

5809658

KSIEGA PAMIĄTKOWA

DRUGIEGO

WIECU KATOLICKIEGO

odbytego we Lwowie

w dniach 7, 8 i 9 lipca 1896. roku.

Wydął

Komitet Wykonawczy.



(Część II: Referaty).

LWÓW.

NAKŁADEM KOMITETU WYKONAWCZEGO.

Z drukarni OO. Bazylianów w Żółkwi.

1898.

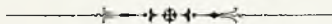
Pravo pols. 10. 824

12509T



II WIEC KATOLICKI
we Lwowie

1896.



A.

Sekcyja życia katolickiego.



O Miłosierdziu katolickiem.

(Referent: **Maryan Bartynowski**).

W allokucyi Papieża Leona XIII. mianej w roku 1888 do Towarzystwa św. Wincentego à Paulo, czytamy, że miłosierdzia chrześcijańskiego „oznaką charakterystyczną i jego posłannictwem szczytnem jest: wykonywanie i przedłużanie posłannictwa samego Boskiego Odkupiciela“. I łatwo ztąd zrozumieć, dlaczego Kościół uważając zawsze pełnienie uczynków miłosierdzia za część przedniejszą dziedzictwa swego, jużto zajmuje się jego organizacją, której początek w instytucyi 7 dyakonów w Jeruzolimie widzimy,¹⁾ jużto powagą swą tworzy różne korporacye i fundacye ku ulżeniu niedostatkowi biednych, jużto wreszcie wydaje postacie, będące syntezą miłosierdzia, jak n. p. Jan Jałmużnikiem zwany, Patriarcha aleksandryjski, Wincenty à Paulo ogłoszony 11 lat temu Patronem wszystkich istniejących na świecie instytucyj miłosierdzia chrześcijańskiego, lub niedawno zmarły Dom Bosco, którego, mamy w Bogu nadzieje, na ołtarzach cziść potomność będzie.

W świetnych tych i bohaterских dziejach miłosierdzia, Polska nie ostatnie wcale miejsce znajduje. Z świątobliwą pamięcią Iwona Odrowąza i Jana Prandoty z Białaczowa, krakowskich biskupów, łączy się sprowadzenie zakonu Szpitalników ś. Ducha w pierwszej połowie wieku XIII., a więc wkrótce po ich założeniu, do Polski i fundacya pierwszego u nas szpitala; w półczwarta wieku później — X. Piotr Skarga wyprzedza o 248 lat Towarzystwo św. Wincentego à Paulo zakładając Bractwo Miłosierdzia do dziś dnia w Krakowie istniejące,

¹⁾ Dz. Ap. VI.

w którym-to mieście w ciągu samych ostatnich 15 lat nie jedno bardzo poważne miłosierdzia dzieło powstało, wśród tych pierwsze zajmuje miejsce półtoramilionowa fundacya Ludwika i Anny Sztersztyn-Helclów dla nieuleczalnych i wyzdrowieńców.

Nieraz jednak się słyszy lub czyta, że dobroczynność czysto ludzka nie jest jeszcze cnotą miłosierdzia chrześcijańskiego a instytucye jego bywają często napominane i przestrzegane, by nie zchodziły na tory zwykłej filantropii. W czemże tkwi tedy ich różnica, ile, że oba te pojęcia bywają często — choć niewłaściwie, naprzemian używane.

Oto: 1) chociaż przedmiotem obu jest człowiek tak pod względem pierwiastku swego fizycznego, jak i duchowego, mimo to filantropia kończy swe działanie z chwilą śmierci fizycznej danego osobnika upatrując w niej kres jego bytu, podczas gdy miłosierdzie daleko dalej i wyżej widzi przeznaczenie człowieka i niepoprzestanie mu i po za grobem nieść w tegoż osiągnięciu pomoc, póki nie nabierze pewności, że on tej pomocy już nie potrzebuje. — Nadto 2) filantropia powód swego działania upatruje w dobru doczesnem społeczeństwa, którego część stanowi osobnik, będący jej działania przedmiotem: natomiast miłosierdzie „non sua quaerit“ (I. Kor. XIII. 5.) ale ma za ostateczny cel wyłącznie powiększenie chwały Bożej płynące z pomnożenia dobra duchownego osoby, względem której jest skierowane, a pośrednio zasługę tego, co je pełni.

I tak n. p. gdy dobroczynność czysto ludzka ciała zmarłych usuwa z widoku interesu społeczności żyjącej, do czego pomódz sobie nawet spalaniem ich (przez Kościół potępionem) potrafi, to miłosierdzie z pobożnem uczuciem wnosi ich ciała na miejsce, gdzie pozostawać w oczekiwaniu zmartwychwstania mają, a nie poprzestając, jak to czyni filantropia, na wspomnieniu ich zasług i czei ich pamięci, usiłowania swe wszystkie wyteżą ku wyzebraniu zmiłowania Bożego ich duszom.

Miłosierdzie przez wielu — dość wspomnieć niedawno zmarłego apostoła trędowatych O. Damiana De Veuster — w sposób heroiczny spełniane, jest dla każdego w miarę jego mienia i możności nie czemś tylko doradzonem, ale ścisłym obowiązkiem, a zgodnie z zaleceniem ś. Pawła, że: „wszystko niech będzie uczciwie i porządnie“ (I. Kor. XIV. 40.) — i miłosierdzie, jeżeli nie ma być wynikiem kaprysu, lecz cnotą, musi być zastosowane do istniejących potrzeb miejsca i czasu. — Te ostatnie możnaby na 2 wielkie grupy podzielić: I.) potrzeby — sit venia verbo — domowe, dające się środkami najbliższych

zaspokoić bez konieczności odwoływania się do pomocy dalej będących, oraz II.) potrzeby wspólne świata katolickiego, które zaspokoić może tylko miłosierdzie międzynarodowe.

Z Instytucyj już istniejących lub pożądaných dla potrzeb krajowych (domowych), jedne mają za przedmiot pełnienie różnorodnych uczynków miłosierdzia, inne są skierowane do pewnej ściśle oznaczonej kategorii osób lub potrzeb.

Przejdźmy je pokrótce z kolei zaczynając od pierwszych.

I. A) Dzieła ogólne.

Najbardziej uniwersalną instytucją co do działania a wraz i rozszerzenia swego po całej kuli ziemskiej (z wyjątkiem terytorium cesarstwa Rosyjskiego) jest Towarzystwo ś. Wincentego à Paulo. — ¹⁾

Założone w maju 1833 r. w Paryżu przez 7 młodych ludzi, przeważnie studentów szkół wyższych, ma za cel: niesieniem pomocy bliźnim uświetliwić swych członków. — Jako środek do tego zasadniczy obrało nawiedzanie rodzin ubogich (wstydzających się żebrać) w ich mieszkaniach i zanoszenie im pomocy materialnej, co niesłuchanie ułatwia niesienie im pomocy moralnej. — To niesienie pomocy, pierwszy obowiązek każdego z członków, dzieje się stale co tydzień, w assygnacjach na chleb, kaszę, mąkę, mięso, w zimie na opał, czasem znosi się odzież, niekiedy i pieniądze, lecz nad ich właściwem użyciem nawiedzający winien czuwać. Gdyby jednak ten ostatni mniemał, że oddając biednemu assygnacją (pisze X. Kalinka l. c) już się tem samym z powinności swjej wywiązał, dawałby znać po sobie, że nie pojmuje ducha Towarzystwa i biednych nie rozumie wcale — „Nie jest Towarzystwo, woła jeden z Prezesów, zbiorem komisjonerów do roznoszenia chleba. — Kto przez służącego daje pomoc biednemu, ten z jego szkoda zatrzymuje część jałmużny najlepszą, t. j. słowo gorące i serdeczne, które tyle dodaje jej ceny. — Kiedy ubogi spostrzeżga, że o nim myślą, że się nim opiekują, że go kochają, dopiero do głębi duszy czuje się wzruszony. — Miłosierdzie, aby było skuteczne, musi być prawdziwem, t. j. zupełnem“.

Wziąwszy przeto raz w opiekę jakąś rodzinę, należy się szczerze zająć jej losem, wspierać dobrą radą, zachętą, upo-

¹⁾ Cf. Przewodnik Towarzystwa ś. Wincentego à Paulo; Paryż 1863.

X. Waleryan Kalinka: Przewodnik polski w Paryżu; v. Dzieła t. IV. Kraków 1894.

mnieniem zbawiennem, a wszystko to czynić z uprzejmością i słodyczą.

Na tle tem odwiedzania ubogich w ich mieszkaniach, rozwija się cały zastęp najrozmaitszego rodzaju uczynków miłosiernych co do ciała i duszy; z tych niektóre ujęte w pewien system tworzą osobne dzieła Towarzystwa, a razem wzięte uzupełniają tę opiekę chrześcijańską — całe życie ubogich ogarniająca. — Brak czasu nie pozwala wszystko z nich opisywać, wymienić zaledwie kilka z nich można, jak: dzieło uświęcania dzikich związków przez Sakrament Małżeństwa, szatnie, czytelnie, opieka nad terminatorami, czeladnikami, uczniami szkół, internaty dla tychże, zupa rumfordzka, opieka nad robotnikami, kasy czynszowe, które mają na cel przyzwyczajając ubogich do pamiętania o zapłacie komornego, przyjmują więc w tym celu najdrobniejsze choćby wkładki zwracając je podwojone lub przynajmniej znacznie powiększone w chwili nadejścia czasu płacenia czynszu etc. etc.

Organizacya Towarzystwa oparta na jego ustawie, ułożonej z dziwną roztropnością, która pozwala ją wszędzie, bez potrzeby żadnych zmian lub ulepszeń wykonać — organizacya ta polega na istnieniu poszczególnych kółek zwanych Konferencyami a sprawami swemi samodzielnie zarządzających Członków czynnych jest na świecie około 90000 w mniej więcej 5000 Konferencyj, z których w Krakowie i Galicyi jest 33. — Dla utrzymania między nimi łączności i dla ścisłego zrozumienia i zachowania ustaw istnieją Rady czworakiego rodzaju: Miejscowe w miastach mających najmniej 2 Konferencye (n. p. we Lwowie), Centralne dla jednej lub więcej dycecyj, Wyższe dla prowincyj państwowych, (jak n. p. w Krakowie dla Galicyi, w Poznaniu dla Wielkopolski) i wreszcie Rada Główna w Paryżu, ognisko Towarzystwa na całym świecie, która agreguje nowopowstałe Konferencye czyli uznaje je za cząstkę Towarzystwa; na jej prośbę wreszcie Ojciec ś. wyznacza jednego z Kardynałów na Protektora Towarzystwa.

Papież: Pius IX. i Leon XIII. nieraz dawali dowody swej łaskawej życzliwości Towarzystwu ś. Wincentego à Paulo i polecali je uwadze wiernych, uważając je wprost za jeden ze środków zażegnania kwestyi socyalnej, a wraz i nauka ekonomii społecznej przychylnie się o niem odzywa. — Miarę działalności Towarzystwa stanowi poniekąd jego bilans, wynoszący rocznie na całym świecie około 10 milionów franków, mimo, że kapitalizować nie wolno, lecz wszystkie dochody, których zasadniczą pozycyą jest składka na tygodniowych sesyach, trzeba

rozdać, a chcąc je rozdzielić, trzeba staraniem własnem opar-tem na ufności w Opatrzność Bożą, wprzód zebrać.

Do założenia Konferencyi wystarczy kilku chętnych i gorliwych katolików, których wszędzie znaleźć można i kilka ubogich rodzin, których nigdzie nie brak; ci, przy pomocy życzliwego kleru parafialnego, któremu Towarzystwo w jego pracy jest bardzo pomocne, łatwo Konferencyą poprowadzić potrafią. Wskazówki obszerniejsze w tym celu znajdują się w t. r. Przewodniku Towarzystwa, który najchętniej Rada Wyższa w Krakowie (ul. ś. Tomasza 28.) na żądanie wyszła; a dodać tu jeszcze trzeba, że do Towarzystwa tego obrządek łaciński wcale nie ma monopolu, lecz że przeciwnie: Ojciec ś. w liście z d. 12. Lutego 1896 r. do Prezesa Generalnego Towarzystwa ś. Wincentego wystósowanym, pochwała bardzo tworzenie Konferencyj w obrządkach wschodnich.

Powtórzmy więc dezyderat Wiecu katolickiego w Krakowie, iż dążyć wypada do zakładania po parafiach miejskich i wiejskich Konferencyj z większym, niż dotąd, udziałem osób do różnych warstw społecznych należących.

Do Towarzystwa tego niewiasty należeć nie mogą; mimoto na wzór jego powstają stowarzyszenia niewieście, rządzące się przeważnie jego ustawami, jak n. p. oddział bł. Salomei w Bractwie Królowej Korony Polskiej, lub inne po niektórych miastach prowincjonalnych, n. p. w Tarnowie, N. Sączu, Przemyślu. — Przybierają też niektóre z nich, lubo niewłaściwie, nazwę Konferencyj damskich, których, jak wiadomo, nie ma, lub nazwę damskiego Towarzystwa św. Wincentego à Paulo, i to także niewłaściwie, gdyż to ostatnie założone jeszcze przez samego św. Wincentego a mające swe oddziały w Krakowie i Lwowie, nawiedza i wspiera, z przeważną pomocą Sióstr Miłosierdzia, wyłącznie i jedynie ubogich chorych. — Celem uniknięcia zatem nieporozumień z niedokładnej nomenklatury pochodzących, a które już nieraz zdarzały się n. p. przy zgłoszeniu się z przyjęciem legatu, do którego i Towarzystwo św. Wincentego à Paulo i rzekome Konferencye damskie rościły sobie pretensyą, najlepiejby było, ażeby te wszystkie Towarzystwa niewieście (t. z. damskie Konferencye), ukonstytuowały się jako oddziały Bractwa Królowej Korony Polskiej, zasługującego na większe rozpowszechnienie, a wtedy korzystałyby i z łask duchownych, temuz Bractwu przez Stolicę ś. udzielonych, których obecnie są pozbawione.

Wypada na tem miejscu jeszcze uczynić wzmiankę o wspomnianem już Arcybractwie Miłosierdzia i Banku Pobożnego w Krakowie, istniejącem tam od r. 1584. — Mienie jego wynosi z górą 700.000 złr., a udziela wsparć w gotówce: wstydzącym się żebrać, rekonwalescentom, pannom ubogim idącym za mąż lub wstępującym do klasztoru, stypendya uczniom w myśl woli fundatorów, zapomogi podupadłym rzemieślnikom; nadto Bank Pobożny ma osobny kapitał 67.000 zł. wypożyczany zgoła bez procentów, na zastawy klejnotowe i sukienne. Na jednym z ostatnich posiedzeń poważnej tej instytucji poruszono na nowo myśl oddawna umysły wielu zajmującą, t. j. zaprowadzenie pewnej łączności między instytucjami dobroczynnymi. Myśl ta, która w Krakowie jeszcze przed 18 laty rozbiła się o opór poszczególnych towarzystw niepotrzebnie przerażonych rzekomem niebezpieczeństwem ścieśnienia ich autonomii, została przed półtora roku szczęśliwie we Lwowie urzeczywistnioną w t. z. Związku katolickich Towarzystw i Zakładów dobroczynnych, którego pożytek wielki okazuje się zwłaszcza w sprawie utrzymywania pewnej ewidencji ubogich wspieranych oraz słusznego rozdziału ofiarności publicznej na cele miłosierdzia. Nieraz bowiem zdarza się między Instytucjami dobroczynnymi pewna niepotrzebna i niewłaściwa konkurencya, wskutku której Towarzystwa mniej potrzebujące, z powodu większej ruchliwości swych członków, odwracają na swą korzyść ofiarność publiczną od tych instytucyj, któreby większej pomocy z zewnątrz potrzebowały, aniżeli jej rzeczywiście wskutek swej skromności czy nieśmiałości doznają. Do takich instytucyj ukrytych należy n. p. dom ubogich niewiast na Blichu w Krakowie, mający prócz dworku z ogrodem, w którym sam zakład się mieści, 5.000 złr. całego majątku, a utrzymujący 24 osób, lub t. z. Dom Pracy na Kazimierzu w Krakowie, sam zgoła bez funduszków, dający przytułek około 180 osobom od kilkomiesięcznych dzieci do staruszek przeszło stoletnich.

II. B) Dzieła specjalne.

Przechodząc do dzieł specjalnych dla pewnych klas ubogich lub pewnych kategorii ich potrzeb przeznaczonych, spotykamy się naprzód z opieką nad niemowlętami 1) w fundacyi Kitowskiego w krakowskiem Towarzystwie Dobroczynności (tu z wyłączeniem podrzutków), 2) w dopiero co wspo-

mnianym Domu Pracy w Krakowie i 3) w Towarzystwie Dzieciątka Jezus we Lwowie. — Dla szczupłych funduszków to ostatnie utrzymuje 18 tylko wychowanców a w innych miejscowościach dotychczas powstać nie mogło, choć po większych miastach istnienie jego byłoby pożytecznem. Podniesiono już przed laty przeszło 20 w Sejmie myśl¹⁾ w dyskusyi nad zniesieniem zakładów krajowych dla podrzutków, że pieczę nad niemowlętami miłosierdziu prywatnemu pozostawić należy, jakoż i rzeczywiście ono się nim zajęło, oczekując hojniejszej pomocy ze skarbu kraju, z którego pobiera podobno około 12.000 zł. rocznie wiedeński Findelhaus za umieszczone w nim dzieci z Galicyi.²⁾

Wychowaniem dzieci od dwóch lat zajmuje się: Przytułisko św. Józefa we Lwowie, Ochronki pod opieką: Sióstr Miłosierdzia, Felicyanek, Dominikanek III. Zakonu, Służebniczek Matki Bożej, Rodziny Maryi, po wielu miejscowościach istniejące, a godne rozpowszechnienia po jak największej ilości parafij.

Starszych dzieci i uboższej młodzieży wychowaniu i wykształceniu służą: w Krakowie Zakład św. Józefa dla opuszczonych chłopców, X. Siemaszki, Bracia III Zakonu św. Franciszka również gromadzą ich koło siebie, następnie zakłady dla sierót w domach Sióstr Miłosierdzia, Felicyanek, internaty dla uczniów seminarjum nauczycielskiego męskiego pod opieką Towarzystwa św. Wincentego á Paulo w Krakowie, Tarnowie, Lwowie i Stanisławowie, a dla przyszłych nauczycielek pod opieką Nazaretanek w Krakowie i Rodziny Maryi we Lwowie, Internat ruski OO. Zmartwychwstańców we Lwowie; zakład głuchoniemych we Lwowie o 70-ciu uczniach a nie mogący dla braku funduszków pomieścić ich więcej, mimo, że w Galicyi około 1800 dzieci w wieku szkolnym dotkniętych jest tem kalectwem. Zakład ciemnych tamże.

Wymieniono tu tylko te najważniejsze pedagogiczne instytucje, co dla braku funduszków albo działania swego, zakład inąd potrzebnego, jeżeli już nie koniecznego, rozszerzyć nie mogą, albo też dla dalszego prowadzenia pracy już rozpoczętej, z powodu niedostatku swego do ofiarności społeczeństwa uciekać się muszą. Z tego ostatecznego środka nie wolno korzystać Zgromadzeniu p. n. Rodzina Maryi, założonemu prze-

¹⁾ Cf. Stenograficzne zapiski rozpraw Sejmowych z r. 1869. i 1871.

²⁾ Cf. Księga pamiątkowa Wiecu katolickiego w Krakowie z r. 1893., (referat X. Zygmunta Gorazdowskiego).

ś. p. X. Arcybiskupa Felińskiego, które ma za cel służenie bliźnim przez wychowywanie dzieci, nauczanie nieumiejętnych, pielęgnowanie chorych, kalek i zgrzybiałych w zakładach pod jego opieką zostających; zaczem tem większy obowiązek przyjścia z pomocą temu Zgromadzeniu¹⁾.

Wiadome są powszechnie zasługi Zgromadzeń Salezyjańskich, wobec młodzieży uboższej; dochody jednak z ich pracy nie wystarczają na ich utrzymanie, a zakłady X. Bosco wspiera w znacznej części jałmużna dobroczynnych katolików złączonych w stowarzyszenie t. z. współpracowników salezyjańskich, obfitujących w różne przywileje z łaski Stolicy Apostolskiej. — Włochy liczą współpracowników czyli pomocników salezyjańskich z górą 50.000, dla tego założono tam w przeciągu dwudziestu kilku lat, kilkadziesiąt zakładów wychowawczych, kilkanaście kościołów i wiele kaplic z ogródkami przyległymi dla zabawy młodzieży — wszystko wartości kilkudziesięciu milionów. — Pożądane u nas osiedlenie się Zgromadzenia Salezyjanów zależy głównie od wielkiej liczby przyrzeczonych współpracowników, a jeżeli ich liczba u nas mimo zachęty Wiecu krakowskiego nie wiele wzrosła, niechże po niniejszym Wiecu zmiana tu korzystna nastąpi. Do dzieł wychowawczych może być także pod pewnym względem zaliczonym zakład św. Jadwigi w Krakowie pod opieką Sióstr Nazaretanek, dający pomieszczenie a nawet i utrzymanie zajętych w fabryce cygar i t. z. robotnicom igły, które żadną miarą z pracy rąk według przyjętej stopy wynagradzania utrzymać się nie mogą. — Płacą one za mieszkanie i za wikt 3 razy dziennie po 8 fl. miesięcznie, a półtora guldena miesięcznie za samo mieszkanie. — Rzecz prosta, że z tych skromnych opłat zakład utrzymałby się nie mógł; o to więc stara się osobne w tym celu zawiązane Towarzystwo. O potrzebie podobnego zakładu we Lwowie, a zapewne i w innych, zwłaszcza większych miastach, dawały się już głosy słyszeć.

Dostarczaniem jadła po bardzo drobnej cenie, już nie tylko mieszkającym w pewnym zakładzie, ale w ogóle wszystkim, których na droższe pożywienie nie stać, zajmują się: Tania kuchnia w Krakowie i Kuchnia ludowa we Lwowie. — Dzieła tego rodzaju tam nawet, gdzie na większą są założone skalę, n. p. w Warszawie, nie mogąc się ze sprzedaży jadła utrzymać, muszą być ofiarnością dobrodziejów

¹⁾ Cf. Ustawy Rodziny Maryi albo Służebnie ubogich, Kraków 18 8. Cz. I. R. I. 1., R. X. 101.

zasilane — w Krakowie z kasy Areybractwa Miłosierdzia, którego jest dziełem, we Lwowie zapobiegliwością specjalnego w tym celu Stowarzyszenia. Podobnem do tego jest rozdawnictwo zupełnie za darmo zupy rumfordzkiej, które we Lwowie jest dziełem Towarzystwa św. Wincentego á Paulo, hojnie przez miasto subwencyonowanem; w zimowych miesiącach około 400 porcyj dziennie się rozchodzi, prócz tego wielu ubogich tak w tem mieście, jak wszędzie prawie, gdzie są klasztory, u ich fôrty się żywi, a podobno te obiady tam rozdzielane, to najstarsza ze wszystkich u nas instytucyj miłosierdzia; jak i inne jednak, tak i ten jego rodzaj bywa zbyt często nadużywanym. Niedawno temu w Krakowie sprawdzono, że chleb z pewnego klasztoru otrzymywany, dawanym był regularnie koniom, a strawą z innego rzekoma uboga żywiła swe wieprzki, gdy jednak niepodobna żądać, by zakony męskie a temu mniej żeńskie na wzór jakiegoś biura dobroczynności stan tych ubogich sprawdzały, naśladowania godnym jest tu sposób, jakiego się Zgromadzenie Felicjanek trzyma, iż żywiąc około 60 studentów, nie mających w mieście rodziców, żąda polecenia ze strony katechetów i dobrych świadectw, czego odnośnie do osób innych ubogich mogłyby rekomendacye instytucyj dobroczynnych dostarczyć.

Od lat kilku istnieją we Lwowie i Krakowie Stowarzyszenia dające bezpłatnie w zimie obiady dzieciom szkół ludowych. Zarzutów jakie przeciw nim nieraz dają się słyszeć, możnaby uniknąć, rozdzielając obiady dzieciom rodzin najuboższych, polegając w tej mierze głównie na informacyi instytucyj dobroczynnych i to takich rodzin przedewszystkiem, w których rodzice na dzień cały do pracy wychodząc, nie mogą mieć należytej nad dziećmi opieki. — To też prócz dania dzieciom posiłku, koniecznem jest rozciągnięcie nad nimi opieki, zwłaszcza w tych miejscowościach, gdzie nauka w szkole jest rano i popołudniu. — Jeżeli bowiem powodem do dawania dziecku poza domem obiadu, jest znaczne oddalenie szkoły od domu, to za tem idzie, że jeżeli dziecko ma zaoszczędzić czas, to niech to uczyni pożytecznie pod dozorem starszych; w Niedziele zaś i święta to rozdawnictwo miejsca by mieć nie powinno, gdyż bez potrzeby odzwyczajają dzieci od życia rodzinnego. — W ten sposób rozdział tych obiadów urządzony po większych miastach może być pożytecznym, aczkolwiek zaprzeczyć się nie da, że za wczesnie przyzwyczajają do korzystania z miłosierdzia w życiu późniejszym, co, jak wiadomo, jest o tyle dozwolonem i ujmij

nie przynoszącem, o ile kto do pracy niezdolny lub z niej utrzymać się nie może.

Nie chcą tego pojąć całe tłumy żebraków trzymające już zdala straż przed progami kościołów, zwłaszcza po wsiach czasu odpustów i prazników a processjonalnie nawiedzające w pewne dni tygodnia domy, o których dobrze wiedzą, że wtedy tam centa dostaną — co, nawiasem mówiąc, wcale za polecenia godny sposób czynienia jałmużny uchodzić nie może. — Tymi najbiedniejszymi z pośród ubogich, gdyż w parze z nędzą materialną, idzie u nich moralna nędza — o krok tylko od przestępstwa oddalona, zajęli się od lat kilku w Krakowie i Lwowie Bracia i Siostry III. Zakonu ś. Franciszka. — Istniały tam wprawdzie dawniej t. z. ogrzewalnie, w których owi ubodzy noce zimowe spędzali w tak ogromnej liczbie, że wielu z nich nie znalazłszy miejsca nawet pod tapczanami, gdzieby się położyć mogli, stojąc sypiało. — Tercyarze ś. Franciszka objawszy nad temi przytuliskami opiekę, nie poprzestali na dawaniu im noclegu, ale jeli zachęcać ich do pracy, i dostarczać im teje w robieniu słomianek, mebli giętych i t. p., za co prócz strawy otrzymują należną zapłatę; zaprowadzono następnie w tych przytuliskach praktyki religijne, rekolekcyje, a po pierwszym już roku ich pracy, wykazy policyjne świadczyły o mniejszej liczbie przestępców.

Zmniejszenie ilości żebraków za cel wzięło sobie także Towarzystwo Opatrzności we Lwowie, utrzymujące Dom Pracy pod opieką Sióstr Józefitek, które równocześnie zajmują się podobną instytucją w Przemyśle, założoną kosztem gminy a życzyłoby należało, aby i inne gminy za tym przykładem poszły, dopóki sam kraj na podobny zakład się nie zdobędzie.

Wiek, choroba, kalectwo, to także powody utrudniające pracę a popychające do żebractwa. Przychodzą tu w pomoc zakłady, jak: ś. Łazarza i Dom Ubogich we Lwowie, Towarzystwa Dobroczynności w Krakowie, dom ubogich niewiast na Blichu tamże, różne szpitale parafialne i t. d. W domu ubogich we Lwowie objęły świeżo dozór i opiekę Siostry Rodziny Maryi, podobnie zakłady miejskie dla kalek i nieuleczalnych w Krakowie i Lwowie powierzono od niedawna Siostrom III. Zakonu ś. Franciszka z pożytkiem wielkim ubogich, gdyż osoby zajmujące się ich pieczą z potrzeby, chyba wyjątkowo mogą współzawodniczyć z tymi, co pełnią to z poświęcenia.

Szpitala dla chorych utrzymywane przeważnie z funduszów gminnych lub krajowych nie wchodzą w nasz zakres; godzi się wszelako podnieść zasługi Bonifratrów, dążących skutecznie z całym wyteżeniem sił do postawienia swego szpitala w Krakowie na stopie odpowiedniej nowoczesnym wymagom pieczy chorych, przy którym zamierzają także otworzyć własną aptekę, — i polecić ich uwadze dobrodziejów i władz kompetentnych oraz wyrazić życzenie, by piecza nad chorymi i administracya szpitali Siostrom Miłosierdzia, tam gdzie dotąd ich nie ma powierzona była.

Prócz wspomnianych zakładów w Krakowie i Lwowie dla kalek i nieuleczalnych, istnieją dla tych ostatnich oraz dla wyzdrowieńców instytucye pałacowych rozmiarów, odpowiednio do tego urządzone: Helclów w Krakowie i Bilińskich we Lwowie. Za wzór ich brać nie zupełnie można z tego powodu, że o fundatorów podobnie królewskiej hojności nie łatwo, a koszta urządzenia i utrzymania podobnych pałaców wpływają na możność przyjmowania tylko mniejszej ilości chorych. Natomiast, o wiele skromniejszy, bez porównania uboższy, a nie o wiele mniej ubogich, co tamte utrzymujący zakład ś. Józefa we Lwowie zasługuje i na poparcie dobroczynnych osób i zachętę do zaprowadzania podobnych mu zakładów po miastach dowodząc, że niewielkimi środkami a z ufnością w Opatrzność Bożą więcej nad spodziewanie zdziałać można — a dodać należy, że o ile tenor fundacyi temu się nie sprzeciwia, mogłyby tym zakładom przyjść w pomoc fundusze dla rekonwalescentów nieraz pod zarządem gmin lub instytucyj dobroczynnych będące, a to w ten sposób, żeby wsparć z nich nie dawać wyzdrowieńcom do ręki, ale odsyłać tychże do owych zakładów, a wsparcie dla wyzdrowieńców przeznaczone wypłacać zakładom za poprzednią umowę, co za to rekonwalescenci otrzymać mają, grosz bowiem wyzdrowieńcowi do ręki dany, zazwyczaj mu się rozchodzi na inne potrzeby a nie na pielęgnacyą zdrowia.

Zaprowadzone już za dni naszych zgromadzenia: Służebnie Serca Jezusowego, Józefitek, Boromeuszek, za jedno ze swych zadań uważają pielęgnowanie po domach chorych niekoniecznie ubogich i z tego powodu osiedlanie się ich po miastach, zwłaszcza większych, uważamy wprost za konieczne z dwojakiego tytułu: 1) iluż to chorych nie ma zupełnie osób najbliższych gotowych na jego usługi w wielu wypadkach pielęgnujący go pod brzemieniem długotrwałych trudów tracą siły i cierpliwość, a 2) posyłanie po księdza,

szczególnie po miastach, późno, a często niestety za późno, dowodzi jaskrawo, że pilnujący chorego do sprostania swemu zadaniu w najistotniejszym punkcie dość siły czy gorliwości nie mają. Rozległość znaczna parafij i nie wielka stonkowo ilość kleru parafial. sprawia nie możebnem u nas wykonywanie zwyczaju we Włoszech powszechnego, że kapłan przybywszy z Wijatykiem nie wychodzi już od umierającego, ale aż do chwili, w której ten Bogu ducha odda, poddaje mu ciągle akty i myśli zbawienne i spieszy ku ratunkowi z najrzewniejszymi modlitwami, jakie Kościół na tę ostatnią chwilę walki przepisuje. Ten obowiązek, ciężący przeto u nas tem silniej na obecnych świeckich tylko zwykle osobach przy skonaniu, konieczną byłoby ułatwić przez umieszczenie po książkach do nabożeństwa pacierzy kościelnych przy konających, co nie jest wcale rzeczą mniejszej wagi, jakby się mogło wydawać: posłuży bowiem do spełnienia tego miłosiernego dzieła, o którym ś. Alfons Liguori¹⁾ powiedział, iż nie ma Bogu miłszego, i z większą zasługą połączonego uczynku nad pomoc niesioną umierającym do dobrej śmierci. —

Jak wyżej wspomniano, miłosierdzie z chwilą zgonu działać nie ustaje, więc myśląc o wiecznym dla duszy zmarłego pokoju sprawia jego zwłokom pogrzeb religijny. Nie obce to dzieło wielu Bractwom kościelnym wobec zmarłych ich członków, Towarzystwu ś. Wincentego à Paulo względem ubogich przez nie odwiedzanych; stała ma jednak organizacją w Towarzystwie ś. Józefa z Arymatei we Lwowie, co przez 36 lat swego istnienia dotychczasowego 17757 ubogich przystojnie pochowało. Kto wie, jak głęboko tkwi potrzeba wykonania tego uczynku w sercach najuboższych nawet ludzi, jakie usilne oni czynią starania, aby ciała osób za życia im drogich pochowano po katolicku a nie zakopano w sposób obrażający już nie tylko chrześcijańskie, ale wogóle ludzkie uczucie — ten łatwo uzna potrzebę: czyto zaprowadzenia tego Towarzystwa po miastach, czy to poddania jego celów, któremu już z istniejących bractw kościelnych, zwłaszcza, jeżeli te celu swego pierwotnego z biegiem czasu spełniać nie mogą.

Ten pierwiastek religijny, tak gorąco przez uboższych pożądaný, w pogrzebach bogatszych jakoby słabszem bić poczyna tętnem, jakoś na drugi plan schodzi. W poemacie Wincentego Pola opowiada Mohort, jak „prawie w ostatniej

¹⁾ Praxis Confessarii. —

potrzebie z Szwedami“ miał się zająć pogrzebem Miecznika, „i od rycerstwa wyrządzić pocziwość“, więc sprosił „sto księży mszalnych, dwanaście klasztorów i ksiądz Sufragan exportował ciało“. Gdyby żył Mohort sto lat później, i dodajmy: gdyby nie był Mohortem, zamówiłby wóz pod wieńce i muzykę na czoło pochodu — pochodu urozmaiconego śpiewem kantat i mówców świeckich świeckimi mowami. *Tempora mutantur*, ale w obec niezmiennych przepisów Kościoła z tem większem uznaniem należy podnieść energiczne rozwinięcie akcji ze strony Związku Towarzystw dobroczynnych we Lwowie, by wieńce na groby w dzień Zaduszny a na trumny czasu pogrzebu składane, zastąpić jałmużną na Msze św. i dobre uczynki. Jak sprawozdania niektórych Konferencyj Towarzystwa św. Wincentego à Paulo donoszą, poczynają ten prawdziwie myślą Bożą ożywiony zwyczaj w niejednej miejscowości być naśladowanym, a rzeczą Wiecu jest polecić jak najgoręcej jego powszechne zastosowanie.

II.

Miłosierdzie międzynarodowe.

Przyjmując przed 3 laty Towarzystwo św. Wincentego à Paulo na audyencji uroczystej, zalecał mu Ojciec św. jedność i miłość braterską, przypominając, że miłosierdzie chrześcijańskie granic politycznych niema¹⁾. Zasadę tę praktykowano też w Kościele od czasu jego powstania. Na wieść o głodzie w Judzkiej ziemi, chrześcijanie w Antyochii, uczniowie Apostoła Narodów, postanowili, jako kto miał, każdy posłać na wspomnienie Braci, co i uczynili, jak piszą Dzieje Apostolskie (XI. 29. 30). — Zaprawdę! miłość bliźniego w rozumieniu katolickiem musi być powszechną, a jeżeli ma być prawdziwą, winna być czynną — jakżeż więc mogłaby się zamykać w granicach choćby jednego narodu, a zresztą sam rozum wskazuje, że jak są niektóre cele jednostkom poszczególным nie dostępne, ale jedynie zgodnem ku temu stowarzyszonych działaniem dające się osiągnąć, tak nieraz sam jeden naród bez pomocy drugiego poradzić sobie nie po-

¹⁾ Cf. Bulletin de la Société de s. Vincent de Paul; 1893.

trafi, a wreszcie są potrzeby całego Kościoła, acz jawniej w niektórych tylko miejscowościach występujące, które jednak wymagają pomocy wszystkich wiernych. Zasadniczą regułą w organizacyi tego rodzaju miłosierdzia jest, bo jak największa ilość osób szła choćby z jak najmniejszą pomocą, bo wtedy można zebrać ogromne sumy, mimo, że ich wydatność składającym je żadną miarą uczuć się nie da. Kogo może zubożać lub kogo nie stać na daninę 1 centa miesięcznie, którą na świętopietrze członkowie Bractwa św. Michała składają? Gdyby ktoś chciał do wszystkich znanych bardziej dzieł miłosierdzia międzynarodowego należeć, jeszczeby na to nie potrzebował rocznie 10 zł. wydać, a przecież pożytek z tych dzieł chyba większy i ważniejszy, niż z tylu innych razem wziętych instytucyj, z których w niejednej tylko roczna wkładka lub jednorazowy wstęp tę samą kwotę a nieraz i większą wynosi.

Z pośród dzieł tego rodzaju zacytujmy najważniejsze, a pierwszeństwo należy się tu ze względu na cel jego: Bractwu czei Przenajśw. Sakramentu ku wspomaganiu ubogich kościołów.

Przed 48 laty w Belgii założone, ubogacone niesłychanie łaskami duchownemi przez Stolicę Apostolską już w nazwie swej oznajmia swe zadanie. Zaczem prócz praktyk ścisłe religijnych, mężczyźni doń należący składają rocznie mniej więcej jednego franka, niewiasty zaś nadto zbierają się zwykle co Czwartek na wspólną pracę około aparatów kościelnych, które ubogim kościołom jużto darowują, jużto po miernej bardzo cenie odstępują. Istnieje ono w Warszawie, Krakowie, a miarkując po ilości ubogich kościołów u nas, po potrzebach duchownych naszych wychodźców, częstych ztamtąd prośbach, należałoby pragnąć rozszerzenia tego Bractwa, którego prace mogłyby sobie przyswoić także Kongregacye: „Dzieci Maryi“, analogiczne do Sodalisów Maryańskich, a będąc złożone z osób zamożniejszych, łatwiej swym czasem rozporządzających, bez trudności mogłyby się z zadania wywiązać.

Należałoby im się wtedy za to podobna wdzięczność do tej, jaką wypada wyrazić Związkowi Kongregacyj Sodalisów Maryańskich za uchwałę na wczorajszen¹⁾ Walnem Zgromadzeniu zapadłą zajęcia się dziełem świętopietrza; w wykonaniu której cała społeczność katolicka popierać ich winna.

¹⁾ W dniu 7. lipca 1896 r.

Nieść pomoc materyjalną widomej Głowie Kościoła w trosce o sprawy tegoż — to obowiązek wszystkich wiernych, a jeżeli ma być aktem z zasługą połączonym, należy go spełnić z przekonania, do czego racyj różnego rodzaju nie brak — Świętopietrze — to wyznanie katolickiej wiary, symbol uległości Chrystusowemu Namieśnikowi na ziemi, zjednoczenia ze Stolicą Piotrową, jawny dowód wspólnej miłości Katolików względem ich Ojca wspólnego, nieustanny protest przeciw grabieży dóbr Stolicy św., której pieniężny rozchód corocznie około 7 do 8 milionów franków wynosi, a cyfra to stosunkowo nie tak wielka, gdyż na nią wydatki przeróżnego rodzaju się składają. A więc:

1) kwota przeznaczona przez Ojca św. do jego bezpośredniej dyspozycyi a zastępująca listę cywilną monarchów świeckich;

2) utrzymanie bardzo skromne Kardynałów rezydujących w Kuryi;

3) zapomogi świadczone dyecezyom zwłaszcza włoskim z mienia swego przez rząd obecny wyzutym;

4) utrzymanie pałaców apostolskich: na Watykanie i Lateranie i zawartych w nich skarbów sztuki i uniejętności, w czem Papięże rzymscy występują nie tylko jako Protektorowie nauk, ale spełniają część swęj boskiej missyi: przewodników ludzkości w jej duchowym rozwoju;

5) koszta reprezentacyi Stolicy św. na dworach panujących wynikłej z pieczy o interesach Kościoła w dotyczących krajach;

6) utrzymanie urzędników załatwiających w Kuryi rzymskiej sprawy z całego świata tam napływające;

7) utrzymanie szkół katolickich w Rzymie, tamecznych akademij, wyższych zakładów naukowych, kształcących alumnów przeróżnych narodów, poparcie przedsięwzięć naukowych, z których dość odkopywanie i utrzymywanie katakumb wspomnieć, żeby mieć o ich ważności pojęcie. A gdy dodamy wiadomość — niestety — autentyczną, że świętopietrze wpływa mniej w latach bieżących, poznamy, jak jego sprawa jest na czasie. Największy absolutnie co roku udział w Świętopietrze ma Francya, ale stosunkowo więcej nadsyła Belgia, a pochodzi to ztąd, że we Francyi przeważnie ograniczają się na składki po kościołach, podczas gdy w Belgii i Hollandyi a także i Ameryce nie poprzestając na tem zorganizowano zbieranie świętopietrza odpowiednio do

stosunków miejscowych w osobnem dziele, czem u nas jak wspomniano, Sodalicye Maryańskie zająć się mogą¹⁾.

Na Wiecu katolickim w Krakowie powszechną zwracała uwagę postać biskupa obrządku wschodniego, przybyłego z Azyi i wielu zapewne pamięta jego przemowę pod koniec wygłoszoną, w której miłosierdziu obecnych opłakania godny stan swej dyecezyi polecał²⁾. A jednak potrzeby tego rodzaju mimo ich wielkości, (gdyż dyecezyj takich nie mało), mimo ich ważności i pilności — to tylko cząstka z ogromnego dzieła rozkrzewienia wiary, któremu żadną miarą dochody stałe, jakie posiada Kongregacya de Propaganda Fide, mająca na swem czele, jak wiadomo, naszego rodaka, Mieczysława Kard. Ledóchowskiego, wystarczyć nie mogą. Wynoszą one wprawdzie około 200.000 fr. rocznie, ale nawet pominiawszy niebezpieczeństwo ich zmniejszenia się grożące ztąd, że dobra Kongregacyi samowolnie i bezprawnie po zajęciu Rzymu sprzedano, a sumę za to otrzymaną ulokowano w sposób nie dający pewnej gwarancyi, to kwota powyższa zaledwie część wydatków potrzebnych opędzić potrafi. Utrzymanie Kollegium Propagandy w Rzymie, gdzie około 100 młodych ludzi ze wszelkich pokoleń i narodów i języków utrzymuje się, uczy i wychowuje na pionierów religii katolickiej w krainach dotąd w ciemnościach i cieniach bałwochwalstwa pogrążonych; koszta istniejącej przy niem drukarni poliglotycznej, jakiej drugiej na świecie nie ma, a wydającej dla misjonarzy konieczne lub pożyteczne dzieła w przeszło 50 różnych językach i pisma rodzajach; koszta podróży i utrzymania w krajach niewiernych opowiadaczy; „dobrej nowiny“ budowanie tam domów bożych, ochronek, zakładów dobroczynnych, osad chrześcijańskich — oto z grubsza wzięte tytuły pozycyij rozchodu na cele szerzenia królestwa Bożego na ziemi. Prócz zasiłków ze strony Ojca św. jakich hojność w miarę wydatności świętopietrza rośnie, z ogromną pomocą tu spieszy lyońskie Stowarzyszenie Rozkrzewienia Wiary. Założone w r. 1822, hojnemi łaskami przez Stolicę Apostolską ubogacone — z ofiar swych członków, z których każdy rocznie najmniej 1 zł. 30 ct. w. a płaci, (a dla ubogich i co do tego nawet istnieją zwolnienia), zebrało w r. 1894. na cele misyjne 6,820.164 franków 43 centów. — Datki w tym celu

¹⁾ Cf. Histor. polit. Blätter 107 Band ex 1891; Dreiunddreissigster Rechnungsausweis der Erzbruderschaft vom hl. Michael; Wien 1894.

²⁾ Cf. Księga pamiątkowa Wiecu katol. w Krakowie 1893.

składać i do Towarzystwa tego przystępować można tak u Dyrektorów jego w każdej diecezji istniejących, jako też w Redakcyi Missyj katolickich w Krakowie. A ta jałmużna, choć tak mała, że nikogo prawie obciążyć nie może, powiada Ojciec św. Leon XIII. w brewe z 3. Grudnia 1880 r. ma tak wielki skutek, że ci, co ją na cele misyjne dają, lubo oddaleni od misyonarzy i innemi sprawami są zajęci, stają się ich pomocnikami a wraz uczestnikami tak w pracach jak i w zasługach¹⁾.

Pokrewnem z powyższą instytucją jest „Dzieło św. Dzieciństwa P. Jezusa“ w r. 1843 przez Biskupa de Forbin Janson w Paryżu założone a mające za cel: chrzczenie, wykupywanie i chrześcijańskie wychowanie dzieci urodzonych z rodziców pogańskich w Chinach lub w innych krajach niewiernych. Członkowie jego prócz modlitwy idą w pomoc datkiem 24 centów na rok, a mogą być niemi tylko dzieci, wyjątkowo zaś w Polsce pozwolono także wszystkich dorosłych przyjmować. Zarząd tego dzieła u nas jest u X. X. Misyonarzy na Kleparzu w Krakowie, a nadaje się ono szczególnie do krzewienia po szkołach i konwiktach, przyzwyczajając zamłodu i do gorliwości o chwałę Bożą i do miłosierdzia, bez którego, mówiąc słowy ś. Wincentego, setki i tysiące dzieci by zginęło utopionych i zaduszonych, które teraz żyją jako pomniki żywe miłości bliźniego przez członków tegoż dzieła okazanej.²⁾

Choć czas już rzecz skończyć, nie można tego jednak uczynić bez wzmianki o dwóch jeszcze dziełach, z których jedno jest u nas, powiedzmy wprost, nie popularnem, a na drugie mniej znacznie uwagi się zwraca, niżby jej ono od nas żądać miało prawo.

Pierwsze z nich: to dzieło wyzwolenia niewolników z niewoli.

Zrozumiało je „zacofane“ średniowiecze i wydało dwa arcydzieła miłości bliźniego: zakon Trynitarzy i Mercedaryuszów.

¹⁾ Cf. Roczniki Rozkrzewienia Wiary, X. Marcin Czerwiński: Ustawy i przywileje Tow. Rozkrz. Wiary; Kraków 1892; - Stephan Jako Nehebr: Der Missionsverein; Freiburg in Breisgau 1894.

²⁾ Cf. Wiadomość o tem dziele; Kraków 1895; Roczniki dzieła ś. Dzieciństwa.

„*Et in Saracenorum potestate in pignus (si necesse fuerit ad Redemptionem Christi fidelium) detentus manebo*“³⁾ tak opiewa czwarty ślub, jaki członkowie zakonu Najśw. Maryi Panny od wyzwolenia z niewoli (*de Mercede*) składają a czynią nie nadaremno. 1,400,000 ludzi zawdzięcza Trynitarzom i Mercedaryuszom swe wybawienie z niewoli, kosztem 4800 milionów franków, nie licząc okupu z życia i wolności własnej, jakiego ci zakonnicy nie żałowali. Zakon Trynitarzy, który w początku 1898 r. będzie w Rzymie uroczyste siedmioletnią rocznicę swego założenia obchodził¹⁾, a którego śnieżne szaty krew 9000 męczenników w obronie wolności bliźniego skropiła, zwraca obecnie swą działalność ku murzynom w Afryce; w tym celu zamierza założyć w Rzymie kollegium missyj afrykańskich, znajdując poparcie swych usiłowań w Stowarzyszeniu ludzi świeckich pod wezwaniem Trójcy Przenajświętszej. Ma ono swój organ wychodzący co miesiąc w Rzymie p. n. „*Bénie soit la Très-sainte Trinité*“ w języku francuskim i niemieckim²⁾, a członkowie jego składają małe w tym celu ofiary, które posyłać można pod adresem: *T. R. P. Provincial des Trinitaires; Roma-piazza s. Marta 6*), z kąd bliższych informacyj najchętniej udzielią. Słuszność wymaga przyznać, że i dzisiaj nie wszyscy zarówno obojętnie na tę sprawę się zapatrują: w Bogu spoczywający Kardynał Lavignerie jest nową falą ruchu w tej mierze Promotorem, a założeni przezeń Bracia Sahary, rodzaj rycerskiego Zakonu, idą z dzielną pomocą. Świeżo panna Maryanna Teresa Ledóchowska zawiązuje Sodalieję ś. Piotra Klawera ku wspieraniu afrykańskich missyj i dzieła uwolnienia niewolników, wydaje czasopismo: „*Echo z Afryki*“ a jedno i drugie³⁾ na gorące poparcie zasługuje, wbrew niechęci, żeby nie powiedzieć, szyderstwu, jakie się często z tego powodu spotyka, a które dowodzi jak na dłoni niezrozumienia różnicy między miłosierdziem katolickim a filantropią świecką, na początku naznaczoną. Nie rozchodzi się tu o jakiś wywóz sum neapolitańskich z Polski do Afryki, tylko o zaznaczenie, że rozumiemy stanowisko spadkobierców tych, co pierściami swemi Europę od niewoli tatarskiej i tureckiej zaślaniai, a wraz, że wykupno z niewoli łączy się

³⁾ Const. Ord. Dist. IV. Cap. VII. 3.

Cf: Sacer Ordo Fratrum Redemptorum B. M. V. de Mercede; auctore Fr. Bernardino Toledo; Corduba 1891.

¹⁾ Dokonali tego w r. 1198 śś. Feliks de Valois i Jan z Mathy.

²⁾ Roczna prenumerata wynosi półtrzecia franka.

³⁾ Adres: Kraków, Starowiślna w domu P. P. Urszulanek).

z pracą nad zbawieniem dusz, najbardziej, jak powiedziano, z rzeczy Boskich Boską.

Nie dla braku popularności z pewnością, ale z pewnej obojętności mało ma poparcia dzieło ze wszystkich jedno z najbardziej zaszczytnych, bo skierowane do tych osób, które zawsze w Kościele czcią najwyższą za życia i po śmierci otaczano. Wszak na prośby męczenników, bo o nich tu mowa, biskupi w pierwszych wiekach darowywali przestępcom karę. Od czasów ś. Szczepana I. męcz. po dziś dzień krew męczeńska jest zawsze świeżą i życiodajną a jedyni, co w XIX. wieku za wiarę ją w Europie przelewają, są nam wszystkim i obrządkiem i pochodzeniem najbliżsi i mają do nas największe prawo o pomoc: pomoc niesioną w cichości i roztropnie, pomoc materialną czyto w jałmużnie, czyto przez umieszczanie autentycznych o nich faktów w prasie; pomoc moralną w modłach, do czego się nadaje modlitwa, jaką w Bogu spoczywający Kardynał Dunajewski ułożył, sam codziennie odmawiał, a dla czyniących to samo hojny odpust z łaski Ojca ś. otrzymał.

Oto najważniejsze postacie miłosierdzia, które ujęte we formę rezolucyj śmiejem dostojnemu Zebraniu do światłej rozważy i ewentualnej uchwały przedłożyć.

Rezolucye.

1. II Wiece katolicki poleca przystępowanie do istniejących konferencyi męskiego Towarzystwa św. Wincentego à Paulo, a tam gdzie ich niema, zakładanie nietylko po miastach i miasteczkach, ale i po wsiach tych konferencyi, w którychby katolicy wszelkich warstw społecznych w sprawie miłosierdzia się łączyli.

2. II Wiece katolicki uznając potrzebę łączności towarzystw dobroczynnych katolickich zaleca wzajemne ich porozumiewanie się tak co do ubogich wspieranych, jak i co do sposobów udawania się do ofiarności publicznej, oraz przystępowanie w tym celu do istniejącego we Lwowie Związku katolickich Towarzystw i Zakładów dobroczynnych i tworzenia po miastach filii.

3. II Wiece katolicki poleca zakładanie po miastach domów pracy na wzór lwowskiego pod opieką Zgromadzeń zakonnych przytulisk dla ubogich pod opieką Br. Alberta i zakładów dających posiłek ubogim za bardzo skromną opłatą — jak rozdawnictwa zupy rumfordzkiej, tanich kuchni, herbaciarń.

4. II Wiece katolicki poleca w sprawie pieczy nad chorymi, sprowadzać do miast zakonnice pielęgnujące chorych

w ich mieszkaniach, jako to Służebnice Serca Jezusowego Rodziny Maryi, Służebniczki, Józefitki, oraz zakładać przytułki dla nieuleczalnych i rekonwalescentów na wzór lwowskiego zakładu św. Józefa z życzeniem, by i administracyę w tych zakładach powierzono osobom zakonnym.

5. II Wiec katolicki poleca zakładać po miastach Towarzystwa św. Józefa z Arymatei, oraz ofiarowywanie za dusze zmarłych uczynków miłosierdzia i Mszy św. zamiast wieńców na groby i trumny.

6. II Wiec katolicki poleca popieranie dzieła rozkrzewiania wiary i wszelkich misyj katolickich.



O znamionach kraju katolickiego.

przez X. Henryka Jackowskiego T. J.

Na samym wstępie, pozwólcie PP. że zwrócę wam uwagę na to, że jak wiele innych słów, tak też słowo „Katolik“ ma dwojakie znaczenie: jedno pobieżne i wtedy oznacza człowieka ochrzczonego po katolicku, co nigdy formalnie nie oświadczył, że katolikiem być przestał. W drugim znaczeniu, ścisłym, oznacza miano „Katolik“ człowieka poczuwającego się szczerze do wszystkich bez wyjątku obowiązków członka Kościoła katolickiego. Drugie to znaczenie ma naturalnie swoje stopnie w miarę tego, jak kto się w niższym lub wyższym stopniu rozumnie, szczerze i skutecznie do tych obowiązków swoich poczuwa. Najidealniejszym, bo zewszehmiar skończonym czyli doskonałym wzorem katolika jest ten, który kościół św. Katolicki ufundował i zarazem jest duszą i Głową jego P. N. Jezus Chrystus. Obowiązki zaś katolika, żeby i to jeszcze powiedzieć, wynikają z definicyi tego, czym Kościół katolicki jest. O tem poucza nas katechizm tak: Kościół św. na ziemi jest to zgromadzenie wszystkich, którzy 1) wyznają wiarę od Chrystusa P. podaną 2) przyjmują Sakramenta przez Niego ustanowione, i 3) podlegają jednej najwyższej głowie, Namiestnikowi Chrystusowemu. Znamiona więc prawdziwego Katolika są: 1, że wierzy, a więc i zna i wyznaje chętnie i otwarcie wszystko co Bóg objawił i przez Kościół św. do wierzenia podaje, czyli że we wszystkim trzyma się niezłomnie prawd i zasad katolickich; 2, że należy i chętnie korzysta z źródeł łaski, jakie mamy w św. Sakramentach, czyli, że jest szczerze i gruntownie pobożny;

3, że w postępowaniu swoim chętnie i szczerze poddaje się we wszystkim nie prądom chwilowo panującym, nie względom i względzikom ludzkim, nie własnemu rozumieniu, a raczej własnemu widzimisię lub zachciankom, nie wreszcie względom na jakikolwiek interes osobisty, rodzinny lub nawet publiczny, ale zawsze tylko materialny, doczesny, lecz we wszystkim bez wszelkiego w czemkolwiek wyjątku szczerze i wytrwale usiłuje postępować tak jak tego wymaga Kościół katolicki, a więc trzymać się przykazań Bożych i Kościelnych, oraz tego co w teologii nazywamy *sensum Ecclesiae*, po naszymu tryb Kościoła. Ten Tryb Kościoła podają nam wskazówki tych, których nam Pan Bóg dał za pasterzy i namiestników swoich, poczynawszy od Papieża i Biskupów, a skończywszy na prostych spowiednikach, o ile ci przez ułomność ludziom właściwą nie odbiegaliby, broń Boże, od trybu Kościołowi katolickiemu właściwego, albo nawet od powinnego Kościołowi posłuszeństwa.

Niemniej wskazują nam ten tryb Kościoła powszechnie i prastare zwyczaje katolickie, przechodzące z pokolenia na pokolenie, jak n. p. zwyczaj odmawiania modlitw porannych i wieczornych, przyklękania, lub w ruskim obrządku pokłonu przed Przen. Sakramentem, i t. p. Trzeci ten obowiązek możnaby nazwać, chcąc jednym określić go słowem, sumiennością, ale sumiennością rozumie się nie niezawistą, ale oglądającą się na wolę Bożą, wskazaną nam przez Kościół św. Wykwitem tego trojga i najlepszym owocem szczerzej i prawdziwej do Kościoła przynależności jest miłość: miłość do samego Kościoła jako całości, — miłość do współwyznawców, czyli jak ich Paweł św. nazywa, do domowników wiary, — miłość wreszcie do wszystkich, którzy tak samo jak każdy z nas stworzeni są na obraz i podobieństwo Boże, a choćby i do nieprzyjaciół i prześladowających lub potwarzających nas.

Podobnież i słowo „kraj katolicki“ w pobieżnym swoim znaczeniu oznacza kraj taki, którego mieszkańcy albo wszyscy, albo przynajmniej w przeważnej bardzo części są jeszcze z chrztu i imienia katolikami. W tem znaczeniu jesteśmy bez wątpienia krajem katolickim; ale taki kraj katolicki nie ma i nie może mieć swoich wybitnych i odrębnych znamion, wyróżniających go od innych krajów schizmatycznych, pogańskich lub heretyckich, stojących z nim na równi pod względami zewnętrznymi i doczesnymi, — tak samo jak i katolik, coby nim był tylko z chrztu lub imienia, w niczem nie wyróżnia się, ani nie jest lepszym, owszem nieraz o wiele

gorszym od jakiegoś tam poganina lub nie katolika. Jeżeli więc mam mówić o znamionach kraju katolickiego, toć chyba o znamionach kraju szczerze i na prawdę katolickiego.

Dalej; uważam więc katolicki za rodzaj rachunku sumienia, przy którym społeczeństwo katolickie rzetelnie powinno sobie zdać sprawę, jak z dobrego, jakie z łaski Bożej posiada, tak więcej jeszcze z niedostatków, uchybień i grzechów swoich. Z tego powodu więc czuję to doskonale, że trudne mam zadanie, bo chwalić wiele nie będę, — żeby ganić lub łajać, do tego nieman i nie roszczę sobie prawa; ale prawdę mówić pragnę, a prawda, — darmo jak zwykle prawda, zawsze w oczy kole. Ale mniejsza o to, byle ten mniejszy nasz rachunek sumienia przyniósł, tak jak powinien rzetelny i trwały pożytek dla tej biednej, ale przeto nie mniej miłej ojczyzny naszej.

Trzy więc, a raczej cztery są kategorie znamion kraju katolickiego; wiara czyli zasady katolickie, pobożność szczerze katolicka, sumienność nie samowolna, ale znów prawdziwie katolicka, wreszcie po czwarte miłość szeroka i wielka. I żeby naprzód załatwić się z tem, co pod tym względem mamy za łaską Bożą, w kraju naszym dodatniego, więc posiadany jeszcze w spuściźnie po praojcach naszych lepszych i dzielniejszych (chwała Bogu dla nich, ale niestety! dla nas) od synów swoich tak szczerze przywiązanie do wiary i Kościoła, że chociaż częstokroć wcale po katolicku nie żyjemy, przecieź niesłychaną prawie u nas jest rzeczą, żeby kto nie chciał po katolicku umierać; owszem; jakkolwiek często bywa, że wielu przeciw Wierze i Kościołowi gardłują, lub nawet działają, to jednak Kościoła formalnie odstąpić, wyprzeć się tej św. wiary i zamienić ją na inną, na to niełatwo kto się u nas zdobędzie, bo jeżeli nie Boga, to przynajmniej surowego sądu braci i ziomeków swoich się boi; a nawet wiele i bardzo wiele jest takich, co w razie ostatecznej potrzeby, gotowiby byli raczej głowę położyć pod topór, niż stać się zaprzańcami. Jak po Ojcach przechowaliśmy dużo jeszcze wiary, tak po matkach naszych odziedziczyliśmy nie mało pobożności, która jak u nas niestety nie polega wprowadzie na chętnem i należytem uczęszczaniu do św. Sakramentów, ale uczy nas garnąć się przynajmniej do Matki Najświętszej i to tak powszechnie, że śmiało twierdzić można, że jak długa i szeroka jest ta ziemia nasza nie znajdzie prawie Litwina, Polaka lub Rusina, coby nie znał, nie czcił, nie kochał tej Matki, Pani i Królowej naszej. Mógłbym przytoczyć jeszcze nie jeden rys

charakterystyczny, coby świadczył, że jeszcze nie ze wszystkim straciliśmy znamiona kraju prawdziwie katolickiego, ale pozał się Boże, to tylko strzępy z dawnej naszej wielkości, z onej wielkości dawno minionej, kiedy to jeszcze Polska cała słynęła jako Polonia orthodoxa — „Polska prawowierna“ i jako „przedmurze wszystkiego Chrześcijaństwa“, której „każda piędź ziemi jest jakby relikwią“, bo zroszona krwią męczenników poległych lub zamordowanych za niezłomne przywiązanie do wiary, i kiedy Ruś w szczególności zasługiwała sobie na takie uznanie, jakie zawiera się w owych słowach namiestnika Chrystusowego: „O wy moi Rusini! przez was spodziewam się, że cały nawróci się wschód“. Strzępyć to tylko, ale z tem wszystkim strzępy tak pokaźne, że dla nich po dziś dzień u narodów ościennych i dalszych słyniemy jako kraj na wskrós katolicki — i tak drogocenne, że powinny nam ułatwiać i rzeczywiście też ułatwiają odrodzenie się w duchu katolickim, które jak po całym zachodzie, tak i u nas szczęśliwie się poczęło i coraz żwawiej i pomyślniej się rozwija. Mamy dobrą i zdrową podstawę, na której bezpiecznie możemy dalej budować.

Przechodzę do stron naszych ujemnych i słabych. Rozbierając je i szukając na nie środków zaradczych, nie będę wskazywał na różne okoliczności zewnętrzne, które po części przyczyniły się do naszego obecnego położenia, chyba tylko o tyle, o ile sądzę, że zmienić, przerobić je jest jako tako w naszej mocy. Pominać jednak nie mogę jednej bardzo powszechnej u nas wady, wspólnej nam zresztą z wszystkimi prawie plemionami słowiańskimi. Jest nią mianowicie lenistwo, które jak sprawiało, że nigdy nie umieliśmy rozwinąć talentów i bogactw, jakich nam Pan Bóg nie szczędził i nie szczędzi, tak też jest główną przyczyną większej części naszych braków pod względem katolicyzmu.

Pierwszem znamieniem kraju katolickiego, owszem podstawą wszystkich innych znamion i przymiotów jest, jak się już powiedziało, wiara i zasady katolickie. Otóż wiara ta, zasady te powinny być tak silne, żebyśmy nietylko o ich zupełnej prawdzie i słuszości byli szczerze przekonani, ale żebyśmy też na nich mogli oprzeć i do nich zastosowywać całe nasze działanie i postępowanie, tak prywatne jak i publiczne. Na to zaś potrzeba, żebyśmy coś więcej umieli, niż proste „Wierzę w Boga“ odmówić na pamięć; potrzeba nam znać naszą wiarę i zasady katolickie i co więcej jeszcze znaczy, mieć jasne i konkretne o nich pojęcia. Takiej zaś znajo-

mości wiary, a tem mniej takich jasnych pojęć i poglądów nie nabywa się bez pracy, zdolność i bystrość wrodzona sama nie wystarcza. Zasady muszą być wyrobione. Brak dostatecznych wiadomości i jasnych pojęć w rzeczach wiary i zasad katolickich czuć się daje we wszystkich warstwach naszego społeczeństwa. Jest on pomiędzy naszym włościąństwem, które po większej części trzyma się tylko zewnętrznej formy, ale mało zna treść wiary, a mniej jeszcze wnika w ducha jej. To nam tłumaczy, jakim sposobem się dzieje, że ten lud tak pobożny, tak dla duchowieństwa potulny, a jednak tak niesłychanie łatwo pozwala się bałamucić mniej lub więcej zręcznym agitatorom i samozwańczym opiekunom swoim w rodzaju Stojałowskich, Naumowiczów, Wysłouchów i tutti quanti radykałów i socyalistów. Oczywiście wpływ tych agitatorów bynajmniej nie ogranicza się na kwestye polityczne, społeczne i ekonomiczne. Co swego czasu powiedział De Maistre o polityce, że każda kwestya polityczna jest ostatecznie kwestyą religijną, teologiczną, to jest też prawdą o wszystkich kwestyach społecznych, ekonomicznych i innych z etyką jakikolwiek związek mających. Kościół jest powszechny, a więc i nauka jego musi być powszechna, wszechstronna, uniwersalna; duch jego ma przenikać całego człowieka, — więc też nauka jego wnika we wszystkie szczegóły życia ludzkiego, nietylko prywatnego, ale i rodzinnego i publicznego. Skoro zaś ci agitatorowie, jak to zwykle bywa, swoje pomysły i mrzonki wyżej stawiają niż naukę Kościoła, to muszą wcześniej lub później wejść i rzeczywiście też wchodzić w kolizye z Kościołem; a jednak lud wpływom ich nie powiem, że uległ, ale począł się chwiać. Nie tak było za czasów Lutra i nowinek luterskich; wtenczas zachwiały się dwory i mieszczaństwo, ale nie tak lud, bo on posiadał znajomość wiary św., którą czerpał nie z samych tylko kazań i katechizacyi, ale miał dawne tak jędrne, a często tak pouczające pieśni kościelne, miał silnie zorganizowane i pełne życia i ruchu bractwa i cechy, miał dom i życie rodzinne, a w nich wraz z innymi zwyczajami codzienną modlitwę wspólną, miał wreszcie pielgrzymów i kwestarzy, pełnych jak on sam ubóstwa, pobożności i prawdziwego zaparcia samych siebie.

Podobna ignorancya pod względem zasad katolickich panuje w kołach naszej inteligencyi i półinteligencyi i to do tego stopnia, że nietylko osoby gdzieś raz na rok około Wielkanocy praktykujące, ale i tacy, co siebie uważają za bardzo gorliwych katolików, nie mają jako tako jasnych pojęć o naj-

elementarniejszych prawdach wiary i o najfundamentalniejszych zasadach katolickich. Ztąd zdarza się, że tacy nieraz w najlepszej wierze i z wielką gorliwością wyrrywają się z nonsensami takimi, że pobożność i katolicyzm tylko ośmieszają i jeszcze się dziwią w naiwności swojej, że ktoś nie chce i nie umie podzielać ich poglądów, nie katolickich, ale tylko fantastycznych. Ale tak samo i zarzuty, jakie u nas bywają podnoszone przeciw wierze, najczęściej świadczą tylko o wielkiej nieznanomości w rzeczach wiary u tego, który je podnosi i stwierdzają wciąż na nowo stare zdanie, że „*ex male intellectis haereses*“, z niezrozumienia prawdy powstają herezye.

Darmo, mm. PP., ażeby można, tak jak to jest obowiązkiem katolika, i w sercu trzymać się wiary, i usty ją wyznawać, i w życiu całym nią się powodować, potrzeba koniecznie i niezbędnie wiarę tę znać, mieć jasne i gruntowne o ile możliwości zrozumienie zasad katolickich, a to w stopniu co najmniej takim, jaki odpowiada całemu poziomowi wykształcenia własnego, oraz stanowisku, jakie kto zajmuje. Tego gruntownego wykształcenia religijnego nie zastąpi ani dobra wola, ani odwaga własnych przekonań katolickich. Im więcej komu dano, tem większe też i pod tym względem ciężą na nim obowiązki. Dla prostaczka, co ledwie kiedy wychodzi po za obręb swojej parafii lub wsi, i którego działalność ogranicza się do powszedniej ciężkiej pracy, może wystarczyć należyta znajomość rzeczy pod utratą zbawienia koniecznie potrzebnych i tych szczegółów, jakie dla wielkiej ich doniosłości Kościół św. znać wszystkim pod grzechem nakazuje; są to fundamentalne zasady wiary i moralności zawarte w t. zw. małym katechizmie, czyli tabliczce.

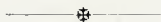
Lecz nie wystarcza to dla ludzi wyższe posiadających wykształcenie. Tacy wobec tego, że widzą, słyszą i czytają dużo rzeczy mało zgodnych z prawdą katolicką, stykają się też często z ludźmi niekatolickich, albo i wręcz antykatolickich zapatrywań, koniecznie osłabną, albo i zachwieją się w wierze, jeżeli nie mają szerszej znajomości, głębszego i jasnego zrozumienia zasad tej wiary. Powinna ta znajomość zasad katolickich być wszechstronna i gruntowna odpowiednio do stanowiska, jakie kto zajmuje. Mianowicie tacy, co mają jakikolwiek donioślejszy udział, czy to w rządach kraju lub państwa czy też w prawodawstwie, mają też szczególny pod tym względem obowiązek, i to pod ciężką odpowiedzialnością przed Bogiem, sumieniem i społeczeństwem. Jak wiele byłoby uniknęło się klęsk,

gdyby w sferach tych było się znalazło więcej znajomości istoty Kościoła, a choćby tylko prawa kanonicznego.

Żeby brakowi temu zaradzić, proponuję wam mm. PP., pozostawiając niektóre inne sekcjom szkolnej i naukowej, dwie rezolucyje.

II. Wiec katolicki uznając potrzebę szerzenia gruntownej znajomości i jasnych pojęć w dziedzinie wiary i zasad katolickich, poleca wszystkim bez różnicy stowarzyszeniom katolickim urządzenie odczytów i pogadanek szczególnie takich, któreby rozpowszechniały jasne zrozumienie tych prawd i zasad katolickich, tak odnoszących się do życia prywatnego i rodzinnego, jak i do spraw publicznych, a mianowicie społecznych.

II. Wiec katolicki uprasza JJXX. Biskupów o wyśadzenie komisji, któraby sporządziła katalog polskich i ruskich książek treści religijnej, pozytywnych, apologetycznych, moralnych, ascetycznych i budujących, a polecenia godnych; z dodaniem zwięzłych uwag o treści każdej z nich, i o tem dla jakiej warstwy czytelników ona może być szczególnie pożyteczną.



Do rozszerzenia jasnych i gruntownych pojęć w rzeczach wiary powinna pomagać szkoła, prasa i nauka — powinna najwięcej pomagać dobra wola jednostek, połączona z szczerą i wytrwałą pracą; bo jak w każdym kierunku, tak szczególnie tam gdzie chodzi o przekonania religijne, jednostki o jasnych pojęciach i silnych przekonaniach wywierają przemożny wpływ na swoje otoczenie, a jeżeli mają nieco większe zdolności i odpowiednie stanowisko, na szerokie koła swego społeczeństwa. O dobrą wolę u nas może nie trudno, ale dużo trudniej o szczerą, a trudniej jeszcze o wytrwałą pracę.

O szkole, prasie i dążnościach naukowych żadnej rezolucyi tu nie proponuję, bo jest na nie miejsce w innych sekcjach. To tylko z prawdziwą przyjemnością tu konstatuję, że inaczej niż w innych krajach koronnych, i inaczej niż w większej części Europy, mamy u nas w szkołach wyższych wiele profesorów o przekonaniach szczerze katolickich, jak to stwierdzić można i tu na naszym wiecu; — w szkołach średnich i niższych pomiędzy profesorami i nauczycielami wciąż przybywa ludzi szczerze wierzących i praktykujących; w Radzie szkolnej wreszcie widoczna jest świadomość tego, że działać ma w kraju, który jest, chce i musi być na wskrós katolickim, i z tem też

szczerze się rachuje, o ile jej w tem nie przeszkadza wzgląd na istniejące i wcale nie katolickie ustawy państwowe. Również dziennikarstwo, z wyjątkiem pism socjalistycznych i przeważnej części radykalnych, jakkolwiek brak nam pism wybitnie katolickich, wystrzega się wszelkich wycieczek antykatolickich, a nieraz bardzo uczciwie, choć nie zawsze zrećcznie, głównie dla braku jasnych pojęć, popiera dążności i postulata katolickie. Kierunek też badań naukowych, gdziekolwiek już mamy zbiorową i mniej więcej zorganizowaną pracę, jak mianowicie na polu historii, jest sumienny i wolny od uprzedzeń a tem samem też coraz więcej katolickim.

O dobrej zaś woli i jej połączeniu z szczerą i wytrwałą pracą nie śmiem proponować rezolucyi, bo pragnę, żeby rezolucyi na niniejszym wiecu przyjęto tylko tyle, ile możemy na pewne spodziewać się, że do przyszłego wiecu wydadzą widoczne jakieś owoce. Obawiałbym się obniżyć powagę, a nawet poziom wiecu, gdybym zamiast rezolucyi jasnych i praktycznych, chciał bawić was pięknemi tylko mrzonkami. Za mrzonkę zaś uważam, spodziewać się, że w krótkim czasie potrafiny rozwinąć wśród ogółu zamiłowanie pracy, — chociaż szczęśliwym czuć się będę, jeżeli się przekonam, że na tym punkcie byłem pesymistą, — ale chętnie zadowolnię się i tem, jeżeli nasz wiec bodaj garstkę ludzi do zwawszej zachęci pracy.

Drugiem znamieniem kraju katolickiego jest pilność w korzystaniu z źródeł łaski nadprzyrodzonej t. j. z ofiary Mszy św., św. Sakramentów i nabożeństw, czyli pobożność. Lecz że przedmiot ten raczej wymaga ambony niż trybuny wiecowej, a więcej dla tego, że referat mój i bez tego wiele zabiera czasu, zaznaczam tylko, że dzięki Bogu i za staraniem naszego Duchowieństwa coraz więcej przybywa nam w kraju ludzi szczerze pobożnych i już niema prawie takich, coby lekali się jeszcze przystępować do św. Sakramentów, ale raczej poczynają się ukrywać z swoim niedbalstwem ci, co jeszcze stronią od św. Sakramentów. Przechodzę od razu do trzeciej grupy znamion kraju katolickiego.

Trzeciem znamieniem jak katolika każdego z osobna, tak też kraju prawdziwie katolickiego jest życie katolickie, czyli poszanowanie przykazań Bożych i kościelnych pod kierunkiem tych, których nam P. Bóg dał za pasterzy dusz naszych. To zaś sprawia w jednostkach sumienie i sumiennność, w społeczeństwie zaś katolicka opinia publiczna. Czem jest człowiek bez sumienia, chociażby miał skądinąd jasne poglądy i dobre zasady, tem jest społeczeństwo bez należycie wy-

robionej i silnej opinii publicznej, i w ogóle każde społeczeństwo będzie takim, jaką jest jego opinia publiczna; więc gdzie opinia publiczna jest chwiejna, nie jasna, tam też społeczeństwo będzie chwiejnym i nieświadomem swoich zadań i celów; przeciwnie gdzie opinia ta opartą jest na zasadach zdrowych i niewątpliwych, a tem samem koniecznie katolickich, gdzie dalej ta opinia jest nielekkomyślną, ale wyrobioną w duchu katolickim, a zatem jest czujną i umie strofować, pochwalać, przypominać, jak, gdzie i kiedy należy, tam społeczeństwo będzie zdrowe, dzielne i karne. Wyrobienie zaś takiej opinii katolickiej w kraju, i ciągłe jej podtrzymywanie jest jednym z głównych i najszczytniejszych zadań stowarzyszeń i bractw katolickich, bez względu na to, czy one składają się z mężczyzn lub czy kobiet lub też są mieszane, byle były jako tako zorganizowane i czynny a dzielny miały zarząd.

Ze nie ze wszystkim jesteśmy pozbawieni takiej opinii katolickiej, tego dowodzi n. p. sprawa ślubów cywilnych, przebieg toczącej się jeszcze walki o święcenie niedziel i świąt, stan naszych szkół, kierunek naszego dziennikarstwa i t. d. Ale wiele nam z drugiej strony potrzeba, żeby kraj rzeczywście nosił na sobie tak jak niegdyś, jeżeli nie wszystkie, to przynajmniej najwybitniejsze znamię katolickie. Otóż żeby naznaczyć, w takim kierunku zdaje mi się, że my katolicy i opinia nasza publiczna na razie z szczególnym pożytkiem działać może i powinna, pomijam dużo rzeczy bez wątpienia bardzo pożądaných, a nawet koniecznych, a ograniczam się na zaleceniu wam mm. PP. kilku tylko rezolucyi odnoszących się do uległości dla przykazań Boskich i Kościelnych.

Na pierwszym miejscu stawiam nie ubitą jeszcze, chociaż dobrze już poruszoną sprawę święcenia niedziel i świąt. Rzecz często była i jest omawiana: mogę więc dla uzasadnienia moich wniosków poprzestać na dwóch krótkich uwagach.

Pierwsza z nich ta, że przypomnę przykazanie Boże: „Pamiętaj, abys dzień święty święcił“. Pamiętaj t. zn. dbaj o to, staraj się, w razie potrzeby cały tydzień i cały tryb życia twego tak układaj, żebyś przynajmniej w niedziele i święta oddawał Bogu, co jest Bożego; bo inaczej zbezboźniejesz, albo i całkiem zpoganiejesz; zarazem, przestaniesz ty pamiętać na Boga, to i P. Bóg przestanie pamiętać na ciebie; On na tem nie straci, ale ty stracisz bardzo wiele, bo wszystko. A druga uwaga smutna i niesłychanie upokarzająca, że zwłaszcza w naszych miastach i miasteczkach po-

mimo licznych nawoływań po dziśdzień jeszcze prawie nieznac, że jesteŝmy w kraju katolickim, chyba że ŝwięto jakie wspólne Rusinom i Polakom przypada na szabas, albo jakie ŝwięto ŝydowskie. Nie obwiniam o to ŝydów, owszem pochwalam ich karnoŝć i solidarnoŝć na tym punkcie, — samych siebie obwiniamy. A więc proponuję następującą rezolucyę:

II. Wiec katolicki poleca wszystkim katolikom, a szczególnie wszystkim tym co sã członkami jakichkolwiek Bractw lub Towarzystw katolickich, — uprasza teŝ wszystkie dzienniki i czasopisma sprawie katolickiej nie wrogię, ŝeby szerzyli i zachowywali takie hasło:

W Niedziele i Ŝwięta pamiętaj,
Mszy ŝw. słuŝać i kazania,
Nie kupować, nie sprzedawać,
Rękã nie zarabiać, zarobku nie dawać.

II. Wiec katolicki wzywa wszystkich katolików obojej płci, zajmujących jakiegokolwiek wpływowe stanowisko, ŝeby używali wszelkich godziwych sposobów, póki nie sprawiã tego, aby we wszystkich biurach państwowych, autonomicznych i innych mniej lub więcej publicznych, oraz w wojsku, zajęcia wojskowych, urzędników i słuŝ w Niedziele i Ŝwięta ograniczono do miary nieodzownie potrzebnej, i rozłożono na godziny wolne od naboŝeństwa.



Karnoŝć katolicka, czyli poszanowanie i chętny posłuch dla przykazań Boŝych i kościelnych, to jedna z cech głoŝnych, jak człowieka, tak społeczeństwa katolickiego. Otóż na tym punkcie mocno szwankujemy. Jeszcze w drugiej połowie przeszłego wieku, kiedy juŝ wiele w Rzeczypospolitej coraz więcej się psuło, a mianowicie teŝ wpływ encyklopedystów i masoneryi poczynał coraz silniej oddziaływać na biedną naszą Polskę i Ruś, opinia katolicka odzywała się i uwieczniła, jak ona to lubi w przysłowiu: Polski most, niemiecki post, włoskie naboŝeństwo, francuskie małŝeństwo, wszystko jedno błaŝeństwo. Dziŝ może przybyło nam porządnym mostów, ale więcej zapewne ubyło porządnym postów. Mimo, że Stolica ŝw. i Biskupi szerokich rokrocznie udzielają dyspens, wielka, niestety, bardzo wielka część rodzin po miastach, dworach i oficynach ekonomicznych o poŝcie ledwie w wielki Piątek i wiliã coŝ chce wiedzieć, a za ich przykładem, nie tylko po domach ŝydowskich, idzie słuŝba. Jeszcze chłopci w ogóle trzymają się dawnego obyczaju, ale i po-

śróđ nich coraz wieksze rozluźnienie. Nie łudźmy się PP.; w miarę jak ubywa poszanowanie dla powagi Boga i Kościoła, w miarę tego też maleje wszelka inna powaga. Ale nie tylko to jedno. Jednym z głównych warunków a raczej wprost pierwszym warunkiem, jaki stawia Pan Jezus wszystkim, co chcą należeć do Niego, zawarte jest w onem słowie: „Jeśli kto chce iść za mną, niech zaprze samego siebie!“ Zaparcie samego siebie, bez którego wręcz niemożliwym jest choćby tylko jakiegokolwiek zapanowanie nad samym sobą, a cóż dopiero poświęcenie, — bez którego człowiek koniecznie traci wszystkie aspiracye idealne i staje się samolubnym egoistą, albo nawet zwierzęciem, pozbawionem wszelkich ideałów, gonianem li tylko za zaskokojeniem swoich naprzód potrzeb, a następnie i najgorszych instyktów. Słusznie mówi Tomasz à Kempis: poskromnij łakomstwo, a każdą inną namiętność łatwiej poskromniesz; i śmiało twierdzić można, że kto, choćby pod niewiedzieć jakimi pozorami, w gruncie jednak rzeczy dla dogodzenia swemu podniebieniu, lub dla uniknienia tego drobnego umartwienia, jakie znajduje w zachowaniu postów, od postów kościelnych samowolnie się uchyla, pozostanie do późnej nawet starości dzieciakiem, nie umiejącym w niczem nad sobą panować. Pomijając wiele innych, jedną tylko jeszcze przytoczę rację: Deus non irridetur — z Boga nie można bezkarnie sobie stroić żartów; P. Bóg z nami, czy bez nas, a choćby przeciw nam, unie postawić na swoim, — i niejeden z własną szkodą doświadczył, może nie zdając sobie z tego sprawy, że te drwiny, na jakie pośród nas zeszyły posty, bezkarnie nie uchodzą. Którzy, wyłamując się z pod posłuszeństwa kościelnego, lekceważą posty, tych P. Bóg zwykł zmuszać do postu; jednych przez choroby, że i chociaż mają jeszcze co jeść, jeść nie mogą, bo im nie służy, — innych przez biedę, że chociaż mogli i chcieliby, nie mają co jeść. Darmo, mm. PP., P. Bóg na postach naszych nie oszczędza, ani nie bogaci się, — nakazuje je nie dla Swego, ale dla naszego pożytku, i to wcale nie wyłącznie duchownego lub ascetycznego; bo prócz tego, że te posty kościelne wyrabiają w nas charakter i hart duszy, ułatwiający panowanie nad sobą i nad zachciankami swojemi, mają one jeszcze wielkie swoje znaczenie pod względem społecznym, ekonomicznym i higienicznym. Chorób zaś, biedy i warcholstwa pełnego egoizmu, bo i owszem z egoizmu jedynie się rodzącego mamy w kraju naszym dość.

Wybaczcie, że może popadłem nieco w ton kaznodziej-ski i dotknąłem rzeczy odnoszących się więcej do życia pry-

watnego i rodzinnego, które nie bardzo należy do kompetencyi wiecu. Poprawiam się i odrazu, bez dalszego uzasadnienia polecam waszej rozwadze następną rezolucyę:

II. Wiec katolicki domaga się od wszystkich katolików w kraju, jako dowodu jawnego ich przywiązania do Wiary i Kościoła, należytego przestrzegania postów przykazanych, w granicach przez prawomocne dyspensy zakreślonych, nie tylko w domach prywatnych, ale szczególnie na miejscach publicznych; zarazem wzywa wszystkie Bractwa i Towarzystwa katolickie już istniejące i w przyszłości powstać mające, żeby czuwały nad umożliwieniem zachowania postów po restauracyach miejskich i kolejowych.



Jest dalsze nadużycie, jak gdzieindziej tak i u nas wcale nie licujące z prawem Bożem i kościelnem, a więc też uwłaczające krajowi katolickiemu. Jest ono zarazem tak nierozumne, tak też ohydne, że dotychczas przynajmniej nie zdołało dotrzeć do tych warstw społeczeństwa, w których obok prostactwa wiele jest też prostoty, a mało względów ludzkich, obok gwałtownych namiętności i ciężkich nieraz występków utrzymuje się pewna miara bojaźni Boga i wierności zasadom katolickim. Mam mówić o pojedynkach, które, jak wam Panowie wiadomo, są dotychczas wyłącznym, ale wcale nie zaszczytnym przywilejem sfer wykształceńszych. Nie myślę nosić wody do rzeki, więc nie będę was przekonywał, o czem wszyscy jesteście przekonani, że pojedynki są rzeczą złą, owszem niegodziwą potępioną przez rozum, przez państwo, przez Kościół, bo potępione przez Boga samego. Przypomnę tylko, że Kościół św., odkąd tylko pojedynki pojawiać się zaczęły, zawsze jak najsurowiej je karcił i karał. Pojedynki nie są jakimś zabytkiem pogańskim; poczęły się one w średnich wiekach i to w czasach tych, kiedy po wojnach krzyżowych wśród rycerstwa poczynał zanikać duch iście rycerski i miejsce jego coraz więcej zajmowało panoszenie się. Dziś obowiązujące kary kościelne z postanowienia wiekopomnej pamięci Piusa IX. zawartego w konstytucyi „Apostolicae Sedis“ z dnia 12-go października 1869 roku, polega na tem, że popadają ipso facto w exkomunikę, zastrzeżoną Stolicy św.: „Dopuszczający się pojedynku, czyli po prostu wyzywający na równi z przyjmującym pojedynek, dalej wszyscy współwinni, czyli dający pomoc jakakolwiek lub ułatwienie, tudzież widzowie zamówieni, oraz pozwalający na pojedynek,

lub nie zabraniający go w miarę swojej możności, bez względu na choćby królewską lub cesarską godność, jaką piastują.“ Z -ekskomuniką połączona jest utrata prawa do kościelnego pogrzebu.

Niestety, pojedynki mimo to często się zdarzają i to nieraz pomiędzy ludźmi szczerze wierzącymi i skądinąd dobrze wychowanymi. Jakaż tego przyczyna i jakież na to sposób?

Pomijam przyczyny zewnętrzne, jako brak dobrego wychowania, taktu, umiejętności obchodzenia się z ludźmi i t. p. Ile miałem sposobności badać sprawę pojedynków i pojedynkowniców, zawsze przekonywałem się, że ostateczną przyczyną, dla której pojedynki przychodziły do skutku lub przynajmniej o nie się układano, był brak odwagi własnych lepszych przekonań, a raczej względ ludzki, ono nieszczęśliwe, niemieckie oglądanie się na to, co ludzie powiedzą, co ludzie pomyślą, jeżeli nie wyzwę, jeżeli do pojedynku nie stanę. O ten względ ludzki rozbijają się wszelkie perswazyje życzliwych przyjaciół, księdza, a nawet własnego rozumu i sumienia.

Sądzę mm. PP., że nie jeden z was, co miał sposobność obserwować pojedynki, chętnie potwierdzi moje zapatrywanie. Z drugiej strony przyznaje, i wiem, że przyznać to mogę i powinienem na podstawie zasad katolickich, że dobre imię jest jednym z największych i najcenniejszych dóbr, jakie człowiek tu na ziemi posiadać może. Wszak P. Bóg sam, jak broni szczęścia rodzinnego przykazaniem czwartym, życia i zdrowia ludzkiego piątym, czci niewieściej szóstym, majątku siódmym, tak niemniej w ósmym broni od złej woli i lekkomyślności ludzkiej naszego dobrego imienia. Nie przyznaje, bo przyznać nie mogę, żeby kiedykolwiek wolno było dla zachowania lub nabycia jakiegokolwiek rzeczy doczesnej, a więc i dla zachowania lub nabycia dobrego imienia, dopuścić się grzechu, — bo nie wolno czynić złe, choćby w najlepszej intencji osiągnięcia czegoś dobrego; cel dobry nigdy nie uswięca i uswięcić nie może złych, niemoralnych środków. Za to znowu przyznaje, że mianowicie w wypadkach natury delikatniejszej, których rozmazywać, a tem mniej przed forum publiczne sądów państwowych żadną miarą wywiekać nie można, państwowe ustawy niedostatecznie bronią dobrego imienia. A więc potrzebna jest samopomoc, tak, powtarzam, potrzebna jest samopomoc, ale uczciwa, — nie grzeszna, ale prawdziwie katolicka.

Chcąc usunąć pojedynki, jakiegoż mamy chwycić się sposobu. coby dawał jakaśkolwiek rękojmię powodzenia? Otóż mm. PP. zdaje mi się, że trzy mamy środki do dyspozycji: 1) Domagajmy się od państwa, żeby dopełniło swego obowiązku t. zn., żeby obostrzyło ustawy antypojedynkowe, a zarazem należycie pilnowało i dopilnowało ich wykonywania. Po tym środku, szczerze wyznaję, że najmniej się spodziewam; bo w ogóle nie jestem zwolennikiem dziś bardzo powszechnej metody, żeby wszystkiego możliwego i niemożliwego domagać i spodziewać się od państwa, przez to wciąż rozszerzać atrybucye jego aż do omnipotencyi, a zarazem, rozszerzając jego atrybucye i agendy w nieskończoność, osłabiać jego działalność i urok jego; a powtóre widzimy, że ustawy państwowe wobec pewnych, a silnych prądów są prawie bezsilne. 2) Poruszmy opinię publiczną do czynnego i ciągłego protestu przeciw pojedynkom; sprawmy, żeby ci, co dla względu ludzkiego, któremu ulegają, mniemają się być zmuszonymi do wydania lub przyjęcia pojedynku, widzieli się zmuszonymi uleść silniejszemu względowi na opinię publiczną. Zastajemy opinię publiczną już nie źle przygotowaną, bo chyba już nigdzie nie znajdzie nawet gąski tak głupiej, żeby choć tylko marzyła jak o szczycie sukcesów, że o nią będą bohaterskie toczyły się pojedynki. Przekonanie u ogółu jest w tej mierze wyrobione i jasne; w najgorszym razie ktoś chorujący na moderantyzm może nieśmiało odezwać się z tem, że pojedynki wprawdzie są *malum*, ale *malum necessarium*. 3) Na załagodzenie spraw honorowych, szczególnie takich, któreby większej potrzebowały dyskrecyi, zdaje mi się, że mamy w kraju mężów prawych i na zaufanie zasługujących więcej niż potrzeba, żeby z nich potworzyły się komitety celem wysadzenia sądów polubownych a rozstrzygających sprawy nieodwołalnie. W tym też kierunku przedstawiam Panom rezolucyę.

II. Wiec katolicki domaga się obostrzenia ustaw przeciw pojedynkom, i ścisłego przestrzegania ich przez władze do tego upoważnione i obowiązane. Ale zarazem usilnie poleca zawiazanie towarzystwa antypoedynkowego i ustanowienie przez mężów odpowiednich po wszystkich częściach kraju sądów rozjemczych, któreby t. zw. sprawy honorowe załatwiały bez pojedynków. Oraz wzywa na pierwszym miejscu Ojców i Matki rodzin polskich i ruskich, aby dla miłości Boga i Ojczyzny jawnie i odważnie potępiali wszelkie pojedynki nietylko w teoryi, ale żeby i praktycznie mianowicie w stosunkach towarzyskich silnie i konsekwentnie zaznaczyli, jak wstrętne im są pojedynki,

wraz z tymi wszystkimi, co wbrew prawom Boskim i ludzkim wdają się w pojedynki.

Jednem z najważniejszych znamion kraju katolickiego jest ustawodawstwo jego. Powinno ono, rozumie się, być katolickiem, t. zn., zgodnem z zasadami katolickimi. Nie będę się zapuszczał w długie wywody, ale odrazu przystępuję do scharakteryzowania naszego położenia, w jakim pod tym względem się znajdujemy. W utawawach państwowych pełno jeszcze jest pozostałości Józefińskich, owszem we wszystkim, co określa wzajemny stosunek Kościoła do państwa, ustawy Józefińskie stanowią podstawę dziś istniejących przepisów, które pod wpływem liberalizmu z natury swojej wrogię Kościołowi stały się jeszcze gorsze i dla rozwoju katolicyzmu szkodliwemi. Panuje w istniejących ustawach wyraźna jakby nieufność do Kościoła i hierarchii. Według tych ustaw Kościół albo całkiem, albo przynajmniej częściowo odsądzony jest od działalności w instytucjach takich nawet, które głównie, żeby nie powiedzieć wyłącznie Kościołowi i jego inicjatywie i wpływowi zawdzięczają swoje powstanie i rozwój swój, jako to w szkołach począwszy od ludowych aż do uniwersyteckich, w zakładach miłosiernych, w zawiązywaniu i rozwijaniu cechów i innych stowarzyszeń zawodowych i wielu innych. Czyż dalej ów ustawami zagwarantowany i mimo częste protesty Stolicy św. wciąż, czasem słabiej, czasem silniej wykonywany nadzór i opieka państwowa nad Kościołem, wkraczający nawet w sprawy najzupełniej i wyłącznie do Kościoła należące, jak n. p. zarząd majątkiem kościelnym, obsadzanie urzędów kościelnych, urządzenie nabożeństw nadzwyczajnych i jakimkolwiek sposobem poza obręb powszedniości wychodzących (misye, procesye, i t. p.), zawiązywanie bractw i stowarzyszeń ściśle religijnych, od których całe kategorie wiernych, mianowicie wojskowi i uczniowie szkół średnich są niejako wykluczeni. Czyż takie i tym podobne zarządzenia nie świadczą o tem niedowierzaniu Kościołowi i katolikom, jakobyśmy byli jakąś nieznaną, albo nawet wrogą dla dobra pospolitego potęgą? Czyż może biskupi i to mianowani nie tyle przez Cesarza, któremu taki przywilej Stolica św. przyznała, co raczej przez rząd z natury rzeczy zmienny, tak jak zmiennie są większości parlamentarne, czyż biskupi mówię, i ich pomocnicy nie zasługują na tyle przynajmniej zaufania, co rozmaitych stopni i kategorii funkcyonaryusze państwowi, w rzeczach kościelnych częstokroć wcale nie biegli, nieraz niechętni, a zawsze niekompetentni?

Ale biskupi i księża są czemś innem, niż funkcyonaryuszami państwowymi; oni są sługami, lub jeżeli kto woli, urzędnikami królestwa Bożego.

Zadne państwo w świecie nie ścierpi wtrącania się innego, choćby nieprzyjaznionego mocarstwa w swoje ściśle wewnętrzne sprawy, ale musi takowe koniecznie uważać za zamach na własną niezawisłość i samodzielność, który odeprzeć potrzeba. Kościół także jest królestwem samodzielnem i niezawisłem, wprawdzie nie ze świata, ale więcej niż to, bo z woli i postanowienia Boga samego. Bez najfatalniejszych skutków dla własnej działalności i dla posłannictwa swego, oraz bez nieobliczalnej szkody dla społeczeństwa nie może Kościół i nie ma prawa w jakimkolwiek państwie poddawać się dobrowolnie takiemu wtrącaniu się ustawodawstwa i rządów państwowych w sprawy swoje wewnętrzne i od Boga sobie zlecone. To też Kościół św. broni swojej samodzielności, a my duchowni i świeccy, jeżeli i o ile chcemy być katolikami czyli wiernymi obywatelami Królestwa Bożego, powinniśmy szczerze i dzielnie do tego mu dopomagać, a to tem więcej, że mamy pełno ustaw wręcz przeciwnych prawom i zasadom Kościoła, jak np. o małżeństwach cywilnych i rozwodach państwowych, — o szkołach bezwyznaniowych, — o prawie nadanem krnąbrnym duchownym korzystania z opieki władz świeckich przeciw karom na nich przez ich przełożonych duchownych wymierzonym itp.

O cóż mi chodzi? czy może o to, żeby wezwać was do utworzenia nowego stronnictwa katolickiego lub klerykalnego? Nie mm. PP., w kraju naszym, zdaje mi się, mamy stronnictw więcej niż za wiele. Nadto sądząc, że chcieć w kraju bądź co bądź na wskroś katolickim zawiązać stronnictwo katolickie, byłoby rodzajem dobrowolnej abdykacji. My katolikami byliśmy, będziemy i przedewszystkiem jesteśmy. My katolicy stanowimy, nie mówię już, siłę i jądro narodu, ale my jesteśmy samymże narodem. Nie poniżymy się do tego, żeby stać się tylko stronnictwem w narodzie. Może potrzeba nam zszeregować się, zorganizować; ale czy i jak to się ma stać, — roztrzygnięcie tego pytania, mniemam, że należy pozostawić naszym mężom stanu pod przewodnictwem naszych ks. Biskupów, jako wodzów naszych we wszystkich sprawach Bożych. Nam zebranym na wiecu, zdaje się na ten raz wystarczy zaznaczyć, że my katolicy w państwie i kraju katolickim musimy i będziemy się domagać przywrócenia nam wszystkich naszych praw, i że wszystkich przyłożymy starań, żeby całe prawodawstwo przejęte było duchem katolickim, i poszczególne ustawy

oparte były na zawsze sprawiedliwych i słusznych zasadach katolickich.

Zapewne, że zadanie to jest równie trudne, jak konieczne, i potrzebuje pracy długiej i wytrwałej, ale przede wszystkim spokojnej. Warcholstwa i hałasu praca katolicka nie potrzebuje, bo one pochodzą albo z niepohamowanej namiętności, albo co gorzej jeszcze z egoistycznej miłości własnej. Jakaż więc nasza droga? Mamy w Radzie państwa Koło polskie, mamy we Lwowie cały Sejm swój. Posłowie nasi ani nie mogą, ani nie zechcą być tylko reprezentantami tych lub owych prądów w kraju, ale przede wszystkim reprezentantami całego kraju, a więc kraju katolickiego. Stójmy silnie na gruncie zasad katolickich, tegoż domagamy się szczególnie od naszych posłów, a zarazem wspieramy ich, a choć nie od razu, bo to ludzkie przechodzi siły, ale stopniowo i w stosunkowo krótkim czasie ustawy i rządy nasze staną się prawdziwie katolickimi. Nadto, byleśmy katolicy umieli zawsze i wszędzie trzymać się tej wskazówki, jaką P. Jezus dał Apostołom: „Kto nie jest przeciw wam, z wami jest“ (o sobie mówi: „Kto nie jest ze mną, przeciw mnie jest“), to osiągniemy zarazem drugi jeszcze wielkiej doniosłości pożytek, że zapanuje w kraju coraz większa i większa jednomyślność, a tem samem wzmoże się też jego siła. Na tych tedy przesłanych oparty, proponuję wam mm. PP. następujące rezolucye.

II Wiec katolicki wzywa pp. Posłów do Rady państwa należących, żeby utrzymując wskazaną w Kole polskiem solidarność, rozszerzyli ją tak, żeby Koło polskie mogło silniej i skuteczniej zaznaczyć, że czuje się być i jest rzeczywiście reprezentacją kraju szczerze katolickiego.

II Wiec katolicki wzywa tak pp. Posłów sejmowych, jak i innych mężów biorących żywszy udział w życiu publicznem, żeby łączyli się w koła katolickie, w którychby omawiano i kwestye bieżące, i rozwiązania jeszcze czekające, z stanowiska nie stronniczego, lecz na podstawie zasad katolickich, i żeby uchwały swoje ogłaszali w dziennikach odpowiednich, albo przynajmniej komunikowali je innym w kraju kołom i instytucyom katolickim.



Przystępuję do tego, co nazwałem na wstępie wykwittem i najpiękniejszym owocem przynależności do Kościoła. Mam mówić o miłości, najprzód Kościoła jako całości. U nas, gdzie miłość ojczyzny mimo ów krzykliwy szowinizm, który jest naj-

częściej bezmyślną tylko albo też wyrafinowaną błagą, a zawsze wstrętną karykaturą prawdziwej miłości ojczyzny, — u nas mówię, gdzie miłość ojczyzny jest enotą tak bardzo powszechną i gdzie skutkiem tego też powszechnie poczuwają się wszyscy do obowiązku poznawania kraju, jego przeszłości i teraźniejszego położenia jego, — gdzie tak powszechny i serdeczny każdy bierze udział we wszystkim, cokolwiek ten kraj nasz obchodzi, co go cieszy i co go boli, gdzie od dawna przywyknięto i po dziś dzień też nie odwyknięto od ofiarności i poświęcenia dla miłej ojczyzny — u nas mm. PP. nie ma chyba potrzeby obszernie rozwodzić się nad tem, jakie są, jakie powinny być objawy miłości Kościoła. Raczej pozwólcie, że parę uczynię uwag o pobudkach miłości Kościoła i wiary św.

Bywają tacy, co poczuwają się do pewnych obowiązków dla Kościoła, dla względów patriotycznych. Zapewne, że narodom szczerze katolickim Kościół św. niejako coś udziela z swojej wiecznotrwałości, Tak n. p. Irlandya, mimo że od przeszło 300 lat uciskaną jest przez protestancką Anglię, nie utraciła ze swojej żywotności. Ale na to niejako spekulować i być dla tego i o tyle katolikiem, że i o ile się jest n. p. Polakiem, to oczywiście nie jest miłością Kościoła. To mniej więcej to samo, jakby kto opierając się na słowie P. Jezusa: „Szukajcież naprzód królestwa Bożego i sprawiedliwości jego, a wszystko inne dodano wam będzie, chciał dla otrzymania tego wszystkiego innego przystać do Kościoła P. Jezusowego; to samo, co n. p. miłość ku pannie dla posagu. Taka miłość Kościoła tyle warta, co miłość ojczyzny takiego, co gardłuje za sprawą narodową w tej nadziei, że sam dobrze na tem wyjdzie, że zrobi jakąkolwiek karierę, lub przynajmniej nabierze pewnego rozgłosu. Miłość prawdziwego katolika szlachetniejsze ma pobudki. Wie prawdziwy katolik, że Kościół jest prawdziwie Bożem królestwem, mającem się przy końcu świata stać Świętych obcowaniem, — wie, że to królestwo jakkolwiek z ludzi się składa, więc bywają w niem ludzie nieraz z zbyt ludzkimi ułomnościami swemi, to przecież Bóg pośrodku niego aż do skończenia świata i dlatego mimo wszelkie ułomności ludzkie Królestwo to Boże nigdy nie upadnie i nigdy nie przestanie wszystkich uczestników swoich w miarę dobrej woli każdego nszlachetniać i uświęcać; bo Kościół św. jest mu prawdziwie matką kochającą, wciąż o dobro jego troskliwą.

O miłości i zgodzie wzajemnej, która jest najwspanialszą i najpiękniejszą cechą kraju katolickiego, cóż powiem, chyba,

że proszę Boga, abym ni wy, ani ja radząc i mówiąc o niej w niczem przeciw niej nie wykroczyli. Przy powszechnym rozstroju, jaki cały świat ogarnia, cóż dziwnego, że i nasz kraj ma swoje przeciw miłości niedostatki, które po części przynajmniej zagrażają jego charakterowi katolickiemu. Na dwie nasze najdolegliwsze bolączki zwracam waszą uwagę, mianowicie na waśni społeczne podsypane przez prądy radykalne i na waśń pomiędzy dwoma szczepami i obrządkami, wywołane niegdyś i podtrzymywane głównie przez szowinizm narodowy. Gdziekolwiek jest waśń, tam mm. pp. może jedna strona mniej, druga nieco więcej, ale zawsze obie zawiniły, a najgorszym sposobem przywrócenia zgody, to wzajemne rekryminacye, — najlepszym zaś pokorne zastanowienie się jednej i drugiej strony nad własnymi winami. Na te dwie bolączki nasze wszelka akcyja państwowa, (której potrzeby wcale nie zaprzeczam) póki nie stanie na gruncie ściśle katolickim i nie zespoli się z działaniem Kościoła, nie potrafi wynaleść skutecznego lekarstwa, ale w najlepszym razie przyłoży na nie tylko plastry, które rany pokryją, a one pod nimi dalej będą się jątrzyć i gnić.

Waśń społeczna ogarnęła skutkiem zręczniejszej agitacyi Stojałowskiego, Wysłouchów, Stapińskiego i t. p. więcej jeszcze włościactwo, nizeli robotników miejskich, pośród których socjaliści mimo wielką ruchliwość swoją stosunkowo mało mają adherentów. Chociaż, — i kładę na ten szczegół szczególny nacisk, bo daje on do myślenia, w jaki sposób należy się wziąć do naprawy złego, — agitacyja Stojałowskiego nigdy nie byłaby tak szerokich zbałamuciła kół, gdyby mu nie była dodawała powagi suknia kapłańska, którą wciąż się posługiwał, choć jawnie wojował przeciw biskupom i wszystkiemu duchowieństwu. Jego też akcyja dopiero umożliwiła niezdrową robotę innym agitatorom. Główną podstawę tej waśni jest one, jak je nazywa św. Grzegorz, lodowate słowo „moje i twoje,“ czyli chciwość, on znany z Pisma św. korzeń wszystkiego złego; ostrze jej zwrócone jest na razie przeciw większym właścicielom ziemskim, t. zw. obszarnikom, w rzeczywistości jednak i ostatecznie przeciw wszystkim co nie żyją przeważnie albo wyłącznie z pracy ręcznej. Instynktownie zwraca się ten ruch dlatego, że jest zupełnie antychrześcijański i antykatolicki, przeciw duchowieństwu i więcej jeszcze przeciw władzy duchownej, bo z nią wcześniej lub później zetrzeć się musi. Główną bronią radykalnych stronnictw jest stare jak świat, bo już przez kusiciela w raj u praktykowane, ale przez socy-

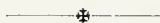
alistów znacznie udoskonalone „uświadczenie“, czyli po prostu mówiąc bez eufemizmu, szerzenie i potęgowanie niezadowolenia ze wszystkiego i wszystkich, oraz wysokiego rozumienia o sobie i prawach swoich. Do szerzenia niezadowolenia znakomicie pomagają stosunki materyalne w kraju naszym rzeczywiście nieświatne, a często wręcz opłakane; zarozumiałość zaś chodować poczęli rozmaici romantyczni i sentymentalni chłopomani, po których nastąpili wielcy politycy, co do małostkowych celów i celików swoich potrzebowali i sprowadzali dla efektu większe lub mniejsze tłumy chłopów; jednych i drugich wyparli z ich roli opiekunów ludu wcale nie sentymentalni demagogi. Że ta robota ludowi nie przyniesie pożytku, ale że jeżeli jej się nie poskromi na czas, doprowadzi do nadużyć, a następnie do represyi, która nietylko położenie warstw biedniejszych, ale i kraju całego pogorszy, tego uczą i dzieje wszystkich bez wyjątku dawniejszych gminoruchów, tego uczy i zdrowy rozum, bo zgoda tylko buduje, a niezgoda psuje. Sprawą tą bądź co bądź piekącą, zajmują się inne też sekcye naszego wiecu ze stanowiska ekonomicznego, społecznego i politycznego. Nam tu chodzi więcej o jej stronę duchowną.

Otóż mm. PP. katolik szczerzy powodować się powinien sprawiedliwością, ale i miłością, nigdy zaś własnym wyłącznie interesem. A zatem komukolwiek zależy nie na złagodzeniu, a następnie i na zupełnem załatwieniu tej waśni, ten powinien dobrze rozpatrzeć się w żądaniach przeciwnej sobie strony, a nie odrzucać ich w czambuł jako niesprawiedliwe i niemożliwe, bo przeciwne jego interesom albo zapatrywaniom osobistym. Bez wątpienia pomiędzy żądaniami tak jednej jak i drugiej strony jest niejedna pretensya przesadna i niesprawiedliwa, ale są też wymagania słuszne i dobrze uzasadnione. Szczególnie kiedy pod wpływem roznamiętniającej zawsze agitacyi stosunki się zaogniły, niebezpieczna, przynajmniej dla sumienia jest rzecz jak przyjmować, tak odrzucać wszystkie społem żądania czy tej, czy tamtej strony. Przypominać tego tak włościanom i robotnikom, jak i warstwom zamożniejszym dość często nie można. W tej jak w każdej innej sprawie szukajmy naprzód Królestwa Bożego i sprawiedliwości jego, a wróci pokój dla wszystkich ludzi uczciwych pożądanym. Pominie-li jedna lub druga strona względy sprawiedliwości, wszyscy na tem ucierpią, ale z pewnością więcej ci, coby drugich mieli pokrzywdzić, niż pokrzywdzeni.

Waśń ta cała jest przede wszystkim objawem choroby, która zaraziła społeczeństwo, i wszystkie bez wyjątku warst-

wy jego. Taka jest nauka Ojca św. którą, jeżeli potrafimy z pożądanym skutkiem jak najwięcej rozgłosić, to tem samem już znakomicie przyczynimy się do uspokojenia jej waśni. A zatem proponuję uchwalić:

II Wiec katolicki uważa walkę klas i obecny rozstrój społeczny za objaw chorobliwy, i powołując się na Encyklikę Ojca św. o Rożańcu z r. 1893. twierdzi, że pochodzi on z głównych trzech chorób naszego wieku w rzeczonyj Encyklice wymienionych i u nas wszystkie warstwy społeczne niestety w równej mniej więcej mierze zarażających, mianowicie: z niepomiernego pragnienia dobrobytu i używania przy wzrastającym wstępie do pracy, — z obawy przed wszystkim, co jest cierpieniem, lub choć z daleka trąci krzyżem, — wreszcie z zapomnienia na niebo i życie nadprzyrodzone. Te choroby należy leczyć w sobie samym, w drugich i w społeczeństwie całym, a chronić od nich podrastające pokolenia.



Drugą bolączką naszą, przeciwną miłości, jaka powinna łączyć nas katolików, i Bóg widzi jak dolegliwa, to jest — aby użyć utartego wyrazu — kwestya ruska, która w gruncie rzeczy jest kwestyą Unii. Obchodzimy w tym roku trzechsetletni jubileusz Unii brzeskiej; część tego obchodu stanowi nasz wiec. W ciężkiej dla Rusi chwili przyszła Unia do skutku; kraj przez wojny tureckie i najazdy zniszczony i wyludniony; duchowieństwo — zwłaszcza białe — zwyczajem schyzmy, zaniedbane i mało wykształcone; szlachta polska, a więcej jeszcze ruska, zarażona nowinkami luterskimi; więc cóż dziwnego, że jakkolwiek szczerze i z zapalem zawarta Unia św. z razu przedstawiała się niepozornie, jak to ziarno gorczyczne, o którym Bóg wiedział, że miało wyrósć na potężne drzewo, ale ludzie nie dowierzali. A to tem więcej, że potężny materyalnie książę Ostrogski, a potężniejszy jeszcze duchowo Melecy Smotrzycki na Unię gwałtownie powstawali. Nie dowierzali swoi, dlatego wielu ze szlachty porzucając luterstwo, przyjmowali razem z katolicką wiarą obrządek łaciński. Nie dowierzali i Polacy samym nawet biskupom, jako takim, co rychło mogą odstąpić Kościoła i powrócić do schyzmy.

Jak każde dzieło Boże, potrzebowała i Unia św. prześladowania i krwi męczeńskiej, aby ustalić się i dojrzeć. Pan Bóg nie poskąpił prześladowań, nie poskąpiła też Unia Panu Bogu krwi. Pierwszy — tak, jak się należało z ruskiej strony — wielki arcybiskup połocki św. Jozafat, a z łacińskiej

gorącego serca zakonnik błog. Andrzej Bobola krwią swoją zrosili Unię; jedna jeszcze próba, wojny kozackie, w rzeczywistości społeczne, ale przybrane w płaszczyk gorliwości o prawosławie; i Unia św. już jest wzmocniona. Z wyjątkiem części Ukrainy wszystkich do siebie przyłącza Rusinów, Lwów i Przemyśl po długim oporze do niej przystępują i odbywa się wiekopomny synod zamojski. Odtąd kwitnie już Unia, zacierać się poczyna dawniejsza nieufność, duchowieństwo obu obrządków staje ramię do ramienia, wierni idą za ich przykładem i nie ma już różnicy, jeno co do obrządku i ważniejszego pod niejednym względem celibatu i kalendarza. Ale niedługo tak trwało. Runęła polska Rzeczpospolita i równocześnie zachwiała się Ruś. Moskwa — w nadziei, że tam ustali na ziemiach dawnej Rzeczpospolitej swoje panowanie, poczęła po swojemu uciskiem i gwałtem tępić Unię a szerzyć prawosławie. Bogu jednemu wiadomo, ilu — od czasu męczenników połockich przez Piotra W. uśmierconych, aż do rzezi w Pratulinie i Drelowie za naszej już pamięci dokonanych. — Ruś głównie z tego powodu święta, dała Bogu dzielnych wyznawców i świętych męczenników! Zachwiała się Unia ale nie upadła, i da Bóg, że nie upadnie, lecz na nowo rozkwitnie i wzmoże się więcej niż kiedykolwiek przedtem, a prześladowcom swoim odpłaci się po chrześcijańsku, niosąc im skarby wiary i pobożności jedynie zbawiennej. Krew męczenników i łzy jej wyznawców sprawią to u Boga wbrew wszelkim rachubom małodusznym, bo ludzkim.

Zachwiała się Unia św. i u nas w Galicyi, choć nie pod krwawym obuchem prawosławia, ale razem z Kościołem łacińskim pod zatrutem technieniem Józefinizmu. Józefinizm biorąc Kościół zarówno jak Cerkiew pod niepowołaną opiekę państwową i to ściślejszą, niż bywa opieka nad małoletnimi, lub skazańcami praw stanu pozbawionymi, skrzywił przede wszystkim wychowanie kleru, rugując w nim wszelki objaw ducha Bożego; parafie przekształcił w coś nakształt c. k. urzędów parafialnych, a duszpasterzy przerobił na urzędników, którym zależało nie tyle na zbawieniu dusz, albo chwale Bożej, ile na załatwieniu urzędowych kawałków i na zaskarbieniu sobie łaski i poparcia wysokiego rządu; biurokratyzm w najgorszym tego słowa znaczeniu rozpanoszył się wśród duchowieństwa wyższego może więcej jeszcze, niż pośród niższego. I dziś jeszcze mamy grube resztki tego józefińskiego upaństwowienia Kościoła. Po Józefinizmie, a raczej za jego największego rozkwitu poczęła przewrotna polityka państwowa stosować do naszego kraju drożną zasadę Macchiavellego: „Divide et impera“.

Reszty dokonywały nowoczesne prądy, które od r. 1848. wszędzie, a więc i u nas nurtować poczęły. O Bogu i Kościele zapomniano, a szukano już nie zbawienia, ale jedynie poprawy i postępu materialnego, a ktokolwiek jeszcze coś idealniejszego w sobie przechował, ten zajmował się sprawą narodowości rozdmuchiwaną szowinizmem, a obecnie i radykalizmem, mocno zabarwionym aspiracyami socjalistycznymi.

Kto znał stosunki, jakie panowały do 1848 r. między katolikami dwóch obrządków, ten z boleścią wyznać musi, że Unia św. znacznie osłabła. Wtenczas księża bez różnicy obrządku utrzymywali ze sobą stosunki nieraz bardzo zażyłe, nawzajem sobie pomagali, nikt się nie dziwił, że Rusini uczęszczali do kościołów, a Łacinnicy nawzajem do cerkwi; wszędzie było znać zgodę i wzajemne zaufanie. Dziś przeciwnie, separatyzm tak bardzo przeciwny duchowi, a nawet samej istocie Unii we wszystkich prawie kierunkach coraz silniej występuje, a nieraz wyraźny wyradza się antagonizm. Separatyzm w życiu towarzyskiem tak bardzo utrudniający wzajemne poznanie się i wyrozumiałość wzajemną; separatyzm w obchodzeniu świąt i uroczystości i we wszystkich prawie nabożeństwach, separatyzm w szkole, a nieraz nawet na ławach szkolnych; separatyzm w stowarzyszeniach, separatyzm w bractwach kościelnych, słowem wszędzie. Zaiste my katolicy w Galicyi wcale nie jesteśmy tak bogaci w siły, żebyśmy sobie mogli pozwalać na zbytek marnowania ich i zużywania ich na niepożyteczne i wręcz szkodliwe właśnie domowe. Dostyc i zanadto wiele piętrzy się przed nami trudności i powstają przeciwnicy, żebyśmy ich sobie mieli jeszcze jednych i drugich samowolnie przymnażać.

Jakież tedy wyjście? Uważałem bardzo często w małżeństwach a i Unia jest rodzajem małżeństwa — że na to, aby dobrze się działo, potrzeba, żeby obie strony do tego się przyczyniały, a gdzie poczęło się dziać źle, tam może jedna strona trochę więcej, druga cokolwiek mniej, ale w każdym razie obie strony zawinęły. Stąd pierwszym warunkiem przywrócenia znośniejszych stosunków, a ostatecznie i zgody serdecznej jest, żeby wystrzegać się nie tylko niepotrzebnych, ale wszelkich rekryminacji. Rekryminacye nikogo nie nawrócą, ani do zgody nie pociagną, ale zawsze i wszędzie mają ten tylko skutek, że coraz więcej jeszcze drażnią i rozjątrzają obie strony. Zresztą cóż tu wiele obwijać w bawełnę; mieli Rusini swojego Naumowicza, mamy i my swojego Stojałowskiego; brudzą na Rusi różni Iwany Frankowie i Budzynowscy, brudzą i pośród Polaków liczni Lewakowscy i Stapińscy;

jednym i drugim nie brak ani karyerowiczów zawsze sprzedajnych, ani krzykaczów bezmyślnych chorujących na manię wielkości, ani nawet na niewymierającej nigdy czeredzie głupców zarozumiałych — i głupich, co w mniemany rozum ich wierzą. Więc po co nam się nawzajem szkalować i błotem obrzucać, kiedy wiemy, że jedna drugiejj stronie ma czem odpłacać się pięknem za nadobne.

Drugim środkiem przywrócenia zgody w małżeństwach powaśnionych jest, żeby jedna i druga strona więcej starały się o poprawę własną, niż domagały się zreformowania drugiej strony. Starajmy się jedni i drudzy pozbyć się tych wad i niedostatków, których, o ile mamy i chcemy być prawdziwymi katolikami, niestety jedni i drudzy posiadamy bardzo dosyć; a gdy już jedni i drudzy staniemy na gruncie szczerze katolickim i tem samem zejdziemy z grzesznego stanowiska materialistycznego i gorszego od niego, bo wręcz pogańskiego stanowiska szowinistycznego, to bardzo prędko Unia św. się wzmocni i owszem za łaską Bożą stanie się potężną dźwignią przekonania i życia katolickiego w kraju, i da-li Bóg po za granicami kraju.

II Wiec katolicki składający się z katolików wszystkich trzech obrządków w kraju istniejących wyraża serdeczny swój współdział w trzechsetnym jubileuszu Unii św., i korzystając z tej sposobności wzywa wszystkich ludzi dobrej woli, żeby w wzajemnych stosunkach między Polakami i Rusinami jak najstaranniej unikali wszystkiego co dzieli, a z równą starannością popierali wszystko, cokolwiek nas łączy, mianowicie też obowiązujące jednych i drugich posłuszeństwo dla Tego, który jest wspólnym nam wszystkim Ojcem i Pasterzem, — Opoką, na której, kto się oprze, ocaleje, — kto Jej się opiera, zginąć musi.



O życiu religijnem na wsi.

Referat hr. Ludwika Dębickiego.

Mówić o życiu religijnem na wsi, piękne to i zaszczytne, ale nie łatwe zadanie. Jesteśmy narodem sielskim, a choć centra miast coraz ważniejszego nabierają znaczenia — wszyscy to rozumiemy i odczuwamy, że podstawą bytu jest ziemia ojczysta, warunkiem przyszłości jej utrzymanie, a na niej ustalenie zgody i miłości, która z wiary płynie. Gdy ta podstawa się zachwieje, gdy ziemia z pod nóg się usunie, lub zamiast zdrowego ziarna wydawać będzie chwasty, których dziś tak obficie rzucają posiew, zginie cały dorobek i budowa się zachwieje. Lud mówi, że miasta zbudowali ludzie, a wieś Bóg stworzył — i jest coś prawdy w tem przysłowiu. Bezpośrednia i widoma zawisłość od ręki Opatrznej, która daje urodzaj i spuszcza grady i burze, zwraca rolnika podobnie jak żeglarza do ciągłej prośby i podziękii wobec Wszechmocnego. Jeśli to wszędzie jest stwierdzone, że ludność rolnicza ma więcej uczucia religijnego, to wieś polska i sioło ruskie z kościołem lub cerkwią na wzgórku, z dworem w pośrodku rozrzuconych dokoła chat ma coś wyjątkowego, co tworzy najwdzięczniejsze tło i najkorzystniejsze warunki dla życia wiary, pracy i modlitwy. Budzą się tu wspomnienia kmiecia Piasta, i aniołów, zwiastujących dobrą wróżbę, a potem pracy apostołskiej, co rzuciła zasiew Ewangelii w bujną rolę na długie wieki.

Obłudną jest teorya, którą wyznawali nawet niedowiarki, że religia jest potrzebną tylko dla mas — ona zarówno jest potrzebną dla wszystkich warstw, i każdego, czy mędrzec, czy prostaczek, czy potężny, czy ubogi — i dla społeczeństwa, jako całości. Lecz to stwierdzić należy, że wiara ludowa u nas przez półmędrków lekceważona, dochodzi niekiedy do niezmiernej potęgi i wzniosłości. Nie obcował z włościanami ten,

kto się nie zbudował i nie wstrząsnął do głębi ich rezygnacją wobec trudów życia, ich odwagą i gotowością wobec śmierci, ich prostem, ale wzniosłym zrozumieniem najwyższych prawd chrześcijańskich i tajemnic wiary. O. Antoniewicz, wielki dusz chłopskich znawca, bo długoletni misjonarz, mówił: że polscy chłopcy zapełnią połowę nieba. A lud ruski — wszak niedaleko poza granicę spojrzeć, wydaje od ćwierć roku całe zastępy wyznawców i męczenników, co znoszą wygnanie, nawet śmierć w obronie wiary katolickiej i unickiego wyznania.

Przedewszystkiem stwierdzić tu należy tę zasadniczą prawdę: iż największym duchowym skarbem naszego społeczeństwa, najdroższą przeszłości spuścizną, najpewniejszą przyszłości rekojmią jest ta prosta, ale głęboka i wzniosła wiara naszego ludu polskiego i ruskiego, jego przywiązanie do Kościoła katolickiego, powolność dla duszpasterzy, prawdziwa w życiu bojażń Boża.

Gdy uznamy tę prawdę, wysnuje się z niej jako logiczne następstwo: że pierwszym obowiązkiem, najwyższym zadaniem jest ten skarb wiary ludu utrzymać w całości, obronić — o ile możliwości pomnożyć i spotęgować; że to zadanie i ten obowiązek ciąży nie tylko na duszpasterzach, lecz także na wyższych warstwach i starszej braci — a jest to zadanie nie tylko religijnego znaczenia, lecz także pierwszorzędnej narodowej, społecznej i cywilizacyjnej doniosłości.

A jeśli tak jest, na co ogólna między nami zgoda — to ci, co ten skarb wiary ludu zmniejszyć, podkopać, wykraść się starają — nie tylko potępienia godni jako gorszyciele i bezbożniki, ale jako najszkodliwsi wrogowie idei narodowej polskiej i ruskiej — jako ludzie przewrotu społecznego i siewcy nowego barbarzyństwa przeciw cywilizacji chrześcijańskiej.

Przed stu laty w stolicy, wśród warstw możnych i wykształconych odbywał się ferment i proces obcych nowinek, niedowiarstwa, a co z tem nierozłączne rozluźnienia obyczajów. Po tem już w naszym stuleciu indyferentyzm i mędrkowanie zaraziło średnie miejskie warstwy. Dziś dzięki Bogu poprawa znaczna, zwrot do kościoła i postęp w praktykach i życiu katolickim z każdym dziesiątkiem lat coraz widoczniejszy. Czyliżby nas teraz miała czekać najcięższa próba, że ten proces niewiary, lekceważenia praw boskich i ludzkich miałby spływać głębiej na dół w masy ludowe? Tąto odbywało się na tle fałszywej filozofii i liberalizmu. Tu znów brutalny materializm, zawiść, żądza cudzej własności daje nowe hasła, z jakimi apostołowie przewrotu idą między lud.

Choć formy ulegają zmianom i urządzenia społeczne według potrzeb czasu, się przeistaczają — Stwórca w porządku naturalnym, Chrystus w prawdach nadprzyrodzonych uświęcił podstawowe zasady ustroju społecznego: własność, prawa rodziny, uszanowanie zwierzchności świeckiej, powolność zwierzchności duchownej. A te fundamentalne zasady i prawa wyryte są głęboko w duszy ludu wiejskiego. Kto włóścianom te uczucia z duszy chce wyrwać, ten go okłamuje i gwałci jego naturę.

Falą spada i falą przepłynie ten prad obłędów, rozbije on się o opokę wiary ludu, o chłopski rozum i chłopską cnotę.

Ale czas walki — czas zdwojonej pracy i obrony nadszedł. Oprócz tych zewnętrznych wpływów i podniet — przyznać niestety należy, że lud nasz wiejski, choć wierzący i pobożny, nie we wszystkim w życiu i obyczajach stoi moralnie na takiej wyżynie, na jakiej stoi w krajach o rozwiniętym życiu katolickim, jak Tyrol, prowincye nadreńskie — lub nasz lud Wielkopolski. Może są to winy zaniedbania, następstwa niskiego stanu ekonomicznego, skutki przebytych wstrząśnień, ale wiele pod tym względem wychowania ludu w duchu chrześcijańskim, jego umoralnienia i podniesienia cywilizacyjnego zostaje do zyczenia.

Wieś nasza tworzy jakby jeden organizm z trzech złożony części: dwór, gromada, a w pośrodku plebania. Te trzy czynniki razem w miłości chrześcijańskiej połączone, mogą tworzyć siłę duchową nieprzepartą — i niemasz piękniejszego społecznego stosunku, jak w naszym kraju, tam gdzie te trzy czynniki są w harmonii i moralnej jedności, tworzą jakby jedną rodzinę chrześcijańską.

Dla czego Bóg dopuszcza na świecie zło? — dla próbowania dobrego. Jestto prawda katechizmowa i historyczna. Niebyłoby postępu w dobrem, udoskonalenia i czuwania nad sobą, gorliwość by ustała, gdyby nie było prób i walk.

Niełatwo świeckim mówić o obowiązkach i zadaniach duszpasterskich. Ci co mają zwierzony rząd sumień, co rozlewają źródła łask niebieskich w sakramentach — jakżeż szczerne i wdzięczne mają pole w wiejskich parafiach. Są oni solą ziemi a tej soli potrzeba do każdej pożytecznej pracy dla ludu po za obrębem kościoła. Niegodziwe niedawno rzucono hasło między lud: że miejsce księdza tylko przy ołtarzu, na kazalnicy i w konfesyjonałach. Można rzucić takie hasło świadczy jak zuchwale złe posunęło się naprzód. Chcianooby oddzielić pasterzy od owczarni, aby wśród niej wilcy tem łatwiej szukali swych ofiar. Gdy wiecowi agitatorzy i podlegacze odsyłają księży na

ambonę — stało się z drugiej strony niemal metodą, zwłaszcza w zachodniej Galicyi wytaczać kaznodziejom procesa o obrazę czci, skoro tylko skarżą z kazalnicy zgubne wybryki.

Najgorliwsza praca proboszcza i wikarego często nie wystarcza. Tam, gdzie uprawa była zaniedbana, gdzie grunt serc twardy, skalisty, lub też gdzie doszły przewrotne wpływy, przygasiły iskry wiary i zamąciły pojęcia — tam niezbędne są misye i rekolekcyje duchowne. Wiadomo powszechnie, jak zbawienne skutki ten rodzaj apostołstwa sprowadza — a zasługi na tem polu Zgromadzenia OO. Jezuitów są znane — idą z nimi w szlachetnem współzawodnictwie OO. Redemptoryści, którzy już trzeci dom zakładają w naszym kraju. Świeżo zaszczerpione z woli Leona XIII stare drzewo zakonu św. Bazylego W. świetną okrywa się zielonością i wydaje piękne kwiaty i owoce swym wpływem i przykładem wśród ludu a pośrednio także i kleru unickiego na Rusi. — Zbawienność rekolekcyj duchownych uznał sejm, gdy od kilku lat, lubo szczupły uchwała zasiłek na ten cel — potrzeba tu jednak, jak we wszystkim, ofiarności prywatnej, bo bez tej ofiarności nie zdziałać niepodobna. Wiem, że misye pomnażają zwykłą pracę parafialnego duchowieństwa — bo potrzeby duchowe parafian się wzmagają, lecz wdzięczna to praca.

O znaczeniu i wpływie bractw kościelnych osobno długoby trzeba mówić. Kościół jest społecznością wiernych — im więcej przybywa tych związków i węzłów świętej społeczności wiernych z Bogiem, tem bujniej rozwija się życie wiary. Zimno protestantyzmu, skamieniałość bizantynizmu znajduje piękne przeciwieństwo w tej bujnej roślinności duchowej, jaka jest wyłącznem udziałem Kościoła katolickiego. Każda tajemnica wiary, każda świętość znajduje w bractwach osobny kult, cześć — a każda potrzeba wieku i społeczeństwa swe zaspokojenie. Włościanie zapisani do bractw, czują się poniekąd współgospodarzami w kościele — i nic bardziej wzruszającego, jak ten kościół wiejski, gdy już się skończy nabożeństwo, przed ołtarzami jeszcze się nie wypróżnia — starsi z bractw rozpoczynają modlitwy, intonują litanie, na które chórem odpowiadają kobiety i młodzież. I tak rozszerzają się w dni świąteczne godziny chwale Bożej poświęcone, a ukróca się czas zabawy, próżnowania i swywoli. Starszyzna w bractwach tworzy jądro katolickie gromady, odpiera zewnętrzne wpływy, karci rozpustę i lekceważenie religii.

Różaniec, szkaplerz, to godło i talizman katolika. Cześć serca Jezusowego, połączona z publikacją centową co miesiąc,

z intencjami, cześć Maryi i poświęcony jej miesiąc maj, wreszcie najnowsze a tak piękne bractwo Przenajświętszej Rodziny, to tyle dźwigni życia religijnego na wsi, to tyle tarcz przeciw zepsuciu, tyle pobudek ku miłości Boga i miłości bliźniego.

Niezmiernie żałuję, że nie znalazłem tu, mimo starań, koreferenta dla spraw życia religijnego na Rusi. Z najgorętszą miłością dla ludu ruskiego, przewyższającego, — jeśli być może jeszcze — pobożnością lud mazurski, z całym uznaniem dla coraz większej gorliwości duchowieństwa unickiego śmiałybym rzucić w tę stronę jedno pytanie: dlaczego nie znać w cerkwiach tych pomocniczych środków, jak bractwa — dlaczego miesiąc maj, różaniec i szkaplerz tam dotąd są nieznane? Wszak to nie jest kwestyą obrządkową — ale wielkim ruchem powszechnym w Kościele katolickim, jego znamioną oznaką. Jeśli kler unicki lęka się, i słusznie, propagandy bezwyznanej i radykalnej, z czem wystąpi przeciw tym nieprzyjaciołom, jeśli nie uzbroi ludu w te znamiona wiary i pobożności, jeśli go w cerkwi niepołączy w duchowne bractwa?

Niech mi wolno będzie powiedzieć słowo o znaczeniu społecznym plebanii. Ona u nas była zawsze ogniwem, łączącym dwór z gromadą. Jedność i miłość między dworem a plebanią, wspólność dążeń jest warunkiem skuteczności wszelkiej cywilizacyjnej i moralnej pracy na lud i dla ludu. Plebanie urządzenia józefińskie starały się zamienić na urząd — i dotąd podobno zbyt wiele pozostało jeszcze czynności kancelaryjnych ze szkodą dla prac, więcej z powołaniem kapłańskim zgodnych. A zadań tych jest wiele poza kościołem. Znane z swojej świątobliwości i cnoty jest duchowieństwo francuskie, lecz niestety zerwał się tam żywy związek między ludem a klerem, zbyt wyłączenie w kościele i plebani od ruchu społecznego oddzielonym. W Ameryce, gdzie życie katolickie tak świetnie i spiesznie się rozwija — osady katolickie mają swe główne ognisko na plebani. Tam jest szkoła parafialna — i czytelnia i sale z ogrodem dla zgromadzeń, odczytów, narad i zabaw. Jeśli naśladowanie tego obyczaju przedstawia niemałe trudności — to jednak duchowieństwo nasze wyprzedziło kler amerykański w czynnym udziale we wszystkich sprawach gminnych, w początkowaniu, częstokroć przewodniczeniu instytucjom lokalnym. Krótkość czasu nie dozwala zatrzymywać się szczegółowo nad wielką doniosłością poszczególnych takich stowarzyszeń i instytucyj. Szybki rozwój od lat kilkunastu kó-

łek włościańskich, a od lat kilku sklepików chrześcijańskich, nader pocieszające wywołuje wrażenie. Jest to ruch ekonomiczno-społeczny w najlepszym kierunku. Gdzieindziej podnoszą hasła walki wyznaniowej i rasowej z wielkim hałasem, przesadą i roznamiętnieniem niechrześcijańskim. U nas zaczęto od praktycznej obrony u dołu — a sklepiki chrześcijańskie — poparte przez duchowieństwo i dwory, mogą wyrodzić wpośród włościan siłę odporną i wytworzyć zdolność handlową, której nam tak bardzo brakuje.

Więc ksiądz nie z ambony tylko — ale ksiądz wobec rady gminnej, w kółku włościańskim, w czytelnicy, w szkole — wszędzie ma prawo i ma obowiązek do głosu i rady.

Czy i o ile duchowieństwo ma brać udział w walkach wyborczych, nie mam rozstrzygać; stosowną miarę czynnego lub biernego zachowania jedyna wyższa władza duchowna wskazywać może.

Trudno tu przemilczeć, że ustawy wyborcze nie dostatecznie uwzględniły prawa obywatelskie kleru; — dość wspomnieć, że proboszcz jest tylko prawyborca, a katecheta dopiero w nowo zaprowadzonej kuryi powszechnego głosowania uzyskuje głos — choć szkoły, jakie przebywał, posłannictwo, jakie spełnia, powinny go wyżej nieco wobec prawa wyborczego postawić. Gromada, która w prawyborach pomija swego proboszcza, daje już tem samem smutne dla siebie świadectwo tak pod względem uczuć religijnych, jak stopnia cywilizacyjnego. Ciemnota bowiem tylko może nie uwzględnić tego, który światło Boże roznieca w koło siebie.

W końcowych rezolucjach proponuję Szan. Panom do uchwały zasadę: że udział duchownych w ciałach parlamentarnych i autonomicznych jest zgodny z potrzebami kraju. Tu nie mogę przemilczeć skargi, że pominięto księży przy ostatnich wyborach do Sejmu — a wina w tem nietylko wyborców, lecz i komitetów wyborczych powiatowych i krajowych. Szkoda zaś z tego wynikła doraźna — polityczna i społeczna. Do Sejmu wstąpiło kilkunastu nowo obranych posłów włościan — jedni dojrzałe i zacie rozumieli swój mandat — drudzy nieświadomie ulegali pochlebstwom swych opiekunów i sufferów. Jednym i drugim brakło koleżeństwa z kilku kapłanami, a takie koleżeństwo w Izbie i po za Izba — niewiątpliwie zapobiegłoby niejednemu zбочzeniu i tym bolesnym scenom, jakie się kilkakrotnie powtarzały. Oni tylko mogli być szczerymi pośrednikami między grupą włościan a większością sejmową.

Minęły czasy przywilejów i zwierzchnictwa. Nikt ich nie

żałuje. Pozostały obowiązki przewodnictwa, rady, przykładu, miłosierdzia, opieki, często poświęcenia.

Poczucie tych obowiązków jest tradycją przez ojców przekazaną; bo cokolwiek mówią o dawnych wiekach, łagodził je i przeważał wpływ dobroczynny katolickich rodzin we dworach na wieś. Nie nową to filantropii nabytek, lecz starego obyczaju chrześcijańskiego spuścizna — to ojcostwo i to macierzyństwo, jakie od dobrych dziedziców spływało na zagrody włościańskie. Przykładów nie będę przywodził, choć po starych księgach wieleby się ich znalazło; żyją one w pamięci ludu, który zawsze wdzięcznie wspomina te rodziny, co przez pokolenia dzierżyły te same włości.

Nie jedno więc przyszłoby wznowić, co poszło w zaniechanie w czasach obojętności religijnej. Ogólnym był zwyczaj po staropolskich dworach, że po zachodzie słońca, z końcem roboty i zajęć domowych, odzywał się dzwonek nad kapliczką dworską i wzywał wszystkich służebnych na modlitwy wspólne z rodziną dziedziców. Najczęściej gospodyni domu, jeśli nie było kapelana, odmawiała pacierze, intonowała litanie i koronki. Tak się kończył dzień pracy. Oprócz rodziny, domowników, służby i czeladzi dworskiej, schodzili się też i włościanie z bliższych chat. Dziś obyczaj ten wyjątkowo się utrzymał; podobno więcej tam, gdzie wspólne modlitwy wzbronione, wystawiają na dochodzenia i kary.

U nas modlitwy wspólne w kole rodziny lub czytania duchowne w dniach świątecznych, stają się rzadkością, a nową do tego podniętą być winno tak polecone przez Ojca św. nabożeństwo Przenajświętszej Rodziny. — I godzi się i należy, aby w bractwie pod tem pięknem wezwaniem, na pierwszym miejscu zapisaną była w parafialnym kościele rodzina kolatorów.

Nie nowością to także filantropijna, ale bardzo starym obyczajem naszych prababek w dworach szlacheckich, było utrzymywanie apteczki domowej dla włościan, w niej różnych leków i ziół doświadczeniem wskazanych; odbywało się też tam i opatrywanie ran i udzielanie rady i pomocy w nagłych wypadkach a braku lekarzy.

Zwyczaj ten nie ustał, z dworów przenosi się często do plebanii, dokąd nietylko w chorobach duszy, ale i w dolegliwościach ciała spieszą po radę bezpłatną. Zachodzi tu jednak nowa trudność i sprzeczność między starym chrześcijańskim obyczajem a nowymi ustawami. Słuszna jest rzecz, że prawo ściga fuszerów medycznych, znahorów, zażęgnywaczy, że dąży władza do usunięcia tych barbarzyńskich spo-

sobów leczenia, z czarami częstokroć połączonych, których używają stare baby lub oszuści po wsiach dla zysku. Lecz należy odróżniać fuszerkę dla zysku i szarlatanów nieuków wiejskich, tępiąc ją, jak się tępi i wstrzymuje pokątne pisarstwo, podniecające pieniactwo — od pomocy doraźnej, bezpłatnej, na doświadczeniu i pewnem, lubo niefachowem wykształceniu opartej, 'a płynącej z miłości bliźniego. Wspominam o tem, gdyż znam wypadki, w których pociągano do odpowiedzialności księży i panie dworskie za to, że w braku lekarza dostarczały leków bezpłatnie, lub ścigano policyjnie tych wiejskich operatorów, którzy częstokroć tak zręcznie składają połamane ręce i nogi. — Jak w nauce przymus szkolny, tak i tu przymus lekarski byłby owocem tego błędnego liberalizmu, który narzuca pęta wolności osobistej i prawom rodziny.

Działanie miłosierdzia, przykład cnót patryarchalnych i życia katolickiego we dworach jakież wydawał w przeszłości i wydaje dotąd w wielu miejscach błogie owoce na stan ludu?

Ileżby tu można przytoczyć budujących przykładów, przywiązania, wierności i uczuć wdzięczności przez całe pokolenia. A jednak cieniów tu niebrak. Zły przykład, demoralizacya, zgorzenie z góry wryło się w pamięci ludu w wielu miejscach głębiej, niż nawet wspomnienie batoga ekonom pańszczyźnianego lub bezwzględność mandataryusza.

Rzadsze dziś z pewnością, ale czy całkiem i wszędzie ustały i znikły te wypadki swawoli obyczajowej, czy zwłaszcza jest bacność wystarczająca państwa we dworze, ażali ich oficyaliści i służba dworska jest moralną i świeci dobrym przykładem. Wszak często jeszcze daje się pierwszeństwo przy przyjmowaniu oficyalistów lub służących kawalerom nad żonatymi. Celibat popisowych i wojskowych jest już źródłem wielkiej demoralizacyi, a gdy do niego jeszcze przybywa bezżenny ekonom, leśniczy, pisarz, który ma przełożenie nad czeladzią i robotnikami, demoralizacya i zgorzenie płyną ztamtąd, z kąd powinno iść zbudowanie i wpływ cywilizacyjny.

Najpobożniejsze intencye pani we dworze, najszlachetniejsze dążenia dziedzica wobec ludu nie skłaniają jednak do wchodzenia w szczegóły tego, co się dzieje między oficyną kuchnią, czeladzią, i stajnią. Nie wystarcza przykład własny choćby najpiękniejszych cnót, trzeba jeszcze przezorności i nadzoru. Jeden ze znakomitych zakonników, odbywający częste misye, z boleścią wspominał niedawno, ze upadek dzie-

wczął wiejskich zaczyna się zwykle od służby we dworze i na folwarku. Przyczyny tego bardzo proste: nie zwracają dotąd w Galicyi uwagi, gdzie służba folwarczna sypia, jak się ubiera. Stajnia dla krów przytyka bezpośrednio do stajni dla fornałek i wolarek; tu parobcy, tam dziewczki w najbliższem sąsiedztwie. Wszak nie byłoby rzeczą zbyt kosztowną, sypialnię dla służby żeńskiej, urządzić obok pokoju dla szafarki, czy gospodyni folwarcznej, zwykle kobiety starszej i statecznej. Przepraszam za te szczegóły, lecz i na ubranie należałoby zwracać uwagę, bo dziko wygląda ta dziewczka folwarczna bez kaftanika, z otwartą na piersiach koszulą i obnażonemi nogami. To darmo; aby lud dźwignąć ze stopnia zwierzęcości, nie od udzielania książek lub gazet trzeba zaczynać, ale od warunków fizycznego życia, aby go zwolna cywilizować i umoralniać.

Z dworów ten wpływ cywilizacyjny promienieć powinien na wieś — i wtedy dwór będzie miał dobrą folwarczną służbę, gdy baczyć będzie na te drobne warunki i środki ochronne. Wszystko to zaś da się zaprowadzić małym kosztem, a z wielkim pożytkiem moralnym, nawet korzyścią materyalną; tylko więcej uwagi i poczucia odpowiedzialności. Dbamy o oszczędność nasze i inwentarza; dbajmy również o to, aby porządek, ład i przyzwoitość zapanowały wśród służby.

O święceniu niedzieli jest osobny referat, a jednak nie mogę pominąć tej kwestyi odnośnie do obrębu dziedzica dworskiego lub folwarcznego. Niestety urzędy dają nam zły przykład, że stoją otworem w Niedzielę przed południem dla licznej w tych godzinach eisnących się interesentów; lecz za tym przykładem idą i kancelarye dworskie. — Dobrze, jeśli ustały wypłaty tygodniowe robotnika w niedzielę, a zważać i na to należy, że wypłaty w sobotę z całego tygodnia mniej idą na korzyść rodzin robotniczych, utrzymanie żony i dzieci, ile na hulankę w niedzielę po karczmach.

Dlatego najpożądanwsze i najodpowiedniejsze są wypłaty robotników rolnych codziennie wieczór i one przeważnie się ustalają. Jeśli zaś mają być wypłaty tygodniowe, to najlepiej w poniedziałki. Więcej trudności przedstawia zmiana co do narad ofycyalistów; zwykle one wypadają na dni świąteczne, gdyż w dniach powszednich każdy przy swojej robocie i dozorze. Przynajmniej niechaj się nie odbywają zrana przed, lub w czasie nabożeństwa. Zdarzało mi się nieraz widywać w parafiach, do których należy kilka dworów, zajeżdżające powozy i bryczki niekiedy aż na cmentarz, przed kościół;

panie idą do ławek i pobożnie się modlą, lecz w zakrystyi między sąsiadami, półgłosem toczy się rozmowa o stanie zbiorów lub o polityce; inną grupę stanowią ekonomowie przed kościołem, niemniej tocząc ożywioną rozprawę. Zdaje mi się, że i pod tym względem jest już znaczna poprawa.

Czy jednak dla odwiedzin w sąsiedztwo — jeśli dalsza droga — nie zaniedbuje się Mszy św.; a choćby w przejeździe na chwilę się zatrzymano przed kościołem, czy się zważa, czy woźnica i lokaj mieli możność spełnienia tego przykazania kościelnego, wysłuchania Mszy św.?

Nie chciałbym wymagań zbyt daleko posuwać do jakiegoś angielskiego purytanizmu, choć ze zbudowaniem widziałem, jak pewna lady angielska katoliczka, przybywszy do swych przyjaciół w Galicyi, dziwiła się wielce, niemal gorzyla, że wizyty sobie oddają w niedzielę i odmówiła w nich udziału, choćby ze względu — jak mówiła — na przykład dla towarzyszącej jej służby.

Obok przykładu i nadzoru obyczajowego nad tą częścią ludności wiejskiej, za którą odpowiedzialność dworu jest bezpośrednią, czynne zajmowanie się działalnością szkolną, zakładanie ochronek i czytelni, działanie miłosierdzia, wszak to często i przeważnie się spotyka. I tu najpiękniejsze zasługi pań we dworze i młodych panienek. Wpływ ten i ta ofiarność zyskają jeszcze na wartości i skuteczności, gdy zamiast charakteru czułościwej filantropii lub tendencyjnej propagandy, spełnionem będzie z prostotą, z miłości Boga, przedewszystkiem jako obowiązek chrześcijański. Pomijam przestrzeganie tego, aby dawne obyczaje, zbliżające dwór do gromady, nie ustawały — jak przy dożynkach i innych zabawach ludowych — bo tu hojność dworu niekiedy przebierała miarę, nie zawsze z pożytkiem moralnym dla uczestników. Natomiast każda uroczystość rodzinna we dworze, wesele lub pogrzeb, gdy wzbudza udział ludu, świadczy o tej wspólności chrześcijańskiej i patryarchalnej, którą i w dzisiejszych czasach równości przechować można i należy.

Lecz wykonanie tak szerokiego programu, wymaga środków, a zwłaszcza pewnej ciągłości stosunków między dworem a gromadą. Tymczasem gdybyśmy mieli przed sobą dokładną kartę posiadania w całej Galicyi, przekonalibyśmy się, jak tych dworów szlacheckich, chrześcijańskich wiele ubyło, jak w wielu okolicach całkiem ich zabrakło. Na szlachtę zewsząd miotają pociski, wypominając jej rzekomo stare grzechy historyczne; potwarze rzucają na jej przeszłość, a dziś

ją włoką na przęgierz, podają w pogardę i nienawiść. Nie bez winy — bo któż bez winy — lecz z wielkimi zasługami i cnotami, przewodnia ta warstwa społeczna znika i słabnie. Znikają zwłaszcza te piękne posterunki idei narodowej i obyczaju katolickiego, te ogniska szlachealnych myśli i ofiar, cnót i tradycyi, jakimi były dwory jedno- lub dwuwioskowe. Ziemia szlachecka, jak ziemia włościańska albo się rozdrabnia w parcelach, albo komasuje w większych kluczach, gdzie dwory odległe, mniej z natury stosunków przystępne. A ileż to dóbr od lat trzydziestu przeszło na własność w obce, niechrześcijańskie ręce! Nie jestem antysemitą, a wyznać tu muszę, że choć w szanowaniu przepisów swej religii i wielu przymiotach ludność żydowska budujący daje przykład, to jednak etyka żydowska stoi w rażącym przeciwieństwie z etyką chrześcijańską.

Powtórzyć muszę, co dawniej powiedziałem, że wyprzedawanie ziemi żydom jest prostytutką ziemi ojczyznej. Choć żydzi, jako właściciele i jako dzierżawcy, szanują, jak mnie z wielu stron zapewniają uczucia religijne włościan — to jednak sam fakt: dwór w rękach niechrześcijańskich, jest już ostatniem stadyum naszego narodowego i religijnego upadku.

Lecz nie zawsze to przechodzenie ziemi w posiadanie innowierców dzieje się z winy — często z konieczności.

Gdzie jest jeszcze po dworach obywatelstwo chrześcijańskie, mniejsza czy ze starym pergaminem, lub bez niego — tam znów często warunki materialne są twarde — nadmiar publicznych i autonomicznych obowiązków odwołuje panów z domu. Wieś bez dworu, lub z dworem źle obsadzonym, na pierwsze wejrzenie poznać można po pewnem zdziczeniu ludności. Wtedy głównem ogniskiem staje się karczma; głównym doradcą propinator. I wtedy powstaje to smutne przeciwieństwo między plebanią a karczmą, zbyt blisko stojącą Kościoła.

Ostatni zabytek przywilejów szlachty usunięty z wykupem propinacyi — lecz karczmy zostały. W wielu okolicach Galicyi dwory poszły za przykładem Królestwa Polskiego, zastępując gospodami chrześcijańskimi karczmy żydowskie. Bez straty materialnej przykład ten mógłby się więcej rozszerzyć i uogólnić po kraju.

Przechodziwszy do gminy, właściwie gromady, bo gminy dotąd ustawodawczo właściwie niema. Gromada jest związkiem naturalnym, odwiecznym, którego indywidualność nowe zamierzony, a pożądane reformy uszanować winny. Choć zakres sa-

morządu gminnego szersze przybierze rozmiary — tradycyjnie, obyczajowa gromada utrzymać się winna, jak ją wieki stworzyły. Co więcej obowiązkiem jest społecznym podnieść moralnie i ożywić ten pierwotny ludności wiejskiej związek. W przeobrażeniu, jakiemu ulega obecnie ludność wiejska, pożądanem jest, aby przeciwstawić wpływom przewrotnym powagę moralną wójta i starszych, rozważnych gospodarzy w gromadzie. Leży to w interesie społecznym, moralnym i religijnym.

W dawnych czasach wójt miał prawo może obyczajowe, przestrzegać moralności w gminie, karcieć gorszycieli, rozpustników i pijaków — a dziewczęta upadłe lub kobiety złęgo życia naznaczać, niekiedy wypędzać z gminy. Dziś ten nadzór ustał i wznowić go trudno. Ale co dawniej kara, to dziś możnaby osiągnąć nagrodą. W prowincjach reńskich i w każdej parafii jest fundusz na doroczne nagrody i wiana dla dziewcząt i parobków nieskazitelnych obyczajów. Drobnymi środkami możnaby stworzyć i w kraju naszym takie nagrody cnotliwego życia — wobec demoralizacji obyczajowej, która się tak rozpowszechnia po wsiach. O dobroczynnych skutkach Towarzystwa wstrzemięźliwości nie będą się rozwodził. W wielu okolicach jeszcze nałóg pijaństwa tak rozpowszechniony jest źródłem nędzy i ciemnoty.

Ale budzą się i jasne strony wśród ludności wiejskiej. Wielką otuchą dla przyszłości naszego narodu i społeczeństwa jest fakt, że kiedy w przeszłych, pełnych religijności wiekach krzewiły się obce, ale nie powstawały własne rodzinne zgromadzenia zakonne — obecnie mamy ich całą duchową rodzinę, którą w ostatnich dziesiątkach lat Bóg natchnął na ziemi naszej. Przeważna ich ilość zwrócona ku ludowi, że tylko wspomnimy Siostry Felicjanki, Służebniczki, nową kongregację rodziny Maryi, zawiązaną przez niedawno zmarłego arcybiskupa wygnańca, to znów zawiązujące się w Krakowie żeńskie zgromadzenie sióstr Maryi.

Niejeden zarzuci, na co tyle podziałów — dlaczego nie jedno silniejsze zgromadzenie, ale objaw to historycznie stwierdzony, że ilekroć potrzeba zakonów powstawała, zawsze tworzyły się one w licznych odmianach jedne od drugich. Podział zadań powstaje tu naturalnie, a jest ich wiele na wsi. Szkołki i ochronki Felicjanek, Dominikanek, wspólna z ludem praca Służebniczek, wszystko to krzewi się na szerokie rozmiary z największym religijnym i cywilizacyjnym pożytkiem.

W Turynie, jeszcze za życia Dom Bosca, w nowicyacie Salezjanów powstał osobny dział polski — dziś już paruset braci liczący. Dotąd w kraju jest tylko jeden dom tego Zgromadzenia, którego celem jest krzewienie uczuć religijnych przy nauce rzemiosł. Dotąd nie powiodły się próby przeniesienia do naszego kraju tak potężnej i zbawiennej kongregacji Braci szkolnych.

Postać św. Franciszka naznacza epokę w uspołecznieniu średniowiecza, które znało także zaburzenia socyalne. Trzeci zakon św. Franciszka wśród ludzi świeckich znów w ściślejszej regule ubóstwa i bezceństwa w habitach odradza się dziś i w naszym kraju. O tej ruchomej armii Kościoła mówić będzie osobno ten, co temu dziełu poświęcił swój talent i życie całe.

Oczywiście, że według możności dwory i duchowieństwo pomocną dają i dawać powinny rękę do tworzenia instytucji nauczających lub miłosiernych pod kierunkiem tych zgromadzeń z charakterem ludowym.

Lecz to nie dość — baczyc się należy, że nadchodzi pora, kiedy wśród włościan zaczynają się budzić potrzeby życia zakonnego i powołania do zgromadzeń. Szczytem marzeń dla włościańskich rodziców bywało dotąd, aby syn mógł zostać księdzem, a w tem pragnieniu więcej bywało głębokiego uczucia religijnego, niż widoków świeckich. Dziś obok powołań kapłańskich, wymagających przebycia wyższych szkół, zwalczania wielu pokus i trudności — spostrzegać się dają w niektórych okolicach powołania do zgromadzeń zakonnych, choćby najnowszej reguły. Jeśli się nie mylę, natrafiamy tu na prawdziwą żyłę złota, gdy z warstw ludowych wydobędzie się całe zastępy dusz prostych a bogomyślnych, do posług dla bliźnich i chwaleń Boga. Na ten objaw nowy, a pocieszający, niech mi wolno będzie zwrócić uwagę duszpasterzy.

Z pośpiechem przechodząc przez wieś i jej stosunki, dla umotywowania rezolucji niejedno pominąć muszę. Bo czyliż potrzeba argumentować szerzej, że zachowanie, a w części powrót do strojów ludowych, tradycyjnych, właściwych każdej okolicy, nie tylko ze względów etnograficznych i estetycznych jest pożądany. Od sukni zawisł także obyczaj. Przebieranie ludu w kubraki i surduty niemieckiego kroju, lub co gorsza jak pod Krakowem, zamiast pięknych karazyj, w koszule czerwone, na wzór kacapów, postępuje szybko; — tandeta żydowska przebiera włościanina w kosmopolitycznego robotnika, którego w tem ubraniu łatwiej zaciągnąć na socjali-

styczne zebrania. Więc niech mi będzie darowanem, że i tę sprawę ubrania wciągnąłem w szereg rezolucyi o życiu religijnem na wsi.

Tak wiele dziś rozprawiają i deklamują o miłości ludu ci, co jej nie czują, ale na karkach włościan chcieliby się wydrapać w górę, aby strącić tych, co wyżej stoją, że zamiera na ustach słowo szczerzej miłości, co z głębi serca się wyrывa.

Piękniejszego, zdrowszego budulca społecznego nie znajdzie nigdzie, jak lud naszego kraju. Ileż zdrowia, siły, zdolności wrodzonych i cnoty ukrywa się pod szorstką powłoką w dzielności Mazura — rzewności Rusina.

I tej miłości ludu jest wiele w wyższych warstwach. Od stu lat programem prac narodowych jest stałe dążenie ku podniesieniu ludu wiejskiego. Od lat czterdziestu blisko, odkąd działać nam i radzić wolno samodzielnie — nietylko myśl ukrzywdzenia ludu była naszym ustawodawcom obcą — ale budżety krajowe i powiatowe mową cyfr świadczą, jak wiele ofiar kraj poniósł i ponosi dla oświaty ludowej. Działanie Kościoła od dziesięciu wieków rozlewa wpływ cywilizacyjny i pracę uspołecznienia.

Dlaczego miejscami ciemnota i nędza jeszcze panują, to referenci sekcji ekonomicznej i szkolnej wyjaśnią szczegółowo. Głosy skarg i nienawiści, szerzone między ludem, są fałszem, obliczonym na to, aby opiekę duchowieństwa, życzliwą pomoc dworów zastąpić rzecznictwem nieproszonych opiekunów.

Wymieniliśmy tu zadanie duchowieństwa — wytknęli niektóre niedostatki w działaniu dworów.

Dziś potrzeba zjednoczenia na gruncie religijnym. Złe ziarno rzucone — my siejemy dobre. Niech ten wiec da początek systematycznej pracy w powiatach i parafiach na gruncie katolickim. Oprócz duchowieństwa i wiejskiego obywatelstwa, niech zastęp mężów, zbliżających się do ludu i zyskujących pośredni, ale coraz większy wpływ — niech inteligencja mniejszych miast, przyłączy się do tej pracy w duchu narodowym i katolickim.

Tej systematycznej, wspólnej pracy, Bóg pobłogosławi.

Proponuję następujące rezolucye:

Zważywszy, że największym moralnym skarbem naszego kraju jest silna, od wieków utrwalona wiara ludu wiejskiego tak polskiego jak ruskiego, jego przywiązanie do kościoła katolickiego i gorliwość religijna;

że skarb ten duchowy zachować, utrwać, pomnażać, strzedz go i bronić od wpływów wierze przeciwnych, jest powołaniem Duchowieństwa i obowiązkiem oświeceniowych warstw społecznych, obowiązkiem religijnym, narodowym i społecznym;

zważywszy, że pierwszym warunkiem do osiągnięcia tego celu jest utrzymanie i wzmocnienie miłości i zgody, oraz współdziałanie w duchu katolickim plebanii, dworu, szkoły i gromady, aby one stanowiły jakby jedną chrześcijańską rodzinę;

zważywszy, że nie zawsze i nie we wszystkim moralność ludu stoi w zgodzie i na równi z jego pobożnością;

że w dzisiejszych czasach podwoiły się usiłowania podkopania wiary, obudzenia nieufności do Duchowieństwa, wzniecania uczuć zawiści i niekarność, oraz szerzenie wszelkiej demoralizacji.

II. Wiec katolicki we Lwowie uchwała następujące rezolucje:

a) Co do zadań duszpasterstwa.

1. Najdzicniejszym środkiem odżywiania wiary, działania przeciw niedowiarstwu, demoralizacji i wszelkim przewrotnym agitacjom są misye religijne oraz rekolekcye;

a pożądanem jest, aby odbywały się systematycznie po różnych okolicach kraju.

2. Niezbędną pomocą dla pracy duszpasterskiej obu obrządków są bractwa kościelne, jak bractwo różańcowe, szkaplerza, nabożeństwo do Serca Jezusowego i miesiąc Czerwiec temuż poświęcony, miesiąc Maj i Październik poświęcony czci Matki Bożej, Bractwo Najśw. Rodziny a uajbardziej Towarzystwo wstrzemięźliwości.

Wiec zaleca, aby je ożywiać i odradzać, gdzie istnieją, zaprowadzać, gdzie ich dotąd nie ma.

3. Wiec uznaje potrzebę zakładania ochronek dla dzieci, szpitalików wiejskich, szkółek prywatnych pod kierownictwem Zakonów zbliżonych do ludu, jak Braci szkolnych, Felicjanek, Sióstr Maryi czyli Służebniczek, Rodziny Maryi, Salezjanów, Tercyarzy i Tercyarek św. Franciszka w habitach.

Wiec uznaje zbawienną doniosłość powołań w pośród ludu do tych zgromadzeń.

4. Wiec uznaje najważniejszą rękojmię postępu moralnego i materyalnego w stosunkach wiejskich w inicjatywie,

wpływie, radach i udziale Duchowieństwa parafialnego we wszystkich sprawach i instytucjach dobro włościan mających na celu, jak Kółka włościańskie, sklepiki chrześcijańskie, czytelnie, kasy gminne, gospody chrześcijańskie i t. d.

5. Wiec uznaje doniosłość i potrzebę udziału Duchownych tak w ciałach autonomicznych jak i parlamentarnych, w radach gminnych, radach powiatowych, w sejmie i w Radzie państwa.

b) Co do stanowiska dworów.

II. Wiec katolicki uchwała:

1. Dwór z dawnych tradycyj winien pozostać obok plebanii drugim ogniskiem życia katolickiego i miłości bliźniego na wsi, działać przykładem przez uczestnictwo w nabożeństwach, praktykach religijnych, postach, udział w bractwach i stowarzyszeniach katolickich.

2. Pożądanem jest wznowienie staropolskiego obyczaju wspólnych modlitw wieczornych z domownikami i czeladzią.

3. Koniecznem jest ściślejsze przestrzeganie święcenia niedzieli, zaniechanie sesyi i narad gospodarskich oraz wypłaty robotników w Niedziele i Święta, a dążenie do wypłat codziennych, a gdzie są tygodniowe, o ile możności w Poniedziałki; w dniu świąteczne zaniechanie polowań i o ile możności wyjazdów z domu, zwłaszcza przed południem; baczność, aby służba dworska nie miała przeszkody w słuchaniu Mszy świętej w Niedziele i Święta.

4. Koniecznem jest czuwanie, aby oficjaliści i służba dworska nie szerzyli demoralizacyi, lecz dawali dobry i religijny przykład.

5. Zaleconem jest udzielanie leków z apteczki domowej, odwiedzanie chorych w chatach, opieka nad sierotami, wogóle wszelkie działanie miłosierdzia, zakładanie konferencyi wiejskich S. Wincentego à Paulo.

6. Pożądaną jest inicjatywa dworu w zakładaniu instytucyi dobra publicznego w gminie, udział w radach szkolnych gminnych, w kółkach włościańskich, filiach Towarzystwa rolniczego, dostarczanie zachęty i pomocy, szerzenie pism o duchu katolickim.

7. Wiec uznaje, że klęską religijną, narodową i społeczną jest sprzedaż i wydzierżawianie dóbr w ręce niechrześcijańskie.

e) Co do stosunków gromady.

II. Wiec katolicki uchwała:

1. Że uznaje potrzebę przywrócenia moralnej powagi wójta, jego czuwania i karności nad obyczajami i moralnością.

2. Starszyzna gospodarzy, złączonych w bractwa kościelne, winna działać przykładem na ożywienie gorliwości i praktyk religijnych i przeciwdziałać zgorzeniu obyczajowym jak i wszelkim agitacyom postronnym, do zachwiania w wierze i niezgody społecznej prowadzącym.

3. Pożądanem jest tworzenie stowarzyszeń parafialnych pod przewodnictwem proboszcza z nagrodami na wiano dla dziewcząt nieskazitelnej moralności i uczciwych parobczaków.

4. Polecenia godnem jest, aby wesela, chrzty i inne uroczystości rodzinne nie odbywały się w karczmach lecz w domach rodzicielskich, lub też w lokalach kótek i gospód chrześcijańskich.

5. Polecenia godnem jest, aby wpłynąć na wydanie zarządzeń, by w karczmach niechrześcijańskich nie otwierano sklepów ani trafik.

6. Polecenia godnem jest, aby zachowano stroje ludowe właściwe każdej okolicy.

7. Organizacyi przewrotu przeciwstawić należy organizację katolicką przez zawiązywanie związku Towarzystw katolickich w powiatach, a ich filii w parafiach wiejskich.

8. Komitet związku towarzystw katolickich winien zając się zawiązywaniem stowarzyszeń katolickich, oraz urządzaniem wieców katolickich powiatowych ze zdawaniem sprawy z uchwał i narad Wiecu katolickiego we Lwowie.

9. II. Wiec katolicki oświadcza się za organizacją w sposób później obmyśleć się mający Kół katolickich, świeckich, na wzór istniejących w Belgii, Niemczech i Włoszech.



O trzecim zakonie św. Franciszka.

(Referat Brata Alberta).

Tercyarstwo jest pole bardzo urodzajne, ale wymaga właściwej sobie uprawy; gdzie zaś jej niema albo jest niedostateczna, rodzi się na tem polu zbyt często wiele kłokolu zgorśzenia i chwastu fałszywego nabożeństwa. — Powiemy z prostotą całą myśl naszą: *Tercyarstwo gdzie jest, ma być prawidłowe i porządne, albo lepiej jest o wiele, żeby go nie było tam wcale.*

I dlaczego mianowicie tak jest? — Bo Tercyarstwo jest prawdziwym zakonem¹⁾ choć dla ludzi żyjących w świecie, a nawet w małżeństwie jest ustanowione — a każdy zakon, w którym Reguła i ustawy nie są poszanowane, nie wart jest egzystencji, bo działa wtedy źle i szkodliwie. Jeżeli zaś gdziekolwiek Instytucya Trzeciego Zakonu pojęta jest i traktowana jako „Bractwo“ to tam nie ma żadnej racyi ona bytu, ani zdolna jest przynieść pożądaných owoców, bo nie stoi już wtedy na gruncie prawodawstwa kościelnego.

Już samo czytanie Encykliki „Auspicato“ bardzo doraźnie przekonywa, że sprawa Trzeciego Zakonu ma dla społeczeństwa pierwszorzędne znaczenie; czytanie tych Bull Papieskich, które do Tercyarstwa się odnoszą, dosyć jasno poucza, że nie o mniejszą rzecz chodzi jak o wcielanie w czyn i życie społeczne odwiecznych i świętych zasad kościoła, które w rozwinięciu i zastosowaniu dążą do przywrócenia albo przywracają w pewnym sposobie, pierwotną Gminę Chrześcijańską. Bliższa rozwaga Reguły i przepisów Tercyarzy obowiązujących, poznanie choćby sumaryczne historii ich Instytucyi i jej

¹⁾ Podług deklaracyi Benedykta XIII. i Leona XIII.

działalności dawniejszej w nader jasny też sposób zrozumieć pozwala, że prawidłowa Kongregacya Tercyarzy, jaka jest albo jaką być może i powinna, niczem mniejszem nie jest, jak cząstką kościoła w jego formie pierwotnej, zatem wysoce chrześcijańskiej.

Mamy przed sobą wyjątek z listu Tertuliana, w którym dawny ten autor¹⁾ opisuje nabożeństwo i organizacyę chrześcian pierwotnych; możnaby myśleć, że jest to opis porządnej gminy tercyarskiej dzisiejszych czasów, — nie jest to wcale podobieństwo w opisie, ale toż samość rzeczy samej.

Łatwo zrozumieć, że powołanie do czynnego religijnego życia w zakresie każdemu właściwym, tak wielkiej liczby katolików w świecie żyjących, bez naruszenia obowiązkowych węzłów, które ich z życiem zwykłym w świecie łączą, że zszeregowanie ich i zjednoczenie przez wspólną wszystkim Regułę życia i zorganizowanie ich związków poszczególnych w sposób zakonny zapomocą przepisów wiekami wypróbowanych, przynosi ogromną siłę czynną całości i działaniu organizmu kościelnego, — już przez to samo, że zapełnia ta instytucya faktyczny przedział, który jest w kościele pomiędzy klasztorem a światem, tworząc organizacyę pośrednią, apostołującą dobrym przykładem zasady rozumnego życia chrześcijańskiego aż do warstw zupełnie światowych i często jakby duchowo martwych, które i z nauczania kościoła dlatego właśnie nie korzystają, że nie chcą, albo już nie mogą przyjść z nim w zetknięcie. Gdy zaś pod złowrogiem działaniem ducha naszych czasów, w których milczące od kościoła odstępstwo jest rzeczą prawie zwyczajną i bardzo częstą, a walka nieprzyjaciół kościoła przybrała charakter systematycznego i zorganizowanego świadomie działania przez asocjacje antychrześcijańskie, głośne Chrystusa Pana wyznawstwo, przeciw działanie w walce szeregami i porządkiem stają się niby nieuniknioną koniecznością. Dla tych powodów niezucyte zbyt często siły katolickiej gorliwości są szczególnie w dzisiejszych czasach do czynnego udziału w życiu i walce kościelnej powołane; na te motywa wskazują liczne alokucye Papieskie, które Trzeci Zakon zalecają wiernym.

A są też po temu i inne powody również albo jeżeli to być może ogólniejszej natury, bo ten Zakon przez swoją regułę stanowi dla każdego katolika żyjącego w świecie, któremu dobra wola od Boga dana starczy za powołanie, stanowi

¹⁾ Pisał około r. 220 po Chrystusie Panu.

mówimy, pewien praktyczny tryb życia duchowego, który w dobrych warunkach do doskonałości zakonnej zdolny jest doprowadzić¹⁾. I nie dziw, że tak śmiałemu zadaniu może Trzeci Zakon podolać; prawodawca bowiem formując Regułę, nie sobie jej autorstwo zawdzięcza, lecz był, jak mówi Leon X. i Klemens VII. *Spiritu Dei plenus, Spiritu Sancto illuminatus*. Długa lista kanonizowanych Tercyarzy najlepszem tu jest świadectwem.

Drugostronnie Trzeci Zakon, uważany jako stowarzyszenie ludzi wszystkich stanów, których miłość chrześcijańska w pojedyncze wiąże „Braterstwa“ dla szlachetnego celu pobożności, pokuty, miłosierdzia, wzajemnej nauki zasad wiary i pomocy materialnej, oddaje bardzo wielkie usługi społeczeństwu już przez to samo, że istnieje, że ludzi różnych stanów przez te cele łączy, a łączy ich rzeczywiście i nieobłudnie na wspólnym gruncie kościoła Chrystusowego, na którym jedynie i wyłącznie prawdziwe braterstwo jest możliwe; i z tej więc strony uważany Trzeci Zakon przedstawia się jako instytucja głęboko humanizacyjna, a w odniesieniu do pojedynczych narodów, i w znaczeniu słowa podniosłem, patriotyczna.

Bo to jest w pewnej mierze właśnie ten najszlachetniejszy socjalizm i komunizm, który nie na słowach próżnych polega, ale czynami się dowodzi, komunizm miłości, przez Aniołów zapewne tylko i Świętych praktykowany zupełnie, a wszakże i tu na ziemi *w miarę i o tyle* jak ustawy kościoła są w praktyce wykonane, widzimy w Zakonach wcielenie tego drogiego dla katolika ideału życia społecznego, którego zasada nie z obłudnej i mrocznej dziedziny marzeń i spekulacji oszukanego rozumu ludzkiego pochodzi, ale jest zrodzona przez kościół, którego głową jest Chrystus, — tą zasadą jest prawo miłości od Boga dane, na sercach wyryte jako niemylnie piętno synów Bożych, takich ojczyzna jest Niebo, dlatego oni właśnie formy życia niebieskich obywateli na ziemię przenieść usiłują.

Wypowiedziano niezbyt dawno w pruskim Sejmie, że Trzeci Zakon św. Franciszka jest „tajna masonerya katolicka“, a i również publicznie w Belgii w obozie wszystkiemu co katolickie wrogim, że „Trzeci Zakon jest potęgą“; stwierdziła tym razem prawdę „*jalousie du métier*“ masonska; ale robota

¹⁾ Grzegorz IX nazywa Trzeci Zakon *Perfectionis viam*, a św Bonawentura dowodzi jego świętości liczbą cudów zdziałanych przez współczesnych mu Tercyarzy. Benedykt XIII. w bulli »*Paternae Sedis*« nazywa ten zakon świętym, zasłużonym i nadającym się do doskonałości.

tych katolickich mularzy jest jawna, — nie unikają światła dziennego.

Zadanie społeczne budowania, głośnego wyznawstwa i duchowej ze złem walki, pełnił Trzeci Zakon długie lata i pełnić zawsze jest zdolny, bo nieposzlakowana nigdy stałość w wierze katolickiej i niewzruszona odwaga w jej wyznawaniu, są przez osobny dar od Boga cnoty tego zakonu zawsze i do dziś charakterystyczne. Dla tych cnót zapewne Grzegorz IX. mówi o Tercyarzach, że są: „Żołnierze Chrystusowi i nowi Machabeusze“. Po kilkowiekowej w kościelnym posłuszeństwie służbie, przypomina nam tę nazwę Papież Leon XIII; mamy ufność w Bogu, że nie napróżno to czyni.

Jakże pożyteczny jest każdy Chrystusa Pana żołnierz, jeżeli rzeczywiście tarczę pokuty i miecz miłosierdzia trzyma w dłoni, jak jest wtedy straszny negacyi przez walkę, w której idąc za Wodzem, zwycięża zawsze i niechybnie. I jeżeli takich wojsko jest uszykowane, jeżeli stanowi wielki legion, jakże wtedy silne może być jego dobre działanie.

Zwycięzać w szlachetnej walce ducha, jest to zdobywać królestwa i trony dla siebie i drugich na całą wieczność. Za łaską od Boga daną uwalniać rozum z pod przemocy instynktów niskich i poziomych, a rozum wolny poddać Miłości czyli Bogu, to jest najszczytniejsze zadanie ludzi i całych narodów; to znaczy budować królestwo niebieskie w nas samych, wszystko inne jest nam wtedy przydane.

Wszystkie dzieła prawdziwie wielkie i święte mają tę właściwość, że dają się prostymi środkami traktować; czy więc wiele i wyszukanych środków potrzeba, ażeby dążyć do wcielenia w czyn i w życie tyle świętej i pożytecznej instytucji Trzeciego Zakonu? — dostateczna znajomość jego ducha i ustaw, kilku rozumnych i gorliwych a co najważniejsza powołanych ludzi dobrej woli na dobry początek, mężczyzn lub kobiet, i czy co więcej potrzebne? O tak — potrzebne wtedy błogosławieństwo od Boga, ale to zawsze towarzyszy sprawie kościelnej, bo ta jest jego własna.

Leon XIII. mówi, że „*starać się gorliwie o rozszerzenie Trzeciego Zakonu, znaczy to samo, co pracować nad rozszerzeniem dzieł Bożych i nad spełnianiem Odkupienia Chrystusowego*¹⁾. Wielebny Proboszcz z Ars, którego apostolską pracą i świętobliwością anielską podziwiał cały kościół, ksiądz Vianey, mawiał: że Trzeci Zakon „*jestto środek wybrany przez Boską*

²⁾ Przemowa na audyencji 3. Października, 1882 r.

Opatrzność do naszego odrodzenia moralnego i religijnego i nader potężne narzędzie pracy parafialnej.

Zdań analogicznych moglibyśmy przytoczyć bardzo wiele, a są to świadectwa niepodważane, często zdania Papieży i Świętych, których kościół czci na ołtarzach. Jeżeli zaś opinie powyższe zestawimy w myśli z tem, co się u nas często o Tercyarstwie słyszy, a niekiedy z ust poważnych, albo co na niekorzyść tego zakonu niekiedy się dostrzega, koniecznie przyjść trzeba do wniosku, że ta sprawa nie jest dosyć znana, a ztąd i nie dosyć ceniona.

W Liście Okólnym do Patryarchów, Prymasów, Arcybiskupów i Biskupów całego katolickiego świata, kreśli nam Ojciec św. wizerunek duchowny św. Franciszka i działalność Świętego w zwalczaniu chorób ducha ludzkiego; dawne cierpienia i nędze społeczne są porównane z dzisiejszemi i przepisany jest ten sam ratunek; lekarstwo zawsze pewne i uniwersalnie skuteczne, bo powrót do przepisów św. Ewangelii; że zaś przepisy Reguły Trzeciego Zakonu św. Franciszka niczem innym nie są, jak stosowaniem praktycznem dla większości katolików przepisów ewangelicznych, — więc tę właśnie instytucję Ojciec św. promuje, pochwała i nader silnie ją zaleca, a wszakże w pewien właściwy czyni to sposób.

„Ten jest punkt najgłówniejszy Naszego polecenia, aby ci którzy przyobloką oznaki Pokuty, mieli zwrócone oczy na swego wysoce świętego zakonodawcę i podjęli naśladowanie go; bez tego wszystko, czego oczekiwać można od stowarzyszonych, sprowadzoneby było do nicości“.

Powyższe słowa bardzo są jasne i starczą same za długi o rzeczy traktat; stanowią też dyrektywę w pojmowaniu i traktowaniu Tercyarstwa. *Kongregacje Trzeciego Zakonu muszą być w średnim zakresie zakonne, inaczej staną się niepożyteczne, jak i praca około nich podjęta daremną.* Tercyarze czyli Franciszkanie Trzeciego Zakonu, który się „Swieckim“ nazywa¹⁾, nie mają być światowi, już dlatego, że pojęcia światowości i zakonności są sobie sprzeczne, a bliższe naśladowanie Chrystusa Pana w Jego Świętych, jest własne zadanie wszystkich instytucyj zakonnych, racya ich bytu i cel jedyny.

Uwagi godna jest i ta okoliczność, że Ojciec św., który jak największe rozszerzenie Trzeciego Zakonu za szczególnie potrzebne dla dzisiejszych czasów uważa, nie do Przełożonych

¹⁾ Qui »Secularis« dicitur. Bulla Misericors Dei Filius.

Braci Mniejszych czyli Pierwszego Zakonu o to się zwraca, którym to przełożonym *władzę zwyczajną* co do Trzeciego Zakonu na innem miejscu przyznaje, ale do całego Kleru świeckiego; — dlaczego? bo pole, na którem fundować się może i działać Trzeci Zakon, jest tak rozległe, że zgoła jest niepodobną rzeczą, aby sami Bracia Mniejsi w tej sprawie podołać mogli bez czynnego współdziału i pomocy całej reszty duchowieństwa, tak dalece, że za możliwe niedostatki w traktowaniu sprawy szerzenia i rozwoju Trzeciego Zakonu, oni sami żadną miarą nie mogą być odpowiedzialni, zwłaszcza jeżeli gdzie napotykają na bierność ze strony duchowieństwa świeckiego, bo wtedy erekcyja Zgromadzenia, dyrekcyja w niem duchowna, wizyty, owszem nawet przyjęcia prawidłowe stają się niemożliwe.

Ma więc Trzeci Zakon duchowną pomoc starszej braci w św. Franciszku zapewnioną, która nie chybiała mu nigdy, a wszakże sama tylko żadną miarą wystarczyć mu nie może, bo to wynika z natury samego instytutu. Jawnie o tej rzeczy świadczy zawartość rozdziału XIII. i XVI. Reguły pierwotnej, w których św. Prawodawca, jako Wizytatorów i także jako Nauczycieli duchownych stałych, czyli po dzisiejszemu Dyrektorów, chce mieć Kapłanów i Zakonników jakiegokolwiek zakonu aprobowanego; żeby zaś nabrać przekonania, że dzisiejszy kościół nawet szerszego i ogólniejszego współdziału w tej sprawie duchowieństwa życzy, dosyć będzie czytać list Kardynała Sekretarza stanu, w którym się mieści polecenie od Ojca św. wysyłania częstszego po parafiach zakonników, dla zakładania Tercyarskich Zgromadzeń i częstszego delegowania Plebanom władzy do przyjmowania nowych członków potrzebnej. W innym liście Kardynała-Wikaryusza czytamy polecenie, „*ażeby wszyscy pasterze dusz, kaznodzieje i spowiednicy Rzymu, należący do kleru świeckiego albo jakiegokolwiek zakonu aprobowanego, byli agregowani*¹⁾ do Trzeciego Zakonu św. Franciszka, uczęszczali na Zgromadzenia i uczestniczyli w Odpustach i wielkich przywilejach tego zakonu i t. d. . . .“ „*Iipse summus Pontifex vult singulatim informari de hac re, quam pro animarum salute magni momenti existimat;*“ są końcowe słowa ustępu.

Niema, jak sądzimy, potrzeby mnożyć dowodów, i już z tytułu Encykliki, o której jest mowa, i z jej treści można

¹⁾ Zwykły sposób przyjęcia przez głosowanie nie może mieć miejsca w zastosowaniu do takich osób.

za dowiedzione przyjąć, że sprawa Trzeciego Zakonu jest sprawą ogółu kościoła dotyczącą, że więc jako taka każdemu mężowi apostołskiemu jest w pewien sposób własna. — Nawracać dusze ludzkie do Boga jest najpewniej święte działanie, ale ubezpieczyć i utrwalić owoce tego nawrócenia jest działanie tyleż święte, a z pewnością o wiele trudniejsze. Otóż Trzeci Zakon, uważany jako środek i narzędzie specjalne do tego ostatecznego celu apostołskiego działania, żadnym innym ze znanych w kościele dla większości katolików zastąpić się równie skutecznie nie może, bo i sama już praktyka wiekowem doświadczeniem stwierdzona poucza, że tam gdzie Tercyarze są zorganizowani jak należy, nie powracają do grzechów po swoim do zakonu wstąpieniu, zbawienna bowiem ich reguła broni w każdej chwili życia od bezpośredniego z grzechem zetknięcia; gdy zaś oprócz tego sama w sobie system życia duchownego stanowi, sprawia, że ci, którzy się do niej stosują, szybkie czynią w duchu postępy. Łączność zaś kongregacyjna, wielkie i ciągłe pomoce duchowne, które z niej wypływają i wykonywanie wspólne miłosierdzia potężnie do tego dopomaga. Nigdzie też nie przynoszą kłopotu Tercyarze od chwili, kiedy są zorganizowani właściwie; umieją się rządzić w rzeczach zewnętrznych i bardzo dobrze w nich sobie radzić, mają po temu swoje i ustawy i urzędników, więc tylko pokój, dobry przykład i miłosierne uczynki ze sobą przynoszą; ale, jako świeccy, potrzebują duchownego kierunku, nauki duchownej i ministerium kapłańskiego.

Ciche to wojsko Pokornego św. Franciszka w każdym większem ognisku zakonnego życia jakiegokolwiek Reguły — i w każdym kapłanie świeckim miałyby znaleźć sympatyę i poparcie, albo i dyrekcyę duchowną, w ewentualnej potrzebie.

„Nie można wątpić, że wszyscy pilnych dołożą starań, by odpowiedzieć świętym zamiarom, jakie Namiestnik Chrystusa wyraził w swej Encyklice; a trudy, jakie poniosą wypełniając polecenie Ojca św., niewątpliwie Pan Bóg raczy wynagrodzić, udzielając im swoich błogosławieństw“⁽¹⁾.

Żeby sprostować często bałamutne i przesadzone wyobrażenia o duchu reformy Ojca św., podajemy własne o rzeczy słowa Papieskie na audyencyi udzielonej trzem generałom Braci Mniejszych i generałowi Tercyarzy Regularnych na dniu 7. Lipca, 1883 r.

¹⁾ Koniec listu Kardynała - wikaryusza do Proboszczów Rzymu z 30. sierpnia 1882 r.

„Na instancje wielu Prałatów znakomitych osądziłem, że nadeszła właściwa chwila do wprowadzenia niejakich ulg do Reguły Trzeciego Zakonu podług wymagań społeczeństwa dzisiejszego.. Dlatego umniejszyliśmy post; — dla tych zaś, którzy nie mogą odmawiać „Officium Divinum“, ustanowiliśmy tylko 12 Pater, Ave i Gloria, mianowicie: 5 na Jutrznie 1 na Laudes, po jednym na każdą z Godzin; Prymę, Tercję, Sextę i Nonę i nakoniec dwa na Nieszpory i Kompletę. Istotnie, w okolicznościach czasów obecnych, gdzie zabiegliwości i starania życia ludzkiego zwiększają się, podczas kiedy gorliwość chrześcijańska stygnie, było potrzebną rzeczą zmodyfikować karność dawną Trzeciego Zakonu, ażeby przyciągnąć większą liczbę dusz do ewangelicznego ducha św. Franciszka.

Od czasu wydania mojej konstytucyi *Misericors Dei filius*, niektórzy myśleli, że Trzeci Zakon został zredukowany do prostej Konfraterni albo Assocyacji. — Nie była taką naszą intencją, lecz jak to już oznajmiliśmy, natura i istota tego instytutu nie zmieniły się i nie jest prostą Kongregacją, ale zawsze jest zakonem prawdziwym¹⁾.

I czego trzeba, żeby nasze Tercyarstwo silnie się rozwinęło, było kwitnące i liczne? — nader krótka może być na to pytanie o dpowiedź: *trzeba znać i dobrze wypełniać Regułę*, — nie nadto. — Bardzo prędko, w kilka lat, mielibyśmy to „Braterstwo“ we wszystkich sferach naszego społeczeństwa, jak tego Ojciec Sw. życzy. Mielibyśmy się tak łączyć i jednać w szczerym i miłościwym duchu św. Franciszka ku wspólnej pokucie za nasze grzechy i winy Ojców naszych.

„Wszyscy zginiecie, jeżeli pokutować nie będziecie“, mówi Chrystus Pan. — Taki jest nieodmienny wyrok Boski; odkiedy ludzie przez grzech sprawiedliwość stracili, nie mogą jej inaczej odzyskać jak przez pokutę.

Z ojcowskiej ku nam grzesznym miłości zsyła Pan Bóg kary, aby nas do upamiętania przyprowadził, do pokuty przynaglił, — ale nie może nas do pokuty przymusić, bo nam dał wolną wolę.

Jedynego Syna nam nie pożalował i oddał Go na mękę, żeby nas za synów pozyskać; — cóż może nad to uczynić cała nieskończoność Jego miłosierdzia? — chyba by miał przestać być sprawiedliwym, nie karać grzesznych; — nie byłby wtedy dobrym Ojcem, ani Bogiem by nie był. Czego więc za-

¹⁾ L' Année Franciscaine, Chr. de PP. Franciscains. Août 1883, page 252.

da od złych dzieci Ojcowskie serce Boga? Tylko tego, żeby złemi być przestały: — tylko synowskiego żalu za grzechy i chęci poprawy, tego jednego aktu prawej pokuty, który niszczy winę i karę uchyla. Czy to za wiele w zamian za mękę i Krew odkupienia naszego Zbawiciela za nas konającego na krzyżu?

Już długie lata jesteśmy poniżeni; ciężkie brzemie nieszczęść publicznych i prywatnych ugniata nasz naród; ale od nas zależy, ażeby ustała kara. Pokutujmy więc wspólnie i bądźmy miłosierni po katolicku, a tak zbawimy siebie i Ojczyznę wydzwigniemy z upadku; staniemy się szlachetni przez pracę i walkę ducha, i mocni, bo zjednoczeni w miłości Bogu i bliźnich. — Tylko u stopni Ołtarza można silnie związać łańcuch jedności narodowej i duchowego braterstwa, który rozrywa prywatą i egoizm. Ci to jedynie wrogowie narodowego bytu są prawdziwie straszni, bo są ukryci w tajnikach naszego ludzkiego serca.

Trzecia Reguła św. Franciszka ponieważ podaje dostępny wszystkim katolikom sposób używania duchowego oręża we wspólnej walce z nieprzyjaciółmi duszy ludzkiej, jest szczególnie w dzisiejszych czasach pożyteczna, i od Ojca św. wszystkim katolickim narodom jako taka zaleconą. Wnoszę uchwalenie następujących rezolucyi:

Zważywszy potrzebę, zawsze aktualną, — wzmocnienia całości organizmu społeczeństwa kościelnego, zapełnienia faktycznego przedziału, który jest między sferą duchowną i świecką przez organizację pośrednią, apostołującą słowem i przykładem zasady rozumnego życia chrześcijańskiego aż do warstw duchowo martwych;

zważywszy: że pod wpływem ducha negacyi walka nieprzyjaciół Kościoła, porządku społecznego i narodowości przybiera we wszystkich krajach charakter zorganizowanego świadomie działania: że więc głośne Chrystusa Pana wyznawstwo — działanie porządkiem i szeregiem przez asocjacje, staje się dla katolików nieuniknioną koniecznością; że przez to szczególnie w naszych czasach niezużyte zbyt często siły i gorliwość katolików świeckich są powołane do czynnego udziału w życiu i walce kościelnej, jak na to wskazują liczne ustępy pism i allokucyi Ojca Św.;

zważywszy uznaną przez Kościół i doniosłą skuteczność dzisiejszego kongregacyjnego Tercyarstwa, w Niemczech, we Włoszech, we Francyi, które jako zakon dla świeckich przedstawia szeroką a porządną organizację sił katolickich i które dostarcza dzielnych pracowników do każdego dzieła podjętego ku dobru publicznemu tak w porządku duchowym jak i społecznym;

zważywszy nakoniec, że ten to jest właśnie środek w dzisiejszych czasach tak usilnie przez Ojca Śgo zalecany — jako zastosowanie praktyczne dla wielkiej liczby katolików przepisów Śwej Ewangelii — w którym się zawiera lekarstwo zawsze skuteczne na wszystkie choroby i niemoce duszy ludzkiej;

1. II Wiec katolicki uznaje nagłą potrzebę organizowania związków Tercyarskich w całym kraju i konieczność inicjatywy prywatnych księży i gorliwych katolików świeckich w zawiązywaniu nowych zgromadzeń Tercyarskich.

2. Wypada ku temu celowi: a) propagować na misyach, kazaniach, odczytach i w czasopismach katolickich myśli i zamiary Ojca św. w Encyklice „Auspicato concessum“ wyrażone, wraz ze znajomością Bulli „Supra montem“ Mikołaja IV., która ogłasza regułę III. Zakonu, jak i Bulli „Misericors Dei filius“ Leona XIII., która mieści w sobie najnowszą Konstytucję w tejsze regule. b) Wiązać się prywatnie, od małej liczby członków starannie dobranych poczynając, ku jawnemu wyznawaniu Chrystusa Pana i zachowywaniu wspólnie reguły, odnosząc się w stosownym czasie do Najbliższego Klasztoru Braci Mniejszych (Franciszkanów, Bernardynów, Reformatów, Kapucynów) dla przyjęcia habitu i erygowania prawnie kongregacyi.



O opiece nad dziećmi opuszczonemi i zaniedbanemi, tudzież nad małoletnimi przestępcami.

Referat Prof. Dr. Piotra Stebelskiego.

Kryminaliści dzisiejsi patrzący na sytuację ze stanowiska społecznego porzucają dotychczasowe bezowocne drogi, porzucają dotychczasowy system represyjny i zaczynają przemyślać nad nowemi środkami schronnemi. Oparwszy się na wynikach współczesnych głębokich obserwacji i badań kryminalistycznych dochodzą do tego wniosku, że dotychczasowa sprawiedliwość karząca postępując się skomplikowanym systemem środków karnych uprawnić może do postawienia smutnego koroskopu przyszłości dla moralności społecznej. A przedewszystkiem przestępstwa wieku młodocianego dotychczas niemal ignorowane, a w najlepszym razie nie ocenione symptomatycznie pobudziły świat prawniczy do poważnych refleksyi, do mnóstwa reformatorskich projektów w zakresie prawa karnego.

Głęboki badacz tajników duszy ludzkiej Stratford przepowiedział upadek tym społeczeństwom, które nie zdołały ochronić umysłów młodocianych od moralnej zgnilizny i od tej zaraźliwej atmosfery, w jaką pogrąża je zbrodnia wytwarzająca w dalszem następstwie typy nałogowych zbrodniarzy. Więzienia dzisiejsze zorganizowane w przeważnej części na systemie wspólności, w które wtrącani bywają nieletni przestępcy, to szkółki, w których mistrzami są weterani zbrodni, oni niepoprawni przestępcy, stali niemal mieszkańcy murów więziennych. Zresztą i najwzorowsza nawet organizacya nie jest zdolna ochronić nieletniego przestępcy od wpływu demoralizującego i nie przeistoczy i nie odrodzi go moralnie. To

też coraz częściej słyszymy o wstrętnych i do głębi przenikających zbrodniach popełnianych przez nieletnich z wyrafinowaną przebiegłością, czy genialnością w wykonaniu i obmyśleniu w najdrobniejszych szczegółach, które wprowadzają w zdumienie sędziów śledczych. Wielkie właśnie miasta, będące siedliskiem pauperyzmu, ze swoją spotęgowaną komplikacją stosunków życiowych produkują rozliczne formy dzikiej i głośniejszej zbrodni mówiąc słowami Joly'ego, które wrażliwy umysł młodociany przy swojej moralnie słabej jeszcze organizacji odtwarza następnie w postaci zdroźniejszej i głośniejszej. Obok tych zgrozą przejmujących zamachów zwracają całkiem słusznie dzisiejsi kryminolodowie baczną uwagę na owe drobne przestępstwa pozornie nie budzące obawy, nie wpływające ani doraźnie, ani dobitnie na organizm, a jednak powoli podkopujące jego siły żywotne. Są to właśnie przestępstwa umieszczone na szarym końcu kodeksów, o których Tarde sądzi, że dziś nad głośną i brutalną zbrodnią górować zaczęło w miarę przyspieszonego rozwoju cywilizacyjnego i komplikacji stosunków jako cecha znamiennej życie występne, składające się właśnie z mnogości drobnych zamachów, które w kodeksach karnych podrzędne zajmują miejsce, które jednak wytwarzają w następstwie typy nałogowych zbrodniarzy.

W Austrii na podstawie sprawozdań centralnej komisji statystycznej da się ułożyć w przybliżeniu tablica kryminalna przestępstw popełnionych przez nieletnich przestępców. Schemat ten nie będzie całkiem dokładny, lecz jedynie w przybliżeniu nakreślony. Niepodobna bowiem przestępczość młodzieńczych umysłów ująć w pewne stałe prawidła, niepodobna z góry wskazać owych dróg bezprawnych, które w młodości krocząc szuka zaspokojenia swych namiętności i żądz. Jest to jednak pewnikiem, że w miarę przyspieszonego pulsowania dzisiejszego życia społecznego i przestępstwa nieletnich zaczynają przybierać odmienne postacie zastosowane do owego szybszego tętna. Niknie coraz więcej prostota cechująca umysł jeszcze niedoświadczony, a w miejsce jej wstępuje pomysłowość lubiąca się w formach skomplikowanych i odbiegających od zwykłego szablonu.

Najniższy okres wieku niżej lat 16 najpochopniejszy jest do zbrodni przeciw obyczajności. Udział stosunkowo znaczny w zbrodniach tego rodzaju pozostaje w najściślejszej łączności z okresem budzenia się popędów płciowych. Obok tych zbrodni symptomatycznie występuje w tym okresie kradzież zwłaszcza w Galicyi, gdzie ta zbrodnia stała się przestępstwem ty-

powem. Wielkie centra pauperyzmu wytwarzają najczęstsze kradzieże. Kradzież jednak w okresie pełnoletności kryminalnej a w okresie nieletności różni się pod względem motywów. Kryminaliści śledzący psychologiczną stronę zbrodni dochodzą do rezultatu, że osią środkową i najgłówniejszym bodźcem przeważnej ilości zbrodni jest egoizm występujący pod rozmaitemi formami. Egoizm ten występujący pod postacią chciwości, próżności, żądzy posiadania i używania, najczęściej nędzy, zwalcza motyw powstrzymujący od zbrodni. Nędza jest najsilniejszym popędem, bo wynikającym z instynktu samozachowawczego. To też w Galicyi produkuje ona wielkie masy przestępców, nie szanujących cudzej własności, nadając kryminalności naszego kraju typową cechę. Kradzież jednak przez nieletnich przestępców popełniana rodzi się z innego motywu. Bodźczą siłą rzucającą nieletniego na drogę występłą, jest żądza posiadania i używania, czasami dziecinna próżność, rzadziej już chciwość.

Okres od 16 — 20 lat odznacza się również znacznym udziałem w przestępstwach popełnianych na tle zmysłowości, obok których grupują się zbrodnie przeciw własności, uszkodzenia ciała, gwałty publiczne przeciw osobom urzędowym i niebezpieczne groźby. Kobiety w tym okresie wieku prócz przestępstw przeciw własności dopuszczają się dzieciobójstw, których cyfra w okresie doletności kryminalnej jeszcze bardziej się wznaga.

W Austrii obraz ogólnej kryminalności nieletnich przestępców przedstawia się w świetle nader ponurem. Materiał statystyczny zebrany przez centralną komisję statystyczną z dziesięciolecia 1881 — 1890 przekonuje najwymowniej o bezskuteczności dzisiejszego systemu represyjnego. Nie chcę obciążać sprawozdania niniejszego balastem cyfr, dosyć będzie wspomnieć, że w roku 1890. na ogólną liczbę skazanych za zbrodnie, 22090, liczono 6579 nieletnich przestępców, czyli 22·6% nieletnich na 100 skazańców.

To też najwięksi nawet nasi optymiści muszą zapisać bankructwo austriackiego systemu penitencyarnego. Mamy wprawdzie postanowienia zakazujące władzy więziennej umieszczać nieletnich przestępców wspólnie z wytrawnymi zbrodniarzami lub recydywistami, mamy dalej w naszych zakładach karnych zaprowadzoną naukę szkolną, a mimo to powszechny jest głos utyskiwania na wadliwość naszych więźni. Na czele tych zakładów stoją rutyniści i praktycy, wychowani w dawnej szkole, przesiąkli wspomnieniami dawnych tradycji, rzą-

dzący siłą brutalną, i ci powołani są do spełnienia misji edukacyjnej. A przecież budzące się nowe prądy w nauce pr. k. domagają się, aby na czele zakładów więziennych stali mężowie wytrawni znawcy dusz ludzkich, psychologowie, pedagogowie i to *per excel.*, gdyż mają pracować nad materiałem wymagającym wiele trudu i mozofu. Zresztą przepełnienie więzień i pewne trudności techniczne czynią iluzorycznymi wszelkie postanowienia dążące do usunięcia złego. Odczuwała to i najwyższa administracja więzienna i zaczęła na seryo zastanawiać się nad systematyczną organizacją systemu represyjnego przeciw nieletnim przestępcom. Uczyniono wreszcie w r. 1889 krok wprawdzie nieznaczny, obfity jednak w doniosłe następstwa i zbliżający się do dawno upragnionej reformy. Są to oddziały dla nieletnich przestępców urządzone przy zakładach karnych w Pradze i Marburgu.

Przeszło by to ramy niniejszego sprawozdania, gdybym zamierzał naszkicować obraz stosunków w innych państwach istniejących. Nie są to jednak świetlne barwy, skoro społeczeństwa dzisiejsze poczęły rozwijać gorączkową akcyę, by ochronić młode pokolenie od deprawacyi. W walce z czynnikami zepsucia wzywa kryminologia do pomocy oprócz prawa, także kościół, szkołę, rodzinę, w ogóle całe społeczeństwo. System represyi ma być zastąpiony przez system przewencyi, a przewencya obmyślana racjonalnie i bezwzględnie przeprowadzona z całym swym aparatem środków edukacyjnych i profilaktycznych odniesie zwycięstwo nad bezmyślną represyą. Reakcyja społeczno-lecznicza ma odbywać się pod innem hasłem. Kryminologia wypisuje na sztandarze swych systematów karnych dwa słowa mieszczące całą tajemnicę dawniej dla umysłu ludzkiego zakrytą, dewizą jej jest „*ne peccetur*“, która zastąpiła dawniejszy brutalizm przemocy kryjący się w słowach „*quia peccatum est*“.

To też społeczeństwo dzisiejsze pojęło w całej pełni doniosłość wchodzących tu w grę interesów i roztacza szczególniejszą opiekę nad dziećmi zaniedbanymi, i opuszczonemi, którym grozi upadek i stara się zapobiedz, by warunki ich życiowe nie popchnęły ich na drogę zbrodni. Kwestya ochrony zaniedbanych i opuszczonych dzieci łączy się z kwestyą wychowania przymusowego, które ma być kamieniem węgielnym przyszłej reformy.

Wychowaniu temu podlegać mają nieletni, którzy niepopelnili czynu karygodnego, a których wychowanie jest tak zaniedbane, że nastąpił już moralny upadek. A więc przymu-

sowi poddać należy nie tylko tych, którzy przekroczywszy normę prawa pozytywnego wstąpili już na drogę zbrodniczą, ale także tych, u których, czy to z powodu indywidualnych właściwości, czy też skutkiem szczególnych stosunków rodzinnych podobne niebezpieczeństwo przyszłej obrazy prawa zachodzi. To też Państwa najbardziej postępowe nie wzdrygają się przed zaprowadzeniem najradykałniejszych środków i wprowadzają do swych ustawodawstw postanowienia reakcyjne, a jednak natchnione najszlachetniejszymi tendencyami. Francya w ustawie z dnia 24. lipca 1889. pozbawia niegodnych rodziców władzy rodzicielskiej nad dziećmi i w interesie wyższym nie chce nawet szanować świętości życia rodzinnego i wykonywa rodzaj moralnej cenzury nad etycznym zachowaniem swych obywateli. Ustawa ta była koncesyą dla opinii publicznej, która natarczywie zaczęła domagać się uregulowania kwestyi ochrony zaniedbanych i opuszczonych dzieci i wskazywała na braki mieszczące się w postanowieniach obowiązującego kodeksu cywilnego. W ogóle francuscy kryminologowie w ostatnich czasach nawołują społeczeństwo, by wzięto w ochronę nieletnich przestępców. I Francya stała się klasycznym gruntem, na którym z powodzeniem pracują niezliczone instytucje, stowarzyszenia państwowe i prywatne, chroniące małoletnich od zepsucia, moralnego upadku i duchowego i fizycznego zaniedbania.

W Belgii prawo z dnia 27. listopada 1891. nadaje sędziom pokoju władzę nieletnich niżej lat 16, winnych lżejszych przekroczeń, uwolnić lub umieszczać w domach wychowawczych. A dawniejsze szkoły reformistyczne, w których umieszczano zaniedbanych i opuszczonych, zastąpiono szkołami dobroczynności, w których przeprowadzona jest zasada klasyfikacji według wieku i według pewnych moralnych skłonności. Komitety opiekuńcze przychodzą rządowi i władzom publicznym ze skuteczną pomocą roztaczając nad nieletnimi umieszczonymi w rodzinach ucziwylch dobroczynny i czujny nadzór za pośrednictwem delegowanych członków.

Obraz zaś prawdziwie świetlny przedstawiają stosunki w Anglii panujące. W ojezyźnie wielkiego filantropa Johna Howarda różne prywatne stowarzyszenia z wzorową organizacją ujęły w swe ręce ster zakładów otaczając szczególną pieczołowitością bądź upadłych i występnych, bądź opuszczonych i zaniedbanych, a rezultaty osiągnięte tak są zdumiewające, że Anglia z dumą spoglądać może na swój system wychowania.

Akeya też władzy państwowej jest jedynie pomocniczą, a nie tykając autonomii tych zakładów ogranicza się na uiszczaniu pewnych stałych, zresztą nieznacznych zasiłków. Skarb państwa uiszcza 6 szylingów za utrzymanie jednego korygenta przez jeden tydzień, a dalsze zasiłki uiszczają hrabstwa, przez zakłady dobroczynne. Z końcem roku 1891. w całej Anglii pozostawało 29272 dzieci w przymusowym wychowaniu, na utrzymanie których płacono ze skarbu państwa około $5\frac{1}{2}$ milionów zł. Za tę cenę niezbyt znaczną w porównaniu z bogactwem Anglii osiągnięto tak korzystne rezultaty, że cyfra przestępców nieletnich spadła w Anglii w ostatnich czasach o 63⁰/₀.

I ostatni kongres penitencyarny zajmował się tą kwestyą i przyjął w zasadzie organizację wychowania publicznego. Uchwalono też następującą rezolucyę: „w wypadku nie popełnienia czynu karygodnego przez dzieci, które nie ukończyły 14 roku życia, a których wychowanie tak jest zaniedbane, że nastąpił już moralny upadek, może sędzia na wniosek urzędu wychowawczego orzec przymusowe wychowanie“.

Czynniki nasze powołane nie zachowują się obojętnie w obec groźnej tej sytuacji i w zakładaniu zakładów poprawczych widzą skuteczną remedurę.

Według ustawy z d. 24 maja 1885. organizacya ich jest następująca:

Są one przeznaczone tylko dla nieletnich przestępców, którzy nie skończyli jeszcze 18 lat, i w tym istotnym punkcie różnią się od domów pracy przymusowej. Organizacya ich powinna być tego rodzaju, aby przestępcy mogli w nich znaleźć wychowanie moralne i religijne i wyuczyć się uczeiwego sposobu zarobkowania.

Zatrzymanie małoletnich może mieć miejsce na mocy:

1. wyroku sędziego orzekającego dopuszczającego zatrzymanie w domu poprawy, jeżeli skazany popełnił przestępstwo, które w myśl §§. 2. d. 237. 269—272 u. k. tylko z powodu nieletności poczytuje mu się nie za zbrodnię, lecz za przekroczenie;

2. na mocy zarządzenia władzy bezpieczeństwa co do do nieletnich, którzy w myśl §. 273, u. k. podlegać mają skarceniu przez te władze, jeżeli nieletni jest całkiem zaniedbany i nie ma innego sposobu zapewnienia mu porządnego wychowania.

Według §§. 13. 15. mają być owe zakłady zakładane staraniem i kosztem pojedynczych krajów.

W Galicyi kwestya ta nie schodzi z porządku dziennego obrad sejmowych i ubolewać należy, że nie doczekała się

jeszcze dotychczas stanowczego załatwienia. Lubo uchwałą swoją z dnia 5. lutego 1894. postanowił Sejm z samoistnego funduszu policyi krajowej urządzić w kraju w myśl ustawy z dnia 24. maja 1885. Nr. 90. Dz. u. p. osadę rolniczo-poprawczą dla 150 nieletnich chłopców, mimo to dalecy jeszcze jesteśmy od wprowadzenia w życie tej uchwały.

Ramy więc tej ustawy są nader szczupłe. Nie objęto nią tych nieletnich, którzy nie wkroczyli jeszcze na drogę występną, a u których niebezpieczeństwo wielkie zachodzi. Są to właśnie odzietki zaniedbane i opuszczone. Temi zająć się musi samo społeczeństwo.

Spółeczeństwo samo powinno przyjść z pomocą i środkami profilaktycznemi, dobrze obmyślanemi, zwalczać źródło złego.

Na tem kończę. — Nie jest mojem zadaniem kreślić historię tych stowarzyszeń dobroczynnych, chciałem rzucić tylko kilka myśli ulotnych, chodziło mi o tę ideę, która powołała do życia te instytucye, a sądzę że zakończę moje przemówienie apelem, by i my pamiętali słów największego filozofa, filozofa całej ludzkości, który przecież w nieprzebranej swej miłości zalecił nam miłość małych, i nie odwracali się ze wstrętem i wzdargą od tych, którzy, chociaż upadli, przecież nie przestali być naszymi bliźniami.

Z tych tedy powodów wnoszę:

II Wiece uważa za potrzebne:

aby tworzono zakłady i stowarzyszenia opiekujące się dziećmi zaniedbanemi i opuszczonemi.

aby dążono do tego, żeby w jak najkrótszym czasie zaprowadzone zostały w kraju zakłady poprawcze.



O życiu katolickiem w mieście.

(Referat Prof. Maksymiliana Thulliego).

Kraj nasz jest niewątpliwie katolicki. Pomijając napływowy element żydowski, znajdziemy nadzwyczaj mały procent innowierców, albo też otwartych przeciwników religii katolickiej. Zdawałoby się więc, że życie katolickie u nas kwitnie, tymczasem jeżeli dla porównania przyjrzymy się życiu katolickiemu za granicą we Francyi lub Niemczech, to przyznać musimy, że u nas właściwie niema życia katolickiego, albo co najwyżej tylko jego początki.

Jakież są tego przyczyny? — W wieku XVIII. duch niewiary przychodząc z Francyi ogarnął inteligencyę, a w naszej dzielnicy przyłączył się do niego Józefinizm, który spełtał wolność kościoła i wychowywał kapłanów na służbę państwa. A gdy wreszcie zawładnął nawa państwa i umysłami liberalizm, to niedziw, że w klasie inteligentnej uczucie religijne się wyziębiło, że zapanowała ogromna obojętność w rzeczach wiary, że chodzono wprawdzie do kościoła raz na tydzień, chrzczono dzieci, brano śluby katolickie i nawet spowiadało się przed śmiercią, jeżeli za późno po księdza nie posłano, ale życie całe urządzano niezależnie od prawideł religii, od moralności chrześcijańskiej. A odrzuciwszy w ten sposób powagę Boga i kościoła w życiu przyjęto jako kierownika postępowania nie sumienie, lecz uczucie, honoru, uczucie nader elastyczne, pokrywające bardzo często brudy moralne byleby stanąć do pojedynku i albo zabić przeciwnika, albo też wypić pewną ilość butelek szampana.

Lecz reakcyja katolicka, która się najprzód objawiła w pierwszej połowie XIX. wieku we Francyi, doszła i do

nas. Nie będę tu wyliczać wszystkich, którzy pierwsi podnieśli u nas poniżony sztandar wiary. Ruch ten słaby z początku, ograniczony na jednostki, wzrasta w ostatnich czasach olbrzymio. Coraz więcej znachodzi się ludzi, którzy otwarcie wyznają się katolikami i żądają, aby całe życie społeczne, publiczne i prywatne urządzone było wedle zasad katolickich. Ludzie ci łączą się najprzód w towarzystwa dobroczynne, potem powstają czytelnice, założone dla pielegnowania, obrony i rozszerzenia zasad katolickich. Nadeszła chwila, gdy myśleć można było o wiecu katolickim w kraju, a pobudka do jego zwołania wyszła z krakowskich kół rzemieślniczych. Pierwszy wiec katolicki w Krakowie powiódł się nadszodziejanie, zgromadził nie tylko ksiąząt kościoła i kapłanów, ale też i wielką ilość świeckich wszystkich stanów. Widzieliśmy tam potentatów nauki, widzieliśmy przedstawicieli starej szlachty, mieszczaństwa, urzędników i włościan. Wszystkich ożywiało jedno uczucie, jedno pragnienie urządzenia wszystkich spraw publicznych i prywatnych w duchu katolickim. Na wiecu tym rozludziła się u katolików kraju naszego potrzeba łączności i pewnej organizacyi. Na razie wybrano komisarzy, którzy się mieli zająć wykonaniem uchwał wiecowych i zwołaniem drugiego wiecu. Po pierwszym wiecu rozbudzone umysły katolickie wzięły się do raźniejszej pracy. Co od tego czasu zdziałano, będzie omówionem przez rozlicznych referentów obecnego wiecu, ja tylko stwierdzić muszę, że zainteresowanie się sprawą katolicką wzrasta.

Ale to zawsze dopiero początki, początki wielce obiecujące, ale wiele jeszcze wytrwałej pracy w tym celu potrzeba, aby choć w części dorównać naszym sąsiadom Niemcom lub Francuzom. Jak należy się wziąć do tej pracy, aby życie katolickie w miastach u nas ożywić, to jest pytanie, na które postaramy się w krótkości odpowiedzieć.

Pierwszym warunkiem życia katolickiego są ludzie, żyjący po katolicku, znający gruntownie naukę kościoła katolickiego i urządzający swe życie wedle tych zasad. O takich ludzi należy się przedewszystkiem postarać, gdzie ich niema, o zwiększenie ich liczby, gdzie ich tylko garstka; któż ma wychować ludzi, żyjących po katolicku, jeśli nie kościół i on też to robi. Uczy każdego dzieckiem katechizmu i zasad religii, uczy dogmatyki i etyki dla dorosłych, w niedzielę i święta każe kapłan w kościele — w sakramentach św. stoją dla każdego źródła łaski otworem. Ale to za mało. Po wyjściu ze szkoły zapomina się dogmatykę, etykę i nawet katechizm,

zwłaszcza jeśli kto na kazania nie uczęszcza, a książek religijnych nie czyta. Fakt jest, że w inteligencji nierzadko daje się spotykać ogromną nieznaną głównych zasad religijnych, po prostu katechizmu. Dlatego też kościół używa jeszcze innych środków dla ożywienia pobożności w pewnej miejscowości, pewnej parafii, a tymi środkami są misye i rekolekcyje. Dla miast zwłaszcza okazały się pożytecznymi rekolekcyje. W wieku pary i elektryczności w mieście ludzie są zajęci przez cały rok gorączkową pracą, niechże choć raz na rok poświęcą dni kilka sprawom swej duszy. Praktyka wykazuje, że rekolekcyje ogromnie przyczyniają się do wzrostu pobożności, do wychowania ludzi po katolicku myślących, a dowodem tego, błogie skutki częstych rekolekcyi we Lwowie i Krakowie, gdzie duch katolicki się znacznie ożywił. Aby były one skuteczniejsze, powinny być zastosowane do różnych stanów; w większych miastach powinny się odbywać osobno dla mężczyzn, a osobno dla kobiet, osobno dla urzędników, adwokatów, lekarzy, osobno dla mieszczan, osobno dla wojskowych, osobno dla młodzieży akademickiej. Urządzanie ich jest nieraz kłopotliwe i połączone z kosztami. Duchowieństwu powinny pomagać towarzystwa katolickie, którym na urządzeniu rekolekcyi powinno najwięcej zależeć, choćby tylko ze względu na swych członków. W tych miastach, w których niema jeszcze towarzystw katolickich, jest to rzeczą gorliwych katolików dobrej woli.

Katolicy, wyznający otwarcie zasady katolickie, powinni całe swe postępowanie w życiu publicznem i prywatnem regulować wedle zasad religii. Jeśli się najprzód zastanowimy nad życiem prywatnem, to pierwszym obowiązkiem katolików jest pielęgnowanie cnót wszelkich wśród rodziny, tej podstawy społeczeństwa. Do rodziny należą także i sługi i katolicy powinni je także otoczyć opieką. Sprawa ta tak jest ważną, że poświęciliśmy jej osobny referat.

Zwyczaj nasze w ważniejszych chwilach życia zatracają powoli charakter chrześcijański. Gdzie to się stało, potrzebny jest zwrot do dawnych zwyczajów chrześcijańskich. Śluby obecnie zwyczajnie odbywają się wieczorem, a ci, którzy się wtedy w kościele gromadzą, to publiczność teatralna, to nie wierzą, którzy przychodzą do domu Bożego dla oddania czci Bogu i modlitwy. Dawniej odbywały się śluby rano przy Mszy św., państwo młodzi słuchali Mszy św. i w ten sposób przygotowywali się do przyjęcia sakramentu małżeństwa. To samo da się powiedzieć o pogrzebach. Zmarłego przynoszono do

kościół, gdy obecnie wszystkie prawie pogrzeby odbywają się w mieście po południu. Ojcowie nasi fundowali kościoły, Msze św. za swe dusze, rozdawali ubogim jałmużnę; my pogańskim obyczajem zasypujemy zmarłych kwiatami i wieńcami, pamiętając więcej o zwłokach, którym zresztą kwiaty ani wieńce nie pomogą, niż o duszy zmarłego. Związek towarzystw katolickich dobroczynnych we Lwowie wystąpił przeciw tym nierozumnym zwyczajom i w dzień zaduszny sprzedaje drewniane krzyże z czterema lampkami, które zatyka się na grobie w znak pamięci o duszy. Czysty zysk wynoszący w roku ostatnim przeszło 900 zł. rozdziela się między towarzystwa dobroczynne. W ostatnich czasach podjął Związek akcyę także przeciw wieńcom na pogrzebach. Byłoby pożądanem, aby społeczeństwo nasze katolickie poparło te usiłowania.

Dalszym środkiem wykształcenia ludzi potrzebnych do ożywienia życia katolickiego w mieście są kongregacye maryjańskie. Do kongregacyj wstępują tylko katolicy praktykujący, pozostając w nich wyrabiają się na ludzi o wyrobionych zasadach katolickich, szermierzy sprawy katolickiej. Celem kongregacyj jest wytwarzanie ludzi głębokich przekonań katolickich, dla których nabożeństwo, praktyki religijne nie są tylko formą ale treścią życia, źródłem czynu i poświęcenia. Ze względu na rozbudzenie życia katolickiego w miastach jest więc nadzwyczaj ważne zakładanie nowych kongregacyj. Dotychczas istnieją u nas po miastach następane kongregacye: w Krakowie trzy, w Chyrowie konwiktorska, w Brzeżanach obywatelska, we Lwowie jedna dla młodzieży. W tych miastach, gdzie ich niema, byłoby pożądanem założenie kongregacyj, a tam gdzie już są, należałoby zakładać ich więcej wedle stanów, jakto się dzieje za granicą, a więc kongregacyj kupieckich, rzemieślniczych a nawet robotniczych. Obok kongregacyj męskich należałoby zakładać wszędzie także żeńskie, dzieci Maryi, gdyż od kobiety, matki i siostry, zależy wychowanie przyszłych bojowników sprawy katolickiej. Ze potrzebne są też kongregacye dla uczniów szkół średnich, ze starać się usilnie musimy o odwołanie niesłusznego zakazu należenia uczniów szkół średnich do kongregacyj, nie ma potrzeby też w tem gronie bliżej udowadniać. Sprawa ta zresztą należy do sekcyi szkolnej.

Jednak działania jednostek, ludzi żyjących po katolicku, nie wystarcza do rozbudzania życia katolickiego, do tego potrzeba koniecznie współdziałania wielu ludzi, połączonych w towarzystwa. Najpierw zazwyczaj łączą się katolicy w to-

warzystwa dobroczynne. Tow. św. Wincentego à Paulo znajduje się już we wszystkich większych miastach kraju naszego. O towarzystwach dobroczynnych katolickich będzie jednak mówił inny referent, dlatego przejdę tu odrazu do czytelni katolickich.

Pierwsza czytelnia katolicka powstała we Lwowie w r. 1891. a celem jej jest wedle statutu utworzenie w sferach inteligentnych ogniska katolickiego dla nauki, zabawy i rozpowszechnienia zasad katolickich. Czytelnia ta, której mam zaszczyt być prezesem, rozwija się z każdym rokiem i liczy teraz 280 członków. W lokalu jej mają swe posiedzenia liczne Towarzystwa katolickie, wszelkie komitety w sprawach katolickich pracujące, tu zbierają się członkowie jej na pogadanki, które przyczyniają się do rozjaśnienia i wyrównania zdań, tu tworzą się plany do dalszej akcji katolickiej. Przed dwoma laty powstała w Krakowie czytelnia katolicka polska z takim samym programem i celem i wywiera równie zbawienny wpływ w Krakowie. Czytelnie takie byłyby także pożądane i dla rzemieślników i robotników i taka czytelnia, skromna jeszcze bardzo, istnieje we Lwowie pod opieką robotniczej konferencji tow. św. Wincentego. Dla rozbudzenia życia katolickiego w miastach prowincjonalnych potrzeba koniecznie starać się o zakładanie czytelni katolickich w większych miastach. Czytelnie we Lwowie i w Krakowie powinny wejść w porozumienie z żywiołami katolickimi miejscowymi w tych miastach, do których to żywiołów należy zwłaszcza zaliczyć członków towarzystw św. Wincentego i zapoczątkować utworzenie czytelni przez umyślnie wysłanych tamże delegatów.

Objawem życia katolickiego w miastach są oprócz towarzystw dobroczynnych i czytelni także towarzystwa katolickie, mające cele społeczne na oku. Wspomnę tu o katolickich towarzystwach dla kupców, młodzieży handlowej, majstrów, czeladników, terminatorów, jakoteż i robotników, o których jednak obraduje równocześnie sekcya przemysłowo-ekonomiczna.

Pozostaje nam jeszcze pomówić o bractwach kościelnych, a zacznę tu od Arcybractwa Najśw. Panny Maryi królowej korony Polskiej, istniejącego już od paru lat we Lwowie i w Krakowie. Arcybractwo ma na celu zadośćuczynienie uroczystym ślubom króla Jana Kazimierza, złożonym w imieniu narodu przed obrazem Najśw. Maryi, Panny Łaskawej w kościele archikatedralnym lwowskim obrz. łac. d. 1. kwietnia 1656 r. W myśl tych ślubów głównem zadaniem arey-

bractwa jest: *a*) podnosić i rozszerzać ducha religijnego w pośród narodu, zachęcając słowem i przykładem do poprawy tych osobliwie wad i błędów, które się przyczyniły do upadku naszego, *b*) podejmować i według możliwości popierać wszelkie usiłowania, dążące w duchu katolickim do moralnego i materialnego polepszenia doli ludu i klas pracujących, *c*) pierwszą niedzielę maja poświęcać ku uczczeniu Najśw. Maryi Panny jako królowej Polskiej, zgodnie z uczynionym ślubem króla Jana Kazimierza.

Jak widzimy, program to bardzo obszerny i objąć by mógł całe życie katolickie w mieście. W rzeczywistości Arcybractwo zapoczątkowało kilka towarzystw dobroczynnych bardzo pożytecznych i urządziło w pewnych odstępach czasu walne zebrania, na których bywają podnoszone kwestye ogólne, katolików obchodzące. Arcybractwo działa więc równoległe z czytelnią katolicką, a że wpływ arcybractwa sięga także w inne sfery, niż czytelni, że na swych walnych zebraniach może działać skutecznie na opinię, więc działalność arcybractwa i rozwój jego jest rzeczą nader pożądaną.

Bractwa kościelne istniejące wszędzie w miastach mogłyby być ważnym czynnikiem w życiu katolickim, potrzebowałyby jednak pewnej reformy. Faktem jest, że do bractw tych należą przeważnie niższe klasy ludności miejskiej; nie byłoby w tem zupełnie nic złego, chociaż udział klas wyższych mógłby podnieść o wiele poziom bractw. Ale dążyłoby należało koniecznie, aby wszyscy najlepsi katolicy w parafii należeli do bractw, dążyć do tego, aby przez przystępowanie do Sakramentów św. i przez wspólne rekolekcyje podnieść członków bractwa moralnie, a potem zainteresować ich sprawą katolicką. Polecenia godnem jest urządzenie zebrań peryodycznych członków bractwa, na którychby omawiano sprawy, katolików obchodzące. Potrzeba także, aby bractwa utrzymywały stosunki między sobą, by jeden duch je ożywił. Aby to osiągnąć pożądanemby było, by bractwa prenumerowały dla członków swych jakiś tygodnik lub miesięcznik katolicki. Poleciełoby można w tym celu bractwu Przewodnik katolicki w Poznaniu, który jest organem wielu bractw, a chciałoby być organem wszystkich bractw katolickich. Gdy w ten sposób rozbudzi się życie duchowne w bractwach i podniesie się ich poziom, wtedy dopiero stać się one mogą ważnym czynnikiem w życiu katolickim. A że bractwa zostają wszędzie prawie pod bezpośrednią opieką proboszczów, więc tych rzeczą byłaby odnośna reforma bractw. Z pomiędzy bractw istniejących kilka szczególnież zalecić by

należało wiernym: bractwo matek chrześcijańskich i bractwo dobrej śmierci, bractwo różańcowe, bractwo św. Rodziny, Apostolstwo modlitwy. W obu pierwszych właśnie bractwach starają się ich kierownicy usilnie o moralne podniesienie członków, one najwięcej zbliżają się do tego ideału bractw, jaki poprzednio skreśliłem.

Bardzo ważnym czynnikiem w życiu katolickim jest prasa, codzienna i peryodyczna, o niej jednak mowa będzie w innej sekcji. Tu wspomnimy tylko o wielkiej ważności zakładania bezpłatnych parafialnych wypożyczalni książek. U nas one są bardzo rzadkie, a potrzeba ich jest nagląca. Teraz gdy liczba umiejących czytać jest coraz większa, potrzeba koniecznie postarać się o to, aby czytano dobre książki, bo jeśli tego nie zrobimy, znajdą się tacy, którzy dadzą im do rąk złe książki, podkopujące zasady wiary i moralności. Dla zakładających takie biblioteki byłoby bardzo pożądanem, aby ułożono katalog książek, nadających się do takich bibliotek, pisanych w duchu katolickim.

Oto są główne środki rozbudzenia i ożywienia ducha katolickiego w miastach naszych, którego jednak pierwszym warunkiem jest wzbudzenie w katolikach przekonania, że działanie czynne w sprawie katolickiej jest obecnie obowiązkiem każdego katolika. W chwili gdy propaganda socjalistyczna i radykalna wyteża swe siły, aby wstrząsnąć podstawy istniejącego porządku społecznego, ugruntowanego na zasadach chrześcijańskich, gdy z drugiej strony liberalizm dogorywający sprzymierzony z żydami broni rozpaczliwie swych urzędzeń, które wprowadził w obronie pełni swej siły, na szkodę społeczeństwa, w tej chwili wszyscy katolicy powinni stanąć otwarcie pod sztandarem krzyża, wstępować do towarzystw katolickich, kongregacyj maryjańskich, czytelni katolickich i arcybractw N. P. Maryi królowej korony Polskiej, powinni łączyć się, zorganizować się w partycję katolicką, któraby postawiła sobie za cel urządzenie wszystkich stosunków społecznych wedle zasad katolickich, katolicy nie powinni się dzielić na konserwatystów i demokratów. Zasady katolickie, to są zasady najbardziej konserwatywne, bo zawarte w nauce Jezusa Chrystusa, objawionej światu przed 19 wiekami, zasady te są jednak i demokratyczne, bo równość i wolność ogłosił światu nie rewolucyoniści francuscy, ale nasz Boski Zbawiciel. Stronnictwo katolickie opierać się powinno więc nie na jednostkach, ale na całej ludności katolickiej, stronnictwo to powinno być w całym tego słowa znaczeniu ludowem. Wystę-

pować powinniśmy my katolicy zawsze solidarnie, niech różnice wszelkie zdań ustana, jeżeli chodzi o walkę w sprawie katolickiej. Jedni na zewnątrz bierzmy udział w każdej sprawie publicznej, bierzmy udział pod hasłem katolickim w wyborach do rad miejskich, sejmu krajowego, rady państwa w tym celu, abyśmy tam mieli swoich przedstawicieli, którzyby dążyli do tego, aby sprawy publiczne były załatwiane wedle zasad katolickich. Branie udziału w wyborach jest obowiązkiem sumienia każdego katolika. Ten kto się od tego obowiązku usuwa, staje się współwinnym tego wszystkiego, co się stać może w skutek wyboru posła obojętnego sprawie katolickiej lub wprost jej wrogię. Przy wyborach porzućmy wszelkie względy osobiste. Tam, gdzie katolicy stawiają swych kandydatów, obowiązkiem wszystkich katolików jest ich poprzeć. A jeśli tak działać będziemy, doprowadzimy do tego, że życie katolickie już nie tylko w miastach, ale w kraju całym się ożywi, w ten sposób pokażemy światu, żeśmy krajem katolickim.

Proponuję następujące rezolucyje:

1. II Wiece katolicki uznaje wielką doniosłość peryodycznego urządzania rekolekcyj dla różnych warstw społecznych w miastach celem ożywienia ducha katolickiego.

2. II Wiece katolicki zaleca zakładanie męskich i żeńskich kongregacyi maryjańskich we wszystkich znaczniejszych miastach kraju i to, o ile możności wedle stanów, a więc kongregacyj akademickich, kupieckich, obywatelskich, urzędniczych, rzemieślniczych i robotniczych i t. d. i zakładanie nowych kongregacyj maryjańskich i konferencyi Towarzystwa św. Wincentego à Paulo przez wysyłanie delegatów ze strony zarządów krajowych tych Stowarzyszeń do miast prowincjonalnych i urządzanie tamże stosownych odczytów.

3. II Wiece katolicki wyraża życzenie ożywienia istniejących bractw kościelnych i zachęca wiernych do wstępowania do nich, a zwłaszcza do bractw różańcowych, Matek chrześcijańskich, Dobrej Smierci, Stowarzyszeń św. Rodziny i t. d.

4. II Wiece katolicki uznaje nagłą potrzebę we wszystkich większych miastach czytelni katolickich, w których skupiałyby się inteligencya katolicka, jakoteż czytelni ludowych i bezpłatnych parafialnych wypożyczalni książek. W tym celu zaleca Wiece katolicki czytelniom katolickim we Lwowie i w Krakowie organizowanie czytelni na prowincyi w porozumieniu z konferencyami św. Wincentego à Paulo.

5. II. Wiece katolicki wzywa wszystkich katolików do wstępowania do kongregacyj maryjańskich, czytelni katolickich, arcybactwa N. P. Maryi królowej korony Polskiej, innych bractw oraz do popierania tych związków.

6. II. Wiece katolicki wzywa wszystkich katolików do zorganizowania się w celu działania łącznego i solidarnego we wszystkich sprawach społecznych w myśl zasad katolickich i do oddawania głosów przy wyborach do rad miejskich, sejmiku krajowego i rady państwa w tym duchu i w tym celu, aby wszystkie sprawy publiczne były załatwiane w duchu katolickim.



O dobroczynności publicznej.

(Referat Dr. Stanisława Nowosieleckiego).

Jak wiadomo, referentem sprawy, którą będę miał zaszczyt przedstawić Panom, miał być pierwotnie p. Dr. Piotr Górski.

Ja, którego jako urzędnika administracyjnego, ustawodawstwo o ubogich i opieka nad nimi zawsze żywo interesowały, układałem sobie, w roli koreferenta, podnieść w tej kwestyi tylko niektóre momenta, które w mej praktyce nasunęły mi się jako ważne i zasługujące na dyskusyę.

Gdy dziś stało się inaczej, gdy mianowicie okoliczności nie pozwoliły P. Dr. Górskiemu wziąć udziału w tym wiecu i prezydyum naszej sekcyi zniewoliło mnie niejako do ratowania sytuacji i przyjęcia całego referatu w ostatniej chwili, raczą Panowie pojąć, że nie mogłem tematu opracować tak, jak Panowie może oczekują i jak ja sam byłbym sobie życzył, i dlatego proszę z góry o pobłażliwość.

Przystępując do rzeczy, muszę przedewszystkiem zakreslić granice mego tematu, t. j. dobroczynności publicznej. Otóż pod dobroczynnością tą rozumiem najpierw ową opiekę nad ubogimi, jakiej na mocy ustawodawstwa udziela im państwo t. j. owa instytucya, która pomimo wszelkich sporów o subtelności definijne, jeżeli nie ma zanegować sama siebie, ma zawsze zadanie dążyć ciągle do wszechstronnego zabezpieczenia i udoskonalenia egzystencji i rozwoju człowieka w każdym kierunku. Prócz tego chcę mówić także o owej opiece, której udzielają ubogim pewne fundusze, jakkolwiek nie ściśle państwowe, jednakże na podstawie ustaw ściśle unormowane i pod opieką wyższą t. j. Państwa zostające, czyli tak zwane „fundacye“. Natomiast

nie wchodzą w ten zakres stowarzyszenia, gdyż w tym względzie nie mogą się zgodzić ze znakomitymi zresztą zapatrywaniami Dr. Bron. Łozińskiego, jakoby stowarzyszenia można subsumować pod opiekę publiczną. Stowarzyszenia bowiem, pomijając że nie są związkami trwałymi, (bo jak szybko powstają, tak i szybko rozwiązane być mogą), są, według mego zdania raczej tylko środkiem do tem skuteczniejszego wykonywania dzieł miłosierdzia prywatnego (t. j. przez osoby prywatne).

Wychodząc z tej zasady, wypada mi zrobić pewną dygresyją historyczną i zastanowić się nad tem, czy i w jaki sposób państwa ową opiekę nad ubogimi w ubiegłych czasach wykonywały.

Jeśli sięgniemy do ludów starożytnych, to musimy ze smutkiem skonstatować, że prawodawstwa greckie i rzymskie nie dawały biednym warstwom ludności należytej opieki. Wszak Likurg skazuje słabe i ułonne dzieci na śmierć, a nawet i za czasów Solona uważano pewną część ludności za przedmiot, który można było bezkarnie sprzedać lub zabić. Niewiele lepsze stosunki panowały w Państwie Rzymskiem; jakkolwiek bowiem w szeregu ustaw, zapewniających pewne prawa plebejuszom i w opiece nad niewolnikami znajdujemy ślady miłosierdzia, i jakkolwiek miłosierdzie to objawiało się w znanym okrzyku tłumów rzymskich: „Panem et circenses!“, to jednak odstraszającym jest przykład owego cesarza rzymskiego, który całe okręty ubogimi naładował, i zatopić rozkazał.

Również u żydów nie widzimy miłosierdzia, opartego na pobudkach etycznych, bo jakkolwiek były przez nich zachowywane niektóre prawa, chroniące współwyznawców od wyzysku, jednakowoż dopuszczano się go bez skrupułu na innowiercach.

Dopiero Kościół chrześcijański, ów Kościół, który na szerokim obszarze stanowi wzór prawodawstwa dla państw w wiekach średnich i nowożytnych, określił należycie w swej nauce dobroczynność wszelką, tak publiczną, jak prywatną.

Postawiwszy miłość bliźniego na równi z miłością siebie samego jako kardynalną cnotę prawdziwego chrześcianina, spełniał i spełnia od pierwszych początków aż do dziś dnia ów obowiązek przynoszenia ulgi całym pokoleniom cierpiącej ludzkości, i stanowi w tym względzie dla wszystkich państw wzniósłszy przykład, jak tę szlachetną missyę miłosierdzia spełniać powinny. Sposób, w jaki spełniały organa Kościoła akty miłosierdzia, był bardzo rozmaity stosownie do okoliczności i stosownie do środków, jakimi Kościół rozporządzał. W każdym

razie w prawie kanonicznem, a to w części traktującej o majątku kościelnym, znajdujemy zasadnicze postanowienie co do wydzielania pewnej części majątku kościelnego na rzecz ubogich, które wskazuje, że już w pierwotnych czasach majątek kościołów pojedynczych dzielił się zawsze na cztery części ($\frac{1}{4}$ dla biskupa, $\frac{1}{4}$ dla beneficjanta przy kościele, $\frac{1}{4}$ pro fabrica ecclesiae, a $\frac{1}{4}$ na ubogich.) Z biegiem czasu, a mianowicie stosownie do tego jak Państwa chrześcijańskie z jednej strony, a prywatna dobroczynność z drugiej strony, zaczęły w większym zakresie spełniać dzieła miłosierdzia, gdy zresztą zmieniły się stosunki majątkowe kościołów, przestał ten przepi- obowiązywać. Mimoto owa tradycya Kościoła przetrwała wieki, a wyrazem tego są owe liczne instytucye, szpitale, domy ubogich zakładane i tulące się do dziś dnia przy kościołach, które nawet i w kraju naszym w bardzo wielu miejscowościach po dziś dzień się zachowały.

Z działalności państw na tem polu wypada wspomnieć najpierw, że już Karol Wielki w Państwie Karolingów dążył do tego, aby żaden biedny w jego państwie nie został bez pomocy.

Postanowił też w r. 805., że *Pan* będący posiadaczem gruntów winien się starać o zabezpieczenie od niedostatku wszystkich osób zamieszkałych w obrębie jego własności, natomiast o takie osoby zamieszkałe na ziemiach należących do kościoła winien starać się Kościół. W wypadkach wyjątkowych n. p. drożyzny lub głodu nakładał Karol W. specjalny podatek dla ubogich, na opatów i swoich wassali. — Później postanowienia te poszły w zapomnienie, a w końcu średnich i na początku nowych wieków żebractwo rozwieliło się tak dalece, że niektóre państwa widziały się zniewolone zapobiegać mu formalnie Drakońskimi przepisami. Ten środek jednak ani nie okazał się skutecznym, ani też nie zgadzał się ze zdaniem, że rozdawanie jałmużny jest cnotą chrześcijańską.

To też było powodem, że wszystkie nowożytne państwa uregulowały sprawę dobroczynności na zasadzie prawno-etycznej. I tak:

1) Anglia była pierwszą, która wyrobiła u siebie najdoskonalej systemat dobroczynności publicznej. Prawodawstwo angielskie wychodziło z tej zasady, że wsparcie biednych jest obowiązkiem państwa, że jednak obowiązek ten może państwo przenieść na niższe jednostki samorządne.

To też prawo wydane w r. 1601. za królowej Elżbiety, na którem rozwijało się późniejsze ustawodawstwo w tej sprawie,

orzekało, że parafia powinna się starać o biednych w jej obrębie zamieszkałych. Środkiem głównym do osiągnięcia tego celu miał być podatek, który władze nadzorcze miały prawo w razie potrzeby nakładać na każdego mieszkańca parafii posiadającego nieruchomość. W razie przeciążenia jednej parafii tym podatkiem miały ją wspomagać inne, (zasada, która w dzisiejszem ustawodawstwie pod względem różnyh konkurencyi znajduje zastosowanie).

Administracya tymi funduszami powierzana była organom nadzorczym mianowanym przez sędziów pokoju. Sprawa ta przechodziła następnie różne fazy, a obecnie uregulowaną jest w ten sposób: Na czele całej administracyi spraw ubogich stoi organ centralny przy ministerstwie spraw wewnętrznych, w którym tenże minister prezyduje. Kraj cały podzielony jest na 15 okręgów, a w każdym jest rada dobroczynności, i tak zwana komisya biednych mająca płatnych urzędników, którzy stanowią jej organ wykonawczy.

Pośrednikami między władzą centralną a niższymi organami są t. z. inspektorowie i kontrolorowie, których zadaniem jest niższe organa kontrolować.

Dochody na cele dobroczynności publicznej płyną z trojakiego źródła:

a) Właściciele nieruchomości opłacają od czystego dochodu pewien procent, mniej więcej 6⁰/₁₀ wynoszący.

b) Skarb państwa daje pewien zasiłek.

c) Nadzwyczajnem źródłem są zapisy i fundacye dobroczynne.

Jakimi zaś funduszami rozporządza ta administracya, niechaj świadczy o tem rok 1890., w którym wydatki na cele biednych wynosiły 8 milionów funtów sterlingów.

2) W Niemczech wyrobił się z czasem także systemat, podobny do angielskiego, a ostatecznie prawo z 1. Listopada 1870. (Gesetz über den Unterstützungswohnsitz) zaprowadziło jednakowe zasady dla całego cesarstwa Niemieckiego z wyjątkiem Bawaryi.

Według tegoż prawa obowiązaniem są do ponoszenia kosztów dobroczynności publicznej pewne jednostki administracyjne, tak zwane: Ortsarmenverbände, t. j. kilka gmin administracyjnych łącznie z posiadłościami dominialnymi lub bez nich.

Zarząd dobroczynności należy do władz gminnych względnie do właścicieli dominialnych. Osoby, które nie należą do

żadnego z tych związków miejscowych, mają utrzymanie ze związku krajowego (Landesarmenverband).

3). W przeciwieństwie do Anglii i Niemiec utrzymuje się we Francji dotychczas zasada dobroczynności fakultatywnej (nicobowiązkowej), obowiązkowa istnieje tylko wyjątkowo np. względem obłąkanych i dzieci niemających opieki, o które winien się starać departament. W departamentach zarządzają zakładami dobroczynności komisye, składające się z mera, dwóch członków, wybieranych przez radę gminną, a czterech, mianowanych przez prefekta.

4). W Polsce po wprowadzeniu Chrześcijaństwa miał staranie o biednych jak wszędzie, Kościół. Proboszczowie starali się o utrzymanie wdów, sierót i biednych, znajdujących się w ich parafiach, a klasztory zakładały szpitale i domy przytułku. Prawo państwowe z r. 1496. polecało w miastach władzom miejskim, a po wsiach proboszczom i właścicielom dominiów, wydawać biednym, niezdolnym do pracy, potwierdzenia, że wolno im prosić o jałmużnę. Żebracy, którzy tego nie mieli, byli ukarani. Dopiero Prawo z r. 1768. wprowadza rzecz na inne tory: ustanawia ono komisye „boni ordinis“, które miały na celu zaprowadzić porządek w fundacyach ubogich i w szpitalach po miastach i wsiach.

Prawo zaś z r. 1775. scentralizowało zarząd dobroczynności publicznej w komisyi, która miała mieć nadzór nad szpitalami i w ogóle przedsiębrać wszelkie kroki w sprawie dobroczynności publicznej.

Przystępując do odpowiedzi na pytanie, jak kwestya ta jest uregulowaną w ustawodawstwie austryjackiem, względnie naszym krajowem. Pomijam dawniejsze rozliczne rozporządzenia, które mem zdaniem straciły dziś już prawie rację bytu, a przechodzę do ustawy o swojszczyźnie z d. 3. Grudnia, 1863. L. 105. Dz. u. p., która sprawę tę w §. 22. i następnych normuje:

W szczególności §§ te brzmią:

§. 22. W urzędzeniach i obowiązkach istniejących zakładów ubogich i dobroczynnych, tudzież fundacyi takowych, nie zmienia niniejsza ustawa. O ile zaopatrywanie ubogich w gminie przewyższa obowiązki i zasoby tych zakładów i fundacyi, jest rzeczą gminy wspierać swych przynależnych w razie zubożenia.

Ustawodawstwu krajowemu pozostawia się wydać zarządzenia, ułatwiające gminom dopełnienie ciążącego na nich prawnie obowiązku zaopatrywania ubogich.

§. 23. Obowiązek ten ciąży też tylko o tyle na gminie, o ile nie są osoby trzecie według prawa cywilnego lub wedle innych ustaw do zaopatrzenia ubogiego obowiązane. Jeżeli te osoby są w stanie dopełnić obowiązków swoich, należy je w razie odmówienia zniewolić w drodze prawnej; tymczasem zaś gmina zaopatrzenie na siebie przyjąć winna z tem zastrzeżeniem, iż żądać będzie zwrotu uczynionego nakładu od osoby do tego obowiązanej.

§. 24. Zaopatrywanie ubogich, do którego gmina jest obowiązana, ogranicza się na dostarczaniu potrzebnego utrzymania i na pielęgnowaniu w razie zachorowania. Zaopatrywanie ubogich obejmuje także i staranie o ich wychowanie.

§. 25. O sposobie zaopatrywania ubogich stanowi gmina w obrębie ustaw istniejących. Ubogi nie może żądać pewnego sposobu wsparcia.

§. 26. Zaopatrywanie ubogich ze strony gminy o tyle tylko miejsce ma, o ile ubogi nie jest w stanie zapewnić sobie potrzebnego utrzymania swymi własnymi siłami.

Zdolni do robót, ubiegający się o zaopatrzenie jako ubodzy, w razie potrzeby nawet przymusowo do wykonania odpowiedniej roboty zniewoleni być winni.

§. 27. Zaopatrywanie osób, przydzielonych według §. 19. ust. 1. w razie zubożenia objąć winny na się wszystkie gminy okręgu poborowego, na poczet którego osoby te jako popisowe liczone były.

Gminom należy się wynagrodzenie z funduszków krajowych nakładu na zaopatrzenie tych ubogich osób, które onymże wedle §. 19. ustęp 3. przydzielone zostały z powodu urodzenia w publicznym zakładzie położniczym, znajdującym się w okręgu gminnym.

§. 28. Gmina nie może w razie chwilowej potrzeby, obcym ubogim odmówić potrzebnego wsparcia, z zastrzeżeniem zwrotu, którego żądać może według swego dowolnego wyboru albo od gminy, do której należą, albo od osób, do tego według prawa cywilnego lub innych ustaw obowiązanych.

§. 29. Z tem samem zastrzeżeniem obowiązana jest gmina tak długo pielegnować obcych ubogich, którzy w jej okręgu zachorują, dopóki nie będą mogli być wypuszczeni bez szkody dla swojego zdrowia lub osób trzecich.

Po przytoczeniu tych przepisów oczekivaliby może Panowie dalszych szczegółowych ustaw krajowych. Niestety ustawodawstwo krajowe nie uregulowało dotąd wyczerpująco tej kwestyi i poprzestaje tylko (abstrahując od miast Lwowa i Krakowa, które mają osobne statuta) na przepisach ustawy gminnej kra-

jowej z r. 1866., oraz ustawy dla 30 miast z 13. Marca 1889. L. 24. Dz. u. kraj. W ustawach tych są mniej więcej identyczne postanowienia, które brzmią: „Do własnego zakresu działania gminy należą między innymi: Sprawy ubogich, opieka nad zakładami dobroczynnymi gminy, zapobieganie żebractwu (§. 27. i pierwszej ustawy oraz §. 23. i drugiej ustawy.)

Dalej: rada gminna winna czuwać nad tem, aby ubodzy według ustaw zaopatrzeni byli.

Gdyby zakłady i fundusze na ten cel przeznaczone nie wystarczały, Rada postara się o potrzebne środki i może oznaczyć sposób ich użycia. (§. 35. pierwszej, względnie 34. drugiej ustawy.

Wreszcie

Naczelnik gminy załatwia sprawy ubogich według ustaw i rozporządzeń; §. 56. ust. z r. 1866. Magistrat załatwia sprawy ubogich według ustaw (nie burmistrz) (§. 62. ust. z r. 1889.)

Wspomnieć jeszcze nam wypada o ustawie kraj. z r. 1875. o ponoszeniu kosztów ubogich chorych w szpitalach publicznych przez kraj — dalej o ustawie państw. z r. 1885⁶⁰ mającej na celu zapobieganie żebractwu i włóczęgostwu, oraz normującej oddawanie niechcących pracować do domów pracy przymusowej, którąto ustawa u nas w kraju prawie w wykonanie nie weszła.

Prócz tych, istnieją jeszcze tu i owdzie porozrzucone luźne przepisy, przyznające pewne ulgi ubogim, że wspomnę ustawę wojskową i rozporządzenia, normujące uwolnienie ubogich stron od stempli.

Z tego, co się powiedziało, wynika, że prócz ogólnie unormowanego obowiązku utrzymywania ubogich u nas przez gminy, jedynie tylko koszta leczenia ubogich chorych ponosi kraj, a zresztą brak jest wszelkich szczegółowych przepisów, któreby bądź obowiązek ów gmin bliżej określały, bądź miały na celu zebranie na to odpowiednich funduszków, bądź też wreszcie normowały urządzenie specjalnych do tego władz i urzędów.

Inaczej ma się pod tym względem rzecz w innych krajach koronnych austriackich. Pierwowzorem w tym względzie jest ustawa dolno-austriacka z r. 1882. i ustawa z r. 1885. Ustawy te normują szczegółowo obowiązki gmin co do ubogich, normują fundusze, jakie na ten cel mają być użyte, oraz władze powołane do kierowania temi sprawami.

W podobny sposób normują tę kwestyę ustawy Czeska, Salzburska i Dalmatyńska, te ostatnie z tą ważną zmianą, że

powołują parochów do zarządu spraw ubogich, a czeska do nadzoru nad temi sprawami Wydziały powiatowe.

Wypada sobie więc postawić pytanie, czy owa, że się tak wyrażę, pobieżnie unormowana opieka nad ubogimi, zwalająca cały ciężar na gminy, jest dostateczną, czy odpowiada celowi; czy czyni zadosyć wymaganiom, jakie się stawia do nowożytnego państwa, aby chroniło jednostki, które samoistny byt materialny utraciły, od ostatecznej nędzy, a nieraz i od śmierci głodowej. A także wypada sobie postawić pytanie dalsze, czy owa opieka zapewnia po temu odpowiednie organa i fundusze, a zarazem czy wskazuje należytą drogę dobroczynności prywatnej, iżby ta z jednej strony działała tam, gdzie rzeczywiście tego jest potrzeba, a z drugiej strony nie rzucała aktami miłosierdzia tam, gdzie udawanie ubóstwa obliczone jest na wyzysk łatwowiernych.

Aby na to odpowiedzieć, musimy rozróżnić różne kategorie ubogich, a mianowicie:

1) Ubodzy, którzy pracować mogą i chcą, ale pracy znaleźć nie mogą.

2) Ubodzy, którzy pracować mogą, ale pracować nie chcą.

3) Ubodzy, którzy z powodów choroby lub okaleczenia pracować nie mogą a) chwilowo, b) stale — wreszcie

4) Ubodzy, którzy pracują i pracować rzeczywiście chcą, którym jednak ich zarobek na należyte utrzymanie nie wystarcza, jednym słowem, ubodzy, których kwalifikujemy, jako ubogich, wstydzących się żebrać.

Ad 1) Tą kategorią ubogich nie zajmują się nasze gminy wcale — pośrednictwo w pracy zostawione jest u nas w kraju przedsiębiorstwom prywatnym, obliczonym na zysk, które starają się też wykorzystać swoje stanowisko w całym tego słowa znaczeniu, pobierając jak najwyższe wynagrodzenie tak od tych, którzy potrzebują pracujących, jakoteż tych, którzy szukają zajęcia; oczywiście, że o moralnej stronie nie może tu być mowy.

Ad 2) Także i tymi indywidualami, których mniej jako ubogich, raczej jako włóczęgów kwalifikować trzeba, a które mniej po wsiach, więcej po miastach, stanowią istną plagę społeczeństwa, mniej zajmują się gminy, a raczej więcej władze bezpieczeństwa rządowe. (Żandarmerya i c. k. sądy.)

Ad 3) a) Co do ubogich chorych, to ci, jeżeli ulegną chorobie, że tak powiem, więcej gwałtownej, znajdują należytą opiekę w naszych szpitalach publicznych — są i tu pewne wadliwości ze względu na ograniczony czas trzymania w szpitalach

i brak zupełnie opieki nad rekonwalescentami. — Zaiste, smutkiem napełniać nas mogą nieraz wzmianki w gazetach, że ten lub ów po wydaleniu ze szpitala zmarł w *aresztach gminnych*.

Niezawodnie chodziło w takim razie o skonstatowanie owej nieszczęsnej przynależności do gminy na podstawie ustawy o swojszczyźnie, której reformy doczekać się nie możemy.

Sprawdzenia tej przynależności*) ów biedny rekonwalescent widocznie się nie doczekał. Tu we Lwowie zaradca temu złemu stanowi obecnie stworzony przez prawdziwego dobroczyńcę ludzkości ks. Z. Gorazdowskiego zakład dla nieuleczalnych i rekonwalescentów, jednakże stoimy w każdym razie niżej od Austrii dolnej, która stworzyła formalne przytuliska dla podróżnych ubogich.

Ad 3) b.) Do tej kategorii ubogich, t. j. ubogich, którzy bądź z powodu choroby nieuleczalnej, bądź z powodu starości stanowczo zapracować nie mogą, odnosi się głównie ów wyżej przedstawiony obowiązek gmin do ich wspierania. Obowiązek ten odnosić się oczywiście może tylko do najprostszycy potrzeb, a więc do dania tym biedakom potrzebnej żywności, do umieszczenia ich w odpowiedniem mieszkaniu i do dostarczenia choćby niezbędnego odzienia. Rozumie się, że i wychowanie dzieci tych biedaków wchodzi także w grę. Na postawione na wstępie pytanie, co do tej kategorii ubogich, musimy dać niestety odpowiedź prawie zupełnie negatywną. Z wyjątkiem bowiem miast większych i niektórych miasteczek, oraz bardzo małej ilości gmin wiejskich, gdzie sprawy ubogich są przynajmniej jako tako traktowane, oraz gdzie istniejące fundacye i zakłady dobroczynne obowiązek wspierania ubogich wypełniają, reszta gmin nie spełnia po prostu obowiązków swoich wobec ubogich, którzy przez to zostawieni są na łaskę losu. Twierdzą to całkiem stanowczo, twierdzą na podstawie dat autentycznych, zebranych swego czasu przez Wydziały powiatowe i starostwa dla reformy ustawy gminnej; twierdzą na podstawie własnej praktyki tak życiowej jak urzędowej, a wreszcie na podstawie tego, co Panowie w rzeczy widzą, jak po miastach i miasteczkach nieraz tłumy żebraków rękę wyciągają.

W powyższych datach, zebranych przez Wydziały pow. i Starostwa, przytoczono jako powód, że gminy nasze, przeciążone są z jednej strony nadmiernym zakresem działania, a z drugiej strony wydatkami na rozmaite cele, i że nie są w stanie

*) Obecnie została ustawa ta już zreformowana.

obowiązkowi co do ubogich zadosyć uczynić. I rzeczywiście, choć nie tu miejsce zastanawiać się nad reformą naszą gminną, trudno się oprzeć wzmiance, że gminy nasze wypełniają tylko te obowiązki, których niewypełnienie grozi im karą dyscyplinarną na naczelników gmin z jednej strony, a ściąganiem egzekucyjnym datków z drugiej strony.

Biedni ubodzy nie mają ani środków dyscyplinarnych, ani środków egzekucyjnych; trudno by im zresztą było przedzierać się przez 4 Instancje (razem z Trybunałem adm.), to też o nich władze gminne zupełnie zapominają; odnośne przepisy ustawy gminnej pozostają martwą literą; w budżetach gminnych nie znachodzimy żadnej kwoty preliminowanej na cele ubogich.

Wspomnieć mi tu jeszcze wypada o niektórych dziwacznych wyobrażeniach ludu naszego na sprawę ubogich. Gdy byłem referentem spraw wojskowych na powiecie, odzywali się do mnie poczciwi zresztą wójtowie, że tego lub owego popisowego od wojska reklamować nie warto, bo matka jego nie ma gruntu, tylko chałupinkę — oczywiście odpowiedziałem, że tym bardziej reklamować powinien. W innym miejscu trafił mi się drugi już, ale mający swe źródło w ustawodawstwie nieco smutniejszy wypadek, że gminy jedna do drugiej odsełały pewnego ze szpitalu wydalonego ubogiego, nie chcąc go poprostu do gminy przyjąć. Cokolwiek bądź zresztą jest tu powodem, *faktem* jest, że ci ubodzy po gminach należytej opieki nie mają, że tułają się od domu do domu, że dzieci ich zdane są na los jak najokropniejszy, często oddawane na służbę, ulegają najgorszym bądź fizycznym, bądź moralnym ułomnościom i pożytku z nich społeczeństwo nie ma żadnego. I czyż nie jestto obraz smutny, jak słusznie zapytuje znakomity znawca naszych stosunków Dr. Bronisław Łoziński w swej rozprawie o „Prawie ubogich“.

Ad 4) Tak istotnie jest to obraz smutny, rzeczą społeczeństwa temu zaradzić, a naszym tu obowiązkiem pełnać sprawę naprzód.

Jeżeli kategoria ubogich co dopiero wymieniona nie doznaje prawie żadnej opieki publicznej, to cóż dopiero mówić o ludziach tej ostatniej kategorii, potrzebujących wsparcia, którzy oczywiście choćby nawet dla wstydu nie zwykli udawać się do władz publicznych o pomoc. Ta kategoria bardzo a bardzo nieszczęśliwa choćby dlatego, że może delikatniej czuje i może do czegoś lepszego była dawniej przyzwyczajona. Nie znajduje, ściśle biorąc, prawnej podstawy do żądania

wsparcia od gmin i zdana jest zupełnie na dobroczynność prywatną, a mianowicie stowarzyszeń, o czem była mowa wczoraj.

Tyle o spełnianiu opieki publicznej nad ubogimi przez owe jednostki administracyjne, które są częścią organizmu państwowego. Pozostaje mi wspomnieć jeszcze o specjalnych funduszach przeznaczonych na cele dobroczynne, czyli t. z. dobroczynnych fundacyach. Tu krótkość czasu nie pozwoliła mi zebrać dat szczegółowych co do stanu tych funduszków, w każdym razie wynoszą one krocie, a nawet i miliony u nas w kraju — i odpowiednio administrowane i zużytkowywane, mogłyby dać olbrzymie rezultaty. Niechaj za przykład posłuży zakład dla nieuleczalnych, stworzony przez X. Gorazdow.; zostający pod opieką SS. Józefitek, w którym przeciętny roczny wydatek na jednego ubogiego wynosi tylko 120 złr. Nie ma tam kosztownych zarządów, budynek nie przedstawia się jak pałac — Siostry spełniają same wszystkie usługi, ale cel jest osiągnięty. Reasumując to, co powiedziałem, przychodzę do wniosku, że na ów niekorzystny stan rzeczy składają się u nas najrozmaitsze czynniki, a mianowicie:

- 1.) Przeszarżałość przepisów ustawy o swojszczyźnie z r. 63.
- 2.) Brak odpowiednich specjalnych postanowień o sprawie ubogich w naszym ustawodawstwie krajowym.
- 3.) Przeciążenie organów gminnych najrozmaitszymi atrybucjami.
- 4.) Brak odpowiednich funduszków na cele ubogich.
- 5.) Zbyt kosztowna administracja zostających pod zarządem publicznym zakładów dobroczynnych.
- 6.) Brak zakładów, pośredniczących w pracy, a nicobliczonych na zysk.
- 7.) Zanadto wielki ciężar spadający na dobroczynność prywatną (stowarzyszenia.)

Ze względu na ten stan rzeczy nie mogę, Panowie, poprzestać na rezolucyach, które proponowane były pierwotnie przez p. Dr. Piotra Górskiego, które tu Panowie macie wydrukowane i śmiem zaproponować je w większej ilości a mianowicie w następujący sposób:

- 1.) Jak drukowana.
- 2.) Dtto.
- 3.) Jak drukowana.
- 4.) Rezolucya jak została po Wieceu wydrukowaną.
- 5.) Tak samo.

6.) II. Wiec kat. uważa za potrzebne przyspieszenie założenia domów przymusowej pracy.

Wreszcie 7.) Wiec katolicki uznaje za potrzebne założenie domów pośredniczących w wyszukaniu pracy.

Sądzę, Panowie, że powyższe rezolucye wolne są z jednej strony od tendencyi przerzucenia na organizm Państwowy całej w tym względzie działalności, (bo ja nie jestem wcale zwolennikiem zasady: „zu viel regieren“) i przedstawiają obszernie pole dobroczynności prywatnej, *tak* z drugiej strony dają w każdym razie inicjatywę do powołania Państwa i wogóle naszych czynników ustawodawczych do spełnienia tego, czego od Państwa nowożytnego społeczeństwo domagać się ma prawo.

Sądzę, że przykład innych krajów koronnych powinien być czynnikiem zachęcającym, a odstraszyć nas tu wcale nie powinno że partya katolicka w Dolnej Austrii przeciw cytowanym wyżej przezemnie Ustawom występuje. (My weźmy z tych ustaw to, co naszym stosunkom odpowiada, a w takim razie naśladownictwa się bać nie potrzebujemy.)

Dalej reprezentacya nasza, jako broniąca zawsze rozszerzenia naszej autonomii winna skorzystać z okazji, skoro ustawodawstwo państwowe obowiązek uregulowania tej kwestyi na nas wkłada.

A wreszcie w tych czasach, gdzie z jednej strony wroga agitacya — stara się zaostrzać antagonizmy społeczne, i stawia nam za wzór jakieś niedoścignione utopie, a z drugiej strony starają się niektórzy autorowie, jak p. Kozmian, osłabić w nas wiarę w ideały i mówią, że poezya nasza zanadto rozbudzała umysły, że zanadto chętni byliśmy do poświęceń, w tym czasie nasze społeczeństwo biorąc sobie do serca słowa, wypowiedziane przedwczoraj przez znakomitego mowcę Dr. Milewskiego o obywatelskiej pracy, powinno, wolne od skrajności na prawo i na lewo, zainicyować także pracę na polu miłosierdzia.

Proszę zatem przyjąć następujące rezolucye:*

1. II. Wiec katolicki uważa za potrzebne, aby z funduszków dobroczynnych publicznych udzielano jak najobfitszych zasiłków towarzystwom i zakładom dobroczynnym katolickim.

2. II. Wiec katolicki wyraża życzenie, aby zakłady dobroczynne publiczne były o ile możliwości zarządzane przez kongregacye religijne męskie lub żeńskie.

3. a) II. Wiec katolicki uznaje za potrzebne, aby reprezentacye większych miast utworzyły rady ubogich, któ-

*Podajemy wraz z dodatkowymi punktami uchwalonymi przez Zgromadzenie.

rymby oddano zarząd funduszami publicznymi, przeznaczonymi na cele dobroczynne. Rady te składać się powinny z członków rady miejskiej, zarządców parafii i przedstawicieli towarzystw dobroczynnych. b) Również II. Wiece katolicki uznaje za potrzebne, aby w miejscowościach innych utworzono parafialne rady ubogich, do którychby wchodziłi: zastępcy gmin obszarów dworskich, zarządcy parafii a ewentualnie przedstawiciele katolickich stowarzyszeń dobroczynnych, o ile takowe po powiatach utworzone będą.

4. II. Wiece katolicki uznaje za potrzebne, aby reforma ustawy o swojszczyźnie jak najrychlej przeprowadzoną została.

5. II. Wiece katolicki wyraża życzenie, aby czynniki ustawodawcze zastanowiły się, czy i o ile wypadaloby sprawy ubogich w drodze ustawodawstwa krajowego szczegółowo już dziś unormować, przyczem wypadaloby wziąć na uwagę nie tylko żądanie zawarte wyżej pod 3), ale i sprawę zasilania funduszków gminnych na ten cel funduszami powiatu, kraju i państwa.

6. II. Wiece katolicki uważa za potrzebne przyspieszenie założenia domów przymusowej pracy.

7. II. Wiece katolicki uznaje za potrzebne założenie domów pośredniczących w wyszukiwaniu pracy.

8. II. Wiece katolicki stwierdza zasadę moralną, że są rzeczy elementarnej dobroczynności, których społeczeństwo najuboższym jednostkom odmówić nie może bez jawnego pogwałcenia praw Bożych i ludzkich, a te rzeczy są: dach, ogrzanie w zimie i strawa głodnemu, że zatem żadne większe miasto bez takiego każdemu ubogiemu otwartego schroniska obejść się nie może.

9. II. Wiece katolicki wyraża życzenie, aby Wydział krajowy przystąpił jak najprędzej do założenia w kraju kolonii rolniczych dla przestępców i włóczęgów.

10. II. Wiece katolicki wyraża życzenie, aby Towarzystwo dobroczynne, kraj i powiaty zajęły się tworzeniem na wsi w różnych powiatach kraju instytucji podobnych do t. z. kolonii robotniczych, którym w początku bieżącego stulecia dał początek generał van den Bosch, a które od tego czasu tam, a w Niemczech od lat kilkunastu istnieją. Instytucye te, których zarząd oddaćby należało Braciom i Siostram III. Zakonu św. Franciszka, miałyby dostarczać wieśniakom zdrowym i zdolnym do pracy, a nie mogącym się wyżywić na ojczystym zagonie, zarobku, przytułku i wyżywienia, oraz mo-

ralnej opieki z tendencją dopomożenia im w wynajezieniu stałego sposobu do życia.

11. II. Wiec katolicki wyraża zdanie, że szpitale po parafiach powinny być zarządzane przy udziale zarządców parafii, a w szczególności te, co do których fundator zarząd tym ostatnim poruczył. Ewentualnie byłaby nawet pożądana zmiana ustawodawcza w tym kierunku.



B.

Sekcya ekonomiczno przemysłowa.



O organizacyi zawodowej w przemyśle.

(Referat prof. Dra Władysława Pilata).

Organizacya zawodowa pracujących w jednej gałęzi produkcji przemysłowej nie jest niczem nowem.

Już Rzym starożytny, o ile zna wolną pracę, gdyż gospodaruje jak wszystkie społeczeństwa starożytne, przeważnie przy pomocy niewolników, ma swoje *collegia i sodalicia opificum*¹⁾. Na nowo a potężnie rozwija się organizacya zawodowa przemysłu w cechach średniowiecznych i w tej formie przechowuje się w całej niemal Europie aż do połowy mniej więcej naszego stulecia. Dopiero doktryny liberalne głoszone od końca XVIII. stulecia, najpierw przez pisarzy przedrewolucyjnych we Francyi, później przez t. z. ekonomię klasyczną i jej epigonów powodują nowy zwrot rzeczy. Pod ich wpływem zaprowadzają Państwa europejskie, jedne prędzej, drugie później wolność przemysłu i znoszą urzędnia cechowe a tem samem organizacyę zawodową pracy.

Następstwa tego kroku — jak i wielu innych przez owe teorye inspirowanych reform gospodarczych — nie dają na siebie długo czekać. Zanika dawne poczucie jedności i braterstwa między oddanymi jednemu zawodowi, zrywają się węzły etyczne, które łączyły pracodawców z robotnikami, zostaje tylko rozpasana walka konkurencyjna, w której upadają słabsi, wyrabia się się proletaryat roboczy i rzemieślniczy i wytwarzają się różne „kwesty“ społeczne, jak: kwestya robotnicza, kwestya drobnego przemysłu i t. d.

¹⁾ *Merkel* Art. »Collegia« w *Handwörterbuch der Staatswissenschaften* Comada i Lexisa Tom II.

Dzisiaj dopiero, po dziesiątkach lat, po smutnych doświadczeniach i klęskach ekonomicznych, jakie ten stan rzeczy spowodował, pod grozą widma socjalizmu, zaczynają społeczeństwa odczuwać na nowo potrzebę organizacji zawodowej, zaczynają zwracać się ku niej.....

I słusznie.

„Lepiej dwiema być społeczeństwem“ — powiada *Pismo św.* — „niż jednemu, albowiem mają pożytek z swego towarzystwa; „jeżeli jeden upadnie, drugi go podejmie. Biada samemu, bo „jeśli upadnie, nie ma, kto by go podniósł“¹⁾; a na innym miejscu: „brat, który bywa wspomagan od brata, jako miasto mocne“²⁾.

Słowa te Pisma świętego, które tak krótko a wymownie podnoszą korzyści i potrzebę łączenia się, zespalania ludzi, stosują się i do pracy gospodarczej ludzkiej, zwłaszcza do pracy w jednym zawodzie.

Asocjacja zawodowa każda a więc i asocjacja w przemyśle, ma przedewszystkiem *znaczenie ekonomiczne*. Umożliwia ona rozprószonym i słabym ekonomicznie drobnym przemysłowcom produkcję, dostarczając im w drodze kredytu potrzebnego kapitału, ułatwiając zbyt produktów i dozwala im w ten sposób ostać się w obce wielkich przedsiębiorstw fabrycznych.

Lecz asocjacja zawodowa każda, więc i przemysłowa, ma także drugie może ważniejsze znaczenie — *etyczno-społeczne*. Robotników pracujących zawiśle jednoczy i skupia, krzepi na duchu i daje im możność bronięcia w drodze legalnej swych praw, wreszcie, co najważniejsze, zbliża ich do pracodawców. A przy wzajemnem zbliżeniu nikną wiadomo, z jednej i drugiej strony uprzedzenia i zastarzałe niechęci, we wszystkich oddanych jednemu zawodowi wyrabia się poczucie braterstwa pracy, wspólności interesów. Warstwy społeczne duchowo wyżej stojące, jak pracodawcy i ich rodziny — także i duchowieństwo — mają sposobność w kasach dla chorych, gospodach czeladnych i tym podobnych instytucjach zakładanych przy stowarzyszeniach przemysłowych, wpływać w duchu religijnym i moralnym na klasę roboczą i rzemieślniczą, szerzyć wśród niej oświatę, wyrabiać poczucie obowiązków zawodowych...

¹⁾ Ekl. 4. 9. 10.

²⁾ Przyp. 18. 19.

Przeciw szerzącym się zaś dzisiaj rozkładowym prądom społecznym, które zwalczać jest obowiązkiem wszystkich ludzi dobrej woli, może owo zbliżenie się inteligencji do klasy robotczej — o którym przed chwilą mówiłem, — stanowić najlepszą zapórę, może dać sposobność do pouczenia klasy robotczej o jej stanowisku, prawach, obowiązkach obywatelskich.

Takie jest znaczenie asocjacyi w przemyśle zwłaszcza w czasach dzisiejszych.

Formą jej dzisiejszą nie są już *cechy*, które będąc w związku ze średniowieczną organizacją stanową, przeżyły się i wrócić nie mogą, lecz *stowarzyszenia zawodowe* t. j. związki pracujących w jednej gałęzi przemysłu, *dobrowolne* lub ustawą nakazane.

Dobrowolne stowarzyszenia zawodowe w przemyśle a mianowicie związki robotnicze pojawiają się najwcześniej w Anglii, gdzie wobec potężnego rozwinięcia się produkcji fabrycznej i wyzyskiwania przez nią robotników stan robotczy, poparty przez wyższe klasy społeczne wczesnie już skupił się dla obrony przeciw kapitałom. Nie myślę tu bliżej rozbiierać rozwoju angielskich *Trade-Unions* nadmienię tylko, że historia ich to jedna z kart dziejów Anglii, jej przeobrażeń społecznych i politycznych i że na karcie tej wybitnie zapisała się też działalność stronnictwa chrześcijańsko-socjalnego popierającego stowarzyszenia robotnicze. Stronnictwu temu zawdzięczają zwłaszcza angielskie stowarzyszenia robotnicze, przechylenie ogółu społeczeństwa na swą stronę a następnie ustawowe uznanie¹⁾. Stowarzyszenia robotnicze w Anglii poprawiły byt materialny klasy robotczej, podniosły ją duchowo, przejęły świadomością swych obowiązków a zaufaniem do społeczeństwa i spowodowały że — socjalna demokracja w Anglii ma nielicznych ledwo zwolenników w kołach robotniczych. Tymczasem liczba stowarzyszeń robotniczych ciągle wzrasta; w roku 1892. było ich 594, a cyfra członków ich dochodziła półtora miliona t. z. 13 — 15% całej ludności oddanej przemysłowi w Anglii. Majątek stowarzyszeń w tymże roku wynosił przeszło 37 milionów marek.

Obok tego istnieją w Anglii związki młodzieży robotniczej i czeladniczej z charakterem ściśle wyznaniowym a zwłaszcza takie związki *katolickie*. Duchowieństwo angielskie kato-

¹⁾ per *Webb the History of Trade Unionism*. London 1894. *Brentano* Entwicklung u. Geist der englischen Arbeiterorganisationen. Archiv für sociale Gesetzgebung 1895.

lickie za inicjatywą nieodżałowanego ś. p. Kardynała Manninga, gorliwą w tym kierunku rozwinęło działalność.

Przemysłowcy samoistni nie należą w Anglii do związków robotniczych, lecz mają osobne reprezentacje, a ustawowej organizacji zawodowej przemysłu Anglia nie zna.

Francya jak z jednej strony jest kolebką socjalizmu, tak z drugiej krajem par excellence praktycznego chrześcijańskiego miłosierdzia. To też rozwinęły się tam od dawna liczne katolickie stowarzyszenia i instytucje, celem wpływania na młodzież przemysłową w duchu religijno-moralnym i wspierania jej materyalnego, a pod opieką tych instytucji potworzyły się liczne katolickie związki czeladników, rzemieślników i robotników. Wymienię tylko słynną korporację robotniczą z *Val des Bois* założoną około r. 1840. jeszcze i *Oeuore des cercles ouriers* utworzone pod wpływem *hr. de Mun*. Katolickie *kółka* robotnicze należące do tej centralnej instytucji a po całej Francyi rozsiane, liczą dziś przeszło 60000 członków¹⁾.

Obok tych katolickich związków służą we Francyi jako organizacja zawodowa *dobrowolna* przemysłu — bo ustawowej także tam nie ma — t. z. syndykaty, opierające się obecnie na ustawie z 21. marca 1884. r. Są to związki natury ogólniejszej, bo obejmują nie tylko przemysł lecz i inne, nawet wyzwolone zawody, związki albo samych pracodawców albo samych robotników albo mieszane. Pierwszych było na dniu 1. lipca 1894: 1518 o 122.251 członkach, drugich 2178 z liczbą członków 408025, mieszanych syndykatów 177 z ilością członków 29124. Syndykaty francuskie lepiej odpowiadałyby swym zadaniom, gdyby nie oddawały się tyle — polityce i agitacyom partyjnym!²⁾...

W Niemczech dobrowolne związki robotnicze t. z. *Gewerkvereine* owiane są po większej części duchem socjalno-demokratycznym. Z końcem r. 1894. było w Niemczech związków robotniczych odcienia Hirsch-Dunckera t. z. *nie*-oddanych socjalizmowi tylko 1436 o 67058 członkach, gdy tymczasem socjalno-demokratycznych związków było już na wiosnę r. 1893: 4543 o liczbie członków: 241955. W ogóle do związków ro-

¹⁾ *Brüll*. Katholisch — sociale Reformbestrebungen Handwörterbuch der Staatswissenschaften. Conrada i Lexisa V. str. 756, 757.

²⁾ *V. d. Osten* *Gewerkvereine in Frankreich*. Handwörterbuch der Staatswissenschaften IV. str. 30. — 35. *Lexis* tamże. Suppl. B. I. str. 412 413.

botniczych różnego rodzaju, należy w Niemczech przynajmniej 40000 robotników. Przemysłowcy samoistni tworzą odrębne związki t. z. *Gewerbevereine*: jest ich około 500 w całych Niemczech¹⁾.

Prócz tego od r. 1881. istnieje w Niemczech na nowo ustawowa organizacja cechowa *fakultatywna*, która jednak — dla braków w samej ustawie mało się rozwinęła. W Grudniu 1888. r. na 10325 cechów w całych Niemczech było tylko 316.507 członków, to też Rząd Niemiecki zamierza w miejsce tych cechów, czy obok nich, wprowadzić przymusowe stowarzyszenia zawodowe przemysłowców (*Fachgenossenschaften*) na wzór austriackich.²⁾

Wreszcie obok tych wszystkich organizacyi istnieją i w Niemczech liczne związki robotnicze i rzemieślnicze wyznaniowe, zwłaszcza zaś także związki katolickie. Sam powszechny związek czeladników katolickich założony przez ś. p. ks. Kolpinga a rozprościerający się i na Austryę liczył w r. 1891. 75000 członków.³⁾

I w innych krajach Europy, jak w Belgii, Szwajcaryi, Włoszech, Danii istnieją liczne dobrowolne związki robotnicze: niestety większa część ich opanowana jest przez socyalną demokrację. Związki katolickie po Francyi najliczniejsze są w Belgii. Nawet Ameryka i Australia posiadają organizację robotniczą dobrowolną, Ameryka t. j. Stany Zjednoczone nawet bardzo rozwiniętą. W roku 1892. liczyły związki robotnicze w Stanach Zjednoczonych około 900000 członków. Przytem pojmują związki tamtejsze podobnie jak w Anglii, trzeźwo i poważnie zadania organizacyi zawodowej i trzymają się zdala od polityki i wicherzeń socyalnych⁴⁾. W Stanach Zjednoczonych, gdzie dla

¹⁾ *Dr. Max. Hirsch*. Die Entwicklung der Arbeiterberufsvereine in Grossbritannien und Deutschland. Berlin 1896. *Oldenberg*. Gewerkvereine in Deutschland. Handwörterbuch der Staatswissenschaften. Suppl. B. I. str. 381 — 404.

²⁾ *Stieda*. »Innungen« Handwörterbuch der Staatswissenschaften IV, str. 586 — 591 *Thilo Hampke*. Die Organisation des Handwerks und die Regelung des Lehrlingswesens. Jahrbücher für Nationalökonomie Hildebranda 1894, str. 78 i n., 565 i n.

³⁾ *Brüll*. Katholische Gesellenvereine. Handwörterbuch der Staatswissenschaften III str. 837.

⁴⁾ *Dr. Ernest Mehl*. Gewerkvereine in Belgien; *Herkner*. Gewerkvereine in der Schweiz; *Lexis* Gewerkvereine in anderen europäischen Ländern; *Sartorius von Waltershausen* Gewerkvereine in den Vereinigten Staaten von Amerika; *Schultze Gaevernitz* Gewerkvereine in Australien. Handwörterbuch der Staatswissenschaften IV i Suppl. B. I.

ruchu robotniczego bardzo wiele zdziałał kardynał *Gibbons*, są też i katolickie związki robotników.¹⁾

Austria jest krajem, w którym stosunkowo mało rozwinęła się *dobrowolna* organizacja przemysłu. Przyczyną tego jest raz ta okoliczność, że w wielu krajach Monarchii przeważa nie przemysł lecz rolnictwo i ludność rolnicza, powtóre ustawa o stowarzyszeniach z r. 1867. nadała władzom prawo zakazywania i rozwiązywania wszelkich stowarzyszeń dla porządku publicznego niebezpiecznych, a władze stosowały to nieraz do związków robotniczych... Wreszcie wcześniej wprowadzona *ustawowa* organizacja przemysłu czyniła *dobrowolną*, *zbędną* poniekąd...

Dobrowolnych związków robotniczych *Gewerkvereine* — owianych po większej części duchem socjalno demokratycznym — było w r. 1892: 135. Co do ilości ich członków braknie dat pewnych, nadmienię tylko, że redagowane przez te związki liczne pisma robotnicze liczą około 45000 abonentów²⁾. Obok tych związków są i w Austrii liczne Stowarzyszenia robotnicze i rzemieślnicze *wyznaniowe* a zwłaszcza katolickie³⁾.

Ustawowa organizacja przemysłu ma w Austrii już swoją historię. Już mniej więcej od połowy naszego stulecia, wobec coraz większego rozluźniania się dawnych urządzeń cechowych, występuje w Austrii na porządek dzienny kwestya zorganizowania zawodowego przemysłu. Domagają się tego od Rządu liczne sprawozdania świeżo utworzonych izb handlowych i przemysłowych, liczne petycye stanu rzemieślniczego... Rząd jest niezdecydowany czas dłuższy, wypracowuje, zmienia projekta, waha się między organizacją przymusową a *dobrowolną*.¹⁾ Gdy zaś wreszcie w r. 1859. wychodzi ustawa przemysłowa⁴⁾, wprowadza organizację obowiązkową terytoryalną t. z. stowarzyszenia przemysłowe tworzone dla jednej lub kilku gmin, do których muszą *wszyscy* samoistni majstrowie należeć jako członkowie a czeladź uczniowie jako przynależni, i przekazuje stowarzy-

¹⁾ *Brüll* Katholisch sociale Reform Bestrebungen j w. str. 754. 756, 757.

²⁾ *Herkner* Gewerkvereine in Österreich Handvörterbuch, der Staatswissenschaften IV str. 25 i n.

³⁾ *Brüll* Katholische Gesellenvereine j: w. str. 837.

¹⁾ *Reschauer* Geschichte des Kampfes der Handwerkerkünfte und Kaufmannsgremien mit der österreichischen Bureaukratie. Wien 1882, str. 208 — 244.

⁴⁾ Patent Cesarski z 20. Grudnia 1859. L. 227. Dz. U. P.

szeniom tym bardzo piękne i liczne — może za liczne — cele etyczne i ekonomiczne; zmienia się równocześnie sytuacja polityczna w sposób właśnie dla organizacyi tej niekorzystny. Nastaje w państwie i w ustawodawstwie prąd liberalny, którego hasłem jest wolność gospodarcza na każdym polu, w parlamencie pojawiają się (w latach 1861. i 1866.) wnioski o osunięcie obowiązkowych stowarzyszeń przemysłowych a w praktyce uważa się pod wpływem hasła z góry idących odnośnie postanowienia ustawy przemysłowej jako przeciwne duchowi ustawodawstwa i — de facto nie obowiązujące....

To też w pierwszym dwudziesto pięcioleciu po wprowadzeniu ustawowem obowiązkowych stowarzyszeń przemysłowych w Austrii, można powiedzieć, że wegetują one ledwo. Ze stawienia statystyczne z r. 1880. wykazują zaledwo 2870 stowarzyszeń w całym państwie, z tego 832 bez majątku żadnego. Niektóre kraje nie wykazywały żadnych stowarzyszeń, Galicya po Czechach najwięcej, lecz były to po większej części nie stowarzyszenia w myśl ustawy przemysłowej lecz po prostu szczątki dawnych cechów. Wiele ze stowarzyszeń istniało tylko na papierze t. z. chociaż władze zatwierdziły ich statuta, nie rozwinęły żadnej działalności.¹⁾

Nowela przemysłowa z r. 1883. ma dla rozwoju stowarzyszeń przemysłowych ustawowych w Austrii to znaczenie, że przede wszystkim, powtarzając przepisy dotyczące zawarte w ustawie z r. 1859., owszem rozszerzając je i wykończając w szczegółach, stwierdziła niezbicie, że instytucyi tej nie uważa ustawodawstwo weale, że będąca „nie na czacie“ lecz owszem chce, aby realnie była w życie wprowadzona. Cele stowarzyszeń określa nowela daleko szczegółowiej a mimoto *zostawia nadal stowarzyszeniom zupełną autonomię i swobodę urządzania stowarzyszeń wewnętrznych odpowiednio do lokalnych potrzeb...*²⁾ Wedle noweli tej nie mają też przedsiębiorcy *fabryczni* i ich robotnicy obowiązku naliczenia do stowarzyszeń t. z. są one obowiązkiem tylko dla rzemiosła³⁾.

¹⁾ *Call Freiherr Friedrich v Die Gewerkegesetzgebung in Österreich Handwörterbuch der Staatswissenschaften III str. 994 Schmid Dr. Ferdinand Statistische Studien über die Entwicklung der österreichischen Gewerkgenossenschaften. Statistische Monatschrift tom XIV. z r. 1888 str. 173, 174, 175.*

²⁾ Ustawa z 15. Marca 1883. L. 39. Dz. U. P.

³⁾ Die gewerblichen Genossenschaften in Oesterreich verfasst u. herausgegeben vom statistischen Departement im k. k. Handels-Ministerium 2 Bände. Wien 1895.

Od czasu wejścia w życie noweli przemysłowej z r. 1883., poruszyła się też nieco organizacya ustawowa stowarzyszeń przemysłowych w Austrii a wedle wydanej w roku zeszłym przez Ministeryum Handlu statystyki stowarzyszeń tych¹⁾ przedstawia się ona następująco:

Z końcem roku 1894. było w całej Austrii 5317 stowarzyszeń przemysłowych obowiązkowych, z tego na Galicyę przypadało 455 a mianowicie na Galicyę Wschodnią (okregi Izby handlowych: lwowskiej i brodzkiej) 235, na Galicyę Zachodnią (okreś Izby handlowej krakowskiej) 222. Więcej niż Galicya stowarzyszeń wykazywały tylko Czechy (2015), Austriya wyższa (660), Austriya niższa (585) i Morawy (469).

Do stowarzyszeń przemysłowych obowiązkowych *należy* w całej Austrii 1,247088. osób, a mianowicie samoistnych przedsiębiorców, majstrów 554.335, czeladników 518348, uczniów 174.405. W Galicyi należy do tych stowarzyszeń 43405 osób czyli 5·4% cyfry całej Austrii. Z tego jest majstrów samoistnych 23711, czeladników 18499, uczniów 5212. Czyli majstrowie tworzą 49·3%, czeladnicy i uczniowie 50·7% należących do stowarzyszeń.

Związków, jakie mogą między sobą tworzyć stowarzyszenia w myśl §. 114. noweli przemysłowej, jest w całej Austrii 13, w Galicyi nie ma żadnego. *Z instytucyi i urzędzeń przekazanych* stowarzyszeniom bądź obowiązkowo bądź fakultatywnie §. 114^{ym} *przyjęły się w całej Austrii*: Kasy dla chorych czeladników i uczniów, wydziały rozjemcze, gospody czeladne i pośredniczenie w pracy, ogólne kasy wsparcia, szkoły fachowe a nawet — lubo w ograniczonej mierze — składy surowców i wspólne przedsiębiorstwa i sposoby produkeyi.

W Galicyi przyjęły się zaś tylko:

I. *Kasy chorych dla czeladników* (wyjątkowo dla majstrów i ich rodzin) §. 114 c.;

II. *Kasy dla chorych uczniów* §. 114 f.;

III. *Gospody czeladne* §. 114 a.;

IV. *Wydziały rozjemcze* §. 114 c.;

¹⁾ Nowy projekt zmieniający ustawę przemysłową, przedłożony przez Rząd Izbie deputowanych w roku zeszłym, dodaje wyraźnie, że przedsiębiorcy fabryczni mają prawo przystąpić do stowarzyszenia wraz ze swymi robotnikami *Beilagern zu den stenogr. Protocollen des Abgeordneten Hauses. XI Session. Nr. 1355.*

a obok tego kasy wsparcia ogólnej natury i niektóre specjalne urządzenia nie dające się podciągnąć pod ustawę.

Ad I). Co się tyczy *kas dla chorych czeladników* to obecnie po wyjściu ustawy z 30. Marca 1888. L. 33. Dz. U. [P. i poddaniu tych kas pod jej przepisy, mogą stowarzyszenia albo przystępować do jednej z kas ustawą tą przewidzianych, albo zakładać własne kasy, lecz założenie własnej kasy tylko wtedy zwalnia stowarzyszenie od należenia do jednej z kas ustawą z r. 1888. wprowadzonych, jeżeli kasa przy stowarzyszeniu zapewnia ubezpieczonym *takie same* świadczenia jakie ustawa z r. 1888. przepisuje. Założenie więc własnej kasy przez stowarzyszenie, świadczy w każdym razie o sile i żywotności stowarzyszenia.

I otoż na 5317 stowarzyszeń w Austrii posiada własne kasy dla chorych czeladników tylko 1030 czyli 72·3%, w Galicyi na 455 stowarzyszeń, posiada je 76 czyli 16 7% a mianowicie w Galicyi wschodniej jest na 233 stowarzyszeń 40 kas, w Galicyi zachodniej na 222 stowarzyszeń 36 kas. W kilku miejscach parę stowarzyszeń utrzymuje wspólnie jedną kasę. Opłaty do kas uiszczane przez czeladników są oznaczane albo *procentowo* (około 2% ich zarobku), tak jest w 50 kasach; albo *stałe* (najwyżej 10 kr. tygodniowo), tak jest w 26 kasach. We Lwowie przeważa system stałych opłat, w Krakowie procentowych.

Ad II). *Osobne kasy dla chorych uczniów* posiada 19 galicyjskich stowarzyszeń.

Ad III). *Gospód czeladnych* jest w całej Austrii 399, w Galicyi 10.

Ad IV). *Wydziały rozjemcze* przyjęły się w Galicyi stosunkowo więcej niż w innych krajach Austrii. W całej Austrii na 5317 stowarzyszeń jest 3049 wydziałów rozjemczych t. z. posiada je w przecięciu 57·3% stowarzyszeń, w Galicyi zaś na 455 stowarzyszeń jest 405 wydziałów rozjemczych t. z. posiada je 89% stowarzyszeń. W okręgu Izby handlowej Brodzkiej ma wydział rozjemczy prawie każde stowarzyszenie w okręgu Izby Lwowskiej na 169 stowarzyszeń jest 157 wydziałów, w okręgu Izby Krakowskiej na 222 stowarzyszeń tylko 31 wydziałów.

Pomijając wreszcie ogólne kasy wsparcia i specjalne urządzenia jak n. p. płacenie kosztów szpitalnych, kosztów pogrzebu za członków, które przy niektórych galicyjskich stowarzyszeniach istnieją, nadmienię, że do *przesiębiorstw produkcyjnych* stowarzyszenia galicyjskie się nie kwapią. Jest dotąd w Galicyi tylko jedna spółka produkcyjna, założona jeszcze w r. 1884.

przez cech szewski w Kopyczyńcach w powiecie Husiatyńskim i liczy 20 członków z udziałami po 25 zł. odpowiedzialnych do 1000 zł. w. a. *Reprezentację w zwierzchności stowarzyszenia mają czeladnicy w Galicyi również tylko w jednym stowarzyszeniu: szklarzy i stolarzy w Białej.*

*

*

Jak widzimy od r. 1883. postąpił nieco rozwój stowarzyszeń przemysłowych obowiązkowych w Austrii, ale i dotąd nie wydał wielkich rezultatów!

Dzieje się to częścią dla braku poparcia przez ogół, przyzwyczajony do dotychczasowego stanu rzeczy i nierozumienia przez bezpośrednio interesowanych przemysłowców i rzemieślników korzyści asocjacyi; częścią może dla wad samej ustawy, która stowarzyszeniom przekazała cały szereg zadań, nie tworząc dla zadań tych w łonie stowarzyszeń właściwych organów.

Rząd jednak, stwierdziwszy już w noweli z r. 1883. swą intencję ustawowego zorganizowania przemysłu, kwestyi tej z oka nie spuszcza. W ubiegłej sesyi Rady Państwa, w roku zeszłym przedłożył projekt ustawy mającej zmienić i uzupełnić na nowo ustawę przemysłową a w projekcie tym w organizacyi stowarzyszeń przemysłowych obowiązkowych, wprowadza dalsze zmiany. Pomijając zmianymniej doniosłe podniesiemy jako najważniejsze, że nowy projekt w §. 108. zamiast przedstawiać na negatywnym przepisie, że przedsiębiorcy fabryczni nie są obowiązani należeć do stowarzyszeń, wypowiada wyraźnie, że będą oni mieli prawo przystępować do stowarzyszeń wraz ze swymi robotnikami i objawia tem samem chęć przyciągnięcia do organizacyi zawodowej i wielkiego przemysłu; powtóre, że należenie do przedsiębiorstw gospodarczych jak: spółek produkcyjnych, składów surowców, kas zaliczkowych, dotąd wedle §. 115. ad 2, pozostawione członkom do woli, będzie dla *wszystkich* obowiązkiem, jeżeli większość $\frac{3}{4}$ członków na zgromadzeniu obecnych to uchwali¹⁾. Ta druga zmiana trącająca zanadto socjalizmem mniej zdaje się nam odpowiedną. Mogłaby ona — zwłaszcza u nas — dać obfite pole do wyzyskiwania przez pewne warstwy innych!...

*

*

Oto stan dzisiejszy organizacyi zawodowej w przemyśle. Widzimy, że głównie i we wszystkich krajach rozwinęła się

¹⁾ §. 115 a) projektu.

dotąd organizacya dobrowolna. Organizacyę obowiązkową, wprowadzoną przez Państwo posiadają dotąd tylko: Austria i Niemcy; nie ulega jednak wątpliwości, że w niedalekiej przyszłości pójdą i inne państwa za ich przykładem, zrozumiawszy doniosłość dzisiejszą asocjacyi zawodowej, czując, że może ona stać się potęgą, zechcą ją ująć w swoje ręce.

Jakież wobec tego wszystkiego jest zadanie Kościoła i społeczeństw katolickich a specjalnie naszego społeczeństwa?

Kościół katolicki, który w myśl nauki Chrystusa, tej nauki miłości już w wiekach średnich łagodził i koił właśnie społeczne, zrozumiał i dzisiaj to swoje posłannictwo i zwrócił się ku — kwestyi socyalnej.

Niezatartemi zgłoskami zapisze się w rozwoju duchowym ludzkości imię *Leona XIIIgo*, który w swych wzniosłych Encyklikach tak dobitnie podniósł i zaznaczył zadanie Kościoła w sprawie społecznej; a duchowieństwu, społeczeństwu i Rządowi katolickim wskazał ich obowiązki w tej sprawie! Pamiętnymi na zawsze zostaną księżęta Kościoła, jak *Ketteler, Manning, Gibbons*, którzy w duchu miłości chrześcijańskiej zaopiekowali się klasą roboczą i podjęli pierwsze prace około wielkiego *działa miłości i zgody społecznej!*...

Lecz w pracy tej, raz zaczętej, ustawać nie można, a jednym z najpotężniejszych w niej środków jest właśnie: *organizacya zawodowa*, są stowarzyszenia robotnicze! Z naciskiem i kilkakrotnie podnosi to jej znaczenie Ojciec Św. Leon XIII. w swej Encyklice „*Rerum novarum*“. „W zgodzie z rozsądkiem „i bez trudności“, powiada on — „rozstrzygną robotnicy chrześcijańscy spory nad swem położeniem jeżeli, połączeni węzłami „stowarzyszeń pod wodzą mężów roztropnych, tę samą obiorą „drogę, której trzymali się... z dobrem własnem i powszechnem“ — chrześcijanie pierwszych czasów t. z. jeżeli, objaśnia dalej, okaza się „pilnymi w pracy, umiarkowanymi w wymaganiach, przekładającymi sprawiedliwość nad zyski a świętość obowiązku nad wszystko“, wówczas mimo uprzedzeń, „współobywatele z własnego popędu obdarzą ich życzliwością...“

Z uznaniem wspomina następnie Ojciec Św. o usiłowaniach tak ludzi świeckich dobrej woli, jak i kleru około rozszerzania i popierania stowarzyszeń robotniczych, od państwa zaś żąda opieki nad tymi związkami, lecz nie wdzierania się w ich sprawy wewnętrzne, „życie bowiem tryska z wewnętrznych źródeł „a łatwo zamiera pod działaniem wpływów postronnych“. Żąda więc Ojciec Św., „aby stowarzyszenia miały prawo układania

„dla swych związków statutów i regulaminów, jakie uznają za „najodpowiedniejsze celowi.“

Samemu zarządowi stowarzyszeń nakazuje wreszcie, aby „miejsce naczelne wyznaczył trosce o wykształcenie religijne“ Z tych wszystkich słów Ojca Świętego, i z wielu innych pięknych ustępów Encykliki, których już dla braku czasu, nie cytuję, wynika niezbicie, że Kościół przez usta swego kierownika w sprawie organizacyi zawodowej przemysłu, *stawia przede-wszystkiem jako zasadę: współdziałanie Kościoła, Państwa i samego społeczeństwa i zaleca* — tam gdzie, jak w większej części krajów dotąd — państwo pozostawiło interesowanym wolność stowarzyszania się zawodowego — *stowarzyszenie dobrowolne oparte na zasadach katolickich*. A jeżeli gdzie państwo jak w Austrii i Niemczech przeprowadziło już organizację przymusową przemysłu, tam żąda jedynie *autonomii stowarzyszeń* w ramach ustawowych. Że w Austrii organizacja ustawowa, zostawia stowarzyszeniom przemysłowym daleko idącą autonomię, że w tym przeto kierunku odpowiada życzeniom Kościoła, wykazałem już wyżej. Wadą naszej ustawowej organizacyi jest raczej — i to nie tylko już ze stanowiska życzeń Kościoła, lecz ze stanowiska techniki ustawodawczej w ogóle rzecz biorac, — że co do samych zasad organizacyi, zanadto ogólnikowe zawiera przepisy. Przekazawszy stowarzyszeniom w §. 114. ustawy przemysłowej, rozliczne, bardzo piękne i wzniosłe cele religijne i moralne jak: staranie o religijno-moralne wychowanie uczniów, pielegnowanie ducha jedności i zgody, poczucia obowiązków zawodowych między stowarzyszonymi, nie dała żadnych wskazówek, jak i na jakiej drodze do tych celów stowarzyszenie ma dążyć, nie stworzyła dla celów tych — właściwych organów! Jakżeż n. p. ma przeprowadzać religijno-moralne wychowanie uczniów katolickich stowarzyszenie, w którym jedną czwartą część stowarzyszonych stanowią tylko katolicy a trzy czwarte innowiercy, jak u nas żydzi?!

Czyż nie należało w ustawie wypowiedzieć, że dla osiągnięcia przez stowarzyszenie tych celów, które jedynie na podstawie religijno-moralnej dadzą się osiągnąć, mają być tworzone w ramach stowarzyszenia, ścisłejsze związki — kółka czy jak je nazwać zechcemy — należących do jednego wyznania i kazać tym związkom celami tymi się zajmować? Sądzę, że *de lege ferenda*, w chwili obecnej zwłaszcza, gdy nowa reforma ustawy przemysłowej jest w toku, postulat taki jest koniecznym. Sądzę też, że to nieokreślenie sposobu,

w jaki cele religijno moralne stowarzyszeń, mają być osiągnięte jest właśnie przyczyną, dla której nieraz duchowieństwo katolickie, katolicka prasa a nawet wybitne jednostki wobec ustawowej organizacyi przemysłu niechętnie nieufne, lub przynajmniej obojętne zajmują stanowisko.

A jednak brak ten dzisiejszego ustawodawstwa austriackiego da się usunąć, wobec znaczenia zaś i siły materialnej i etycznej jaką może mieć ustawowa organizacya przemysłu przy współdziałaniu całego społeczeństwa, złą byłoby dla sprawy katolickiej przysługą i z tego pola pracy nie korzystać! Może nas na niem ktoś inny uprzędzić!¹⁾.....

Jeden z angielskich historyków społecznych powiada, że najlepszą miarą żywotności, siły duchowej społeczeństwa jest umiejętność przystosowania dawnych form instytucyi społecznych do nowych zmienionych warunków i potrzeb. Organizacya zawodowa jest dawną formą społeczną, przystosujmy ją do naszych potrzeb dzisiejszych, zreformujmy ją, dajmy jej głębszą duchową, etyczną, religijną podstawę. Bo i w pracy życiowej — Panowie — w ciężkiej pracy codziennej należy nam szukać przede wszystkim, jak mówi Pismo św., *królestwa Bożego i sprawiedliwości jego, a wszystko inne będzie nam danem!*²⁾

Przedkładałam więc Panom następujące wnioski:

II. Wiece katolicki we Lwowie:

uznając doniosłość organizacyi zawodowej w przemyśle w ogóle jej korzyści tak ekonomiczne jak społeczne;

uznając, że w czasach dzisiejszych zwłaszcza, stała się ona drogą do złagodzenia antagonizmu kapitału i pracy, tudzież podniesienia moralnego i materialnego klasy rzemieślniczej i robotniczej;

uznając, że Kościół i państwo powinny na polu społecznem działać łącznie i w zgodzie, a nie swe siły rozpraszać i że obowiązkowa organizacya przemysłu przedstawia dla pracy religijno-społecznej bardzo obfite, dotąd mało wyzyskane pole;

uznając w końcu, że obecne ustawodawstwo austriackie o stowarzyszeniach obowiązkowych w przemyśle pozostawia wprawdzie autonomii tychże szerokie granice, że jednak przekazując stowarzyszeniom obok celów ekonomicznych także

¹⁾ Przypominam tylko, że międzynarodowy kongres socjalistyczny w Zurychu w r. 1893. uznał już, że trzeba używać całej »maszyneryi ustawowej« dla popierania interesów proletaryatu....

²⁾ Mat. 6. 33.

etyczno-społeczne dające się osiągnąć tylko na podstawie religijnej, nie tworzy (dla tych drugich celów właściwych organów; wyraża przekonanie, że obowiązkową organizację zawodową przemysłu, u nas już istniejącą, należy utrzymać, popierać ją i rozwijać w duchu katolickim, tak żeby nie była martwą literą prawa lecz wydała realne rezultaty tak na polu społecznym jak i ekonomicznym.

W tym celu należy:

I. *De lege ferenda* przy nowej reformie ustawy przemysłowej, która jest w toku, §. 114. określający cele stowarzyszeń obowiązkowych w ten sposób zmienić, aby dla celów, które się dadzą osiągnąć tylko na podstawie religijno-moralnej, mogły być tworzone w obrębie stowarzyszenia ściślejsze związki należących do jednego wyznania; §. 115. zaś utrzymać w dotychczasowej stylizacji, tak aby przystępowanie do przedsiębiorstw gospodarczych, zainicjowanych w stowarzyszeniu, pozostawionem było członkom do woli a nie przymusowym, zależnym od większości głosów.

II. Tak już przy stanie obecnym ustawodawstwa, jak jeszcze więcej po reformie w myśl postulatu I. dokonanej, należy nie tamując akcyi w kierunku zakładania dobrowolnych stowarzyszeń katolickich rzemieślniczych i robotniczych, pouczać robotników i rzemieślników o znaczeniu i korzyściach organizacji zawodowej ustawowej i o potrzebie wspólnej działalności; w którymto kierunku zwłaszcza Duchowicistwo dużo mogłoby zdziałać.

III. Brać inicjatywę w zawiązywaniu stowarzyszeń zawodowych ustawowych, w układaniu dla nich statutów wzorowych, wreszcie w zakładaniu instytucyi i przedsiębiorstw, które wedle ustawy muszą lub mogą być z niemi łączone jakoto:

1. Ścisłszych kółek katolickich rzemieślników i robotników dla krzewienia ducha religijnego, jedności, zgody i miłości chrześcijańskiej, zwłaszcza w stosunku pracodawców do robotników i czeladników, dla wyrobienia poczucia obowiązków zawodowych, sumiennosci i dokładności w pracy, dla kształcenia religijnego i moralnego młodzieży rzemieślniczej, w ogóle dla tych celów, które dadzą się osiągnąć tylko na podstawie religijno-moralnej (§. 114. ustęp początkowy i lit. b).

2. Wydziałów rozjemczych.

3. Gospód czeladnych i wykazów majstrów potrzebujących czeladników, jakoteż czeladników szukających pracy (§. 114. a).

4. Kas dla chorych rzemieślników (§. 114. e).
5. Kas dla chorych uczniów (§. 114. f).
6. Wzorowych warstatów i szkół przemysłowych (§. 114. d).
7. Spółek produkcyjnych, składów surowców i innych wspólnych przedsiębiorstw i urzędzeń produkcyjnych (§. 114., ustęp początkowy).



W sprawie stowarzyszeń robotniczych.

(Referat Ks. Jana Badeniego T. J.)

Dziwne czasem panują uprzedzenia i bojaźnie. Może już nie dziś, w każdym razie bardzo niedawno temu, można się było raz po raz spotkać z pewnego rodzaju gorączkowym strachem przed wszelkim ruchem, wszelkim objawem życia w kołach robotniczych; mówię: „robotniczych“, bo o innych nie tu czas i nie do mnie należy się rozwodzić. Kto tym ruchem żywiej się interesował, kto przedkładał konieczność skupienia robotników w pewne stowarzyszenia oparte na najzdrowszych patryotycznych i religijnych zasadach, ten gotów być musiał na wymówki: „Torujesz drogi socjalizmowi“, — „Jesteś demagog“. Najzapaleni bąkali o rzeziach, najgrzeźniejsi kontentowali się zapewnieniem: „Jesteś niepoprawny idealista!“ — Może gdzieindziej dobre takie rzeczy, ale nie u nas. U nas grunt nie obrobiony; robotników w znaczeniu przyjętem na zachodzie nie ma; serca tak poczciwe, tak polskie, że zbytkiem przed złymi wpływami je chronić.

Takeśmy rozprawiali i takeśmy się pocieszali, a tymczasem socyalistyczni, młodzi i energiczni agitatorzy innego snać byli zdania; znaleźli grunt do agitacji, wynaleźli robotników, postarali się o dowiedzenie, że na samą poczciwość serca niebezpiecznie się spuszczać. Wedle ostatniego, urzędowego niejako wykazu ogłoszonego w „Kalendarzu robotniczym“ na rok bieżący, istnieje w samym Lwowie 18 socyalistycznych stowarzyszeń robotniczych; z tych jedno stowarzyszenie robotnic: „Solidarność“; 14 stowarzyszeń zawodowych: blacharzy, introligatorów, ceglarzy, pomocników fryzjerskich, malarzy, ślusarzy, szewców, krawców, piekarzy, sto-

larzy, kolejarzy, pomocników handlowych, robotników budowlanych, drukarzy; jedno stowarzyszenie żydowskie; jedno polityczne: „Proletaryat“ i jedno ogólnie robotnicze „Siła“. W Krakowie mają socjaliści 13 stowarzyszeń; w Morawskiej Ostrawie pięć; po trzy w Podgórzu i Bielsku; po dwa w Czerniowcach, Kołomyi, Nowym Sączu, Przemyśle; wreszcie po jednym w Białej, Cieszynie, Lutyni Polskiej i Lutyni Niemieckiej, Michałkowicach, Myślenicach, Orłowej, Ottynii, Polskiej Ostrawie, Rzeszowie, Stanisławowie, Stryju, Tarnowie, Trzyńcu, Ustroniu, Winnikach, Żywcu, a w zaborze pruskim: w Poznaniu i Wrocławiu. Nadto wśród polskiej emigracji założyły swe gniazda: w Budapeszcie i Wiedniu: „Siła“; w Altonie, Berlinie, Bremie, Charlottenburgu, Hamburgu, Monachium, Nowym Yorku: „Towarzystwo socjalistów polskich“; w Berlinie: „Towarzystwo samokształcenia“ i „Prawda“; w Riksdorfie: „Klub dyskusyjny“ Jarosław Dąbrowski; w Londynie: „Towarzystwo socjalistyczne Polaków i Litwinów“ i „Centralizacja związku zagranicznego socjalistów polskich“; w Paryżu: „Towarzystwo pracujących Polaków“; w Zurychu: „Towarzystwo robotników „Zgoda“; w Newarku (New Jersey) i Filadelfii: „Polski oddział socjalistycznej partii „Pracy“.

Przypuśćmy, różowe aby zbyt humoru sobie nie psuć, wzięwszy okulary, że jedna czwarta z tych stowarzyszeń istnieje tylko na papierze; druga czwarta wiezie vegetacyjne życie i nie wielki wpływ w około siebie wywiera; trzecia czwarta zużywa swe siły na wewnętrzne walki i finansowo-polityczne trudności; przypuśćmy to wszystko, to jeszcze zostaje dość potężna falanga, której nie wolno lekceważyć.

Nie! nie wolno i gdyby nie było żadnej innej racji przemawiającej za koniecznością zakładania i rozwijania katolickich, robotniczych stowarzyszeń, to ta jedna wystarczyć by mogła. Musimy się bronić przeciw energicznej, na tak szerokie rozmiary rozwiniętej akcji wrogów wiary i ojczyzny. Musimy się bronić, a inaczej nie możemy, jak stawiając hufiec przeciw hufcowi, armię przeciw armii, zorganizowane, wyćwiczone wojsko katolickie, przeciw zorganizowaniu międzynarodowej armii socjalistycznej. Robotnik dziś, zwłaszcza w większych centrach, nie może pozostać odosobnionym, bo nie potrafi oprzeć się socjalistycznemu naciskowi, ustąpi prędzej czy później zręcznej a wytrwałej agitacji, która go bezustannie judzi, podburza, złote góry obiecuje. Powtórzmy za wielkim biskupem Kettelerem, za Manningem, za Francuzami,

Niemcami, Anglikami, którzy oddali całe życie w służbę socjalnej sprawy, pojętej w duchu chrześcijańskim: „Organizacja przeciw organizacyi to dziś jedyny ratunek!“...

Stowarzyszenia katolickie są najsiłniejszym wałem, najznakomitszą, kruppowską armatą przeciw przewrotowym zakusom; ale i przede wszystkim są czemś innem i czemś więcej. Choćby socjalistów i ich „Sił“ nie było, trzebaby takie stowarzyszenia zakładać; trzeba je, koniecznie trzeba zakładać tam, gdzie dotąd zgubne agitacye nie dotarły, bo one drogę z góry agitacyom tym zagrodzą. Nic zgubniejszego, jak zbyt często, bezmyślnie czy teńorzowato powtarzamy frazes: „Broń Boże! myśleć u nas o skupieniu robotników pod polsko-katolickim sztandarem; o oświeceniu ich o ich obowiązkach, ale i prawach, o zawiązaniu stowarzyszenia, mającego na celu materialne i moralne dobro robotników. Broń Boże! bo w ten sposób przyspieszymy jeszcze pochód socjalizmu!“ Nieszczęsny frazes, któremu socjalizm zawdzięcza może najznacniejszą część swych tryumfów. Prawda, że i wygodny, bo ostatecznie nie trudno go zredukować do następnego: „Nie róbnmy nic... Nie stawiajmy fortec, nie gromadźmy broni, bo nuż nieprzyjaciel nas zwycięży i użyje przeciw nam wystawionych fortec i nagromadzonej amunicyi...“ Prawda, że i nie świeży frazes, może dla tego, że wybornie odpowiada wrodzonej chętcie do tego co Włoch nazywa *far niente*, a my prościej i wyraźniej: lenistwem, gnuśnością. Musiał z nim walczyć Ketteler przed przeszło 30 latami: „Byłoby wielkim nierozumem — pisze¹⁾ gdybyśmy stanęli wrogo lub niechętnie odnośnie do tych usiłowań. Powietrze pozostaje Bożem, choć bezbożnik go w siebie wciąga. Tak samo rzecz się ma ze stowarzyszeniami. Opierają się one na Bożym porządku i z natury swej są chrześcijańskie, choćby ludzie do nich należący nie uznawali w nich Bożej woli i niejednokrotnie ich nadużywali“...

Powtarzam, choćby nie było socjalizmu i socjalistycznych: „Sił“, „Ognisk“, „Proletaryatów“, „Czytelni“, należałoby z wyczeraniem wszystkich sił zakładać robotnicze, katolickie stowarzyszenia. Moralnie związki takie podnoszą ducha, rozwijają zasady i uczucia religijne i patriotyczne, strzegą, zwłaszcza młodzież, od zepsucia, od zgubnych towarzystw i zabaw i zastąpić jej mogą do pewnego stopnia dom rodzicielski; odwodzą od przesiadywania w szynkach, pielęgnują

¹⁾ Die Arbeiterfrage und das Christenthum S. 131.

uczciwą i uczynną przyjaźń, zapewniają robotnikowi poważanie, uczą go potrzebnej ogłady. Wykłady, pogadanki, odczyty o teoretycznych i praktycznych sprawach zajmujących robotnika, o istniejących prawach, potrzebnych reformach, kasach robotniczych i t. p. oświecają członków i dają im do ręki broń do walki z wszelkiego rodzaju bałamuctwami. Dyskusye, pogadanki, usuwają nieusprawiedliwioną nieuczciwość dla wielu kroków, przedsięwziętych przez państwo i pracodawców. Osobiste zetknięcie się, przyjacielskie wyjawienie wzajemnych rekryminacyj i postulatów stawia, w każdym zaś razie na za zadanie wystawić most między sprzecznymi niekiedy interesami pracodawców a robotników. To pierwsze i najważniejsze zadania związków. Obok nich dążą do polepszenia materialnego losu swych członków, dopomagając dobrym chęciom pracodawców; starając się o zakładanie odpowiednich instytucyj n. p. spożywczych, o opiekę prawną dla robotników i t. d. Związek może i powinien wpływać na wybory do kasy chorych; dopomagać do polubownego załatwienia sporów; organizować sądy rozjemcze; otaczać swą szczególną opieką młodszych robotników; demaskować niesprawiedliwych dozorców, gorszycieli; starać się o zakładanie bibliotek, czytelni i t. p. Wszak dość liczne i ważne to cele.

Nie dziw, że wszędzie, gdzie życie katolickie płynie głębszem korytem, zrozumiano niezbędność i ważność katolickich stowarzyszeń robotniczych. Francya, Belgia, Niemcy, w ostatnich czasach i Włochy, wprost niemi zasiane. Nie szukając tak daleko, dość popatrzeć na Górny Śląsk, na Poznańskie; a nawet i na Śląsk austriacki; w każdym miasteczku, przy każdej fabryce, kopalni, zorganizowano jedno, czasem parę katolickich stowarzyszeń. Emigranci, szukający kawałka chleba w Westfalii, w Saksonii, mają do zawdzięczenia w znacznej części licznym swym katolickim związkom, jeśli wśród protestancko-niemieckiego oceanu, zachowują wiarę katolicką, mowę i serce polskie.

A u nas, w Galicyi, co i jak? Do ostatnich czasów powiedzieć można, że katolickich stowarzyszeń robotniczych nie było zupełnie. Było wprawdzie i jest „Skala“ we Lwowie, „Praca“ w Krakowie, były „Gwiazdy“ „Zgody“ po różnych miastach i miasteczkach; ale dwa pierwsze związki, szczerze i wyraźnie katolickie, przeznaczone są podobnie jak istniejące równie już dawniej stowarzyszenie bialskie lub tarnowskie: „Ojczyzna“, na pierwszym planie dla czeladników; „Zgody“, „Gwiazdy“ różną siłą i różnemi, nie zawsze i nie

wszędzie złotemi płomieniami świecą — a w pierwszym znów rzędzie przeznaczone są dla majstrów; stowarzyszeń w ścisłym słowa tego znaczeniu robotniczych a zarazem katolickich, nie było. Dopiero w marcu r. z. założyła męska konferencya św. Wincentego à Paulo w Tarnowie stowarzyszenie katolickich robotników: „Praca“; stowarzyszenie to rozwija się bardzo pięknie, liczy obecnie około 400 członków i założyło cały szereg pożytecznych instytucyj: kasę pogrzebową, kasę drobnych oszczędności, biuro pracy.

W Krakowie powstawać zaczęły w późnej jesieni roku zeszłego katolickie stowarzyszenia, które przybrały wspólną bardzo trafną nazwę: „Przyjaźń“. Obecnie istnieje w Krakowie i na jego przedmieściach sześć urzędowo otwartych „Przyjaźni“: na Czerwonym Prądniku, w Dąbiu, na Kleparzu, na Zwierzyńcu, na Zakrzówku, na Grzegórkach. Każda z tych „Przyjaźni“ liczy około stu, lub przeszło stu rzeczywistych, płacących i na zebrania uczęszczających członków. Jaki duch wśród nich panuje, to się pokazało na kilku urządzonych przez nie uroczystościach i zebraniach, 3 maja, przy poświęceniu wspólnego sztandaru, na walnem zebraniu wszystkich „Przyjaźni“ w ratuszowej sali, przy odwiedzinach, któremi książę biskup krakowski zaszczycił prądnicką „Przyjaźń“. Pisma codzienne umieściły obszernie opisy tych dni pięknych; jednym więc słowem je tu tylko przypominam.

Akcya rozpoczęta; ale powiedzmy sobie, że tylko rozpoczęta. W Krakowie zawiązał się osobny komitet, mający na celu bronić inicjatywy, służyć radą i możliwą pomocą w zakładaniu „Przyjaźni“ w miastach i miasteczkach dyecezyi krakowskiej. Czy podobne komitety, złożone z kilku mężów poważnych a sprawie całem sercem oddanych, nie miały by również racyi we Lwowie, Przemyślu, Tarnowie, Stanisławowie, Czerniowcach? Czy nie byłoby dobrem i pożytecznym, aby związki te stały ze sobą w ciągłej komunikacji i wzajemnie sobie dopomagały; aby w każdej dyecezyi utworzył się z ich łona pewien wspólny centralny zarząd; aby — oczywiście nie dziś, ale wtedy gdy stowarzyszenia robotnicze w całej Galicyi się zaaklimatyzują — złączyły się dla większej jednolitości i sprężystości w jeden wspólny związek, obejmujący cały kraj?

Zdaje mi się, że wystarczy postawić te pytania, aby na nie odpowiedzieć, bo odpowiedź dwojaką być nie może. O co by chodziło, to o pewną praktyczną instrukcyę, jak brać się do zakładania takich związków; o wskazanie głównych środ-

ków, za pomocą których mogłyby najskuteczniej do swych celów zdążać. Omówienie, choć najpobieżniejsze, takiej instrukcyi, przekroczyłoby o wiele zakres i ramy niniejszego referatu; wyrazić można tylko życzenie, aby jak najprędzej pojawiła się taka instrukcyja opracowana przez ludzi sprawie oddanych i gruntownie z nią zapoznanych. Co do pomocniczych środków, bez których podjęta akcyja obejść się nie może i zawszeby kulała, pozwalam sobie obecnie zwrócić uwagę tylko na dwa, na razie najważniejsze. Wojują nimi nasi i zagraniczni socjaliści niemieccy, francuzcy, belgijscy; szląscy katolicy od dawna z wybornymi rezultatami zaprzęgli je ze swej strony w służbę Bożej sprawy. Środkami tymi: peryodyczne zjazdy przedstawicieli katolickich stowarzyszeń robotniczych i wspólny organ reprezentujący ich interesa.

Stawiam zatem następujące rezolucyje, które spodziewajmy się, że nie zakończą się wyłącznie wydrukowaniem ich w państwowej księdze:

II. Wiec katolicki we Lwowie:

1. Uznaje za niezbędne wzbudzić w ludności robotniczej poczucie samoobrony przeciw zewnętrznym agitacyom szerzącym przewrotne idee, oraz inicjatywy ku polepszeniu swej moralnej i materyalnej doli. Drogę wiodącą ku temu upatruje w zakładaniu katolickich stowarzyszeń robotniczych.

2. Uznaje za bardzo pożyteczne, dla spotęgowania siły tych stowarzyszeń, łączenie się ich w związki dyecezyalne, a ewentualnie w jeden wspólny związek obejmujący całą Galicję.

3. Wyraża przekonanie, że pomiędzy głównymi środkami, za pomocą których robotnicze stowarzyszenia katolickie osiągnąć mogą swe cele, są peryodyczne zjazdy ich przedstawicieli, tudzież wspólny organ reprezentujący ich interesa.



W sprawie mieszkań dla robotników.

(Referat p. Leszka Prus Wiśniowskiego).

„Ognisko domowe jest węzłem cywilizacji; od niego pochodzą wszelkie wpływy, które nadają społeczeństwu dobry albo zły, spokojny albo burzliwy charakter. Człowiek, który czuje, że mieszkanie jego jest prawdziwym słodkim i miłym przybytkiem, dumny jest ze społeczeństwa, wśród którego żyje; człowiek zaś, który mieszkanie swe uważa za jaskinię nędzy i zbrodni, rzuca się zaraz na społeczeństwo, za którego niesprawiedliwą uważa się ofiarę“, powiedział znakomity mąż stanu naszej epoki. To też nie dziw, że sprawa mieszkań ubogiej ludności jest ważną sprawą społeczną i zajmuje coraz bardziej umysły tych czynników przodujących, które powołane są do czuwania nad spokojem społecznym. Zajęcie się położeniem ubogiej robotniczej ludności, historia policzy do chlubnych kart naszego wieku, a prąd reformy społecznej rozbudzony i spotęgowany wielkimi Encyklikami Leona XIII. ogarnia coraz nowe kraje, coraz nowych środków zaradczych wymaga. W kraju i społeczeństwie naszym nie brak także pocziwych usiłowań w różnych kierunkach miłości bliźniego, sprawa jednak mieszkań dla robotniczej ludności najmniej może naprzód posunięta! O ile wiemy było parę znacznych usiłowań prywatnych i na tem koniec. A jednak gdy zastanowimy się jak w obu stolicach kraju naszego, jak w większych miastach prowincjonalnych, w oczach naszych z dnia na dzień całe przedmiejskie dzielnice, domki małe i stare dworki, w których dotychczas mieszkała uboższa ludność, znikają z powierzchni ziemi, ustępując miejsca albo wspaniałym willeom prywatnych właścicieli lub dużym i bogatym domom

czynszowym — jak zastanowimy się dalej, że natomiast nowych mieszkań dla ubogich nie powstaje prawie nic lub bardzo mało; jak zastanowimy się nad cyframi wyjątkami ze statystyki mieszkań ubogich — zobaczymy z przerażeniem, że ci biedacy, którzy gdzieś przecież mieścić się muszą — płacą sami jedni, oni najbiedniejsi! — lichwiarską cenę! Dysproporcja między podażą a popytem na mieszkania dla robotników, daje podług praw ekonomicznych te fatalne rezultaty!

Statystyka wykazuje, że ludzie mający rocznego dochodu do 600 fl. — płacić muszą częstokroć więcej jak 30% za pomieszkanie; ludzie zaś mający 15 do 30.000 fl. rocznego dochodu płacą 5—10%. Przytem jak wyglądają te pomieszkania? Mówię do Zgromadzenia, w którym niejeden uczestnik był jako członek Konferencyi Św. Wincentego czyto jako kapłan, czy z chęci poznania doli naszych klas wyrobionych — schodził do tych wilgotnych i ciemnych nor i handłów, w których ludzie mający jak my dusze nieśmiertelne odkupione krwią Chrystusową, jak my do życia i do zbawienia stworzeni, rodzą się, żyją i umierają! W izbach nie mających więcej jak 20 m. □ przestrzeni mieszka częstokroć kilkanaście osób, różnego wieku i różnej płci bez słońca, w ciemności, wilgoci i brudzie — spiąc na łachmanach, zgniłej słomie lub brudnej i wilgotnej podłodze. O porządku i czystości, o myciu się i czystej bieliźnie, o higienie, nie ma tu mowy. Lecz jaka moralność rozwija się w takich warunkach? Poczucie wstydlivosti znika, dusze dzieci patrzących na zgorzenie i zły przykład — zatrute od pierwszego zarania, posiew występku, złych narowów i instynktów wzrasta. Adepoci idei przewrotu gotowi stamtąd przychodzą! Jeśli dla odmalowania tej czarnej karty dodamy jeszcze, że gospodarzami tych jaskiń to najczęściej lichwiarze żydowscy i handlujący każdym towarem, więc i ludźmi — że to często liweranci lub agenci domów rozpusty, to chyba nie więcej dodawać nie trzeba!

Jeżeli zajrzemy znowu trochę do statystyki, to się dowiemy, że cywilizowana Francya ma, jak oznajmił niedawno zarząd instytucyi ubogich, przeszło 200.000 mieszkań bez okien, że w Paryżu około 40.000 mieszkań ubogich, to wylęgarnie chorób i epidemii. W Anglii komisya wybrana przez Rząd, dla zbadania sprawy mieszkań ubogich, znalazła, że większa część tychże nieodpowiada najnowszym wymogom higieny! pełna robactwa i nędzy bez okien i ustępowych miejsc! Toż samo w Niemczech. A u nas czy inaczej?

Jakież środki zaradcze? W duchu Encyklik Leona XIII. wszystkie czynniki współdziałać winny. Państwo — niech ustawodawczo ukarze lichwiarską dowolność dyktowania cen za pomieszkania biedakom przez właścicieli ich; wglądać może kontrola Władzy w taksy hotelowych mieszkań, niechże i tu będą pewne normy, któreby sędziom pozwoliły stanąć po stronie biedaka, którego właściciel wyrzuca bez litości, że niezapłacił wygórowanego czynszu przechodzącego jego zarobek, na który, aby mieszkać pod dachem rzekomo dobrowolnie się zgodził, jak mówią paragrafy! Policja mieszkań winna czuwać nad tem, aby w pewnej przestrzeni mieszkała tylko pewna maksymalna liczba mieszkańców i karać tak właścicieli jak lokatorów nie trzymających się tych przepisów. Równocześnie jednak państwo winno tak ulgami podatkowemi przy budowie domów dla klasy wyrobniczej, ułatwiać budowę takich, jak też wpływać na wielkich przedsiębiorców i przemysłowców lub tego rodzaju instytucye jak koleje państwowe i inne im podobne, zwłaszcza zaś na przedsiębiorców robót przez państwo, kraj lub gminę, oddawanych, aby o budowie odpowiednich mieszkań dla robotników myśleli.

Główna jednak część inicjatywy w tej sprawie ciąży na społeczeństwie chrześcijańskim! Spółki budowlane jako przedsiębiorstwa finansowe amortyzujące i oprocentowujące kapitał swój weale dobrze! to rzecz istniejąca, i wypróbowana za granicą, zwłaszcza w Anglii, a jedno ze świetnych i pierwszych tego rodzaju przedsiębiorstw powstało przed laty około 40 w Mulhauzen, w Alzacji. Spółki takie, czy przedsiębiorców czy robotników samych, winny się opierać u nas o instytucye tego rodzaju, które jak kasy oszczędności i zaliczkowe głównie polegają na małym groszu, który składa uboga ludność. Wiemy, że w r. 1891. inicjatywa tego rodzaju wyszła od kasy miejscowej Lwowskiej Tow. św. Wincentego à Paulo, która wystosowała do lwowskiej Galic. Kasy Oszczędności petycję w tej sprawie — nie uwieczoną jednak pomysłną odpowiedzią! Modyfikacye tu w miarę środków i okoliczności różne być mogą. Zasada jednak przestrzegana być winna ta, że rodzina każda ma mieć swoje oddzielne pomieszkание suche i jasne, czy to w większych domach mieszkalnych czy jeszcze lepiej w oddzielnych małych z kawałkiem ogródka. Robotnik, ojciec rodziny, któremu by domek taki spółka ułatwiła nabyć na własność, za spłatą ratalną długoletnią, coś w rodzaju zasady, na jakiej stowarzyszenia rentowe oparte, taki robotnik nie będzie adeptem anarchizmu, będzie to czynnik ładu i spokoju.

Jakież wdzięczne zadanie otwiera się tu ludziom bogatym, szlachetnym ofiarodawcom, jakie zadanie dla towarzystw takich jak św. Wincentego, stworzenie takich kolonii robotniczych, w których później o duszy tych ludzi pamięta się zarazem; to chyba najwdzięczniejsza praca społeczna i patriotyczna — praca chrześcijańska!

A zatem proponuję Panom następujące rezolucyje:

Zważywszy, że ognisko domowe jest jednym z głównych warunków normalnego życia rodziny, że trwała siedziba utrwała węzły rodzinne, wzmacnia wspólność i ciągłość interesów, jest podstawą ładu i zdrowego rozwoju społecznego;

zważywszy opłakany stan mieszkań robotczej ludności miast, który zwiększając nędzę materyjalną, staje się często przyczyną upadków moralnych;

II. Wiec katolicki uznaje za konieczne:

1. Rozwinąć we wszystkich większych miastach naszego kraju tak prywatną inicjatywę, jakoteż akcyę społeczną celem dostarczania ubogiej ludności zarobkującej zdrowych i tanich mieszkań, i to dając o ile można każdej rodzinie osobne mieszkanie w większych budynkach czy też w osobnych domkach.

2. Ułatwiać rodzinom robotniczym nabywanie na własność małych domków z ogródkami, na zasadzie spłat ratalnych, któreby z zarobku swego uiszczać mogły.

3. Zakładać w tych celach spółki budowlane oparte o większe instytucyje finansowe zwłaszcza takie, które jak kasy oszczędności oparte są przeważnie na groszu uboższej ludności, nie wykluczając subwencji państwa, kraju, instytucyi publicznych i dobroczynności prywatnej.

4. Starać się o zmianę ustawy o ulgach podatkowych dla tanich pomieszczeń, tak dla nowych budynków, jak i starać się o spowodowanie w celach asanacyi przebudowy dotychczasowych budynków z pomocą ulg podatkowych.

5. Do podjęcia inicjatywy i akcyi w tym kierunku wzywa II. Wiec katolicki te towarzystwa, które z ducha i założenia swego dbać winny o poprawę doli uboższych warstw społecznych jak tow. Św. Wincentego, Związek Kongr. Maryańskich, Arcybr. N. P. M. K. K. P. etc.



Rozwój ustawodawstwa o ubezpieczeniach robotników.

(Referat Dra Romana Kulczyckiego.)

Praca, ten najważniejszy czynnik produkcji społecznej postępuje się w znacznej mierze działaniem sił osobistych, które z natury lub przypadku podlegają wyczerpaniu i zużyciu.

Ustawodawstwo w trojakim kierunku oddziałuje na usunięcie złych skutków utraty lub nadwyrężenia stosunku i zdolności do pracy; po pierwsze przez prawne unormowanie umów o pracę nie dopuszczając ze względu na wiek i płeć oraz siłę ustroju organicznego do ilościowego nadmiaru lub też do dowolnego pozbawienia pracy; powtóre przez stosowanie środków ochronnych, mających zapobiegać złemu pod względem technicznym i zdrowotnym; po trzecie przez ubezpieczenia robotników na wypadek niezdolności do pracy lub braku takowej.

Przedmiotem tego referatu jest omówienie tego trzeciego kierunku ingerencji ustawodawstwa na sprawy, wiążące się ze stosunkami pracy.

Przyczyną niezdolności do pracy jest w pierwszym rzędzie i niestety zbyt często — choroba przemijająca lub trwała; fizyczna lub umysłowa; co do kobiet także stan brzemienny i okres poporodowy; dalej kalectwo, — przypadkowe lub też kalectwo, będące następstwem nieszczęśliwego procesu patologicznego — odniesione bądź w miejscu a nie rzadko i wskutek pracy, bądź niezależnie od teje; następnie starość; wreszcie śmierć.

Podjęcie organizacji ubezpieczeń dla robotników leży w pierwszym rzędzie w interesie klasy robotniczej, lecz nie mniej i całego społeczeństwa. To też ustawodawstwa wszystkich cywilizowanych krajów zajęły się systematyczną pracą

nad ubezpieczeniem robotników orzekając przeważnie nawet przymus asekuracyjny.

I Austria nie pozostała w tyle za innymi państwami; w ostatnim bowiem lat dziesiątku sprawa powszechnej asekuracji robotniczej znacznie się naprzód posunęła, jakkolwiek jeszcze daleko od całokształtu ubezpieczeń pozostaje.

Rozbierając historycznie podstawy ubezpieczeń robotników w Austrii (a podobnie i w Niemczech) znajdujemy najpierw dobrowolną assocjacją, opartą na wzajemności tych robotników, którzy byli zagrożeni w swej egzystencji przez wypadki, pozbawiające zarobku, a celem tych związków było zapomaganie potrzebujących wsparcia. Zapomogi miały raczej charakter skromnego datku charytatywnego, niż prawnie unormowanego świadczenia. W myśli stowarzyszeń w celach wzajemnej pomocy zwolna zaczął kiełkować moment przymusu, a szczególnie w kasach brackich górników. Mimo to wolne związki robotnicze pozostały na długo jeszcze regułą nie dając same przez się ani historycznej ani dogmatycznej dostatecznej podstawy do budowy organizacji ubezpieczeń. Także myśl o powinności troski pracodawców ponad wysokość płacy robotnika należy do dawniejszych czasów, jak na to wskazują różnorodne ordynacje służbowe, ustawodawstwo górnicze i ustawy o odpowiedzialności przedsiębiorców za uszkodzenia w przedsiębiorstwie.

Natomiast zupełnie nową jest myśl przyczyniania się państwa do podstaw ubezpieczeń robotników, jak i dziełem nowszych czasów jest przyjęcie zasady powszechności i przymusu asekuracyjnego.

W każdym razie odczuwanie potrzeby ubezpieczenia się przez samych robotników, ujawniające się w zwolna powstających stowarzyszeniach i związkach robotniczych było obok współdziałania wyżej podanych czynników także dźwignią szybszego skonstruowania nowszego ustawodawstwa ubezpieczeń.

Przed wprowadzeniem obecnie obowiązujących ustaw o ubezpieczeniu robotników, o których kolejno będzie mowa, stan prawny dawniejszy w tej materii był zbyt nie dostatecznie unormowany.

Zadaniem jednych instytucyj prawnych było fakultatywne zapewnienie wsparć w ogóle osobom, z powodu ubóstwa lub na zasadach prywatno-prawnych; inne zaś urządzenia odnosiły się specjalnie do robotników, jak różne kasy zapomogowe, brackie, zobowiązania pracodawców do ponoszenia kosztów leczenia i zaopatrzenia na zasadzie umowy lub specjalnej ordynacyi co do sług i dku. z 18/2 1837. o powinności pono-

szenia kosztów szpitalnych do 1 miesiąca przez przemysłowców za swych robotników i uczniów.

Dalszy rozwój ustawodawstwa asekuracyjnego dla robotników przyniosła ustawa przemysłowa z 20/XII. 1859. i dalej ustawa o stowarzyszeniach z 15/XI. 1867. i nowele do ustawy przemysłowej z 15/9. 1883. i 8/3. 1885. wprowadzające obowiązkowe stowarzyszenia przemysłowe a przy takowych kasy chorych i zapomogowe osobne dla czeladzi, osobne dla uczniów.

Już te ostatnie ustawy i zbierane materiały przez fachową ankietę rządową a dalej ustawodawstwo państwa niemieckiego, zwłaszcza o ubezpieczeniu robotników od wypadków i na wypadek choroby tymczasem także do skutku doprowadzone i w życie wprowadzone w tych czasach, kiedy w Austrii dojrzały nowele przemysłowe, dały dalsze konkretne podstawy do naszych nowszych ustaw o ubezpieczeniu robotników — ustaw, które odpowiadały w zasadzie postulatowi nauki i życzeniom robotników. Tak powstała ustawa z 28/XII. 1887. o ubezpieczeniu robotników od wypadków.

Ubezpieczenie to obejmuje robotników i urzędników w przedsiębiorstwach fabrycznych, hutniczych, kopalnianych, budowlanych i innych takich, gdzie zdrowie i życie człowieka ze względu na miejsce i sposób wykonywania roboty jest narażone na niebezpieczeństwo nieszczęśliwego wypadku.

Daleko idące uzupełnienie tego ubezpieczenia nastąpiło nowelą z 20/7. r. 1894. na przedsiębiorstwa kolejowe, transportowe, teatralne, strażę ogniową, kanalarzy, kominiarzy, studniarzy, wreszcie na przedsiębiorstwa publicznych składów, czyszczenia ulic i budynków. Pod tym względem ustawodawstwo nie pozostawia nic do życzenia, rozszerzenie to bowiem odpowiada postulatowi objawionym w tym kierunku.

Organizacja ubezpieczeń robotników od wypadków obejmuje 7 zakładów terytoryalnych: Wiedeń, Praga, Berno, Solnogród, Grac, Lwów i Triest. Do największych należą zakłady w Pradze i Wiedniu; Lwów zajmuje przedostatnie miejsce: i obejmuje także Bukowinę. Opłat na ubezpieczenie ponoszą 90% przedsiębiorcy, 10% sami ubezpieczeni. Wysokość wynagrodzenia w razie uszkodzenia może wynosić najwyżej 60% rocznej płacy uszkodzonego i stosuje się do stopnia spowodowanej wypadkiem niezdolności do pracy.

Renty mogą być trwałe i przemijające stosownie do rodzaju skutków uszkodzenia. Renta wdów wynosi 20% płacy

męża aż do śmierci lub zamążpójścia, zaś sieroty otrzymują 15% aż do ukończenia 15 lat.

Tymczasowe sprawozdania za rok 1895. wykazują wzrost majątku wszystkich 7 zakładów do sumy 16,523.147 złr. w czem zakład lwowski ma udział z kwotą 676.376 złr. Zgłoszonych wypadków w r. 1895. było 53.786, z czego 877 śmiertelnych, 4.219 inwalidów i 11.019 przejściowej niezdolności do pracy nad 4 tygodnie, łącznie 16.115 wypadków; reszta wypadków przypada na nieukończone jeszcze dochodzenia i takie, które nie dały podstawy do wymiaru odszkodowania. Z końcem r. 1895. było pobierających renty wdów 1.978 z sumą 145.419 złr.

	dzieci	3.505	„	170.840	„
	ascendentów	288	„	15.137	„
	całkowitych inwalidów	792	„	168.288	„
	częściowych	9.936	„	795.145	„
razem 16.499 osób z całoroczną sumą 1,294.769 złr.					

Znaczny wzrost dochodów, lecz i nie stosunkowe zwiększenie się liczby wypadków w porównaniu z r. 1894., (w którym wynosił majątek 12 milionów, a osób pobierających renty było 12.267) tłumaczy się wciągnięciem wszystkich przedsiębiorstw kolejowych do łącznego ubezpieczenia.

Instytucya ta oceniana ze stanowiska prawnego i podług osiągniętych rezultatów przedstawia się w ogólności korzystnie, a jednak nie jest tajemnicą, iż nie cieszy powszechną sympatją interesowanych. Utyskiwania robotników są skierowane przeciw przewlekłości prowadzenia dochodzeń; niekiedy wysokość danego wynagrodzenia, gdy orzeczenia lekarskie lub wysokość płacy za podstawę wymiaru renty wzięta, nie zgadza się z istotą rzeczy.

Znaczne sumy rezerw i kapitałowego pokrycia rent przedstawiają przedmiot godny zastanowienia się, w jaki sposób dałyby się fruktyfikować te kapitały bez nadwyżerzenia podstaw asekuracyi lecz i dla poprawy stosunków zdrowotnych w klasie robotniczej. Słówek o tem powiem jeszcze w dalszym ciągu referatu.

W ślad za ustawą o ubezpieczeniu robotników od wypadków przyszła do skutku u nas ustawa o przymusowem ubezpieczeniu robotników na wypadek choroby z 30. Marca 1888. i nowela z $\frac{4}{4}$. 1889. r. Do istniejących już dawniej trzech rodzajów kas chorych t. j. przemysłowo-korporacyjnych, górniczych i dobrowolnych towarzystw kas chorych — przybyły nowe trzy rodzaje kas chorych t. j. powiatowe, fabryczne i budowlane. Ustawą tą wprowadzony został zarazem przymus

i zasada powszechności asekuracji, na wypadek choroby co do osób, które podciągnięto dotąd do ubezpieczenia. Na podstawie powyższej ustawy podlegają obecnie obowiązkowi ubezpieczenia na wypadek choroby, oprócz tych wszystkich, którzy już ubezpieczeniu od wypadków podlegają, wszyscy zaś wiśle fizycznie lub umyślowo pracujący w grupie przedsiębiorstw produkcji pierwotnej (surowców) z wyjątkiem robotników rolnych i leśnych, którym pozostawiono wolność gremialnego i masowego przystępywania do istniejących powiatowych kas chorych w porozumieniu z ich pracodawcami; zresztą zaś pozostawiono tę rzecz uregulowaniu przez ustawodawstwo krajowe; dalej podlegają w mowie będącemu ubezpieczeniu robotnicy i urzędnicy zatrudnieni w grupie przedsiębiorstw przemysłowych fabrycznych i rzemieślniczych; wreszcie pracujący w grupie przedsiębiorstw handlowych, obrotowych i gościnnych a per analogiam także pracujący w zawodach wyzwoionych na sposób zarobkowy wykonywanych (adwokatów, notaryusz, lekarzy, banków, czasopism, zabaw publicznych i t. p.) Może nie będzie od rzeczy zaznaczyć, że wprowadzenie w życie tego ubezpieczenia natrafiło od razu na trudności i nieprzychylnie przyjęcie tak przez ubezpieczonych jak i pracodawców i że ten stan poniekąd dotąd istnieje i jeszcze jakiś czas objawiać się będzie zwłaszcza wobec niedostateczności organizacji kas chorych i wprowadzenia elementu polityczno-społecznego do kas chorych,

Gdy się rozpatrzmy w rodzajach kategorii osób, które obecnie należą do kas chorych i przeciwstawimy istniejący stan tym, którzy tam należeć powinni ze względu na ich ekonomiczne położenie, z łatwością wyciągniemy uzasadnienie dla I. rezolucji z tego referatu. — Dziś podlega obowiązkowi ubezpieczenia na wypadek choroby każdy dyrektor banku, choćby był bardzo zamożny — lecz nie dotyczy to jego słuźącego, który tego raczej potrzebować może. Wielki artysta; bogata artystka należy do kas chorych, lecz nie należy ani sługa ani pokojowa; należy koncypient adwokacki i t. p. a nie należy dyktaryusz, który tego dziesięćkroć więcej potrzebuje i t. d.

Co do dyktaryuszów jeszcze w r. 1890. czynił starania ówczesny prezes Kasy ch. m. Lwowa p. Gubrynowicz w Wiedniu o wciągnięcie ich do kas, mając za sobą przychylność kierujących Władz krajowych i Naczelników centralnych instytucji rządowych a nawet referenta w Ministerstwie spraw wewnętrznych, lecz sprawa rozbiła się o stanowisko prawa obecnej ustawy, która nie może dotyczyć dyktaryuszów ani osób pra-

cujących w gospodarstwie domowym; nie mniejsze były trudności natury finansowej ze względu na potrzebę uiszczania opłat na ubezpieczenie dyetaryuszów przez Rząd. Pozostała tylko wszędzie przychylność dla tej sprawy i można mieć nadzieję, że już nowela uczyni zadość w tym względzie, o ile zapatrywania u Rządu nie uległy zmianie w międzyczasie.

Nie mniej pożądane jest dopuszczenie do korzyści z ubezpieczenia w kasach chorych żon i dzieci ubezpieczonych za stosowną dopłatą, przez to bowiem uchronić można ojca rodziny od ruiny nie rzadko się zdarzającej, gdy choroba w dom jego wejdzie i wszelki zarobek jego pochłania, a częstokroć ciągly niedostadek sprowadza.

Przez zabezpieczenie rodziny na wypadek choroby rozkłada sobie ojciec rodziny koszt leczenia na drobne raty opłacane w czasie, kiedy zarabia na utrzymanie swoje i swojej rodziny i tym sposobem chroni się od wydatków gwałtownych naraz wśród okoliczności nie sprzyjających.

Ramy tego referatu nie pozwalają mi na szersze rozwinięcie tej kwestyi, lecz takowa ma to za sobą, że łatwo stanie się zrozumiałą dla każdego, kto się nad nią chwilę zastanowi. Przez rozsądne przeprowadzenie zasady powszechności i przymusu ubezpieczenia na wypadek choroby, rozszerzając sferę osób mających podlegać obowiązkowi ubezpieczenia i poprawiając organizacją kas chorych pod względem administracyi służby lekarskiej i uproszczenia ewidencji i statystyki, słowem wszelkich czynności kancelaryjnych — można się spodziewać z pewnością wkrótce znacznego polepszenia stosunków sanitarnych a i ekonomicznych w społeczeństwie, co nie może być obojętne nawet dla tej części społeczeństwa, która nie potrzebuje ubezpieczenia w kasach chorych.

Często choroba, tajona albo nieleczone w czas dla braku środków staje się rozsądnikiem chorobotwórczym dla innych osób i drogami dla zwykłego człowieka niewidzialnemi rozszerza i prowadzi się tam, gdzie się tego nie spodziewano i nawet nie domyślano. W związku z tem poprawa stosunków zdrowotnych w klasie pracującej i sferach uboższych, asanacja mieszkań ludzkich, ułatwianie szybkiej pomocy leczniczej powinno być hasłem obecnego naszego społeczeństwa tak długo, dopóki istotnie poprawa tych stosunków nie nastąpi. A ta kwestya mieszkań robotników i klas uboższych jakaż to jedna wielka rana ropiąca w społeczeństwie? A gdyby tak rosnać miliony rezerw zakładów ubezpieczeń robotników od wypadków i kas chorych, w których już dziś mamy sumę przeszło 30 milionów

złr. zamiast innej lokacyi kapitału, użyć na budowy domów robotniczych odpowiadających wymogom higieny społecznej i w ten sposób przez ustanowienie odpowiednich norm prawnych fruktyfikować rzeczony kapitały bez naruszenia bezpieczeństwa pupilarnego dla lokacyj — i z pożytkiem dla klasy pracującej i całego społeczeństwa! Podług sumarycznej statystyki kas chorych za r. 1894. było ogółem wszystkich kas chorych 2914. z okragłą ilością członków 2,000.000. Ileż ubezpieczonych więcej być powinno? Suma dochodów wszystkich tych kas wynosiła 16,176,699 złr. a wydatków w ogóle miały te kasy 14,459,104 złr. a z tychże na samych chorych 12,682.796 złr.

Czysty fundusz rezerwowy wszystkich kas chorych wynosił sumę 10,789 704 złr; obecnie już przeszło 13 milionów, co z majątkiem zakładów ubezpieczeń od wypadków daje łączną sumę 30 milionów złr. kapitałów leżących. Piąta część takowych zamknęła rachunek r. 1894 niedoborem, który tłumaczy się przeważnie wadliwym zarządem! gdyż elementarnej przyczyny nie było. Z ogólnej ilości 2 milionów członków zachorowało 681.507 osób, którym wypłacono wsparcie, lub kosztą szpitalne za 17,606.868 dni w sumie wyżej podanej przeszło 12 milionów złr.; porodów było na koszt kas chorych 39.013; śmierci 19.375 t. j. 1% śmiertelności. Na 100 członków zachorowało a raczej zgłosiło się chorymi 35·1%, procent niższy jak w latach dawniejszych. Na 1 chorego wypadło 8·05 dni; na 1 wypadek zachorowania 17·4 dni. Jeden dzień choroby kosztował przeciętnie 78 ct. a to 47 ct. zasiłki w gotówce wypłacone, zaś 31 ct. na kosztą leczenia. Inne stanowisko, jak kasy chorych, zajmują w Austrii brackie kasy górnicze od dawna istniejące a zreformowane ustawami z 28. lipca 1889 i 17. września 1892. Kasy te są razem kasami dla chorych i prowizyi (rent) dla emerytów., inwalidów, wdów i sierót górniczych. Wkładki opłacają po połowie górnicy i posiadacze kopalń. Obecnie jest w Austrii takich kas 141 z których 126 ufundowano na nowych statutach, odpowiadających ustawom nowym zaś w 15 kasach dodano uzupełniające postanowienia o zabezpieczeniu prowizyi (asekuracyi emerytalnej).

Dla administracyi ogólnego funduszu rezerwowego tych kas istnieje w Wiedniu pod przewodnictwem Ministra rolnictwa centralna komisya, tworząca Związek wszystkich kas górniczych. Zadaniem jej najważniejszym jest zbieranie centralnego funduszu rezerwowego kas górniczych w celu udzielania subwencji tym kasom, które przez wypadki nieszczęśliwe zostały

narazone na zbytne obciążenie w wypłatach dla uszkodzonych lub rodzin zabitych górników w roku 1895 liczyły kasy brackie 145.533 członków, których roczny zarobek wynosił 53,236.623 złr. od których centralna kasa otrzymała 01% w sumie 53.236 złr. do funduszu rezerw. Stan czynny majątku centralnego funduszu rezerwowego z końcem r. 1895 wynosił 97.165 zł., zmniejszył się w porównaniu ze stanem r. 1894 o 8.040 złr. wskutek wypadku strasznej eksplozyi gazów w kopalniach karwińskich dnia 16. marca 1895 roku. Wypadek ten spowodował śmierć 52 górników, którzy pozostawili 20 wdów i 49 sierót do zaopatrzenia przez kasy brackie w Karwinie i Cieszynie i tym kasom widziały się komisya centralna spowodowana udzielić zasiłku pierwszej w kwocie 1.200 złr.; drugiej w kwocie 10.000 złr. — Mimo warunków, które ze stanowiska asekuracyjnego, muszą być uważane za najniebezpieczniejsze i nader trudne do utrzymania kas asekuracyjnych, skonstatować się należy, że górnicze kasy korzystnie się przedstawiają i ta okoliczność może posłużyć za argument iż mniejsze trudności przedstawiać może ubezpieczenie innych robotników na starość, kalectwo itd.

Ubezpieczenie emerytalne dla robotników w ogóle zostaje w Austrii dotąd w stadyum studyów, badania podstaw, zbierania dat statystycznych i obmyślenia przyszłej organizacji i źródła funduszków na opłacenie premii. Podstawy zakładów ubezpieczeń na życie, konkretne ustawodawstwo niemieckie; szwajcarskie i francuskie wzory ubezpieczeń dla robotników na starość przyczynią się zapewne do tego, że i Austria rychło przystąpi do ustawodawczego przeprowadzenia ogólnego ubezpieczenia robotników na starość, wdowieństwo i sieroctwo. Tego jednego może Rząd centralny być pewnym, że właśnie to prowadzenie tego ubezpieczenia przyjmie cały ogół robotniczy nadzwyczaj przychylnie; słyhać bowiem zewsząd gorące pragnienie tego i gotowość do opłacania premii, byle tylko mieć starość zabezpieczoną.

W całości ubezpieczeń dla robotnika lukę stanowiloby jeszcze bezrobocie przymusowe. Jakkolwiek sporną jest kwestya potrzeby ubezpieczenia na wypadek bezrobocia — przecież znakomici ekonomiści oświadczają się za tem ubezpieczeniem tak, że łatwo przyłączyć się do przychylnego zdania.

Bezrobocie w skutkach podobne jest do choroby: te same motywa, które uzasadniają potrzebę ubezpieczenia na wypadek choroby, posłużą także do uzasadnienia ubezpieczenia robotników na wypadek utraty zarobku lub braku pracy bez winy

robotnika. Rzecz ta skompletowałaby system ubezpieczeń robotników. Zaznaczyć należy, że i ogólny głos ze sfer robotniczych wypowiada požądanie w tem kierunku.

Trudności byłyby głównie natury technicznej: obawa utrzymania należytej kontroli pod względem prawdziwego bezrobocia. Lecz możnaby rzecz tę przeprowadzić i w ciągłej ewidencji i kontroli utrzymywać robotników, nie mających zajęcia a chcących pracować za pomocą publicznych biur pośrednictwa w poszukiwaniu pracy pod należytym dozorem Władzy.

Obecnie stowarzyszenia wzajemnej pomocy robotników danego zawodu spełniają niekiedy częściowo od wypadku do wypadku to zadanie na wzór świadczeń związków roboczych w Anglii, w charakterze daremnego wsparcia, tego jednak nie można uważać za rzecz godną utrzymania ani zalecania.

Krok naprzód na polu ubezpieczeń robotników w Austrii zwłaszcza dla inwalidów, wdów i sierót a przytem i co do bezrobocia zaznacza ustawa z 16/7 1892 r. o rejestrowanych kasach pomocy.

Mają to być formalne stowarzyszenia ubezpieczeń na wzajemności oparte i zajmować się ubezpieczeniem na wypadek choroby (nowy rodzaj kas chorych o znacznie ulepszonym systemie) dalej rent dla inwalidów i starców, wdów i sierot, posagu, wyprawy itd. Kasy te nie są wyraźnie przeznaczone dla robotników, podlegających obowiązkowi ubezpieczenia — pośrednio jednak odnoszą się także i do nich o tyle, że kto zabezpieczy się w rejestrowanej kasie zapomogowej, jako kasie chorych, uwolniony jest od obowiązku należenia do przymusowych kas chorych, istniejących na zasadzie ustawy z 30/4 1888.

Zresztą dostępne być mogą te kasy dla każdego, kogo zarząd w poczet członków przyjmie. Ubezpieczanie rent może wynosić najwyżej 14 złr. tygodniowo czyli 728 fl. rocznie i to ograniczenie wskazuje, że myślano tu o dobrowolnem powolnem ubezpieczeniu robotników na starość tem bardziej, że normowano ewentualność współopłat na ubezpieczenie przez pracodawców zastrzegając tymże możność odowiedniego wpływu na zarząd reprezentacją kasy. Wydany następnie wzorowy statut dla tychże kas, tabele i taryfy zawierają praktyczne kombinacye ubezpieczeń dla osób, które nie są w stanie pod rygorem utraty praw stale opłacać premii. Dla dogodności wprot wadzone są tam ubezpieczenia o opłacie premii jednorazowej od wypadku do wypadku, przez co nabywa asekurowany prawo do renty lub odprawy w wysokości wartości matematycznej

odpowiadającej sumie uiszczonych premii jednorazowych; obok tego zawiera statut także kombinacye na długotrwałe, systematyczne opłacanie premii w terminach miesięcznych i rocznych.

Gdy się atoli zważy, że bez przymusu nie można doprowadzić do ogólnej asekuracji, natenczas śmiało można powiedzieć, że powyższa ustawa nie zdoła doprowadzić do celu. Pozostaje jeszcze jeden trudny lecz i doniosły dla społeczeństwa krok naprzód, unormowanie obowiązkowego ubezpieczenia na starość dla wdów i sierót. Rozwój stateczny naszego ustawodawstwa w dziedzinie ubezpieczeń robotników z jednej a ogólne odczuwanie z drugiej strony i uznanie potrzeby skompletowania ubezpieczeń tak przez naukę jak i przez szersze interesowane w tem społeczeństwo, niceli posłuży do uzasadnienia II. rezolucyi wysnutej z tego referatu.

Jeszcze krótkie słówko o organizacyi zakładów ubezpieczeń robotniczych.

Jak widzieliśmy, panuje w Austrii nadzwyczajna różnorodność, ogromne rozczastkowanie kas i zakładów dla poszczególnych gałęzi ubezpieczeń a w chaosie tym zdrowa myśl gubi się. Siły finansowe rozpraszają się, jeden dział z drugim w luźnym albo żadnym nie zostaje związku. Przy takim stanie ubezpieczenie musi być droższe, niżby być mogło przy należytem usystemizowaniu a znaczną część wkładek na ubezpieczenie muszą pochłaniać koszta zarządu i zakładanie coraz nowych odrębnych instytucyj. Toż zaczęto obmyślać formy dla jednostek organizacyi mające na względzie motywa finansowej i techniczno-asekuracyjnej natury. Już w Niemczech rzecz ta przedstawia się znacznie lepiej przez ujęcie ubezpieczeń w jeden typ władz asekuracyjnych i centralnego urzędu dla spraw ubezpieczeń robotników państwa niemieckiego. W przekonywującym memoryale wystąpił za reorganizacyą i ujednostajnieniem poszczególnych działów ubezpieczeń w Szwacaryi inspektor przemysłowy w Kantonie Glarus Dr. Schuler. Nie przemilezając podnoszonych w tym kierunku trudności, wykazał o wiele silniej wyższość jednolitej organizacyi na przykładach z praktyki zaczerpniętych — zalecając rządowi reformę.

Przyjęcie tego dezyderatu może się przyczynić do uprządkowania zarządu funduszków asekuracyjnych, dobrej kontroli takowych, uzyskania wszechstronnej a jednolitej statystyki ogólnej odnośnie do klasy pracującej a zarazem wytworzyć niejaka podstawę do koniecznej reasykuracji wzajemnej między kasami jednego działu, a nawet różnych działów mię-

dzy sobą, bowiem przyczyny i skutki choroby, kalectwa i trwałej niezdolności do pracy u robotników zostają ze sobą w pewnym związku i na siebie wzajem oddziałują.

Nie tylko zatem wyłącznie względy oszczędnościowe i administracyjne, lecz także momenty czysto asekuracyjne składają się na to, aby uzasadnić postawione przeczennie w III. rezolucyi postulaty. — Wnoszę uchwalenie następujących rezolucyj:

I. Nie zapoznając braków w obecnem ustawodawstwie o ubezpieczeniu robotników na wypadek choroby i niedostatków w dotychczasowej organizacyi kas chorych;

II. Wiece katolicki we Lwowie nie zapoznaje pożytecznej działalności tej instytucyi dla społeczeństwa w kierunku ekonomicznym i zdrowotnym, atoli uważa za pożądane:

1. Rozszerzenie obowiązku ubezpieczenia także na osoby zawiśle pracujące, a nie objęte ustawą z 30. marca 1888 r. a mianowicie:

a) na robotników i sługi w gospodarstwie domowem i przemyśle domowym;

b) na nieetatowych urzędników i sług, dyktaryuszów i robotników, zatrudnionych przy robotach i zarządach gmin, powiatów, kraju, państwa i instytucyj publicznych.

2. Rozciąganie korzyści z ubezpieczenia na wypadek choroby także na rodziny ubezpieczonych, przez zapewnienie bezpłatnej pomocy lekarskiej i środków leczniczych.

3. Obecne ustawodawstwo o ubezpieczeniu na wypadek choroby poddać rewizyi w celu uzupełnień i zmian, wskazanych dotychczasowem doświadczeniem i zebrany w międzyczasie materiałem.

II. Z uwagi, że zawody robocze, opierające byt swój i swych rodzin na swem zdrowiu i pracy zarobkowej, powinny mieć zabezpieczenie w razie wypadków, pozbawiających możności zarobkowania;

z uwagi, że jednostki ekonomiczne słabsze przy pospolitej niezaradności i z braku niezbędnej a możliwej oszczędności bez inicjatywy i pomocy same nie zdołają skutecznie powołać do życia i utrzymać instytucye ubezpieczenia od wypadków, w mowie będące;

z uwagi, że ekonomiczne postulaty, wysnute z nauki o potrzebie instytucyi przeczności i zaopatrzenia na wypadek niezdolności do pracy, odpowiadają odwiecznym zasadom katolickim:

II. Wiec katolicki we Lwowie uznaje, że w dalszym rozwoju przymusowych ubezpieczeń dla robotników, tudzież dla wdów i sierót po robotnikach, na wypadek kalectwa, starości, trwałej nieudolności do pracy, oraz niezawinionego braku i takiejże utraty zarobku, potrzebnem jest, by Rząd zajął się naprzód zbadaniem zasad, na którychby można oprzeć rzeczony ubezpieczenia, korzystając w tym względzie z istniejących gdzieindziej podobnych urzędzeń i uzyskanych już podstaw techniczno-asekuracyjnych.

III. Z uwagi, że rozcząstkowanie ubezpieczeń robotników na odrębne instytucje z uszczerbkiem dla zasad oszczędnościowych i asekuracyjnych nie przedstawia się jako korzystne i praktyczne:

II. Wiec katolicki we Lwowie wyraża przekonanie, że ujęcie ubezpieczeń robotników w jednolity organizm instytucji asekuracyjnej, obejmującej wszystkie działy, przyczyni się do udoskonalenia i uproszczenia ubezpieczeń przez zmniejszanie kosztów założenia i zarządu, utrzymanie ścisłej łączności działów ubezpieczeń między sobą i przez ułatwienie kontroli i statystyki asekuracyjnej.

IV. II. Wiec katolicki wyraża życzenie ustawowego postanowienia, by kapitały zapasowe Kas chorych i zakładów ubezpieczeń robotników lokowano przedewszystkiem w budowach domów dla robotników, w celu poprawy warunków mieszkalnych klasy pracującej.



W sprawie katolickich Stowarzyszeń Rzemieślniczych.

(Referat p. Leszka Prus Wiśniowskiego).

Po dwóch świetnych referatach, które obecnie słyszeliśmy, po referacie Ojca Badeniego „O stowarzyszeniach robotniczych“ i profesora dr. Jordana „o opiece nad terminatorami“, nie wiele pozostaje mi do powiedzenia. Wychodzę więc Szanowni panowie, z założenia, które uzyskało sankcję panów, że konieczną jest katolicka opieka nad terminatorami, że terminatorzy to materiał, z którego dobry lub zły czeladnik wyrośnie, a z czeladnika majster. Pierwszem zatem ogniwiem tego łańcucha stowarzyszeń, o których chcę mówić, to w myśl rezolucyi dr. Jordana „Stowarzyszenie opieki nad terminatorami“. Daj Boże aby społeczeństwo nasze, które w obec prądów socyalistycznych zaczyna oczy otwierać, zrozumiało tę potrzebę i zajęło się tą potrzebą i aby nie brakło w żadnem miasteczku naszym uczciwej i zorganizowanej „opieki nad terminatorami“.

Przychodzi chwila „wyzwolin“ terminatora, terminator dostępuje wyższego szczebla w swojej karierze, zostaje czeladnikiem. Jeżeli z łaski Bożej — miał dobrą opiekę, i szedł uczciwą drogą z wiarą i praktykami religijnymi, jakie niebezpieczeństwa nowe czekają go z chwilą wyzwolin! Z jednej strony, źli towarzysze i złe przykłady, z drugiej strony złość natury ludzkiej, zwłaszcza w wieku młodzieńczym, zmysłowych namiętności, w okolicznościach ułatwiających, gdyż rygor terminatorski ustąpił miejsca większej swobodzie jakiej używa czeladnik. Czyż potrzeba dowodzić jeszcze, jakich błogich następstw i pożytków dla duszy i ciała są stowarzyszenia katolickie dla czeladników, w których w chwilach wolnych

po pracy, znajduje młody człowiek godziwą rozrywkę, dobre towarzystwo uczciwych kolegów, rozumne i przyjacielskie rady i wskazówki doświadczonych kierowników, naukę i zdrową strawę, duchowne rekolekcyje i wspólne Nabożeństwa, zachętę do oszczędności odłożenia grosza zarobionego na czas późniejszy i lata starsze? Słowem to wszystko, co znajdujemy w tych wielkich społecznych dziełach Kolpinga, Kettelera, Gruschy, de Muna, co zresztą powiedzmy, bez zbytnej chwały ale z uznaniem i swojskich usiłowań, znajdujemy i w naszych „Pracach“ „Skałach“ „Przyjaźniach“ nielicznych jeszcze, ale da Bóg liczniejszych niedługo. I dlatego, jeżeli dorzucę jeszcze uwagę o siłach, jakie socjaliści zarzucają na te młode i niedoświadczone dusze, grając na nerwach ich namiętne mi i zwodniczymi hasłami i frazesami, dogadzając zarazem złym namiętnościom i instynktom grubszej fizycznej natury, to chyba nikt wątpić nie będzie nie o pożytku, ale o potrzebie koniecznej i tem większej, im groźniejsze niebezpieczeństwa nadehdozą, „towarzystw katolickiej czeladzi“.

I to drugie ogniwo tego łańcucha, którego trzeciem są „stowarzyszenia majstrów czy pryncypałów“. Z uczciwego i religijnego czeladnika, będzie wzorowy majster. Tak jednak, jak czeladnik potrzebował dla zabezpieczenia się od złego i utwierdzenia się w dobrem czystego ogniska, stowarzyszenia, o któreby miał oparcie, tak samo majster potrzebuje tego. Co więcej, zespolenie się uczciwych i religijnych majstrów będzie nie tylko dla nich samych moralną i materyalną dźwignią i zachętą, ale tam gdzie nie ma dobrych majstrów, jakże smutnym jest los terminatorów i czeladników, jaką trucizną moralną będzie dla młodych dusz zły przykład pryncypałów, jak utrudnioną, często niemożliwą, w braku religijnych majstrów, opieka nad terminatorami i czeladnikami, „stowarzyszeń katolickich“, i ludzi dobrej woli! Jeszcze jeden bardzo ważny wzgląd ze stowarzyszeniem się majstrów katolickich! W ich to rękę, w zrozumieniu katolickiej łączności i solidarności, wyzyskanie ustawodawczej organizacyi w duchu katolickim, i oparcie ustawodawstwa o zawodowej organizacyi stowarzyszeń na zasadach katolickich.

Niech w zawodowych stowarzyszeniach wezmą górę majstrowie po katolicku myślący i działający, wtedy lepsza dola dla nich zaświta i społeczne antagonizmy i zawikłania ustąpią porządkowi i zgodzie. Do tego potrzeba przedtem dobrze sformowanych kadr majstrów katolickich w „stowarzyszeniach“, któreby ich do tego zaprawiały i łączyły.

I to ostatnie ogniwo łańcucha. —

Wiele jeszcze uwag nasuwa mi się na myśl, ale inne referaty czekają, czas spóźniony, kończyć trzeba. Ostatnie pytanie. Kto tym stowarzyszeniom ma dać początek? Czyja myśl, czyja inicjatywa? Tam, gdzie myśl z łona ich samych wychodzi, Bogu dzięki, niech wtedy znajdują się ludzie dobrej woli, którzy potrzebnej pomocy udzielą. Gdzieindziej niech inicjatywa, niech pomoc, niech częstokroć kierunek wychodzi od tych stowarzyszeń. w których połączyli się ludzie najlepszej woli, gorących serc i świątłych umysłów z celem pracy dla Chwały Bożej, więc Konferencye św. Wincentego a Paulo, więc Kongregacye Maryańskie i bractwa N. Panny Królowej Korony Polskiej. Pole do pracy i wielkie i szlachetne i w skutkach błogosławione.

Na tem kończę — prosząc moich łaskawych i cierpliwych słuchaczy o uchwalenie następujących rezolucyi:

Zważywszy, że dla postępu religijno moralnego jak i ekonomicznego rzemieślników, dla konieczności obrony przeciw przewrotowym antychrześcijańskim agitacyom niezbędną jest obok organizacyi zawodowej ustawą przewidzianej — organizacya dobrowolnych katolickich towarzystw rzemieślniczych; zważywszy, że usiłowania w tym kierunku podjęte tak za granicą jak i u nas zbawienne owoce przynoszą;

II. Wiec katolicki uznaje za konieczne:

1. Zakładanie we wszystkich miastach naszego kraju 3 kategorii towarzystw rzemieślniczych;

a) opieki nad młodzieżą terminatorą,

b) towarzystw czeladzi katolickiej,

c) towarzystw majstrów (pryncypałów) katolickich.

2. W organizacyi tych towarzystw kładąc na pierwszym miejscu a) cele religijno moralne, II. Wiec katolicki uznaje za bardzo ważne; b) wszelkie usiłowania przysporzenia ekonomicznych korzyści, jako to: kasy oszczędności, zaliczkowe, emerytalne, wsparcia wdów i sierót, pogrzebowe, związki asekuracyjne etc; c) rozwijanie w członkach ducha samopomocy, łączności i solidarności w sprawach religijnych i ekonomicznych, oraz d) systematyczne dążenia celem oparcia ustawodawstwa o zawodowej organizacyi na zasadach katolickich; e) popieranie rozwoju wykształcenia zawodowego.

3. Stowarzyszenia te wszystkich 3 kategorii powinny tworzyć jakby ogniwo jednego łańcucha, mieć jednolitą organizacyę, tworzyć okręgowe i krajowe związki, urządzać wspólne zjazdy, mieć swoje własne organa i sądy rozjemcze.

4. Inicyatywa tworzenia tych towarzystw powinna wychodzić od instytucyi, których duch, cel i organizacya dają najlepszą gwarancję, jak n. p. towarzystwa Św. Wincentego, Związku Kongr. Mar. i Arcbr. N. P. K. K. P., oraz kierunek tych stowarzyszeń powinien spoczywać o ile możności w ręku Duchownych.



О торговли церковныхъ рѣчей.

(Рефератъ О. Пралата Мартина Пакъжа.)

Господь Богъ сотворивъ чловѣка на Своемъ образѣ и подобіе, и плѣмъ поидѣсь его до стану надприродного, щобы зрбити его участникомъ вѣчной славы, зрбивъ его завѣдательмъ и управителемъ всеи вселенной; а цѣлею того чловѣка було Господа Бога величати и выхвалати и Ему вѣрно служити. — По унадку прародичѣвъ въ раю, при безнастанномъ сообщеню ся съ природою, котра въ своей розличности и красотѣ якбы въ степеню устроена, щобы чловѣка зближити до Бога, котрой въ Своей невысказаной добротѣ на кождомъ кроку не щадивъ Своихъ скарбѣвъ, щобы доказати, якъ лежитъ Ему на сердце щасте чловѣка, понятіе о зависимости чловѣка отъ Бога зачало потемнѣти ся, а люде мѣсто прославляти Бога и Сотворителя, почали отдавати божеску честь солнцу, мѣсяцеви, звѣздамъ, а потому безумнымъ сотворѣнямъ, а наконецъ поробили собѣ божества зъ золота, дерева и камѣня. Но хотяя погруженей були въ темнотѣ балвохвалѣства, то помимо того мали въ великомъ почитаню ризы и пачиня посвященей исключительно на службу своего божества! Но не тѣлко погане мали почитане для рѣчей религійныхъ, они були дуже великою вагою и въ Старомъ Заветѣ. Въ книгахъ св. Писема Исхода и Левитѣвъ описуе ся, що Господь Богъ покликавши своего вѣрного слугу Мойсея на гору Синай, показавъ му подробно якъ має устроити храмъ Божій, якъ має преукрасити Святая Святыхъ, золотыми свѣчниками и кадильницами гдѣ мавъ спочивати кивотъ Божій, приписавъ обряды до припошеня розличныхъ жертвъ, сосуды церковней и одежи Первосвященника и Левитѣвъ, назначивъ кождой родинѣ урядъ, въ котромъ мавъ Богу служити, при переходѣ въ Пустиню, а потому въ приобѣщаной земли; съ особливимъ

заказомъ, чтобы никто иный не отваживъ ся дотыкати рѣчей посвященныхъ на службу Богу назначенныхъ, чтобы не стягнути на себе гнѣвъ и кару; а вавилоньски царѣ Набуходоносоръ и Валтазаръ сиротивляющіи ся тому заказови досвѣдчили тяжко руку Богу на собѣ за зневажене начнннн службы Божои; а Иліодоръ бувъ пораженный ангелами за покушене що вытягнувъ руку на скарбы перехованнн въ святиии Єрусалимскѡй. — Если такъ велике почитане мали балвохвальцѣ для рѣчей назначенныхъ на службу божества, если въ старѡмъ завѣтѣ, котрый бувъ тѡлько образомъ воплощеннн Сына Божого Господа нашого Іисуса Христа, якъ отстоитъ небо отъ земли, такъ далеко бѡльше належитъ ся честь рѣчамъ святымъ нового завѣта для совершеннн Тайнствъ и службы назначенныхъ, повинна въ своей досконалости отрѡжннати ся отъ рѣчей старого завѣта.

Тамъ бувъ тѡлько образъ, ту есть Самъ Господь Богъ въ Найсвятѣйшихъ Тайнахъ утаеннн, и всѣ ризи церковнн, котрыи служатъ до службы Божои, свѣтло, кадило свнтіи церемоніи и обряды, относятъ ся посредственнн до Того Бога не выказавои любви, котрый не тѡлько есть завше въ кивотѣ въ свнтіейшихъ Тайнахъ Евхаристіи утаеннн, но хоче безустаннн замешкати зъ нами на тѡмъ плачу падоли, чтобы насъ попровадити до своей безконечной щасливости и вѣчной славы. — До тыхъ святыхъ рѣчей належатъ книжи св. Писма, за котрыи першнн мученики кровь проливали, чтобы ихъ не дати безчестити отъ поганъ. До тыхъ святыхъ рѣчей належитъ крестъ свнтіи, знамя побѣды днвола, смерти и некла, котрый намъ всегда припоменае безконечну любовь Іисуса Христа отдавшого свое житие въ найстрашнѣйшихъ мукахъ на крестѣ, и просивъ насъ передъ своею смертію, чтобысьмо о той любви Єго николи не забували. — До тыхъ святыхъ рѣчей належатъ образы Матери Божои и нашои, Пречистой Дѣвы Маріи, котра идѣ крестомъ Спасителя зѡстала нашюю матерією словами *Се мати твоа*. За котрыи то образы въ осмѡмъ столѣтію тѡлько угодинокѡвъ Божихъ не щадили своихъ мукъ и житя, чтобы передъ цѣлымъ свѣтомъ показати, якъ высоко они ихъ цѣнили, а до ннпѣшного дня мы величаемъ ся чудесными отъ нихъ намъ полинненными образами въ Римѣ въ Сапта Марія Маджіоре и св. Альфонза неустанной помочи, въ Дому Блговѣщеннн Пресвятой Богородици въ Лоретѣ, въ Ченстоховѣ, въ Пѡдкаменю, у св. Юра въ Львовѣ сировадженнн зъ Трѡмбовлѣ, и много иныхъ, котрыхъ отбитіи образки отъ нашихъ побожныхъ вѣрныхъ съ такъ великою почетомъ набувають ся, и приносятъ ся до дому яко охороцу отъ всякого зла. До тыхъ святыхъ рѣчей належатъ крестини

и метали, коронки, рожанці, книжки побожні, котрі по всѣхъ отпустахъ съ такъ великимъ почитанемъ набувають ся и яко дорогу памятку до дому привозять ся. Нема у нашого бѣдного народа найбѣднѣйшого зарбѣтника, щобы у него не було образа Матери Божой або якого иншого угодника Божого. — Для того уживане ризъ зъ дорогом матеріи при богослуженію, и святыхъ обрядѣвъ оказало ся виѣшною потребою, щобы побудити въ вѣрныхъ велике почитане, и щобы тыми св. обрядами піднести духа побожности въ вѣрныхъ Христовыхъ до тыхъ святыхъ Таинъ, котрі тыми рѣчами узмысловляють ся, и щобы користали зъ тыхъ неоціненыхъ ласкъ мукъ и терпѣній Ісуса Христа, котрі тыми святыми обрядами и рѣчами представляють ся. Тое учитъ и св. Церковь въ Тридентійскомъ соборѣ на 22. засѣданію о святой Литургіи словами: „Церковь свята уживае обряды, яко мистичнїи благословенія, свѣтло, кадило, одежи и многїи инші того рода предмети зъ науки и переданя Апостольского, щобы тымъ способомъ представити величіе талъ високой жертвы, и щобы побудити духа вѣрныхъ тыми видимими знаками до религійности и побожности и до розважаня найвысшихъ рѣчей“. Тенерь поспытаймо въ чинхъ рукахъ тиї святїи рѣчи знаходять ся. Мы маемъ въ нашой литургіи цю по перемѣненю хлѣба и вина въ тѣло и кровь Ісуса Христа, церковь свята молитъ ся словами: *Вся святыя помянуше пакы и пакы Господу помолимъ ся*; где христїанъ въ обще называе церковь святими, а власне для утверженя въ побожности повинни таки рѣчи святїи въ рукахъ христїанъ спочивати. Опрѣчь наказу Церкви, котра черезъ своихъ Преосвященныхъ Єпископѣвъ завше на тоє наставала, щобы выробы и продажъ святыхъ рѣчей изключно въ рукахъ христїанъ спочивали, маемъ еще декретъ надворный зъ дня 17. Грудня 1839. котрый розпоряджае: *Der Handel mit Gegenständen, welche nur zum Gebrauche bei dem katholischen Gottesdienste dienen, durch Israeliten ist verboten* (збїоръ уставъ полит. I. 65. стр. 212.) — (Гандель тыхъ артикулѣвъ, котрі служатъ католикамъ до службы Божой жидамъ забороняе ся.)

Не бракувало и у насъ побожныхъ людей, котрі тому фахови посвятили ся, були то *кунецкїи* фірмы Узїембла и Михаїла Дымета. Послѣднїй зъ тихъ заложивъ свѣй еклепъ 1852. зъ церковными рѣчами, не задовольявъ ся тѣлько бути посередникомъ межи фабрикантомъ а набувцею, але спровадивъ собѣ около 1862. иконографію греческой церкви, поручивъ малярамъ робити особливий студія надъ устройствомъ и обрядами нашой греч. кат. церкви. Закупивъ печатанїи книги богослужбнїи для

св. Уніи за вѣкопамятныхъ часѣвъ Станислава Августа а що не мѣгъ за грубій грошѣ получитьи, старавъ ся щобы ихъ тутъ напечатати. Въ той часъ повстали Єрейскій молитвословы и молитвенники для народа, и выпечатанье св. Письма старого и нового завѣта. Кромѣ наведенной фирмы повстали новіи, Товариства выробовъ рылъ церковныхъ въ Самборѣ, Стахевича въ Тарнополи и Станиславовѣ и много иишихъ. — Но коли духъ побожности и религійности зачавъ остигати почали купуючи оглядати ся, щобы не тѣлько въ перворядныхъ лавкахъ куицкихъ, але где будь можна достаги артыкулы религійній и церковній рѣчи, допущено найсампередъ до оправы церковныхъ киниѣ особливо по селахъ жидѣвъ яко такихъ, котрї таньшимъ коштомъ тїи хотїи гѣрше могли оправляти. Пѣзвѣише для браку средствъ комуникаційныхъ и для отдаленя позволено церковній ризы особливо фелоны направляти, а часто густо можна подыбати, що и священни чаши и крести жиды позолочують ба навѣтъ вырабляють, и тыми рѣчами побожными якъ суть крестики менталики образки гандлюють. — Чи може причинити ся до побожности непросвѣщенного народа, если той видить коли жидъ въ корчмахъ и шинкахъ фелоны розкладае або щобы перекопати о добротѣ своего товару фелоны на себе задягае и брудний лавки по шинкахъ ними вытирае? Якъ понижалочимъ есть таке ихъ поступоване для нашой святой вѣры, а тое доводитъ що мы и въ найсвятѣишихъ рѣчахъ не можемъ безъ посредничества жидѣвъ обѣйти ся.

Прошу приняти слѣдуючїи резолюціи:

II Вѣче католицке признае потрѣбнымъ:

1, Звернути увагу купцѣвъ католицкихъ, котрї гандлюють предметами церковными и до ужитку побожного служащими, щобы задовольяли ся меншимъ зыскомъ и тымъ способомъ не ѣтчужували ѣдъ себе люду купуючого.

2. Постарати ся о выдане закона, котрый бы заборонявавъ жидамъ вырабляти предметы литургійной и набожной и провадити ними торговлѣ, якъ такожь звернути ся до Всеч. Духовенства въ усильнымъ прошенемъ, щобы старанно сторожило надъ тымъ, щобы вѣрній точно нестерѣгали приисѣбѣвъ власти духовной и не купували тыхъ предметѣвъ у жидѣвъ.

3. Передъ выданемъ закона постарати ся у властей політичныхъ, щобы Декретъ надворный забороняючїи жидамъ продажи рѣчей церковныхъ, въ цѣлѣй основѣ бувъ застосованный.



W sprawie opieki nad terminatorami.

(Referat Prof. Dra. Henryka Jordana.)

Wielce pożądaną mi jest sposobność wypowiedzenia w gronie tak poważnem moich zapatrywań na sprawę opieki nad terminatorami, która, acz pozornie drobna, w rzeczy samej niemałego jest znaczenia dla rozwoju miast, a więc i dla interesu całego społeczeństwa.

Jest to zupełnie naturalne, że po wiekowym zaniedbaniu odczuwać się musiała w społeczeństwie naszym potrzeb narodowych i ekonomicznych moc wielka. Wszystkim równomiernie zadosyćuczynić wogóle byłoby trudno, a nam trudniej niż innym, bo, acz chęci do pracy publicznej u nas niemało, nieraz zmuszają złe stosunki ekonomiczne nawet najgorętszych do myślenia przedewszystkiem o własnych sprawach i o własnej biedzie. Stąd — to prawdopodobnie pochodzi, że w pracy narodowej publicznej wielu żadnego udziału nie bierze, a ci, którzy mogą, idą przeważnie za jednym hasłem, za tem, które na razie najważniejszym się wydaje, w czem atoli leży ta strona ujemna, że nie postępujemy na rozmaitych polach równomiernie. W ostatnich dziesiątkach lat podniesiono słusznie hasło pracy dla ludu i zdziałano w tym kierunku niemało, ale równocześnie patrzano obojętnie, jak miasta i miasteczka nasze z roku na rok materialnie i moralnie niszczały. Stopniowo doszło do tego, że dziś w wielu miastach, a zwłaszcza miasteczkach naszych nędza dochodzi do ostatnich granic i że szczerpłe tylko grona tak zwanej inteligencji podtrzymują w nich myśl narodową. Rdzenne mieszczaństwo marnieje; ledwo w kilku miastach kraju nie zaginął doszczętnie polski stan przemysłowy i rękodzielniczy, rozwinęły się zaś ekonomicznie

wyjawszy dwóch stolic — chyba tylko te miasta, w których ludność przeważnie w sobotę świątkuje. Stan taki nie jest przecież dla narodu korzystnym i nie powinien być dla ludzi zdrowo myślących obojętnym. Złemu przeciwdziałać rzecz konieczna! W jaki sposób? Wszystkich środków zaradczych rozbierać nie będę, bo nie tu miejsce po temu, ale zwracam uwagę, że w miastach chowa się młodzież, z której będą w przyszłości ludzie tacy, jak ich sobie społeczeństwo urobi. Starszym w trudnej dziś walce o byt pomagać konieczne, ale to dla przyszłości wystarczyć nie może, bo tych się już nie przeistoczy i z niedołęstwa radykalnie nie wyleczy; trzeba z młodej generacji tworzyć innych ludzi, niż byli i są ci, którzy zgnieść i opanować się dali i dają, ludzi fizycznie dzielnych, umysłowo tęższych i moralnie odporniejszych. Tylko w takim razie spodziewać się można, że w przyszłości stosunki dla nas korzystniej zmieniać się będą.

Z tem zapatrywaniem każdy zgodzić się musi, a skoro tak, to chyba każdy zrozumie, że wykształcenie i wychowanie młodzieży rzemieślniczej, oraz przemysłowej zasługuje u nas na jak największą uwagę i że praca w tym kierunku za jedną z najwagłęjszych i najważniejszych poczytaną być winna.

Młodzieżą rzemieślniczą do niedawna zajmowano się u nas bardzo mało, a raczej nie zajmowano się wcale. Zdana ona była na łaskę i niłaskę swych pryncypałów; całą naukę nabywała w warsztacie, w nim też tylko czerpała zasady wychowania. W ostatnich latach ustawa przemysłowa wzięta w opiekę młodzież tę przynajmniej urzędowo, w rzeczywistości bowiem niewiele zmieniło się na lepsze, gdyż i dziś los młodzieży tej przeważnie zależy od pryncypałów, od ich dobrej woli i od stosunków, w jakich sami żyją. Między majstrami wielu jest ludzi zacnych i sumiennych, lecz niestety są i dość liczne wyjątki, które o dostarczeniu chłopcom opieki ojcowskiej, jakiej się ustawa domaga, wcale nie myślą. Władze przemysłowe mało w tym kierunku działać mogą, tem mniej, ile że ubóstwo rzeczywiste wielu majstrom nie dozwala wywiązać się z opieki tak, jakby to wskazanem było. W bardzo wielu pracowniach nie znajdują chłopcy potrzebnych dla swego zdrowia warunków, a nadto częstokroć nie znajdują sposobności do zupełnego fachowego wykształcenia się. Przydarza się n. p. bardzo często, że wyzwała się po kilku latach praktyki terminator krawiecki, którego nie uczono kroju, który przeto na całe życie pozostaje niewykształconym w swym zawodzie. Ogólnie jednak rzecz biorąc pod względem wy-

kształcenia fachowego stanowczo lepiej jest obecnie, niż dawniej bywało, w czem nie mała przypada zasługa kilkudziesięciu szkołom przemysłowym wieczornym.

Stokroć gorzej stoi sprawa wychowania moralnego tej młodzieży — co dla społeczeństwa nie może być rzeczą obojętną. Fachowe wykształcenie, choćby najdoskonalsze, nie zapewni szczęścia jednostce i nie przysporzy społeczeństwu korzyści, jak długo nie łączy się z pewnym zasobem zasad moralnych. Rozwijanie tych zasad jest nawet ważniejsze tak dla życia jednostki, jak i dla szczęścia społeczeństwa, niż wszelkie nauczanie fachowe. Potrzeba zajęcia się moralnem wychowaniem terminatorów i wyrobieniem w nich dziełnych charakterów ujawni się jaskrawo, skoro rozważymy, z jakiego materiału terminatorzy u nas się rekrutują. Są to w największej ilości dzieci rodziców bardzo ubogich, którzy acz nieraz sami są poczciwi i moralni, wychowaniem jednak dzieci swych dla braku czasu i dla złych stosunków, w których żyją, dobrze pokierować zazwyczaj nie mogą, — albo są to chłopcy z nieco zamożniejszych domów, lecz tacy, którzy dla swych wad, w szkołach ostać się nie mogli. Tak jedni jak i drudzy wchodzą w przeważnej ilości do warsztatów bez zasobów moralnych, których nabyć powinni w czasie swej praktyki terminatorowskiej, dopóki są młodzi, a więc dla wpływów zewnętrznych najwięcej podatni.

Czy stosunki, w jakich ta młodzież podczas praktyki swej zazwyczaj u nas pozostaje, sprzyjają jej rozwojowi moralnemu? Na to pytanie ze smutkiem w sercu odpowiedzieć musi przecząco każdy, który starał się życie tej młodzieży poznać. — Podstawą wychowania moralnego musi pozostać religia, a właśnie ta strona wychowania bywa u młodzieży rzemieślniczej powszechnie zaniedbywana. Nie mówię o chwalebnych wyjątkach (znam majstrów, którzy swych chłopców regularnie do kościoła wysyłają), najeczęściej jednak dzieje się tak, że terminator musi w niedzielę rano, zanim go majster puści do szkoły, oczyścić warsztat i narzędzia, nieraz zaś kończyć robotę i odnieść ją temu, dla którego jest przeznaczona. Na tem mija ranek i czasu, aby pójść do kościoła, zabrakło. Początkowo tęskni chłopak za kościołem, rychło przemija to, wreszcie odzwyczajają się od modlenia i zatracą tę trochę religijności, z którą przybył do warsztatu. Godzina tygodniowo nauki religii w szkole wieczornej religijności podtrzymywać nie zdoła.

W warsztatach żyją terminatorzy z czeladnikami w nieustannej styczności; z tego towarzystwa chyba wyjątkowo kiedy odnoszą oni korzyść moralną, albowiem zazwyczaj obecnością młodych chłopców czeladnicy wcale się nie krepują. Ich rozmowom więcej niż swobodnym, ich wyrzekaniom i podnoszeniom stron ujemnych życia chłopak chcąc nie chcąc przysłuchiwać się musi, a że go nadto i w warsztacie i poza nim częściej spotykają lekceważenia i obelgi, niż ciepłe i serdeczne słowa, czyż można się dziwić, że w terminatorze powoli szlachetniejsze uczucia gasną, że przedwcześnie ulega on zepsuciu fizycznemu, że rozwija się w nim fałszywe pojęcie o życiu i społeczeństwie, że wreszcie zagnieżdżają się w sercu jego niezadowolenie, rozgoryczenie, obojętność dla współbraci, a nieraz zupełny brak miłości Boga i kraju? Rozwojowi tych stron ujemnych sprzyja zazwyczaj jeszcze ta okoliczność, że terminator także po skończonej pracy dziennej nader rzadko pod dobrym pozostaje wpływem.

Przypuszczanie chłopców do towarzystw z swoją rodziną nie jest zwyczajem naszych więcej zamożnych majstrów. Przydarza się to zwykle jedynie u majstrów bardzo ubogich; ale właśnie u nich chłopak bardzo często nie znajduje dobrego przykładu. Najczęściej spędza więc chłopak godziny wieczorne dni powszednich w dziedzińcach i w sieniach domów w towarzystwie sług i chłopaków równej sobie moralnej wartości; w niedziele zaś i dnie świąteczne w najlepszym razie, jeżeli grosza nie ma w kieszeni, waha się bezużytecznie z kolegami przez długie poobiednie godziny, a skoro trochę pieniędzy w ciągu tygodnia zdołał uzbierać, wnet szuka rozrywki w szynkach i poślednich kawiarniach. I dziwić mu się nawet nie można, że tam idzie, bo dokąd ma pójść, jeżeli w mieście własnej nie ma rodziny? Dla starszych, czeladników istnieją lokale towarzystw „Skala“ „Gwiazda“, „Praca“ i t. d. — w nich jednak terminatorów nie przyjmują, a trudno żądać, by młodzi chłopcy, którzy przez sześć dni po kilkanaście godzin dziennie ciężko pracują, także w wolnych od pracy chwilach w warsztatach dusznych pozostawali. Tak więc prawie wszystko składa się w życiu terminatorów na to, by ich fizycznie osłabiać i moralnie zatruwać — skutki zaś tego aż nadto są widoczne.

Do sprowadzenia zmiany tych stosunków na lepsze zabrać się koniecznie powinno społeczeństwo; wymagają tego tak względy humanitarne jakoteż społeczne i narodowe. Terminatorów trzeba otoczyć opieką, a jej zadaniem winno być

dostarczenie im tego, co dla ich fizycznego i moralnego zdrowia jest niezbędne, a czego im obecnie sami majstrowie powszechnie dostarczyć nie mogą. Między terminatorami, zwłaszcza młodszymi, spostrzega się nieraz chłopców bardzo ubogich, którzy prócz tego, co na sobie noszą, nie mają żadnej bielizny, żadnego na zimę cieplejszego ubrania. Takich okryć jest obowiązkiem chrześcijańskiego miłosierdzia. Warsztaty zwłaszcza uboższe bywają częstokroć bardzo niehygienicznie urządzone, a gorsze jeszcze dla zdrowia są te ciasne i duszne komórki, sionki i przypiecki, w których chłopcy śpią. Krajowy inspektor przemysłowy czyni usilne starania, aby pod względem zdrowotnym poprawę stosunków sprowadzić, ponieważ jednak usiłowania jego napotykają zbyt często na opór interesowanych a obojętność władz, w społeczeństwie i dziennikarstwie znaleźć winien gorące poparcie.

Życie religijne terminatorów trzeba koniecznie na inne sprowadzić tory; wszystkim powinna być dana sposobność wysłuchania w niedziele i święta mszy świętej i nauki w kościele. W Krakowie udało się to już przeprowadzić; wszyscy terminatorzy, uczęszczający do szkół przemysłowych niższych, idą w każdą niedzielę razem z nauczycielami o godzinie 9. do kościoła na cichą mszę i krótką naukę, poczem o 10. razem do szkoły na lekcję powracają. Tak powinno być w każdym mieście.

Ochraniać terminatorów w warsztacie od styczości ze zdemoralizowanym czeladnikiem powinno być staraniem każdego majstra, aby zaś zapobiegać zepsuciu poza warsztatem, trzeba młodzieży tej dostarczyć sposobności do spędzenia chwil swobodnych wesoło a użytecznie. Młodość potrzebuje wesołości i zabawy, ale baczyć trzeba, by wesołość w przyzwoitych utrzymaną została granicach, a zabawa nie podniecała złych popędów. W każdym mieście urządzone być winny w lecie odpowiednie boiska, a w zimie lokale, w którychby terminatorzy mogli w godzinach wolnych w niedziele i dnie świąteczne zgromadzać się dla wspólnej zabawy, która — o ile to możliwe — na wolnem powietrzu powinna się odbywać. Miałyby to nie tylko te dobre strony, że odciągałoby się chłopców od zabaw, niszczących zdrowie i zatruwających duszę, i że wspomagałoby się ich rozwój fizyczny, ale nadto nadarzałyby się dla osób dozorujących wyborna sposobność do zyskania zaufania chłopców i wpływania na nich umoralniająco. A praca to bardzo wdzięczna; stykając się z młodzieżą rzemieślniczą od lat ośmiu, zapewniam na podstawie własnego doświadcze-

nia, że pod skorupą rubasznosci, swawoli, szorstkości znajduje się dużo wrodzonej inteligencji, wiele serca i wiele popędów szlachetnych. Idzie tylko o to, by zasoby te, częstokroć głęboko ukryte, umieć w chłopcu odszukać i rozbudzić. Dobrem i łagodnym obejściem, ciepłem i serdecznym słowem udaje się to zazwyczaj, choć początkowo nieraz napotyka się u chłopców, do takiego obejścia nie przyzwyczajonych, zdziwienie i nienfność. Ustępują one jednak stopniowo, chłopak powraca do naturalnej swobody i widząc, że go inni szanują, zaczyna sam siebie więcej szanować, zaczyna wystrzegać się wybryków, które go przedtem nie raziły, staje się coraz lepszym i coraz wdzięczniejszym tym, którzy mu życie z piękniejszej strony poznać ułatwili.

Kto się ma tem wszystkim zająć? oto pytanie, które się samo przez się nasuwa. Mam to przekonanie, że chętnych do zajęcia się terminatorami, do ofiarowania im trochę czasu i trochę serca nie braknie, nie braknie też i niezbędnych środków materialnych, skoro poczucie potrzeby pracy w tym kierunku szersze warstwy społeczeństwa ogarnie. Idzie więc przede wszystkim o rozbudzenie tego poczucia i o zainicyowanie stosownej akcji w każdym mieście. Do tego, zdaniem mojem, najwłaściwiej, nadawaliby się ci, którzy teraz z młodzieżą tą się stykają i jej potrzeby oraz jej usposobienie dobrze znają; mam na myśli księży katechetów i panów nauczycieli szkół przemysłowych wieczornych. To mówiąc, nie zamierzam jednak obarczać ich nową pracą, wielce wprawdzie w skutkach przyjemną, ale niemniej żmudną. Chciałbym ich namówić do ujęcia sprawy w swe ręce o tyle tylko, by w każdym mieście opieka nad terminatorami powstała; w jaki sposób dalej miałyby być rzecz prowadzona, to wskażą stosunki miejscowe. W Krakowie rzecz prowadzę ja, o ile mogę, i Bractwo N. P. Maryi, Królowej Polskiej; we Lwowie od roku konferencya Św. Stanisława Kostki tegoż Bractwa; w Tarnowie zajęło się duchowieństwo tą sprawą, — w wielu miastach trzeba będzie osobne pozawiazywać Towarzystwa, których członkowie czynności między siebie rozdziela. A zresztą, choćby początek miał być trudny, to sprawa jest na tyle ważną, by się trudnościami nie zrażać. Sądzę, że ludziom, dbającym o naszą przyszłość, nie godzi się dłużej beczynnie przypatrywać, jak tysiące młodzieży polskiej fizycznie marnieją, albo wzrastają w niedołęstwie, głupocie, a nieraz w przewrotności, raczej na szkodę narodu, niż na to, by zwiększyć jego siły ekonomiczne i moralne.

A zatem proponuję Panom następujące rezolucye:

Wobec zaniedbania, w jakim młodź rzemieślnicza tak pod względem moralnym jak i fizycznym powszechnie u nas wzrasta, koniecznem jest, by społeczeństwo katolickie wychowaniem młodzieży tej się zajmowało.

I. II Wiece katolickie dlatego uważa, iż jest pożądanem, by w każdym większem mieście powstało stowarzyszenie katolickie, któreby się zajęło opieką nad terminatorami.

II. II Wiece katolickie wypowiada potrzebę wypracowania wzorowego statutu dla stowarzyszeń opieki nad terminatorami, rozesłania tego statutu do katechetów szkół przemysłowych, zaproszeniem do zajęcia się tą sprawą przy współudziale nauczycieli.

III. II Wiece katolickie uznaje za rzecz pożądaną, poruczyć opiekę nad terminatorami specjalnym religijnym Kongregacyom, jak n. p. Salezjanom, i starać się o sprowadzenie takich Kongregacyi.

IV. II Wiece katolickie wyraża zapatrywanie, że po mniejszych miastach i miasteczkach winny tworzyć się komitety opieki katolickiej nad terminatorami, w których skład wchodziłoby przełożeni stowarzyszeń przemysłowych, jeden członek zwierzchności gminy i duszpasterze parafii.

V Celem powstrzymania pracy w niedzielę i święta uroczyste po pracowniach rękodzielniczych, II. Wiece katolickie uznaje potrzebę, aby każdy katolik zobowiązał się nie przyjmować żadnej roboty od rękodzielników przez całą niedzielę i święta.



O ochronie drobnego przemysłu i rzemiosła.

(Referat Dra. Władysława Stesłowicza.)

Bezprzecznie rzecz sama nie wymaga usprawiedliwienia, dlaczego temat co dopiero odczytany przychodzi na porządek dzienny wiecu katolickiego. W zgromadzeniu, które postawiło sobie za cel omówić między innymi najważniejsze kwestye z zakresu stosunków gospodarczo-społecznych, które pragnie rozwinąć na tem polu działalność opartą na zasadach, przyświecających społeczeństwu katolickiemu, nie mogło braknąć wzmianki o tym kierunku życia gospodarczego, przedstawienia jego potrzeb i wskazania dróg lub środków, wiodących do naprawy złego.

Kwestya, czy drobny przemysł lub rzemiosło ma istnieć, czy w ogóle istnieje ono jeszcze, lecz chyli się ku upadkowi, nie ma wyłącznie tylko znaczenia technicznego o tyle, o ile badacza stosunków gospodarczych interesować może przemiana formy produkcji, znikanie gospodarstw małych i koncentracja sił w niewielu gospodarstwach wielkich. — Lecz jest to kwestya wielkiej wagi w kierunku społecznym, jest polem walki i zapasów nieraz o śmierć i życie, jest wreszcie sztandarem, około którego się kupi coraz liczniejsze grono walczących o zdrowy i naturalny, zgodny z wymogami etyki i religii rozwój społeczeństwa ludzkiego.

Wymieniona przez zwolenników przeciwnego kierunku tzw. Mittelstandspolitik, oznacza wyłom w przekazanej nam organizacyi stosunków gospodarczych, a stanowi reakcję przeciw gorszym dla społeczeństwa skutkom dotychczasowego systemu.

Wyniki tego systemu przedstawiają się już oddawna w niezbyt różowem świetle dla przyszłego społecznego rozwoju. Ustrój stosunków gospodarczych, którego przewodnią gwiazdą jest zasada nieograniczonej wolnej konkurencji, sprowadzał niezdrowe objawy w każdym kierunku. Statystycznym materiałem można dowodnie wykazać, że system ów nie sprzyja wszystkiemu, co jest pośrednie. Kumulacja kapitałów w niewielu rękach idzie w parze z proletaryzacją ogółu, stan średni, warstwa zamożnych coraz więcej ustępuje z pola walk gospodarczych. — Wielka własność ziemską rozwija się kosztem własności średniej — podczas gdy własność mała coraz więcej się rozdrabnia. Wreszcie wielki przemysł fabryczny wypiera małego przemysłowca — pozostawiając mu do wyboru zmianę zawodu (niestety najczęściej niemożliwą) — lub służbę robotnika fabrycznego.

Konsekwencye tego stanu rzeczy są wielce niepożądane dla zdrowego rozwoju stosunków społecznych. Z jednej strony nadmiar kapitałów zdolny jest wyrobić niechęć do pracy w całych warstwach, wskutek czego kapitały te nie uczestniczą należycie w pracy produkcyjnej społeczeństwa. Co gorsza jednak — ilość posiadających coraz bardziej maleje; a szczególnie zanika średni stan posiadania. Kontrasty wytwarzają się więc coraz silniejsze — rośnie niezadowolenie z dotychczasowego ustroju stosunków społecznych; liczna rzesza jednostek nie związanych z tym ustrojem żadnym węzłem udziału w posiadaniu nie czuje przywiązania do tego ustroju, i coraz goręcej choćby nieświadomie odczuwa potrzebę zupełnej zmiany ustroju, marząc o odmiennym zupełnie, który ma stworzyć ważne dla wszystkich eldorado w korzystaniu z dóbr tego świata. Zacierają się natomiast przeświadczenie, że nie tyle same zasadnicze idee dzisiejszego ustroju są nie odpowiednie i nie zgodne z postępem, lecz tylko stosowanie tych idei wymaga naprawy, że sposoby i formy, w jakich urzeczywistnienie przewodnich zasad następuje, muszą być inne, przystosowane do wymogów propagować się mającej polityki społecznej.

Tym, którzy dążą do obalenia dzisiejszego ustroju społecznego, zanikanie stanu średniego, wytwarzanie się kontrastów coraz silniejszych jest zupełnie na rękę: każdy nowy milion w ręku kapitalisty, każda koncentracja przemysłu, wydaje się im taranem, którego będą mogli użyć do swoich celów. Nie miejsce tu wykazywać bezzasadność lub szkodliwość tych celów — wychodzimy już z tego stanowiska, jakobyśmy rozstrzygnęli zasadniczo, któredy pójść mamy. Zasady przewodnie

polityki społecznej, których przestrzegać chcemy, streszczają się właśnie w samych przeciwieństwach do systemów komunistycznych, mianowicie w zachowaniu idei wolności osobistej i indywidualnej własności. Zasady te choć brzmią identycznie z zasadami, które rozbrzmiewały z początkiem tego wieku, nie mają jednak z nimi nic więcej wspólnego nad pierwiastek, z którego wychodzą — dalsze drogi w przeprowadzeniu, w urzeczywistnieniu tych zasad zupełnie są różne. — I ci, którzy jak zatwardziali grzesznicy w oczach pewnych kierunków, stoją przy głównych podwalinach dzisiejszego ustroju społecznego, nie chcą zapoznawać ujemnych stron i wybujałości niepożądanych, które dotychczasowy sposób stosowania przewodnich zasad zrodziły, owszem pragną i dążą do każdej potrzebnej reformy społecznej, uczą się nawet i starają się na każdym kroku skorzystać z rewelacji i skarg tych, którzy zastrzegają sobie monopol uszczęśliwiania ludzkości, na każdym kroku gorąco propagują każdą reformę społeczno-gospodarczą, która ma na celu ochronę ekonomicznie i społecznie słabszych przed ewentualnym wyzyskiem ze strony warstw lub jednostek ekonomicznie silniejszych, — która jednak z drugiej strony nie obala, lecz wprowadza na odpowiednie tory ideje przewodnie dzisiejszego ustroju społecznego. Wolność pracy znachodzi i znajdzie coraz wydatniejsze uzupełnienie w asocyacji, nie potrzebując w niej zupełnie zniknąć. — Gdy asocjacja ta sama z siebie nie zdolna potężnie się rozwinąć — a jednostki w systemie wolności gospodarczej (jak się to niestety dzieło i dzieje, jeżeli się wyznaje zasadę nieograniczonej konkurencji) pochopne są do wyrobienia w sobie zanadto jednostronnych egoistycznych zapatrywań na cele i formę gospodarczych swych dążeń — uzupełnienie i hamulec wyjść muszą od państwa i od ustawodawstwa. Przez to chcemy nadać asocjacji świadomą celu pomoc, zasadom przewodnim dzisiejszego ustroju wolności pracy, własności indywidualnej wytknąć kierunek i rozmiary zdolne do godzenia sprzeczności społecznych, nie aby tem inicjatywę jednostek zabić lub choćby osłabić, lecz aby ją wesprzeć, użyzyć jej silnej podstawy, i ustrzedz przed łatwym zbroczeniem na manowce.

Tym wszystkim, którzy z tą lub ową zmianą wyznają powyższe credo społeczno-gospodarcze, zrozumiałą będzie zupełnie rzeczą, że na każdym polu, na którym tylko można wprowadzić w czyn te zapatrywania, a przeciwdziałać przeciwnym ideom. Rozwinąć się musi energiczną i silną akcją, należy

wykazać, że w dzisiejszym ustroju społecznym jest miejsce dla naprawy stosunków i podniesienia warstw ekonomicznie słabych przez świadomą celu reformę, przez odpowiednie ustawodawstwo społeczne.

Dlatego słyszy się obecnie o reakcyi przeciw dalszej proletaryzacyi społeczeństwa, o staraniach usilnych powstrzymania upadku gospodarstw drobnych i średnich, o staraniach wzmocnienia tych gospodarstw bez powrotu jednak do dawnych przestarzałych form a to przez użyczenie im pomocy do dzwignięcia się na stopień odpowiedni zmienionym dzisiejszym stosunkom techniki produkcyjnej. Przedewszystkiem jednak należałoby zdać sobie sprawę, czy właśnie na polu przemysłu nie jest to walka z wiatrakami, jak to wielu apostołów innych doktryn ekonomicznych usiłuje ponad wszelką wątpliwość wykazać. Gdyż jeżeli w samej rzeczy wielki przemysł zdolny jest zupełnie zabić słabsze od siebie drobne i średnie gospodarstwa, to rzeczywiście cała akcyja w kierunku ochrony tych ostatnich mogłaby mieć tylko chwilową doniosłość, mogłaby być nawet szkodliwą, osłabiając i wstrzymując rozwój w ogóle przemysłu. Jak dzisiaj jednak sprawa stoi, to mimo tego faktu, że przemysł wielki wyparł rzemiosło i drobną formę produkcyi z wielu zajmowanych dawniej posterunków, o zupełnem jednak wyparciu rzemiosła choćby na razie nie może być mowy. Z drugiej jednak strony byłoby też błędem popierać za każdą cenę rzemiosło, prowadząc zasadniczą walkę przeciw przemysłowi fabrycznemu. Uważanie przemysłu fabrycznego jako nieprzyjaciela nie odpowiada intencyom gospodarstwa społecznego, i dążności partykularne tego rodzaju muszą z ogólnego stanowiska być potępione, i wątpię, aby kto mógł ich zalecanie usprawiedliwić. Przemysł fabryczny jest i formą produkcyi i systemem produkcyi w tem rozumieniu, jakie przywiązujemy do systemów gospodarki rolnej. W tych gałęziach produkcyi, w których forma wielkiego przemysłu jest zarówno systemem, gdzie więc rozwój idzie od najprymitywniejszej formy rzemiosła do technicznie wydoskonalonej wielkiej produkcyi fabrycznej, gdzie zatem istnieją warunki naturalne tego rozwoju i zachodzi możliwość zupełnego wyparcia pracy ręcznej a razem z nią produkcyi rzemieślniczej — nie zależy wcale od dowolności gospodarza stosować tę lub ową formę produkcyi — musi przyjąć nową doskonalszą formę, gdyż inaczej zabraknie dla niego miejsca w nowym systemie produkcyi. Taki los spotkał już pracowników w niektórych gałęziach produkcyi, które par excel-

lence stały się fabrycznemi — po mniej lub więcej uporeczy-
wych walkach wyparto zupełnie drobnego producenta. Dla-
tego to nieodzowna zachodzi potrzeba rozgraniczenia sfery
wielkiego i drobnego przemysłu, oraz rzemiosła. Rzecz to bar-
dzo trudna i może być tylko na podstawie mozolnych specy-
alnych badań przeprowadzona. Rozwój fabryk ma swoje gran-
nice. Dla rzemiosła, dla pracy ręcznej musi pozostać obecnie
i na przyszłość obszernie pole działania. Maszyna nie zdoła
bowiem zaspokoić wyższych potrzeb konsumentów pod wzglę-
dem artystycznym, nie zastąpi ręki ludzkiej, gdzie chodzi
o subtelną delikatność wyrobu, o nadanie wytworowi piętna
indywidualnego, które go czyni poszukiwanem i jedynie odpow-
iedniem do zaspokojenia pewnej kategorii potrzeb ludzkich.

W zasadzie więc możliwe, choć trudne oznaczyć dla
poszczególnych działów produkcji granice rozwoju przemysłu
fabrycznego, pociągnąć linię graniczną dla fabryki i rzemiosła,
wskazać przynajmniej i na razie działy, w których rzemiosło
ze względu na dotychczasowy rozwój stosunków ma w ogóle
rację bytu, lub znacznie więcej aniżeli w innych, dopuszczają-
cych wyłącznej fabrycznej koncentracji pracy i maszynowej
produkcji. Zadanie to można osiągnąć tylko przez przepro-
wadzanie specjalnych badań w każdym dziale według pe-
wnego z góry powziętego planu. Trzeba by przedstawić prze-
dewszystkiem dokładnie techniczną stronę kwestyi, i wyjaśnić
w sposób fachowy, jaki był w ostatnich dziesiątkach lat roz-
wój techniki w poszczególnych działach i stosownie do tego,
jakie widoki są na przyszłość. Dalej należałoby zbadać
faktyczne stosunki, wyjaśnić zatem, czy i w jakich działach
przetrwało dotychczas rzemiosło, czy zatrzymało w nienar-
uszonych rozmiarach dawne pole produkcji i zbytu, czy też
musiało część produkcji i zbytu odstąpić fabrykom, i czy
obecnie dalej zagraża mu konkurencya ze strony kapitalistycz-
nych wielkich przedsiębiorstw.

Badania te, choćby od razu nie wydały zupełnego re-
zultatu, byłyby jednak bardzo dobrą realną podstawą do
dalszej akcji, pozwoliłyby oszczędzić sobie wielu zawodów,
uniknąć zmarnowania sił w bezskutecznej walce. Zresztą łączy
się z tem i kwestya wyboru środków, jakich użyć należy
w zamierzonej akcji ratunkowej.

W całej zaś tej akcji chodzi o pomnożenie egzystencji
ekonomicznie samoistnych, a pomnożenie to ma nastą-
pić od dołu t. j. działanie dotychczasowego ustroju sto-
sunków przemysłowych ma być w pewnej mierze odwró-

cone — nie niszczenie wielu drobnych egzystencji z góry przez koncentrację przemysłu w niewielu rękach kapitalistów i stwarzanie coraz liczniejszej klasy nieposiadających — lecz ochrona powstających w dole w tem znaczeniu, że daje się im możliwość podniesienia się i zachowania samoistnej egzystencji przy zmienionych nawet warunkach produkcji przez przystosowanie się do tych warunków.

Rzemiosło, średni stan przemysłowców, mają w ogóle dwóch nieprzyjaciół: maszynę i kupca; w pewnych gałęziach przemysłu, które będą miały za zadanie wskazać wspomniane szczegółowe prace, przeważnie maszynę, w innych nie tyle maszynę, ile kupca, a raczej w ogóle całą dzisiejszą organizację targu, w której trudno istnieć dawnemu rzemieślnikowi, do której tylko nadać się może rzemieślnik w nowe warunki pracy wyposażony.

W miarę tego i dwa kierunki akcji zarysowują się: Maszyna jako nieprzyjaciół ma to do siebie, że zupełnie lub w znacznej części niszczy rzemiosło i usuwa je. Gdy bezskuteczną a zresztą szkodliwą rzeczą byłoby wstrzymywać sam pochód zwycięski maszyny, lub stawiać przeszkody inwencyom technika — wynalazcy, — jedynem, co można tu zrobić dla wypieranych drobnych producentów byłaby — nie ochrona ich drobnej produkcji, lecz podniesienie ich na wyższy poziom tj. danie możliwości uczestniczenia w produkcji maszynowej przez pochwycenie choć części tej wielkiej produkcji w swe ręce w charakterze samoistnych przedsiębiorców, a nie robotników fabrycznych. Ewentualnie mogłyby posłużyć stowarzyszenia produkcyjne, choć skutki całej tej akcji, i działanie w tym kierunku zależne są ściśle od rozwiązania kwestyi prejudycyalnej uspołecznienia kapitału.

Dlatego raczej wolelibyśmy zwrócić głównie uwagę na drugi kierunek akcji tj. umocnienia rzemiosła — zachowania i mnożenia samoistnych egzystencji w tych działach, w których konkurencji maszyn wcale lub mniej należy się obawiać. Tam jednak dzisiejsze mizerne położenie rzemieślnika, producenta drobnego ma inne swoje przyczyny. Zależność od kupca, brak danych do rozwinięcia się zmysłu przedsiębiorczego najwięcej szkodzą rzemiosłu. Tu już nie tyle kwestya samego kapitału, ile raczej wykształcenia fachowego wystawia się na pierwszy plan. Rzemieślnik musi przystosować się do zmienionej organizacji produkcji i zbytu, musi przyswoić sobie jej korzyści i wyzyskać dla swego gospodarstwa, inaczej nie zdoła się nigdy podnieść z mizernej swej egzystencji materialnej.

Postęp przemysłu wielkiego szedł w parze z szybko zmianą stosunków zbytu, ze zmianą organizacyi targowej. Rzemieślnik ani myślał długi czas i nie myśli teraz z pewnymi wyjątkami o wyzyskaniu tych zmienionych stosunków dla swoich celów.

Gdy np. wielkie przedsiębiorstwa zaspokajają wprost swe potrzeby surowca, wyzyskują każdą w tej mierze koniunkturę i mogą przejrzeć zawsze ogólne położenie targu, rzemieślnicy zdani są po największej części na pośredników, którzy żądają wyższych cen i od których kredytu są zawisli.

Lecz nietylko surowiec, ale i praca kosztują więcej drobnego przemysłowca, niż właściciele zakładu fabrycznego, gdyż jeżeli ten ostatni nawet więcej zatrudnia robotników i płaci lepiej, niż majster przemysłowiec, może on jednak przez wyzyskany należycie podział pracy o wiele prędzej produkować.

Następnie i co do stosunków zbytu, sprzedaży swoich wytworów rzemieślnik nie zdołał przyswoić sobie korzyści, które wielkiemu przedsiębiorcy następuje dzisiejsza organizacya stosunków targowych.

Dość przypatrzeć się tym stosunkom w niektórych działach, w których konkurencya zakładów fabrycznych jest coraz groźniejsza. Garbarze np. coraz więcej zostają ograniczeni co do pola zbytu. Innym producentom, którzy skóry potrzebują jako surowca, coraz mniej sprzedają bezpośrednio, gdyż do tych producentów znajdują wszędzie drogę ajenci wielkich firm fabrycznych, które wypierają drobnego garbarza. Wielkim kupcom en gros nie mogą także sprzedawać, gdyż ci wolą zawierać kontrakty stałe z wielkimi przedsiębiorcami, którzy dostarczają im umówionych sztuk towaru w oznaczonym terminie bez żadnej przeszkody. Co najwyżej kupcy tacy skupują wytwory od drobnych przemysłowców za pomocą komisyонера pośrednika. Ile jednak tracą na tem pośrednictwie, i jak zawisłymi są w takim wypadku, wielubym mogło poświadczyć z własnego doświadczenia. Dalej większa inteligencya kierowników znacniejszych przedsiębiorstw umożliwia im pogląd na stosunki targowe, na wypłacalność odbiorców, a posiadanie większego kapitału pozwala na udzielanie dłuższych kredytów, potrzebnych zwłaszcza dla odbiorców-producentów.

Tok i kierunek produkcji wymagałyby też naprawy i postępu. Wielu sposobów produkcji ulepszonych, technicznych wynalazków nie może zastosować rzemieślnik. Przyczyna jest tu albo brak kapitału, albo brak wykształcenia fachowego, a nadto i to nieraz główną — obawa o zbyt. Jak-

kolwiek rzemieślnik wie nieraz, że użycie innego sposobu i środka w dziale jego produkcji skróciłoby proces produkcyjny zamiast miesięcy na tygodnie, nie stosuje on tego z powodu obawy przed szybszą produkcją, powiadając, że dla niego i przy dłuższej trwającej robocie zbyt wytworów bardzo leniwie postępuje. Wszystkie te okoliczności wpływają, że koszta produkcji rzemieślnika, drobnego przemysłowca są znacznie wyższe, a z powodu tej różnicy staje się dla nich konkurencja z większymi zakładami wprost niemożliwą. A nawet tam, gdzie tych większych zakładów nie ma, rzemieślnik nie wprawdzie wskutek konkurencji, lecz dla braku wykształcenia fachowego i handlowego, nie otrzymuje tego, coby mógł zarobić opłacając haracz najróżniejszym pośrednikom tak przy kupnie surowca jak i sprzedaży gotowego wytworu, zwłaszcza że nie posiada warunków nieraz ani w sobie samym ani w stosunkach majątkowych do stosowania ulepszeń i wynalazków technicznych w swoim dziale produkcji.

Nie dziw więc, że targi obejść się mogą zupełnie bez współdziałania drobnego majstra. — Wszedł tam na jego miejsce przedsiębiorca fabryczny — lub zastępuje go pośrednik — kupiec ze szkodą jego a właściwie tylko z powodów w stosunkach samego rzemiosła tkwiących. Podniesienie więc rzemiosła nastąpić może przez poprawę tych stosunków. Muszą być usunięte wadliwości dotychczasowego systemu pracy i produkcji rzemieślnika, a musi on natomiast przyswoić sobie to wszystko, co mu może dopomóc do wyrobienia samostannego stanowiska wobec stosunków targowych i żyjącej z niego rzeszy pośredników.

Przedewszystkiem więc potrzeba podniesienia poziomu inteligencji rzemieślnika, potrzeba mu wykształcenia fachowego i handlowego. Dalej potrzeba koniecznie asocyacji, i to asocyacji odrębnej mającej na oku wyłącznie cele gospodarczej natury. Lepsze wykształcenie fachowe, i posiadanie wykształcenia handlowego nie tylko każdemu rzemieślnikowi z osobna daje możliwość ulepszenia swej produkcji i zastosowania pracy do dzisiejszej organizacji targowej, ale jest także niezawodnie nieodzownym wymogiem powodzenia projektowanej asocyacji gospodarczej.

Asocjacja ta na szerszą skalę przeprowadzona zapewnić może rzemiosłu i drobnym w ogóle gospodarstwom niezmiernie korzyści w porównaniu z dzisiejszym stanem rzeczy: przedewszystkiem tylko za pomocą stosownej asocyacji uda się rzemieślnikowi osiągnąć korzyści przy kupnie surowców,

a sprzedaży wytworów gotowych, oraz korzyści płynących z intensywności kapitału w przemyśle wielkim. Zaopatrywanie potrzeb surowca wprost u źródła, nie przez pośredników, wyzyskanie każdorazowej konjunktury na targu surowców, zakupno hurtowne przedstawiają się możliwe dla rzemieślników tylko w drodze asocjacji. Tak samo rzecz się ma i przy sprzedaży gotowych już wytworów. Asocjacja tylko może pogodzić rzemieślnika z dzisiejszą organizacją targową. Przez asocjację staje się możliwe kierownictwo interesu związkowego przez osobistości znakomicie fachowo wykształcone, pogląd na potrzeby targu, ustalenie produkcji tak w jakości jak ilości — słowem prowadzenie uregulowanego, w sposób technicznie i handlowo racjonalnie zorganizowanego przedsiębiorstwa. Wówczas wielki kupiec nie będzie się wahał zawrzeć kontraktu dostawy z takim stowarzyszeniem — tak samo jak z fabryką — a z drugiej strony kierownictwo asocjacji zdoła zapewnić stowarzyszeniom stałe korzyści przez zastosowanie środków dzisiejszej organizacji targowej, posługiwanie się agentami, biurami komisowemi, zręczną i stosowną reklamą, nawiązywanie stosunków stałych z wielkimi firmami w kraju i zagranicą.

Przez asocjacje wreszcie powstaje możliwość ulepszenia produkcji rzemieślniczej, wprowadzenia doskonalszych metod i sposobu produkcji, zastosowania wynalazków technicznych, wymagających nieraz większych nakładów kapitału.

Do tego wszystkiego rzemieślnik jeden niezdolny, gdyż brak mu kapitału, obawia się ryzyka, nie posiada szerszego horyzontu i znajomości stosunków produkcji całoswiatowej.

Utworzenie asocjacji powyższej przyjąć może do skutku przez organizowanie związków ściślejszych nawet w ramach dzisiejszych stowarzyszeń ustawowych. Same stowarzyszenia przemysłowe jako takie nie nadają się do spełnienia tego celu, gdyż zanadto dużo mają do zrobienia, one mają zadania i prawnej natury i etycznej i gospodarczej. Wszystkie te zadania razem nie mogą być spełnione zawsze z tymi samymi ludźmi, gdyż zachodzić tu mogą znaczne różnice n. p. pod względem wyznania, które czynią już niemożliwe zgodne osiągnięcie zadań etycznej natury. Dlatego odpowiedniejszą jest rzeczą przednieść zadania gospodarcze ze stowarzyszeń ogólnych przemysłowych, na związki ściślejsze, które w ich łonie mogą się tworzyć.

Jakżeż jednak wprowadzić w czyn tę asocjację, i zapewnić powodzenie powstającym związkom gospodarczym rzemieślników? Wobec tego, że w tym kierunku niejedną próbę

robiono, a dotychczas w ogóle znacznych nie osiągnięto rezultatów, nie można i obecnie sobie wyobrazić; że rzecz cała nadzwyczaj łatwo i w prosty sposób może być przeprowadzona.

Przedewszystkiem czynni muszą być sami interesowani; bez zrozumienia potrzeb stanu i interesów u samych rzemieślników nie można liczyć na wielkie powodzenie akcji w tym kierunku. W tej mierze jednak musi i państwo przyłożyć rękę i przygotować teren do dalszego działania starając się o fachowe wykształcenie drobnych przemysłowców i rzemieślników, na który to cel dotychczas państwo za mało łoży i za małe ponosi ofiary.

W drodze ustawodawczej winno państwo umożliwić i aprobować tworzenie się związków przemysłowców dla celów gospodarczych — pora domagać się tego przy sposobności obrad w Radzie państwa nad nowelą przemysłową — żywotność tym związkom może stałe zapewnić administracya państwa przez udzielanie tylko takim związkom swego poparcia materialnego, jeżeli przy rozdawaniu dostaw, których tyle potrzebują władze i zakłady państwowe, będzie uwzględniać tylko powyższe związki, jeżeli dalej tylko tym związkom będzie dostarczać motorów celem udoskonalenia produkcji w kierunku technicznym.

Jakkolwiek związki te nie byłyby przymusowe, to powyższa polityka administracyi państwowej byłaby zachętą a nawet pewnego rodzaju przymusem do tworzenia organizacyi związkowej w poszczególnych działach rzemiosła.

Państwo zaś może z łatwością i bez szkody dla swoich interesów powyższe zadanie spełnić. Pominąwszy to, że już dzisiaj uwzględnia częściowo rzemieślników n. p. przy dostawach dla armii, będzie mogło w razie wytworzenia się organizacyi związkowej rzemiosła czynić to na większą skalę, gdyż dotychczasowe względy, że fabryka i wielki przedsiębiorca dostarczają jednolitych jakościowo wytworów i dotrzymać zawsze potrafią terminów, staną się bezprzedmiotowe wobec handlowo, technicznie należycie kierowanej asocyacji rzemiosła.

Ustawodawstwo państwa może dalej otoczyć opieką taką asocyację przed nierzetelną i lichą konkurencją. Pierwsze kroki na tem polu już uczyniono; wszystkie prawie europejskie państwa zajmują się poważnie kwestyą zwalczania konkurencyi nielojalnej, a ustawy austriackie o ochronie wzorów i marek ochronnych, o wysprzedazach, o sprzedaży na raty są częściowo wypływem tych dążeń.

Ochrona ta może iść w parze z powołaniem asocjacji rzemieślniczych do wzajemnej kontroli, do kontroli w ogóle nad produkcją w odnośnym dziale. Możliwem by to było przez poruczanie czynności kontrolujących samym stowarzyszonym po kolei w pewnych przeciągach czasu pod zwierzchnim nadzorem osobnych fachowych organów władzy.

Wspomniane związki mogłyby wreszcie przejąć niektóre dobre strony organizacyi kartelowej wielkich przemysłowców. Nie aby tej organizacyi użyć do podniesienia cen na szkodę konsumentów, lecz aby uregulować produkcję, ochronić się przed brakiem równowagi między produkcją — a zbytem — konsumcją. Wprawdzie powodzenie karteli w wielkim przemyśle umożliwia i ułatwia ta okoliczność, iż liczba członków-uczestników jest mała i porozumienie z tego powodu łatwe. To samo jednak, byłoby zdaje się możliwe między kierowanemi w sposób fachowy stowarzyszeniami rzemieślników w pewnym dziale produkcji, podczas gdy dziś takie jednolite postępowanie jest wręcz niemożliwe przy tak rozdrobnionej, i nieszszerogowanej produkcji i pracy, jaka panuje w dzisiejszej produkcji rzemieślniczej.

W każdym razie związki rzemieślnicze mogłyby przynajmniej zużytkować z pewnością z wielką korzyścią dla siebie doświadczenia poczynione już przez kartele co do urządzenia wspólnych stacyj doświadczalnych, centralnych biur handlowych, i t. p.

Przedstawiona wyżej polityka przemysłowa może podnieść rzemiosło, umożliwić coraz znaczniejsze tworzenie się egzystencji niezależnych, samoistnych w dziale produkcji przemysłowej nie za pomocą powrotu do dawnych form produkcji lub dawnej organizacyi cechowej — lecz przez wytworzenie asocjacyi opartej na warunkach nowożytnej techniki produkcyjnej i organizacyi targów. Akcya w tym kierunku zdoła, jak się nam zdaje, podnieść produkcję wykonywaną w sposób rzemieślniczy na stopień wyższy — na stopień wielkiej lub średniej produkcji przedsiębiorczej, mogącej sprostać potrzebom dzisiejszego obrotu. Obok tego zdoła egzystować rzemieślnik drobny w okolicach wiejskich, który może się oprzeć o rolnictwo, a utrzymując stosunki z organizacją związkową wyzyskać jej korzyści dla siebie.

Samo przez się rozumie, że i ta droga do osiągnięcia widocznych rezultatów zwolna tylko prowadzić może, lecz tylko niektórzy apostołowie społeczni zdolni są do produkowania środków leczniczych, mających działać bezzwłocznie i z niezawodnym skutkiem — w każdym razie nawet powyższa po-

wolna akcyja, jeżeli tylko będzie ciągła, przynieść może prędzej spodziewane rezultaty, niżby to teraz przewidywać można. W jednym tylko kierunku nie powinni się łudzić rzemieślnicy i drobni przemysłowcy. Środki takie, jak pożyczki i subwencye dla poszczególnych rzemieślników, dopominanie się o zastrzeżenie przepisów o dowodzie uzdolnienia, i t. p. same na nie nigdy się nie zdadzą, gdyż tylko czasową mają doniosłość i mogą tylko chwilowe przynieść korzyści. Nie mogą one zmieniać toku i systemu produkcji—wskutek czego nie dają podstawy do zmniejszenia kosztów produkcji, do usunięcia wyzyskującego rzemiosła pośrednictwa. Wyższe koszty produkcji, i organizacya targowa niszczą dzisiejszego drobnego producenta a przynajmniej zabierają mu znaczną część należnego mu zarobku. Ochrona więc czasem pomódz mu nie może, zwłaszcza, że w całej tej akcji należy mieć i masy konsumentów na względzie, którzyby tracili na tej ochronie, zmuszeni kupować wytwory droższe, lub nawet gorsze, jeżeli by ochrona była połączoną z daleko idącym ograniczeniem konkurencji i stawałaby tym sposobem na zawadzie doskonaleniu techniki produkcyjnej. W interesie konsumentów leży ciągła możność taniej i dobrej produkcji.

Drobny producent może to osiągnąć przez postąpienie do wyższego systemu produkcji, przez przystosowanie się do nowożytniej organizacyi targowej.

Po myśli tych wywodów przedstawiam Panom do uchwalenia rezolucye. Są one ogólnikowej więcej natury. Dwie są tego przyczyny. Przedewszystkiem chodziło, pomijając techniczne znaczenie kwestyi, nie o podawanie szczegółowych sposobów rozważania jej w tym kierunku, lecz o zaznaczenie, jaką wagę ma ta kwestya ze względów polityki społecznej — w tym celu — aby wice katolicki uznał to właśnie społeczne znaczenie kwestyi i włączył akcyję na tem polu do programu swej działalności.

Po drugie brak nam jeszcze obecnie dokładnej znajomości stosunków produkcji rzemieślniczej i drobnej przemysłowej, brak zatem prac przygotowawczych jako podstawy, na której szczegółowo wypracować by można plan akcji i obmyśleć poszczególne środki dla podniesienia różnych gałęzi produkcji rzemieślniczej.

Zachodzi przeto konieczna potrzeba szczegółowego zbadania dzisiejszych stosunków rzemiosła i drobnego przemysłu, zanim się rozpocznie świadomą celu, na większą skalę pomyślaną akcyję na korzyść tych działów produkcji.

Drogą tą idzie także znane stowarzyszenie niemieckie „Verein für Socialpolitik“.

Na posiedzeniu wydziału tego towarzystwa z dnia 13. marca 1892. uchwalono na wniosek Brentana przeprowadzić badania nad żywotnością rzemiosła z szczególnem uwzględnieniem konkurencyi przemysłu wielkiego. Dla tego celu pozyskano szersze koło współpracowników, z grona dawnych słuchaczy należących do stowarzyszenia profesorów ekonomii. Każdy z nich miał się zająć zbadaniem pewnej specyjalnej gałęzi przemysłu w danej miejscowości, opisać panujące w niej stosunki według ułożonego z góry programu. Pozostawiono jednak każdemu współpracownikowi zupełnie wolną rękę, tak że program ten miał tylko na celu wskazać, na co by należało głównie zwrócić uwagę, oraz zapewnić możliwość porównawczego zestawienia poszczególnych prac.

Część wyników powyższej pracy ogłoszono już drukiem w wydawnictwach wspomnianego stowarzyszenia. Pierwszy tom obejmuje królestwo pruskie, w tomie II. mają być pomieszczone wypracowania dotyczące południowych państw niemieckich.

Przykład ten tow. „Verein für Socialpolitik“, powinien by u nas mutatis mutandis znaleźć naśladowców — w tym też duchu nie przesadzając stanowczo sprawy dodałem ostatnią rezolucyę, która wzywa wykonawczą komisyę wiecu katolickiego, aby wzięła pod rozwayę tę sprawę i ewentualnie dalsze poczyniła zarządzenia..

Przedkładał Panom następujące rezolucyę:

I. II. Wice katolicki uznaje potrzebę ochrony i popierania drobnego przemysłu i rzemiosła, i przykłada do działalności tej, jako mającej na celu utrzymanie i podniesienie średniego stanu posiadania na polu produkeyi przetwarzającej, wielkie znaczenie ze stanowiska polityki społecznej.

Mając zaś tę okoliczność na uwadze, że rozwój wielkiego przemysłu fabrycznego również pożądanym jest dla gospodarstwa społecznego, a zwłaszcza dla postępu produkeyi kraju naszego doniosłe ma znaczenie — wypada starać się o odgraniczenie wzajemne sfery wielkiej i drobnej produkeyi i przestrzegać następującej przewodniej zasady:

a) W tych dziedzinach produkeyi przetwarzającej, które ze względu na swą naturę przejdą prędzej w formę wielkiej produkeyi przedsiębiorczej, wskazanem jest nie stawiać przeszkód temu rozwojowi, a starać się o ułatwienie gospodar-

stwom drobnym wypieranym ze swego zajęcia przejścia do wyższej formy produkeyi odpowiednimi środkami.

b) Gdzie natomiast rzemiosło wskutek potrzeby pracy ręcznej oraz w celu nadania wytworowi cechy indywidualnych ma samoistną rację bytu i nie będzie przez przemysł fabryczny wyparte, działalność ogółu winna być skierowana ku wywołaniu intensywniejszego rozwoju rzemiosła przez podniesienie jakości pracy, wprowadzenie stosownej organizacyi gospodarczej i ochronę przeciw nierzetelnej lub lichiej konkurencyi.

II. Wiece uznaje, że zasadami kierującymi, na których może się oprzeć powyższa akcyja przy użyciu środków niżej wyszczególnionych są:

1. Zasada zorganizowanej samopomocy.
2. Zasada czynnego współdziałania państwa.

ad 1. W pierwszym kierunku byłoby pożądanem dążyć do wytworzenia w ramach organizacyi ustawowej samoistnych i odrębnych związków ściślejszych dla dopięcia celów głównie gospodarczej natury; organizacya tych związków winna zużytkować gdtcindziej poczynione doświadczenia w kierunku regulacyi produkeyi, rozdziału pola zbytu, utrzymywania wspólnych kosztowniejszych urządzeń, potrzebnych do produkeyi, stacyi doświadczalnych, centralnych biur handlowych i komisowych i t. p.

ad 2. Działalność państwa może się objawić przez należyte ustawodawstwo, oraz wydatniejsze niż dotychczas materialne poparcie celów racjonalnej polityki przemysłowej.

Między innemi winno być osiągnięte na tej drodze:

1. Podniesienie fachowego wykształcenia drobnych przemysłowców i rzemieślników;
2. Ochrona przed nierzetelną konkurencyą i lichą produkeyą, częściowo przez danie samym przemysłowcom możności wzajemnej kontroli, co nie mało przyczyniłoby się do podniesienia własnego ich etycznego poziomu;
3. Uwzględnianie zorganizowanych w powyższy sposób związków przy rozdawaniu dostaw przez władze i zakłady państwowe, a na razie przynajmniej zamawianie robót u poszczególnych majstrów rzemieślniczych w kraju przez władze państwowe, a szczególnie techniczne władze wojskowe, nie zaś w fabrykach lub u wielkich przedsiębiorców;
4. Zachęcanie przemysłowców drobnych do organizacyi związkowej przez udzielanie subweneyi pieniężnych, a w pierwszym rzędzie przez dostarczanie takim związkom motorów

i ułatwianie zastosowania tychże na szerszą skalę w drobnym przemyśle.

III. II. Wice katolicki zaleca Komitetowi wykonawczemu Wieceu, aby wziął pod rozwagę, czyby nie należało przeprowadzić specjalnych badań nad stanem rzemiosła i drobnego przemysłu w Galicyi, i o ile możności w innych dzielnicach Polski, i aby poczynił ewentualnie stosowne zarządzenia celem urzeczywistnienia tego punktu programu.



W sprawie opieki nad sługami ze stanowiska chrześcijańskiego i społecznego. (Referat Prof. Dra Józefa Żulińskiego.)

„Z pomiędzy stosunków ludzkich nie ma może bardziej zakłóconego i niejasnego jak jest stosunek sług do państwa i wzajemnie. Na pozór zdawałoby się, że nic prostszego, jak służyć wiernie z jednej strony, a opiekować się po ojcowsku z drugiej. Ale ułomności, związane z naturą ludzką, nie znajdują nigdzie szerszego pola do rozwinięcia się i bujania, jak w tym wzajemnym stosunku słuźbodawcy i sługi.“¹⁾

Że tak jest, najlepszym dowodem są te powszechne a przeważnie słuszne wyrzekania na złe sługi a tych znów, nieustannie żale do słuźbodawców.

Sam żal wszakże i wyrzekanie nigdy jeszcze zła nie usunęło. Pozostawione samemu sobie zło krzewi się tylko i potęguje.

Jeżeli zaś w jakiej sprawie to w sprawie sług — bezczynne, odporne wyłącznie stanowisko, jest więcej prawie niż grzesznem — zwłaszcza u nas, gdzie życie domowe, rodzinne, w tak wysokim stopniu jest rozwinięte.

Zła sługa — nietylko da się we znaki swej pani, ale złym przykładem, nierzetelnością, krnąbrnością sieje wśród otoczenia jad zepsucia, który gorzkie już nieraz wydał owoce w rodzinach naszych. Bez względu bowiem na różnicę społeczną, sługa u nas, z wyjątkiem chyba sfer arystokratycznych,

¹⁾ *Rady dla słuźących* X. Busson przełożone na polski przez X. Osiecińskiego. Kraków 1879. — Następne cytaty z Odezwy w sprawie Oddziału Sw. Jadwigi, wydanej przez Najprz. ks. Arcyb. Isakowicza jako promotora Bractwa N. P. M. Król. Polskiej. 1891 r.

tak ściśle i blisko styka się z ogniskiem domowym, że tylko ślepy zaprzeczać potrafi wpływu, jaki one wywierają muszą na rodziny nasze, choćby tylko przez wpływ na dzieci.

Wpływ ten jest wieloraki.

Najpierw przez zetknięcie się z dziećmi. — Kto, jeśli nie służy sięją wśród nich wiarę w przesady, strachy, co mówię, w czary nawet. Komuż n. p. nie zdarzyło się widzieć, jak sługa niezadowolona z odprawy, posypuje kąty solą czy popiołem, celem zemszczenia się na państwie, by i inne służy trzymać się w tym domu nie chciały. Kto nad nie, jest pewniejszy w tłumaczeniu snów, dni feralnych i t. p.?

Nie skończylibyśmy zresztą, gdybyśmy chcieli wyliczać wszystkie przesadne praktyki, z którymi służy nasze przy każdej sposobności występują. Lecz zło w tym kierunku jest jeszcze drobnostką wobec tego, które płynie ze złego przykładu. Nie mówimy już o niemoralnem życiu tak dziś pospolicem, a można powiedzieć powszechnem między sługami, z którem niejedne popisują się prawie, a żadna nie umie, bo nie może dostatecznie go ukryć. Kłamstwo, zuchwałość, nie rzetelność, obmowy, przekleństwa, wynusy i w ogóle nieprzyzwojne lub grubiańskie wyrażenia, wszystko to są wady nadzwyczaj niekorzystnie oddziaływające, a mało która ze sług wolną jest od nich dzisiaj.

A choćbyśmy nie wiedzieć jak zakazywali dzieciom, jak to mówią, „zadawać się“ ze sługami, to nigdy nie potrafimy całkowicie uwolnić je od tak szkodliwego ich wpływu.

Czyż jednak wady pomienione tylko złym przykładem dają się we znaki rodzinom naszym? Ileż to razy spokój domowy zostaje przez nie naruszony, jakżeż często targają one cześć naszą. Złośliwość zaś plotek i potwarzy o tyle częściej przez służy dosięga celu, że one są niby zawsze „naocznyimi świadkami“; w miejsce więc należytej odprawy, nieraz słabość ludzka nadstawia im ucha, nie bacząc na płynące stąd następstwa, często najfatalniejsze. Zuchwałości zresztą i grubiaństwa nie sąż panie nasze, mianowicie słabsze, ofiarą sług swoich? A skutki nierzetelności czyż nie są dotkliwe?

Chcąc zło usunąć trzeba znać jego źródło, w tym razie nie trudna to praca. — Jakaż jest bowiem przyczyna tego zła tak niemal powszechnego? Odpowiedź na to jedna: w ogólnem zaniedbaniu i obojętności ogółu na stan moralny i umysłowy sług. Zastanówmy się, skąd biorą się służy i kto i kiedy niemi się zajmował?

„Sierota bez opieki, która nie nie umie, gdyż nikt i nigdy nią się nie zajmował; która nie zna, co jest serec, bo nikt jej nie ogrzał, nikt z miłości nie przytulił; zapędzana od niemowlęstwa do ostatnich posług tam gdzie ją chwilowo z łaski przyjęto — gdzie się obróci i co pocznie, gdy już w lata zajdzie? Idzie w służbę do obcych.

„Te, z którymi w domu nikt wytrzymać nie jest w stanie, te które już w pierwszej wiosnie z prawej zboczyły drogi, te, których krok jeden dzieli od żebractwa lub jawnej zbrodni, czegoż się imają najczęściej, jeśli nie służby?“

A czyż istoty te zaniedbane moralnie i umysłowo w służbie samej znajdują dostateczne środki do podniesienia? Ileż znajdziemy pań, któreby sługami zajmować się chciały, któreby się starały, aby sługi chociaż swe religijne obowiązki poznały i wypełniały? Czy nie znajdziemy nawet takich, które chętnym utrudniają spełnianie tej powinności?

Jakże chceć zresztą, by było dobrze, gdy samo stanowisko sług, przy najlepszej nawet przeszłości, zdolne nieraz do złego usposobić?

„Czemże są sługi w duchu dotychczasowych pojęć? Są to istoty bez jutra, bez przyszłości. Obecnie jeśli nie wprost odepchnięte od społeczeństwa, dla którego służą. Traktowane zwyczajnie bezwzględnie, bez poszanowania godności osobistej, której poczucia i one pozbawione nie są; bez wyrozumienia dla ich ludzkich ułomności jak i ludzkich duchowych pragnień i potrzeb. Każda istota ludzka po pracy szuka wytchnienia, szuka towarzystwa sobie odpowiedniego. A sługa? W domu zwyczajnie niechętnie patrzą nawet na krótkie świąteczne odwiedziny towarzyszek, a zresztą i w najlepszym razie będzież ona tam miała tę swobodę godziwą, bez której niema prawdziwego wytchnienia? A poza domem? znajdzie ją gdzie dla siebie? niezawodnie, ale w miejscach zgorzenia i zepsucia, gdzie tłumy żołdactwa czychają tylko, by resztki w nich moralnego poczucia stłumić i skazić, by następnie bezwstydem świecić w domach naszych.“

Jeżeli dawniej było inaczej, jeżeli stary sługa nie był mytem, podaniem, a rzeczywistością, to dlatego właśnie, że stanowisko i stosunek sług do państwa był inny, więcej, jak wiemy patryarchalny. I w miastach nawet stosunek ten dawniej był łatwiejszym. Miasta były bardziej do wsi zbliżone, mniej było sposobności zepsucia niż dzisiaj. Dość przypomnieć, że nie były wówczas zalane żołdactwem, jak to ma dziś miejsce, a które samo jedno wystarczy do zdemoralizowania sług

naszych. A gdy do tego wszystkiego dodamy dzisiejsze tak nazwane „stancye“, do których nieraz i najpoczciwsze sługi, w chwili pozbawienia miejsca, zmuszone są uciekać, a które są nieustannem źródłem zepsucia, to zaiste nie temu dziwić się będziemy, że tyle jest złych sług między nami, ale raczej temu, że tylko tyle, a nie więcej. Lecz czyż tak dalek ma zostać? Czyż nie uczynić się nie da, aby było lepiej?

Odpowiedź na to nie może być wątpliwą, jeżeli tylko raz zdobędziemy się na siłę, by zerwać z tem niechrześcijańskim i bezmyślnem: „nie warto!“ „na darmo“.

Gdzie idzie o ratunek całej warstwy społeczeństwa, której wady i niecnoty gorzko na nas samych i na dzieciach naszych się odbijają — tam choćby dziesięćkrotnem niepowodzeniem i doznaną niewdzięcznością zrażać się nie można.

Im gorzej — tem więcej racyj do pracy — aż zło w końcu zwyciężymy, bo Bóg zaenym usiłowaniom błogosławić będzie.

Cóż wszakże począć, by zło zwyciężyć? Odpowiedź prosta. Niepozostawiać sług samym sobie, bez opieki i pomocy w ich ludzkich potrzebach, którym one sprostać niewstanie; zająć się ich podniesieniem i chronić od złych wpływów, na które są dziś wystawione...

Powiadamy z góry: sługi będą lepsze, gdy będą moralniejsze i religijniejsze; gdy zatraconą w nich godność człowieka obudzimy a umysł oświecimy, gdy wreszcie, nie słowy, wzbudzić w nich to przeświadczenie potrafimy, że nie są istotami wydziedziczonemi ze wszystkiego, bez jutra i nadziei...

Sama oświata, w granicach dla nich przystępnych, nie usunie złęgo, owszem zwiększy je. Staną się tylko chytrzejsze i przebieglejsze. W złych książkach znajdą nowe źródło zepsucia a pisanie, którego się nauczą, ułatwiać im będzie utrzymywanie stosunków niemoralnych.

Wołając znów o religiję nie chcemy tej fałszywej, nadmiernej dewocyi, która rodzi obłudę i zaniedbywanie najświętszych nieraz obowiązków swego zawodu. Jest ona istną plagą nie tylko dla nas ale, jak to powszechnie wiadomo, i dla duszpasterzy nawet. Najmniej podatny to materiał do prawdziwego uduchowienia już choćby przez pychę, płynącą z przeświadczenia o swej rzekomej świętości.

Gdy wreszcie potrącamy o zapewnieniu jutra i wzbudzeniu nadziei, nie słowy a czynem i uczuciem chrześcijańskim, nie myślimy wkraczać w granicę agitacyi antyspołecznych, lecz przeciwnie — agitacyom tym tamę skuteczną położyć pra-

gniemy, w myśl tego co tak przedziwnie Ojciec św. Leon XIII. nam wskazał.

Z tego, co dotąd powiedziano w sprawie opieki nad sługami, łatwo wysnuć, że w pracy nad ich podniesieniem niezbędny jest współdziałanie najważniejszych społecznych czynników jak Kościoła, rodziny, szkoły i społeczeństwa samego.

Co do Kościoła nie do nas należy wytyczać kierunki i zakres Jego działalności. Śmiemy wszakże z naciskiem zaznaczyć, że poza amboną i konfesyjonałem, temi najważniejszymi dźwigniami moralności, w chrześcijańsko - katolickich społeczeństwach, duchowieństwo olbrzymi wpływ wywierać może, zwłaszcza w większych miastach, przez bractwa kościelne w ogólności, a w szczególności przez te, które wyłączenie ku umoralnieniu i pożytkowi duchowemu sług są przeznaczone.

Prawdziwą też radością przejmować musi, każdego przyjaciela sług, powstawanie podobnych bractw, przy niektórych kościołach¹⁾, jak Św. Zylty i in. Ażeby wszakże działalność bractw w ogóle a zwłaszcza w pomienionym kierunku mogła stać się wydatniejszą i powszechniejszą, byłoby nader pożądanem, mianowicie w większych miastach, gdzie więcej istnieje kościołów, gdyby mogła być zaprowadzona pewna łączność — swego rodzaju miejscowe związki bractw.

Łatwiej wtedy zapobiegłoby się temu, co się zdarza nie tylko w sferach brackich, iż praca jednostek przez należenie do więcej korporacji staje się w tychże mniej skuteczną, a nierzadko pociąga zaniedbanie obowiązków swego zawodu. Z drugiej znowu strony ukróciłoby się wzmagającą reakcyę służbodawców przeciw należeniu sług do bractw kościelnych.

Kończąc tę krótkę wzmianką o działalności Kościoła i wpływie Jego na podniesienie sług, śmiałybym jeszcze zaznaczyć, że praca ta byłaby znacznie ułatwiona, gdyby w tym względzie istniała również większa łączność między rodziną a kościołem.

Jak wiadomo mnóstwo jest bardzo zawiłych pytań, dotyczących stosunku rodziny i służbodawców do sług, najściślej związanych z ich umoralnieniem, które jedynie światło nauki Kościoła rozjaśnić należycie a skutecznie potrafi.

¹⁾ Z bractw takich we Francji, zasługuje na wyszczególnienie Arcybractwo »Wniebowzięcia« założone w Besançon przez X. Busson, dla którego właśnie napisał swe »Rady« przytoczone wyżej.

Z naturalnych wszakże przyczyn ambona nie nadaje się zawsze do bliższego roztrząsania tej kwestyj drażliwszej natury, o ile te dotyczą samych słuźbodawców.

Byłoby też nader pożądanem i zbawiennem, gdyby w tej doniosłej społecznej sprawie, mogły, jak najczęściej, odbywać się duchowne nauki i konferencye, w zamkniętych kołach słuźbodawców.

A czyż mam się rozwodzić nad znaczeniem i wpływem rodzin, wśród których i dla których słuźga pracuje. Czyż mam roztaczać, jakim być winien stosunek słuźbodawcy do słuźgi, a jakim jest w rzeczywistości? Wszyscy nieustannie mówimy o powinnościach słuźg, ich wadach i grzechach względem nas. A gdyby Chrystus stanął wśród nas i tym, co jako słuźbodawcy czują się bez winy — kamieniem cisnąć polecił, czy wielu schyliłoby się po nie? A dlaczego? Na pytanie — odpowiem szeregiem pytań, dotyczących tych objawów, które najbardziej ponure światło rzucają na całą sprawę, niemniej jak na nasze stanowisko jako słuźbodawców i wychowawców zarazem. Pytam się więc naprzód, czyż jest rzadkością widzieć jak malec, ledwo od ziemi odrosły, uważa sobie za ujmę prosić słuźzącą o szklankę wody lub inną posłuźgę? jakiego przytem używa on tonu a jakich słów i przezwisk, w razie najmniejszej zwłoki lub uchybienia jego „pańskiego rozkazu“?

Czyż umie on poszanować choćby starszy wiek słuźjącej? Spytaj go — odpowie „to słuźga“!

A skąd się to bierze nawet tam — gdzie sami rodzice tego nie czynią? Oto, bo nie umiemy się zdobyć na należyte za to skarcenie dziecka i zdaje nam się, że gdybyśmy to dosadnie w obec słuźgi uczynili — nie mówiąc już o tem naturalnem pokaraniu, byśmy jej pozwolili oprzeć się rozkazom dziecięcym w podobnym tonie czynionym — to byśmy ją roz-zuchwalili.

Boimy się popsuć słuźgę, a zapominamy, że w okropny sposób psujemy przez to dzieci własne... Zapominamy o tem, że każde zło zaczyna się, jak to mówią, „od rzemyczka“, zapominamy, że ten, co dziś, wbrew IV. przykazaniu, nie umie uszanować człowieka starszego, acz społecznie niżej stojącego — kiedyś i siwego włosa, może własnego nawet ojca, uczyć nie potrafi... W błędzie przy tem jesteśmy. Godziwe, należne każdemu poszanowanie — podnosi i umoralnia a wyjątkowo tylko złych rozzuchwala...

A my sami — czy mamy zawsze należyta powściągliwość w tonie i słowach wobec uchybień słuźby, choćby wła-

śnie już tylko ze względu na dzieci? Wiem, że są nieraz tak ciężkie, tak bolesne i złośliwe przewinienia sług, że święty chyba powstrzymał by się umiały od wybuchu gniewu. Ale w tej chwili, mam przedewszystkiem na oku te — nieraz codzienne wybuchy i karcenia — wywołane zwykłymi, ludzkimi błędami lub nieuwagą. Jestże to n. p. wyjątkiem, by sługa, za proste zapomnienie czego lub drobną szkodę, przez pół dnia słuchać musiała gorzkich słów i wymówek, jeśli już nie poniewierań, za każdym niemal otworzeniem drzwi od kuchni?

Zapominamy, że gdyby nas w podobny sposób traktowano, tobyśmy chyba, jak to powiadają „ze skóry wyskoczyli“... a i o tem nie pamiętamy, że niepomiarowane karcenie, choćby najśluszniejsze, najmniej ze wszystkich jest skuteczne.

A jeszcze jedno...

Wszyscy to wiemy, co zresztą, kreśląc na początku obraz złej sługi, dobitnie podniosłem — jak częstą i szkaradną ich wadą jest niewierność, nierzetelność.

Zachodzi jednak pytanie, czy i to zło byłoby tak pospolitem, gdybyśmy mniej, na każdym kroku, okazywali nieufności a przynajmniej, bezdowodnie, nierzucali im ciągle w oczy swych podejrzeń, nie mówiąc już o miotaniu obelżywych słów dopuszczalnych chyba przy niewątpliwem a ciężkiem złamaniu VII. przykazania?...

Człowiek, obrzucany ciągle podobnemi zarzutami, naprzód cierpi strasznie i odpiera pocisk, później zamyka się w sobie i napełnia goryczą, w końcu zaś, co nie jest rzadkością, oswaja się z tem i obojętnieje, by w zamian, za dźwiganie na sobie tak ciężkiego posądzenia, szukać przynajmniej rzeczywistej materialnej korzyści, ze szkodą państwa. — I kto temu winien?

Wyrozumienia przytem, trochę więcej wyrozumienia na ludzkie potrzeby. — Niech nas nie drażni, gdy w chwili wolnej, po zwykłych dziennych zajęciach sługę nawiedzi ktoś z rodziny lub towarzyszek, zasługujących na przekroczenie progu kuchni naszej... Niech nie korei, gdy w podobnych chwilach pragnie ona coś uszyć lub uprać dla siebie. Niech tak utarte: „nie na to cię trzymam, byś siebie obszywała lub gości przyjmowała“ nie spotyka tych, które swe główne obowiązki uczeiwie spełniają...

Lecz nie chcę rozszerzać się dalej i roztaczać wszystkich drażliwszej natury momentów, wysnutych ze stosunku służbowców do służby.

To, co podniosłem, wystarczy do zrozumienia, jak wiele, bardzo wiele, my sami t. j. dom i rodzina wpłynąć może na poprawienie tego stosunku a podniesienie moralne sług.

A gdybyśmy jeszcze, nie poprzestając jedynie na niestawianiu przeszkód, sami zachęcali i ułatwiali sługom spełnienie ich religijnych obowiązków, zwłaszcza słuchania, w stosownej godzinie, Mszy św. w święta i niedziele oraz przystępowania do ŚS. Sakramentów, zgodnie z przykazaniami Bożemi, to z pewnością byłibyśmy sowiec wynagrodzeni większym spokojem w domu — i wewnętrznym zadowoleniem moralnem.

Rozpatrzmy z kolei sprawę oświecenia sług. — Niejednemu zdawać się może, że sprawa ta już jest przesądzona i rozwiązana, tak zwanym a ustawodawczo obowiązującym „przymusem szkolnym“. Czem wszakże w rzeczywistości jest ten przymus, najwymowniej świadczą dane statystyczne, wedle których po ćwierćwiekowym nawet autonomicznym życiu, przychodzi nam notować % analfabetów. Na podstawie zresztą dwudziestoletniego doświadczenia, w szkole dla sług we Lwowie, do której corocznie z górą dwieście kilkadziesiąt sług (a od lat paru z górą 300) się zapisuje, stwierdzam, że ze zgłaszających się maleńka tylko cząstka umie czytać, a pisać prawie żadna.

Przez długi więc jeszcze szereg lat spodziewać się wielkiej zmiany na lepsze nie możemy. —

Wobec zaś cisnącej się nawałnicy, pochłaniającej coraz szersze kręgi wszelkiego rodzaju proletaryatu — nie mamy i dnia do stracenia. Toż społeczeństwo samo, w drodze prywatnej inicjatywy sprawę oświecenia sług ująć w swe ręce musi. Jest to tem konieczniejsze, gdy służące ku temu „szkoły dla sług“, o których chcę mówić, jak z jednej strony nie mogą i nie powinny kłaść na pierwszym miejscu nauki samej, jeno moralno-religijne podniesienie sług, tak z drugiej muszą i powinny uwzględniać właściwe im i ogólnie ludzkie potrzeby intelektualne, liczyć się z ich przeciętnym pozaszkolnym wiekiem, w możliwych zaś granicach mieć nawet na uwadze praktyczne ich zawodowe obowiązki.

Muszą więc mieć odrębny charakter i od szkół normalnych i od t. z. niedzielnych szkół powtarzania, w których zresztą nauka odbywa się tylko w godzinach rannych t. j. wtedy, kiedy sługa domu opuścić nie może. Odrębny zaś ten

charakter czyni pomienione szkoły, nawet na te czasy niezbędne, kiedy przymus obowiązkowej nauki po wsiach, skąd wyłączenie niemal sługi się werbuje, stanie się już raz rzeczywistym.

Ze praca w tym kierunku jest wdzięczną, i znajduje powodzenie a względne poparcie materialne i moralne, czy to u władz szkolnych i autonomicznych czy w społeczeństwie samem, dowodzi nietylko szkoła dla sług we Lwowie — ale szereg innych szkół, powstałych po kraju na wzór lwowskiej macierzy, jak w Krakowie, Przemyślu, Rzeszowie, Brzeżanach i in. Wiem, że wielu z tych właśnie, którzy najgłośniejszą na sługi wyrzekać zwykli, zaciętymi są przeciwnikami tych szkół, nieznając nawet ich ustroju i kierunku. Zapominają oni jednak, że na niektóre indywidua, w pewnym względzie, nie ponad szkołę skuteczniej nie wpływa... Gdy bowiem ksiądz karci je na kazaniu, toć nie może być inaczej „bo to kazanie“, Pani „gada“ bo pani. — W szkole wszystko jest nauką i jako taka czy to z ust kapłana, czy nauczycielki bez podejrzeń i z powagą jest przyjmowana. Nie wiedzą nadto nasi przeciwnicy, że szkoły te, całym szeregiem instytucyj z nimi związanych: jak: kasy groszowej na rzecz doraźnych zapomóg lub na schroniska, dalej przez pośrednictwo i zachęcanie do składania grosza w kasie oszczędności, przez nagrody za naukę i dobrą służbę, przez wypożyczalnie i t. p. oddziałują niemierniej korzystnie na sługi. —

Kto zresztą przypatrzył się fizynomii większego miasta w dnie świąteczne, w czasie popołudniowym, kto widział kiedy te gromadne, a często gorszące sceny, jakie ze sługami wyprawia wtedy żołdactwo w różnych miejscach spacerowych i publicznych placach, a dodajmy z boleścią i zdziwieniem, czyni to zupełnie bezkarnie — ten przyzna niezawodnie, iż gdyby te szkoły nic więcej nie spełniały tylko chroniły sługi od podobnych wpływów, i to w dnie ku czci Boga poświęconych, już by zasługiwały na poparcie i rozszerzenie. Z mocy bowiem samego prawa natury zwanego bezwładnością, a stwierdzonego równie w świecie ducha, te które przez pewien czas pożyteczną pracą się zajmują, nigdy nie będą zdolne do tych wybryków... jak te, które t. z. czas „wyjścia“ obracają na praktyki erotyczne.

Co do pytania, kto jest lub ma być upoważnionym do zakładania podobnych szkół, odpowiadamy, iż głównym mandatem do tego jest dobra wola. Tam, gdzie się znajdzie grono nauczycielek, co jest najpożądane, w danym jednak razie grono pań nie z nauczycielskiego zawodu, z którychby każda

chciała poświęcić pół do jednej godziny w niedzielę, tam szkoła ma być zapewniona; potrzeba tylko osoby, któraby dała początek i chciała na siebie przyjąć ciężar prowadzenia. Czyn bowiem dobrej woli — jako czyn obywatelski, ma to do siebie, że człowieka podnosi i dodaje mu zapału w podjętem dziele. Ta sama rzecz z urzędu i nakazu nigdy nie będzie miała takiego powodzenia. I tu jest może przyczyna, dlaczego wiele szkół niedzielnych nierozwijają się tak, jakby życzyć należało. Nauczyciel pracujący kilkadziesiąt godzin w tygodniu i tak czuje się obciążonym, a cóż dopiero, gdy mu i niedzieli nie pozwolą mieć wolnej. — Zapału niema i praca tak nie idzie. Inna rzecz, gdy czyni to dobrowolnie z poczucia obywatelskiego i chrześcijańskiego.

Niechże nam w końcu będzie wolno chociaż w krótkości zaznaczyć, co poza działalnością kościoła, rodziny i szkoły podjąć może społeczeństwo chrześcijańskie ku podniesieniu tych — których upadek tak dotkliwie sami odczuwać musimy.

Jak to już wyżej zaznaczyliśmy — troska o jutro jest naturalnem ludzkim pragnieniem.

Każdy na wypadek choroby, kalectwa lub starości, pragnąłby mieć zapewnioną opiekę i pomoc. Wszystkie niemal warstwy społeczne, pytaniami temi się zajmują, a nawet państwo samo jak w sprawie zabezpieczenia od wypadków, w sprawie kas chorych itp. Co raz to nowe powstają stowarzyszenia wzajemnej pomocy, assekuracyjne i t. p.

Sługi same, w żadnym z tych kierunków pomyśleć o sobie nie zdolne... Czy nie byłoby więc słusznem i godziwem — a dodajmy roztropnem, by nad temi pytaniami zastanawiać się zaczęli ci, którzy z ich sił i pracy korzystają, a w duchu chrześcijańskich pojęć winni być ich naturalnymi opiekunami.

Jeśli bowiem my sami nie podejmiemy pracy i nie podamy pomocnej ręki, wyręczą nas w tem apostołowie rozstroju społecznego i walki klas, którzy i wśród stanu służebnego sieci swe zapuszczać poczynają.

Ze są w społeczeństwie naszym ludzie, którzy i w tym względzie pojąć i odczuć umieją naturalne pragnienia klas pracujących, dowodzą takie fundacye jak: fundusz nagród gal. kasy Oszczędności, dla sług, które co najmniej 15 lat u jednych państwa służyły; zwłaszcza zaś fundacya ś. p. Józefa Malinowskiego, obejmująca fundusz ku wspieraniu ubo-

gich sług prywatnych niezdolnych do pracy, i funduszu posagowy, dla ubogich dziewcząt służących.*)

I gdybyż w tym kierunku ofiarność chrześcijańsko-obywatelska i działalność samoistnych stowarzyszeń tak się wzmogła, by najbardziej piekącym potrzebom stanu służebnego sprostać potrafiła, można by ohołotnie czynniki państwowe pozostawić na uboczu.

Dość już tego wszelkiego rodzaju upaństwowienia, które prędzej niż się spodziewamy da się może we znaki jego zwolennikom.

Nie w literze ustaw — jak i nie w formie rządu - potęga społeczeństw. Spoczywa ona przedewszystkiem w cnocie obywatelskich. Chrześcijańska cnota i czynna miłość bliźniego skuteczniej podolać potrafi biedzie społecznej od państwowego socjalizmu. Zanim wszakże to nastąpi, niegodzi się stawać w poprzek temu, co państwo mocą swych ustaw uczynić zechce ku polepszeniu klas pracujących. Pragniemy atoli, by społeczeństwo samo, to, co mu rozum, serce i zakon Chrystusowy poleca, wedle sił i możliwości spełniało. Dla tego to i w sprawie sług tak pożądanymi są stowarzyszenia, dążące do zrealizowania tych kierunków pracy, o których wyżej mówiliśmy.

Jednym z takich stowarzyszeń, zasługującym jak mniemamy na poparcie chrześcijańskiego ogółu w kraju naszym, jest Towarzystwo „Opieki nad sługami“ — utworzone jako II. Oddział Arcybractwa Naj. P. M. Królowej Korony Polskiej, którego zadaniem w myśl ślubów Jana Kazimierza, pracować nad poprawą doli ludu i klas pracujących.

Środkami, za pomocą których stowarzyszenie zdąży do moralnego, intelektualnego i materialnego podniesienia sług są:

1.) Zakładanie szkół, wyłącznie dla sług przeznaczonych, jakoteż wypożyczalni książek, odpowiadających moralno religijnym i praktycznym potrzebom stanu służebnego.

2.) Utrzymywanie Zakładu dla sług, (Domu opieki) w którymby sługi w razie utraty miejsca bez własnej winy, znaleźć mogły czasowe schronienie i pracę, oraz sposobność wydoskonalenia się w swym zawodzie; w chwilach dozwoleńnego „wyjścia“ z domu słuźbodawcy, godziwe ognisko towa-

*) Fundusz zapomogowy przeznaczony jest dla sług, które przynajmniej 20 lat w służbie pozostawały, a wskutek starości, kalectwa lub choroby do dalszej pracy są niezdolne, i bez środków utrzymania. Początkowo fundator utworzyć polecił 7 zapomóg po 250 zł., 2 po 200, 2 po 120, i 2 po 100 zł. rocznie. W miarę pomnożenia kapitału zarodowego liczba zapomóg lub ich wysokość zwiększone będą. Fundusz posagowy, uwzględnia, w pierwszej linii, córki sług poprzedniej kategorii.

rzyskie i rozrywkę, a w każdej potrzebie skuteczną radę i opiekę.

Zadaniem Domu opieki ma być również wychowywanie i przyspasabianie młodych dziewcząt do stanu służebnego, a zarazem dostarczanie przytułku w starości lub kalectwie.

3.) Wynagradzanie sług, odznaczających się wzorowem prowadzeniem i dobrą służbą, a to przez udzielanie stosownych listów pochwalnych, nagród w książeczkach kasy oszczędności, pomoc w wyposażeniu w razie zamąż pójścia, wreszcie udzielanie zasłużonego w starości przytułku.

4.) Pośredniczenie w stręczeniu sługom miejsc odpowiednich, a dostarczanie służbodawcom sług dobrych.

Do obowiązków członków czynnych Stowarzyszenia, między innymi, należy:

Przestrzeganie i staranie, by ich własne służgi spełniały moralne i religijne obowiązki, osłonięte były należną ich położeniu opieką, a o ile tego potrzebować będą uczęszczać mogły do szkoły sług, (gdzie oczywiście ta istnieje).

Prócz członków czynnych i wspierających są jeszcze członkowie uczestniczący. Tą kategorią objęte są służgi, pośród których zasłużeńsze i poważniejsze mogą być powołane do grona Zarządu stowarzyszenia. Że w ramach podobnego programu bardzo wiele uczynić można, wątpliwości niema, tem bardziej, gdy Zarząd Arcybractwa jest w mocy program ten, według uznania stowarzyszenia i potrzeby, zmienić lub uzupełnić jak np. w kierunku wzajemnej pomocy sług. A chociaż sprawa ta wedle zdania fachowych i doświadczonych w tym względzie pracowników wiele i bardzo wiele trudności przedstawia, niemniej przeto z dniem każdym staje się pilniejszą.

Niechcemy i zamiarem naszym nie było, przez wyszczególnienie Oddziału Arcybractwa N. P. M. Kr. Kor. Pol., ujmować zasług i znaczenia innym stowarzyszeniom, bractwom, i instytucjom, ku pożytkowi sług utworzonym i działającym. Uczyniliśmy to jedynie ze względów 1.), że Oddział opieki nad sługami“ zwłaszcza, gdy mu się uda skutecznie przeprowadzić „wzajemną pomoc“ ujmuje, że tak rzec, w organiczną całość to wszystko, co ku pożytkowi sług uczynić można, 2.), że ma na uwadze nietylko służgi, ale służbodawców i to tak pod względem korzyści jak i obowiązków.

Jeden jeszcze ważny powód skłonił nas do tego wyróżnienia. Nikt nie zaprzeczy, że podobne instytucje jak wzmiankowane wyżej Zakład dla sług, o tyle bardziej mają byt i rozwój swój zapewniony, o ile mają zapewnione siły do ich prowadzenia

— siły, odpowiednio wykształcone a idei samej poświęcone. Arcybractwo Najśw. P. M. Król. Kor. Pol. było o tyle szczęśliwem w pracy swej, zwłaszcza nad sługami, iż wywołało potrzebę i spowodowało — w prastarej stolicy, tym polskim Rzymie — powstanie nowego Zgromadzenia, specjalnie poświęconego opiece i pracy nad sługami. Zgromadzenie to im. Służebnic Serca Jezusowego, którego założycielem i Dyrektorem jest Czcigodny Dostojnik Kościoła i Założyciel Krakowskiego Bractwa Królowej Polski — działalność swą rozpoczęło od objęcia w swe ręce Przytuliska dla sług, utrzymywanego przez pomienione Bractwo od 1891. Jak działalność tego Zgromadzenia była zbawienną i jak szybko wzrastało, wystarczy nadmienić, że wkrótce w Krakowie poświęcony będzie nowy wybudowany, wspaniały niemal, własny dom macierzyński.*)

Nie dziw też że Arcybractwo Lwowskie t. j. Oddział tegoż im. św. Jadwigi, w myśl zresztą swego statutu, zwróciło się do Przewielebnego Dyrektora i założyciela Zgromadzenia z prośbą o przysłanie Sióstr dla objęcia Zakładu dla sług (Dom opieki) istniejącego we Lwowie od 1886 r. Co też nastąpiło we Wrześniu r. z.

Jak działalność tego Czcigodnego Zgromadzenia i u nas błogie skutki wydaje, każdy dzień przekonywa.

Ze praca nad sługami wogóle, i stowarzyszenia tej sprawie służące — przez oparcie się o podobne Zgromadzenie, i, wzajem go popierające — zyskuje na sile, dowodzić zbytecznem.

Zbierając to wszystko, cośmy dotychczas mówili o znaczeniu pracy nad sługami ze stanowiska chrześcijańskiego i społecznego, ośmielam się przedłożyć następujące rezolucye do uchwały II. Wiecu katolickiego:

Zważywszy, że pierwsze wrażenia, jakie w kole rodzinem odbieramy, najsilniejsze na duszy naszej wytlaczają ślady, a przez to o przyszłym naszym postępowaniu najczęściej stanowią;

zważywszy, że sługi, wchodząc niejako w skład domowego ogniska, przez częste i wielorakie zetknięcie się z dziećmi, zły lub dobry wpływ wywierać nań muszą;

zważywszy, że dotychczasowe zaniedbywanie sług pod względem religijnym, moralnym i umysłowym, jest główną przyczyną ich zepsucia;

*) Poświęcenia dokonał książę Biskup Puzyna w Lipcu, r. 1896.

zważywszy, że nawet dobre służki, zwłaszcza w większych miastach, sprowadzane często bywają na złą drogę przez tak zwane „stancje“, do których uciekać się muszą podczas chwilowego braku miejsca;

zważywszy, wreszcie, że w służbie samej, służki nie znajdując należytego zawsze uwzględnienia ich religijnych i ogólnie ludzkich pragnień i potrzeb, a w przyszłości nie widząc zapewnionego jutra, stają się skłonne do posłuchu ludzi dążących do naruszenia spokoju społecznego.

II. Wiece katolicki uznaje za rzecz nader zbawienną i konieczną:

1. Organizowanie jak najpowszechniejsze Stowarzyszeń „Opieki nad sługami“ — na wzór oddziału Bractwa N. P. M. Królowej Korony Polskiej pod wezwaniem św. Jadwigi — któreby miały na celu religijne, moralne i intelektualne podniesienie sług oraz niesienie im pomocy w razie choroby i starości.

W szczególności zaś poleca organizowanie:

- a) Szkół dla sług.
- b) Zakładów dla sług chwilowo pozbawionych miejsca.
- c) Schronisk dla sług wysłużonych i nie mogących pracować.

2. Z uwagi zaś, że do prowadzenia zakładów dobroczynnych, najodpowiedniejsze są zgromadzenia zakonne, specjalnie dla pewnych celów utworzone — II. Wiece katolicki poleca, powierzanie zakładów dla sług (Domów opieki, schronisk) tym Kongregacyom, które głównie pracy nad sługami się poświęcają.

Poparcie tych rezolucyj przez Wiece Katolicki przyczyni się, w wysokim stopniu do podniesienia doniosłości sprawy, tak dotychczas mało i nienależycie pojmowanej, nawet wśród naj- lepszych chrześcijan katolików.

Wpłyne ono również na ożywienie pracy, której, jeśli my sami, skuteczniej podjąć nie zechcemy, to doczekamy się jeszcze, że na tem polu, na którym Chwała Boża wzrastać mogła, dojrzewają gorzkie owoce społecznej zawiści i bezbożności, posiane ręką wrogów Kościoła i harmonii społecznej.



C.

Sekcyja ekonomiczno-rolnicza.



O assocyacji w rolnictwie.

(Referat Dra Stanisława Dąmbskiego).

Kwestya, o której mam mówić, znalazła obrońców w znakomitych teoretykach ekonomii — była i jest treścią usiłowań praktycznych w istniejących stowarzyszeniach rolniczych. W Austrii ma pierwszorzędną aktualność od r. 1893. t. j. od chwili, gdy rząd wniósł do rady państwa przedłożenie o zawodowych stowarzyszeniach rolniczych — w których idea assocyacji miałaby znaleźć najpełniejsze zrealizowanie przez wciągnięcie wszystkich rolników kraju w jednostajną organizację zawodową.

Ta aktualność kwestyi sprawia, że sekcya rolnicza wiecu nie powinna jej pominąć. Zapewne nie może być zadaniem sekcyi szczegółowy rozbiór danego przedłożenia rządowego — Jej zadaniem roztrząsać pytanie i w rezolucyi wiecowej dać na nie odpowiedź; czy leży w programie zadań katolików w Galicyi popieranie rozwoju assocyacji w rolnictwie?

Dążenie do łączności dla celów gospodarczych jest naturalną reakcją przeciw tym złym skutkom jakie w dziedzinę pracy ekonomicznej wprowadził ustroj liberalny.

Jednostka w tym ustroju pozostawiona sama sobie — wprawdzie z całym zakresem wolności gospodarczej, ale wobec całego nacisku równie wolnej konkurencyi silniejszych. Rezultatem tego stanu jest widoczny w wszelkich dziedzinach gospodarczego życia upadek jednostek ekonomicznie słabych. — A jeżeli w całym gospodarstwie społecznem zadaniem dobrej polityki ekonomicznej jest zapewnić każdej ucziwej produkcji

możność istnienia i rozwoju — każdej uczciwej pracy odpowiedni zysk — to to zadanie potęguje się w dziedzinie rolnictwa niepomierne o całą sumę interesu publicznego, jaki leży w kwestyi, w czyjem ręku jest ziemia. Wtedy upada rolnik — ziemia, warsztat jego pracy przechodzi w nowe ręce. Jest możliwe, że nowonabywcą będzie rolnik, który przyniesie z sobą te same tradycje religijnych i narodowych wierzeń — a tylko więcej zasobów czy szczęścia — i w tym razie interes ogółu nie poniesie straty — zostanie tylko strata indywidualna i ten ubytek w majątku społecznym, jaki jest nieodłączny od każdej ruiny. Ale są możliwe i inne alternatywy. — Może ten kawałek ziemi, który tworzył podstawę egzystencji jednej rodziny i społecznego i narodowego tej rodziny znaczenia, utraci swoje stanowisko samoistnej jednostki gospodarczej i wejdzie jako cząstka w wielki komplet gruntowy — albo wręcz przeciwnie, może rozbije się na drobne parcelarne atomy — a wreszcie może przejdzie w ręce obce. I tu stwierdzić musimy, że to są bardzo częste niestety u nas w kraju następstwa, gdy średnia własność gruntowa zmienia właściciela. Te następstwa są w skutkach swoich w różnym stopniu złe. Zupełnie niepożądanem jest, gdy własność średnia ginie na korzyść wielkich kompleksów gruntowych, bo przy ustroju latifundiarnym produkcja rolnicza się zmniejsza — albo wytwarza się system dzierżaw — a ta forma gospodarstwa ma niewątpliwie bardzo ujemną stronę w stanowczym rozdziale między pracującym a własnością warstatu tej pracy.

Narodowemu interesowi wręcz przeciwnem jest, gdy zajdzie ostatnia z wymienionych powyżej okoliczności i ziemia w obce przejdzie ręce — bo chyba pierwszym postulatem naszego narodowego bytu, by polska ziemia w polskich była rękach.

Ewentualność ostatnia, gdzie zachodzi fakt rozdrobnienia parcelarnego własności, słusznie ocenioną być może tylko odnośnie do danego faktu parcelacji. Gdzie łatwość dobrego zarobku zapewniona dla rolnika parcelarnego — względnie gdzie w drodze parcelacji powstaną nowe mniejsze ale zdolne do samoistnego istnienia jednostki gospodarcze — tam może parcelacja mieć zupełnie dodatnie skutki. Wprowadzona na wielką skalę — oparta na spekulatywnem wyzyskaniu faktu, że wysokość ceny zwykła stać w odwrotnym stosunku do wielkości sprzedawanej parceli — może stać się powodem bardzo zgubnego sproletaryzowania ludności rolniczej i jako taka być gospodarczo i społecznie jak najbardziej szkodliwą.

Fakt, że u nas w kraju własność średnia gruntowa — a obejmujemy tem pojęciem własność w granicach począwszy od gospodarstwa, które wypełnia cały czas pracy i zapewnia dostateczne utrzymanie rodzinie kmiecej aż do tych granic własności tabularnej, w których właściciel wprawdzie już nie własnoręcznie ale osobiście pracą rolniczą wykonuje — ginie na rzecz wielkich kompleksów lub drobniutkich parcel, jest jedną z najpoważniejszych groźb w naszym gospodarczym rozwoju. A obowiązek obrony w niemałej części spałać tu musi na nas samych jako rolniczy stan.

Przez działalność stowarzyszeń rolniczych pomóż sobie mogą rolnicy bardzo znacznie. Znoszenie gospodarze assocyacji przedstawia się jako sposób zapewnienia gospodarstwu małym korzyści wielkiego gospodarczego obrotu. Konkretne zadania mogą tu być bardzo różnorodne; zgrupować je można w trzy oddziały: 1) zadanie, które polega na dostarczeniu rolnikowi potrzebnych dla popędu jego gospodarstwa przedmiotów (nasiona, nawozy sztuczne, maszyny) i przedmiotów dla jego osobistej konsumpcji — 2) zaspokojenie potrzeb kredytu rolniczego i 3) organizacja zbytu produktów rolniczych.

W miarę jak występuje na jaw potrzeba podniesienia intensywności gospodarstwa — rolnik widzi się zniewolonym do używania nawozu sztucznego dla uzupełnienia badań w składzie chemicznym swej roli — do zakupu pasz skoncentrowanych dla wyrównania potrzebnych w żywności inwentarza składników — do użycia lepszych narzędzi dla mechanicznej uprawy swej ziemi.

Tym wymogom kultury bardzo trudno niezamożny rolnik samoistnie sprostać potrafi. Sprowadzenie małych ilości nawozu sztucznego czy paszy skoncentrowanej od firm handlowych dających pewną gwarancję jakości dostarczonego towaru będzie dla niego niemożliwe z powodu ogromnej różnicy w opłatach frachtowych, jaka istnieje między ceną przewozu całowagonowych przesyłek a przesyłek mniejszych. Potrzebę swego gospodarstwa będzie zatem musiał zaspokoić u detailisty — a doświadczenie wykazuje, że bardzo często natrafi tu na pośrednika niesumiennego, który stosunkowo bardzo drogo dostarczy mu towar sfałszowany. Analiza stacyi doświadczalnej dla małej ilości towaru niestosunkowo musiałaby zakup ten podrożyć — tak że zazwyczaj rolnik wyrzec się musi tego jedyne go sposobu kontroli nad zakupionym surogatem — a gdy rezultat spodziewany z jego użycia zawiedzie — i w plonie roli nie znajdzie się zwrot wartości użytego nawozu sztucznego ani w dochodzie

czy przybytku inwentarza rezultat użytej paszy — bardzo często rolnik się zniechęca i traci wiarę w skuteczność tych środków dla dzwignięcia kultury.

Zakupnu samodzielnemu wielu narzędzi i maszyn gospodarczych przez pojedynczego rolnika stoi znowu na przeszkodzie ta okoliczność, że w narzędzia te musiałby włożyć bardzo znaczny stosunkowo do swego gospodarstwa kapitał — który wskutek tego, że te narzędzia w małym tylko zakresie pracy mogą mu być użyteczne, oprocentowanym być nie może. Zakup wspólny tych narzędzi i maszyn pozwala zapewnić dla nich dostateczny zakres użycia a tem samem i ich rentowność. Choćby zresztą zakup miał być dokonany tylko dla potrzeby jednego gospodarstwa nie dla wspólnego użytku to i w tym razie pośrednictwo stowarzyszenia okaże się korzystnym, bo stowarzyszenie potrafi dla swych zakupów wysłać znaczne opusty w cenach i daleko łatwiej ustrzeże się od nabycia narzędzi lichych i nietrwiałych — niżby to pojedynczy potrafił rolnik.

Te same korzyści, które tu podniosłem dla zakresu konsumpcji gospodarczej rolnictwa, dadzą się osiągnąć i w zakresie konsumpcji osobistej.

Zaspokojenie przez Towarzystwa konsumpcyjne tych potrzeb konsumpcji gospodarczej i osobistej rolnictwa nie natrafia na zbyt wielkie trudności — nie wymaga bowiem ani bardzo wielkich zasobów kapitału ani wielkiej wiedzy handlowej. To też ta forma asocjacji najwięcej dotąd rozpowszechniła się w rolnictwie. Prawie wszędzie rezultatem jej działania był bardzo znaczny rozwój intensywności kultury. Zakupy nawozów sztucznych czy pasz skoncentrowanych w chwili powstania Towarzystwa konsumpcyjnego bardzo nieznaczne — prawie o charakterze zakupów próbnych, zwykły przybierać w krótkim czasie znaczne bardzo rozmiary. Obroty Towarzystwa rosły ogromnie a z nimi równoległe kultura okolicy, w której czynności swe rozwinęło.

U nas w kraju na polu podniesienia mechanicznej i chemicznej uprawy roli — i w dziedzinie lepszego wychowu i lepszej rentowności z inwentarzów żywych — pozostaje bardzo wiele do zrobienia. To też to pole dla asocjacyjnej działalności bardzo wdzięczne zapowiada rezultaty.

Do powodów wyżej podanych przyłącza się u nas ten jeszcze motyw dla potrzeby Towarzystw konsumpcyjnych, że u nas szczególnie u rolników mniejszych w dziedzinę konsumpcji gospodarczej i osobistej wkrada się bardzo często lichwiarski wyzysk — że tu wymienię tylko bardzo zwyczajną

i rozpowszechnioną formę lichwy zbożowej — przy zakupnachs wiosennych zboża do siewu i dla pożywienia na przednówku.

Problem zwalczenia lichwy wprowadza nas w drugi dział zadań, jakie asocjacja ma do spełnienia na polu gospodarczych stosunków rolniczych, a to w kwestyę organizacyi kredytu rolniczego.

Nie będę tu wchodził w dokładne przedstawienie potrzeb rolnictwa w sferze stosunków kredytowych ani w szczegóły niedostatków dzisiejszego ustroju, bo to będzie uwzględnione w treści innego referatu w naszej sekcyi — ograniczę się do dania odpowiedzi na pytanie, o ile powołane są stowarzyszenia rolnicze do interwencyi korzystnej w tę sferę potrzeb rolnictwa. A odpowiedź na to pytanie wydaje mi się tem ważniejsza, że daje sposobność dotknięcia samej rdzennej istoty złego, jakie dziś gnębi rolnictwo. Tem złem jest za wysokie odciążenie ziemi.

Wzrosło ono równoległe z wzrostem ceny targowej ziemi — i wraz z tą ceną wyszło poza te granice, jakie mu zakreślać winna istotna wartość ziemi ustosunkowana do wysokości przeciętnego dochodu, jaki z niej wygospodarować można. Ze ten stosunek został zwichnięty, dowodzi najlepiej fakt, że coraz rzadziej przychodzi do skutku transakcyja gruntowa, któraby nie miała na sobie cechy spekulatywnej likwidacyi interesu — tylko była normalnem przejściem warsztatu gospodarczej pracy z rąk jednego robotnika w ręce drugiego — dla dalszej rolniczej produkcji. Ilustracyę tych stosunków stanowią powszechnie znane pojęcia, kupna na parcelacyę — kupna dla eksploatacyi drzewostanu — kupna opartego na kalkulacyi czynszu dzierzawnego, którego wysokość nie pozwala żadnemu rolnikowi z zawodu wątpić o nieodłącznej od tej dzierzawy dewastacyi danego gospodarstwa. A do miary rachub spekulacyi nie da się przykroić podstaw rolniczej produkcji, która ma stale siłę produktywną ziemi, jej żyzność i kulturę podnosić.

I tak, obciążenie ziemi stałemi rocznymi opłatami nie powinno być wysokie, jeżeli rok nieurodzaju lub klęski nie ma być zarazem początkiem zachwiania egzystencyi rolnika — a ten skutek nastąpi tem pewniej w stosunkach, gdzie rolnikowi na pokrycie wszelkiej potrzeby kredytowej pozostaje tylko albo kosztowny i w nieodmienny, skostniały szablon długoletniej amortyzacyi ujęty kredyt hipoteczny, albo najzupełniej z warunkami rolniczej produkcji niezgodny kredyt wekslowy.

Z tych ogólnie zarysowanych braków dzisiejszego ustroju kredytu dostępnego dla rolnika, dadzą się wyznaczyć punkta wytyczne dla potrzebnej reformy.

Reforma ta polegać powinna z jednej strony na ograniczeniu obciążenia z tytułu rent ceny kupna i działów spadkowych — w ogóle tytułów, przy których pożyczka nie nosi cechy kredytu istotnie rolniczego, tylko ma znaczenie urentownienia pewnej części wartości ziemi. Z drugiej strony zadaniem tej reformy być powinno rozwinięcie kredytu rzeczywistocie rolniczego, jak dla celów obrotu, inwestycji gospodarczych, pokrycia chwilowego deficytu wywołanego nieurodzajem i t. p. Tej kategorii kredyt należy zrobić dostępnym i tanim — nadać mu giętkość, która pozwoli zastosować rozkład spłat pożyczki do celu, dla którego zaciągniętą zostanie. —

Gwarancya, jaką znajduje wierzyciel w solidarności związanych w stowarzyszenia kredytowe rolników, może zapewnić kredytowi organizowanemu przez stowarzyszenie zaletę pierwszą t. j. niskość stopy procentowej. Postulat drugi, który wymaga specjalizowania norm spłaty pożyczki i umożliwienia pewnej kontroli nad zużyciem przez dłużnika pożyczonej sumy, da się także najlepiej osiągnąć w działalności stowarzyszeń kredytowych rolniczych, ujętych w pewien system instytucji lokalnych powiązanych w związki terytorjalnie obszerniejsze.

W Galicyi braki w organizacji kredytowej rolniczej są bardzo dotkliwe. Ludności włościańskiej mianowicie potrzeby kredytu, prócz prywatnego wierzyciela, który zwykle jeszcze w tych transakcyach główną gra rolę, zaspokajają kasy zaliczkowe. Kredyt ten jednak jest stanowczo za drogi — w towarzystwach zaliczkowych żydowskich wprost lichwiarski — a rozkład pożyczki nie uwzględnia zupełnie interesu rolniczego, któremu mają służyć.

Zasada wzajemności, która okazuje się najodpowiedniejszą w organizacji kredytu rolniczego, jest także najlepszą podstawą dla wprowadzenia w sferę stosunków rolniczych instytucji assekuracyjnych. Doniosłość tych urządzeń, które pozwalają usunąć a przynajmniej złagodzić następstwa klęski, jaka nawiedza rolnika w formie pożaru, gradu, czy chorób w inwentarzu żywym, jest powszechnie uznaną. Jest też uzasadniona nadzieja, że jedna ich forma, mianowicie ubezpieczenie od ognia, znajdzie niezadługo pełne swoje zastosowanie przez zaprowadzenie powszechnego obowiązku tego ubezpieczenia.

Ogromnie ważne dla wszelkich zawodów ekonomicznej pracy — korzyści zapowiada rozciągnięcie zasady ubezpieczenia, w formie assekuracji na życie, na różne wypadki, które już nie mają charakteru ściśle przypadkowego zewnętrznej klęski, ale są ściśle związane z życiem człowieka, z wynikło-

ściami jego fizycznego ustroju czy z potrzebami, jakie rozwój życia rodziny za sobą pociąga.

Dla rolniczego zawodu specjalną doniosłość mieć powinna forma ubezpieczenia sched spadkowych. — Rozwój tej formy ubezpieczenia równoległe z akcją ograniczającą dozwoloną wysokość obdłużenia hipotecznego — przedstawia drogę, po której zdażyć można do powstrzymania złych skutków zbytniego uruchomienia ziemi.

Doniosłe zadanie dla działalności stowarzyszeń rolniczych łączy się z kwestyą organizacyi zbytu produktów rolnych. Związek jaki powinien istnieć między ceną towaru a kosztami jego wyrobu, nie jest dzisiaj momentem, któryby wywierał wpływ na targ. Na układ cen przeważny wpływ wywiera spekulacya i pośrednictwo handlowe.

Znamienny obraz dezorganizacyi, jaką w stosunki handlowe wprowadza spekulacya wielkiego kapitału, przedstawia działalność giełd zbożowych w rozwoju gry giełdowej w formie t. zw. handlu terminowego zbożem. Nie istotna ilość zapasów zboża w danym miejscu i czasie, i nie zapotrzebowanie konsumpcyi decyduje o ustaleniu odnośnej ceny giełdowej. Tę cenę ustanowi zgodnie z interesem swoich giełdowych zobowiązań silniejsza w danej chwili partya grająca na wyższkę lub na niższkę. A ta cena będąca wynikiem szeregu sztucznych transakcyi nieopartych nawet na rzeczywistym towarze, oddziaływa w następstwie na układ cen w transakcyach realnego handlu zbożem. To też bardzo słusznem żądaniem sfer rolniczych jest ustawowy zakaz tej gry giełdowej. W Niemczech zakaz taki stał się niedawno prawem. Normalniejszy, bardziej zgodny z prawdą stosunków układ cen zboża powinien być jego następstwem.

Pośrednictwo handlowe wywiera wpływ niekorzystny na ceny w dwojakim kierunku — potanięcia ceny dla producenta, podrożenia dla konsumenta. Dążenie zatem rolników na polu ulepszenia stosunków handlowych powinno polegać na ograniczeniu ilości rąk, przez które towar przechodzi, zanim znajdzie miejsce w konsumpcyi. I tu podobnie jak w kwestyi zaopatrzenia potrzeb swojej konsumpcyi gospodarze rolnik samoistnie zadaniu sprostać nie potrafi — i tu zadanie to polega przeważnie na wykluczeniu drobnego pośrednika handlowego, który pośredniczy między małym producentem a wielkimi domami handlowymi i jest najbardziej wyzyskującym. Łączenie małych ilości towaru rolnego w większe partycy, by je razem odsprzedać — jest drogą do tego celu wiodącą —

umożliwia bowiem zawiązanie stosunku handlowego z większymi domami handlowymi — z ucziwą firmą kupiecką, a niejednokrotnie wprost z konsumentem.

Bardzo często z zadaniem tego łączenia towaru w większe partje połączony być musi i jego przerób względnie adaptacja do wymogów targu pod względem jakości. W tym razie stowarzyszenie rolnicze przybiera charakter towarzystwa produkcyjnego.

Dotychczas stowarzyszenia rolnicze dla wspólnej sprzedaży i wspólnego przerobu produktów rozwinęły się w porównaniu do rozwoju towarzystw konsumcyjnych i kredytowych bardzo nieznacznie. Okoliczność ta tłumaczy się tem, że to pole działalności jest dla stowarzyszenia niewątpliwie trudniejszym — wymaga pewnej wiedzy handlowej i pewnej zasobności w kapitał.

W Niemczech poważniejszy rozwój objawił się dotąd w tym kierunku tylko w spółkach mleczarskich. U nas w kraju akeya ta zaledwie że jest gdzieniegdzie w zawiązku. Wydatne pole dla jej rozwoju znaleźć by się powinno w zaopatrzeniu bezpośrednim przez rolników potrzeb armii stacjonowanej w kraju. Że ten postulat tyle razy omawiany kilkakrotnie już w mniejszych rozmiarach wykonany — nie jest jeszcze w pełni urzeczywistniony — wydaje mi się głównie spowodowanem tem, że administracya wojskowa w sposobie przeprowadzenia dostawy trzyma się norm spekulatywnego handlu. Offerty na dostawę złożone być muszą na kilka miesięcy przed uskutecznieniem odbioru towaru. Rolnik czy stowarzyszenie rolnicze musi zatem przyjąć na siebie ryzyko różnicy w cenie między czasem wzniesienia oferty a czasem uskutecznienia dostawy względnie zakupywać towar weźniej i magazynować, co ogromnie podnosi sumę potrzebnego zasobu w kapitale. — Zaradzić tym brakom mogłaby bardzo łatwo wojskowość przez przyjęcie zasady, według której cena towaru, który ma być dostawionym, byłaby ogłaszana i do wiadomości związków rolniczych podana z miesiąca na miesiąc. Za pośrednictwem stowarzyszenia rolniczego mogłyby wtedy wszystkie zapasy towaru, jakie gotowe dla oddania w handel w danej chwili rolnicy okoliczni posiadają — zapotrzebowanie wojskowości z łatwością pokryć.

Niepodobna wyliczać i omawiać wszelkich form, w jakich stowarzyszenie może dodatnio wpłynąć na zaspokojenie potrzeb gospodarczych rolnictwa — bo i te potrzeby różne

w różnym czasie i miejscu — a rozwój stosunków sam najlepiej te zadania stowarzyszeniom wskazać może.

Nie mogę jednak nie wspomnieć o jednym jeszcze zadaniu konkretnym, które w Galicyi stowarzyszenia rolnicze podjąćby powinny. Jest to zadanie uorganizowania pomocy i porady prawniczej dla członków stowarzyszenia. Mnogość i zawłość przepisów prawnych równocześnie wigor zasady, że „ignorantia iuris nocet“ wywołuje konieczną potrzebę dla rolnika zasiągnięcia bardzo często pomocy u prawnika z zawodu. Koszta z tym połączone bywają jak doświadczenie uczy, często bardzo znaczne. — Interwencya stowarzyszenia w te stosunki musiałaby bardzo kompletnie na ich poprawę wpłynąć.

Dodatnie znaczenie idei assocyacji w rolnictwie nie ogranicza się na sferę działania w zakresie gospodarczych potrzeb pojedynczych gospodarstw. — Stowarzyszenia rolnicze obejmujące cały stan rolniczy utworzyłyby silną reprezentację interesów rolniczych, która musiałaby bardzo dodatnie oddziaływać na cały kierunek polityki agrarnej państwowej. Zadaniem tej organizacji rolniczej musiałaby być na podstawie znajomości fachowej potrzeb rolnictwa i wyników dobrze zebranych danych statystycznych — spełniać zadanie informacyjnej instancyi wobec organów władzy ustawodawczej. Poprawa norm i przepisów prawnych regulujących stosunki rolniczego zawodu, jaka tą drogą dałaby się osiągnąć — mogłaby niepoślednio wpłynąć na pomyślny rozwój rolnictwa — nie mniejsze zasługi mogłyby stowarzyszenia rolnicze położyć na polu działalności w charakterze organów wykonujących i wprowadzających w życie zarządzenia i instytucye, jakieby państwo i kraj dla podniesienia kultury rolniczej zainicyonowało. Ta ich interwencya miałaby w porównaniu do bezpośredniej działalności administracyi państwowej tą wyższość, że jako działalność instytucyi fachowych i samorządnych unikałaby biurokratycznej ciężkości i szablonu, który dla akcyi w stosunkach agrarnych tak bardzo wymagającej indywidualizowania i specjalizowania środków do danych miejscowych warunków, najzupełniej jest nieodpowiedni.

Działanie gospodarcze i działanie wynikające z roli współczynnika w zadaniach polityki agrarnej państwowej nie wyczerpuje jeszcze znaczenia, jakie w społeczeństwie assocyacji w udziale przypaść winno. Pozostaje poza tą sferą gospodarczego wpływu — pierwszorzędnej doniosłości wpływ moralny. Stowarzyszenia są wyrazem zasady solidarności w społecznem życiu — otwierają pole dla szlachetnej bezinteresownej

pracy dla dobra ogółu — podnoszą poziom wiedzy i charakteru swych członków. W przeciwstawieniu do manchesterskiej doktryny, która zna tylko spółkę kapitału dla celów egoistycznych wyższej dywidendy — tworzą one połączenia ludzi dla wspólnej zgodnej wzajemnej pomocy. Tylko, by temu zadaniu odpowiedzieć mogły, trzeba by w nich panował ten duch, który tworzył wielkość i siłę średniowiecznego cechu. — Więc duch wiary, który w każdej pracy szuka Bożej a nie swojej chwały, duch karnej obywatelskiej służby, która nie pozwala się lenić tam, gdzie obowiązek woła, szlachetne poczucie łączności i godności zawodowej, które każe się starać, by stan spełnił dobrze zadanie jakie mu dla dobra całości w udziale przypadło.

Już w toku referatu zaznaczyć nam przyszło, że rozwój stowarzyszeń w zakresie rolnictwa dotąd stosunkowo wszędzie jest nieznaczny i nie dorównuje rozwojowi assocyacji w innych dziedzinach gospodarczego życia.

Złożyły się na ten fakt różne przyczyny — jako jedną z ważniejszych zaznaczyć należy utrudnienie, jakie dla rozwoju towarzyskiej akcji przedstawia sama przestrzeń dzieląca rolników — drugą ważniejszą może upatrywać należy w usposobieniu, jakie przeważnie okazuje ludność rolnicza. — Jestto charakterystyczna niechęć do nowości, brak ruchliwości i tendencya do zasklepienia się w mikrokosmie swojego gospodarstwa.

U nas w kraju spełnienie zadań, jakie wytknęliśmy dla stowarzyszeń rolniczych, podjęły Towarzystwa rolnicze krajowe i okręgowe i Towarzystwo kółek rolniczych. Zadanie swoje spełniały i spełniają te Towarzystwa z całym zasobem dobrej woli i wiedzy. Zaprzeczyć też nie można, że i rezultat ich usiłowań na wielu polach jest widoczny. Dość przypomnieć rezultaty osiągnięte w kraju na polu podniesienia hodowli wskutek działalności Towarzystw rolniczych — i pomyślną poprawę w warunkach zaspokojenia potrzeb konsumcyjnych ludności włościańskiej, jaką zawdzięczamy rozwojowi sklepików wiejskich przy kółkach rolniczych.

Bardzo niekorzystnie na rozwój działalności tych towarzystw wpływa, mojem zdaniem, ta okoliczność, że działają oddzielnie — intensywność akcji musiałaby ogromnie zyskać na połączeniu i ujednostajnieniu organizacji.

Podstawową jednak przyczyną, dla czego ich usiłowania nie osiągnęły większego rezultatu, jest fakt, że nie zostały one dostatecznie poparte przez ogół rolników — że bardzo nieznaczna tylko część rolników bierze w nich czynny udział.

I nie można powiedzieć, by tylko niezrozumienie, nieodczucie potrzeby łącznego działania w rolnictwie było powodem tej abstencji rolników. Niewątpliwie tego zrozumienia szczególnie u ludności włościańskiej jest jeszcze mało — ale więcej jeszcze jest braku stanowczej woli do działania. Mniej lub więcej jasno odczuwamy, że na niejedno złe, które nam dolega, łącznym działaniem pomódz by można.

Narzekamy w naszych domowych zakątkach — w pogawędzie z sąsiadem, że źle się dzieje — ale z apatycznego odosobnienia wyrwać się nie umiemy.

Dlatego inicjatywa rządu w przedłożeniu o ustawowej organizacyi stowarzyszeń rolniczych wydaje mnie się bardzo dodatnią. Naturalnie od sumy dobrej woli i umiejętności, jaką w tę organizację rolnicy wniosą, zależeć będzie większy lub mniejszy rezultat jej działalności.

Ale ustawowe danie impulsu do akcji — stwierdzenie powszechnego obowiązku rolnika jako takiego do współdziałania nad poprawą warunków rolniczego zawodu — tak dla swego dobra jak i dla dobra współtowarzyszy w zawodzie — jest zasadniczo zupełnie słuszne.

Instytucya w podstawach swych ogólnych pomyślana jest dobrze — od nas samych zależeć będzie jej realny pożytek.

W uznaniu potrzeby intensywnego rozwoju pracy w stowarzyszeniach rolniczych przedkładałam pod uchwałę sekcyi następujące rezolucye:

1. II. Wiece katolicki wyraża przekonanie, że pożądanem jest zszeregowanie ludności rolniczej kraju w stowarzyszenia i wytworzenie na tej podstawie organizacyi zawodowej, któraby umożliwiła dźwignięcie społeczne, gospodarcze i polityczne rolnictwa.

2. Zanim interwencya czynników ustawodawczych wytworzy nowe podstawy dla organizacyi asocycacji rolniczej — Wiece poleca najusilniej rolnikom naszego kraju łączenie się w stowarzyszenia gospodarcze i z naciskiem zaznacza obowiązek współpracownictwa w Towarzystwach rolniczych krajowych, jak Towarzystwo gospodarcze lwowskie i jego oddziały, Towarzystwo rolnicze krakowskie i z nim połączone Towarzystwa okręgowe, Towarzystwo kółek rolniczych i Towarzystwo Proświty.



W sprawie utrzymania i wzmocnienia mniejszej i średniej własności rolniczej.

(Referat P. Stefana Sękowskiego.)

Dawne kmieccie role, zasobne gospodarstwa chłopskie, należą już do tradycyi, a zaledwie gdzie niegdzie pozostałe wyjątki świadczą o tym typie majątnego włościanina, potrzebnego nie tylko dla równowagi ekonomicznej w rolniczym naszem społeczeństwie, ale także na wszelkich polach życia narodowego, a którego brak zaczynamy oddawna uczuwać.

Szybko rozradzające się społeczeństwo nasze, świadczące o żywotności narodowej — żywi ta sama przestrzeń zagony ojczyzny, która żywiła znacznie mniejsze zastępy włościan przed laty.*) Postęp w higienie, walki z epidemiami, brak wszelkich zatargów z bronią w rękę, potęgują przyrodzoną mnożność narodu polskiego, ograniczonego do spadku po dziadach, którego przestrzeń wyżywić teraz musi podwojoną liczbę właścicieli.

Z oświatą i cywilizacją mnożą się potrzeby, które pokryć znowu znaleźć muszą w dochodach z roli, — bo produkcja nasza ściśle do płodów rolnych ograniczona, zaspokoić musi niepodzielnie wszystkie potrzeby ludności, — bo o zarobkach w dziedzinie przemysłu rodzimego, będącego w powijakach na razie i mówić nie można.

*) W roku 1857 jeden właściciel posiadał 9 morgów.

W roku 1893 wypada na jednego właściciela $4\frac{1}{2}$ morg. A. Krzyżanowski »Die Grundbesitzverteilung in Galizien« herausgegeben von G. Schmoller Wien — März 1895.

Jakiegokolwiek by zresztą były powody, faktem powszechnie znanym — niepotrzebującym żadnych dowodów, bo ogólnie uznanym jest, że własność włościańska rozdrabnia się tak, że o racjonalnem prowadzeniu gospodarstwa na tych okrucinach, jakie po rozleceniu się ojcowizny pozostały i myśleć nie można.

Wolność dzielenia gruntów sięgająca granic ostatecznych a znajdująca usprawiedliwienie w przepisach ustawy, dochodzi do tego, że używający wolności szafowania swoim majątkiem popada w coraz większy niedostatek, budzący te wszystkie instynkta, które stwarza troska o byt, niemożność zaspokojenia potrzeb zastosowanych do zmienionych warunków życia, niepewność przyszłości, czego wszystkiego wynikiem jest zjadliwa zawiść do wszystkich tych, którzy w szczęśliwszem będąc położeniu, posiadają więcej.

Jeżeli w społeczeństwie każdym, objawy takie, są szkodliwe, to jakież spustoszenia, spowodzić one mogą w społeczeństwie, które jest na dorobku nie tylko ekonomicznym, ale i politycznym!

Z miłością w sercu, z przekonaniem mężów dojrzałych, którzy widzą złe zagrażające, badać nam należy nie tylko objawy i powody zubożenia i rozdrobnienia małej i średniej własności, nie tylko konstatować fakta, ale poddać rozwadze te wszystkie sposoby mogące przynieść ratunek, które dziś mogą jeszcze działać, — a które w najbliższej przyszłości mogłyby być bezskuteczne.

Objawów, że rola nasza nie może pomieścić rozmnożonych ludzi, — szukać nie potrzeba. — Ta gorączka emigracyjna pchająca dziesiątki tysięcy za morze, popyt za zarobkiem zapędzający lud w odległe kraje naszej monarchii, lub za granice tejsze, w odmiennej formie przypominające wędrówki ludów, są tak przekonującym objawem, że szukać innych byłoby podobno zbytecznem.

Podniesione do wysokiej stopy potrzeby ludu naszego, zanik przemysłu domowego, posługiwanie się na potrzeby domowe kupnem lichego fabrykatu, wzmożone ciężary publiczne, spadek cen produktów rolnych, niemożność intensywnej hodowli bydła, z powodu zbyt rozdrobnionej własności i w dzikim stanie znajdujących się pastwisk gminnych, lub będących własnością uprawnionych, a równocześnie podrożenie robotnika, wreszcie ustawodawstwo pozwalające do granic ostatecznych dzielić grunta, oto przyczyny, oto powody, że mamy

coraz mniej gospodarzy, a coraz więcej komorników na własnym gruncie.

II. gdybyż te podzielone grunta były przynajmniej dobrze skomasowane.

Rzadkie te wyjątki, ażeby gospodarstwo chłopskie o powierzchni nawet dwumorgowej w jednym było łanie.

Pokrajane na paski wąskie, lub szerokości zagonu osławione pustki na podolu, umniejszone secinami miedz, narażone na szkody przypadkowe, lub rozmyślne przez licznych mniej lub więcej dobrych, albo niedobrych sąsiadów, oto przestrzeń, która nazwana ornem polem, stanowi warsztat do pracy naszego rolnika — włościanina. — A jeżeli się weźmie na uwagę mnóstwo rowów w bagnistych okolicach kraju, mnogość dróg polowych, które muszą zabierać lwią część przestrzeni pod uprawę przeznaczoną, ażeby każdy z właścicieli do swego kawałka roli mógł dojechać, to doprawdy zrozumieć nie podobna i od podziwu obronić się trudno, jak ci ludzie mogą prowadzić gospodarkę.

Ościenne kraje naszej monarchii już od dawna korzystają z dobrodziejstwa ustawy komasacyjnej, której u nas do czekać się nie można.

Lat temu 26, bo jeszcze w roku 1868, wpłynęło do Sejmu galicyjskiego kilka petycyi z żądaniem wprowadzenia ustawy komasacyjnej.

W obec nieustalonej -- raczej niedokładnie oznaczonej własności — nie było bowiem jeszcze ksiąg gruntowych, braku kompetencji Sejmu w prowadzeniu zmian w ustawie cywilnej, niezbędnych dla wprowadzenia ustawy komasacyjnej, gdy szerokie warstwy nie dojrzały do tak doniosłych reform agrarnych, niemożebnością było wprowadzenie takowej.

W początkowych latach siedmdziesiątych dopominają się tej reformy: Towarzystwo gospodarskie, towarzystwo prawnicze i kilkanaście Rad powiatowych.

Po dokładnem zbadaniu Rząd — za inicjatywą Wydziału krajowego, — doszedł do rezultatów sprawie stanowczo przychylnych.

Wydział krajowy rozesał kwestyonaryusze do Rad powiatowych, a przeważna liczba tychże, bo 58 oświadczyła się za komasacją.

W roku 1883., Rząd ogłasza 3 ustawy państwowe: o skupianiu gruntów, o uwolnieniu lasów od cudzych gruntów, o dzieleniu gruntów i regulowaniu praw wspólnych i użytkowaniu oraz zarządzie.

Upływa lat trzynaście, a w sprawie tej nic się pozytywnego nie działo. Winy nie ponosi bynajmniej Reprezentacya kraju, gdyż Rząd postanowił sam sprawę komasacyi na podstawie swoich projektów przeprowadzić.

Kółka rolnicze w roku 1885., a ś. p. poseł Gross w roku 1887. wnioskiem samoistnym wydobywa z pyłu zapomnienia żywotną sprawę komasacyi. — Ten historyczny przebieg sprawy ustawy komasacyjnej dowodzi najlepiej, jak powszechnie odczuwaną jest jej potrzeba, jeżeli mimo tak długiego okresu czasu, bo od roku 1869. aż do roku 1895. (wniosek posła Krzysztofowicza) opinia się nie zmieniła, przeciwnie stojąc zasadniczo przy pierwotnem żądaniu, do argumentów dawnych, dorzucała jeno coraz nowe.

Trwałe to i rzeczywiste z naglających potrzeb społeczeństwa rolniczego płynące żądanie, dowodzi najlepiej, jakich korzyści spodziewają się po komasacyi gruntów kompetentne czynniki.

Bo myśleć nie można o podniesieniu produkcji, o lepszem gospodarstwie na wkładach opartem, bez skomasowania tych kawałeczków, stanowiących dziś resztki uszczuplonej średniej i w puch rozbitej małej własności. — Obniżenie kosztów produkcji, melioracya, hodowla pomyślić się nie da bez tego skupienia gruntu, którego wydajność możnaby wtedy zwiększyć, przy równoczesnem potanieniu kosztów administracyi, tego molocha każdego gospodarstwa rolniczego, każdego przedsiębiorstwa.

Jest to jeden z środków pomocniczych, który choć w części zapobiedz może tym niezdrowym objawom, jakie toczą naszego średniego i małego rolnika.

Równie pierwszorzędnej wagi koniecznością dla małej własności, jest sprawa regulacyi i sposobu użytkowania pastwisk gminnych.

Przestronny szmat ziemi, pokryty siecią polnych dróg potrzebnych, ale w daleko większej mierze niepotrzebnych, zryty kretowinami, zachwaszczony ostami i bodiakami, spalony słońcem, zawsze wypasany bez planu i rozumu, nigdy nie uprawiany, i niezem nie zasilany, oto obraz nieprzesadny „dobra gminnego,” które ma służyć do podniesienia hodowli bydła,

zwiększyć u krowy ilość mleka, wzmocnić siły bydłociu pociągowemu.

Zanim jednak chudoba chłopska wyszła na to osławione pastwisko gminne, gęsi wyszczypały i tę odrobinę trawy, którą wyprodukował obszar od wieków odłogiem leżący, zawsze wyzyskiwany, nigdy porządnie nie zagospodarowany.

Tak robił dziad, tak ojciec, tak każe „dawny zwyczaj“, tak wreszcie konserwuje ten sposób użytkowania §. 68. ustawy gminnej. — Tak było, tak jest; tak jednak zostać nie może, i zostać nie powinno — bo straty ztąd wynikające są ogromne.

Kilka dat wyświeci sprawę lepiej, aniżeli najwymowniejsze argumenta cyfrą niepoparte:

Oto na 6.232 gmin wykazuje kataster 1,078.183 morgów własności intabularnej zapisanych, jako pastwiska. Według inwentarzy zaś mieści się w tej cyfrze około 600.000 morgów pastwisk gminnych!

Nie przynoszą one prawie żadnych korzyści, ale przynoszą ciężary, bo ekwiwalent trzeba zapłacić.

Dużo dobrych chęci reprezentacyi powiatowych rozbija się o to nieszczęśliwe brzmienie §. 68. ust. gm., który wprost sankcyonuje niedołęztwo i niedbalstwo zarządów gminnych w używaniu pastwisk według „dawnego niezaprzeczonego zwyczaju.“

Zaprzeczyć się nie da, że dawniej ów „dawny zwyczaj“ mógł mieć swe usprawiedliwienie.

Dziś jest anachronizmem.

Dawniej ciężary publiczne były o połowę mniejsze, dziś w dwójnasób obciążają, małego, średniego, lub wielkiego właściciela, dawniej ludność rzadko osiadła, miała miejsca dosyć, nie tylko dla siebie, ale i dla swego inwentarza; dziś tysiące emigruje za ocean, a ilość sprzężajów na wsi zmniejsza się ustawicznie, dawniej wysokie ceny cerealiów wystarczały na pokrycie skromnych potrzeb rodziny, po zatem czego własne gospodarstwo nie dostarczało, dziś niskie ceny płodów rolniczych przy zdrożonej robociźnie na unniejszonej i pokawałkowanej wreszcie ojcowiznie, nie mogą pokryć zwiększonych potrzeb.

Przestaliśmy oddawna być szpichlerzem Europy, zboże i mąka węgierska zalewają nasz kraj, a dziesiątki tysięcy statków wiezie zboże do krajów, które dawniej żywiliśny.

Zboże uprawiamy z konieczności, a może i z przyzwyczajenia, które w naszym społeczeństwie jest tak wybitnym rysem charakteru narodowego.

Wskazują nam i słusznie — hodowlę bydła, jako ostatnią deskę ratunku. — Ze wskazówka jest dobra, dosyć przyjrzeć się tym szczęśliwym a rzadkim okolicom, gdzie hodowla u włościan wyżej stoi. — Inna tam zamożność, inne gospodarstwo.

Jeżeli za tą wskazówką ma iść cała rzesza ludu rolnego, jeżeli to nie ma być pobożnem życzeniem, to ta wielka hodowla oprzeć się musi na zmienionem gospodarstwie, na pastwiskach, przede wszystkim gminnych.

Potrzeba tej reformy dawno odczuwana, poruszona okólnikiem Wydziału krajowego z dnia 11. Listopada, 1884. do L. 59003 streszczoną została dwoma pytaniami wielkiej doniosłości:

a) czy nie należałoby ustanowić przepisów co do użytkowania dobra gminnego;

b) czy użytkowanie według dotychczasowego niezaprzeczonego zwyczaju (osławiony §. 68. ustawy gminnej) nie stoi na przeszkodzie polepszenia stosunków ekonomicznych gmin:

Ażeby odpowiedzieć na pytanie pierwsze, wspomnieć trzeba, że ustawa o podziale gruntów wspólnych i regulacyi wspólnych praw użytkowania i zarządu z d. 7. Czerwca, 1883. r. Nr. 94. Dz. p. p. stwarza podstawę do poprawy stosunków pod względem pastwisk wspólnych, która uzupełniona będzie tak upragnioną, a dawno oczekiwana ustawą krajową.

Jest to jeden argument więcej, że w kołach poważnych i zawodowych, gdzie do pewnych wniosków dochodzi się drogą głębokiej rozważki i wszechstronnego badania potrzeb, ocenia towarzyszące okoliczności, zaważyło to przekonanie wyrażone w §. 2. al.) c.) powołanej ustawy, że w danych wypadkach użyć można i trzeba przymusu w regulacyi pastwisk gminnych, jeżeli tego wymagają względy dobra ogółu mieszkańców danej gminy.

Potrzeba tak silnie odczuwana, poparta została przez gminną komisję Sejmową w r. 1895., gdy przez usta swego referenta wzywała Wydział krajowy, ażeby na najbliższej sesyi sejmowej, przyszedł z projektem ustawy (ewentualnie noweli do ustawy gminnej) regulującej użytkowanie dobra gminnego.

W bieżącym roku obradująca w ek. Namiestnictwie ankietą, wyraziła przekonanie, że dla poprawy sposobu używania pastwisk gminnych, dla podniesienia ekonomicznego gmin, zachodzi konieczna potrzeba zmiany §. 68. ustawy gminnej.

Dwa te sposoby ustawy regulującej użytkowanie pastwisk gminnych, jak pragnęła sejmowa komisya gminna w roku

1895. i zmiana §. 68. ust. gm., jak tego pragniemy wraz z ankieta i rezolucją przez nią postawioną, uzupełniając się, różnemi drogami do jednego zdążają celu.

Stwierdzają, że ta potrzeba regulacji, ma za sobą opinię wszystkich zdrowo myślących, obeznanych dobrze ze stosunkami gminy naszej czynników.

Nie wykluczają się te sposoby, lecz raczej dopełniają — a stawiając żądanie jedno, wymagają koniecznie poprawy.

W świetle liczb wychodzi dopiero ta poprawa jako konieczność, jako ultima ratio, jeżeli pastwisko gmin, nie ma naprawdę być czynnikiem ekonomicznie gromadę podnoszącym.

Wyżej już powiedziano, że 6.232 gmin posiada około 600.000 morgów pastwisk, czyli jedna gmina posiada przeciętnie 96 morgów pastwisk

Jedna gmina płaci, jak dowodzi alegat do sprawozdania z czynności Departamentu I. za rok 1892. (taki mam pod ręką) 21.6% dodatków do bezpośrednich podatków, co w gótwce czyni 203 złr. w. a.

Rachunek nie będzie optymistyczny, jeżeli się przypuści, że przez racjonalne gospodarstwo na pastwiskach, da się podnieść dochód (pośrednio lub bezpośrednio) z jednej morgi o $1\frac{1}{2}$ reńskiego, to znaczy, że możnaby podnieść dochód gmin z tej zaniedbanej gałęzi majątku gminnego o 900.000 czyli w jednej gminie (wszystkich 6232) — posiadającej przeciętnie 96 morgów o 144 złr. w. a.

Z punktu widzenia kraju jako całości, cyfry przedstawiają się tak:

Potrzeby gminne w formie dodatków do podatków pochłaniają sumę $6232 \times 203 = 1,265.096$ złr. czyli 12% dodatku krajowego, a jeżeli z pastwisk gminnych, dałoby się wyciągnąć lekko bez uszczerbku dla użytkujących pastwisko 900.000 złr., to pokryto by tym dochodem 9% dodatków krajowych.

Poprawić i ulepszyć dałoby się pastwiska, a w pierwszej linii użytkowanie takowych przez:

1) urządzenie w każdej gminie osobnego pastwiska dla nierogacizny, innego dla gęsi a oddzielnego dla bydła;

2) przez dokładne czyszczenie z chwastów i kretowin;

3) przez wzbronienie pasania na pastwiskach bydła w porach roku, kiedy ziemia nadto jest rozmokła;

4) przez skasowanie licznych a nie potrzebnych dróg pastwisko przecinających;

5) przez wypasanie pastwisk częściami;

6) przez kilkoletnią (częściami) uprawę pastwisk ziemio-
płodami z późniejszą przemianą na pastwiska.

Niektóre Rady powiatowe zdając sobie sprawę, a „dawnym
zwyczajem“ zadowolić się nie mogące, szukają sposobów,
ażeby przynaglić gromady do porządniejszej gospodarki.

Chęci najlepsze rozbijają się o braki ustawodawstwa, bo
Radom powiatowym, jako organom nadzorującym gospodarke
gminną wytrąca broń wszelką (§. 27. ust. gm.), która oddaje
gromadzie wolny zarząd majątkiem gminnym, a §. 30. ustala
jeszcze bardziej to prawo gminy trwonienia majątku gminnego.

Wydziałom powiatowym przysługuje tylko władza pro-
hibicyjna t. z. prawo przeszkodzenia (§. 98. i 99. ust. gm.),
ażeby gminy własności swej nie uszczuplały, nie obciążały i t. p.,
ale nie dają żadnej ingerencji co do sposobu użytkowania
majątku gminnego.

Tak to więc gminy marnując naturalne zasoby rozległych
pastwisk, narażają ludność na ciężkie straty, które powyżej
cyframi ujęte, świadczą chyba o tem, że za pomocą regulacyi
użytkowania pastwisk i przysporzeniem dochodów gminnych,
ulżono by ludności rolniczej małej własności w ponoszeniu cięż-
arów, które potęgują się jeszcze wysokimi procentami, jakie
ta ludność opłaca od swoich wierzytelności, w braku jakiej-
kolwiek jednolitej organizacyi kredytu włościańskiego.

Towarzystwa zaliczkowe — te najzasłużeńsze stowarzy-
szenia kredytowe, powołane do życia, wówczas gdy kraj cały
jęczał pod lichwą żydowską, spełniły swoje zadanie, gdyż osią-
gnęły cel obniżając stopę procentową.

Powstały w warunkach, gdy wysokie ceny ziemiopłodów
dawały odpowiednią rentę z ziemi, a uregulowanie stopy pro-
centowej, było na razie jedynym, bo najpilniejszym dezyderatem.

Stopa procentowa dziesięć od sta, ze względu na ówczesne
położenie ekonomiczne kraju, była wtedy uważaną za niską,
ludność przyzwyczajona do jeszcze wyższych odsetek, chętnie
te niższe opłacała, bo i gospodarstwo lepiej opłacać się mogło
i niżka odsetek była znaczną.

W miarę jednak, gdy ciężary zbrojnego pokoju coraz
dotkliwiej zaczęły ugniatać, gdy równocześnie z podniesionemi
podatkami państwowymi, wzmożonym budżetem krajowym,
zwiększonymi wydatkami powiatowymi, z coraz kosztowniejszą
administracją gminy, zeszło się przesilenie agrarne, spadek
cen ziemiopłodów, zdrożenie robocizny, właściciel wielkiej, czy
małej posiadłości, uciec się musiał do kredytu bądź to oso-
bistego, bądź to hipotecznego.

Pierwszy znalazł oba kredyty w bankach dobrze uposażonych, drugi pożyczzał gdzie mógł, a towarzystwa zaliczkowe nastarczyć już nie mogły zwiększonej potrzebie, przy zmienionych do gruntu warunkach właścicieli, podzielonej na drobne części, małej własności. Bank krajowy z uznania godną przeczornością, o której później pomówimy, nie chciał — a zdaniem mojem nie powinien — puszczać się na niebezpieczne nurty szerokiego kredytu włościańskiego, który tyle ma swoich odrębności i specyalności, jak żaden inny dział kredytu.

Towarzystwa zaliczkowe żyjące po większej części z kapitałów obcych, reeskontu weksli, rozporządzające małymi kapitałami własnymi, zmuszone pokryć nie tylko własną administracyę, ale pokryć także wymogi funduszu rezerwowego, wypłacić dywidendę i t. p. pobierać musiały i muszą tak wysokie procenta, ażeby różnica pomiędzy stopą procentową opłacaną a pobieraną, starczyła na wszystkie wydatki, jakie taka instytucya lokalna pokryć musi.

Rezultatem tego jest, że kasy zaliczkowe pobierają (jak al.) 44 do L. 79681/95 do sprawozdań sejmowych strona 2) odsetki wyższe niż 7%, dochodzą czasem do 8%; a są takie, które nie zadawalniają się 8% odsetkami, ale jeszcze wyższe pobierają.

Że taka stopa procentowa nie stoi w stosunku ani do ogólnie obowiązującej stopy procentowej, ani do ceny ziemiopłodów, ani do kosztów produkeyi, dowodzić zbyteczna.

Klientela kas zaliczkowych, Banku krajowego, oraz nie liczych kas oszczędności powiatowych, składa się zaś tylko z majątniejszych gospodarzy; ci inni mniejsi i najmniejsi, nie mają innego źródła, jak kasy pożyczkowe gminne, które nie wszędzie dobrze funkcyonują, choć nie brak przykładów, że mogą być bardzo przytecznymi instytucyami, a jeżeli i te zawiada, pozostają inne mętne źródła kredytu, nie nadające się do żadnej kontroli, bo nieuchwytnie.

Powołane sprawozdanie Banku krajowego konstatuje, że mała własność w całej Galicyi, jest obciążoną kwotą 53,000.000 złr. w. a.

Wiadomo jest, że z kwoty tej wypożyczono:

3,000.000 z Banku krajow. na 4%	roczna prowizya	120.000
4,000.000 z pow. kas oszczędności na 5 $\frac{1}{2}$ %	"	220.000
9,000.000 z Towarzystw zaliczk. na + 8%	"	720.000
37,000.000 z innych źródeł na + 9%	"	3,330.000
czyli od 53,000.000 opłaca mała własność prowizyi		4,390.000

to znaczy przeciętnie 8.3% bez amortyzacji, w chwili, gdy najlepiej lokowany kapitał przynosi 4%.

Przyznać trzeba, że mała własność znieść może cokolwiek wyższy procent, bo sama produkując, taniej produkuje. — Różnica ta nie może jednak nigdy wynosić 4.3%.

Przypuściwszy, że mała własność zniosłaby odsetki 1% wyższe, od stopy dziś obowiązującej, to znaczy, ażeby zniosła 5% od kapitału, to i tak pastwą bądź niedbalstwa, bądź nieporadności, bądź braku jakiejkolwiek organizacji kredytu włościańskiego, opłacają dłużnicy od owych 53,000.000 o 3.3% więcej, aniżeli opłacać by mogli, gdyby organizacja kredytowa istniała. — A owe 3.3% od 53,000.000 stanowi ładną sumę 1.749.000 złr. w. a.

Potężna ta kwota obrachowana w stosunku do wydatności jednego centa wynosi 17% dodatków krajowych.

Jeżeli w powodzi różnych wymierzanych słusznie, lub niesłusznie ciężarów gniotących, ba nawet rujnujących małą i średnią własność, są i zarzuty sprawiedliwe, to o pomoc, o organizację woła przedewszystkiem hipoteczny kredyt włościański, który po prostu lichwą tuczy kieszenie różnych spekulantów, a i towarzystw pewnych spekulujących na kieszeń chłopską, na nieporadność, nieudolność naszego włościanina, a przedewszystkiem korzystających z braku odczucia potrzeby organizacji i tej prawdziwie męskiej energii, inicjatywy, która konstatując złe, w lot przeprowadza środki zaradcze.

Gdyby naprowadzone daty i cyfry — same jedne, wpadły w ręce trochę myślącego człowieka, nieobeznanego z rzeczywistymi w kraju stosunkami, jeden tylko wniosek byłby dla niego możliwy mianowicie, że w kraju brak kapitału, czemu wszakże, jak każdy z nas o tem wie doskonale — przeczą przeładowane kasy instytucji centralnych, kas oszczędności itp.

I znowu ktoś nieobeznany z naszymi stosunkami, łatwo mógłby pomyśleć: a dlaczegoż te centralne instytucje nie lokują tych tanich kapitałów na chłopskich hipotekach zapewniając sobie zysk znakomity, a korzyść olbrzymią ludowi!

Wszak w ten sposób daleko znakomitszą i o wiele większą wyświadczyłoby się temu ludowi przysługę, aniżeli kiedy się go karmi czczymi frazesami i pustemi hasłami na wszelkiego rodzaju wiecach, na których głównym tematem rozpraw: szczucie pojedynczych warstw ludności przeciw sobie i szzerzenia waśni w narodzie, — w tym narodzie, który więcej, jak każdy

inny na świecie, odrodzenie swoje zawdzięczy jedynie wytrwałej i wyczerpanej pracy warstw wszystkich skupionych, — oddanych jednemu wielkiemu celowi.

Nie brakło u nas ani ludzi, którzy chcieliby te zapasy wielkich centralnych instytucji lokować na chłopskich hipotekach, ani wniosków w Sejmie wywierających nacisk na Bank krajowy, ażeby w jak najszerszej mierze, kultywował u siebie dział chłopskiego kredytu hipotecznego.

Szlachetni ci ludzie, — humanitarne te wnioski nie liczą się jednak z rzeczywistością; zapominają, że pomiędzy szlacheckim zamiarem, a wykonaniem takowego, leży wielka przepaść, którą wypełnić trzeba praktycznymi urządzeniami, kierując się przy tem zawsze tą myślą przewodnią: że udzielić się mający włościaninowi kredyt, ma mu przynieść rzeczywistą pomoc, że kredyt, to broń obosieczna.

Jeżeli wszędzie liczyć się trzeba z danymi stosunkami, to zważać na to trzeba jeszcze więcej w kraju tak niejednorodnym, nie tylko co do kierunku kulturowego, ale każdego innego, jak nasz.

Wszak różnice między zachodnią a wschodnią częścią kraju naszego są tak jaskrawe, tak ogólnie znane i uznane, że szkoda byłoby czasu tracić na to słów wiele.

Gdy trudności te występują wszędzie tam, gdzie zaprowadzić się ma pewna jednolita organizacja, gdy różnice te nie mało wpływają, nawet przy nadawaniu ustaw, to cóż mówić wtedy, gdy stworzyć się ma pewną organizację finansową, która, pomijając wszelkie inne względy, ma pewne właściwe sobie wymogi, które dopełnione być muszą, jeżeli akcja na zdrowych oparta podstawach, zdrowo i z pożytkiem dla społeczeństwa ma się rozwijać.

Akcja na polu kredytu hipotecznego włościańskiego ma wymóg jeden najdonioślejszy — nie znosi centralizacji.

Dowód na to mamy jeden: smutnej pamięci Bank włościański, który zrujnował tysiące, sam zbankrutował, przyniósł krajowi wielką stratę materialną — większą jeszcze moralną.

Kredyt włościański mający nieść pomoc prawdziwą, musi być możliwie tanim; ażeby znalazły się do tej lokacji kapitały, musi być gwarancją, że pożyczki będą udzielane roztropnie z całą znajomością nie tylko wartości i rentowności hipoteki, ale i ze znajomością zalet i przywar przyszłego dłużnika, co u nas bardzo jest ważnem, a co nadawać musi u nas kredytowi hipotecznemu włościańskiemu, poniekąd cechę kredytu osobistego.

Muszą te pożyczki dawać instytucye nie obrachowane na zysk, a pracujące li tylko dla społeczeństwa, które je tworzy.

Wszystkich tych warunków nie ma żadna instytucya centralna.

Chcąc urządzić dobre filie po powiatach, musi się dobierać ludzi nie tylko zdolnych, ale prawych, musi się stworzyć znakomitą kontrolę, co wszystko bardzo drogo kosztuje.

Nadmierne te koszta zdrożyć więc muszą kapitał, a wtedy hipoteczna pożyczka chłopska nie będzie tania, ale droga, a nawet może bardzo drogą.

Ażeby tego uniknąć, musiałaby taka centralna instytucya posługiwać się informacjami doraźnemi, kontrolą nieodpowiednią, a wtedy kapitał nie miałby żadnej gwarancyi, że będzie lokowany bezpiecznie.

Przeciwnie, spora suma wątpliwych wierzytelności musiałaby doprowadzić do upadku taką instytucyę, pociągając za sobą i ruinę jednostek, którym udzielono nieodpowiednie pożyczki. — Bo kredyt, to broń obosieczna; dobrze użyty przynosi korzyść, lekkomyślnie używany przynosi ruinę.

Z tego, co tu powiedziano, wynika jasno, że skoro zorganizowanie kredytu hipotecznego włościańskiego, jest rzeczą gwałtowną, a instytucje centralne do tego się nie nadają, to stworzyć należy instytucyę lokalne, które tej gwałtownej potrzebie czyniłyby zadość.

Jedynie powołanemi do spełnienia tej misyi zdają się być powiatowe kasy oszczędności, które o tyle łatwiej dziś zakładać, że znany konflikt między Wydziałem krajowym, a ck. Rządem, w sprawie statutu wzorowego, o tyle został złagodzony, że nie zachodzą przynajmniej zasadnicze trudności.

Instytucyę kredytowe autonomiczne, jako takie, stojące pod nadzorem Wydziału powiatowego, oparte finansowo o Bank krajowy, poddane mu pod kontrolę fachową, stworzone są na te odbiorniki kapitału lokowanego w wielkim Banku, jakim jest Bank krajowy, celem rozdzielenia go na pożyczki hipoteczne pomiędzy szukających takowych.

Powiatowa kasa oszczędności obznajomiona dokładnie z lokalnymi warunkami, posiadająca znajomość dokładną wartości i rentowności danej hipoteki, znająca dobrze wady i zalety przyszłego dłużnika, ma daleko większe widoki stosownej lokaty kapitału, aniżeli instytucya centralna działająca na dystans.

Taka lokalna instytucja pracująca przedewszystkiem na pokrycie kosztów administracyjnych, nie obliczona na zysk, niejako filia Banku krajowego, robiąca jeno interesa na własne ryzyko, może dać kredyt możliwie tani.

Rozporządzając funduszami znaczniejszemi, z czasem zagarnąć musi całą tę klientelę, która stanowi majątniejszą część ludności.

Takie pożyczki hipoteczne amortyzacyjne prócz tego, że byłyby tańsze, tę mają wyższość nad pożyczkami udzielanemi przez Towarzystwa zaliczkowe, że byłyby długo terminowemi; podczas gdy Towarzystwa zaliczkowe dają pożyczki na bardzo krótki okres.

W rękach to tychże samych Wydziałów Rad powiatowych, które sięgając jedną ręką do kas Banku krajowego, zaopatrywać będą przez kasy oszczędności powiatowe majątniejszych włościan w potrzebny kapitał, drugą ręką trzymają kasy pożyczkowe gminne, które mogą funkcyonować z ogromną korzyścią dla tej szerokiej masy najmniejszych właścicieli, komorników i chałupników.

Ci pożyczając kwoty drobne, a otrzymać takowe powinni na miejscu, na procent ile możności niski, bez wszelkich kosztownych procedur i straty czasu, dla tej części ludności tak drogiego, bez owego wożenia poręczycieli do miasteczka, raczenia ich, płacenia podwody i ponoszenia tym podobnych różnych kosztów, które drobną pożyczkę tak zdrażają, że ten biedak potrzebujący pożyczyc kilkanaście reńskich, zaliczywszy koszt tych wszystkich praktyk, iście lichwiarskie od nich opłacać musi odsetki.

Dziwna animozya panująca do kas pożyczkowych gminnych, chyba ztąd się datuje, że powiedzmy sine ira et studio, mało gdzie otoczono ten dział administracji gminnej tą opieką, na jaką ona słusznie zasługuje.

Dowód oczywisty, niezbity, że kasy te mogą działać należycie i dobroczynne sprowadzać skutki, czerpie z dziesięcioletniej praktyki powiatu mieleckiego, której rezultaty najlepszy wydały wynik.

ZESTAWIENIE

funduszków obrotowych kas pożyczkowych gminnych pow. mieleckiego
od roku 1886.

Rok	Z czego powstał kapitał zakładowy.										Przebieg stopy procentowe.	Stan kasy według rocznego zamknięcia rachunków.				Kapitał zakładowy zwiększył się				Ilość dłużników.	z kwotą.			W ciągu roku spłacili.			Zaległe procenta z końcem roku.	W stosunku do rozpoczynającego kapitału wynosi . . . %	Koszta administracyi.	W stosunku do stanu kasy wynosi . . . %	Użyto na wydatki gminne.			Kasy prowadzone.			U w a g a.			
	Kapitał serwitutowy.		Zboże gminne.		Spichlerz gminny.		Inne źródła.		Razem.			w kapitałach własnych.		w kapitałach obcych.		z odsetek.		o/0	z innych źródeł.		zr.	ct.	kapitału.		procentu.						zr.	ct.	zr.	ct.	bardzo dobrze	dobrze		źle	bardzo źle	
	zr.	ct.	zr.	ct.	zr.	ct.	zr.	ct.	zr.	ct.		zr.	ct.	zr.	ct.	zr.	ct.		zr.				ct.	zr.	ct.	zr.														ct.
1886	52	17616	36	13883	51	1223	11	4950	14	37673	12	7-78	54606	14	3223	—	16933	02	44-9		2407	53687	83	—	—	—	1467	67	2-73	941	07	1-95	1064	83	—	—	—			
1887	54	17616	36	14432	26	1365	11	5106	13	38519	86	7-57	57890	16	2846	15	19370	30	50-3		2548	53083	36	6010	78	3875	74	1732	58	3-26	817	01	1-41	546	56	4-24	9	17		
1888	55	17616	36	14882	11	1386	61	5239	63	39007	39	7-57	60403	53	2782	95	21387	14	54-8		2744	57569	74	5364	21	3470	56	2120	12	3-68	676	99	1-12	588	02	3-25	13	14		
1889	58	15863	88	15362	89	1371	61	9706	55	42304	93	7-55	67778	81	2996	48	25476	51	60-22		2761	63640	98	5996	39	3679	73	2799	59	4-39	564	57	0-83	737	71	3-31	13	11		
1890	81	15863	88	21904	74	1829	17	12138	77	51736	56	6-87	82858	17	2875	78	31125	88	62-—	4-27	3724	78927	66	12261	90	5363	16	1547	72	1-96	905	04	1-08	792	83	10-57	6	7		
1891	86	15863	88	22852	86	2035	57	12842	08	53594	39	6-52	93122	40	3250	14	35256	05	65-78	4306	17	4163	88675	78	22043	14	7133	39	1011	64	1-14	1075	74	0-86	1683	17	12-61	8	5	
1892	88	15863	88	22040	86	2017	57	14731	92	54654	23	6-40	96673	87	5280	80	35387	88	65-—	6630	85	4484	95832	37	20019	03	5531	60	6-33	932	88	0-96	1249	91	17-56	13	2			
1893	89	15863	88	22040	86	2017	57	15131	92	55054	23	6-32	106583	21	3891	41	39329	20	70-89	12199	78	4783	104434	99	25614	98	7390	42	4-28	61	0-41	1124	08	1-04	1336	15	39-35	15	—	
1894	91	15863	88	22040	86	2017	57	15399	6	55322	—	6-30	112217	07	3767	71	43513	25	79-01	13381	81	5313	110164	29	27337	50	7406	49	3-09	23	0-28	1249	14	1-13	2033	94	54-34	3	—	
1895	92	15863	88	22252	51	2017	57	15547	54	55681	50	6-23	116964	85	4172	81	46723	95	83-91	14559	40	5296	116099	70	24258	04	6645	38	3-04	90	0-26	1223	29	1-04	1831	02	58-24	10	—	

od 1. stycz. 1890
obsadzono posadę
lustratora.

Główne ogniwa w organizacyi kredytu włościańskiego łączą się za pomocą parafialnej kasy systemu Reiffeissena, która wypełnić powinna lukę, jaka z natury rzeczy między najuboższym mieszkańcem wsi, a najbogatszym we wsi żywiołem, istnieje a zapełnioną być winna.

Oprócz tego służyć może, na doraźne krótko trwałe kredyty dla potrzebujących takowych.

Winny one być środkiem pedagogicznym, uczącym ludność samopomocy, oszczędności, szerzeniem zasad, że dziś tylko łączeniem się w stowarzyszenia ulżyć sobie można.

Kasy Reiffeissena jako więcej skomplikowane, wymagają innej rachunkowości, a zatem są trudniejsze do prowadzenia, niż kasa pożyczkowa gminna. — Potrzebują one tedy większego zasobu inteligencyi, a zasób taki gromadzi się u nas na wsi zazwyczaj około plebanii.

Towarzystwa zaliczkowe wreszcie operujące głównie kredytem krótkoterminowym — uprawiając nadal ten kierunek, mogą i powinny rozszerzyć swój zakres działania, popieraniem szerszym drobnego handlu, przemysłu domowego a dostarczaniem kapitału dla spółek handlowych, przemysłowych dalej prowadzić — w zmienionej formie — błogosławiona czynność.

Handel i przemysł lepiej się opłacający, wyższe znosi odsetki potrzebne dla utrzymania się i płacenia wszystkich swoich kosztów.

Jakikolwiek kredyt w tej lub owej formie dla właściciela małej, czy średniej własności, o ile nie ma służyć do opłat pochodzących z działu, służyć powinien ku podniesieniu producyi, w czem przedewszystkiem pomocne powinno być kółko rolnicze i okręgowe Towarzystwo gospodarcze.

Różni — różnie sądzą kółka rolnicze, zapatrując się na potrzebę istnienia tychże więcej, lub mniej przychylnie.

Nie będę się wdawał w rozprawy, czy byt kółek rolniczych jest mniej, lub więcej usprawiedliwiony, istnienie więcej, lub mniej potrzebne.

Stwierdzam jeno rzeczywisty stan rzeczy, że kółka te zyskały sobie prawo obywatelstwa, że istnieją, że się mnożą, i co roku więcej ich przybywa.

A jeżeli z tą organizacyą lud się zżył, to uważam za najpraktyczniejsze zająć się tem, jak ten organizm pokierować, ażeby wycisnąć z niego największą sumę pożytków dla społeczeństwa naszego, będąc tego silnego przekonania osobistego, że kółka rolnicze wiele dobrego zdziałać mogą.

Organizm raz w życie wprowadzony, umiejętnie skierowany, korzyść przynieść może, zaniedbany zaś, pozostawiony sam sobie nie otoczony opieką tych, którzy sięgają wzrokiem dalej, wyrodzić się może — a nawet musi, — wtedy zamiast korzyści, które przynieść powinien, szerzy szkody tem większe, im większe było zaniedbanie.

Wychodząc zaś z tego założenia, że kółka rolnicze tworzą już niepoślednią organizację, że zyskały rację bytu, że wżyły się w naszym społeczeństwie, że istnieją, słowem licząc się z tym faktem dokonany, pora najwyższa, aby się zająć tą instytucją szczerze, gorliwie, popierać na każdym kroku, krzepić zdrowego ducha, pchnąć ku celom praktycznym, działalność uregulować i spżytkować dla podniesienia i wzmocnienia naszego rolniczego społeczeństwa.

Wyobrażam sobie, że kółka przynieść mogą wielką korzyść w sferze swoich członków, jeżeli cele wytknięte statutem kółek rolniczych w dwóch głównie — na razie kierunkach, zdoła się przeprowadzić, a mianowicie w kierunku gospodarczym i handlowym.

Pod względem gospodarczym, ażeby wpłynąć na małą własność, by ulepszając swą gospodarke, podnieść produkcję, a tem samem i dochód przez lepszą uprawę, dobór nasienia, rozpowszechnienie roślin pastewnych i handlowych przez podniesienie hodowli wszelakiego inwentarza żywego, a w tych usiłowaniach, poparte być winny przez okręgowe Towarzystwa gospodarcze.

Stosunek zaś gospodarczych towarzystw okręgowych, do średniej własności, powinien być ten sam, jak kółek rolniczych do małej własności.

Pod względem handlowym, ażeby przez zakładanie coraz liczniejszych sklepików kółek rolniczych, stowarzyszeni mieli zapewnione, że po cenach tańszych, jak w sklepikach na spekulację obrachowanych, dostaną towar dobry; odciągać one będą lud od tłumnych emigracyi na jarmarki przynoszące stratę czasu, szkody materyalne i moralne.

Dążyć by należało, ażeby te rolnicze sklepiki kółek rolniczych, łączyły się w związki handlowe powiatowe, które znów pomiędzy sobą złączyć się powinny w potężny związek krajowy, na wzór związku dla stowarzyszeń kas zaliczkowych i stowarzyszeń zarobkowych.

Szkicując ten program, poruszając myśl nie nową, bynajmniej się nie łudzę, ażeby przeprowadzenie takiej organizacji łatwem było. — Przeciwnie twierdząc, że trzeba wielkiego

zasobu dobrej woli, ogromnej sumy energii, zespolenia wszystkich sił, ażeby z czasem przedsięwzięcia dopełnić.

Rozbudzenie potrzeby ujęcia handlu w swoje ręce w tym kierunku, ażeby taki handel dostarczając początkowo towarów na zaspokojenie potrzeb miejscowych, mógł następnie przez te ogniska opanować export naszych produktów, uważam za jeden z pierwszorzędných warunków, poparcia naszej produkcji.

Przy odrobinie dobrych chęci, fachowem wykształceniu, i umiejętnym a racjonalnym kierunku produkcji, łatwo dzisiaj posługując się mnóstwem środków produkować, trudno wszakże dobrze sprzedać, a tem trudniej, o ile handel nie znajduje się w rękach takiej kupieckiej warstwy, która by była z rodzimą produkcją związana, nie tylko materyalnym ale i moralnym węzłem.

Sprawa ta obchodzi żywo nie tylko małą, ale średnią i wielką własność, bo cierpią one wspólnie nad niezdrowym kierunkiem handlowym, gdzie panuje wyzyskująca wyłączość pośredniczącego handlu na szkodę producentów.

Cierpi na tem średnia, cierpi wielka własność obciążona niemal do granic ostatecznych wierzytelnościami hipotecznymi.

Jeżeli wielkiemu właścicielowi służy jeszcze różnorodne środki do wzmocnienia swojej własności, to najbardziej jęczy z powodu przesilenia rolniczego ta średnia własność, która skazana wyłącznie na dochód z roli, — nie ma innego ratunku, jak podnosić produkcję i równoważyć ilością produktu niżkłę cen.

Łatwiejszem to zadanie tam, gdzie dobrze skomasowane gospodarstwo w najlepszej, lub dobrej glebie, dobrze położone pod względem handlowym rozporządzające odpowiednią ilością robotnika, przez wzmoczenie hodowli inwentarza, przez uprawę roślin przemysłowych, przez zaprowadzenie mlecznego gospodarstwa i t. p. pomódz sobie może.

Trudniejszem tam, gdzie komasacya zła, grunta gorsze, i komunikacya nie lepsza.

Schodzą się tu interesa średniej i małej własności w potrzebie przeprowadzenia częściowej parcelacyi.

Częściowej, na co szczególny nacisk kłaść należy, bo nam nie wolno zapominać, że w zdrowo urządzonej społeczeństwie, koniecznem jest: dążyć do równowagi warstw, społeczeństwo składających.

W naszych warunkach życia narodowego, wobec niezdrowych prądów wiejących z zachodu, w obec walki o byt,

wobec materjalizmu, który nie ma być środkiem, ale celem tem więcej o tem nam pamiętać należy, nam którzy mamy inne cele, inne ideały, inne zapatrywania.

Średnia własność; ziemiska, ten typowy dawny dworek szlachecki, z pod strzechy którego wychodziły dawniej hufce broniące przed nawałą hord barbarzyńskich, strzegące naszej świętej wiary, pilnujące granic dawnej rzeczypospolitej, zmienić musiały oręż, — walkę z bronią w rękę, zamienić na walkę inną.

Warstwa ta zmieniała sposób służenia społeczeństwu, ale nie zmieniała tradycyi. — Jak była, tak jest rozsądnikiem wiary cywilizacyi, patriotyizmu, winna być przykładem tych wszystkich cnót, w które obfitowali nasi ojcowie, a które przekazać mamy i wszczepić w te szerokie masy, które powołujemy do życia politycznego, którym prócz troski o powodzenie materjalne, winniśmy troskę o powodzenie moralne, zespoleni w jednym wielkim narodowym celu.

Zanik tej średniej własności, z pośród której najwięcej rekrutuje się dzisiaj ludzi pracujących około rozwoju samorządu krajowego w Radach powiatowych, towarzystwach gospodarczych, instytucjach finansowych a nie rzadko — w miarę sił i możliwości — na szerszej arenie życia publicznego, byłby klęską tem większą, o ile zwiększonej potrzeba pracy, w obec nurtujących dzisiaj między ludem prądów radykalnych, socjalistycznych, które uważając lud, dla którego rzekomo pracują, nie jako cel, ale jako środek, podkopać chcą wszystkie te zdobycze, jakie przyniosła cywilizacya chrześcijańska, cały porządek społeczny, zwąc nierząd ładem, bezprawie — prawem.

Zachować tę średnią własność i, ile się da, wlać nowe soki w schorzały organizm, wzmocnić to stanowisko, może być jedynie celem naszym, bo to niezbędne, ze względu dla narodowej naszej pracy, konieczne dla zachowania ekonomicznej równowagi.

Częściowa więc parcelacya, skupiając siły posiadacza średniej własności, konieczna dla ulżenia obciążonym prawie zawsze hipotekom, a zwiększając kapitał obrotowy, dać może pomieszczenie choć dla części tych, którzy pędzą za ocean i stać się może właśnie tym środkiem, który obydwom służąc celom — dwóm warstwom społeczeństwa przynieść może pożytek.

Tylko więc taka częściowa parcelacya, nie uchylająca bynajmniej średniej własności tabularnej, lecz wspomagająca ją, przysparzająca przestrzeni dla tych, którzy tejże potrzebują, może być zalecona zarówno z ekonomicznego, jak i narodowego punktu widzenia.

Wszystkie te środki pomocnicze, które częściowo przynieść mogą pomoc średniej i małej własności, byłyby jednakowoż tylko chwilowymi, a skutki nie trwałymi, jeżeliby nie pomyślano o ustaleniu tychże w drodze ustawodawczej.

Jeżeli już wyżej wykazano, że zła komasacya jest jedną z główniejszych przyczyn upadku naszej małej i średniej własności, to w praktyce dopiero widzi się, o ile jest zdrożona produkcya na tych okrawkach, stanowiących pojedyncze działki uprawy (rola, łąka, las.)

Są to po większej części jakieś pasemka ziemi, które trudno nazwać łąnem, łąką lub lasem, do uprawy tem trudniejsze im bardziej rozrzucone, narażone na zachwaszczenie, przez jakiegoś niedbałego, lub niedołęznego sąsiada, uprawiającego z lubością osty i kamianki, do nadzoru nieraz wprost nie możliwe, nastęrczające łatwą sposobność do wypasania i wyrządzania wszelkiego rodzaju szkód, słowem uniemożliwiająca wszelką porządniejszą gospodarkę w ogóle, a w każdym dziale zradzające złą administracyę.

Jak trudnem jest na przykład na drobnych kawałkach ornego pola utrzymać czyste nasienia, gdy na przestrzeni jednego morga, kilka czasem zasiano gatunków jednego zboża!

O ile odstręczająca jest dla właściciela taka posiadłość w kilku lub kilkunastu kawałeczkach rozwleczone, narażona na ciągłe szkody, a wymagająca ogromnego trudu, pracy, i wielkiej sumy nakładu, o tyle wzmódz się musi jego przywiązanie do tej żywiącej ojcowizny i chęć do pracy, gdy obszar swej posiadłości widzi cały ze swego obejścia, gdy go od szkód może uchronić i zyskać więcej czasu dla zarobku ubożnego, pomnażającego dochód potrzebny na utrzymanie rodziny.

Wzmaga się więc zamięrowanie do zawodu, droższym jeszcze staje się ten kawał roli, a sądzić należy, że i te sukcesy moralne nie są do odrzucenia.

Zrozumiwały to południowo-niemieckie państwa (Wirtembergia i t. d.) i wydały ustawy, które ustaliły na przyszłość minimalne wymiany parceli katastralnej dla każdej uprawy — a zarazem wprowadziły przepisy co do sposobu dokonywania podziałów w liniach prostych, zachowały minimalne szerokości wydzielonych gruntów, przystępu od dróg it p.

Zbadaćby dalej należało, o ile szkodliwym jest dla małej i średniej własności, tej podwaliny zdrowego rozwoju społeczeństwa, do ostateczności dochodząca wolność dzielenia gruntów, która zaszła tak daleko (o przykłady nie trudno) — że trudno we wsi znaleźć gospodarstwo o ośmiu lub dziesięciu morgach, a za to bardzo łatwo, bo w liczbie przeważającej, znaleźć gospodarstwa dwumorgowe, które po prostu nie mogą nawet wyżywić sprzężaju — jeżeli nie ma szczególniejszych sposobności do zarobku furmanką, — wobec czego o podniesieniu hodowli; już i myśleć nie można.

Charakterystycznym jest też stałe obniżanie się liczby sprzężajów, a szerzenie się zwyczaju, iż sąsiad z sąsiadem — jak to na wsi nazywają — sprzęgają się, ażeby uprawić pole.

Postępowa badzo zasada wolnego rozporządzenia swoim majątkiem, bez względu na istotny interes społeczeństwa, dla abstrakcyi, która pragnie na świecie znaleźć idealną sprawiedliwość i wolność, — prowadzi niestety setki tysięcy do pauperyzmu, do wykolejenia; warsztat bowiem usuwa się im z rąk, dobytek marnieje, rodzina idzie w rozsypkę, a w zamian za to dla społeczeństwa nie pozostaje nic innego, jak liczna rzesza niezadowolonych, którzy dążenie ustawodawców do ideałów opłacili ruiną rodziny, tej jedynej zacnej, zdrowej i silnej podstawy zdrowego społeczeństwa.

Niemcy wprowadzają włości rentowe, inne kraje wprowadzają poczęści w życie zmiany przepisów spadkowych, ograniczenie podzielności i obdłużania małej własności, rozstrząsają się pytania o fideikomisach chłopskich, a motywa są te same, które stanowią przewodnią myśl całego tego sprawozdania: utrzymanie i wzmocnienie mniejszej, oraz średniej własności ziemskiej, boć ona jeno gwarantując rozwój, utrzymanie i byt dla rodziny, stanowi o zdrowym rozwoju społeczeństwa.

Zważywszy więc, że upadek małej i średniej własności jest faktem skonstatowanym;

zważywszy, że znakomitą pomoc przynieść by mogła ustawa komasacyjna;

zważywszy, że sposób używania pastwisk gromadzkich, w obec przestarzałych przepisów ustawy gminnej, gromadzie raczej ciężary nakłada, jak korzyści przynosi;

zważywszy, że kredyt przedewszystkiem włościński, jako dzielna dźwignia podtrzymania małej własności, domaga się gwałtownie organizacyi;

zważywszy, że działalność kółek rolniczych, przez oparcie się o towarzystwa okręgowe gospodarcze — może przez pod-

niesienie produkcji, skierowanie ku popłatniejszym produktom, oraz ku hodowli inwentarza żywego, zakładanie sklepików, organizację handlu, pośrednio lub bezpośrednio, wielkie przynieść korzyści stowarzyszonemu, a tem samem całemu społeczeństwu;

zważywszy, że częściowa parcelacya, posłużyć może do ulżenia doli, zarówno średniej, jak małej własności;

zważywszy, że poprzednie środki, jako pomocnicze, mogą przynieść poprawę, którą jednak tylko w drodze odpowiedniego ustawodawstwa agrarnego osiągnąć można;

zważywszy, że kraje, lub państwa ościenne, podobne ustawy bądź wprowadziły, bądź wprowadzają, bądź takowe opracowują;

Imieniem sekcji rolniczej drugiego wiecu katolickiego we Lwowie, wnosi się następującą rezolucję:

Celem utrzymania i wzmocnienia mniejszej i średniej rolniczej własności ziemskiej, uważa Wiec katolicki za potrzebne:

1. Wydanie w najbliższym czasie krajowej ustawy kommasacyjnej i ułatwienie przeprowadzania kommasacyi przez przyjęcie na fundusz krajowy kosztów postępowania kommasacyjnego o ile w myśl §. 43. ustawy z 7. czerwca 1883 nie ponosi ich państwo i o ile nie chodzi o dostarczenie lokalu urzędowego na miejscu.

2. Niemniej wydanie ustawy, któraby na przyszłość na wzór ustaw południowo-niemieckich znaczyła minimalną rozległość parceli katastralnej dla każdego rodzaju uprawy [roli, łąki, lasu i t. p.], oraz przepisała sposób dokonywania podziałów [w liniach prostych, z zachowaniem minimalnej szerokości wydzielonych gruntów, przystępu do drogi i t. p.]

3. Wydanie ustawy o regulacyi użytkowania gruntów wspólnych i podniesienia kultury tych gruntów, w szczególności o użytkowaniu pastwisk gromadzkich.

4. Zwiększenie usiłowań zmierzających do podniesienia przychodu z mniejszych i średnich gospodarstw rolniczych przez lepszą uprawę, dobór nasienia, rozpowszechnienie roślin pastwanych i handlowych, stosownie do warunków każdej okolicy, podniesienie chowu bydła, nierogacizny i drobiu.

5. Zastąpienie zbyt drogiego a nawet lichwiarskiego kredytu, którym właściciele mniejszych i średnich gospodarstw rolnych posługują się w przeważnej części kraju, kredytem tańszym i dogodniejszym w miejscowych instytucjach kredytowych, jak kasy pożyczkowe gminne, towarzystwa zali-

czkowe obu systemów i powiatowe kasy oszczędności.

6. Ułatwienie częściowej parcelacji wielkich posiadłości tam i o tyle, o ile względy kultury krajowej za tem przemawiają.

7. Wobec tego, że w innych krajach uznawaną jest także potrzeba utrzymania i rozszerzenia mniejszej i średniej własności ziemskiej, jako podwaliny zdrowego rozwoju społecznego i w tym celu projektowane są a po części w życie wprowadzane rozmaite dalej idące środki, jak zmiany przepisów spadkowych, ograniczenia podzielności, ograniczenia odciążania, instytucje posiadłości rentowych i t. p., uważa II Wice katolicki za rzecz niezbędną, aby osoby, którym powierzonym będzie wykonanie uchwał Wiecu, udały się do Wydziału krajowego, do towarzystw rolniczych i zarządu głównego kółek rolniczych z prośbą o wyczerpujące zbadanie owych środków i możliwości ich zastosowania w naszych stosunkach — a następnie, aby na przyszłym Wiecu sprawa ta była przedmiotem obrad i uchwał.

Na zakończenie słów kilka: sprawozdawca w trudnem znalazł się położeniu, gdy na krótki bardzo czas, przed zebraniem się Wiecu (wskutek oddania referatu przez pierwotnego sprawozdawcę) otrzymał tak bardzo zaszczytne wezwanie wypracowania referatu niniejszego.

Jeżeli mimo tego przyjąłem je, to nie w mniemaniu, jakoby mógł w czasie tak krótkim przedstawić wyczerpujące, dojrzałe sprawozdanie, potrzebujące i czasu dłuższego i przestudowania tak wszechstronnego przedmiotu.

Chciałem spełnić tylko officium boni viri i przyniosłem spory zapas woli najlepszej, zapal dla sprawy, którą uważam za pierwszorzędną; skromny zapas doświadczenia i spostrzeżeń, jakie zdobyłem, żyjąc pośród ludu, badając jego potrzeby i aspiracje, sądząc o ile można trzeźwo wady, podnosząc zalety, a wszystko w tej jednej myśli, że każdy w zakresie swych sił i zdolności na wezwanie stanąć powinien i przynieść, na co go stać, pomódz przy warsztacie narodowej pracy.

Z tem przekonaniem — i temi chęciami ożywiony, pragnąłem zaszczytnemu wezwaniu zadość uczynić i dorzucić do wspólnej pracy tę bezpretensjonalną cegiełkę.



W sprawie lichwy i kredytu włościańskiego.

(Referat Dra Leopolda Caro.)

Kto przypatrzył się życiu wieśniaka z bliska, zna jego potrzeby i stosunki nie z książek ani z tendencyjnie zabarwionych relacyj, ale z bezpośrednich spostrzeżeń, ten wie o tem dobrze, iż mimo wszechstronnych wysiłków ulżenia doli włościańskiej w różnych kierunkach, lichwa dotąd tamuje pomyślny gospodarczy rozwój włościanina i nie tylko przeszkadza ekonomicznemu jego dźwignięciu się, ale go wprost rujnuje i do emigracyi popycha. Są ludzie, którzy w ogóle negują istnienie lichwy w Galicyi albo przynajmniej negują istnienie jej w tych zatrważających rozmiarach, w jakich ona dotąd u nas istnieje; mimo to nie waham się twierdzić, że jeżeli rychło nie przyjdzie włościaninowi wydatna pomoc ze strony społeczeństwa i ustawodawstwa, chłopci staną się niewolnikami swych wierzycieli i że pańszczyzna, która im z tej strony grozi, będzie o wiele haniebniejszą, aniżeli ta dawna, przeciw której szermierze niwelującej wolności z tym chyba skutkiem kruszyli kopie, iż dziś poddali włościan stokroć sromotniejszej i żadną już indemnizacją znieść się nie dającej niewoli dnia dzisiejszego. Stan rzeczy jest niesłychanie smutny. Dotąd jeszcze pobieranie 1—2 ct. od 1 zfr. tygodniowo (52—104%) nie jest rzadkością — częstsze atoli, codzienne niemal są wypadki, że dłużnik bądź w wekslu, bądź w skrypcie dłużnym zeznaje, iż winien jest większą kwotę, aniżeli istotnie otrzymał, albo też pozwala się zaskarżyć o nieistniejący dług, na terminie nie staje, a wierzyciel dopiero po uzyskaniu wyroku na całą kwotę, część takowej dłużnikowi tytułem pożyczki wypłaca. Nieraz znowu dłużnik oddaje wierzycielowi grunt swój w zastaw

aż do czasu oddania długu, co niejednokrotnie dorównuje najwyższym procentom, lub grunt ten sprzedaje mu „na lata“, tak, że nawet w razie wcześniejszego oddania długu, odebrać grunta przed upływem umówionego czasokresu nie może. Kiedy indziej znowu wierzyciel zadzierżawia równocześnie grunt od dłużnika za czynszem nie stosunkowo niskim i w ten sposób uzupełnia sobie umiarkowane odsetki wymówione „dla świata“ w akcie pożyczkowym.

Przychodzą również do skutku umowy sprzedaży gruntów z zastrzeżeniem od kupna w pewnym terminie i po znacznie wyższej cenie, na rzecz sprzedającego grunt swój włościanina. Zazwyczaj umowa taka jest tylko pozorną, a ma na celu właściwie pożyczkę; włościanin, który sprzedał grunt swój dla uzyskania mniejszej kwoty, z pewnością większej nigdzie nie dostanie, nadzieja uzyskania pożyczki w Banku lub Kasie zaliczkowej zawodzi, a gdyby nawet w wyjątkowych wypadkach pieniądze do zwrotu się znalazły, wierzyciel w terminie odkupna wyjechał i odszukać go nie można.

Tego samego rodzaju są interesa kupna zboża na pniu. Chłop na wiosnę lub w lecie potrzebuje pieniędzy, kupiec nabywa u niego pewną ilość zboża po cenie oczywiście niskiej, a dłużnik obowiązuje się bądź oddać po zniwach zboża większą ilość, bądź zwrócić wartość zboża po wyższej, z góry oznaczonej cenie. Wybór należy do wierzyciela, który pierwszy sposób obierze w razie szczupłych zbiorów, ostatni w razie obfitych.

Buty, kozuchy, kosi, bydło — wędrują na przednowku, przed chrzciniami lub weselem do pokątnego zakładu zastawniczego. Na całym bowiem obszarze ziem polskich z równą niemal pewnością jak arendarz, znajdzie się w każdej wsi filantrop, przyjmujący w zastaw cudze ruchomości. Handel bydłem odbywa się często również w celu zastąpienia najmu bydła z jednej, bezkarnego wyzysku z drugiej strony. Jeżeli włościanin nie ma własnego bydła, kupiec odda mu do użytku swoją sztukę zazwyczaj młodą jeszcze i źle karmioną — a gdy ją chłop wyżywi i podchowa, kupiec sprzeda ją komu innemu, na rzecz chłopu licząc tylko połowę dowolnie ustanowionej nader nisko wartości pierwotnej a potrącając jeszcze od niej „należytość“ za wygodzenie. Uzyskana dzięki paszy chłopskiej zwyżka ceny oraz przychówek, przypadają wyłącznie na rzecz kupca.

Często wreszcie chłop opłaca wprawdzie tylko 1 ct. od 1 złr. tygodniowo (52%) lub mniej jeszcze, ale za to wyświadcza wierzycielowi inne przyjacielskie przysługi: oto pozwala mu

paść bydło na swem pastwisku, znosi mu na znak pańszczyzny daninę w kształcie mleka, jaj, drobiu etc.

Tych wszystkich różnorodnych interesów, które włościanin nasz zawiera jedynie z braku gotówki i przyciśnięty potrzebą, ustawa austryacka o lichwie osiągnąć nie może; ustawa z 28 maja 1881. dotyczy bowiem jedynie interesów pożyczkowych.

Jasnym jest atoli, że wszystkie dopiero co opisane interesa, acz pozornie stanowiące kupno na kredyt, dzierżawę itp., mają na celu jedynie wyzysk włościanina i skorzystanie z jego lekkomyślności, nieznajomości rzeczy lub przymusowego położenia. Opinia publiczna, poczucie etyczne ogółu, staje tedy w jaskrawej sprzeczności z ustawą, domagając się rozszerzenia zbyt ciasnych dotychczasowych jej granic.

W tej mierze prawo kościelne, w którym nigdy nie było owego nienaturalnego rozłamu między etyką a prawem, cechującego ustawodawstwo świeckie, przychodzi z niespodziewaną a świetną pomocą. Według kanonistów obrotem rządzą dwie zasady, przejęte z Arystotelesa: stosunkowości wzajemnych świadczeń i możności świadczenia. Według pierwszej wartość świadczenia jednej strony, nie powinna przewyższyć wartości świadczenia strony drugiej, według drugiej zasady, nie powinno się żądać od nikogo więcej, aniżeli dać może. W myśl tych zasad ceny towarów nie należy stosować do wartości zamiennej, opartej na stosunku popytu do podaży, ale do ich wartości wewnętrznej, użytkowej, (*bonitas intrinseca*). Według prawa kanonicznego nie wolno przy sprzedaży na kredyt żądać więcej, aniżeli przy sprzedaży za gotówkę z jedynym wyjątkiem zaznaczonym przez Pawła de Castro, jeżeli rzecz sprzedana kupującemu przed uiszczeniem ceny kupna przyniosła owoce.

Prawo popytu i podaży jest niemoralne i niesprawiedliwe, dlatego wskazówką do oznaczenia ceny towarów być nie powinno. Umowę każdą i zapewnione nią wzajemne świadczenia, należy tedy rozważyć nie ze stanowiska tego prawa, lecz z tego jedynie słusznego i godziwego punktu widzenia, co daje jedna a co druga strona i ile każda z nich dać może. W tej mierze wszystkie umowy dwustronne, jednakowo ocenić należy i dla tego nie ma powodu upatrywać możność lichwy tylko przy pożyczce a zapominać o niej przy innych interesach kredytowych. Już dzisiaj instytucje finansowe, nie oparte na akcyach przy oznaczaniu stopy procentowej, powodują się w pierwszej linii kwestyą wydatności ziemi a więc możnością świadczenia pożyczającego właściciela gruntowego.

Idealne byłyby stosunki, gdyby w obrocie powszechnym nikt nie dawał więcej drugiemu, aniżeli sam bierze, gdyby już nie odpowiedniość ale zupełna harmonia panowała między wzajemnymi świadczeniami; ale skoro to jest rzeczą niemożliwą, to najdalszą granicę, do której iść może dłużnik bez obawy ruiny w przysporzeniu korzyści wierzycielowi, stanowi możność świadczenia. Jeżeli da więcej aniżeli może, to się zrujnuje, to oczywiste. Więc gospodarz, który pożycza kapitał jakiś celem użycia n. p. na melioracye gruntowe, zwrócić go może co najwięcej z tym procentem, jaki sam wskutek owych melioracyj osiągnie, zwrot kapitału zaś skutecznie może dopiero w czasie, gdy sam meliorowany grunt kapitał zwróci. Wyższy procent lub wcześniejszy termin zwrotu pożyczki, byłby już połączony z uszczerbkiem dla gospodarstwa dłużnika. Myśli te obszerniej rozwinąłem w dziele mojem o lichwie*).

W innym miejscu**) domagałem się co dopiero wyfuszonych powodów, aby granice dozwolonego procentu, ustalone zostały ku górze według zasady możności świadczenia, by atoli w pewnych wypadkach, i po zawarciu umowy, wierzyciel obowiązany był opuścić procent w całości lub w części, gdyby wypadek dostatecznie uprawdopodobniony, od woli pożyczającego niezależny, uczynił niemożliwem gospodarcze użycie pożyczkowego kapitału. Stosując tę zasadę do innych interesów kredytowych, przy których nie mniejsza istnieje możność wyzysku, co przy pożyczce, dojść musimy do rezultatu, że nie tylko ten jest lichwiarzem, kto wypożyczając na wysoki procent naraża dłużnika na ruinę majątkową lub się do niej przyczynia, ale i ten, kto przy handlu gruntami, kupnie zboża na pniu, bydła, towarów, przy cessyach różnego rodzaju etc. wymawia sobie świadczenia niestosunkowo wysokie, przekraczając oczywiście możność drugiego kontrahenta i tem samem naraża go na ruinę majątkową, lub do takowej się przyczynia.

Ustawowe pojęcie lichwy, którego niedostateczność dopiero co wykazałem, zawiera atoli z drugiej strony niepotrzebne i zaciemniające istotę rzeczy pierwiastki, które sędziemu wyrokującemu utrudniają jedynie wymiar sprawiedliwości.

Nie da się zaprzeczyć, że każdy czyn zbrodniczy, skierowany przeciw jednostce, będącej częścią składową społe-

*) Der Wucher (Lipsk. Duncker Humblot 1893) str. 101 i następne.

**) Der Wucher. str. 123.

czeństwa, jest tem samem zwrócony przeciw społeczeństwu samemu, narusza bowiem porządek moralny przez Stwórcę ustanowiony. Społeczeństwo winno tedy przeciw każdemu czynowi takiemu wystąpić, lub przynajmniej skutki jego anihilować, bez względu na zamiar sprawcy, który ze stanowiska społecznego, jako zupełnie obojętny się przedstawia. Powinno to zaś uczynić tem skwapliwiej, gdzie chodzi o występki tak społecznie szkodliwe, jak o lichwę.

Podczas gdy kradzież a nawet oszustwo nie musi doprowadzić poszkodowanego do ruiny majątkowej, lichwa pociąga za sobą zawsze to następstwo.

Słusznie mówi o tej mierze Śty. Ambroży w dziele „De Tobia“: „Każdy wyzyskany ze stanowiska społeczeństwa, jakby umarł, tak jest, umarł a jednak znosi wszelkie męki istnienia.“ — „Kradzież dotknąć może jednego, wskutek lichwy wielu utracą wolność i popadają w niewolę“. Tak strasznych skutków nie pociąga za sobą ani kradzież, ani sprzeniewierzenie, ani oszustwo a jednak ustawa karze je surowiej niż lichwę. Państwu służy prawo uczynić nieszkodliwymi jednostki, zagrożające bezpieczeństwu bądź jego, bądź poszczególnych obywateli, winno tedy wkroczyć, ilekroć dostrzeże działanie lichwiarskie, nie badając zupełnie kwestyi złego zamiaru. Państwu, jako takiemu, obojętnem jest, czy zbrodniarz w chwili popełnienia czynu działał z rozmysłem, czy też od spełnienia czynu nie mógł się powstrzymać — to są okoliczności wpływające na poczytanie występkę, ale nie decydujące o istocie działania społecznie szkodliwego. Celem kary nie jest pokuta zbrodnicza, celem kary może być tylko ostrzeżenie dobra społeczeństwa, na którego uświęcony przez Boga porządek, zbrodniarz się targnął, więc wyłączenie zbrodniarza z tego społeczeństwa, uczynienie go nieszkodliwym. I dziś obowiązujące prawo karne łagodniejszą wymierza karę za zbrodnicze usiłowanie niż za czyn dokonany, a uwalnia zbrodniarza posługującego się zupełnie niezdatnem narzędziem, jak również podlegacza w razie nieprzyjścia do skutku czynu zbrodniczego, mimo że ich zły zamiar najmniejszej chyba kwestyi nie ulega. Gdyby celem kary była pokuta zbrodniarza, postanowienia takie musiałyby się wydać niedorzecznymi — nawet ze stanowiska bezpieczeństwa publicznego są one co najmniej wątpliwe, stanowiąc niekiedy wprost pokusę do dokonania lub powtórzenia zbrodni. W każdym jednak razie dowodzą one, że społeczeństwo widząc, że zamierzone targnięcie się na porządek społeczny nie ujawniło się w świecie zewnętrznym, nie docieka złego zamiaru obwi-

nionego jako obojętne go ze stanowiska społecznego dobra i wstrzymuje się od wymierzenia jakiegokolwiek kary. Byłoby jednak do życzenia, aby ta zasada, która dotąd ma zastosowanie jedynie in favorem obwinionego, znalazła urzeczywistnienie także i wtedy, gdy porządkowi społecznemu zagraża działanie szkodliwe jednostki.

Przeczyć nie myślę, że np. lichwiarz w interesach giełdowych więcej jeszcze by zarobił, niż owych marnych 52% na rok, być może, że wierzycielowi nie chodzi o to wcale, by dłużnika wyzuć z ojcowizny i o kiju żebraczym wypędzić w świat; być może, że wierzyciel regularnie z dłużnikiem swym się obrachował a obecnie zmierza tylko do odebrania tego, co mu się „prawnic“ należy. Ale ta logika Shylock'owska, słabą tylko jest pociechą dla włościanina, sprzedającego za bezcen grunt i inwentarz, aby pod obcym słońcem, w zabójczym klimacie Brazylii zginąć bez pożytku dla kraju, jako nawóz dla przyszłych a obcych pokoleń! Zdaje mi się więc, że w pojęciu lichwy snadnie pominąć można zły zamiar, jeżeli tylko samo działanie wierzyciela obiektywnie wzięte, mogło narazić dłużnika na ruinę majątkową lub się do niej przyczynić.

Niemiecka ustawa o lichwie żąda nado dowiedzenia lichwiarzowi, że skorzystał z przymusowego położenia, lekkomyślności, namiętności lub niedoświadczenia dłużnika, a ustawa austriacka wymienia tu przymusowe położenie, lekkomyślność, niedoświadczenie, słabość umysłu, lub rozdrażnienie.

Najznakomitsi uczeni (Antoni Menger), mowcy parlamentarni (Dr. Hagen) a nawet motywa rządowe ustawy austriackiej stwierdzają zgodnie, że niedoświadczenie, przymusowe położenie, lub lekkomyślność stanowią przeciętny stan naszego ludu, że ludowi brak zdolności dokonania choćby najprostszego obliczenia pojmowania doniosłości prawnej choćby najprostszego interesu, zrozumienia niebezpieczeństw połączonych z pewnemi rodzajami dokumentów, jak n. p. z aktem notaryalnym lub wekslem.

Czyżby dłużnik obiecywał wierzycielowi tak niestosunkowe korzyści, że możność jego przechodzą, gdyby nie był bądź w przymusowym położeniu, bądź lekkomyślnym, bądź niedoświadczone? A jednak nikt dotąd z uznanych za prawdziwe premiss, nie wyprowadził prostego wniosku, że w takim razie wyliczenie wszystkich tych niegospodarczych przymiotów dłużnika w ustawie, jest zbyt cenne a nawet szkodliwe; wyliczenie to bowiem utrudnia niepotrzebnie temat dowodowy i zmusza dłużnika do przyznania się publicznie do którejkolwiek

z powyższych wad, co więcej do jej dowiedzenia przed sądem, tem samem zaś czyni go zazwyczaj wbrew interesowi publicznemu sojusznikiem lichwiarza.

Pod lichwą rozumiem tedy: każde wymówienie sobie korzyści majątkowej lub świadczenia przy interesach kredytowych w razie, gdy niestosunkowość wzajemnych świadczeń dochodzi do tego stopnia, że korzyść, którą sobie wierzyciel u dłużnika wymógł, przewyższa tak dalece korzyść, jaką dłużnik z świadczenia wierzyciela w swym zawodzie osiągnąć może, iż dotrzymanie umowy musi doprowadzić lub przynajmniej przyczynić się do jego ruiny majątkowej i sądzę, że w tym kierunku pojęcie lichwy rozszerzyć i ustawę zmienić należy. Skutkiem tak rozszerzonego pojęcia lichwy, wszystkie wyżej naszkicowane a podejrzane interesy, jako to: oddanie w zastaw gruntów, sprzedaż na lata, sprzedaż z zastrzeżeniem odkupna, kupno zboża na pniu itd., podpadłyby sankcyi ustawy karnej. Ustawa taka uczyniłaby zbędną także ustawę karną o handlu ratami, obejmując z natury rzeczy i interesa ratalne; niemniej ustawę o lichwie przy handlu gruntami proponowaną przez p. hr. Pinińskiego, natomiast zalecone przezemnie pojęcie lichwy, nie dotykałoby interesów za gotówkę. Umowa za gotówkę nie wytwarza już przez to samo stałej zależności jednego kontrahenta od drugiego i o tyle mniej jest niebezpieczna, niż umowa kredytowa. Kto może z świadczeniem wzajemnem bezzwłocznie się uiścić, ten jest jeszcze ekonomicznie silniejszy a więc i rzadziej da się wyzyskać. Zresztą od pojęcia lichwy, nie da się odłączyć pojęcie dłużnika i wierzyciela. Wszakże i przy interesach za gotówkę, zdarza się wyzysk. Emigrujący do Ameryki włoscianin, znajduje się również w przymusowym położeniu, sprzedaje grunt i inwentarz, kupuje przybory podróżne a przy tych interesach gotówkowych, zwłaszcza zaś przy interesach I. rodzaju, kupiec ma otwartą sposobność do wyzyskania swojej ofiary, nawet bez wyraźnego popełnienia oszustwa. Za grunt pięciomorgowy da chłopu n. p. 150 złr. i kwotę tę wypłaca „szyfskarta“, (o ile chłop nie dostaje bezpłatnego biletu jazdy aż do Brazylii), lub przyjmuje za bezcen „wątpliwy“ dług albo proces, który faktycznie po stronie chłopca nader korzystnie się przedstawia, za sztukę bydła dopłaci n. p. 5 złr. a chłop bierze, bo parowiec, którym ma odpłynąć, wyjeżdża tylko 2 razy na miesiąc z Hamburga lub Genui, więc ostatni ma czas jechać, jeżeli nie zechce

w obcym mieście czekać 14 dni na nowy okręt; bierze więc, co mu dają, byle wyjechać, byle prędzej dostać się do raju i połączyć się z arekksięciem Rudolfem, o którym wieść niesie, że dotąd żyje i panuje w Brazylii.

W takim działaniu kupca nie ma mowy o stosunkowości świadczeń, co więcej świadczenie włościanina przechodzi wprost jego możność a przyczynić się musi do jego ruiny majątkowej; sprzedawszy bowiem za bezcen cały swój dobytek, przyjeżdża na miejsce ogołocony ze wszystkiego, nie znający języka i od razu, zamiast dostać się do „ziemi obiecanej“, podjąć się musi najcięższych robót, byle tylko utrzymać się przy życiu.

W nowej ustawie emigracyjnej, zagrożoną jest kara dla tych, którzy namawiają do emigracyi; brak jeszcze postanowienia karnego dla tych, którzy z niej korzystają, zagarniając majątek, prawiebym powiedział spuściznę emigranta. Sądzę więc, że jako karygodny wyzysk podciągnąć należy pod ustawę karną wszelkie nadużycie przewagi gospodarczej w obrocie także przy interesach za gotówkę.

Ale i ze stanowiska dzisiejszego stanu rzeczy dużo dałoby się zmienić na lepsze. W naszej Galicyi, tym klasycznym kraju lichwy, w którym każda wieś, każdy przysiółek jest dogodnym polem operacyjnym dla lichwiarzy, wypadło w latach 1882. do 1886. najmniej 12 a najwięcej 47 zasądzeń za występki lichwy. Gdyby tyluż było tylko lichwiarzy! Przy wymiarze kary sędziowie nadto w 72·06% wypadków, korzystali z prawa nadzwyczajnego łagodzenia kary, orzekając kary poniżej miesiąca aresztu, a w 19·11% wypadków korzystali z prawa nadzwyczajnej zamiany kary, poprzestając na karze pieniężnej.*)

Ta pobłażliwość niewczesna sędziów, pozostaje w związku z wyniesionemi przez nich z ławki uniwersyteckiej zasadami szkoły manchesterskiej tudzież z ogólnym niskim poziomem religijnym, naszego społeczeństwa. Kto nie rozumie praw Bożych rządzących światem, kto nie uznaje zasady stosunkowości świadczeń w obrocie, temu i pojęcie lichwy inaczej niż nam się przedstawi. I nie dziwić się potem, jeśli mając nawet ciągłą z ludem styczność, ten lub ów sędzia, jak mi to o wschodniej części kraju opowiadano, przeczy nawet w relacjach urzędowych istnie-

*) por. Der Wucher, str. 266 i nast.

niu lichwy w swoim powiecie. Gdyby Wydział krajowy lub ankieta rolnicza rozesała kwestyjonarz przed kilkoma laty przezemnie ułożony a do lichwy się odnoszący,*) dopieroby się przekonano, jakie dotąd dzieją się bezprawia.

Między innymi środkami przeciwdziałania lichwie i wyzyskowi w ogóle, wymieniam na wstępie zasadę, która odpowiada zupełnie wymaganom etyki katolickiej, jak niemniej powszechnie odczuwanej potrzebie społeczeństwa.

Skoro zasada stosunkowości świadczeń rządzić ma obrotem, największy wyłom z pod niej stanowi oczywiście tak zwane pokrzywdzenie ponad połowę wartości (*laesio enormis*).

Już prawo rzymskie pozwalało na unieważnienie kontraktu w razie, gdy jedna strona nie otrzymała i połowy tego, co ofiarowała drugiej stronie. A jednak kodeks dotąd obowiązujący, pozwala rzec się prawa nastawiania na unieważnienie kontraktu z tego tytułu. Więc kupujemy maszyny rolnicze, meble, obrazy, zegarki, maszyny do szycia na raty, usłużny ajent przedkłada nam kontrakt pisemny do podpisania, w którym zrzekamy się tego prawa, a potem posyłają nam przedmiot nie mający wartości i połowy tego, cośmy zań zapłacić obiecali. Lecz darmo, umowa jest, płacić trzeba. Po długich walkach pokrzywdzeni wykołatali u rządu ustawę o handlu ratalnym, ale to tylko paljatyw, trafiający poszczególny objaw złego, ale nie złe samo. Śniało rozciąć wrzód może tylko postanowienie, że prawo nastawiania na ważność umowy z powodu pokrzywdzenia nad połowę wartości jest prawem posiadającym cechę publiczną (*ius cogens*), którego prywatnem oświadczeniem woli, skutecznie rzec się nie można.

Byłoby może jeszcze do życzenia, aby w razie zasądzenia za lichwę lub oszustwo, sąd wyrokujący orzec mógł jako karę dodatkową, zakaz zamieszkania na wsi.

Jeżeli słynna ustawa majowa pruska z 4. maja 1874. posunęła się tak daleko, że orzekała deportację nieposłusznych księży katolickich, jeżeli rada związkowa (*Bundesrat*) niemiecka, tę samą karę chciała stosować w r. 1888. do politycznego stronnictwa socyalistów, toć kara nie już deportacyi, ale jedynie zakazu zamieszkania na wsi dla pospolitego zbrodniarza szcze-

por. Der Wucher str. 285 — 293 i pracę moją »Lichwa na wsi w Galicyi, w latach 1875 — 1891 wyd. kraj. biura, statystycznego« Lwów 1893. oraz oraz »Przegląd powszechny« czerwiec, lipiec, sierpień, i wrzesień 1893.

gólnie tak niebezpiecznej kategorii jak lichwiarza lub oszusta, sądownie skazanego, może nie wyda się zbyt drakońską a mogłaby okazać się niezmiernie dla naszego ludu zbawienną. Dla tego sędzę, że pożądanem by było postanowienie ustawowe, na mocy którego sędziemu wyrokującemu służyłoby prawo ograniczyć zasądzonemu za występki lichwy w wyborze miejsca zamieszkania po odbyciu kary.*)

W Niemczech, potworzyły się związki chłopskie, jak n. p. w Trewirze, lub stowarzyszenia antlichwiarskie, jak n. p. nad rzeką Saar, które wzięły inicjatywę w energicznej przeciw lichwiarstwu walce i dużo dokonały dobrego. Byłoby również pożądanem, aby podobne stowarzyszenia i u nas zakładano, byle tylko poważne osobistości sprawę tę wzięły w ręce i byle ona nowym nie stała się płaszczykiem dla niskich agitacyi nie przeciw samym lichwiarzom różnego zresztą wyznania i pochodzenia, ale przeciw pewnej religii lub rasie, które za wykroczenie choćby największej ilości swych wyznawców a względnie członków, odpowiadać nie mogą.

Proponowano w Niemczech, aby wierzyciele, kupcy, etc. prawnie byli zobowiązani do obliczania się w pół roku ze swymi dłużnikami lub klientami a to pod tym rygorem, że za czas, za który się nie obliczyli, utracają swą wiarygodność.

Wreszcie, nie wolno nam zapomnieć o niebezpieczeństwie interesów wekslowych dla włościanina. Liberalizm obok innych zdobyczy nader wątpliwej wartości, przyniósł nam powszechną zdolność wekslową. Dzięki tej powszechnej, zdolności zadłużenia się i popadania w rozstawione sidła pajęczce — chłop każdy może podpisać weksel, a skoro go podpisał, bez pardonu zapłacić go musi. Mógł być weksel kaucyjny, mógł go dać tylko w depozyt a gotówki zań nie otrzymać; gdy nadejdzie termin, wierzyciel weksel przepisze na swoją żonę lub usłużnego przyjaciela a chłop wykupić go musi, bo inaczej czekają go nakaz zapłaty i egzekucya.

Możnaby zalecić odebranie włościanom zdolności wekslowej, jak jej niemają i dziś oficerowie w czynnej służbie, ale brak tu ścisłego kryterium, kto jest włościaninem; możnaby żądać ograniczenia wekslu do kół kupieckich, z których wyszedł i w których oby był zawsze pozostał, przypuszczam nawet, że do tego ostatecznie dojdzie, ale dziś przeprowadzić

*) proponowałem to po raz pierwszy w rozprawie »Die Judenfrage eine ethische Frage (Leipzig, F. W. Grunow 1892.)

tego niepodobna. Pozostaje jeszcze wniosek uczonych niemiec-
kich, aby nazwiska tych, którzy chcą mieć prawo zobowią-
zania się wekslowo, wciągano na ich żądanie do „rejstru
wekslowego“, publicznie ogłaszać się mającego, ale wniosek
ten wydaje mi się nie praktycznym, uciążliwym i do celu nie
prowadzącym. Można by wreszcie za wzorem ustawy angielskiej
z r. 1777. zakazującej wprost używania weksłów na kwotę
niżej 5 funtów szterlingów, ustanowić pewną minimalną
kwotę n. p. 50. złr., poniżej której weksel mógłby
być wprawdzie używany, ale miałby tylko zna-
czenie prostego skryptu dłużnego, moc weks-
lową zaś zatrzymałby tylko w obrocie między
kupcami.

Pozostaje nadto agitacja, aby włościanie długów weks-
lowych nie zaciągali, objaśnianie ich o niebezpieczeństwie tej
formy zobowiązania, tudzież postanowienia ustawowe, że przy-
najmniej analfabeci powinni być pozbawieni zdol-
ności wekslowej.

Ale ustawami samemi nie usunie złego. Trzeba do tego
akcyi społeczeństwa na wielką skalę. Ażebym akcyja taka nastąpić
mogła, trzeba przedewszystkiem świadomości złego, która dotąd
jest zupełnie nie wystarczającą, trzeba innymi słowy, by spo-
łeczeństwo odczuło cierpienie jednostek, ów ból ostrzegający
o istnieniu choroby. Dla tego koniecznem jest rozesłanie
kwestyonarza w sprawie lichwy, do kół najszerszych.

Powtóre poznać wypada, co zdziałano dotąd celem uzdro-
wienia stosunków kredytowych w naszym kraju i jakie w tym
względzie doświadczenia zebrano.*)

Przejdźmyż po kolei instytucye przychodzące dotąd wło-
ścianinowi naszemu z pomocą.

O szpiechlerkach gromadzkich, w których często ziarna
na lekarstwo nie znajdzie, nie ma co i mówić.

Co do gminnych kas pożyczkowych, których było w Ga-
licyi w r. 1888. 2521 z kapitałem zakładowym około 3,800.000
złr. a dziś jest ich już według ostatniego sprawozdania ko-
misji gminnej Sejmiku krajowego 3335 z majątkiem około
5¹/₂ milionów złr., to nierównomierny ich rozkład po całym
kraju, brak ich w okolicach, w których najuporczywiej roz-

*) por. prace moje: Bank włościański w Galicji 1868—1884. Eko-
nomista polski marzec, kwiecień 1892., Stan i organizacyja kredytu wło-
ściańskiego w Galicji (odb. z kwartalnika kandydatów notaryalnych) Kra-
ków 1893. Reforma kredytu włościańskiego (odbitka z »Przeglądu pol-
skiego« za listopad 1893). Kraków 1893.

siadła się lichwa, nienależyta ich administracya, brak sprężyłości i energii w ściąganiu zaległego kapitału i odsetek, wreszcie brak odpowiednich kierowników, osłabiają niesłychanie zbawienne skutki, jakie należycie administrowane kasy pożyczkowe musiałyby wywołać.

Kasy urządzonych według systemu Raiffeisena jest w całej Galicyi dopiero 15. Nie podzielam opinii tych, którzy twierdzą, że takie kasy do naszych stosunków się nie nadają. Znaczyłyby to, że nie ma u nas bezinteresowności, poczucia publicznego dobra i zapału. Z głębokim podkładem chrześcijańskiej miłości bliźniego, kasy te wszędzie pomyślnie rozwijać się muszą, gdzie wiara żywym bije tętnem, skłaniając swych wyznawców do wcielania jej przykazań w czyn w życiu codziennym. W pożyczkowych kasach powiatowych, których zresztą jest na całą Galicyę ledwie 11., z kapitałem zakładowym około $\frac{1}{2}$ miliona złr., brak funduszków i kredytu w centralnych instytucjach finansowych, oraz brak kontroli sprężystej u góry, stają na przeszkodzie rozwinięciu się szerszej działalności. Tylko w jedenastu powiatach kraju, znajdują się powiatowe kasy oszczędności, działające zresztą nader zbawiennie i pożytecznie. Ulokowały one dotąd wedle obliczenia „Związku stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych“ około 4 milionów złr. w. a. na $5 - 6\%$ u siedmiu tysięcy kilkuset włościan.

Co się tyczy towarzystw zaliczkowych, to było ich w Galicyi w r. 1892. 252., z końcem r. 1894. liczba ich wynosiła już 330 z 221. 778 członkami. Wypożyczyły one dotąd około 10 milionów złr. włościanom na ogół pożyczek 34 milionów przez nie udzielonych. Z tych 330 towarzystw zaliczkowych, większa część t. j. 190, jest ściśle wyznaniowo żydowska i przeważnie pobiera za wysokie procenta, lub pożyczka pieniądze lichwiarzom; około 140 towarzystw grupuje się około „Związku tow. zarobkowych i gospodarczych.“

Na ogół pobierają tow. zaliczkowe odsetki następujące: 15% 1, — 12% 9, — 10% 37, — 9% 38, — $8\frac{1}{2}\%$ 14, — 8% 106, — 7% 49, towarzystw a tylko 76. towarzystw zadowolnie się niższym procentem.

Do Towarzystw zaliczkowych należało z końcem r. 894. 116.823 włościan, t. j. 53% ogółu członków towarzystwa. Pomiedzy temi towarzystwami odróżnić należy instytucye należące do „Związku stowarzyszeń“, poddające się jego kontroli a z tych jeszcze wyróżnić wypada towarzystwa zasobniejsze, będące zarazem zastępstwami Banku krajowego — tudzież w znacznej liczbie istniejące towarzystwa spekulacyjne, do „Związku“

nie należące i pobierające często 10—12⁰/₀. Jeżeli drugie działają wprost zgubnie dla włościan, to i pierwsze już z samej swej istoty nie mogą w zupełności odpowiadać potrzebom kredytu włościańskiego. Naprzód bowiem, czy to wskutek płacenia zbyt wysokich dywidend od udziałów lub odsetek od wkładek oszczędności, czy też wskutek zbyt wysokich i wzrastających jeszcze coraz kosztów administracji pobierają odsetki przewyższające w każdym razie znacznie dochód włościanina z roli, niemniej wymagają przed udzieleniem pożyczki złożenia udziałów i niejednokrotnie dopełnienia kosztownych formalności; termina zaś płatności udzielonych pożyczek, najczęściej niestety wekslowych, oznaczają w trzy miesiące od daty wystawienia weksli a choć przyznają zwykle prolongatę, to jednak pod warunkiem każdorazowej spłaty 10⁰/₀ dłużnego kapitału, oczywiście w równych każdym razem ratach. Kto zna zawodny warsztat pracy rolnika, znać musi, że warunki takie, zresztą przy dzisiejszym ustroju towarzystw zaliczkowych i braku kredytu u góry nie uniknione, dla rolnika korzystne nie są.

A i tych towarzystw zaliczkowych, bądź co bądź będących często jedyną ucieczką dłużnika wobec wyzysku bankierów wiejskich, rozwijających w granicach możliwości potężną działalność, brak jest w licznych powiatach, w innych zaś rzadka tylko i nierównomierną rozwijają działalność.

Ostatnie sprawozdanie komisji bankowej Sejmu krajowego ze stycznia b. r., wymienia następujące powiaty, w których towarzystwa zaliczkowe do „Związku“ należące, na polu kredytu włościańskiego nader słabą rozwijają czynność. Należą tu pow. Mielec, Tarnopol, Kolbuszowa, Nisko, Grybów, Gorlice, Stryj, Żydaczów, Staremiasto, Turka, Rawa, Bóbrka, Brody, Brzeżany; Podhajce, Stanisławów, Skałat i Śniatyn, razem 18. powiatów — nadto w powiecie Horodenka, Buczacz i Husiatyn instytucje lokalne dla włościan wcale nie istnieją.

Tam niebezpieczniejszą jest działalność w tych powiatach towarzystw spekulujących do „Związku stow.“ nie należących, których w r. 1892. było już 112, a z których po cztery znajdują się w pow. Halicz, Tyśmienica, Husiatyn, Zaleszczyki, Kossów, sześć w pow. czortkowskim, siedm w pow. kołomyjskim a czternaście w pow. stanisławowskim. Obecnie Wydział krajowy krząta się około założenia w ośmiu z tych powiatów powiatowych kas oszczędności a mianowicie w pow. Brzeżany, Bohorodczany, Buczacz, Kossów, Skałat, Śniatyn, Staremiasto i Zaleszczyki a w powiecie niskim stara się o powołanie do życia kilku towarzystw zaliczkowych.

W kierunku kredytu hipotecznego w południowej części kraju, bardzo szeroką a zgrabną rozwija działalność „Bukowiński zakład kredytowy ziemski“ z siedzibą w Czerniowcach, głównie w pow. borszczowskim, czortkowskim, kossowskim i śniatyńskim.

Kredyt hipoteczny udziela na nader dogodnych warunkach, na 4% i na dłuższy okres amortyzacyjny jedynie Bank krajowy, korzystać atoli mogą z niego ci tylko włościanie, których grunta reprezentują wartość co najmniej 1000. złr. w. a. Udzielił on w czasie swego istnienia pożyczek 4169. na łączną kwotę 2,977.000 złr. w. a.

Zważywszy, że gospodarzy samoistnych w Galicyi jest dziś zapewne około 550.000, przyjąć należy, że zaledwie piąta część takowych*) zaspokaja potrzeby kredytowe w powiat. kasach oszczędności i pożyczkowych, towarzystwach zaliczkowych „Związkiem“ objętych i w Banku krajowym, reszta zaś w gminnych kasach pożyczkowych i u bankierów większych — utrudnienie bowiem kredytu, nie pociąga wcale za sobą, jak niektórzy mniemają, zmniejszenia obdłużenia, lecz przeciwnie wtrąca w objęcia towarzystw spekulacyjnych lub lichwiarzy.

Okazuje się stąd, że rychła i wydatna pomoc jest konieczna i że sprawa organizacyi kredytu włościańskiego jest jedną z najbardziej piekących i doniosłych spraw krajowych.

W ogólności dotychczas zdobyte doświadczenia pouczają nas, że skuteczna konkurencya z bankierem wiejskim zależy od ofiarowania co najmniej tych samych dogodności, jakie on dłużnikowi swemu nastęrcza a więc szybkości, braku formalności i bliskości, dlatego w ogóle dążyć należy do decentralizacyi kredytu zarówno celem oszczędzenia czasu i kroków dłużnikowi, jakoteż celem ocenienia jego przymiotów osobistych i wykonywania kontroli nad użyciem kredytu, niemniej wypada dążyć do ustanowienia terminów spłaty pożyczek nie wcześniej niż przed upływem roku, t. j. czasu, w którym kapitał rolniczy pożyczony dopiero wydać może owoce, wreszcie do możliwego

*) Obliczenie Banku krajowego, że z instytucyj publicznych korzysta dziś ogółem 129 - 130.000 włościan, jest mojem zdaniem nie dokładne, dłużnicy bowiem kas oszczędności i banku, są osobno liczeni, mimo że najczęściej są oni identycznymi z 116.000 dłużnikami tow. zaliczkowych — z drugiej strony do instytucyj publ. należą i gminne kasy pożyczkowe a tu brak wszelkiego kryterium, ilu włościan z nich korzysta, należało je więc z obliczenia wyłączyć.

zredukowania wszelkich kosztów uzyskania pożyczki, powiększających niestosunkowo wydatek dłużnika.

W szczególności gminne kasy pożyczkowe winny Wydziały powiatowe poddawać częstej i ścisłej kontroli a inteligencya wiejska chętny w zarządzie ich brać udział — wówczas nie zajdzie tak często jak dzisiaj potrzeba obejmowania kas w zarząd powiatów, z którego to prawa wydziały powiatowe tylko dla nawału pracy nie czynią użytku w tych rozmiarach, jakich istotny smutny stan rzeczy by wymagał.

Towarzystwa zaliczkowe należące do „Związku“, powinny udogodnić warunki udzielania kredytu włościanom i przystosować je do potrzeb dłużników a Bank krajowy otwarciem kredytu przyjść towarzystwu z pomocą. Obecnie, gdy Bank krajowy uzyskał w drodze ustawy prawo przyjmowania wkładek oszczędności do 4 milionów złr., t. j. o 2. miliony więcej niż dotąd, najlepszy i najodpowiedniejszy zrobi z tej nadwyżki użytek, otwierając szerszy niż dotąd kredyt towarzystwom zaliczkowym, rozumie się pod warunkiem uzyskania prawa kontroli tych towarzystw. Towarzystwa zaliczkowe do „Związku“ nie należące a prowadzące gospodarstwo rachunkowe, powinny być co prędzej za wzorem ustawy niemieckiej z 1. maja 1889. poddane przymusowej peryodycznej lustracyi ze strony sądu a ewentualnie powstać mogące towarzystwo antilichwiarskie mogłoby tymczasem na jaw wydobywać wszystkie ich oszukańcze praktyki i podawać je do wiadomości władz, podobnie jak w Niemczech. Ponieważ płacenie rat często powoduje stratę czasu dla włościanina, zmuszonego odbywać drogę do miasteczka powiatowego, więc byłoby również wskazaniem, by instytucye finansowe wprowadziły u siebie nader dogodny i praktyczny zwyczaj przyjmowania rat za pomocą wkładek złożonych przez dłużnika na konto instytucyi w pocztowej kasie oszczędności. Zamiast stracić cały dzień na drogę do miasta, upić i pobić się w szynku a potem jeszcze na domiar złego poznać się z aresztem powiatowym, tą ironią aresztów wszelkich — włościanin dłużnik uda się wówczas do najbliższego urzędu pocztowego (a było ich w Galicyi z końcem r. 1892. 659) przyniesie zieloną kartkę zaopatrzoną już drukowanym adresem instytucyi, urzędnika pocztowego poprosi o wypełnienie jej kwotą, którą przesłać zamierza i tym sposobem uiści ratę bez wszelkich kosztów i straty czasu a nawet portoryum nie uiści.

Z powyższych względów sędzę, że należy zreformować kredyt włościański a mianowicie:

a) drobny do 50 zhr., przez wprowadzenie do zarządów kas pożyczkowych gminnych inteligencji wiejskiej, ustanowienie małych a częstych rat pożyczkowych, wypłacanie pożyczek w dniach nie targowych lub odpustowych, ani też w niedziele lub święta, pilne ściąganie rat zaległych i ścisłą kontrolę ze strony wydziałów powiatowych w miarę możności i warunków miejscowych, nadto przez zakładanie stowarzyszeń pożyczkowych wiejskich na wzór kas Raiffeisena;

b) obrotowy od 50—200 zhr. i hipoteczny zwyż 200 zhr. przez utworzenie w każdym powiecie politycznym powiatowych kas pożyczkowych pod zarządem Wydziału powiatowego i zaprowadzenie systemu „opłacania rat za pomocą czeków pocztowej Kasy oszczędności, tudzież przez powiększenie sieci towarzystw zaliczkowych, ściślejszą niż dotąd kontrolę ich działalności i poddanie towarzystw nie należących do „Związku stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych“, lustracyi przymusowej, — wreszcie przez powołanie do życia w stolicy kraju instytucyi centralnej dla powiatowych kas pożyczkowych pod egidą i kontrolą Wydziału krajowego, celem pośredniczenia w dostarczaniu gotówki kasom powiatowym, lub rozszerzenie w tym kierunku statutu Banku krajowego.

Nie spuszczaemy z oka tych spraw, nie oglądajmy się na hasła chwili ani krzykliwo-antysemickie ani wyblakło-liberalne.

Jedynym celem naszej pracy powinno być dobro ludu. Pamiętajmyż więc: uczciwy kredyt największą dźwignią dobrobytu a dobrobyt najpewniejszą rękojmią oświaty!

Na tej zasadzie upraszam Panów; o uchwalenie następujących rezolucyj:

II. Wiec katolicki wyraża przekonanie że:

1. Pod lichwą rozumieć należy każde wymówienie sobie korzyści majątkowej lub świadczenia przy interesach kredytowych w razie, gdy niestosunkowość wzajemnych świadczeń dochodzi do tego stopnia, że korzyść, którą sobie wierzyciel u dłużnika wymówił, przewyższa tak dalece korzyść, jaką dłużnik z świadczenia wierzyciela w swym zawodzie osiągnąć może, iż dotrzymanie umowy musi doprowadzić lub przynajmniej przyczynić się do jego ruiny majątkowej — tudzież, że w tym kierunku pojęcie lichwy rozszerzyć i ustawę zmienić należy.

2. II. Wiec katolicki wyraża życzenie, aby sąd skazujący za występki lichwy, mógł jako karę dodatkową orzec ograni-

czenie pod względem obioru miejsca zamieszkania przez skazanego.

3. II. Wiec katolicki wyraża przekonanie, że nadto, jako karygodny wyzysk podciągnąć należy pod ustawę karną wszelkie nadużycia przewagi gospodarczej w obrocie także przy interesach za gotówkę; że dalej, pożądanym jest większy nadzór nad jarmarkami i targami, by wszelkie sprzedaże i kupna odbywały się tylko w oznaczonych ku temu miejscach, a sprzedaż na oko zastąpioną była sprzedażą na wagę.

4. II. Wiec katolicki wyraża przekonanie, że prawo nastawiania na ważność umowy z powodu pokrzywdzenia nad połowę wartości powinno być uznane za prawo publiczne, którego prywatnem oświadczeniem woli skutecznie zrzec się nie można.

5. II. Wiec katolicki wyraża przekonanie, że należy ustanowić pewną minimalną kwotę n. p. 50 zł. czyli 100 koron, poniżej której weksel miałby tylko znaczenie prostego skryptu dłużnego, moc wekslową zaś zatrzymałby tylko w obrocie między kupcami.

6. Że analfabeci powinni być pozbawieni zdolności wekslowej.

7. Że należy zreformować kredyt włościański a mianowicie:

a) drobny do 50 zł. przez wprowadzenie do zarządów kas pożyczkowych gminnych inteligencji wiejskiej, ustanawianie małych częstych rat pożyczkowych, niewypłacanie pożyczek w dniach nietargowych lub odpustowych, ani też w niedziele lub święta, pilne ściąganie rat zaległych i ścisłą kontrolę ze strony wydziałów powiatowych, w miarę możliwości i warunków miejscowych, nadto przez zakładanie stowarzyszeń pożyczkowych wiejskich na wzór kas Raiffeisena, wreszcie przez dążenie do zmniejszenia kosztów udzielania i zrealizowania pożyczek oraz dążenie do założenia we wszystkich gminach kas pożyczkowych i wyposażenia ich większymi kapitałami;

b) obrotowy od 50—200 zł., i hipoteczny powyż 200 zł. przez utworzenie w każdym powiecie politycznym powiatowych kas pożyczkowych pod zarządem wydziału powiatowego i zaprowadzenie systemu opłacania rat zapomocą czeków pocztowej Kasy oszczędności, tudzież przez powiększenie sieci towarzystw zaliczkowych, ściślejszą niż dotąd kontrolę ich dzia-

łałości i poddanie towarzystw nie należących do „związku stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych“ lustracyi przymusowej, wreszcie przez powołanie do życia w stolicy kraju instytucyi centralnej dla powiatowych kas pożyczkowych pod egidą i kontrolą Wydziału krajowego, celem pośredniczenia w dostarczaniu gotówki kasom powiatowym, — lub przez rozszerzenie w tym kierunku statutu Banku krajowego.



O czeladzi i sługach w gospodarstwach rolnych.

(Referat Kazimierza hr. Szeptyckiego.)

Znamienną cechą naszych czasów, panowie, jest prąd kierujący najnowsze pokolenia nie ku samodzielnemu zarobkowaniu, lecz ku tym wszystkim stale i hierarchicznie zorganizowanym stanom, których prototypem jest stan urzędniczy. Objaw to znużenia pewnego i obawy, jaka przeciętną masę tych ludzi oddala od zasłanego tyłu już rozbitkami pobojuwiska nieograniczonej konkurencji. W te szranki wstąpić musi każdy, kto niezależnych dróg ekonomicznego wybiecia się na wierzch szuka. Walka o byt najbezwzględniej tu panuje. Ale szanse dojścia wysoko o własnych siłach z zachowaniem sobie zupełnej niezawisłości dziś znacznie mniej ludzi nęca, aniżeli zapewnienie sobie w życiu elementu bezpieczeństwa, a właśnie takowe znajduje się na stałych posiadach. Oddanie drugiemu swojej wolności osobistej, w zasadzie całego swego czasu i pracy, poddanie się władzy przełożonego i zobowiązanie się względem niej do posłuszeństwa, uszanowania i wierności — wszystko to wydaje się być dobrym targiem, byle w zamian otrzymać stałe utrzymanie, które zwolna ale regularnie polepszać się będzie — a ani ze starością ani nawet ze śmiercią odrazu nieustanie.

We wszystkich tych wypadkach zawiązuje się nie umowa z prawa prywatnego, gdzieby każda ze stron stipulowała sobie tylko pewną sumę korzyści ekonomicznych — lecz powstaje związek personalny o charakterze wybitnie etycznym przypominający nieraz dawny feudalizm — bez jego przymusowości i dziedziczności. Jedna strona udziela stronie drugiej stałe utrzymanie materialne wymogom stanu odpowiednie — a w za-

sadzie niezależne od jakości i ilości korzyści ekonomicznych, jakie sama mieć będzie — otacza ją swoją powagą i wszelkiej potrzebnej opieki udziela — strona druga zaś poddaje się na czas z góry nieoznaczony wszelkim obowiązkom zależności i wogóle przyrzeka we wszystkich swych sprawach przestrzegać względem władzy posłuszeństwa — wierności i uszanowania. Każda praca zawisła dąży dziś do podobnej organizacyi — a przynajmniej do wynikających z takiej organizacyi korzyści ekonomicznych.

Jeden stan sług w tym ogólnym ruchu rażący stanowi wyjątek; bo mimo że stosunek słuźbodawcy i służy wszelkie powyższe cechy związku personalnego posiada — mimo że wszystkie t. z. Gesindeordnungen tego charakteru mu nie odmawiają, to jednak w praktyce stoi on dotąd pod wyłącznym wpływem doktryn ekonomicznego liberalizmu.

Według zasad liberalnych stosunek słuźbowy jest umową czysto prywatno-prawną — rzymskim *locatio conductio operarum*, gdzie najzupełniej jest jakoby godziwem, ażeby każda strona szukała jedynie własnego jak najwyższego ekonomicznego pożytku kosztem jak najmniejszych ofiar, bez żadnego etycznego względu na stronę drugą; wymogom moralnym najzupełniej według tej teoryi staje się zadość *eo ipso*, że obie strony są wolne umowę zawierać lub nie, a że przed obliczem prawa na równi mają być traktowane.

Pozytywnych obowiązków socyalnych nie masz, słowem stosunek z istoty swej etyczny został przerzucony na wyłączny grunt ekonomiczny.

Skrzywienie pojęcia w tej dziedzinie tak jest powszechne, że nie możemy się poszczycić, jakoby nasze gospodarstwa rolne chlubny pod tym względem stanowiły wyjątek. Rzadki jest ten, ktoby w większej lub mniejszej mierze nie korzystał z wygodnej dyspenzy liberalizmu, pozwalającej służgami się nie troszczyć, poza oddaniem każdemu umówionej płacy. Przyznaję że referat niniejszy był dla mnie pewnego rodzaju rachunkiem sumienia. Niesprawiedliwem byłoby znowu twierdzenie jakoby się u nas nie zgoła dla sług nie robiło — któż z nas nie zna dobroczynnej działalności naszych pań po wiejskich dworach. Lecz jest ona najczęściej tylko zbyt sporadyczną i jednostronną korektywą, jaką dobry instynkt serca wnosi w stosunek, nad którym z reguły panuje zasada liberalna.

Prawo Boże dyspenzy liberalizmu nie uznaje i każe zaniechanie naprawić; obecna chwila zaleca, żeby się z tą poprawą spieszyć — bo stosunek między słuźbodawcami rolnymi a słu-

gami to słaby punkt kwestyi socyalnej na wsi, w który socyalizm nie omieszka coraz silniej uderzać.

Pierwszym krokiem do zrobienia jest poznanie zasadniczej prawdy — a po to udać się nam trzeba tam, gdzie ona zawsze jest do znalezienia t. j. do nauki Kościoła: Wiemy że ostatecznym celem chrześcijanina nie jest z bogacenie się; dążenie więc do korzyści ekonomicznych w żadnym wypadku nie może nabierać takiej bezwzględności, żeby dla nich łamane było przykazanie miłości bliźniego.

Do tej najogólniejszej zasady dołącza się przy stosunkach służbowych czynnik władzy, która przez to samo, że stale ludzi jednych z drugimi łączy, już też bliżej określa i rozszerza zakres obowiązku wzajemnej sprawiedliwości i miłości. Wszelka władza pochodzi od Boga i tak jak władza Boska sprawowana i przyjmowana być powinna. Więc z jednej strony musi być to, co jest istotą władzy Boskiej nad nami wszystkimi — opieka, z drugiej zaś nie zewnętrzne tylko, lecz moralne posłuszeństwo i uszanowanie.

Bezpośredni cel ekonomiczny, w jakim stosunek służbowy zawarty został — ani istoty tegoż nie stanowi, ani tem mniej zasadniczo etycznych czynników na bok usunąć nie może.

Obowiązek opieki, który z wszelkiej władzy płynie, w każdym wypadku inną nieważną rozciągłość; zależy to od okoliczności, jaką jest suma istotnych potrzeb życia, których o własnych siłach zaspokoić nie potrafi ten, co czyjejsz władzy podlega.

U sług naszych rolnych wyrobienie moralne takie jeszcze małe, wykształcenia taki brak — byt materialny tak niepewny i słaby — a niezasadność jednostki taka zupełna — że każdy, kto się z realnem życiem a nie z fikcjami rachuje, przyznać musi, iż obowiązek opieki służbodawców wszelką ma w danym wypadku analogię do rodzicielskiego obowiązku wychowania małoletnich dzieci. W pojęciu tem nie ma nic dla sług ubliżającego — nie chodzi tu o rozciągnięcie kurateli dożywotnej — przeciwnie wszystko co ma analogią z wychowaniem, siłą rzeczy dąży do tego, ażeby stawać się z czasem coraz mniej potrzebnem i ustać z chwila, gdy człowiek pod każdym względem już na własnych nogach stanąć potrafi. Zresztą nie słudzy to czuliby się opieką obrażeni; — krzyżeć mogą ci tylko, którzy sami pragną zostać niepowołanymi opiekunami, a zostaną oni nimi, jeśli służbodawcy ze swego obowiązku i prawa nie skorzystają.

Nie znam słowa równie dobrze oddającego chrześcijańskie znaczenie stosunku mającego łączyć służbodawców ze sługami

— jak francuskie „patronage“, ale dobrze spolszczyć się ono nie da.

W dziedzinie wzajemnych obowiązków między słuźbodawcami a słuźgami można wprawdzie czynić teologiczne dystynkcyje między wymogami ścisłej sprawiedliwości a miłości, z których pierwsze są pod cięższym grzechem wiążące od drugich; ale panowie, żeby groźącym niebezpieczeństwom zaradzić, nie będzie za dużo obu razem. Wogóle robić co się da, a wysiłki te na marne w żadnym razie nie pójdą. Oplacają się racjonalne wydatki na melioracye ziemi — na poprawę rasy bydła i koni. Usiłowania skierowane ku melioracyi słuźg są obowiązkiem moralnym i tylko jako takie powinny być przedsiębrane. Ale panowie, głębokiem mojem przekonaniem jest, że one same przez się i ekonomicznie stokroć więcej od wszelkich innych wydatków słuźbodawcom potem by się oplaciły. Te drzemiące siły u tysięcy naszych rolnych współpracowników, które dotąd, jeżeli czasem z apatyi powstana, to na to ażeby w niechęć przejść — pod technieniem troskliwej opieki ze strony słuźbodawców — prędzej czy później ale rozbudzą się w pokochaniu jego dobra tak jak swego własnego i bez popychania, bez kontroli ustawicznej własnym wewnętrzym popędem pracując obowiązkowo i uczciwie, dobro to jeszcze w szerokiej mierze pomnażać są w stanie. Dodaję, że w naszym kraju, gdzie znaczna część słuźg rolnych do miejscowego włościactwa należy — takie pomyślnie na rodzinnej życzliwości i solidarności wzajemnej oparte ukształcenie się stosunku między właścicielem a słuźgą — może być nieraz rozstrzygającego znaczenia na przyjazne usposobienie między dworem a gminą.

Ale znane jest przysłowie o pieczonych gołąbkach. Zeby taki socjalny ideał w naszym kraju nastął, popracować najprzód nad tem szczerze potrzeba. Nietaje, że to praca żmudna — że trudności na każdym kroku wiele, które tylko wytrwałość zwalczyć potrafi a zwłaszcza cierpliwość, która dobrej siejbie daje czas żeby rosła. Być może, że dopiero przyszłe pokolenia plon zbiorą, ale wtedy one naszej pamięci błogostawić będą.

Ideałem wychowania jest równomierność w rozwoju sił fizycznych i duchowych władz człowieka, więc i względem słuźg ani o samem tylko położeniu materialnem, ani o samem moralnem myśleć się nie powinno, lecz tylko o obu razem; dopiero gdy dwoiste potrzeby ciała i ducha znajdują w życiu dostateczne zaspokojenie — takowe normalnie rozwijać się może. Do zrozumienia tych potrzeb u słuźg — do mądrego

i skutecznego zaradzenia im nie dojdzie nikt, kto w tym celu nie będzie osobiście i często ze sługami przestawał. Wogóle opieka nad sługą — wzorować się powinna na rodzicielskiej miłości — która każdego dnia znajduje sposobności dosyć żeby żyć i działać, która w każde powierzone sobie życie szczegółowo wchodzi — i coraz to nowych środków się chwytając, zawsze jak najskuteczniej cierpieniu i potrzebie zaradzi, od niebezpieczeństwa uchroni — wady poprawi, dobre przymioty rozwinie — słowem dziecko na człowieka wychowa.

Regulamina służbowe, choćby bardzo filantropijne, nigdy dokładnie nie uczynią zadość wielkiej różnorodności potrzeb — a zwłaszcza nie usuną odosobnienia moralnego między służbodawcą a sługą, a w tem to właśnie odosobnieniu, tkwi w zarodku socyalna niezgoda, bo nie może być na długą metę odosobnienie i wzajemna obojętność moralna tam, gdzie skądinąd ciągle trwa kontrakt wspólnego zajęcia.

W większych gospodarstwach, gdzie właściciel osobiście takiej pieczy podobać nie może — obowiązek ten spada na tych, którzy władzę jego w zastępstwie dzierżą — mianowicie na oficyalistów, którzy i pod tym względem odpowiednio przez właściciela powinni być pouczani i kontrolowani. W zasadzie jednak najbardziej byłoby do życzenia, żeby tego działu właściciele z rąk nie wypuszczali.

Między postulatami dotyczącymi służbodawców znajdziesz panowie na pierwszym miejscu w rezolucyach: podnosić wartość moralną i intelektualną sług. Z całego zakresu obowiązków opieki nad sługami, to jest zadanie najważniejsze, punkt na który należy najsilniejszy nacisk położyć, bez którego nawet najdalej idące starania materialne owocu socyalnej zgody nie przyniosą.

Prawdę tych słów stwierdził doświadczeniem swoim Leon Harmel, szef jednej pod względem socyalnym z najbardziej wzorowych fabryk Francyi, który w Val des Bois stworzył dla kilku tysięcy swoich robotników, idealnie kompletny mikrokosmos instytucyi religijnych, szkolnych i ekonomicznych — do serc robotników, jak sam to powiedział, wtedy dopiero trafił, gdy całą swoją działalność oparł na gruncie religijnym.

W duchowieństwie i szkole mamy w tym kierunku dwóch potężnych sprzymierzeńców.

Niepotrzebnie bym się tutaj panowie miał rozwodzić, co pod względem religijnym dla sług czynić należy, rzeczy

to zbyt znane, w kilku słowach dadzą się streścić. Gruntowniejsze poznanie prawd religijnych — sumienniejsze ich wykonywanie; a na to potrzeba żeby słudzy nasi więcej uczestniczyli w życiu Kościoła — i obficie korzystali ze środków, którymi on obyczaj chrześcijański w sercach ludzkich utrwala. Działalność kościoła musi być oczywiście poparta przede wszystkim dobrym przykładem właściciela — a potem czynnym jego wpływem skierowanym ku usuwaniu złego, ku oddalaniu niepoprawnych a demoralizujących elementów — ku strzeżeniu od złych książek i gazetek i t. d.

Chcę tu tylko szczególniejszą zwrócić uwagę na jedną praktykę — która i dla sług i dla słuźbodawców wielkiej może być użyteczności, mam na myśli urządzenie po naszych dworach rekolekcyi domowych dla czeladzi i wogóle wszystkich sług. Trzy dni wolne łatwe do znalezienia — uproszony zakonnik zawsze gruntowniej niż na wielkich missyach, może tutaj nad duszami popracować i nie tylko zapał rozbudzić, lecz i poprawę utrwalić.

Wyprzedzona wzrostem życia religijnego większa oświata u sług tylko pożądaną być może. Dla dorosłych nie ma wiele do zrobienia, chybaży u. p. głośne czytania zimowymi wieczorami; o dobre książki dziś łatwo, a już przy każdym dworze znajdzie się choć jeden sługa, który głośno czytać potrafi. Główną pieczę zwrócić należy do dzieci słuźby, a objąć nią nie tylko sprawę uczęszczania ich do szkoły, lecz także pierwszy peryod dzieciństwa, wychowanie domowe zwykle bardzo u sług zaniedbane. Mimochodem gorąco muszę przyklasnąć rozszerzającemu się w naszym kraju zwyczajowi zakładania ochronek po wsiach. Koniecznem uzupełnieniem oświaty wśród warstw pracujących jest fachowe wykształcenie. Pracę swoją rozumieć i racjonalnie ją wykonywać jest najtrwalszym i najpraktyczniejszym owocem oświaty. Dzieci sług, o wybitniejszych zdolnościach skierowywać ku miejscom, gdzieby mogły nabyć to lub owo fachowe wykształcenie, byłoby z wielkim pożytkiem ogółu; zresztą ileż to razy moglibyśmy kosztem ponudzenia się przyswajać naszym sługom, ot tak mimochodem przy robocie, te znajomości fachowe, które sami posiadamy. Dziwna rzecz, mówił mi raz cudzoziemiec dłuższy już czas u nas na wsi pracujący, że tutaj najczęściej łaje się służę ex post, gdy coś źle zrobi, a mało kto chce zadać sobie pracę pouczenia go, jak ma dobrze zrobić. Zapewniał on mnie wtedy, że materyał naszych sług i pojętny i podatny bardzo, tylko nim kierować potrzeba.

Przechodzę teraz do drugiego działu w programie opieki nad sługami, mianowicie do omówienia postulatów dotyczących polepszenia ich bytu materialnego.

Cel, jaki w tym względzie służbodawcy mieć powinni na oku, doskonale określił znakomity Le Play w swoim dziele, *La Réforme sociale*.

„Im więcej studjuję problem socyalny mówi on, tem mocniej przekonuję się, że pierwszy stopień dobrobytu bynajmniej nie polega na tem, aby rozszerzać zakres wymogów ciała i ich zaspakajanie, ale raczej na tem, aby stworzyć to moralne zadowolenie, jakie daje własność. Prawdziwy patron robotników za istotne swe zadanie nie powinien uważać ulepszenie pokarmu robotników, mieszkania, odzieży ani nawet podwyższania zarobku. Przedewszystkiem powinien on wyszukać taką kombinację, któraby wystarczała ściśle do utrzymania w dobrym zdrowiu rodziny robotniczej, a umożliwiała przy tem zrealizowanie jak największych oszczędności, a to w tym celu, ażeby o tyle powiększyła się osobista własność u robotników“.

Le Play zauważa dalej, że najlepszą drogą nabycia własności jest prostota w życiu, przy której i moralny poziom zwykł być wyższy niż u pracowników bardzo intenzywnie wyżywiających się jak n. p. robotnik angielski. Wprawdzie suma sił, jaką taki człowiek chwilowo rozporządza, znacznie jest większa, ale też nikną one o wiele wcześniej niż u pracowników żywiących się przeważnie tylko omaszczonymi ce-realiami.

Napomknąć tu muszę, że owa skromność i prostota życia potrzebuje u nas jeszcze niejednego uzupełnienia, żeby mózł sobie dopiero zasłużyć na powyższe pochwały Le Playa, mam tu na myśli zwłaszcza mieszkania sług, które w bardzo jeszcze wielu okolicach naszego kraju nawet najelementarniejszym wymogom zdrowotności i czystości nie czynią zadość. I lepianka i strzecha doskonałe, byle pomieszczenie to nie było szkodliwe zdrowiu sługi i jego rodziny, boć przecie to jego majątek — i byle nie było niechlujne, bo obyczaj chrześcijański jak nierad przebywa wśród zbytku i przepychu, tak i od niechlujstwa stroni. Czyż może być mowa o ognisku domowem i dobroczynnym jego wpływie, przy tak częstych n. p. wspólnych sieniach, teatrze ustawicznych kłótni i bójek, przy braku chlewów i chowaniu świnek po izbach etc. etc. Nie dziw potem że poządek i czystość są najrzadszym u naszych sług przymiotem. Ale wracam do rzeczy, od której na chwilę zboczyłem. Dążeniem więc zasadniczem służbodawców w ich pieczy o los

materyalny sług, powinno być umożliwienie oszczędności. Do osiągnięcia tego tak ważnego celu może właściciel w znacznej mierze się przyczynić, nie podnosząc ogólnej skali zasług dawanych sługom. Przy dzisiejszych warunkach rolnictwa byłoby to dla przeważnej części słuźbodawców rzeczą wprost niemożliwą; zresztą obliczywszy wartość dodawanych naturaliów, mogą słuźdy przy normalnych warunkach z pobieranego wynagrodzenia skromnie ale dostatecznie siebie i swoich utrzymać.

Zapobiegliwość i troskliwa opieka właściciela mogłaby jednak naszym sługom przysparzać z jednej strony wiele ekonomicznych korzyści dla sług bardzo znacznych, a kosztem własnych ofiar niewielkich, z drugiej mogłaby ułatwić im obniżenie wielu wydatków dotąd bardzo ciężkich.

W imię porządku gospodarskiego zaprowadzają się obecnie dość często niektóre modyfikacje w dotychczasowym sposobie dawania sługom naturaliów, mam tu na myśli stałe deputata w kartoflach lub mleku zamiast ogrodów i pozwolenia trzymania własnej krowy. Te zmiany uważam za socyjalnie szkodliwe, bo odejmują sługom radość posiadania czegoś na własność, a niszczą resztki wspólności interesów między nimi a słuźbodawcami; dotąd bowiem sługa ze swej krowy lub ogrodu ma większą korzyść pod tymi samymi warunkami w jakich ma je i właściciel ze swego gospodarstwa. Stałe deputata rolnia go zupełnie obojętnym, a pozbawiają nadto jednostki zapobiegliwsze tej nadwyżki przychodów, która właściciela nie nie kosztuje n. p. z lepszej uprawy ogrodu, z poprawniejszej rasy krowy, która przy tem samem żywieniu może dać o kilkaset litrów mleka rocznie więcej.

Naturalia dawane sługom są w ich życiu ekonomicznem pierwszorzędnego znaczenia, bo chronią ich od ryzyków gospodarstwa pieniężnego i dla tego to byłoby rzeczą wielce pożądaną żeby n. p. ogólniej pozwolono sługom trzymanie po jednej owcy, oraz dawano im prócz ogrodów kawałeczek roli do uprawy lnu. Przy odpowiedniem zaopiekowaniu się domowem tkactwem nasze słuźgi nie potrzebowałyby sobie za drogie pieniądze tandetną odzież kupować. Przy zwiększonym obecnie produkowaniu karmy dla inwentarza utrzymanie kilkunastu owiec na folwarku, stanowiłoby nieznaczny ciężar dla właściciela, a lepsza uprawa na troszkę zmniejszonej przestrzeni łatwo mogłaby skompensować ubytek w roli. W czystym zysku pozostawałyby wszystkie korzyści jakie płyną, gdy słuźdy są swoim losem zadowoleni.

Grubym wydatkiem w gotówce dla naszych sług, jest obuwie. I tu zgodzenie jakiegoś okolicznego szewca przez jednego lub kilku właścicieli razem, przy hurtownem sprowadzeniu skór, zapewniałoby je sługom trwałe i tańsze. Zakładanie sklepików chrześcijańskich, zwalczanie wad rozrzutności — pijaństwa — kosztownych przyjęć przy weselach, chrzcinach, pogrzelach, oto jeszcze cała wiązanka środków, któreby wszystkie umożliwiły naszym sługom składanie na bok niejednego grosza, a otworzyłyby im przez to w ich szarej doli perspektywę na bezpieczną i spokojną przyszłość. Niema exystencyi tak na oko monotonna, gdzieby nieprzewidziane zdarzenia nie wywoływały czasem potrzeby prędkiego kredytu. Tej potrzebie u sług dotąd czyni zadość lichwa żydowska — i naturalnie tylko sprawę coraz to pogarsza.

Dawanie zaliczek na pensję często finansowo byłoby trudne i w gospodarstwie wprowadziłoby myłki i nieład. Tam, gdzie dobroczynność właściciela interweniować może i chce, najlepszem zgnieceniem lichwy byłoby założenie lokalnej kasy pożyczkowej dla sług. Jednorazowy datek jakich 50—100 zł. uczyniłby moim zdaniem zadość potrzebie kredytu u sług na majątku o jednym dużym folwarku. Naturalnie musi być silny nacisk położony na rozsądne udzielanie pożyczek, jak najprościejsze zorganizowanie ratalnych spłat kapitału z procentami i na energiczne zaraz od początku ich ściąganie.

W porównaniu z sługami miejskimi, znajduje się służba wiejska w trudnem położeniu, jeżeli chce drobne oszczędności lokować i przez to rozłążą się nieraz centy na niepotrzebne wydatki, w tym względzie ułatwiający pośrednictwo służbowdawcy względem wszystkich sług jest koniecznem, tak samo jak danie pierwszego impulsu ku oszczędzaniu wogóle.

Co do stałego zarobku, ten musi pozostawać do zupełnie wolnego rozporządzenia sług, akcyja właściciela musi ograniczać się w tym względzie do czynnego zachęcania; lecz drogą składania wprost na książeczki oszczędności mogłyby dochodzić do sług n. p. datki noworoczne, gratyfikacye za dłuższy czas służby, wreszcie premie mające pewien charakter tantiemy itd.

Powyższych gratyfikacyi nie można dość gorąco służbowdawcom polecić. Niepotrzebnie bym tu panom tłumaczył, co to za cenny w gospodarstwie czynnik, stary dobry sługa. U nas gratyfikacye są dość używane, lecz są zanadto od chwilowej łaski zależne. Tylko uzasadniona nadzieja u naszych sług, że uczciwie wysłużwszy pewną znaczniejszą ilość lat, otrzy-

mywać będą stałą z góry oznaczoną gratyfikacyę, tylko taka nadzieja, zdolna jest powstrzymać już i po naszych wsiach dzisiaj rosnące ich koczownicze przyzwyczajenia.

Premie znowu np. od lepszego omłotu, obfitszego udoju, liczniejszego przychowku i t. p. powiększyłyby dbałość sług o dobre spełnienie roboty, i wzmoctyłyby zawsze tak pod każdym względem pożądaną wzajemną zależność i wspólność interesów. Dla właściciela nie byłyby zaś nowym ciężarem, lecz poprostu odstąpieniem słudze części z nadwyżki, jaka przez jego staranniejszą pracę zawsze osiągniętą być może ponad dotychczasową jakąś przeciętną miarę.

We Francyi tym klasycznym kraju du patronage pracodawcy tak rozumieją ważność popierania zmysłu oszczędności, że w wielu przedsiębiorstwach zobowiązują się oni sługom, którzy dobrowolnie oszczędności składają, rokrocznie z własnych funduszków wkładki ich podwajając aż do 5% całego rocznego zarobku nie robiąc już tej gratyfikacyi od nieczego innego zależnem. Jest to t. z. „système du livret individuel“, i stanowi jedną z licznych w tym kraju form wolnej assekuracyi.

Doszedłem teraz panowie do sprawy bardzo dziś aktualnej ubezpieczenia od choroby i od przychodzącej z wiekiem niezdolności do pracy. Dla tych, których utrzymanie jest praca, choroba i starość stanowią najpowszechniejszą przyczynę pauperyzmu.

Pielegnowanie jak najstaranniejsze indywidualnego zmysłu przezorności i oszczędzania uważano przedtem za jedyny sposób zapobieżenia smutnej tej ewentualności, a tam gdzie środek ten nie wystarczał, tam pod technieniem kościoła żyła i działała zawsze dobroczynność chrześcijańska. Dziś pauperyzm wskutek odchrześcianięcia się społeczeństw wzrósł bardzo, majątki ubogich pobożnością minionych wieków uzbierane wiatr liberalizmu rozniósł prawie doszczętnie, a te co dopiero tworzyć się zaczynają, wystarczającemi jeszcze nie są, niezadowolenie warstw najniższych staje się objawem chronicznym i ogólnym. Zaniepokojone rządy i społeczeństwa zwracają się po ratunek do bardzo praktycznej i coraz dziś ogólniejszej formy oszczędzania, mianowicie do assekuracyi; przez nią to, gdy będzie ogólna dla wszystkich zawiśle pracujących, przymusowa i państwowa, spodziewają się na wieki zakląć widmo pauperyzmu.

Te porywy niepozobawione pewnej szlachetności i wielkości, ale w psychologii socyalnej bardzo krótkowidzące, potężny organizm umysłowy księcia Bismarcka pierwszy odważył się w życie wcielić. Austria posłała nach dem preussischen Mus-

ter; jak dotąd w połowie drogi się zatrzymała. W gospodarstwach rolnych mamy już przymusową assekuracją od wypadków zawodowych. Tu i ówdzie dają się słyszeć głosy zalecające żeby i w naszej dziedzinie uzupełniono pruską trylogię, rozszerzając akcyę assekuracji od choroby, i stwarzając takąż od niezdolności do pracy. Sposobność zmusza mnie ostrzedz przed niebezpieczeństwami takiej drogi, a każe parę choć słów rzec w obronie wolnej inicjatywy społecznej, która byle duchem chrześcijańskim była przejęta, wprawdzie wolno i stopniowo, ale potrafi stokroć lepiej od państwa i ustawy wyzyskać ekonomiczną użyteczność instytucji ubezpieczeń, a jedyna zdolna jest w tej akcyi swojej siać po drodze miłość i zgodę społeczną.

Bezpośrednim wynikiem ubezpieczenia przymusowego wszystkich zawistych pracowników przez państwo, będzie bardzo gwałtowne przytłumienie w sumieniach chrześcijańskich wszelkiego zdrowego pojęcia o socyalnych obowiązkach względem tych bliźnich, z którymi życie stale nas łączy. Więc u słuźbodawców — jeżeli poczucie tych obowiązków nie tryśnie z głębin sumienia chrześcijańskiego, lecz padnie na nich odrazu pod formą nakazów płatniczych od Starostwa czy od kas powiatowych, jeżeli jeszcze ten obowiązek zrazu finansowo nie wielki, z latami będzie rósł do nieznośnych rozmiarów, (wszyscy, którzy rozpatrywali się w funkcyonowaniu ustaw niemieckich, wiedzą, że dzisiejsze premie nie wystarczą i że państwo prędzej czy później wystąpi jako asekurator bezpośredni, a wtedy, aby podolać obowiązkowi płacenia rent, będzie musiało coraz to większe ciężary nakładać) jeżeli więc te ciężary staną się wielkie, część słuźbodawców, najmniej sumienni, to prawda, ale i takich nie brak, zniechęci się do słuź, że im w tych ciężkich czasach tyle wydatków przysparzają, i będzie szukało sposobów odbicia się na nich w czem innym.

Już liczniejsza część słuźbodawców powie słuźgom: „ja za ciebie państwu sumy płacę — między nami kwita — rząd się tobą już dostatecznie opiekuje“. A przecież wiece panowie, że ubezpieczenie to tylko część, to nie całość życia i potrzeb słuź.

W Westfalii z okazji bezrobocia, które wybuchło w tamtejszych kopalniach węgla, przekonano się iż bezpośrednim powodem było to, że zarządy tych kopalń po wprowadzeniu ubezpieczeń przymusowych przez państwo, zarzuciły wobec robotników pełno praktyk dobrowolnego patronatu wielkiej dla nich użyteczności. Takby się i u nas działo, ludzie są ludźmi.

A teraz sługi — jeżeli ustawy ubezpieczeń mają być sprawiedliwe, muszą część premii asekuracyjnych odciągać obowiązkowo z stałego zarobku pracujących. Znana jest w Niemczech owa wzrastająca i u sług niepopularność t. z. Klebengesetz. Niezadowolenie, któreby i u nas niewątpliwie nastąpiło, obróciłoby się w pierwszym rzędzie na kogo — na pańów — ci prawa piszą. A choćby i z czasem przyszło u nich zrozumienie korzyści, to wdzięczność nie obróciłaby się ku służbodawcom, skoro ci odnośnie swoje obowiązki, któremi według naturalnego rzeczy porządku sami troszczyć się powinni, na państwo przerzucili.

Ale gorszy jeszcze wpływ miałyby takie ustawodawstwo; ono by zniwelowało wszystkich pracowników na poziomie wspólnej nieprzezorności. Zniżył indywidualnej oszczędności by przypadek, skoroby państwo chciało wszystkim przyszłość zapewnić. Pracownicy nie patrzeliby daleko przed sobą, nie pytaliby się czy to, co kiedyś dostaną, wystarczy im na utrzymanie; nie — oni kontentowaliby się pewnością, że państwo ich w opiekę wzięło, a przez to zwolniło od obowiązku odkładania, odmawiania sobie, słowem wzbijania się zasługami. A po kilkudziesięciu latach, gdy pierwsza warstwa dostanie owe zapewnione renty, gdy się pokaże, że owych 100—200 marek rocznie jak np. w Prusiech przy niższej wartości pieniędzy, wystarcza za ledwie, aby nie umrzeć z głodu — a wtedy już będzie głosowanie powszechne — wtedy ciała prawodawcze roić się będą od demagogów, wtedy czas będzie podnieść hasło: podwyższać renty, zniżyć granicę wieku, od której się urzędowo jest uznanym za niezdolnego do pracy. Zobaczymy, czy wtedy rządy zdołają opór stawić temu parciu mas, zwiększonych jeszcze przez bankructwo tysięcy dzisiejszych drobnych producentów. Daleko będziemy wówczas od socjalnego ideału chrześcijaństwa a na pełnych wodach socjalizmu.

Przymusowe ubezpieczenia socjalne podjęte przez państwo są nie tylko socjalnie szkodliwe -- lecz w porównaniu z tem co może zdziałać nieskrepowana a energiczna inicjatywa społeczeństwa chrześcijańskiego są one, prawda że najszybszem -- ale też i najnieudolniejszym a najkosztowniejszem załatwieniem sprawy. Wszak codziennie patrzymy panowie, jak najprostsze ustawy bywają w wykonywaniu prokrustowym łożem, na którym życie to boleśnie rozciągane, to nie mniej boleśnie skurczane bywa. Im ustawa ogólniejsza, tem tortura życia większa. Cóż dopiero powiedzieć o ustawie tak

głęboko wkraczającej w dziedzinę najbardziej ze wszystkich skomplikowaną i różnolitą — ekonomicznego życia milionów ludności. Tutaj brak elastyczności w zastosowaniu się do indywidualnych potrzeb niemal każdej jednostki, a ten brak w każdej akcji państwa leży, jest rękojmnią zupełnego fiasca.

Rozróżniać potrzeby i środki w tej mierze, jakiej właśnie ta sprawa wymaga — potrafi tylko ten, który zblizka patrzy i widzi jakiego rodzaju jest zło, a w szukaniu środków zawodowych nie tylko że nie jest skrepowany, lecz przeciwnie wszelkich doznaje i ze strony państwa ułatwień.

Granice mego referatu za ciasne, więc pomijam szczegóły dotyczące kosztowności — i tych niebezpieczeństw i braków które zawsze w biurokratycznym sposobie załatwienia agend tkwią, a przy tego rodzaju sprawach niesłychanych mogą nabrać rozmiarów.

Nie przeczę bynajmniej, że zło w naszych obecnych stosunkach istnieje — jest niestałość i niepewność egzystencji w losach pewnej części naszych sług rolnych, u których każda choroba grozi zniszczeniem równowagi budżetowej, a z wiekiem przychodząca bezsilność bywa widmem głodu. Zwalczając więc socyjalną akcyę państwa na modę pruską, przynajmniej na polu rolnictwa, tem większy kładę nacisk na konieczność chrześcijańskiej akcji społeczeństwa samego w kierunku zabezpieczenia sług naszych od ekonomicznych niebezpieczeństw choroby i starości.

W praktyce przeważnej części naszych dworów jest, że się do chorych sprowadza lekarza i za leki płaci, nie odtrącając im czasu choroby z pensyi. To co się dzieje tu i ówdzie, to my katolicy służbodawcy powinniśmy dążyć, aby znalazło ogólne zastosowanie bez wyjątków, o ile możności przez system rocznego zgodzenia jakiegoś okolicznego lekarza dla naszych sług. Pomoc lekarska byłaby tańsza, a słudzy mogliby z góry na nią liczyć dla siebie i swych rodzin.

Myszę, że byłby jeszcze inny sposób załatwienia sprawy ubezpieczeń na wypadek choroby, dotąd o ile wiem w kraju niepraktykowany a który pod względem socyjalnym stokroć jeszcze od pierwszego byłby pożądańszym.

Skarżą się u nas często na zatimizowanie społeczeństwa. Zdaje mi się, że jest jeden punkt, na którym możnaby się po naszych wsiach śmiało oprzeć, jest jedna siła dotąd prawie że nie wyzyskana. Chcę mówić tu o przywiązaniu naszego ludu do wszelkich bractw kościelnych, i o wielkiej zawsze gotowości należenia do nich.

Jest tu pierwiastek assocjacyi bardzo potężny, tem więcej że ma za sobą tradycyę wieków.

Czy jedno z dotąd istniejących po naszych wiejskich kościołach i cerkwiach bractw, lub czy jakieś nowo założyć się mogące n. p. specjalnie dla sług danej parafii przeznaczone, nie mogłoby na wzór dawnych średniowiecznych bractw — nie schodząc z terenu kościelnego — rozszerzyć swoją działalność na sferę dobroczynności, stać się mianowicie towarzystwem niejako wzajemnej pomocy na wypadek choroby i śmierci którego z członków. Z kasy brackiej ponosiłyby się koszta leczenia i pogrzebu. Wkładki członków wobec zupełnego braku kosztów — łatwości i pewności kontroli — byłyby znacznie niższe od odnośnych premii assekuracyjnych pobieranych przez kasy chorych.

Służbodawcy naturalnie w życiu tych bractw by powinni brać udział i kasę ich hojnie wspierać. Na gruncie religijnym zbliżenie wzajemne niezmiernie by rośło. Słudzy bez trudności do kościelnego bractwa by wstępowali i ponieważ to już w charakterze naszego ludu leży, że w kościele skąpymi oni nie są — więc i wkładki chętnieby wnosili, tem bardziej, że mając udział w prowadzeniu kas brackich, łatwo by poznali ekonomiczną stąd dla siebie korzyść. Gorliwości duchowieństwa parafialnego nieobliczalne w skutkach otwierałoby się tu pole działania socyalnego, które Leon XIII tak gorąco mu zaleca.

Czyby takie bractwa, przybierając n. p. do swego grona uboższą część ludności wiejskiej, zwłaszcza komorników z dziennego zarobku żyjących, a czynnem poparciem duchowieństwa i katolickich właścicieli coraz bardziej po kraju rozpowszechnione, nie mogły kiedyś połączyć się w związki dyecezyalne, a wtedy ciągle popierając oszczędność u swych członków, wiaść w ręce sprawę ubezpieczenia od starości tej kategorii sług, którzy tego rzeczywiście będą potrzebowali — i tak jak to się dzieje we Włoszech, sposobem polic kolektywnych wejść w zetknięcie z naszymi tak dobrze rozwijającymi się Towarzystwami wzajemnych ubezpieczeń. Aż nie śmiem panowie tak pięknych snów śnić — ale i sny czasem się sprawdzają. Trudności, którychby duch miłości chrześcijańskiej i inicjatywy zwalczyć nie zdołał, tutaj nie widzę — a niezmiernie byłyby korzyści takiej katolickiej organizacyi u dołu naszego społeczeństwa. Krótki czas znów niestety mi nie pozwala w bliższe szczegóły się wdawać.

Dla tej kategorii naszych sług, która tylko czasowo w tym stosunku pozostaje, a prędzej czy później przez spadek lub małżeństwo do stanu włościńskiego wraca, byłoby ubezpieczenie pewnej renty na starość rzeczą zbyteczną. Dla nich wystarczy jak najżywsze pobudzanie zmysłu oszczędności, żeby kiedyś uzbieranym kapitałikiem mogli powiększyć lub zasobniejszem uczynić własne gospodarstwo. Dla nich ziemia, ta wierna żywicielka, najpewniejszą jest assekuracja.

Sługami których los czynniejszej opieki potrzebuje to ci, którzy podobnych widoków na przyszłość nie mają, co starość swoją dotąd, ot jak Bóg da, pędzą — czasem z łaski słuźbodawców, czasem z łaski jakich krewnych — a często na żebrach.

Równorzędnie z ubezpieczeniem byłoby także wielce zbawienne i to działanie, któreby umożliwiło tej kategorii naszych współpracowników posiadanie swego kawałka ziemi. Właśnie w tym to kierunku byłaby do życzenia rychła akcja państwa ułatwiająca zakładanie całkiem drobnych włości rentowych dostępnych dla małej oszczędności.

W artykule III rezolucyi znajdziecie panowie ustęp, w którym wyraziłem konieczną potrzebę założenia w naszym kraju towarzystwa katolickich wiejskich słuźbodawców. We Francyi takowe w nowszych czasach powstały. Miałyby ono za zadanie czuwać nad tem, ażeby postanowienia Wiecu dotyczące chrześcijańskiej opieki nad sługami rolnymi wraz z echem nie przebrzmiały; ono by rozbudzało opinię w tym kierunku, studyowałaoby najlepsze środki, stowarzyszonym radą i czynem pomagałoby w przeprowadzeniu tych zadań.

Myszę, że inicjatywę w założeniu takiego towarzystwa najłatwiej podnieść by mogły kongregacye obywatelskie Sodalistów Maryi. Świetną tradycyę religijną dawnych czasów dopełnią one stosownie do nowszych potrzeb pozytywnym programem socyalnym: opieka chrześcijańska nad sługami. Świeżo założony organ Sodalis wielce może właśnie być ku temu przydatny, zwłaszcza zaś powinien on zapewnić jedną dotąd bardzo dotkliwą lukę, mianowicie do wiadomości ogółu szczegółowo podawać, to co się dotąd już w kraju robi. Nie wątpię bowiem, że działalność obywatelska w naszym kraju i na tem polu żyje — ale praca to cicha i reklamy nie lubi — a szkoda.

Na zakończenie panowie słów jeszcze parę. Postulatem i dążeniem katolików w naszym kraju powinno być, ażeby tak ciała ustawodawcze jak rząd przejęły się przekonaniem,

że skargi podnoszone dziś powszechnie przez rolnictwo, nie są bynajmniej wyływem jakiejś manii narzekania, lecz objawem rzeczywistego przeciążenia ziemi. Temu zgubnemu stanowi rzeczy musi być kres położony, właśnie ze względu że własność ziemi jest władzą i urzędem społecznym, który w swoim zakresie ma obowiązki i wydatki socyalne pierwszorzędnej wagi, a te pierwszy krok mieć powinny przed wymogami fiskalizmu.

Drugim zaś żądaniem społeczeństwa katolickiego nie mniej ważnem, jakie do postawienia ma, jest ażeby władze publiczne, nie oglądając się na zużyte frazesa liberalne, nie bacząc na hałaśliwe demonstracye tych, co w mętnej wodzie łowić pragną, lecz jedynie mając na oku najwznioślejsze swe zadanie t. j. ostrzeżenie społeczeństwa przed złem: wzięły się żelazną ręką do poskromienia owych trucicieli społecznych, którzy dziś otwarcie i swobodnie po naszych wsiach nurtują i wszelkimi przysługującymi im środkami położyły tamę niecnym ich agitacyom. Jad, który socjaliści wszelkiego gatunku w soki naszego społeczeństwa chrześcijańskiego zapuszczają — tego długie pokolenia katolickim duchem ożywione i z największą ofiarnością pracujące — zanihilowaó nie potrafią. Całe dzieło chrześcijańskiej reformy stosunków społecznych, może zostać niedługo w naszym kraju uniemożliwione, jeżeli prąd socyalistyczny tak otwartą i nadal będzie miał przed sobą drogę.

W takich wypadkach godzi się przypomnąć zasadę: *Salus rei publicae suprema lex esto*, choćby kosztem uszczuplenia rozpasanej wolności stowarzyszeń i zgromadzeń — prasy i słowa. Wolność dla usiłowań dobrych a nie dla złych.

Ponieważ jednak wiece katolickie nie nabyły dotąd takiego znaczenia niestety, żeby dezyderata ich na postępowanie władz publicznych wpływać mogły — przeto wobec wątpliwych w tym względzie praktycznych skutków, obu postulatów powyższych w rezolucyach nie zamieściłem. Proponuję przyjęcie przedłożonych rezolucyi:

II. Wiec katolicki mając na uwadze:

1. wzrastającą agitacyę partyi socyalistycznej wśród warstw rolniczych, niebezpieczną zwłaszcza dla czeladzi i sług;

2. rosnącą przystępność dla agitacyi tych warstw, które nauczywszy się czytać nie umieją odróżnić prawdy od fałszów i mętów, w większej coraz ilości podawanych im w różnych drukach i pismach;

3. znaczne braki, jakie zachodzą w stosunkach służbowych po wsiach, a zwłaszcza dziś niestety ogólny brak zajęcia się tymi stosunkami;

u c h w a l a :

Usilnem staraniem wszystkich rolników katolickich pozostających w stosunku służbowym, czy to jako służbodawcy czy jako sługi, powinno być, ażeby stosunki służbowe po naszych wsiach zbliżały się coraz więcej do zasad kościoła katolickiego, mianowicie, ażeby, zamiast pojmować stosunek służbowy jako czysto prywatno-prawną umowę, miano na względzie obustronnie jego stronę etyczną. Stosunek służbowy jest bowiem rozszerzeniem pojęcia rodziny, a wzajemne prawa i obowiązki służbodawców i sług wzorują się przez analogię do stosunku głowy rodziny i jej członków.

W szczególności:

I. II Wiec katolicki uważa za rzecz pierwszorzędnej wagi, ażeby służbodawcy w pełni rozumieli rodzicielską niejako odpowiedzialność, która na nich względem sług ciąży i żeby obejmując troskliwą opieką całość życia i potrzeb powierzonych im rolniczej rodziny:

1. starali się o ciągłe podnoszenie moralnej i intelektualnej wartości sług.

Przez zbliżanie ich do kościoła, jego św. Sakramentów, nabożeństw i nauk, przez zwalczanie swoim wpływem i przykładem wszystkiego, coby w życiu sług było prawem Bożym i kościelnym przeciwne; przez stworzenie, gdzie to się da skutecznie, instytucyi pomocnych w krzewieniu życia religijnego, dadzą służbodawcy sługom możność nabycia jedynej podstawy, na której wartość moralna człowieka wznosić się może tj. chrześcijańskich obyczajów. Przez gorliwe zajmowanie się miejscową szkołą ludową, opiekowanie się dziećmi służby, ich wychowaniem i tem, żeby mogły do szkoły uczęszczać, przez dostarczanie sługom dobrych książek, wreszcie przez wytrwałe i niezrażające się pouczanie ich, jak mogą racjonalniej wykonywać poszczególne prace — wzmoże się zawodowa oświata sług, która przy obyczajach chrześcijańskich musi dobre tylko wydać owoce.

2. Ażeby nie zadawałnając się dawaniami służbie umówionej płacy, służbodawcy przez osobiste jak najczęstsze i najbliższe ze sługami zetknięcie poznawali całość ich istotnych potrzeb materyalnych i starali się im zaradzać w miarę moż-

ności nie tyle ofiarnością grosza, która w dzisiejszem położeniu rolnictwa ciasne ma granice, ile ofiarą czasu i zapobiegliwości.

Mianowicie byłoby do życzenia, aby katolicycy służbodawcy zdawali sobie sprawę ze szczegółów składających budżety ich służby i stosownie do lokalnych stosunków i potrzeb, żeby odpowiednimi urządzeniami chronili te budżety od przeciążeń powodowanych przez lichwiarskie i kramarskie wyzyskiwanie a umożliwiwszy w ten sposób oszczędność, żeby zaopiekowali się jej stworzeniem i wzrostem; dalej żeby według możliwości dbali o czystość i zdrowotność mieszkań dla sług przeznaczonych; wreszcie żeby nie czekając na akcyę państwa i szablon ustawodawczy obmyśliли z własnej inicjatywy najodpowiedniejsze środki stałego przyjscia z pomocą w tych najgroźniejszych dla drobnych gospodarstw klęskach, jakimi są choroba, śmierć i z wiekiem przychodząca niezdolność do pracy.

II. II Wiec katolicki wyraża przekonanie, iż potrzeba coraz bardziej rozwijać i umacniać w służbie rolniczej poczucie obowiązku i uczciwości w pracy. Najdzielniejszymi ku temu środkami są: wpływ duchowieństwa parafialnego i staranne przestrzeganie chrześcijańskich zasad w stosunkach służbowych ze strony służbodawców.

Dla należytego, pomyślnego rozwoju stosunków służbowych potrzeba, aby służba doszła do praktycznego zrozumienia, iż jest członkiem domowego gospodarstwa, w szerszem słowa znaczeniu członkiem wspólnej rodziny, której powodzenie z własną każdego członka korzyścią nawet ekonomicznie nierozzerwalną stanowi jedność.

III. II Wiec katolicki poleca katolickim służbodawcom urządzenie po dworach wiejskich rekolekcyi domowych dla całej czeladzi.

IV. II Wiec katolicki zwraca uwagę na mało dotąd po wsiach wyzyskaną siłę bractw kościelnych i cerkiewnych, z których niejedno mogłoby, pozostając na terenie kościelnym, rozszerzyć swoją akcyę na niesienie wzajemnej pomocy swym członkom na wypadek choroby lub śmierci a w przyszłości i na dalsze wypadki assekuracyi przez pośrednictwo polic kolektywnych.

V. II Wiec katolicki uznaje za konieczne założenie towarzystwa służbodawców katolickich, któreby wzięło sobie za program opiekę chrześcijańską nad sługami: Inicjatywę w tym względzie mogłyby wziąć najłatwiej Kongregacye sodalisów Maryi.



Въ справѣ емиграціѣ.

(Рефератъ посла проф. п. Анатоля Вахнянина).

Высокоповажаний Панове! Емиграція є такъ старою рѣчею, якъ давнымъ є рѣдъ людскій. Народы, котрымъ садибы не давали ѳдновѣдныхъ выгѣдъ, середъ котрыхъ настали роздоры политичный або соціальный, котрымъ тѣсно або бѣдно єя стало въ предкѣвскѣй землі, котрї остаточнѣ прїйшли до такої силы, що могли у себе певну експанзію виробити и зананувати надъ сусѣдами, тї всѣ зъ давнѣ давна пересѣддали єя зъ мѣсяца на мѣсяца. Товчкомъ до такої емиграціи бувъ можна сказати инстинктъ самоудержаня, вироцѣмъ конечнѣсть матерїальна а навѣтъ и жажда розросту и панованя. Проявы емиграціи почались можна сказати ще ѳдъ того часу, коли ще библійный Авраамъ зъ Лотомъ розѣйшовъ єя. Такими емигрантами були меркантильный Феникіяне, меркантильно культурный Греки, то само значенє мали заборы Римлянъ, то само великій похѣдъ арїйскихъ племенъ зъ Азіѣ до Европы и великій рухъ Арабѣвъ зъ Азіѣ до Европы полудневої, то само суть морекї походы Нормандѣвъ и всѣ пересѣдленя середновѣчнїй. То суть и пѣзнійшї походы всѣхъ азїатицкихъ гордъ Монголѣвъ, Татарѣвъ и Туркѣвъ: то є цѣла новочесна кольонизація всѣхъ европейскихъ державъ зъ выимкомъ континентальной державы якъ наша Австрія. Австрія є пасивною пѣдъ тымъ взглядомъ и того *surplus* своихъ жителѣвъ не може спокѣйною стругою пересѣдлити въ иншї стороны.

И при сѣмъ поставлю догадку, що нинѣ емиграція, яка є въ Австріи, є може вказѣвкою для нашей державы що намъ остаточнѣ треба буде подбати въ часъ о якѣйсъ кольонїи. Емиграція въ Австріи була здає єя менѣ завше а ѳдъ 10.

лѣтъ она збольшила ся, а тѣлько мы може не звертали уваги на ню, коли по селахъ казало ся що той або той поїшовъ въ свѣтъ и не вернувъ и бѣльше за нимъ не цытано ся.

Одъ 30. лѣтъ есьмо свѣдками емиграціѣ поворотной безъ всякой агітаціѣ поза границѣ державы нашой а именно емиграціѣ до Румуніѣ, Бессарабіѣ, Росіѣ, Конгресѣвки, Шлезка а навѣтъ пѣвнѣочной Америки. Така емиграція, котра вѣльнымъ крокомъ постуновала, а котрой цѣлею бувъ заробокъ, сплата довгѣвъ, закупино землѣ и поправа господарствъ, була раціо-нальна и противъ неѣ жадного закиду поднести не можна. Однакъ одъ кѣлькохъ лѣтъ почавъ ся у насъ рухъ емиграційный поредженный сильною агітаціею и здае ся безповоротный. Емиграція та почала ся 6/8. 1892. року. Звернула ся она найперше до Росіѣ а початокъ до неѣ давъ оденъ муляръ и музыкантъ заразомъ: Юришинъ зъ села Шпылы въ повѣтѣ збаразкѣмъ, котрый довгій часъ носивъ ся гадкою выемигрувати, ажъ зѣбравши 25. знакомыхъ, тайно перенѣсь ся до Росіѣ. Коли вернувъ, почавъ розказувати небылицѣ про добро яке тамъ найшовъ и зъ того поїшли ноголоски про роздачѣ землѣ въ Росіи, прогнание жидѣвъ и Нѣмцѣвъ и т. п. и одтакъ повставъ рухъ ширшій зъ Гусятына, Борщова, Залѣщикъ и Сокаля и иншихъ повѣтѣвъ. Рухъ той взмагавъ ся и огорнувъ 17 повѣтѣвъ вехѣдной Галичины але тревавъ не довго. Результатъ бувъ, що выйшло до Росіѣ тогды 6000 людей, зъ котрыхъ однакъ по нару мѣсяцяхъ вже половина вернула не заставши тамъ тыхъ обѣтницъ зреализованныхъ на котрі ся зловили.

Щобы остаточно спинити той рухъ здае ся менѣ, що Австрія тогды постарала ся въ дорозѣ дипломатичнѣю о за-ключене конвенціѣ, щобы не перепускати емигрантѣвъ черезъ кордонъ. — Цѣкаве було при тѣмъ и то, що ту була такожь и агітація демонстраційна (бо тогды якъ разъ Монархъ мавъ приѣхати до Галичины) ведена обѣзчиками, котрі казали, що люде дѣстанутъ въ Росіи землю а именно що будутъ высланы на Кавказъ. Еще примѣчу и тое, що тѣ ноголоски о Кавказѣ мали причину такожь въ работѣ Наумовича, котрый посивъ ся зъ гадкою пересѣлдити якуюсь часть людности зъ вѣдси на Кавказъ.

Одтакъ була перерва, такъ що той першій рухъ емиграційный тревавъ може кѣлька мѣсяцѣвъ тѣлько. Рѣкъ 1893. уилывъ спокѣйно и ажъ въ 1894. почала ся нова агітація на ширшій размѣры и то вже звернена до Бразиліи. Импульсъ до неѣ подала Societa Brasileira Metropolitana, котра зъ брази-

лійскою ренубликою заключила контрактъ що въ протягу 10. лѣтъ сировадить до Бразиліѣ миллионъ людей. Тое людьми торговельне товариство звернуло въ першій дѣли увагу свою на Италию, бо тамъ якъ разъ кризисъ рѣльничча въ Сициліи нада-ся до того, и була надѣя, що живого товару знайде ся тамъ много. Люде однакъ тамъ або пѣзнали ся на веѣмъ або може вже не було пролетаріату рѣльничного, тогды агенты, товариства звернули ся на пѣвнѣчну Угорщину и Галищину де по кѣлькохъ лѣтахъ великихъ неурожаѣвъ була велика нужда мѣжъ селянствомъ. Веѣ легенды про архикнзя Огта, Рудольфа, о тѣмъ що цѣсарь тамъ кличе бо зго тутъ хочуть скинути зъ престола, и т. п. були остаточню на тое пускані, щобы того темного селянина зворохобити а для себе хосенъ зѣбрати. Товариство веѣмъ, котрй старали ся о кольонизацію зъ Галищны платило ѡдъ мужчыны 60. злр. а ѡдъ жѣнки и дѣтей по 30. злр. а крѣмъ того давали выводы що перевѣзъ зъ Генуи бувъ дармо. Въ р. 1894. проявило ся множество фирмъ такихъ якъ *Laudi et Weinstein* зъ Гамбургѣ, котрй платили 8. злр. за особу; именно въ Бучачи простеръ сѣтъ агітаційну *Carl Stöcker*, котрый потомъ звернувъ ся на Жидачѣвъ, Теревовлю; Тарпѣвъ и Львѣвъ. Такими фирмами були *Spiro & Comp.* зъ Потердаму и *Gargules* зъ Удіны. Тѣ фирмы и оденъ нотарь, котрого имя є може популарне, почали вести агітацію въ р. 1895. наймаючи собѣ множество субъагентѣвъ въ краю, котрыхъ имена суть менѣ звѣстнѣ, котрыхъ однакъ не уважаю за достойне тутъ вычисляти. Полиція и держава дуже докладно знає про тѣ заходы и то може и здержала ширшу агітацію. Такими агентами було множество ковалѣвъ по селахъ, богато сурдутовѣвъ незвѣстною кондіоты; була навѣтъ одна реверенда и богато патріотѣвъ рускихъ именно сторонництво радикальне, котрй въ той спосѣбъ хотѣли помогчи нуждѣ селянъ. Не дивно що при такѣмъ апаратѣ взросло емиграція до великихъ розмѣрѣвъ, що выробила ся формальна „*gogaszka emigracyjna*“. Жаднй предстваленя не були сѣ въ силѣ здержати, а держава сама була тымъ фактомъ наглымъ якобы заскочена и стала безпорядно, разъ пускала емигрантѣвъ, другій разъ здержовала ихъ, разъ слѣдила за агентами, а ѡдтакъ онускала руки. Тымчасомъ сотки тысячѣ людей ишло розмантыми дорогами чи черезъ Генуу, Фіоме, чи Бремену, Гамбургъ, чи иншими сторонами до той ѡбѣцянои землѣ, котру агенты розмалювали дуже яркими красками передъ селянствомъ. Емиграція продовжає ся и въ р. 1896. и въ тѣмъ роцѣ дѣстаемо новыхъ агентѣвъ якъ нр. *Moritzsohn*

зъ Генуи и декотри вѣдомі експедитори зѣ Львова. Думаю, що мы надъ тою справою - якъ и що було не будемо говорити, бо може ся справа и не надае ся въ такъ поважнѣмъ товариствѣ и для того скажу на то „Schwamm drüber“ а думаю, що лѣнше подбати якъ бы наилучше усторонити зло и якъ бы дати ошѣку тымъ, котри мусять опустити родиму землю и виправити ихъ тамъ, де добра ихъ доля жде, але не доля розмальована агентами.

Скостатовано отже що емигровавъ пролетаріятъ селянскій, звичайнї зарѣбники, халушники, комѣрники и господарѣ о однѣмъ або 1½ морговѣмъ, а навѣтъ 2—3 до 4 морговѣмъ господарствѣ. Були и такі, котрыхъ вже назвавъ бимъ авантюристами, котри малючї болше морѣвъ, такожъ емигровали. Скѣлько выемигровало въ 1894. 1895. и 1896. роцѣ, того здае ся менѣ мы не ночислимо; въ 1894гѣмъ. сама держава не знала числа докладно, въ 1895 зѣ Генуи выплинуло 11000 селянъ нашихъ, скѣлько але пѣшло иными дорогами не знати. Въ роцѣ 1895. до 31 жовтня выемигровало 13366 людей. Въ сѣмъ роцѣ въ маю вышло якъ дневники писали надъ 2000 а въ червцю 1500. Здае ся, що не пересажу, ели скажу до официалного числа, котре доходить до 20000 ще друге стѣлько а могло и 50000 людей въ тыхъ 3 лѣтахъ выйти. Коли емигровано то вѣдомо, що именно ворохоблено сильно до Параны але посылано и до ишихъ провинцій.

Якъ трактовано емигрантѣвъ ту въ краю коли зголошували ся по нашпорта, якъ обходили ся зѣ ними Староства. якъ вызысквано ихъ мѣсцевыми агентами, якъ въ часѣ подорожи до Бразилїи имѣ ся дѣяло, то рѣчи звѣстнї, о котрыхъ дневники широко писали и котрыхъ сенценцію е, що остаточню нашего емигранта кождый, хто мѣгъ мовѣ бы парасити высысали. Яку нужду вытерпѣли емигранты въ часѣ дороги, якъ ихъ навертали и завертали, то такожъ звѣстно. Менѣ здае ся, що ихъ гѣрше може трактовано якъ выпасовї волю, котри посылаемо на рынокъ вѣденьскій.

Совѣтно сказавши про долю емигрантѣвъ, котри вже выишли, дуже мало певного знаемо. Менѣ лучалось читати листы селянъ зѣ Америки и не читавъ я анѣ одного, въ котрѣмъ бы емигрантѣ казавъ, що ему тамъ добре — а були тѣлько парѣканя на парѣканя. На пр, маю листъ селянъ зѣ Куритибы котри суть занятї при будовѣ желѣзницѣ и на день зарѣбляютъ тамъ до три злр. але за удержане мусять платити що найменше 2½ злр. Писавъ оденъ зѣ нихъ такъ: „скажѣтъ моѣй мамѣ и татови, що здасть ся мене вже не поба-

чуть; ту бѣду що я и другіи переняли по дорожѣ и ту, пѣхто въ краю у насъ не зазнавъ. Я працюю доки нема дощевой поры, бо тогды устане заробокъ, збираю крейцаръ за крейцаромъ, щобы тѣлько вернути¹⁴. Здае ся менѣ, що и Панове не одну вѣсть зъ того поля будете мали и певно потвердите, що тамъ не до раю высылають але попросту на затрату.

Тѣ Панове, котрі одушевились навѣть емиграціею а були то члены товариства географично - гандлевого — тѣ казали менѣ (а пытаемъ проф. Семирадского), що тамъ чужимъ селянамъ дають 36 моргѣвъ землѣ и що выбудовано имъ хату; однакъ треба знати, що та земля то значить лѣсъ або ще гѣрше бо такъ званый „самрос“ се значить простороны пусті; спалені жаромъ сонця а въ часѣ дощѣвъ ажъ надто наводнені, корчами або пальмами покрыті. На нихъ росте купчаста тѣлько трава, котра не дае наши доброи для товару. Морги тѣ дають на сплаты такъ, що оденъ вынадае на 200 милгрейсѣвъ се е 100 злр. и закимъ ся выкорчуе тыхъ 36 моргѣвъ, то здае ся и самого емигранта не стане. — Инші емигранты ще на гѣршу зѣшли долю, бо агенты выслали ихъ не до Параны але на пѣвнѣчь до Санъ Паоло, або Минасъ Герасъ, де ѡддано ихъ на невѣльничѣвъ плятаторамъ, котрі ихъ держать такъ якъ давнѣйше невѣльничѣвъ муриньскихъ въ вѣсѣльныхъ кошарахъ и де звичайно стоить надъ ними сторожъ зъ нагайкою. При тамошнѣмъ климатѣ множество вмерло, а въ листѣ, о котрѣмъ я вѣспѣмнувъ було написано, що ще въ дорожѣ половина дѣтей змерла, а закимъ дѣйшли до Курьтибы то половина людей щезла.

Вѣтъ тѣ причины спопукали державу и выдѣлъ краевый до занятія ся справою емиграціѣ и порушенія еи на минувшѣй сесіи соймовѣй. Однакъ бесѣда була бѣльше теоретична, бо бо навѣть не малисьмо докладныхъ вѣдомостей про Парану такъ, що донерва въ найповшихъ часахъ выдѣлъ краевый рѣшивъ ся выслати двоухъ людей до Параны, щобы присвѣдчили яке е дѣйстне положене емигрантѣвъ. Выправлено Дра Семирадского, котрого я уважаю за оптимисту, котрый для емиграціѣ е дуже одушевленный, и священника О. Волянського, котрый тамъ поѣхавъ зъ жѣнкою, щобы ея тамъ розпытати и роздивити и здае ся, що незабавкомъ будемо знали, якъ стоить рѣчи зъ колонизаціею подивившиє очами оптимисты такого якъ проф. Семирадскій и такого сказавбимъ песимисты якъ О. Волянскій.

Така е коротка и недокладна исторія емиграціѣ, бо фактѣвъ докладный образъ даючихъ трудно мати. Теперь спытаймо яки еи причины? Причины емиграціѣ въ р. 1892 о скѣлько

староства и видѣль краевый підъ той часъ реліціоновали то въ 22. повѣтахъ, котрі зворушились до емиграціѣ въ р. 1892. о 4охъ повѣтахъ вказане було, що причини були чисто економічній, въ 9. политично економічній а въ 9. политично релігійній. Не буду критиковати чи староства добре придивили ся причинамъ подаю то тільки для інформаціѣ. Нынѣ коли е емиграція на такъ широкій розмѣры веѣ мы пересвѣдченій, що импульсомъ есть выравдѣ агітація шалена але що властива причина лежить таки въ нуждѣ селяньскѣй, а видко то вже зъ того, що емигрують найбѣднѣйші селяне, халушники и зъ того, що и староства зъ своихъ сторонѣ признають, що е бѣда. Староства звычайно пишуть: у насъ причиною емиграціи есть неурожай кѣльколѣтній, бракъ зарѣбку сталого, тягары, довги, безземельность, малоземельность, бѣда въ загалѣ, надѣя лѣшшон долѣ въ чужинѣ. Емигранты звычайно выходятъ зъ родинами и не вертають назадъ. Всеюды суть численній агенты, котрі вызыскують ихъ на кождѣмъ кроку, емигранты продають землю майже за безцѣнъ по части богатшимъ селянамъ, котрі ихъ такожь до емиграціѣ намавають а по части жидамъ.

Дальше пытане чи есмо въ силѣ спинити емиграцію? Я думаю що нѣ. Такъ довго нѣ, якъ довго у насъ буде тревати нужда. Нужду усунути не легка рѣчь; на то е складали ся лѣта и доперва по лѣтахъ буде еѣ можна усунути. А треба усунути все, що ся на тую нужду складало. То що ся на ту нужду складало, подавъ я вже въ мотивахъ до резолюціѣ а хочу тільки коротко ихъ пояснити. Окажемъ тамъ, що причиною нужды селянъ именно дробного господаря есть перелюднене и то е фактъ сконстатованный статыстыкою, що у насъ въ загалѣ е за богато людей. Въ Европѣ въ послѣднихъ 25 лѣтахъ взросло число людности о 30 міліонѣвъ. Мы можемо сказаты, що насъ Богъ підъ тымъ взглядомъ благословить, бо на всходѣ бѣльній есть розрѣстъ якъ на заходѣ, а у насъ въ декотрыхъ повѣтахъ якъ Збаразкій, Трёмбовельскій, Золочѣвскій и Гусятиньскій, якъ слѣдивъ п. проф. Шлять зъ великою докладностію въ справозданію о емиграціи въ р. 1892. то сконстатовано, що въ тыхъ повѣтахъ за 10 лѣтъ возмогло ся число жителѣвъ о 85.000 людей а землѣ не прибуло.

Другою причиною е надмѣрно роздроблене ґрунтѣвъ. Зъ 1. листопада 1868. р. е законъ, котрый позваляе кождому селянинови розноряджати своимъ майномъ и ѡдъ того часу земля у насъ такъ подробилась, що нынѣ маемо $\frac{1}{4}$ міліона людей, котрі не посѣдають двоухъ моргѣвъ ґрунту, а такихъ,

котрі мають 2 — 5 моргівъ маємо $\frac{1}{2}$ міліона. То роздріблене поступає дальше а селяне, бо тихъ о причину пытавемъ казали мені: мусимо ділити, бо у насъ кождий хоче бути господаромъ. Мені ся, здає що такихъ людей господарями и назвати не можна. Въ слѣдъ за роздрібленемъ грунтівъ иде и неумна господарка и упадокъ хову товару, бо на такъ роздрібленомъ грунтѣ, селянинъ не є въ силѣ удержати и одної штуки товару. Упадокъ хову товару явить ся дальше и въ томъ, що у насъ по селахъ нема достаточныхъ пасовищъ, нема ихъ всюды и нема добрыхъ, а на Подолію де є численнѣйша емиграція, здає ся мені нема навѣтъ пасовищъ, тільки ведесе триполева господарка и одна часть ролѣ лишає ся на пасовище. — Дальшою причиною нужды є бракъ сталого заробку. То є певна рѣчь, що у насъ селянинъ має тільки два тыжднѣ заробку при живихъ а два тыжднѣ при конанію бульбъ. Шонадъ то певного заробку нема зъ выняткомъ околицъ, де або суть лѣсы або фабрики. Недавно на однімъ зборѣ чувъ я якъ одинъ селянинъ сказавъ, що они економови перазъ платять певный процентъ, щобы ихъ лишъ кликавъ на роботу.

Заробокъ селянина упадає ще въ мѣру того, якъ бѣльшій маєтки переходять въ руки жидѣвскій. Въ р. 1864. було 64 маєтностей въ рукахъ жидѣвъ, инѣ здає мені, що вже 630 бѣльшихъ маєткѣвъ є въ ихъ рукахъ. Якъ жиды ведуть господарку и якій дають заробокъ, то звѣстно. Недавно їхавъ я желѣзницею и чувъ розмову межі однимъ дуже честнымъ державцемъ а властителемъ жидомъ.

Той державецъ казавъ, що рѣчно дає селу заробити 1000 — 2000 зр. а жидъ казавъ, що не платить анѣ цента. Якимъ способомъ? Ото казавъ жидъ я маю случайно таку сѣножать мокру — кѣлькадесять моргѣвъ, зъ котрыхъ сѣна не можна узьекати для товару, то я шнурами даю по 1200 сяжисей □ одному и другому. Онъ тамъ буде мати три кони сѣна а за то мусить мені обробити, засѣяти, зжати и звести 5 моргѣвъ. Тогды державецъ каже: то вы досить платите, бо за шнуръ сѣножати 30 зр. можна дѣстати. На то жидъ: я не дурный, то сѣно неварта и 12 зл. Если отже подумаємо, що въ 630 дворахъ жидѣвскихъ въ подобный способъ ся господарить, если подумаемъ, що може другихъ 500 дворѣвъ є въ державѣ жидѣвскій, то здає ся, що то богато причиняє ся до упадку постійного заробку по селахъ.

Потому на то треба звернути увагу, що мы немаємо мѣсть гдѣбы пролетаріятъ сѣльскій вѣдпльвавъ правильно. Великій мѣста якъ Вѣдень, Пештъ, тѣ суть тыми стругами до

котрыхъ тѣ рѣчки илывуть, де иде той котрый въ селѣ не має що робити. У насъ въ Галичинѣ такихъ мѣстъ нема, бо если у насъ селянинъ поїде до мѣста, то хіба жидамъ носити воду за чароку горѣвки и сухій кавалокъ хлѣба.

Дальшою причиною є надмѣрне, збѣльшаюче ся обдовженє посѣлости селяньскои. Ту коротко скажу, що у насъ то обдовженє росте въ гору. Въ р. 1868. менша посѣлбсть посѣдала гипотечного довгу 15 міліонѣвъ, въ 1895 вже 75 міліонѣвъ, а нынѣ здає ся буде вже до 100 міліонѣвъ, тымъ бѣльше що якъ ту чуемъ, то тѣ Панове, котрї захвалюють памъ касы пожичковї, хвалять ся, що дуже много селянъ тамъ пожичає — менѣ ся здає на ихъ затрату. Если до того додамо тѣ такъ званї „паршивї“ довги, то пѣзнаемъ якъ великою причиною ємиграціѣ буде обдовженє.

Если придивимося, що мимо закона противъ лихвѣ, она грасує и якъ она грасує, то побачимо гореда. Хто читавъ многи процеса въ повѣтѣ Угнѣвскѣмъ, Турчаньскѣмъ Самбѣрскѣмъ и перечитавъ въ якїй способъ жиды выкористують селянъ, якъ приходять жиды въ посѣданє всѣхъ полонинъ нашихъ, той зрозумѣ легко, що и лихва причиняє ся до зубожѣня селяньства. Говорено ту вже много о тѣмъ, що противъ лихвы нема иншон рады якъ заснованє кредитовыхъ заведонъ. Обговорювано способы якъ подати селянамъ дешевый кредитъ. Здає ся менѣ, що часы тѣ минули, де хотѣлисьмо долю селянина такимъ кредитомъ поллучити — якъ бувъ банкъ рустикальный, якъ наше заведенє бо тѣ тѣлько зруйновали селянъ. Банкъ краевый не орудує такъ широко и тѣлько бѣльшї дає пожички. Менѣ ся здає що мы нынѣ въ Галичинѣ кредиту довготерминового тального для селянъ не маємо. Если мѣсцева громадека каса не подає того кредиту, то другї касы, котрї дають грошѣ на процентъ бѣльшїй якъ 5% то суть руиною для селянъ, бо селянинъ не знаю, чи зъ землѣ выдѣбує бѣльше якъ 4%.

Ѡдтакъ причиняє ся, и сама держава до зубожѣня селянъ. Знаємо якї тягарѣ суть и ту скажу, що бѣдъ такъ звалон реформы грунтового податку вѣдъ р. 1882. черезъ нашего земляка, податокъ той взрѣсъ зъ 4.500.000 на 5.400.000 злр. а если розважимо, що оденъ гульденъ податку грунтового є бѣдакъ нормою для додаткѣвъ краевыхъ, повѣтовыхъ, и громадскихъ, то маємо 61. крейцарѣвъ додаткѣвъ краевыхъ. Пригадую собѣ, що въ Радѣ державнѣй Герольдъ нарѣкавъ, що въ Чехахъ є 39 крейцарѣвъ додатку и называвъ тоє вже згрозою. У насъ є ажъ 61 крейц. Дальшою причиною нужды

суть высокі и численні пайрѣжнороднѣйші належности правні, скарбові, котрі инспекторы наші накладають де тѣлько можна. Фискализмъ є у насъ на велике колесо рознущений. Дальше всякій престацін, ѳдтакъ темнота и ненорадіѳсть зъ неи плывуча, бракъ онѣки и зле трактованє, то всео суть причини пужды селянина. Тенерьъ насуває ся пытанє, якими способами спинити той рухъ емиграційный. Здає ся менѣ, що тутъ безъ довгихъ короводѳвъ треба досыть енергично поступовати. Агєнтѳвъ головныхъ емиграційныхъ не зловлено; бо они оперують зъ заграницѣ и смѣють ся зѳ всеѣхъ постановлень, але субагєнтѳвъ, котрий на свою руку безъ контролѣ то дѣло ведуть, треба такъ само взяти пѳдъ ключъ, якъ взято недавно кѳлькохъ патріѳтѳвъ нашихъ, и длятого ѳдкланкую ся до першої резолюціи, щобы власти краєві строго слѣдили за несовѣтными агєнтами по мысли ново порѣшенои повелѣ карной. По другє думаютъ, щобы выдати законъ емиграційный. Мы не спинимо выходу, понеже нынѣ кождый є вѳльнымъ горожанномъ и вѳльно му пересѣдлати ся. Спосѳбъ, въ якій старосты спиняють, не єсть законный, бо хто сповнивъ обовязокъ супротивъ державы, може ся пересѣдлати. Отже не выданє паспортѳвъ, метрику, або инші секатуры, суть противъ законамъ, и на нихъ скрѳзъ пальцѣ дивити ся не можна. Законъ емиграційный посѣдає майже кожда держава, тѣлько мы нѣ. — ѳдтакъ треба онѣки правной надъ селянствомъ. Законодатнй тѣла повиннй въ дорозѣ уставы старати ся усунути все лиха ту вычислений, а именно старатись о онустъ податку грунтового, домового, клясового, а ревизіа катастру, опущенє контынгєнту додаткѳвъ громадскихъ при школахъ элементарныхъ, то перші кроки. Если спытаєте, що дальше робити, то ѳдкличу ся на два знаменитѣ выклады, які вчера и нынѣ въ тѳй секціи намъ предложено, именно що до поправы економичной нашего селянства, що до поданя му дешєвшого кредыту и заснованя спѳлокъ и институтѳй пѳддержуючихъ добро народу:

На тѳмъ кѳпчу и ставляю слѣдуючѳ розолуціи:

Зваживши, що емиграція бѣднѣйшихъ веретѣв селскои людности поза границѣ австрійскои державы єсть зломъ конечнымъ, выкликанымъ въ части агїтаціями несовѣтныхъ агєнтѳвъ, однакъ головню спонуканє черезъ неѳдрадне сумнє положенє сєи людности.

Зваживши, що сє положенє єсть выплывомъ не лишъ загальнои крїзы рѳльничой, але и снхъ неѳдрадныхъ обставинъ, середъ якихъ муєнтъ у насъ жити незаможный рѳльникъ,

а сими обставинами суть: перелюднене, надмѣрне роздрѣбнене грунтѣвъ, нераціональна стародавна господарка рѣльна, унадокъ хову товару по причинѣ браку достаточныхъ пасовискѣвъ, недостатокъ постійного ѳтповѣдного зарѣбку, надмѣрне, збѣльшаюче ся обдовжене посѣлости великои, лихва, недостатокъ дешевого, довготерминового кредиту, надмѣрній тягарѣ державній, краевій, повѣтовій и громадскій, высокій належности правній при подѣлѣ, продажи и переносеню въ дорозѣ спадщини грунтѣвъ селяньскихъ; перѣвномѣрный розкладѣ деякихъ престацій конкуренційныхъ, темнота и пльвучій зъ неи наслѣдки, а побѣчь сего недостатокъ институцій, маючихъ безпосередню на оцѣ поправу быту дрѣбныхъ рѣльникѣвъ.

I. II. Вѣче католицке высказуе бажане:

1. Щобы власти краевій строго слѣдили за несовѣстными агентами по мысли ново порѣшенои новелѣ карнои.

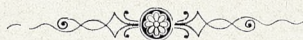
2. Щобы законодавство управильнило ѳдносины правній ѳдносячій ся до емиграціѣ за помочю закона емиграційного.

3. Щобы на разѣ власти краевій и державній розтягнули певну ошѣку надѣ емигрантами такъ въ часѣ емиграціѣ якъ и на новыхъ оселяхъ.

4. Щобы Высокій Соймъ краевый и Рада державна систематично стремѣли до постоенного усуненя всѣхъ выше згаданныхъ хибѣвъ, яко жерелѣ сумного положеня економічного нашого стану селяньского.

II. Вѣче католицке взывае при тѣмъ всѣхъ добре мыслячихъ людей до несеня помочи селяньству въ способѣ ѳдновѣдный мѣсцевымъ ѳдносинамъ, якъ и до розтягненя ошѣки надѣ тыми, котрыхъ сумна конечнѣсть спонукуе до емиграціѣ зъ батькѣвскои землѣ.

III. Вѣче католицке взывае комитетѣ выконавчій Вѣча, щобы занявъ ся чи то ѳдновленемъ акціи Товариства св. Рафаила, чи засновуванемъ новыхъ товариствъ въ тѣй цѣли, щобы емиграцію спровадити на торы легальній и розпростерти надѣ емигрантами ѳдновѣдну ошѣку.



D.

Sekeya dla nauki i sztuki.



W sprawie sztuki kościelnej.

(Referat prof. Dra Jana Bołoz Antoniewicza).

Stojąc przed Wami, Panowie, z tak ważnym referatem, mającym wskazać drogi i cele dla sztuki kościelnej, muszę prosić Szanownych Panów nie tylko o życzliwość ale zarazem i o pobłażliwość. Sprawa ta przedstawia mi się jak medal; ma ona swój awers i rewers, na awersie mamy emblemat Kościoła katolickiego, na rewersie zaś godło sztuk pięknych, cyrkiel z ekierką, dłuto i tarczę o trzech sztyldzikach. Będę uważał cel mój za dopięty, jeżeli zdołam rewers tego medalu dostatecznie objaśnić, i wymogi sztuki wobec kościoła określić. Będę dumny, jeżeli moje zdania i uwagi przyczynią się do ożywienia artystycznego życia w kościele, i jeżeli przyszłość je zratyfikuje. Objasnienie zaś awersu medalu, określenia wymogów Kościoła w obec sztuki, postawienie dotyczących postulatów będzie rzeczą dyskusyjną, i żywego a tyle nam, obu referentom, upragnionego udziału, w niej ze strony Wielebnego Duchowieństwa. Wówczas dopiero będzie można mieć nadzieję, że na dyskusyjnej się nie skończy, i że przy energicznej inicjatywie i trwałem współdziałaniu Świątłego Duchowieństwa, uchwały nasze choć w części staną się czynem, i praktyczny cel tego wiecu katolickiego i na tem polu, na którem Kościół sztuce rękę podaje, spełniony zostanie.

Nim atoli przejdę do motywowania postulatów naszych, które są wynikiem ścisłego porozumienia między mną a szanownym moim koreferentem p. dr. hr. Jerzym Mycielskim, pozwólcie Panowie, bym obudził w sercach Waszych wspomnienie postaci, której imię z naszą sztuką kościelną przez długie czasy ściśle związane zostanie. Zaiste ani ja, ani mój sza-

nowny p. korreferent nie wystąpilibyśmy dzisiaj z naszymi wnioskami przed Wami, Szanowni Panowie, gdyby zawistny los nie był tak nagle, tak niespodziewanie zabrał nam księdza Eustachego Skrochowskiego.

Wszyscy tu zebrani znaleźliśmy Go, co znaczy tyle, żeśmy Go wszyscy kochali. Był on jednym z tych rzadkich charakterów, które nie tylko szlachetną czystością zuruszają do szacunku, ale i ujmującą życzliwością od razu przyciągają; jedno z tych coraz radszych serc, które szukało przyjaźni i jej potrzebowało. Umysłem wielostronnym a niezwykle ruchliwym dotykał się ś. p. X. Eustachy całej peryferyi życia umysłowego naszego społeczeństwa a nie jedną kwestyę zbadał i znał gruntownie.

Człowiek dwóch generacyi, przeniósł z dawniejszej epoki całą jej poetyczną i uczuciową treść i umiał godzić umysłem a bardziej jeszcze sercem pozorne i rzeczywiste sprzeczności obu tych epok. Ale jeżeli w życiu umysłowym naszym brak nam Go będzie bardzo, jeżeli serca nasze zgon Jego długo i boleśnie odczuwać będą, to przecież w wyższym stopniu jeszcze odczuje tę stratę nasza sztuka kościelna. Kierunek zawodowej pracy najpierw a następnie powołania, studia politechniczne i zawód architektki za młodu, a następnie stan duchowny obrany w wieku dojrzałym, ciągłe obcowanie z kołami artystycznymi i przyjaźń z Arturem Grotgerem, wrodzony zmysł artystyczny wyszlachetniony długoletniem obcowaniem ze sztuką w Rzymie i Romanii a oparty na gruntownej znajomości fachowej i technicznej, oto dziwnie korzystny i szczęśliwy zbieg kolei i kierunków umysłowego i duchownego życia, które uczyniły ze ś. p. ks. Eustachego postać zupełnie wyjątkowo predestynowaną dla naszej sztuki kościelnej. Oddał jej też usługi nie małe a byłby niewątpliwie oddał jeszcze większe. Przypominam tu Jego prace sprawozdawcze i oryginalne o starochrześcijańskich sarkofagach, o nowej szkole malarskiej klasztoru Beuron, i całe Jego współpracownictwo w Przyjacielu sztuki kościelnej, jak niemniej i żywy udział w pracach komisji Akademii Umiejętności dla historii i sztuki w Polsce, i pożyteczną działalność w charakterze korespondenta Lwowskiego koła konserwatorów.

Widzieliśmy Go też jeszcze w ostatnich dwóch latach życia bezustannie w tym kierunku czynnym, w Krakowie przy wstępnych obradach nad wielkim dziełem restauracyi katedry na Wawelu, we Lwowie w komitecie kierującym odrestaurowaniem chóru katedry naszej, na prowincyi wreszcie

przy licznych budowach mniejszych kościołów, gdzie spieszył z radą i czynną pomocą. Byłby też niewątpliwie umiał naszymi obradami szczęśliwie pokierować, byłby dołożył skutecznych starań, by uchwały w czyn wprowadzone zostały. Ale nie cały zginął! Dochowamy mu wieczną przyjaźń i poza grobem, zostanie nam w umyśle pamięć tej szlachetnej postaci i wzniosły przykład cichej a ruchliwej pracy dla sztuki kościelnej. Nim więc zabierzemy się do obrad i działania w kierunku przez niego wskazanym, uczcijmy raz jeszcze tę piękną, tę wzniosłą postać rzewnem wspomnieniem.

Sztuka religijna pojęta jako całość i znajdująca najwyższy monumentalny wyraz w sztuce kościelnej jest razem z muzyką kościelną najsilniejszym i najszlachetniejszym łącznikiem między życiem a dogmatem wiary, między życiem zewnętrznym i społecznym a wewnętrznym i religijnym. Ona jest mową wierzących milionów, w niej tęczę artykuły wiary, w niej dorywają się do jasnego i wspólnego wyrazu uczucia i natchnienia. Po freskach Giotta, po dziełach Raffaella zstępują na ziemię i wstępują znów w niebo, podobnie jak Aniołowie we śnie Jakóba, nasze wiary i uczucia religijne. Chwytają one i ujmują nas całych, równocześnie patrzymy, czujemy i myślimy. Zwrok zewnętrzny działa tutaj równocześnie i nierozzerwalnie ze wzrokiem wewnętrznym.

Ale inny wzgląd jeszcze nadaje sztuce kościelnej znaczenie zupełnie wyjątkowe. Nauka, rekolekcyje, książka do nabożeństwa a nawet czasem i kazanie zwracają się nieraz tylko ku pewnej części wiernych, ku pewnemu stanowi, lub wiekowi; inaczej będzie mówił ten sam kaznodzieja na misyi wobec tysięcznego ludu a inaczej na rekolekcyach wobec szczupłego koła ludzi warstw wyższych. Sztuka religijna atoli jest w równej mierze książką do nabożeństwa dla analfabetów jak i szczerem zaspokojeniem dla umysłu o wysokiej kulturze. Wielka sztuka religijna przedziwnie łączy i pośredniczy; w niej każdy dogmat staje się pozytywnym faktem, każdy cud na nowo przed naszymi oczyma się odbywa; w niej zstąpi do wspólnej całości bystrość rozumującego umysłu i szczerść czującego serca. Sztuka kościelna staje się niejako wspólną skarbonką, do której każdy, wielki czy mały, swe myśli i uczucia wkłada.

Na poziomie albo raczej na wyżynie tej sztuki wyrównują się kierunki, zacierają się różnice stanu i wykształcenia. Skutek ten osiąga sztuka kościelna skupieniem duchowem, niepolemiczną wyższością ducha, cichą afirmacją

faktu a przede wszystkim wzniosłem dążeniem ku monumentalności, jednolitem współdziałaniem architektury, malarstwa i rzeźby, t.j. momentem artystycznego stylu.

Rzecz jasną, że stosownie do indywidualności artysty lub jego szkoły, stosownie do właściwości narodu lub epoki, raz ta raz tanta dodatnia strona sztuki religijnej silniej występuje. Ale sztuka kościelna, jeżeli tylko nie sprzeniewierzy się tradycyi swego monumentalnego pochodzenia, zdoła zawsze zachować ten jej tylko właściwy dar i czar przemówienia równocześnie do jednostki i do masy, zaspokojenia i podniesienia w równej mierze jednostki indywidualnej jak też jednostki narodowej.

Ale czy sztuka kościelna nigdy się sobie nie sprzeniewierzyła, czy nigdy nie straciła tej wieki całe z pokolenia na pokolenie przechodzącej tajemnicy przemawiania równocześnie do jednostki i do masy? Czy zawsze umiała i zdołała działać tylko środkami życia wewnętrznego i duchowego? Czy nigdy nie występowała po za obraz, po za rzeźbę; czy nigdy nie zamieniła tej cichej afirmacyi na świetną wymowę lub nawet na hałaśliwą deklamacyę? Muszę się wytłumaczyć jaśniej. Od początku XIII. w. zaczyna się wsuwać czynnik w malarstwo religijne, który byłoby się nieraz skuszonym uważać za początek lub raczej za pierwszy zarodek późniejszych zbroceń. Tym czynnikiem jest motyw osobisty i indywidualny, objawiający się we formie portretu fundatora umieszczonego na obrazie religijnym. Tak atoli nie jest. Kościół dawał w swych ramach zawsze dostateczne pole dla rozwoju indywidualności, ten fundator przecież, jak chętnie widział siebie uwiecznionym na wybitnem dziele sztuki, był przedstawionym zawsze w postaci klęczącej, artysta nie przedstawiał i nie pojmował go nigdy inaczej jak tylko z punktu pokory; i ten malowany czy rzeźbiony fundator (przedstawiony nieraz w otoczeniu licznej rodziny) otwierał niejako tylko szereg tych, co przed obrazem rzeczywiście się modlą, był poniekąd pierwszym pośród klęczących. Ten motyw nie tylko, że nastrojowi religijnemu najmniejszej ujmy nie czynił, ale dodawał mu żywszej barwy osobistego serdecznego stosunku, i nawiązywał tą drogą silny węzeł między religią a społeczeństwem, między Kościołem a miastem, a w dalszej konsekwencyi i narodem. Ten czynnik wprowadzał w malarstwo religijne żywioł świecki, ale nie wprowadzał żywiołu światowego. Nie da się atoli zaprzeczyć, że idąc za rozwojem sztuki od początku XIII. do

połowy XVI. w. spostrzegamy w tych obrazach religijnych z portretami fundatora (lub artysty) coraz to silniej zamarkowujący się czynnik osobisty i rodzajowy.

Guido da Siena n. p. nie śmie jeszcze przedstawić siebie samego na swem wielkiem dziele w San Domenico w Syenie, datowanem z roku 1221.; zadawalnia się skromnym i pobożnym napisem:

Me Guido de Senis — diebus depinxit amenis

Quem Christus lenis — nullis velit agere penis;

ale wnet potem przyłącza się postać fundatora lub artysty.

W wielkich kompozycjach ołtarzowych zadawania się wprawdzie nieraz postać fundatora skrzydłem bocznem lub jego odwrotną stroną. Ale im bliżej do renesansu na północy a im dalej w renesans na południu, tem coraz to bardziej zbliża się fundator do postaci Świętych, coraz żywiej i barwniej pierwiastek rodzajowy akcentuje się, aż wreszcie stworzy się prawie nowy rodzaj sztuki, powstaną obrazy albo religijno-portretowe w wielkim stylu, albo wybitne kompozycje rodzajowo religijne, bardzo poetyczne wprawdzie, ale już gubiące tradycją wielkiej sztuki monumentalnej. Najwybitniejszym reprezentantem pierwszego kierunku wydaje mi się prawie dzieło Lorenza Costy z r. 1488. w San Giacomo Maggiore w Bolonii: Matka Boska siedząca wprawdzie na bardzo wysoko po ferrarejsku stylizowanym tronie, ale strzeżona po obu stronach nie jakby się kto spodziewał adorującymi Świętymi, lecz dwoma szeregami mężczyzn i kobiet z nienadobnej familii Bentivoglich. Drugi kierunek rodzajowo-religijny reprezentuje, sędzę najwybitniej, Alessandro Moretto w obrazie w Santa Maria di Miracoli w Brescyi datowanym z r. 1539., na którym Św. Mikołaj zdrową i chożą dziatwę szkolną tego lombardzkiego miasta prowadzi do Matki Boskiej, a dzieciątko Jezus z wdzięcznym uśmieszkiem ku zaczątkom brescyjańskim rączki wyciąga.

To wszystko wprawdzie jeszcze łączy się ze sobą, zamyka się jeszcze w ramach jednego obrazu, ale droga jest utworzona. Krok dalej a obraz wystąpi po za ramy i będzie już nie tylko albo nie tyle przyciągał siłą wiary przetopioną na sztukę ale raczej przyzywał, albo może nieraz także i harangował forsowaną deklamacją.

To jedna droga.

Nietrudno nam przyjdzie teraz znaleźć drugą drogę, którą sztuka postępując traci coraz to bardziej swój monumentalny charakter. Droga ta wije się po stokach zeskłaniających się od wielkich wyżyn, i schodzi coraz niżej przebywa-

jąc wszystkie fazy epok przejrzanych i wyczerpanych epok epigonów i spadkobierców.

Stając przed „Przemienieniem na górze Tabor“ (w Rzymie), przed „Madonną Sykstyńską“ (w Dreźnie), przed „Św. Cecylią“ (w Bolonii) czujemy dobrze, że dzień, który te dzieła wydał, jest najczarowniejszym ze wszystkich, ale czujemy także, że jest ostatnim. Bliżej świata nadzmysłowego nikt nie stanął, żaden artysta od czasów Raffaella nie zdołał równie jasną i równie łatwo zmysłami uchwytną formą dać obraz świata nadprzyrodzonego. Dzieła te są ostatnim wyrazem i końcowym rezultatem kilkuwiekowego rozwoju. W podobnym kierunku, w podobnej formie powtórzone być nie mogą.

Sztuka i epoka, która tego zrozumieć niechce lub nie umie, będzie albo samą siebie łudzić, i będzie swe setne i tysięczne kopie uważać za dzieła oryginalne, albo chcąc wydać coś pozornie nowego będzie musiała afektować, forsować i przesadzać aż do karykatury. W nieszczęsnej manii dorównania lub przewyższenia chwytą się atoli artysta zwykle obu sposobów i staje się kopistą i karykaturzystą w jednej osobie.

Oto druga droga.

A właśnie na to szesnaste i siedemnaste stolecie poczynającego się a później i coraz bardziej widocznego upadku sztuki, przypada czas głównego rozwoju sztuki kościelnej w Polsce; im dalej na wschód tem późniejszy styl. To możemy mniej więcej przyjąć za zasadę i normę rozwoju sztuki kościelnej w Polsce. Sztuki religijne na zachodzie Polski, w Krakowie, (pomijając już zupełnie całą wielką chwałę epokę gotycką), zaczęły się świetnie rozwijać jeszcze za samego kipiátka twórczości renesansowej; Lwów atoli zna już tylko rozkład renesansu. Oprócz tego mało gdzie wandalizm barokowy tak wszechpotężnie, tak bez najmniejszego oporu znęcał się nad wspaniałymi lub przynajmniej szanownymi zabudawkami dawnych stuleci jak u nas; przebudowa naw i wnętrza katedry na Wawelu, i przebudowa wieży katedry Lwowskiej są niestety klasycznymi tego wandalizmu świadkami.

Zresztą nie da się zaprzeczyć, że w tych stuleciach dopiero znaczna liczba naszych wszelkich kościołów i przedmiotów sztuki kościelnej powstaje. Dzieje późnego renesansu są więc dla nas i dla naszej sztuki kościelnej daleko większej wagi niż n. p. dla francuzów lub dla niemców, którzy przecież z dumnym zadowoleniem na (co najmniej) równą ilość tumów gotyckich i przedmiotów sztuki kościelnej z epoki gotyki lub zdrowego renesansu wskazać mogą. Temu późne-

mu renesansowi więc muszę w tem pobieżnem motywowaniu słów kilka poświęcić. W pierwszej chwili schodzimy po tak nieznacznej pochyłości, po tak miękkiej murawie, że stopa tego łagodnego spadku prawie nie czuje. Ścielą się tam rabaty i szpalery pełne kwiatów i owoców, które wysoka kultura, forsując siły przyrody, wyprodukowała w nienaturalnie wielkich okazach. Ale mdłą jest woń tych kwiatów i owoców i bladą ich barwa; czuć w nich zbytecznie oddalenie od naturalnych warunków chowania, od łąki i lasu. Wszystko tu jest nienaturalnie wielkiem, lub nienaturalnie delikatnem, mdło odurzającym lub przerafinowanym, a siły twórcze przeforsowane zaczynają powoli odmawiać posłuszeństwa i dziczeją.

Giulio Romano i inni, wychodzący wprawdzie z pracowni Raffaella, ale goniący za pomysłami Michelagnola reprezentują pierwszy kierunek, drugi widzimy uosobiony w niezliczonych uczniach Coreggia i manierystach florentyjskiej i medyolańskiej szkoły¹⁾.

Nie czując różnicy poziomu, nie wiedząc jak to się stało, zesłiśmy już o całą terasę niżej, i tu znajdujemy się wśród zupełnie odmiennej uprawy. Sztuka wytrzeźwia się i mądrzeje, ład i porządek wszędzie, każde drzewo i roślinka każda dostają swe nazwisko, cała roślinność staje się skatalogowaniem niezasuszonem herberyum ogrodu botanicznego. Pojęcie szkoły, w której młodzi mistrze dokoła wybitnej indywidualności się grupowali, przetwarza się teraz w pojęcie akademii ze stałym planem kilkuletniej nauki, z owym szerokim przedziałem między mistrzem a uczniem, z owym mechanicznym, eklektycznym i ogólniającym kierunkiem. Żywe źródło poczucia odrębności rasy i społeczeństwa, przestaje ożywiać i krzepić umysły, zaczyna się wyrabiać jakieś ogólnikowe i międzynarodowe pojęcie piękna, oderwane od narodu i klimatu, od środowiska jednej kultury. Bardziej o tem się przekonamy, jeżeli rzucimy okiem na rzeźby, ustawione wśród tych powoli ku nizinom zesłaniających się teras. Mamy tu dzieła neapolitańczyka Berniniego (1598. — 1680.), Niderlandczyka Duquesnoy (1594. — 1644.) i Francuza Pugeta (1622. — 1694). Ta różnaitość pod względem pochodzenia narodowego mówi nam więcej niż długi traktat i uczy ona nas przedewszystkiem, że sztuka idzie pod strzechulec wielkiej szkoły, sztuka staje się naturalistyczną, wnet potem i emfatyczną, zmysłową i napszyszą, — znajdujemy się w pełnym baroku. Jeżeli już w sztu-

¹⁾ Florentyńcy jak n. p. Sogliani, Ridolfo Ghirlandajo, Pontorno, Rosso Florentino, a zwłaszcza Agnolo Bronzino, lub Medyolanie Pedrini, Lanini, Lomazzo i Figino, a może już i Cesare da Sesto i Marco d' Oggiono.

ce świeckiej co raz rzadziej znajdziemy teraz dzieła, których kontemplacyi z zupełną ufnością w głębokość lub przynajmniej szczerłość ich twórcy oddać byśmy się mogli, tem rzadziej dzieje się to w sztuce religijnej, tem przykrzej odczuwamy tutaj brak, tem żywiej ubolewać będziemy nad zatraconą cichą wielkością, nad gubiącą się głębokością wielkiej epoki. A mistrzostwo techniczne, rutyna i brawura nigdy nam ich nie zastąpią! Ale z punktu historycznego niejedno na usprawiedliwienie tej epoki powiedzieć możemy albo raczej musimy. Otoż musimy przede wszystkim się dziwić, nie że te formy i pojęcia barokowe teraz, lecz że dopiero teraz nastają.

Bo warto wspomnieć, na co może nie dość jeszcze w charakterystykach tej epoki zwrócono uwagę, że już w pierwszej epoce renesansu, co mówię, w samym jego zarodku leży pewien pierwiastek barokowy.

O trzysta lat przedtem (w r. 1339.-1352.) tworzył lub kombinował Petrarca „Afrykę“, wielką epopeję, której bohaterem jest Scipio Africanus; w siódmej księdze tego niedokończonego poematu zjawiają się w Olimpie w nocy przed rozstrzygającą bitwą Roma i Carthago, jako personifikacye miast, każda błagając Jowisza o pomoc dla siebie. Roma posługuje się szczególniejszym argumentem, że wnukowie ówczesnych Rzymian kiedyś prawdziwego Boga czcić będą. Jowisz nie tylko nie bierze jej za złe zapowiedzianego upadku swej potęgi, ale przepowiada, że niebawem on sam przyjmie postać człowieka i dla grzesznej ludzkości śmierć poniesie. Rzymowi zaś udzieli jutro zwycięstwa, bo tam w przyszłości stolicą swą założy(!)¹⁾

Widzimy tu więc to rażące, może nawet wstrętne mieszanie mitologicznych i chrześcijańsko-katolickich pojęć i obrazów, te dwie szyny, po których sztuka barokowa tak szybko ku upadkowi się toczy. A przeskakując na pole sztuki, a w szczególności architektury, w której przecież wczesny renesans najpierw dotarł do monumentalnego wyrazu, to przypominam, że już w r. 1448.—1470., a więc sto lat mniej więcej po poemacie Petrarki, wielki Alberti, igrający czasem z ideą poświęcania świątyni chrześcijańskich pewnym bóstwom starożytnym, wprowadza do sławnej fasady kościoła Santa Maria Novella we Florencyi te dwie ogromne woluty łączące dół i szczyt kościoła, które potem weszły do inwentarza każdego architekty barokowej epoki, a w wielkich kon-

¹⁾ Koerting, Petrarca's Leben und Werke 1878 p. 668.

turach tych wolut, paradujących luźno, bez żadnego związku z organizmem budowy, należy ponoś upatrywać pierwsze przedwześnie rzucone ziarno baroku, które dopiero w 100—150 lat później kiełkować zaczyna.

Ale nie tylko w architekturze, lecz w wyższym stopniu jeszcze w malarstwie i rzeźbie widzimy to gonienie za silnem wrażeniem za zewnętrznie - wspaniałym efektem z kosztem duchowego skupienia i pewnej cichej a dostojnej wielkości.

Malarstwo tej epoki jest nam z oryginałów i setnych i tysięcznych kopij rozstianych po naszych kościołach zbyt dobrze znanem, żeby choć słowo jedno jemu poświęcić potrzeba; malarze ówcześni nie czując i nie widząc spokojnej lub głębokiej pobożności, żyjący w epoce rozdrażnionych i rozdrażniających namiętności politycznych i religijnych, wyczerpują się w nieustannych przedstawieniach męczeństwa lub ekstazy, „naddludzkiej boleści i naddludzkiej rozkoszy“. Pobożny widz tylko w wyjątkowych chwilach życia do tych dzieł dostroić się może, stałym, wiernym, ulubionym towarzyszem i pośrednikiem między dogmatem a życiem one mu nigdy nie będą. A taką przecież jest sztuka, która do dziś dnia jeszcze w naszych kościołach i kaplicach przeważnie dominuje, sztuka, która (prawie nie do uwierzenia) i dziś jeszcze ma swych malujących zwolenników. Tem przykrzejsze staje się to kłujące napięcie namiętności i fizycznego bólu, jeżeli je widzimy w plastyce, jeżeli patrzemy n. p. na omdlewającą z bólu świętą Teresę w kościele Santa Maria della Vittoria w Rzymie, na którą anioł jeszcze z łuku mierzy! A rzeźba ta nie jest pomysłu jakiegoś drugorzędnego artysty żyjącego z przesady, lecz mistrza takiego jak Bernini!

A przecież jest możliwym jeszcze wyższy stopień forsowanego efektu, jeżeli w rzeźbie do naturalizmu formy dołączy się naturalizm barwy, jak to n. p. uczynił Legros składając statuę naszego św. Stanisława Kostki z różnokolorowego marmuru (w S. Andrea al Novigiato przy Via del Quirinale, gdzie także zwłoki tego Świętego spoczywają.)

Przytem nie można i o jednym jeszcze zapomnieć: nietylko sztuka kościelna, ale sztuka religijna w ogóle przestaje być sama sobą. Nie zapoznają bynajmniej wielkich i szczytnych celów i wielkich zwycięzstw Ecclesiae militantis w tej epoce; ale ani Kościół, zdaniem mojem, ani sztuka sama nie dobrze wyszły na tem, że ta ostatnia przestała być sprzymierzeńcem jak dawniej, a stała się tylko bronią zaczepną i poniekąd środ-

kiem agitacyjnym. Ta sztuka bowiem ma wybitnie polemiczny, przeciwreformatorski charakter.

Nigdzie to może tak silnie w oczy nie uderza, jak w San Domenico w Bologni; pełen głębokich i wzniosłych wrażeń wraca widz od wspaniałej Arki wielkiego Świętego, tego składkowego pomnika rzeźby włoskiej począwszy od Niccola Pisana (1267.) przez Niccolę dell' Arca (1469.—73.) aż do Michała Anioła (1494.)¹⁾, a tu z prawej i lewej strony wyrrywają go dwa obrazy, ciekawe i wybitne wyrazy swej epoki, z tej cichej kontemplacyi i ciągną w sferę zewnętrznej hałaśliwej wrzawy, w namiętność polemicznej tendencyi, w nienaturalny bardziej niż nadnaturalny patos ekstazy: po lewej Alessandra Tiariniego (1577. — 1658.) S. Dominik wskrzeszający młodzieńca a właściwie apoteoza tego świętego, a po prawej Lionella Spady (1576.—1621.) Św. Dominik palący księgi kacerskie. Może nigdzie nie można widzieć bardziej jaskrawo uwydatniającej się różnicy techniki i wartości etycznej między oboma epokami, może nigdzie tak szeroko nie zieje przepaść między sztuką właściwego i późnego renesansu. A przecież kto wie, czy przeciętny widz wychowany u nas, na naszej w trzech czwartych przeważnie późno — renesansowej sztuce kościelnej nie czuje się mniej pociągniętym przez te arcydzieła wczesnej rzeźby włoskiej niż przez te efektowe sceny pseudoklasycznego dramatu ujęte w ramy obrazów przez Spadę i Tiariniego, zwłaszcza gdyby te dwa obrazy nie były tak ściemniały i miały lepsze światło.

A przecież był nad nimi wszystkimi umysł jeden, który te rozlukane siły artystyczne zaprzął do swego barwnego rydwanu, i kierując bardziej genialną dłońią niż genialnym umysłem pozornie ku nowym wyżynom się wznosił — tym był Rubens. Ale to kierownictwo było pozorne, w rzeczy samej on tymi rumakami nie kierował, lecz one go unosiły, a cugle wisiady wolno. A był drugi jeszcze mistrz, wielki zwiastun naszej najnowszej sztuki, który w szczupłym domu amsterdamskim, z mgły nadmorskiej i białych promieni słonecznych składał nową sztukę, umysł wielki, wielki odkrywca światłocienia w nowożytnem znaczeniu, a tym był Rembrandt. Wiele tragicznych wypadków w życiu doznał, ale może najtragiczniejszym ciosem był ten przezeń nieodczuły, że jemu jako protestantowi tylko drobna i wąska strona życia

¹⁾ Daty tu podane oznaczają lata ciągnącej się lub ukończonej pracy pojedynczych mistrzów nad tym wspaniałym pomnikiem.

idealnego stała otworem, że mu wielki świat cudów, poczyta legendy nie była dostępna. Tak to dzieje się, że ten mistrz, tak wielki, tak nawskróś samoistny, o twórczości tak pierwotnej, i szczerzej, o fantazyi nie obciążonej i gnucionej wielką przeszłością, o głębokości umysłu niezwyklej, o rzadko wyrazistej indywidualności, nie zdołał w najwyższej sztuce t. j. w sztuce religijnej wydać najwyższych dzieł swej twórczości.

Sztuka jego w tym kierunku, jest zawsze etycznie podniosłą, nawet tam gdzie staje się obrazem rodzajowym jak (n. p. w Monachijskiej świętej rodzinie), czasem jest prawdziwie i głęboko religijną jak n. p. w paryzkiej uczcie w Emaus, lub w monachijskiem zdjęciu z krzyża, kościelną nigdy ta sztuka nie była, być nie mogła i nie będzie.

Czy mamy mówić jeszcze o XVIII. wieku, czy potrzeba powtarzać rzeczy znane, gorszyć się raz jeszcze tymi w efektowanych pozach ruszającymi aniołami, temi postaciami świętych w rozwianych płaszczach, ze stereotypowo teatralną pozą rąk? Po co to wspominać! Do jakiegokolwiek kościoła wstąpimy, zobaczymy je! Rokoko traktujące wiersz i pałac jako mebelek lub bawidełko, traktuje wszelką rzeźbę także jako figurkę, a co by jeszcze jako tako było znośnem na biurczku lub na małym ołtarzyku nad klęcznikiem, staje się dziwnie nierozumnem, gdy się rozgrywa w postaciach nadnaturalnej wielkości, górujących perspektywiecznie z wyżyn wielkiego ołtarza nad całym kościołem. Ale jeszcze żeby się to było na 18 w. skończyło! Ale co powiemy na to, że w znanym i sławnym kościele na prowincyi, zrestaurowanym publicznymi składkami w tem dziesięcioleciu po wielkim pożarze, nowe przez znanego kamieniarza, vulgo rzeźbiarza wykonane postacie świętych rywalizują o gorsze z najbardziej zmanierowanymi rzeźbami barokowymi i to jeszcze z najbardziej niezgrabnymi pośród nich! O jak mądre, a niestety jak prawdziwem jest wyrażenie się Schnaase'go „von dem retardierenden Moment in der Sculptur!“

Ale wśród tylu i tylu kopistów, którzy wyczerpują swe siły, rozdrabniając i wydelikacując energiczne a czasem prawie potężne twory baroku, jest malarz jeden pochodzący z Wenecyi, tego szczęśliwego miasta z janusową twarzą, które dzięki swej zdrowej i czerstwej naturze moralnej i fizycznej w tej powodzi międzynarodowego manieryzmu, wyratowało dla siebie sztukę swojską i świeżą.

Jest nim Giovan Battista Tiepolo (1693.—1770.), świetny brawurzysta, twórca kolosalnych a przecież znakomicie ró-

wnoważonych panoram sufitowych w zbyt mało zwiedzanych pałacach arcybiskupich w Udine i Würzburgu lub w weneckim Pałacu Labbia. Ale spytajmy się naszej pamięci: co nam zostaje więcej po jego obrazie n. p. z weneckiej Santa Maria del Rosario jak ogólne wspomnienie świętej draperyi; co po kolorystycznie porywającej Wieczerzy Pańskiej w Luwrze, ponad zmysłowe wrażenie przedziwnie działającego kontrastu między czterema potężnymi zielonymi słupami a majestatycznie fałdującą się pomarańczową i bładożółtą szatą Judasza i sąsiedniego Apostoła? Nie jestże to sztuka religijna doprowadzona do absurdu, prawie głęboko ubliżającego, jeżeli wieczerza Pańska do zmysłów i tylko do zmysłów przemawia? A przecież musimy tego pod względem technicznej kompozycyi wprost genialnego artysty nazwać prawdziwą ozdobą i dumą sztuki zeszłego stulecia. — Ale jeżeli już sztuka tego epigona epigonów z celami sztuki religijnej się mija, to w wyższym stopniu jeszcze trzeba to powiedzieć o sztuce patronizowanej przez Winkelmanna, o malarstwie Mengsa i innych klasykujących eklektystów, u których akademicko-uczona refleksya wytepia do szczytu nie tylko naiwną szczerość ale i jeszcze niezbędniejszą bezpośredniość uczucia. Przyszło więc było ostatecznie do tego, że rozum i uczucie, że sztuka i religia, przez tyle wieków tak ściśle ze sobą związane, teraz nietylko dla siebie obojętnieją, ale nawet stają w skrajnem przeciwieństwie! Aut — aut, trzeba było teraz artyście decydować się, między świetną technikę z czysto konwencyonalną, mdłą, prawie kłamaną religijną treścią, lub głęboko odczuta religijną treścią w szacie artystycznej bardzo niedostatecznej. Malarze szkoły nazareńskiej z Overbeckiem i Corneliusem na czele wybrali zaiste lepszą cząstkę i zdecydowali się na drugą ostateczność.

Ruszamy ramionami na ich technikę i pojąć nie możemy, żeby garstka ludzi kompletnie ślepych na kolory, malarstwu poświęcić się mogła, ale przyznać musimy, że droga, którą oni instynktywnie wybrali, droga prowadząca napowrót do fresku, łączącego ponownie malarstwo z architekturą, jest, jeżeli się bardzo nie mylę, jedyną lub najważniejszą, po której malarstwo religijne kroczyć powinno. W tym krótkim przeglądzie sztuki kościelnej, który to uważałem za niezbędny, jedno musimy stanowczo skonstatować, że w miarę jak sztuka kościelna, i w ogóle historyczno-religijna odstaje od muru, w miarę jak traci żywy bezpośredni kontakt z architekturą i dekoracją ścienną, sama traci także wewnętrzną podstawę i mo-

numentalny charakter; bluszcz nie mogący uczepić się muru, czołga się po ziemi. Fresk sufitowy dający artyście przede wszystkim pole do popisu technicznego sprytu, do zapanowania „sur la difficulté vaincue“, nie może tu być żadną miarą uważany za ekwiwalent. Mam nadzieję, że w żadnej fazie przyszłości malarstwo nie upadnie tak nisko, żeby pod względem techniki malarskiej, zwłaszcza kolorystycznej czegokolwiek od tych malarzy z rzymskiego klasztoru San Severino nauczyć by się mogło! Ale bardzo życzyłyby sobie należało, żeby malarstwo nigdy od ich idei przewodniej i od ich wzniosłych etycznych i estetycznych dążeń nie odstępywało!

Malarstwo religijne od połowy XVI w. zaczęło tracić swą nitkę Ariadny wiodącą je dotychczas bezpiecznie wśród labiryntów życia społecznego i politycznego, zaczęło mylić trop wiodący za ideą architektoniczną. Raz zgubiwszy się, sprzeniewierzywszy się sobie, już się więcej odnaleźć nie mogło. Co raz bardziej zaczyna błędnać i ginąć ten dawniej żywo z pokolenia na pokolenie dziedziczony dar przemawiania równocześnie jednym i tem samem dziełem do masy i do jednej indywidualności. W wielkiej epoce sztuki malarstwo i rzeźba to zadanie z igrającą łatwością rozwiązywały, w XVII-tym wieku musimy być zadowoleni jeżeli sztuka jednemu lub drugiemu celowi zadość uczyni, jeżeli zdoła albo porwać masę wielkimi tworcami Rubensa lub wzruszyć do głębi umysłową jednostkę dziełami Rembrandta. Działaniem na jednostkę i masę równocześnie żaden artysta przez całe te półtrzecia wieku poszczycić się nie może. Ale nie malarstwa, nie rzeźby pierwotnym udziałem jest ta zdolność obustronnego działania; jest ona przede wszystkim wielkim i tajemniczym skarbem architektury kościelnej. Architektura przemawia do masy potęgą kształtów, do delikatnie odczuwającego umysłu ideą przewodnią oddaną przez niemą symfonią stosunków i miar.

Architektura powinna się stać znowu *magistra picturae* a wtedy architektoniczny moment, moment stylowy i monumentalny znowu przeniknie twory pędzla i dłuta; kontakt fizyczny między malarstwem a architekturą naprowadzi znowu na kontakt moralny, nawiąże nici od tak dawna zerwane.

Grunt jest przygotowany, rzyńniejszy niż się ogólnie myśli. Jest to już zupełnie utartym komunałem mówić o braku wiary u artystów, utyskiwać na brak ideału i t. d. Zaiste, mówić to u nas, jest więcej niż komunałem jest ślepotą, jest grzechem.

Bo trzeba być ślepym lub ignorantem żeby zapoznać tę głęboką nutę wzniośle religijnego nastroju, przenikającą całą naszą wielką sztukę ostatnich lat czterdziestu, nutę potęgującą się wraz z rosnącą idealną i artystyczną wartością dzieła. Pierwsza karta Grottgerowskiej Wojny przedstawia artystę, który idąc za wewnętrznym popędem, za wieszczem natchnieniem maluje Boga Ojca, karta ta może być herbem naszego malarstwa, tą sceną może się nasza sztuka pieczętować, może ją przyjąć za „ex libris“ swojej biblioteki.

A czyż trzeba przypominać, działalność i życie Matejki? Jako artysta i jako człowiek jest na wskrós religijnym i monumentalnym. Nie objawia on się wprawdzie przez afektowane lub anemiczne postacie, jakich przeciętny widz opatrzoney przeważnie z pseudoklasyczną sztuką jako konieczne typy sztuki kościelnej może i wymaga, ale daje siebie, całego siebie, całą swą wielką czystą nieraz tytaniczną ale równocześnie i religijnie pokorną naturę.

Spoglądając na Grottgera i Matejkę mimowoli nasuwa mi się pytanie, czy to jest możliwem, żeby ta niebotycznie smukła sosna i ten potężny dąb nie byli rzucili nasienia dokoła siebie? Czyż jest możliwem żeby ziemia była tak zaskorupiła?

Sądzę że wystarczy ją tylko trochę poruszyć a okaże się rżyzną, i lotne nasienie chętnie przyjmie. — Jest błędem, wielkim grzechem wobec naszej sztuki, żeś my w tych licznych gmachach publicznych, czy rządowych czy zwłaszcza krajowych, (Sejm, Seminaryum, Namiestnictwo, Teatr, Gmach sądowy) wzniesionych w ostatnich latach dwudziestu kilkunastu milionowym kosztem (przeważnie we Lwowie) nie znaleźli ani jednej ściany na którejby pędzel Matejki wielkim freskiem mógł się w trwałem złączeniu z monumentalnym gmachem uwiecznić. Błędem wprost nie do darowania jest, że woleliśmy wciąż powtarzać utarte komunały o niemożliwości sztuki religijnej w wieku XIX, zamiast żeby dać temu Mistrzowi, tak predestynowanemu do malarstwa ściennego sposobność, do przekonania nas o stanie rzeczy przeciwnym! Ale starajmy tę niepowetowaną szkodę unniejszyć, dajmy terażniejszemu pokoleniu młodszych artystów, sposobność spróbowania swych sił, i wyrobienia ich. Dajmy im cele stałe, dajmy im przy sposobności wielkich restauracyjnych robót w kościołach naszych, lub budowie nowych świątyń znaczne zamówienia, cykle lub pojedyncze sceny, żeby z temi długotrwałemi dziełami architektury i imię szczęśliwej i wielkiej epoki może już mijającej na długie wieki się łączyło! Postawmy choć

raz malarzy tak, żeby mogli nateczać swe siły na szukanie drogi wiodącej do ideału, a nie musieli ich marnować na szukaniu drogi wiodącej do kupca. Zważmy trudne położenie sztuki naszej, która z wyjątkiem portretu tylko w zupełnie odosobnionych wypadkach dla stałego zamówienia pracuje! Nie dziwimy się więc i nie ruszamy ramionami, jeżeli ta sztuka nieraz nie będzie mogła obejść się bez szukania błyskotliwego i zewnętrznego efektu, jeżeli ona, nieraz bardzo wbrew swej woli, będzie musiała nabierać narowów sztuki wystawowej.

Łącząc napowrót malarstwo i rzeźbę z architekturą, i to nie jako subordynowane dodatki dekoracyjne, lecz jako równorzędne i kompletujące się czynniki, wrócimy sztuce jedność, wrócimy jej styl, i usuniemy ją z pod przypadkowości i chwiejności, w które ona, doszukująca sobie widza i kupca, nieraz popaść może lub musi.

Jaką drogą, jaką techniką malarz i rzeźbiarz iść będzie, nie moja rzecz wskazywać ani prorokować.

Wierzmy w naszą sztukę! Już w trudniejszych niż dziś warunkach dopięła niespodziewanego stopnia rozwoju! Są w niej siły i żywioły, którym brak tylko sposobności i pola, żeby i na polu sztuki religijnej i specjalnie kościelnej świetnie lub przynajmniej bardzo wybitnie działalność swą zaznaczyć.

Ale nie śmiejąc wskazywać drogi dla artystów, śmiem przecież wystąpić przeciw pewnemu uprzedzeniu publiczności a może i duchowieństwa. Uprzedzeniem tem jest mniemanie lub przynajmniej mgławce uczucie, że sztuka kościelna, która, stanowczo złamie ze zbutniałą tradycją późnego renesansu, musi naśladować sztukę starochrześcijańską, romańską, gotycką, itd. słowem że powinna się stać do pewnego stopnia sztuką archaiczną może nawet... archeologiczną. Z wielkiej pomyłki historyzującego malarstwa religijnego całej pierwszej połowy naszego wieku, powinniśmy przecież wyciągnąć zbawienną naukę, powinniśmy się nauczyć, że każda sztuka, która naśladuje jest sztuczna, nie szczerą, nie popularną, nie narodową, korzenie tych przesadzonych roślin zazwyczaj nie tkwią bardzo głęboko a lada ostrzejszy powiew nowego prądu artystycznego je wyróci.

Nie naśladować dawne epoki, ale niemi inspirować się powinien artysta, stosownie do właściwości swego umysłowego kierunku lub artystycznego nastroju, ale sztuka kościelna, którą nam da, powinna być zupełnie nowożytną tak co do techniki jak i co do kompozycyi. Tylko co do treści

powinna ona tę dawną sztukę znać dokładnie, dokładniej przedewszystkiem niż dziś. Znajdzie w tych dziełach rozmaitych epok i rozmaitych narodów skarby motywów, symbolów, przedmiotów, stałych nabytków kilkowiekowej pracy, znajdzie gotowy język formalny urobiony i utarty, prawie stały, niezmienny, który atoli trzeba będzie na nowożytną mowę i składnię przetłómaczyć.

Mam tu przedewszystkiem na myśli i k o n o g r a f i ą chrześcijańską, pewne typowe motywa przedmiotowe w wyobrażeniach np. Sądu ostatecznego, Wieczerzy Pańskiej, życia Maryi Panny i t. p.

A do tych skarbów ikonograficznych dojdzie artysta dwoma drogami, albo poznaniem tej sztuki starochrześcijańskiej i średniowiecznej na południu i na zachodzie, albo w jej drugim (i to pierwotnie wspólnem) źródle na wschodzie. Sztuka cerkiewna, tak rasowo rodzima, która w 17-tyu wieku pod niwelującym renesansem późnym pod względem malarstwa, a w XIX wieku przez wpływ rosyjski pod względem architektury tyle wojskości, tyle oryginalności zatraciła, odnajdzie się znowu w studyowaniu dawnej budowy cerkwi drewnianych, w studyowaniu fresków monasterów bukowińskich z XV i XVI wieku, których sztuka lekko tylko muśnięta powiewem renesansu, z dziwną świeżością i niepoślednim artyzmem cały ikonograficzny „stan posiadania“ z epoki jedności wschodniego i zachodniego kościoła aż prawie do r. 1600 szczerze i wiernie przechowała. Nie wiem jak artyści uwagi moje i skromne życzenia przyjąć zechcą, to jedno tylko wiem pewnie że zachętą na wycieczkę do naszych galijskich ikonostasów, lub do wielkich monumentalnych fresków bukowińskich w Suczewicy, Badowcach (Badetz), Mołdawicy lub Arbore, kaźden malarz wdzięczny mi będzie.

Zechcą Panowie łaskawie wybaczyć, że w tym szkicu o przeszłości i terażniejszości sztuki kościelnej śmiałem dać wyraz także mym osobistym życzeniom i nadziejom.



Korreferat do referatu
Prof. Dr. Jana Bożoz Antoniewicza
„W sprawie sztuki kościelnej“.
(Prof. Dr. Jerzy hr. Mycielski.)

Przedewszystkiem innem zaznaczyć tu muszę, że godzę się w zupełności na ostatnie wyniki wywodów referenta — na rezolucye mianowicie do których dochodzi i nad którymi po dyskusyi głosować mamy. Motywa wszystkie, jakie stawia, by przekonać, że jedynie powrót w dzisiejszej dekoracyi kościołów do ściennego stylizowanego malarstwa włoskiego trecenta i quattrocenta, które jako najogólniej użyte wzory w tej mierze brać trzeba, uważam za jedynie słuszne i kilka tylko jeszcze motywów, niejako „a contrario“, po temu przytoczyć się postaram. Ale pierwej jeszcze słów kilka w sprawie wywodów historycznych referenta uwag.

A tu naprzód jedna: jeżeli o Rubensie, jako o malarzu religijnych ołtarzowych płócien, które do wspaniałych barokowych kościołów w XVII wieku wybornie się nadawały i pompę ich, całą ozdobność i prawie wojowniczość zwycięskiego w kontrreformacyi kościoła katolickiego tak świetnie uzupełniały; mówię tu jako o możliwych wzorach do religijnego malarstwa można, na to zgoda — ale Rembrandta i jego arcydzieł światłocienia, głębokiej charakterystyki człowieka na niedorównanych jego scenach religijno-rodzajowych nie nazywałbym tutaj i nawet bym ich nie tykał. Jeden to z największych geniuszów w dziejach sztuki świata, jego religijne sceny, czy to Narodzenie, czy Chrystus i Uczniowie w Emaus w Luvrze, czy słynna rycina Ecce Homo nie rażą w niczem uczuć religijnych, są prawie katolickie w pojęciu i oddaniu postaci Boga - Człowieka, Apostołów, mniej

już Madonny — ale przecież tylko prawie, a z utworów Rembrandta więcej bezzaprzeczenia duch protestancki, jeżeli nie tego ducha zasady. Chrystus, Madonna, Apostołowie, są tylko ludźmi na jego obrazach. On, niezrównany tęskny malarz, Madonna cichą spokojną czystą jak łąka mieszcanki z Amsterdamu, ale też i nieczem więcej — są to ludzie przedstawieni tak, jak przed Rembrandtem i po nim nikt ich na ten sposób zrozumiałych w malarstwie nie przedstawił, ale ludzie tylko, a mistrz chce ich jedynie zrobić innymi, lepszymi od ludzi zwykłych, ale nie chce ich znów widzieć czemś więcej jak ludźmi nadzwyczajnymi — i ten duch jego wiary z arcydzieł jego niedoścignionych więcej. I darmo! jeśli znawcy sztuki i jej historii nie mrozi, działa dziwnie na tych, co na obraz religijny patrzą tylko jako na religijny i stąd do religijnego malarstwa katolickiego Kościoła z wielu tylko zastrzeżeniami religijne obrazy Rembrandta należą. Obraz religijny Rubensa mimo całej jego pustej niekiedy barokowości w kościele nie razi — o tyle odeń wyższego Rembrandta utwory do kościelnego malarstwa nie należą i dziś naśladowane być nie powinny. „Si licet parva componere magnis“ — Fritz von Uhde jest nie mały, ale prawie wielki malarz a tylko przy Rembrancie mały — a on tłumaczy najlepiej w religijnem malarstwie dzisiejszem rodzaj genialnego Van Rhyna na nowoczesny sposób realistyczny przetłumaczony. I przyzna też każdy, że z obrazem religijnym Uhdego, z jego Wieczernią Pańską albo z Chrystusem odwiedzającym dom robotnika nikt wierzący w kościele naszym by nie wytrzymał. Chrześcijański socjalizm, który malarz temi obrazami tłumaczy, pojęty jest w religijnym utworze tak sentymentalnie po protestancku, że do sztuki katolickiej bardzo mu daleko — a w tem dowód jeden jeszcze, jak to na protestantyzmie wyrosło religijne malarstwo, mimo arcydzieł Rembrandta i wybornie wymalowanych obrazów Uhdego należy do sztuki chrześcijańskiej tylko — ale nie do sztuki kościoła katolickiego. A że to jest prawda, iż obraz na prawdę religijny od artysty protestanta wyjść nie może, dowód i w tem, że jeden z najbardziej nowożytnych malarzy ze względu na swą technikę, na pojęcie religijnego przedmiotu, jeden z malarzy religijny przedmiot rodzajowo najwięcej modernizujących jak Duguan — Bouvret, w swem Narodzeniu czy w Madonnie z dzieciątkiem ducha katolickiego nie razi, bo wyszedł z pod pendzla jeśli nie gorąco wierzącego, w każdym razie do katolickiego narodu należącego artysty A znowuż dalej rzecz ciągnąc, słyn-

nego prześlicznego jako dzieła sztuki Zwiastowania angielskiego pierwszego preraphaelity, Danta Gabriela Rossettiego nikt w naszym kościele nie zniesie, jak nie zniesie się w nim również wszystkich pseudo-religijnych arcydzieł Burne Jonesa, chociaż one są wykwitem może najdoskonalszym idealistycznych prądów w sztuce końca naszego stulecia.

A dalej — jeśli referent, o malarstwie baroku wieku XVII mówiąc, odsadza go w części od spełniania zadań religijnej sztuki, to pominał zdaje mi się niesłusznie jeden jego rozdział, malarstwo XVII-wieczne hiszpańskie. I słodkie Madonny Murilla, i zwłaszcza czule ekstatyczne, najgoręcej i najszczerzej zamodlone jego postacie św. Franciszka i św. Antoniego najzupełniej wszystkie wymagania religijnej sztuki spełniają — a obok nich i ascetyczni Święci i Święte Zurlbarana i Alonza Cano religijne sceny, i nawet w realizmie swym tak niekiedy wstrętnie krwawe męczeństwa na obrazach Ribery. A późny barok, nie we Włoszech naprzód, ale we Francji wydaje znowu malarza szczerze gorąco religijnego w swych scenach świętych, na swój czas we wszystkiem mocno konwenyonalnie pojętych, a jest nim Francuz, Eustachy Lasueur, twórca choćby tylko słynnej śmierci św. Brunona. I Włochy nawet, w epoce najjużej do tworzenia religijnego malarstwa nadającej się, mają przecież jeszcze w początku wieku XVII gorąco i na swój sposób szczerze religijnego malarza, a jest nim Carlo Maratta, którego słodkie Madonny, słodcy święci i Apostołowie, słodkie święte męczenniczki są wyrazem najdobitniejszym eklektyzmu w sztuce, brane są i od Rafała, i od Correggia, i od Sassoferrata, ale są zawsze dostojne i w niczem ani cieniem nie rżą i w każdym też kościele na ołtarzu najpobożniejszej duszy niczem nie obraża. A przypominam tu ten szlachetny, szczerze religijny barok w malarstwie dlatego, bo i u nas także wydał on pierwsze, całkiem naśladowcze i niewolniczo od szkół zachodu zależne, ale szczerze prawdziwie do religijnego malarstwa zaliczające się utwory: w wieku XVII w swych dramatycznych twardej i niemiłej w technice i wyrazach, ale niczem dziś nawet w kościele nie rżących płótnach Lekszyckiego w Kalwarii Zebrzydowskiej, dalej bardzo przyzwoite malowidła Siemiginowskiego, a także i tego Jana Triciusa, co malował portrety Jana III, ale i Chrystusa na krzyżu bardzo poważnie skomponował i szlachetnie wykonał. A w w. XVIII od Karla Maratty wprost idzie z Lesueura nieraz przypomina do dziś dnia malarz religijny u nas największy, ów pobożny tercyarz św. Franciszka Szymon Cze-

chowicz, którego wileńskie obrazy w kościele św. Katarzyny są jednymi z najpiękniejszych dzieł malarstwa w Polsce, a choć słodkie, afektowane w pozach, jak utwory Maratty eklektycznie wykonane, przecież bardzo szlachetne, i epoką oraz gust jej raz przyjąwszy, całkiem piękne. A obok Czechowicza stoi i ten Tadeusz Koniecz, naśladowca szalonych w barokowym swym nastroju Neapolitańczyków końca XVIIgo i początku XVIIIgo wieku, Luca Giordana i Solimeny, ale znowu u swych ołtarzowych świętych obrazach w katedrze na Wawelu i całkiem poważny ze względu na ich religijny nastrój, i zważywszy znów modę epoki, szlachetny. Bronię tu więc trochę szczerego, z ducha swego czasu wypływającego religijnego malarstwa epoki baroku i twierdzę, że ono w kościołach istnieć może i powinno bo jest także wyrazem tego, jak przez dwa wieki z rzędu ludzkość po swojemu ideały swe święte pojmowała, do jakich się gorąco nieraz modliła, w jakie wierzyła. Rzecz inna, że dziś wzorów tych naśladować nie można i nie trzeba, bo choć na epokę swą jest to malarstwo szczerze i z niej wykwiło, konwencyonalne dlatego, że epoka była konwencyonalną: literatura, obyczaje stroje, wszystko, — nie jest jednak szczerem po ogólnu ludzku, nie jest wytworem epoki młodej, żywej, twórczej. I przez tę częściową sztuczność tkwiącą w jego istocie nie wydało też ono wcale monumentalnego malarstwa ściennego, które stworzyły jedynie epoki w duchu artystycznym całkiem zdrowym, szczerym, silnym, oryginalnym. Do fresków prostych włoskiego trecenta, do Giotta, najmumentalniejszego i najdramatyczniejszego w prostocie raczej nawrócić dziś trzeba w ściennem malarstwie kościelnem. A dalej i do quattrocenta także, do tej monumentalnej sztuki również, ale w której postaciach krew w całej pełni już tętni, do Masaccia fresków, pełnych stylu najdoskonalszego, a już tak bardzo ludzich — do dalszych Florentczyków w. XV., którzy jak Ghirandoj, Benozzo Gozzoli, Filippino Lippi genre współczesny wprowadzają do swych scen z życia Madonny, Chrystusa, Apostołów — do Fra Angelica nawet, tego najwięcej duchowego i w świętości swej od zmysłów świata oderwanego malarza, jakiego ludzkość wydała. Do Lionardo wreszcie i do Rafaela, bo tam rozkwit tego malarstwa najwyższy, tam duch i wiedza techniki wydają utwory religijne w ściennem malarstwie najdoskonalsze, najczystsze, a i najprostsze, w duchu przenikającym je i w formie doskonałej najwyższe. Ale tylko nie należy w tem naśladownictwie niewolniczem własnej indywidualności się pozbawiać, z niej się wyzuwać, przestawać być

samymi sobą. Tam po wzory uderzyli, ale odrazu też sobą być przestali świętobliwy niemieccy artyści, co w ichym rzymskim klasztorze San Isidoro stworzyli t. z. nazarenizm w nowszej sztuce, Overbeck, Steinle, Fürrieh, Veit, i tworzyli nowszą sztukę religijną znowu nieszczerą, konwencyonalną, te-woludzką. Wzięli dawny wzór dosłownie, dali postaciom swym słodycz nieraz własną, pobożność, świętość prawie — nie dali indywidualizmu, bo sobą być przestali zapatrzeni tylko w Angelica, Rafacla, Leonarda — stanowczo za mało w Giotta. Skąd i polscy malarze naszego wieku, co od nich poszli, też sztuki religijnej nam nie dali, jak Stattler ze swemi akademiami, Nowotny ze swemi czułemi na tłach złotych Madonnami, jak Postępski i cała ta bezkrwista szkoła polskich w Rzymie Nazarenistów między r. 1840 a 1860.

Jest religijne malarstwo w w. XIX, ale tam go szukać trzeba, gdzie sztuka naszego stulecia najwyższa — we Francyi. Ingres je zaczyna, ale w swych ołtarzowych akademiach jest równie prawie zimny i konwencyonalny, jak u nas w Machabeuszach Stattler. Ale za nim idzie już Flandrin, i tworzy szlachetne stylowe kościelne malarstwo ścienne we Francyi, opiera się o Giotta i o Fra Angelica, ale nie niewolniczo, daje już dużo z siebie, z czasu swego, a takim wzorem niedoskonałym jeszcze, ale już bardzo szlachetnym i u nas naśladowania godnym w dekorowaniu kościołów, są jego wielkie freski z Biblii ze Starego i Nowego Testamentu w kościele St. Germain des Près w Paryżu. Flandrin nie był geniuszem żadnym w malarstwie i czuł, że stylowego nowego religijnego malarstwa ściennego nie stworzy — wziął więc wzory stamtąd i z tego czasu, gdzie malarstwo to było najdoskonalsze i takowe na sposób swego czasu (a nie zapominajmy, że to już pół wieku i od jego fresków minęło) przystósował. I tą drogą, ale tylko z jeszcze większem puszczeniem wodzów indywidualizmowi i duchowi czasu powinni iść dzisiejsi malarze w dekorowaniu kościołów malowaniami ściennemi. Byli wielcy religijni malarze w naszym wieku — wszechstronny geniusz kolorysty Eugeniusza Delacroix rzucił potężne sceny religijne na ściany kościoła St. Sulpice w Paryżu, i nawet nie wahał się podjąć takiego zadania, by po Rafaclu powtórzyć wypędzenie Heliadora z świątyni. Nawet Delaroche, ten płytko anegdotyczny historyk w malarstwie połowy stulecia, gdy się religijnych utworów chwytą, tworzy dzieła prześlicznie odczute, a nowe koncepcyą i kompozycyą, jak ów tak mało znany cykl Wielkiego Tygodnia, w którym Wielki Piątek, Adoracya Cier

niowej Korony przez Madonnę Bolesną jest jednym z arcydzieł religijnego malarstwa naszego wieku. A w Niemczech znowu potężny Anselm Feuerbach tworzy także arcydzieło dramatyczności i wielkiego stylu w religijnem malarstwie, jak słynna Pietà i św. niewiasty nad ciałem Chrystusa. Ale to są wyjątki, to są geniusze lub wyjątkowe talenta, może nawet tylko talenta głębsze chwilowo, jak w tych razach Delaroche — i za nimi znowu iść nie można ani ich naśladować. Naśladując Delaroche'a a czy Feuerbacha tworzy się równie konwencyonalne i nieszczerze ich kopie nieledwie, jak niektóre obrazy u nas niby religijne ostatnich lat 10., które nawet dzięki Bogu do kościołów nie poszły. Jak się nie jest Matejką i jak się go już nie ma, trzeba nawrócić do tych wzorów prostych, dawnych, szlachetnie stylowych i takowe brać za punkt wyjścia do ściennego malarstwa kościelnego — trzeba brać Giotta i Fra Angelica, Masaccia i Florentczyków realistów z quattrocenta, nawet Mantegnę i Loranza Costę jeszcze; już ostrożniej o wiele Dysputę z Segnatory czy Ceną z S. Maria delle Grazie. I na tych tematach haftować dzisiejszemi cechami, nową nawet najnowszą techniką — w postaci donataryusza na fresku bodaj w stroju dzisiejszym, byle trochę ustylizowanym — dać temu cechę epoki, jej ducha i ducha własnego, a tylko nie obramiać tego wszystkiego polichromią gotycką, skopiowaną nieudolnie z St. Chapelle czy z norymberskiej Frauenkirche, ale lekko bardzo malować ornamentacyjnie, linearnie prawie linie architektonicznie i obramienia a zresztą tworzyć na wzorach starych, prostych i najszlachetniejszych nową sztukę kościelną religijną, nie całkiem oryginalną, ale nie rządzoną o cechach epoki naszej i jej ducha. A do cerkwi mamy u nas także wzory pod ręką: malowidła bardzo szlachetne, o rozmaitości niezwyklej w tematach i ich przedstawieniu w kaplicy Świętokrzyskiej na Wawelu. A do sztuki łacińskiej wzór też niedaleko i bliski nam: sojusznik Kazimierza Wielkiego, Karol IV Luksenburski kazał w Pradze w katedrze kaplicę św. Wacława wymalować całą freskami a dokonał tego Włoch trecenta, o cechach najwyraźniejszych jeśli nie Giotta wpływu, to Giottina i Gaddich, Tomaso da Mutina. Tam niedaleko, i tam to kraj słowiański jak my — i w tej mierze wzór więc gotów, a i szlachetny bardzo i dotąd nie wyzyskany wcale.

A wreszcie na zakończenie jedno słowo jeszcze. Po tem skromnem uzupełnieniu wywodów referenta i przykłaśnięciu im, jeden z jego rezolucyami w ścisłem połączeniu dezyderat postulat — może jeśli te panowie uznają — rezolucye. Oto pro-

jekt urządzania z każdym nowym wiecem małej kościelnej wystawy przedmiotów w malarstwie i w rzeźbie, które albo między wiecem jednym a drugim do kościołów się dostały albo gotowe, w ostatniej chwili dostać się do nich mają. Nad znaczeniem tego nie potrzebuję długo się rozwodzić — tyle ludzi, a i znawców trochę, zobaczy je wówczas i ocenić może zmian i poprawki doradzi. A z tem i drugiej jeszcze rzeczy połączenie: mała bodaj wystawa zabytków, dawnych które proboszczów, kolatorów, oraz konserwatorów w czasie między wiecami po kościołach lub zakrystyach więcej uderzyły, obrazów starych a nieznanych, portretów, naczyń i aparatów, mszałów i t. d., przedmiotów rozumie się łatwiej przenośnych a takich któreby się nie uszkodziły. Ileby nauka, inwentaryzacya przedmiotów sztuki u nas na tem zyskała, tego już nie podnoszę więcej, choć sam to wiem najlepiej i pragnę gorąco, jako sekretarz komisji historii sztuki Akademii Umiejętności. Ale i na rozwijanie gustu u uczestników wiecu oraz i artystów, w sztuce kościelnej pracujących, także oglądanie, badanie i porównywanie nie małej wagi być by mogło — nieraz motyw piękny z obrazu czy rzeźby starej z jednego kościoła, w drugim dałby się zastosować a nawet za motyw twórczy artyście posłużyć. A wreszcie dodam, czyż przedmiot oceniony, podziwiany przez wielu, gdy wróci na miejsce nie byłby jeszcze goręcej i pieczołowiciej przechowywany, konserwowany i zachowany? Sądzę, że takie wystawy i dla akcji konserwatorstwa zabytków sztuki w kraju nie małego byłyby znaczenia, i wnoszą dodatkową rezolucję z Nr. 4: „Wiec katolicki uchwala, by z okazji Wiecu najbliższego oraz wieców następnych urządzono wystawę nowych przedmiotów sztuki kościelnej oraz przedmiotów przemysłu artystycznego, w przeciągu czasu między Wiecami do kościołów i cerkwi w kraju przybyłych lub przeznaczonych; oraz zabytków sztuki dawnych wieków, które po kościołach w tym okresie jako wyższą artystyczną wartość mające ocenionemi zostały a nakoniec zbadane być winny“.

1. Przypominając rezolucye uchwalone na wiecu katolickim w Krakowie w sprawie *konserwowania i restaurowania zabytków sztuki kościelnej*.

II Wiec katolicki we Lwowie powtarza z całym naciskiem, że pierwszym zadaniem wobec tejże sztuki jest pieczołowite strzeżenie, zachowanie i utrzymanie obecnego stanu posiadania.

2. W sprawie *dalszego rozwoju sztuki kościelnej.*

II Wice katolicki, nie tykając i nie ograniczając bynajmniej oryginalnej twórczości artystycznej na polu rzeźby i malarstwa chrześcijańskiego, uważa jednakże w dziełach stylizowanych powrót do kierunków dawniejszych, *przedbarokowych* za pożądany; w szczególności oświadcza się za ponownym wprowadzeniem zupełnie prawie zaniedbanego u nas malarstwa ściennego i uważa freski powstałe w wieku XIV — XVI na zachodzie i na wschodzie za wzory najodpowiedniejsze, do których by nawiązać należało. Oczywiście nie powinno się to dzieć z uszczerbkiem natchmieni indywidualnych i motywów rodzinnych i narodowych.

3. W sprawie *zaspokojenia artystycznych potrzeb Kościoła.*

II Wice katolicki wyraża życzenie:

a) Aby celem wykształcenia uzdolnionych należycie sił artystycznych rozwinięto, względnie wprowadzono w Szkole sztuk pięknych w Krakowie, tudzież w Szkole przemysłowej we Lwowie dział nauki malarstwa kościelnego i aby przyznawano stypendya krajowe malarzom, chcącym się kształcić w malarstwie kościelnem za granicą.

b) Aby zamawianie dzieł sztuki, mających znaleźć pomieszczenie w kościołach i innych miejscach świętych, odbywało się ile możności za pośrednictwem Dyrekeyi Towarzystw Sztuk pięknych w Krakowie i Lwowie; w tym celu porucza Komitetowi wykonawczemu porozumienie się z Dyrekeyami obu towarzystw i wystosowanie prośby do Najprzewielebniejszych Ordynaryatów o wydanie odpowiedniego zlecenia zarządcom kościelnym.

c) Aby z okazji Wieceu najbliższego oraz wieceów następných urządzono wystawę nowych przedmiotów sztuki kościelnej oraz przedmiotów przemysłu artystycznego, w przeciągu czasu między Wieczami do kościołów i cerkwi w kraju przybyłych lub przeznaczonych, oraz zabytków sztuki dawnych wieków, które po X okresie jako wyższą artystyczną wartość mając ocenionemi zostały, a naukowo zbadane być winny.



O potrzebie i sposobie przeprowadzenia reformy muzyki kościelnej.

(Referat pana Juliusza Twardowskiego).

Reforma muzyki kościelnej została już uznana za konieczną i rozpoczętą; chodzi teraz o to, aby ten ruch podtrzymać i konsekwentnie poprowadzić dalej. Konsekwencya w tej mierze jest tem potrzebniejszą, że na polu muzyki kościelnej widoczny jest brak jednolitości i tego karnego stosowania się do przepisów władzy kościelnej, jakie cechuje inne dziedziny życia kościelnego. Z historyi znamy nie jeden przykład świadczący o tem, jak surowo przestrzegano dawnej przepisów i pod tym względem. Grzegorz Wielki nie chciał nawet pewnemu klerykowi udzielić święceń kapłańskich, gdyż się nie znał na śpiewie. Sacerdos, qua rector ecclesiae, debet scire cantum. Papież Leon XIII. poleca w Breve z 15. lipca 1878. żeby jak pod każdym innym względem, tak i w śpiewie stosowano się do przepisów liturgii i zachowano zgodność z kościołem rzymskim. W tym też celu Stolica Apost. sporządziła nowe wydanie rzymskich ksiąg chóralnych i stwierdziła kilkakrotnie autentyczność tego wydania.

Muzyka kościelna nie jest bynajmniej accessorium, lecz częścią istotną liturgii. Przypomniał to całemu światu przed dwoma laty dekret kongregacyi rituum, a równocześnie prefekt kongregacyi, kardynał Aloisi Masella w piśmie, do biskupów w włoskich wystosowanem, nazywa muzykę ważną częścią liturgii. Muzyka kościelna podlega więc przepisem tych samych czynników ustawodawczych, które decydują o liturgii i w ogóle o wszystkich sprawach kościelnych. Istniejąca przy stolicy Apostolskiej S. Congregatio rituum stanowi władzę naczelną w sprawach muzyki kościelnej. Każdemu zaj-

mużącemu się tymi kwestyami wiadomo, że ustawodawstwo w rzeczach muzyki kościelnej, opierające się na dekretach soboru Trydenckiego i na encyklice „Annus qui hunc vertentem“ Papieża Benedykta XIV. z r. 1749., jest od dawna zupełnie dokonaniem i we wszystkich szczegółach wykończonem. Ale cóż z tego, kiedy prawie wszystkie te przepisy istnieją tylko w teoryi i nie zostały wprowadzone w życie. O przyczynach upadku muzyki kościelnej dało by się bardzo wiele powiedzieć; ale wszystkie te przyczyny przestały by działać, gdyby usunięto jedną tylko i to zarazem zasadniczą. Jest nią ta okoliczność, że czynniki w pierwszym rzędzie do tego powołane, nie powodują się dość ściśle odnośniami rozporządzeniami własnej i jedynej w tym kierunku władzy. A przecież rozporządzenia te są tak stanowcze, że nie dopuszczają rozmaitego zrozumienia na podstawie jakiejś tam dowolnej interpretacji. O wszelkich bowiem wątpliwościach rozstrzyga Congr. rit. Z tego wynika, że nie chodzi tu bynajmniej o reformę przepisów, dotyczących się muzyki kościelnej, lecz o reformę muzyki faktycznie dziś po kościołach praktykowanej.

Ale nie tylko wspomniany właśnie brak zgody między tymi przepisami a ich wykonaniem dążyć nam każe do zmiany obecnego stanu rzeczy. Przemawiają za tem także ważne względy natury religijnej.

Muzyka w kościele ma być jedną z tych form, w które ujętą być może modlitwa; celem jej jest chwalenie Boga i wzbudzanie pobożnego nastroju. Muzyka, jaką dziś słyszeć możemy po kościołach, wypływa zapewne z najszczerzej intencji chwalenia Pana Boga; ale do nastroju pobożnego chyba się nie przyczynia. Przeciwnie, ktokolwiek w takim nastroju przestąpi próg kościoła, a trafi czy to na wotywę, czy na sumę, musi dołożyć wszelkich starań, aby rozbrzmiewająca w kościele „muzyka“ nie pozbawiła go tego nastroju. Nawiasem wspomnę tylko, że i przy słuchaniu mszy cichej doznaje się często tego rodzaju przeszkody. Czasem członkowie tego lub owego bractwa w liczbie trzech, czterech, odśpiewują litanię lub inne modlitwy głosem chrapliwym, nosowym, przenikającym sam szpik kości, i sami z pewnością znajdują się przytem w stanie nastroju pobożnego. Ktokolwiek zaś ma uszy, aby słyszał, i choćby iskierkę poczucia muzycznego, nie jest w stanie modlić się przy takiego rodzaju muzyce mimo najlepszej chęci. A zwykle tych, co na mszy cichej chcieli by się modlić, jest więcej, aniżeli tych trzech lub czterech członków bractwa, mających widocznie prawo

uniemożliwienia innym pobożnego słuchania ofiary mszy św. Zaś samemu chwalić Pana Boga, a równocześnie innym w tem przeszkadzać, to chyba szczególnego rodzaju pia fraus.

Co się tyczy t. zwanych wotyw, wiadomo, że tak samo jak przy sumach, muzyka polega albo na śpiewie solo organisty z towarzyszeniem organów, albo na śpiewie zbiorowym zgromadzonego w kościele ludu. Jak śpiewają nasi organiści i jak umieją sobie towarzyszyć na organach, o tem wie chyba każdy z nas. Com powiedział przed chwilą o owych członkach bractwa, odnosi się i do tego solisty. Cała różnica leży w tem, że od członków bractwa nikt nie ma prawa wymagać, aby porządnie śpiewali; można by im chyba nakazać milczenie. Organistom milczenia wprawdzie nakazać nie można, chociaż byłoby to czasem rzeczą bardzo pożądaną. Natomiast można — i powinnyby się od nich wymagać, aby czynili zadość zadaniu, do spełnienia którego są powołani. — Śpiew gromadny ludu działa wprawdzie bardzo podniosłe, gdy się go słyszy w pewnem oddaleniu; wtedy bowiem braki w harmonii, poszczególne głosy krzykliwe jako takie nikną, a o uszy nasze uderza tylko śpiew jakoby jednolity i w swej prostocie bardzo budujący. Znajdując się zaś wśród samych śpiewających, trzeba albo samemu z nimi śpiewać, albo śpiewu słuchać. Pierwsze jest dla wielu rzeczą niemożliwą, gdyż kto nie bywa regularnie na wotywach i kto nie dołoży wszelkich starań, aby ze słuchu wyuczyć się śpiewanych pieśni kościelnych, nigdy się nie wyśpiewa. Zwyczaj bowiem wprowadzał i wprowadza ciągle w melodyi tych pieśni dowolne zupełnie zmiany, przeciągania i t. p. rzeczy. Wskutek tego ten, co pieśni tych w takiej formie nie zna, przyłączyć się do śpiewu nie może; ten zaś, który pieśni te zna z nut, również nie może podnieść swego głosu.

Na sumach nareszcie, a tyczy to się głównie sumy po miastach odprawianej, po kościołach katedralnych i t. p., bywa o wiele gorzej. Może być, że kotły, bębny i trąby tego lub owego wprawiają w pewien nastrój pobożny, ale będzie to chyba ogromna mniejszość. W chwilach najwyższego nastroju, gdy kapłan przy ołtarzu chwalać Boga pokornie się skłania i trzykrotne wymawia Sanctus, wszechyna się na chórze kościelnym hałas piekielny; tusz, jakim na bankietach witają wiwaty, jakim przy musztrach hołd oddają głównodowodzącemu, taki sam tusz uprzytomnić ma chrześcijaninowi tę prawdę wielką, że jest prochem wobec Boga i Pana swego. A żeby pamięć tej uroczystej chwili nie zanikła tak rychło

w umysłach obecnych na sumie ludzi, na same jej zakończenie żegnają kapłana, który sunę celebrował, te same kotły, bębny i trąby takim samym jak przedtem hałasem. Nie występuję tu jednak jedynie przeciw tym trąbom, bębnom i kotłom, ale w ogóle przeciwko wszelkiej muzyce instrumentalnej, zarówno przy mszy św., jak przy obchodach uroczystych i procesjach. Dzisiaj, kiedy muzyka instrumentalna, rozpowszechniona przez teatry, koncerty, a najbardziej może przez wojsko, więcej niż kiedykolwiek łączy się z zabawami wszelkiego rodzaju, obecność jej w domu Bożym zupełnie nie jest właściwą. Gdy muzyka jest licha, nigdzie nie jest na miejscu, a gdy jest dobra, czyni z kościoła halę koncertową. Nie jest to czezym frazesem. W wielkie piątki niektóre tutejsze towarzystwa urządzą koncerty po kościołach, ogłaszane w gazetach. Rozumię się, że wielu z tych, co nie mają sposobności, korzystać z produkcji chóru urządzanych gdzie indziej, spieszą na bezpłatne Stabat mater i t. p. A przecież Papież Pius V. i Benedykt XIV. zakazali wyraźnie tego rodzaju popisów muzycznych w wielki piątek. Znam tylko jeden wypadek z naszych czasów, w którym wola wymienionych papieży została spełniona; W Linzu przed trzema laty biskup Doppelbauer sprzeciwił się stanowczo, aby w kościołach jego diecezji odbywały się koncerty na wielki piątek. Zdaje mi się, że nie może być wątpliwem, iż sposób, w jaki dzisiaj muzyka po kościołach się wykonuje, nie nadaje się do podniesienia nastroju pobożnego; wspomnę jeszcze, że, co się tyczy muzyki instrumentalnej, Papież Benedykt XIV. zakazuje używanie fletów, wszelkiego rodzaju trąb i bębnów, a na zatrzymanie instrumentów smyczkowych zgadza się tylko tam, gdzie takowe są już używane.

Trzeba też pamiętać o tem, że muzyka kościelna obok posłannictwa ściśle religijnego ma do spełnienia zadanie wysoce cywilizacyjne. Lud wiejski i niższe warstwy ludności miejskiej mogą wrażenia estetyczne, wynoszące je po nad poziom powszedni, odbierać jedynie w domu Bożym. O ile pod tym względem inne gałęzie sztuki kościelnej pozostawiają do życzenia, o tem już poprzednio tutaj była mowa*). *Mutatis mutandis* to samo da się powiedzieć o muzyce kościelnej. Wszystko co w niej razi ucho szlachetniejsze, nie może kształcić ucha prostaczka. Wszystko, co w niej obliczone na

*) w referatach prof. Dra Jana Bołoz-Antoniewicza i Dra Jerzego hr. Mycielskiego.

efekt, stuk i hałas, nie zdolnem jest wywołać w słuchającym przecucie piękna wieczystego, którego obrazem tylko jest wszelkie piękno na ziemi.

Sztuka kościelna, czy to architektura, czy rzeźba, czy malarstwo, czy muzyka posiada swój odrębny styl. Styl ten może się zmieniać wedle miejsca i czasu, pozostaje jednak zawsze stylem kościelnym, różnym od stylu świeckiego. Różnica ta nigdzie może obecnie nie jest tak zatartą, jak w muzyce kościelnej. N. prz. w kościele OO. Jezuitów we Lwowie jako preludyum słyszałem tej zimy Rossiniego uverturę do Wilhelma Tella, a podczas procesyi Bożego ciała muzyka wojskowa, na kilka kroków przed Przenajśw. Sakramentem krocząca, wygrywa sobie rezolutne marsze. Te same względy powinny ostatecznie wyrugować z kościoła wszelkie śpiewy solowe, jako nie licujące ze stylem muzyki kościelnej. Styl ten bowiem jak najściślej jest związanym ze śpiewem chóralnym; to też najwięksi kompozytorowie kościelni nie komponowali nigdy śpiewów solowych, które by były przeznaczone do kościoła.

Oficyalnym śpiewem liturgicznym jest tylko Gregoryński, którego właściwość p. Swierzyński i Mgr. Walczyński na wiecu przed trzema laty dokładnie wyłożyli. Kompozytor francuski Halévy dziwi się, jak można w kościołach katolickich wogóle dopuszczać współczesną muzykę, jeżeli się posiada najładniejszą muzykę religijną, mianowicie właśnie śpiew Gregoryński. A Mozart, zapewne kompetentny znawca muzyki, powiedział, że zrzekłby się wszystkich swoich kompozycji, gdyby był twórcą melodyi do prefacyi. Papież Leon II., Jan XXII. (w corp. inst. can.), sobór Trydencki, Benedykt XIV., a wczasach nowszych arcypasterze w Kolonii, Malinie, Briksenie, Ratysbonie, sobory prowincjonalne Koloński, i Praski, oraz Papież Pius IX. i Leon XIII. bardzo gorliwie się śpiewem Gregoryńskim zajęli.

Styl prawdziwie kościelny posiadają też śpiewy Palestriny, który się jeszcze ściśle trzyma skazówek pierwszych ojców kościoła i chwali Boga tylko głosem, nieposiłkując się nawet organami. Styl Palestriny rozwinął się z chóralu liturgicznego, posługuje się temi samemi tonacyami i zwykle motywami Gregoryńskimi. — Z kompozycji powstałych w czasach nowszych stosuje się również nie jedna do stylu kościelnego. Ale należy unikać instrumentów, sztucznego prowadzenia głosów, fug, powtarzania poszczególnych wyrazów, jak w operach włoskich. Rzeczy te są zresztą po części wprost

zakazane. Towarzyszenie instrumentów zmienia zupełnie charakter tekstu śpiewanego, wprowadzając czynnik zmysłowy, a nadużycie sztuki kontrapunktu, w której Palestrina umiał tak przedziwnie zachować miarę, zaciera słowa, czyniąc je niezrozumiałemi; a przecież tekst, jak to m. i. podniósł Papiież Innocenty XII., powinien zawsze zostać zrozumiałym, bo muzyka rytualna jest modlitwą. „Śpiewacy powinni modłać się śpiewać, a śpiewając modlić się“.

Mylnem byłoby przypuszczenie, jakoby wszelka muzyka, byle tylko była piękną, mogła znaleźć przystęp do nabożeństwa. Wiele jest arcydzieł rzeźby i malarstwa, które w kościele byłyby zupełnie nie na miejscu, gdyż nie odpowiadają ani przeznaczeniu kościoła, ani stylowi sztuki kościelnej. Tak samo rzecz się ma z muzyką. Msze, które komponował Liszt albo Bruckner, bywają przez znawców uważane za arcydzieła sztuki; ale miejscem, dla wykonania ich odpowiednem, jest nie kościół lecz sala koncertowa. O tem, czy dzieło jakiegokolwiek sztuki odpowiada przeznaczeniu i stylowi kościoła, rozstrzyga kościół sam. Okoliczność ta wskazuje na czynniki, które w pierwszym rzędzie powinny się zająć przeprowadzeniem reformy muzyki kościelnej. Czynniki te są najprzód duchowieństwo, a potem wierni. Nikt o tem nie wątpi, że duchowieństwu przysługują wszystkie w tej mierze prawa. Wszak muzyka, którą dziś mamy, wyszła z łona kościoła, w którym powstała i który tak długo otaczał ją swoim staraniem, aż stanęła o własnych siłach i, jak to często bywa, odplaca się niewdzięcznością swej rodzicielce. A komu by ten tytuł prawny wydawał się niewystarczającym, niechaj zważy, że duchowieństwo ma niewątpiwy zupełnie obowiązek przyłożyć wszelkich starań, aby obecny stan rzeczy, niezgodny z wyraźnemi przepisami władzy kościelnej, został usunięty i aby przecież raz zostały wprowadzone w życie istniejące i do tej chwili obowiązujące rozporządzenia. Nie mogę się więc zgodzić na wygłoszone w tej sprawie na poprzednim wiecu zdanie; tam mianowicie powiedziano: „od duchowieństwa naprawy muzyki kościelnej wymagać nie można, gdyż trudno żądać, aby duchowni rozpoczynali studia nad muzyką, przekraczające zakres niezbędny do sprawowania urzędu duchownego“. Po pierwsze bowiem jest rzeczą jasną, że czynnikiem wykonawczym względem przepisów kościelnych jest duchowieństwo, a nie kto inny; jeżeli więc kościół nakazuje taką muzykę a nie inną, któż wtedy ma czuwać nad urzeczywistnieniem woli kościoła, jeżeli nie duchowień-

stwo? A po drugie nie trzeba na to żadnych specjalnych studyów nad muzyką „przekraczających zakres niezbędny do sprawowania urzędu duchownego.“ Przecież przepisy dotyczące się muzyki kościelnej są po seminariach przedmiotem nauki obowiązkowej; byle więc każdy ksiądz je znał i o nich pamiętał, niezawodnie potrafi postarać się o ich wykonanie, albowiem na to, by odróżnić śpiew chóralny od solowego, trąby od skrzypców, bębny od organów, na to chyba nie trzeba ani geniuszów muzycznych, ani specjalnych studyów. Przytaczam głos z pewnością w kwestyi tej kompetentny, głos duchownego. Na wspomnianym już wiecu krakowskim oświadczył ksiądz prob. Lenartowicz: „Proboszczowie mają obowiązek zajmować się sprawami kościelnego śpiewu“. Gdyby każdy ksiądz z równą energią i konsekwencją bronił godności muzyki kościelnej, z jaką broni należytego odbywania się wszelkich nabożeństw i ceremonij, wtedy nie potrzebowałibyśmy rozprawiać o reformach. Gdyby ksiądz nie przyjmował do służby kościelnej organistów, niezdolnych sprostać swemu zadaniu, wtedy znalazłyby się siły lepsze, albowiem musiałyby się znaleźć. Jest rzeczą ogólnie ludzką, że człowiek miary przeciętnej — a takich jest olbrzymia większość — czyni tylko tyle w zakresie swego zawodu, ile przełożeni od niego wymagają. Poziom muzyczny organistów sam się nie podniesie, jeżeli nie dźwigną go ci, którzy w pierwszym rzędzie do tego są powołani. Celebrującego sumę nie witałyby ani nie żegnałyby na chórze hałasy najrozmaitszego rodzaju, gdyby wyrzekł trzy tylko słowa: „Nie chcę tego“. Na to nie trzeba żadnych rezolucyj wiecowych, nie trzeba żadnych odezw, żadnych stowarzyszeń, lecz trochę energii i pamięci na słowa Tomasza a Kempis: Po co zawsze do jutra odkładać;..... teraz jest czas działania..... teraz czas poprawy (I. 22.)

Ala kościół, to nie tylko księży. Wszyscy wierni do niego należą, to też wszyscy, a zwłaszcza tak zwana inteligencya powinni z księżmi współdziałać. Dzisiaj, gdzie wykształcenie muzyczne tak jest rzeczą rozpowszechnioną, iż niektórym się nawet zdaje, że tego za wiele, trudno zrozumieć, skąd pochodzi ta dziwna obojętność względem zaniedbania muzyki kościelnej. Ci, co na koncertach czuli są na każdą najdrobniejszą usterkę w wykonaniu jakiegokolwiek utworu; ci, co krytycznie umieją rozbierać i oceniać śpiew — czyto solowy czy zbiorowy, jeżeli tylko śpiew ten rozbrzmiewa w teatrze, ci tracą słuch, gdy znajdują się w kościele. Myl-

nem jest zdanie, jakoby w kościele krytyka nie śmiała się odzywać. Są rzeczy z pod krytyki wyjęte, ale są i takie, które wolno i które trzeba krytykować, jeżeli się nie chce, aby były poniżej wszelkiej krytyki, a do takich rzeczy należy, jak wiadomo, muzyka kościelna. To pewna, że krytyk o muzyce kościelnej nie powinno się ogłaszać po dziennikach politycznych ale są gazety kościelne, poświęcające niestety tak mało uwagi sprawom, o których mówimy. Czy by było rzeczą tak trudną, uprosić sobie kogokolwiek z ludzi fachowych, aby w gazetach tych zabierał głos w kwestyach, dotyczących się wykonania utworów muzycznych na chórze kościelnym, a czyż ci ludzie fachowi nie powinni sami poczuwać się do obowiązku zwracania uwagi na wprost rażące nieprawidłowości? Z pewnością każdy proboszcz przyjął by z wdzięcznością w dobrej wierze i w szczerzej chęci uczynioną uwagę tyczącą się prawdziwego uświetnienia służby Bożej. Wprawdzie istnieje zasada, tkwiąca na dnie tego zwykłego pytania: Cóż to mnie obchodzi? Pocóż właśnie ja mam się w te rzeczy wdawać? Ale gdy każdy tak będzie mówił i myślał, gdy każdy będzie czekał, aż wielu innych zdecyduje się podnieść swój głos, wtedy rzecz z miejsca nie postąpi ani o krok. Każdy bez różnicy stanu, byle by tylko znał się na rzeczy, jest powołany do tego, aby usunąć z kościoła to, co mu ujmę przynosi. A gdy znajdzie się choć jeden taki w każdym kościele, wtedy będzie i musi być lepiej. Może być, że i księża sami tak dalece dlatego nie czują gwałtownej potrzeby zajęcia się tą t. zw. muzyką, którą po kościołach słyszeć można, że nikt się na tą muzykę nie uskarża. Trudno rzeczywiście, aby proboszcz, zwłaszcza większej parafii, sam o wszystkim pamiętał, gdy mu się zaś przypomni, ile tutaj intra muros jest rzeczy zaniedbanych, tedy z pewnością sprawą się zajmie. Trzeba więc raz skończyć z tą źle zastosowaną delikatnością, która prowadzi do rzeczy tak pożałowania godnych. Niech każdy, który dba o to, aby wszystko w kościele było jak najlepszem — a każdy chrześcianin o to dbać powinien — wszelkich przykładów starań, aby rozpowszechnić przekonanie, że tu wiele, bardzo wiele brakuje nawet do tego, aby było przynajmniej dobrze. A gdy przekonanie to stanie się co raz powszechniejszem, wtedy niewątpliwie za przekonaniem pójdą czyny.

Wszystkie powyższe uwagi tyczą się zarówno muzyki wykonywanej po chórach kościołów, jak śpiewu zbiorowego ludu obecnego na nabożeństwie. Tam na chórach jest zło

większe, tu wśród gromady mniejsze, ale za to tam też łatwiejsza naprawa. Łatwiej bowiem wpłynąć na dobór organisty i muzyków przeznaczonych do chóru kościelnego, aniżeli na sposób tradycją uświęcony, w jaki lud w nawie kościelnej śpiewy wykonuje.

Byłoby rzeczą nadzwyczajnie pożyteczną, gdyby nasze towarzystwa śpiewackie zechciały w inny niż dotąd sposób brać udział w nabożeństwach. Zamiast gromadzić się na chórze i tam urządzać koncerty, mogliby członkowie zmieszać się, bez poprzedniego zapowiedzenia jakiejś produkcji w gazetach, z ludem i wspólnie z nim odśpiewywać, ale poprawnie i porządnie, używane pieśni kościelne. Wyobrażam sobie rzecz tę w taki sposób. Stowarzyszenie układa sobie pewien plan kampanii w celu zwalczania tak spaczonego dzisiaj śpiewu ludowego; postanawia sobie zacząć od pewnego kościoła. Deleguje do niego na nabożeństwo niedzielne pewną ilość śpiewaków; ci zajmują w kościele miejsca różne, jeden tu drugi tam, by nie zwrócić na siebie uwagi; a gdy ma być intonowana pieśń, śpiewają ją, rozumie się unisono, głośno, śmiało, wyraźnie, nie dopuszczając żadnych przeciągań, przewlekań, wykrzywień, żadnych zmian, ni w melodyi, ni w takcie. Rzeczą naturalną, że na to potrzeba, aby organista porządnie pieśń odnośną na organach odegrał. A jeżeli organista tego nie potrafi, wtedy przy organach powinien zasiąść kto inny, a więc n. p. ten, który śpiewakom przy próbach zwykle akomponuje na fortepianie. Jestem pewny, że taki sposób o wiele prędzej doprowadziłby do celu, aniżeli wszelkie poprawne wydania śpiewników i t. p. rzeczy. Cóż po śpiewnikach, kiedy lud nasz nie tylko nie zna alfabetu, ale i nie zna nut. Natomiast przykład żywy podawany przez dłuższy czas wytrwale i konsekwentnie, zmienił by rzecz z gruntu. A gdy w ten sposób w jednym kościele śpiew zostałby zreformowany, wtedy towarzystwo śpiewackie rozpoczyna robotę w drugim, powracając do pierwszego od czasu do czasu, aby nie zaginęło to, co raz już zostało zdobyte. Nie zdaje mi się, jakoby to było tylko marzeniem, jeżeli powiem, że wobec tego, iż we Lwowie n. p. istnieje więcej stowarzyszeń śpiewackich, za jakie lat 5 śpiew kościelny ludu naszego wyglądałby inaczej, aniżeli teraz. Miejsce tradycyi śpiewu zupełnie niemal dowolnego, zajęła by tradycya śpiewu zgodnego z intencją kościoła. Trzeba na to pracy, wytrwałości i dobrej woli -- rzeczy, których przecież tak zupełnie znowu u nas nie brak.

Co się zaś tyczy muzyki na chórze kościelnym, jestto kwestya, ściśle mówiąc, organistów. Tu niejedno dało by się naprawić środkami bardzo niewielkimi, i tak proboszcz mógłby sam dawać nie jedną skazówkę organiście; mógłby sobie kazać przy zamkniętych drzwiach kościoła odegrać wszystko co organista przy następnej n. p. sumie ma zamiar wykonać i tym sposobem wywierać pewnego rodzaju cenzurę. Mógłby w krótkiej drodze zapobiedz takiej n. p. rzeczy że, gdy ksiądz podczas sumy zaśpiewa *dominus vobiscum*, z chóru odzywa się kilka fałszywych akordów — więcej nic. Mógłby temu zapobiedz, aby sam w obec muzyków na chórze ustawionych nie schodził na drugi plan. Ileż to razy ksiądz musi czekać przed zaintonowaniem czy to *sursum corda*, czy *praeceptis salutaribus*, aż tam na chórze skończy się odpowiedni numer śpiewu. Chociaż muzyka kościelna jest częścią integralną liturgii, to przecież, nie zajmuje znowu w niej miejsca pierwszego.

Na pytanie, czy do reformy muzyki kościelnej zabrać się pierwiej na wsi, czy rozpocząć ją od miast, trudno a priori odpowiedzieć. Posiadamy jednak w tej mierze cenną skazówkę w uchwale powziętej w 803 r. na synodzie w Akwizgranie i kilkakrotnie wznowionej, a opiewającej, że kościoły parafialne i inne jednej i tejsamej dyecezyi w śpiewie powinny postępować zgodnie z kościołem katedralnym. A więc kościół katedralny powinien dać przykład, dlatego też w wszystkich niemal powyższych uwagach podawałem myśli, jakby reformę przeprowadzić po wielkich miastach. Są tu wszelkie potrzebne ku temu środki; są tu ludzie fachowi, są też potrzebne ewentualnie fundusze, są też liczniejsze jednostki, które, skupiwszy się mogą łatwiej wzięść się do dzieła, aniżeli proboszcz wiejski lub tych kilku przedstawicieli inteligencji, co po wsiach mieszkają. Jeżeli by się znalazł ktoś na wsi, co by zechciał energicznie przyczynić się do reformy, niewątpliwie mógłby dokazać wielkich rzeczy. Nauczyciel wiejski, gdyby był zapalonym muzykiem, mógłby założyć chór wieśniaczy, mógłby ćwiczyć z chórem obok pieśni narodowych także pieśni kościelne; mógłby tym sposobem spełnić to zadanie, o którym mówiłem powyżej względem towarzystw śpiewackich po miastach. Takie chóry wzorowe, śpiewające ile możności wzorowo, miałyby posłannictwo doniosłe pod niejednym względem, a przedewszystkiem stałyby się potężnym łącznikiem między proboszczem a nauczycielem za pośrednictwem ludu. Jeżeli zaś dotąd, tak po miastach, jak po wsiach, czyn-

nik inteligentny nie okazuje żadnej inicjatywy, zachowuje się zupełnie obojętnie wobec tak piekającej sprawy, to temu się ostatecznie tak dalece dziwić nie można, skoro duchowieństwo samo zachowuje się obojętnie wobec przepisów kościelnych, do przeprowadzenia których ono właśnie jest powołaniem. I ten fakt tyczy się zarówno wsi jak miasta, i dlatego zdaje mi się, że zamiast łamać sobie głowy nad pytaniem, czy reformę należy rozpocząć od kościołów wiejskich czy od kościołów miejskich i kapitulnych, lepiej postanowić sobie, przyłożyć rękę do dzieła tam, gdzie się da i tam, gdzie każdy może.

Aby zaś droga była jasno wytknięta, aby żadnych nie było fałszywych kroków, żadnych nieporozumień, które całą akcję mogłyby spacyficzyć, na to potrzeba, aby każdy, kto pragnie zająć się czynnie reformą muzyki kościelnej, wiedział dokładnie, do czego ma dążyć. A więc potrzeba, aby każdy wiedział, jaka jest w tej mierze wola kościoła. Ponieważ jednak dotyczące przepisy są porozrzucane po rozmaitych encyklikach, bullach i innych enuncyacyach papieskich, ponieważ znajdują się wśród uchwał soborów i synodów najrozmaitszych czasów i miejsc, po rozmaitych ceremoniałach, rytuałach i dekretach kongregacyi, więc nie można od nikogo żądać, by przestudował całą odnośną literaturę. Natomiast byłoby rzeczą wcale niezbyt trudną, sporządzić zbiór zasadniczych przepisów. Zbiór taki zawierałby dwie części. W części pierwszej należałoby umieścić przepisy ogólne, dotyczące charakteru i stylu muzyki kościelnej, instrumentów dozwolonych i niedozwolonych, języka, w którym śpiew może być wykonany i t. d. Druga część obejmowałaby przepisy o roli, jaka przypada muzyce przy poszczególnych funkcjach kościelnych i o sposobie, w jaki ma być w każdym wypadku wykonana. Książka taka jest najpiękniejszym postulatem. Położyłaby koniec wszelkiej różnicy zdań, a złączywszy dobre chęci jednostek na gruncie wspólnym, przyczyniłaby się może najwięcej do tego, aby nareszcie sprawa naszyo postąpiła naprzód. Książka ta powinna by się znaleźć w każdym kościele i w każdym kościółku, stanowiąc równie istotną część jego inwentarza jak mszał lub rytuał. A posiadając ją powinien także każdy, ktoby pragnął w jeden z powyżej wskazanych sposobów działać w duchu reformy. Rozumie się że tekst przepisów musiałby być podany po polsku. Wspominam o tem, że zbiór podobny w języku niemieckim istnieje p. t. „Die wichtigsten kirchlichen Vorschriften für

katholische Kirchenmusik, von Ignaz Mitterer, 3 Aufl. Regensburg 1891. Preis 60 Kreuzer.

Gdyby książka taka i u nas istniała, wtedy możnaby od organistów wymagać, żeby ją znali i wtedy łatwo by było przeprowadzić ustanowienie komisyj przy poszczególnych kościołach katedralnych, które by kandydatów stanu organistowskiego egzaminowały co do znajomości przepisów. Jest to bowiem jeden z najsmutniejszych faktów, że szewcowi nie wolno butów robić, ani stolarzowi stołów, jeżeli nie posiada odnośnego świadectwa uzdolnienia, podczas gdy organistom wolno wykonywać zawód, może mniej służący potrzebom życia codziennego, ale stojący ze względu na swój cel ponad wszelkiem rzemiosłem, bez najmniejszego stwierdzenia potrzebnej dla takiego zawodu wiedzy. Na ten punkt pragnąłbym szczególną także zwrócić uwagę. Nie obchodzi nas tutaj kwestya świadectw uzdolnienia w ogóle; o ile się one tyczą rzemiosła, mogą być rozmaite pod tym względem zdania. Natomiast jest faktem, że nikogo nie dopuszcza się do zawodów wymagających pewnego wykształcenia umysłowego nie stwierdziwszy kwalifikacyi kandydata. Tak samo powinno się postępować względem organistów. Nie ten powinien zostać organistą, kto tylko chce nim być, ale ten tylko, który nim być potrafi. Tutaj nie można powiedzieć, że chodzi o rzecz, w której *et voluisse satis est*. I dlatego przemawiam za ustanowieniem komisyj egzaminacyjnych dla organistów, któreby posiadały prawo i obowiązek wydawania kandydatom, co zadość uczynią wymaganiom, świadectw uzdolnienia.

Takie świadectwa, a zatem i egzamina mogłyby się składać z dwóch części: Jedna tyczyłaby się wykształcenia muzycznego, druga odnosiłaby się do przepisów o muzyce kościelnej. Do komisyi powinnyby zatem należeć muzycy z zawodu i duchowni. Pierwsi stwierdzaliby znajomość, jaką kandydat posiada w śpiewie i w grze na organach, przyczem kandydaci, nie posiadający choć jako takiego głosu, powinni być stanowczo wykluczeni. Drudzy, to jest duchowni, mieliby obowiązek przekonać się, czy kandydat zna odnośne przepisy i czy orientuje się w poszczególnych czynnościach wybranego zawodu. Rozumie się, że egzamin taki powinien mieć cechę wybitnie praktyczną, więc pierwsza jego część odbędzie się na chórze kościelnym, a nie przy zielonym stoliku. Żądanie, które stawiam, wcale nie byłoby trudnem do przeprowadzenia. Wszak w każdym mieście, w którym rezyduje

biskup, znajdzie się inteligentny nauczyciel muzyki, jeżeli już nie organów, to przynajmniej fortepianu, i znajdzie się nauczyciel śpiewu; oni więc wejdą w skład komisji. A nie zabraknie też wśród duchowieństwa takich, co by znali dostatecznie przepisy odnośne. Komisja składałaby się najwyżej z czterech członków: Jeden ze starszych kanoników jako przewodniczący, drugi ksiądz jako egzaminator przedmiotu przepisów kościelnych, świecki egzaminator śpiewu i drugi gry na organach. Ileby zaś należało przy takich egzaminach żądać, kwestya ta musiałaby być w sposób zupełnie jednolity i jasny uregulowaną przez najwyższą władzę kościelną w kraju*). Koszta takich komisji nie byłyby wielkie, a to, coby kosztowały, nie zaważyłoby tak ciężko na szali wydatków zarządu dycezyjnego. Im prędzejby takie komisje zostały założone, tem lepiej. Organisci, którzyby byli stale już zatrudnieni po kościołach w chwili, w której komisje zostałyby powołane do życia, nie byłiby już zobowiązani do składania egzaminu, ale możnaby postanowić, że na przyszłość nikt nie może być przyjętym jako organista, kto się nie wykaże wymaganem świadectwem uzdolnienia. Gdzie kandydat uzdolnienia takiego nabędzie, o to komisja pytać się nie potrzebuje; chodzi tylko o to, żeby uzdolnienie takie posiadał. Nie potrzebuję dodawać, że najłatwiej przyszłoby się ubiegać o tego rodzaju świadectwo uzdolnienia nauczycielom ludowym, a stąd wypłynęłyby dla obu stron liczne korzyści.

Uważając za najpilniejszą rzecz, aby dążyć do zmiany stosunków tam, gdzie zmiana ta najbogatszy może wydać plon, stawiam tylko dwa wnioski, które zmierzają właśnie do podniesienia poziomu organistów i do stworzenia niezbędnego ku temu warunku. A jeżeli Panowie zechcecie łaskawie wnioski te uchwalić i zamienić w powzięte na wiecu katolickim rezolucje, i jeżeli rezolucje te nie zostaną na papierze, lecz wejdą w życie, wtedy — mam nadzieję — stanie się zadość żądaniu wypowiedzianemu w Caerem. episc., aby muzyka kościelna była devota, distincta et intelligibilis, i spełni się życzenie Papieża Benedykta XIV: In ecclesia ni-

*) Koniecznie należałoby wymagać, aby kandydat umiał grać i śpiewać z nut, co dotąd zdaje się być rzeczą nadzwyczajną. Wnioskuje to żąd, że w tutejszej »Gazecie kościelnej« w numerach 19 i 23. z r. b. anonosują się organisci szukający posady, którzy osobno zaznaczają, że i umieją grać i śpiewać z nut. Wygląda to taksamo jakby się anonosował nauczyciel, dodając, że umie czytać z książki,

hil profanum, nihil mundanum aut theatrale resonet. (Encycl. Annus qui).

Proszę przyjąć następujące rezolucyę;

• 1. II Wiec katolicki uznaje potrzebę uproszenia Najprzewieiebniejszych Ordynaryatów o wydanie zbioru najważniejszych przepisów liturgicznych, tyczących się muzyki kościelnej.

2. II Wiec katolicki uznaje konieczną potrzebę zaprowadzenia dla organistów świadectw kwalifikacyjnych, stwierdzających tak odpowiednie wykształcenie muzyczne jak dostateczną znajomość przepisów muzyczno-liturgicznych, i obmyślenia środków dążących do polepszenia bytu organistów.

3. II Wiec katolicki uznaje za pożądane rozpowszechnienie po parafiach śpiewnika wydanego przez ks. Surzyńskiego.



Характеристика і генеза полемічного утвору Іпатія Потія п. з. „Унія“ *вищечатаного в Вільні 1595 р 1).*

(Реферат Дра К. Студинського).

Коли би ми хотіли глядати за причипами, задля яких головню поветала унія, то найшли би ми слідуючу відповідь. Першою причиною був тяжкий розстрій в церкві православній і деморалізація внешного духовенства. Другою причиною був розцвіт протестантизму на Русі, що наносячи рани католицизмови, підкопав також православіє. Послідною, в кінци, причиною був брак опіки від грецких патрїархів.

Князь Острожеский в письмі до Потія з р. 1593. такими словами малює нам розстрій в церкві православній: „Устали учителя, устали проновѣдачи слова Божого, устали науки и казанья, а за тымъ наступило знищенье и умешенье хвалы Божое въ церквѣ его“²⁾. На розстрій в церкві православній вказують нам і иньші діятелі кінца 16. і 17. віку. Автор „Перестороги“ (1600 — 1605.) пише, що православіє Греческоіє озимнѣло и у взгорду пришло и во занедбаніє³⁾ а За-

1) Сей літературний памятник перенечатаний з егземпляра неповного в „Русская историческая библиотека“ Т. VII (Памятники полемической литературы въ Западной Россіи Кн. II.) СПб. 1882. стр. 111 — 168. Кто хотівби ближе познакомитись з полемічною літературою, що вилигла з унії, того відсилаю до гарної статі проф. Брікнера поміщ. в „Kwartalnik-u Historyczn-ім“ річник X. зомит III. Львів 1896. п. з. »Spory o Unię w dawnej literaturze.« р. 578 — 644.

2) Акты Зап. Россіи Т. IV. ч. гр. 45.

3) Ibidem Ч. гр. 149., де віднечатана „Пересторога“. Спеціальну студию над сим памятником видав я в в році 1895. п. з. „Пересторога“ руський памятник початку XVII. віку. Історично літературна студія

харий Конистеньский автор полемічного твору п. з. „Палі-нодня“ (1621 — 2.) подає по часті причину сего кажучи нам про нисше духовенство, що оно було „сметья людское...“, що до стану святиченичого натиснули ся „голодные и неукове“, так що годі було розпізнати, де був частійше презвитер „в корчмі, чи в церкві“¹⁾. Не дивно отже, що нисше православне духовенство, тих „поновъ небожатъ“, як про них пише Потій в своїм знаменитім творі з кінця XVI. віку, „за простые хлопы и горой нижъ за хлопы оборочано, межн кожемяки и шевцы, а снать последей венхъ на универсалехъ кладено...“²⁾. Православні єпископи не журили ся також про своїх духовних і накладали на них податки, котрих они не веслі були оплачувати. Не зазнавали православні духовні пошанованя також від своїх панів. Потій пише: „нужъ якое ушанованье поновъ Рускихъ одъ пановъ ихъ власныхъ, а снать большей, которые ся Русью быти озываютъ: же у некоторыхъ у подводу ездити, съ плугомъ на роботу до пановъ своихъ ходити мусятъ“. Православні єпископи і пани не щадили також своїм святиченикам „побоїв і вязницї“³⁾. Не менший розстрій бачимо також по монастирях між черцями. Про них говорить одна сучасна грамота, що по монастирях живють місто ігуменів і братів... ігумени з жінками і дїтьми⁴⁾.

Не дивниця, що серед таких відноши, церква православна мусїла чим раз більше упадати. Коли поміж низшим духовенством панувало невіжество і темнота, то і серед висшого духовенства водворила ся крайна деморалїзація. Тут можна було побачити безнаєганні случаї узурпації святиченими людьми висших церковних достоїнств, кушованє і продажу єпископств, і архимандритств, неморальне жите більшости тих єпископів і архимандритів, повне занедбанє духовних обовязків а часто користолобивість і вітверту погоню за наживою. Владики

стр. 1 — 193, у Львові. Над частиною „Перестороги“ написав розвідку Др. Ів. Франко п. з. »Z dziejów Synodu Brzeskiego« поміщ. в »Kwartalnik-u Historyczno-іт« річник IX. 1895. р. зонт I. стр. 1 — 22. против котрої видав я критичні замїтки п. з. „Причини до історії угїї“ Львів 1895. стр. 1 — 21.

1) Памятн. полемич. литер. Кн. I. стр. 1057.

2) Ibidem. Кн. III. стр. 677.

3) Ibidem. Кн. III. стр. 677 — 9.

4) Акты зап. Россіи. Т. III. Ч. гр. 156.

нападали часто з озброєними ватагами людей на майна сусідів, на церкви або монастирі, котрі хотіли забрати в свої руки а тут не обходило ся без насильств, проливу крови, грабежи і довгих судових пересправ.

Серед такого розстрою в церкві православної розгніжджує ся на Русі протестантизм в виді вселяких сект, як антитринітаризму, ереси жидовствуючих і т. п. В церкві православної устали проповіді, не було священників, що уміли би повести за собою своїх пасомих, — поміж протестантами бачимо одушевлених проповідників, знаменитих організаторів шкіл. Не диво, що протестантизм находить величезне число сторонників так в Польщі як і на Русі. Вистрий розвій протестантизму мусів ще більше ослабити і так слабкий організм православної церкви. Протестантизм пускає корені на Литві, Білій Русі, Волині, Україні а при кінці XVI в. сягає вже до Києва¹⁾. Учителями в руських школах при кінці XVI. і в першій чвертині XVII віку, були головно протестанти а і в самій церкві православної ми бачимо сліди впливу протестантизму, коли прим. митрополит Михайло Рагоза іменував проповідником в львівській церкві Успенія, світського чоловіка Стефана Зизанія²⁾.

Православна церква не могла найти також помочи і поради у грецьких патріархів. Царгород находив ся в руках Турків. Кандидати на патріархів мусіли кунувати собі престолі і тому часто подибуємо на столицях патріарших людей негідних. Турки нищили християнські святині, обдирали їх зі скарбів, накладали величезні данини на патріархів, не диво, що патріархи виділи часто в своїх пасомих жерело вселяких оплат для турецького правительства. В замін за оплату не могли часто дати патріархи ніякої моральної помочи для церкви православної. Ми бачимо вправді виїмки; патріархи утверджують на Русі братства, що відіграли важку ролю в борбі православія з католицизмом, по не треба забувати, що примір патріархів Єремії або Мелетія Пігаса, що саме діяли перед введенем унії, або по її введеню, кидав православних в обійми протестантів. Ті оба патріархи зносили ся з протестантами а наука не уміла до нині очистити послідного з них

¹⁾ Про розвій антитринітаризму в Польщі і на Русі гляди студию Ор. Левіцкого в „Архив-і юго-зап. Россіи“ стр. 113 — 182. Київ 1882.

²⁾ Близні дані про діяльність сего чоловіка гляди в моїй студії про „Пересторогу“ стр. 142 — 146.

з того тяжкого докору, що сей православний патріарх був протестантом¹⁾. Нема сумніву, що примір тих патріархів а особливо примір Мелетія Пігаса був захопотою для православних Русинів а головно для князя Острожеского, до навязаня дружби з протестантами в ціли оборони перед католицизмом.

Колиж додамо до того, що з Греції прибувало на Русь велике число всяких митрополитів, архиепископів, єпископів, що розпоряджали ся в православних церквах після своєї волі і самовільно побирали від єпископів або священників всілякі оплати, що іменували архимандритами людей проступних, убийників, що судили без всякого права, обдирали церкви, видавали в імени патріархів підложі грамоти а через те послідних компромітували²⁾, то зміркуємо, що такий стан річий мусів причинити ся до ще більшого розстрою в церкві православній.

І в тім то часі морального і духового паденя православної церкви повстають люди, що старають ся занобічи злону, котрі стремлять до того, щоби церкву, найбільше поневіряну єї власними синами довести до лішого стану, щоби духовенство виобразувати і положити нові торн для розвою житя духового на Руси. Одиноким можливим средством до того було поповне получене рускої церкви з римским Престолом, котре звіще у нас під назвою „Берестейскої Унії“.

Не буду я входити в історію приготовань до унії, не стану я також судити, чи всі єпископи, що приложили руку до введеня унії, ділали се з пересьвідченя, бо се пояснив я вже на иньшій місці³⁾, а короткий час призначений на виклад, на се не дозволяє. Я зазначу лише, що вже в р. 1594. признає ся вітверто єп. Терлецький за переходом на унію і заставляє на поїздку до Риму єпископські добра, дальше, що в р. 1595. їдуть єпископи Потій и Терлецький до Риму, де прилучують церкву руську до римского престолу і се сполучене скріпляють на Руси в р. 1596 на соборі в Берестю.

В тім самім році, коли Потій і Терлецький поїхали до Риму, зложити в руки наш присягу на вірність руської церкви для римского престолу, виходить в Вільні брошура п. з. „Унія.“

Брошура вийшла без імени автора, но зі змісту єї видно, що писав єї єпископ а критика літературна рішила,⁴⁾ що авто-

¹⁾ Оборони Пігаса підяв ся проф. Малишевский в своїм ціннім ділі п. з. „Александрійскій патріархъ Мелетій Пігасъ“ Т. I. стр. 522 — 526 хоть аргумента сего ученого не вистарчають.

²⁾ Краєки поступовали таких грецких провідисвітів зібрав я в мойї студні „Чересторога“ стр. 47 і дальші.

³⁾ Ibidem стр. 69.

⁴⁾ В. З. Завитиничъ: „Палізізія Зах. Коньстенєкаго...“ Варшава 1883. Стр. 105 і слід.

ром єї єсть знаменитий в історії рускої церкви єпископ Іпатій Потій. Памятникъ сей має немалу вартість під взглядом історичним і літературним а однакъ мимо сего не звернено доси на него такої уваги, на яку він заслугує. Моїми замітками хочу я вишловити сей недостаток, подати характеристику его, і розелідити жерела, якими користував ся Потій при єго укладі. Памятник складає ся з шести частий: з передмови до читателя і пята „артикуловъ“, в котрих автор говорить про походженє Духа святого, про чистилище, про власть пани римского, про календар григорияньскій і про антихриста.¹⁾ Дуже важною єсть частина перша с. є. передмова до читателя. Пригляньмо ся єї змістови! Автор замічає, що обовязком пастиря єсть дбати про своє стадо і коли звичайний пастир дбає про се, щоби не пропала ні одна одиниця з єго стада, за котру мусів би зложити рахупок передъ своїм папом, то тим більше повинен дбати духовний пастир про своїх пасомих, за котрих буде мусів відновидати перед Богом. Велику печальність повинні звернути пастирі на своє стадо особливо тепер, коли намножило ся тільки єретичних сект, що з великою шильністю заходять ся коло того, щоби якъ найбільше людий притягнути до себе а заходи їх вінчають ся повним успіхом „бо не по одной, але великими громадами до своєє обори плюгавое загонають, а овцы тежъ, яко прирощенья крєвкого будучи, неразмыслне, але ослѣпъ, яко дурные творечи за пастирми, анижили они за волками, на свою погыбель бѣгутъ.“

Щож роблять „старшіє пастири“? питає автор, під котрими розуміє патриархів. Они про се нічого не дбають „а праве само хоть стадо Христова на месные ятки воздають.“ Не дивниця тому, що бідні „овцы“ видячи таку недбалість своїх пастирів, шукають нової пристани і одні з них йдуть чи за Лютром, чи за Кальвіном, чи за Арієм а другі розумнійші не удають ся до своїх пастирів, але до иньших (роз. католицких), бо там видять добру справу і лінший порядок. І щож иньшого — питає автор — приходилоє нам „бѣднымъ и горкимъ поднасачомъ“ робити, коли ми бачили таку недбалість у наших головних пастирів, як не вернути до тої сьвятої згоди, що колись за наших батьків була. І коли ми про се радити і промишляти стали, то місто вдячності за наше старанє ми з'єднали собі у своїх ненависть і неласку. Против нас видавано письма, повні грозьб а і нині ми наражені на небезпечність здоровья. Єретичним сектам вільно дбати про порядок поміж своїми,

¹⁾ „Унія“ посвячена повгородскому воеводі Теодорови Скуминнови. Що пише Потій в посвятті не знаємо, бо з посвятти задержало ся лише кілька послідних стрічок.

вільно притягати до себе православних то писемом, то соборами, вільно подавати на посьміх маєстат Сина Божого, видавати „заразливие“ книжки, людей крещених на ново крестити, за що удостоюють ся похвал. А „намъ горким чуето (=то есть) си некономъ“, що власть одержали від Бога, не вільно промишляти про порядок поміж своїм стадом. І не жаль було нам кривди зносити, коли би ми людей вели до чого нового і печуваного! А ми ведемо їх до давньої згоди, що була вже в церкві Божій і за се тернимо переслідованя не від поган, не від еретиків, але від православних християн! Они лихословять нас і письма против нас видають, та розпитувають про нас, що ми задумуємо веї обряди нашої церкви і святи тайни винищити а крім того закидають нам, що ми для своїх власних користий, для місця в сенаті, для гордості хочемо перейти на унію. Православні сьміють і се говорити, що ми віддаємо церкву під власть антихриста, під котрим розуміють видимого пастиря церкви Божої. І хтожь сїє ті новини? Потій зазначає, що сїють їх не духовні, але „людь посполитый, простый, ремесленный, который покынувши ремесло свое (дратву, ножицы и шило) а привлачивши собѣ обвразъ пастирскій, писемомъ Божиимъ ширмуютъ, ницуютъ, выворочаютъ и на свое блюзнерекіе и хвалшивые потвары оборочаютъ“.... Під тим „людомъ посполитымъ“ розуміє автор не кого шьного як членів руських церковних братств. Автор взиває читателя, щоби прислухав ся веїляким мовам а почує, якъ православні говорять: „волимо удати ся до Аріянів, до новокрещендів, чим бути під властиво папи і помиритись з „папезниками“. Не дивно тому, що православні з іновірцями, з еретиками роблять на нас заговори, бунтують ся і наслідуючи еретиків, плюгавять столицю Петра та називають видимого пастиря антихристом і сином диявольським. Щобы вітворити очі „людямъ простымъ и невѣдомымъ“ автор задумав писати ту книжку і пояснити ті „артикулы“, про котрі ведуть спір католики з православними а тим самим довести, що нема достаточної причини, щоби сторонити від згоди з престолом римским. Артикулів, що спинають ту згуду есть пять: 1) о походженю св. Духа, 2) о чистилищи, 3) о зверхности папи, 4) о календари і 5) о антихристї. На сей послїдний артикул звертає автор особливу увагу, бо люди, що хотять розірвати з'єдиненє церкви руської з римскою, називають папу римского антихристом і тим головно відетрашнують православних від унії. Автор зазначає, що при поясненї тих артикулів буде наводити виреченя св. отців церкви грецкої, бо православні не

вірили би словам отців церкви римської. Рівнож говорить автор, що по заключеню унії всі сьвяті тайни і обряди церкви будуть ненарушені і застерігає ся против поголосок, котрі ширять православні, немовби то по кількох літах всі обряди і тайни мали бути винищені. Автор вказує православним, що і в самім Римі і в краях ему підданих тайна Евхаристії подає ся під двома видами та що всі обряди церкви всхідної заховують ся.

Се зміст передмови Потія „Унії“. Автор малює нам відносини церкви православної на Руси до патріархів а zarazом начеркує образ борби релігійної, яка відбувала ся на Руси перед довершенем унії. Патріархам закидає автор, що они не дбають про церкву православну та що самі стадо Христове на мясні ятки с. е. протестантамъ видають. І один і другий докір оправданий. Ми вглянули вже на вступі в причини, котрі розвинули ненормальні відносини поміж церквою руською а патріархами, ми вказали також, що патріархи через свої зносини з протестантами кинули православних в їх обійми. Ту саму гадку висказує пізнійше Потій в своїй відповіді на листъ патріарха Мелетія Пігаса, котрий взивав Потія до повороту між ісповідників православія. Потій називає тут Пігаса протестантом і вітверто говорить, що нарід руський шукав правди в просторих краях грецких, але не найшов єї, ... шигав в Александрії про св. Атаназія, в Царгороді про св. Йвана Златоустаго, в Єрусалимі про св. Кирила, але місто милих Богу отців церкви, що перенесли ся до щасливої вічності, найшов в Александрії Кальвіна, в Царгороді Лютра, в Єрусалимі Цвінґлія і зітхнувши з глибини серця над Грецією, щоби не сплямитись такими ересями, про себе подумати мусів.¹⁾

Зовсім вірно малює нам також Потій тяжке положене владик, що переводили унію в діло. Православні на вість, що владики задумують перейти на унію, почали ворушитись. Проповідники в роді Стефана Зизанія взивали нарід до опору против владик. Нарід почав печатати церкви, приходило до розрухів і проливу крови. Тої самої тактики против уніятських владик придержували ся православні перед введенем і по введеню унії. Грозьбами старали ся они відвести владик від унії. Що здоровле владик було виставлене на небезпечність, про се свідчать нам два панади православних на уніятських владик на Рагозу в р. 1598 і на Потія в р. 1609. Рагоза, як здаєсь, умер в наслідок ран, нанесених ему від православних камінями

¹⁾ Kazania i Homilie... Hieracyusza Pocienia... wydał Leon Kiszka... Supraśl 1714. p. 529—30.

в часі візитації церкви в Слуцку, Потій ледви уйшов смерті від ножа убийці, при чім однак пострадав два пальці правої руки.¹⁾

Щоби ослабити заходи владик уніятських, православні за-позичали ся в оружје у протестантів і називали голову церкви католицької антихристом а се послїдие мало немалий вплив на темні маси і відстрашувало їх від унії.

Дорікали також православні єпископам, що они для личних вигід, для місця в сенаті переходять на унію і тим підбурювали против них нарід, однак забували православні, що сам князь Острожский в письмі до Потія з р. 1593 ставив за условіе переходу на унію — право засїданя єпископів в сенаті,²⁾ в чім певно видів надію на поправу відносин в церкві руській.

Головними оборонцями православія являють ся братчики, про котрих, як ми бачили, Потій відзиває ся з певною погордою. Ми признаємо заслуги братств, що немало потрудились для розширення просвїти на Руси закладанем шкіл, однак мусимо признати, що докори Потія кинені братчикам, оправдані. Братства розширили дуже скоро власть дану їм від патриархів на власну руку. Они присвоювали собі власть скидати єпископів з престола, они вмїшували ся в справи єпископської юрисдикції, а що значна часть братчиків стояла під впливом протестантизму і в дусї протестантскім викладала собі святе письмо, про се свідчать нам печатні виданя братств, як твори Стефана Зизанія, твори „*Αντιγραφη*“ і „*Θρησκος*“. Смотрицкого, або рукописний твір члена львівського братства Рогатинця н. з. „Пересторога“.

Щоби надати більшої ваги своїм ворогованям против уніятських владик, православні удають ся за помочию до протестантів. Рано навязано вже зносини поміж обома сторонами а князь Острожский в р. 1595 висилає своїх делегатів на збори протестантів до Торуня і в листі своїм до протестантів обіцнює їм свою поміч а з їх сторони просять помочи против унії.³⁾ Надійшов рік 1596. Владики руські, з виїмкою Балабана і Колістенського, (котрі, як догадуєсь російський ученний Др. Левіцький⁴⁾ під впливом дружного опору мірян рішили остатись

1) Pefesz: »Geschichte d. Union« Т. II. р. 46.

2) Акты зап. Россіи Т. IV. Ч. гр. 45.

3) Лист сей напечатаний в „*Αντιόθησις*“ з р. 1599 і 1600. Гляди: „Памятк. полемич. литер. Т. III. Стр. 642—54.

4) Архивъ юго-зап. Россіи Ч. I. Т. VI. Стр. 101—2.

при православію) — скріпляють унію церковну в Берестю, православні відбувають рівночасно собор а на нїм беруть громадну участь протестанти. Ще в р. 1599 аранжує князь Острожеский наради з протестантами над полученем церкви православної з протестантскою.¹⁾ Не перечу, що православні в злучі з протестантами могли імпонувати силою, однак і се не дасть ся заперечити, що православні на тій злучі тратили на силах. Безперечно інтелігентний чоловік, князь Острожеский гадав, що православіє і протестантизм се одна віра, бо всі они вірують в Отца і Сина і св. Духа і тільки ріжнять ся в церемоніях,²⁾ а коли так думав чоловік інтелігентний, то вже само приставане з протестантами і спільні виступи против католицізму переконували меньше інтелігентних, що сиравді поміж протестантизмом а православієм нема ріжниць, або заходять ріжницї лише дуже малі. В злучі православних з протестантами зискувати муєла сторона інтелігентнїйша а такою стороною були протестанти, що мали поміж собою просвїчених учителїв і проповідників, свої знаменитими силами учительскими вишосажені школи, свої богаті печатні. Культура протестантів переймала багато православних до протестантизму а організм православія через се уладав. Через приставане з протестантами і користуване ся їх помочию доходило до того, що не лише свїтскі але і висше духовенство, як се посьвідчає Смо-трицький, не знали, в що мають вірити. Не диво тому, що, як каже Потїй, цілі громади православних заганили протестанти до своєї „плюгавоє“ обори.

Як бачимо, образ подій на Русі, який змалював нам Потїй в своїй передмові до „Унії“ стверджує історія. В ній вказує нам також автор на дві причини, що становили природний, історичний розвій унії, як відносини патріархів до православної церкви і розвій протестантизму на Русі. Тут вказує нам Потїй ще на поменьшу причину, що мала вплив на прискорене ходу Унії а іменно старане єпіскопів увільнити ся з залежности від свїтских осіб а особливо від братств.

* * *

¹⁾ Опис тих нарад, що відбули ся в Вільні, гляди: *Andreae Wengerscii Slavoniae reformatae libri quatuor*. Amsterdami 1679. p. 478—98.

²⁾ Памяти полемич. литер. Т. III. Стр. 646—8.

Писателі кінця XVI. і XVII. віку а за ними також деякі критики сего віку докорали єпископам, котрі перевели унію в діло, що они через унію мали узнати лише верхню власть нами а тимчасом довели до повного підчинення церкви руської, до признаня всіх правд віри церкви католицкої. Що під унією в часі єї пронагованя або введеня не розумів ніхто самого признаня зверхної власти Риму, про се маємо сучасні свідощтва. Скарга въ своїм знаменитім творі „О Jedności“ (1577 р.) зазначає виразно, що умовами переходу на унію суть: признає походження сьв. Духа, від Отця і Сина, наука про чистилище і. т. п., отже прийняте догм церкви католицкої. Всіх точок умовій начислив Скарга 19, однак поміж ними суть річи мало есенціональні, що з догматами католицкими не стоять в ніякій звязи. Подібно, як Скарга, глядить на унію Потій і в трех перших артикулах стає в обороні догм католицких про походженє сьв. Духа, про чистилище і про зверхність єпископа римского над всіма єпископами. Потій виказує правдивість тих тез, добираючи цитатів з сьв. писма і отців грецької церкви. Річею нашою буде вказати на жерела, котрих ужив він при списаню сих трактатів.

Перший артикул починає Потій тими словами. Римляни (церков католицка) говорять, що Дух святий походить від Отця і Сина „єдинимъ походженіємъ и єдинимъ дыханіємъ.“ Греки знов кажуть, що тільки від самого Отця походить а на Сині почиває. А инші говорять, що Дух сьвятий від Отця через Сина походить, в чім згоджують з деякими сьвятими отцями грецької церкви. А наша Русь — цше Потій — того слова „через Сина“ не приймає, бо відай не читає писем сьвятих Отців, котрі будучи в згоді і єдинстві з римскою церквою, так вірили і писали. Автор зазначає, що на доказ сего подасть свідощтва чотирнацяти отців. Самостійної праці Потія в тім трактаті добачасмо дуже мало, бо виреченя сьв. отців переклав автор майже дословно з книги Белярміна „Disputationes de controversiis fidei Christianae“ і лише в кількох случаях наводить цитати, котрих в Белярміна не подибуємо а котрі взяті в більшій часті з книги Скарги „О Jedności“. Потій покликє ся в тім трактаті на виреченя Григорія Тавматурга, Атаназія Алексе., Василя Великого, Григорія Нисского, Григ. Назиянзенського, Кирила Єрусалимского, Йоана Златоустаго, Єніфания Кипрського, Дидима Александрийського, Кирила Александрийського, Анастазія, Тараса, Максима і Йоана Дамаскина. До виречень тих отців додає Потій ще свідощтво Мегафраста. В тім самім

порядку наводить їх Беллярмін. Хоть Потій покликує ся на свідочтва п'ятнадцяти отців або писателів, то наводить виреченя лише дванадцяти з них, оцускаючи Григ. Ниского, Кирила Єрусалимского і Дидима Александрійского, хоть они поміщені в Белярміна¹⁾. По виреченях святих отців згадує Потій про собор фьлорентийский, на котрім ведено спори про походжене св. Духа. Результатом тих спорів, каже Потій, було се, що узнано правдивість догмату католицкого, причім рішено, що „отъ Сына“ і „через Сына“ означає одно і то само.²⁾ Хоть Греки узнали на соборі фьлорентийскім правдивість догмату католицкого, то всежь таки „вимовляли ся напежови“, не хотячи того слова „изъ Сына“ до свого символа віри додавати. І ми, кінчиць Потій, приступаючи до згоди з церквою римскою, держимо ся ісповіданя грецких отців, віримо так, як вірили учасники собору фьлорентийского, однак, як они, так і ми „то собі варовали есмо и варовати будемъ у напежа, абыхмо по старому складъ вѣры въ церквахъ своихъ отпоровали, то естъ: „и въ Духа Светого, Госнода истиннаго и животворящаго, иже одъ Отца исходящаго, иже со Отцемъ и со Сыномъ сопокланяема и сославима“. З історії знаємо, що так не стало ся. Потій і Терлецький прийняли в Римі враз з вірою про походжене св. Духа від Отця і Сина також формулку „и отъ Сына“.³⁾

Заголовок другого „артикулу“ гласить: „О чистцу, о котрый се тежь наши спречастъ, наслѣдуючы въ томъ всихъ геретиковъ и иновѣрцовъ, которые твердятъ, ижь чистца нѣтъ, а затымъ и памети и молитвы, и приношенія за умерлыхъ быти порожніе повѣдають“.

Перший доказ за істнованем чистилища бере Потій з розуму, кажучи, що надармо ті приносять молитви за умерших,

¹⁾ Порівнай: Roberti Bellarmini Disputationum... de controversiis fidei christianae. Coloniae Agrippinae MDCXX. T. I. lib. II. Cap. XXV p. 359—367. З Скарги твору „О Jedności“ наводить Потій слова Атаназія з книги о „єдиностѣ вѣры“, (порівнай: Памяти. полемич. литерат. Т. II стр. 425), далше слова Атаназія „Христось Духа своего зъ своею иґности, Бога зъ Бога, зъ себе иґотне будущого, апостоломъ и облюбеницы своей показалъ“ (Ibidem стр. 425)

²⁾ Про трактоване справи походження святаго Духа на соборі фьлорентийскім стрічаємо згадку в Беллярміна (ор. cit. p. 356 і 7.). Порівнай також статтю Скарги „О Jedności“ (Памяти. полемич. литерат. Кн. II. стр. 419 і дальші.

³⁾ Pelesch: „Geschichte d. Union“ Т. I. стр. 606.

котрі не вірують в істноване чистилища. Бо коли душі праведних спасені, то не потреба за них молити ся; колиж суть осуджені, то даремна за них молитва. Свiate письмо (Сирах. 41.) каже: „нѣсть во адѣ обличенія живота“. Колиж ми молимо ся за умерших і жертви за них приносимо, то мусять бути третє місце, посередне між небом і пеклом, де бувають задержані душі так довго, доки не сплатять своєї вини до останка. А однак, каже Потій, у нас називають віру про чистилище „мытарствами“. На доказ, що і святи Отці вірили в чистилище наводить Потій виреченя Хризостома, Теофілякта, Дамасцена, Григор. Назиянзенського, Василя Великого, Евзебиа, Кирила і Григория Двоєслова. Виреченя ті вийняв Потій знов з твору Беллярміна.¹⁾ На кінци трактату заявляє Потій, що мігби так само навести свідочтва отців церкви римскої, однак не робить сего, щоби хто не сказав „иждь латинскими докторми довожу“. Потій додає досить рідку замітку, звернену до православних: „досыть и тыхъ (отців), которыемъ тутъ поменялъ, хіба хто слѣнь и безъ розуму былъ, хтож того не бачилъ“.

Третий „артикул“ про зверхність папи римского над всіма єпископами доказує Потій передовсім історичними фактами, що на перших сімох вселенських соборах перше місце займали єпископи римскі або їх висланники.²⁾ Зверхність єпископів римских стверджує дальше Потій свідочтвами отців Ігнатия, Іренея, Епіфанія, Атапазія, Василя, Йоана Хризостома, Кирила, Юстиніяна, котрі переклав рівножь з твору Беллярміна³⁾. Подаючи слова св. Іренея відсилає Потій читателя, що хотівби ширше дізнатись про столицю св. Петра, до „Евангелія Учителького, руского друку“ кажучи: „тамъ обачытъ, хто на его столицы продкуеть“. Ми додамо,

¹⁾ Порівнай Roberti Bellarmini: Disputationum... tom: II. p. 604 8.

²⁾ Подібні місця гляди в творі Скарги »О Jedności« (Памятники полемической литературы“ Т. II. стр. 312—16.) і в брошурі Венедикта Гербеєста »Wiary kościoła rzymskiego wywody« з р. 1586 (Ibidem p. 586—91).

³⁾ Roberti Bellarmini: „Disputationum...“ Т. I. libr. II. cap. XV. p. 648—9. Подаючи свідочтво Хризостома, котрий скинений з престола удає ся о поміч до папи, розказує Потій також про рішення папи і покликає ся на „Історию церковну“ Никифора. Тут користував ся Потій твором Скарги „О Jedności“ (Гляди: Памятк. полем. литерат. Ки. II. стр. 323.)

що по раз перший вийшло на Руси „Евангеліє Учительное“ з печати в Заблудові 1568. року.¹⁾

По свідощтвах святих Отців згадує Потій, що на соборі Труляньскім і на дугім царгородскім, єпископови царгородскому приділювано друге місце по єпископі римекім. Рівножь поставлено на другім царгородскім соборі, щоби єпископ не переходив з своєї области до другої. Колиж би єпископ спорив з другим єпископом про яку небудь річ, то має стати перед собором тої области, в котрій єсть. І тогди не вільно призивати на собор єпископів другої области навіть для поради („разу ма ради“). Колиб єпископови осуд не подобав ся, то митрополит і єпископи мають донести про сю справу папі римському, а сей або потвердить осуд, або віддасть справу поблизьким єпископам під поновний суд. Потій додає ще, що на соборі Сордикийскім (правило 4 і 7) рішено, що колиб єпископи якоїсь области скинули єпископа а він заявить, що до Риму віднесе ся, то на єго місце не можна установляти наслідника, доки сего папа не рішить.²⁾

Невелику цікавість будить четвертий „артикул“, в котрім Потій заявляє ся за реформою календаря. Покликуючись на „Історию церковну“ Никифора (історика 14. віку), доводить, що всхідна церква сьвяткувала часто Пасху разом з жидами, против канонів апостольских. Дальше заявляє автор, що Пасху повинно сьвяткувати ся все в неділю, бо в той день Христос воскрес, а вкінци в першу неділю по Пасці жидівській і то від дня 14. луні до дня 21. тогож місяця. Се послідне ухвалив собор Нікейскій. Православні від сего відступили, бо часто навіть в пята неділю по Пасці жидівській свою Пасху сьвяткують.

Що Потій був прихильним реформі календаря, про се свідчить нам єго твір виданий в Римі в р. 1596., в котрім запевняв, що з прийнятем новаго календаря, „старая пасхалія и порядокъ святъ... не єсть нарушонъ.“³⁾ Свою прихильність до реформи календаря заявив Потій також на иньшій місци а іменно в полемічнім утворі п. з. „*Αντιρρησις*“.⁴⁾ Поміж точ-

¹⁾ Каратаєвъ „Описаніє славяно-рускихъ книгъ напечатанныхъ кирилловскими буквами съ 1491 по 1652. г. СПб. 1883. стр. 163.

²⁾ Правило 4. Сардикийского собора наводитъ Потій з Белярміна (Op. cit. T. I. lib. II. Cap. XXI. p. 674.)

³⁾ Опис двох карток сеї дуже рідкої книги подав Я. Головацкый в „Запискахъ императ. акад. наукъ“ Т. XXIX. Кн. I. СПб. 1877. стр. 90 -6.

⁴⁾ „Памятк. полем. литерат.“ Т. III. стр. 777.

ками, на які Потій і Терлецкий в Римі складали обіт, була також згадка про новий календар, котрий владики рішили прийняти лише тогді, колиби він не порушував в нічім старого порядку свят і обрядів.¹⁾

Наведений уступ про календар з твору Потія „Унія“ має лише вартість в звязи з літературою полемічною, яку викликала реформа календаря на Русі при кінци 16 віку і яка тягнулась ще в посліднім десятку першої половини XVII. віку.²⁾

Дуже цікавим уступом єсть послідна часть твору Потія, де він говорить про антихриста. Вже в передмові заявив Потій, що православні відстрашують тим людий від унії, що пану називають антихристом. Тут стає автор в обороні наші римського і збиває ту абсурдну мисль, яку православні перейняли від протестантів. Потій перестерігає православних перед протестантами і заявляє що послідні ждуть лише на се, щоби їх зловити в свої сіти а описли всі їх обряди і віру винищити. Потій звертає також увагу на се, чому протестанти не виступають так пристрасно против православних, як против католиків. Причина лежить в тім, що православні не уміють виказувати протестантам їх блудів так, як католики. Та і не дивниця, каже Потій до православного: „Ты бѣднѣй простаку, не только противника обличишь, але и самъ себе оборонити не можешь, когда тебе простаками Рускимъ, быдломъ глухимъ, неукомъ пошнвають!“ Потій додає, що протестанти, маючи в Англії за собою короля, всю римську віру викоренили, а то само зробили би з православієм, колиб дістали ся до власти. Потій кінчить: „Лишь огонь гасити, коли у суета горитъ, чим тогди, коли до твоєї кривлі прийде. Не поможе тогді тое братерство, ті заговори і ворохобні, які тепер з ними підносите на своїх людий, котрі так про свое як і Ваше душевне спасеніє і о ліпший порядок в церкві Божій, чим до тепер его мали, дбають, а що важнійше про згоду, любов і з'єдиненє, о котре самі в церквах наших безнастанно просимо, — старають ся, щоби ми по старому, як се за батьків наших було „єдиними усты и єдинимъ сердцемъ могли славити пречестное и великолѣное имя Отца и Сына и Святого Духа.“

⁴⁾ Pelesch: „Geschichte d. Union d. ruth. Kirche mit Rom“ T. I. p. 529.

¹⁾ Цілу літературу полемічну в справі календаря зібрав доволі старанно Проф. Сумцов в своїй розвідці „Историч. очеркъ польгокъ католикѣвъ ввести въ южно и зап. Россіи григор. календаръ. Кієвъ 1888. (з. „Кієв. Старини“).

По тім короткім вступі починає Потій говорити про антихриста, зазначаючи наперед, що ціла оборона папи не єсть его трудом самостійним, бо він користував ся тут „казаньєм о антихристі“, котре видали „Римляне“. Потій говорить, що зрівнав лише місця св. письма і виреченя св. отців, що приходять в „Казанью“ з оригіналами а провіривши їх правдивість „предожиломъ часть нѣкоторую того „казанья“ на нашъ языкъ Рускій“. Під „Римлянами“ розуміє тут автор ісповідників римської церкви а під „казаньєм о антихристі“ проповідь звісного перекладчика біблії на польську мову Якова Вуйка п. з. O Antychryście, synu zatraconym, ieśliż e już przyszedł, albo nie. A iż nie Papież iest Antychrystem, ale Ewangelikowie¹⁾ Цілий трактат Потія про антихриста єсть з малими пропусками і змінами майже дословним переводом проповіди Вуйка. З огляду, що питання се про антихриста витворило досить значну літературу і що аргументи, якими послуговали ся протестанти і православні против папи, називаючи его антихристом, майже однакові, я подам в коротці порядок мислей сего уступу брошури Потія.

Потій доказує за Вуйком, що антихрист буде одним чоловіком, одною певною особою і скріпляє виводи словами св. письма і виреченнями отців грецких. Колиж би хто прийняв, як се твердять протестанти, що антихристами єуть папи почавши від Бонифатія III, то тим способом заперечив би слова св. святого письма і отців церкви.

Дальше доказує автор, опираючись на словах Йоана Златоустого, що антихрист прийде тогди, коли цісарство римске буде цілком знищене. Колижби св. Йоан Златоустий розумів під антихристом папів, то бувби вітверго на них вказав. Однак Йоан Златоустий визнавав головним пастирем церкви папу, бо до него удавав ся о поміч, коли Теофіль скинув его з патрияршої столиці.

Антихрист має винести ся понад Бога, чого папа не робить, бо каже хвалити Бога і Святих Его, а тим самим не може бути антихристом.

¹⁾ Postilla catholica. To iest, Kazania na Ewangelie Niedzielne y Odświeitne przez cały rok: według wykładu samego prawdziwego, Kościoła S. powszechnego. Teraz znowu przeyrzana y poprawiona. Przydane są niektóre nowe Kazania: y Obrona tey Postylle, naprzeciw sprośnym wykrętom y potwarzom Postylle kacerskiej: y Regestr dwoiaki. Przez D. Jakuba Wuyka z Wagrowca, Theologa Societatis Jesu. Cum gratia et Privileg. S. R. M. W Krakowie. W Drukarni Siebeneycherowey: Roku Pańsk. 1584. p. 515—528. Прямірник сеї дуже рідкої книги находить ся в бібліотеці університетській у Львові.

Антихрист має сидіти в церкві Єрусалимській і бути Месією жидівським, як се твердять отці церкви, тож напa антихристом бути не може. Колиж би ми навіть пішли за отцями церкви Єронімом, Златоустим і Теодоритом, котрі твердять, що антихрист має сидіти в правдивій церкві Христовій, то і тогди годі розуміти під напою антихриста, бо не кождий, що сидить в церкві Божій єсть антихристом. Апостоли і їх намісники сиділи в церкві Божій а не суть антихристами. Той тільки буде антихристом, що засяде в церкві Божій — як'о бог.

Антихрист, після слів пророків і отців церкви, має влодіти всего три і пів року, а в протестантских „постиллях“ читаємо, що напa стали антихристами або від р. 607. або 1150. по Христі. Самі отже протестанти не годять ся в тій справі поміж собою.

Ісус Христос, апостол Павло і отці церкви твердять, що антихриста приймуть Жиди за свого Месію, отці церкви признають дальше, що антихрист уродить ся з поміж Жидів а сьв. Йоан називає всіх еретиків антихристами. Колиж би напa мав бути антихристом, то еретики, що суть предтечами антихриста, не виступади би так пристрасно против напa. Однак против напa виступають не одні протестанти, але і Турки, Татари та Жиди, тому напa не може бути антихристом.

На тім кінчить ся оборона напa а Потій ідучи за Вуйком називає еретиків предтечами антихриста, котрі для него збудують престол, аргументуючи в сей спосіб:

Антихрист має зневажати Бога і Сьвятих а се роблять еретики, що виступають против божества сьв. Тройці, що зневажають Пресьвяту Діву і всіх Сьвятих.

Антихрист має свою назву від того, що противить ся Богу і Христови. Нинішні еретики суть вірною дружиною антихриста, бо противять ея Христови і Ёго церкві.

Антихрист має винищити Службу Божу, еретики знесли вже безкровну жертву і руйнують престоли, а через се стають післанцями антихриста.

Антихрист має винищити тайну крещеня, що роблять еретики, коли учать, що діти родичів християнських не потребують крещеня, або що для дітей крещене непотрібне а для старших неможиточне, та що крещене єсть безпотрібною церемонією.

Антихрист не дбає про Бога вітців своїх, так само не дивлять ся еретики на старинність церкви, єдність

віри, на наслідство пастирів в церкві Христовій, папів, патриархів, єпископів.

Антихрист має винищити всі знаки і пам'ятки віри християнської, а се мають на мисли і над тим працюють єретики, щоби викидати олтарі посвячені Богу, ввертати церкви Божі, палити і розбивати образи, рабувати монастирі, нищити шпиталі, розганяти школи, доплати моці Святих, нищити їх пам'ять, отвирати гроби умерших, валити цвинтарі, відкидати всі старі обряди, строїти сьміхи з святих тайн, відкидати жертву служби Божої, доплати Тіло Христове.

Антихрист єсть чоловіком гріху, такими суть також єретики, котрі вірують, в що хочать, котрі гадаєть, що будуть спасені одною вірою без добрих діл, що виступають против сповіди, котра людий від злих діл здержувала.

Святий Йоан назвав антихристами всіх, що відлучили ся від церкви католицкої, а що єретики відступили від церкви, тому суть малими антихристами, слугами будучого антихриста.

На тім кінчить Потій свій твір п. з. „Унія“. Я згадав, що Потій опер свою оборону папи від закиду протестантів на „Казаню о Антихристі“ Вуйка. Тут замічу, що і ся проповідь Вуйка оперта в значній частині на творі Белярміна.¹⁾ Силу аргументації сеї оборони мусимо признати вже хотьби для того, що нам нині видає са сьмішним, як могли протестанти подібно абсурдну мисль в своїй літературі підносити і аргументовати. Що іменно протестанти піднесли сю мисль, се знаємо з творів протестантских. Антихристом назвав папу Лютер, Іллірик, Хитрей, В. Мускуль, Теодор Беза, Бібляндер, Генрик Панталеон, Генрик Буллігер, Кальвін, Меліхтон, і т. п.²⁾ Гадка та найшла плідну рілю в польській і рускій літературі. Антихристом названий вже папа в протестантській біблій Радзівіла³⁾ з р. 1563. З доказами сеї абсурдної тези виступив в р. 1570. другий польський письменник Кровіцкій в своїй брошурі „Wizerunek Anty-

¹⁾ Порівнай прим. докази Вуйка, що антихрист одна особа і Белярміна „Disputationum“ Т. I. lib. III. cap. II. p. 712—4., що антихрист буде сидіти в Єрусалимі (Т. I. lib. III. cap. XIII. p. 750—1.), що антихрист буде володіти півчетверта року (Т. I. lib. III. Cap. II. p. 713 і 745), що жиди приймуть его за свого Месню (Т. I. lib. III. Cap. XII. p. 746).

²⁾ Bellarmini „Disputationum de controversiis fidei Christianae“ Т. I. lib. 3. p. 710.

³⁾ Скабалановичъ: „Объ Апокрисеѣ Филалета“ стр. 35.

chrystów“, дальше Чехович в своїм „Epistomium“¹⁾. Слідом польських протестантів пішли вскорі Русини. Першим, що підніс ту гадку в рускій літературі був Мотовило, що перемешкував на дворі князя Острожского і в творі, що не дійшов до нас, старався ту тезу уаргументовати. По проголошенню григоріянського календаря розширила ся так гадка на Русі знов під впливом протестантів, котрі пророцтво Даниїла (7. 2.), що антихрист буде зміняти часи, відносили до папи.²⁾ Руский полеміст і аскет Вишеньський вірить рівножь, що папі лишає ся зробити ще один крок т. є. „отрыгнуть хулу на Вышнего, на благочестіе гоненіе велие сотворити, православныхъ томити и мучити... и антихриста породити...“³⁾ Князь Острожский в листі до протестантів на збір в Торуні в р. 1595., озлоблений на єпископів, що переводили унію, називає рівножь папу антихристом, а в р. 1596. видає Стефан Зизаній книжку посвячену князям Острожским п. з. „Казанье св. Кирила Єрусалимского о антихристѣ і знаках его“.. в паралельнім тексті рускім і польскім, в котрій фалшує вискази сего Святиого, щоби тільки довести, що папа антихристом, причім користує ся твором протестанта Зібранда Любберта „De Papa Romano“ (1594), котрого десята книга посвячена доказам, що папа антихрист.⁴⁾ Під впливом Зібранда Любберта ту саму гадку підносить ще Смотрицкий в своїм „Θρηνοσ-и“ і поезіями Петrarки, Мантуана, Бернарда Клоніяцена і т. п. старає ся єї уаргументовати.⁵⁾ Розуміє ся, що в пристрастній борбі, православних з унією зовсім вистарчаючим аргументом для них, на доказ, що папа антихрист, була навіть поезія, так як вистарчаючою була она і для протестантів, котрі вже дуже рано почали видавати подібні твори против папи, як прим. твір „Aviso Piacevole dato alla bella Italia da un nobile giovane Franzese, котрого докази збиває основно в своїм „Appendix ad libros de Summo Pontifice“ Беллярмін.⁶⁾ Протестанти, а за ними православні, як бачимо, виступили до борби против католицизму з нена-

1) Epistomium na wędzidło X. Hieronima Powodowskiego Ks. III. str. 322—427. егземпляр єсть власностию бібліотеки кн. Чарторийского в Кракові.

2) Порівнай: Stanisława Grodzickiego: „o poprawie kalendarza kazań dwoie“. Wilno 1587. стр. 27—8.

3) Акты южной и зап. Россіи Т. III. стр. 264.

4) Більше про се сказав я в студії над „Пересторогою“ стр. 154—166.

5) Θρηνοσ t. j. Lament iedyney powszechney Apostolskiew Wschodniey Cerkwi... przez Theofila Orthologa. Wilno 1610. Rozdział IV.

6) В виданю Беллярміна з р. 1620. я сего „Appendix-a“ не найшов. Єсть оно в иньшій виданю 1559. Т. II. стр. 1—38.

вистію і пристрастю а не дивниця, що католики відплачували ся їм тою самою монетою. Тим дасть ся пояснити тоя, з яким також автор „Унії“ відносить ся до православних, а ще більше до протестантів.

* * *

Ті замітки насунули ся мені на мисль при розборі твору Потія п. з. „Унія“. Твір сей має на цілі перестерегти православних перед дружбою з протестантами, а заразом пере-свідчити, що лише три справи а іменно догмат про походжене сьв. Духа, про чистилище і про зверхність Папи римского ділять православних від католицизму, бо ні календар, ні без-мисельна наука про антихриста не належать до артикулів віри. В історичнім згляді важний сей памятник, бо він начеркує нам дуже вірно образ борби релігійної на Русі перед введєнем унії, вказує на оружїє, яким протестанти в дружбі з правос-лавними воювали против Унії, а заразом рішучо заперече погляди тих, що унію уважали лише зверхнім підчинєнем під власть папи.

Хоть значна часть полеміки оперта на творі Белларміна, або проповіді Вуйка, то і в літературнім згляді важний сей памятник, яко перше письмо полемічне, що вийшло з сторони уніятів а рівночасно яко письмо, що через живість оповіданя і силу вислову належить до найкрасних творів нашого пись-меньства кінця XVI. віку. Важний сей памятник і для характеристики автора, в котрім бачимо чоловіка быстрого по-гляду, знатока відносин на Русі, чоловіка горячо відданого ідеї введєня унії на Русі. А що таким іменно чоловіком був Потій, се стверджують нам поміж иньшим також дослїди ро-сійского ученого, Ор. Левицкого.¹⁾

* * *

З рефератом про брошуру Потія п. з. „Унія“ получив прелегент реферат „В справі дослїдів над історією унії“. Пре-легент зазначив, що історія унії роз'яснена вже по части в творах католицких письменників, як Кульжиньского, Гара-севича, Пелеша і Ліковського, та що і в російській літературі видно вже більше обективности (прим. в праці Ор. Левицкого), як в давнійших працях Кояловича, або иньших істориків. До повного образу унії і всіх фактів, що єї попередили, або єї то-варишили, недостає ще дуже багато. Прелегент звертає тому увагу на архіви заграничні а особливо на архів уніятских митрополитів в Петербурзі, котрий належало би конче в ін-

¹⁾ Ор. Левицкий „Ипатій Потій, кієвск. уніятскій митрополитъ“ СПб. 1885. стр. 24.

тересі дослідів над унією повірити фаховому чоловікові до перегляду.

Дальше звертає ся ще раз прелеґент до особи Потія і каже: Окрім твору „Унія“ і згаданої нами брошури „календаръ Римській Новий“ заслужив ся Потій ще більше на полі літературнім. Помилую тут его перениску з князем Острожским і Львом Сапігою а вкажу на важийші его літературні твори. В р. 1598. написав Потій відповідь клирикови Острожскому на его письмо н. з. „Отнись на листъ Потія“.¹⁾ В р. 1599. видав Потій знаменитий історичний твір н. з. „*Antiq̄nitas*“.²⁾ В р. 1601 напечатав вік відповідь на письмо александрійского патрiарха Мелетія Пігаса, котрий взивав Потія до повороту на православіє.³⁾ В р. 1603. видає він в Вільні брошуру „*Obrona św. Synodu Florenckiego*“ під іменем Петра Федоровича. В р. 1605. видав він брошурку н. з. „*Prawa i przywileje od Najjaśn. królów nadane*“ а крім того „Посольство Мисаила до папи Сикста III в рускій і польській мові.“⁴⁾ В р. 1608. напечатав Потій брошурку н. з. „Гармонія восточної церкви съ костеломъ Римскимъ“, що єсть немовби продовженем „Унії“.⁵⁾ В р. 1609. написав він з нагоди нападу убийчого на его особу письмо, в котрім заявляє, що ніякі напасти ані небезпечности не відстрашать его від праці для унії.⁶⁾ Єму приналежать проповіді, видані в сто лїт по его смерті митроп. Кишкою в польскім переводі.

Потій дбав рівно щиро про розширене унії, заводив уніятські школи як прим. в Берестю, Вільні і Володимирі,

¹⁾ Брошура клирика Острожского (Ваєцля Суражского) відпечатана в „Памяти. полемич. литературы“ Кн. III. стр. 377—432. Відповідь Потія гляди в тій самій книзі стр. 1041—1122.

²⁾ Передрук польско-руского тексту находимо в „Памяти. полемич. литерат“ Т. III. стр. 477—982. Першим, що підніє авторство Потія був проф. Скабаланович (гляди: „Объ Апокрисеѣ Филалета“ Петербург 1873.) Против гадки сего ученого проф. вступив Голубев в „Библиограф. замѣчания о нѣкоторыхъ старо-печатныхъ книгахъ“ Київ 1876., однак его докази дуже малозначні, щоби не признати справедливости проф. Скабалановичев. Проф. Бріккер твердить рівнож, що автором „*Antiq̄nitas-a*“ єсть Потій (Spory o Unię w dawnej literaturze. str. 598.)

³⁾ Відпечатана в „*Kazania i Homilie... Hieracyusza Pocięja*“... Supraśl. 1714.

⁴⁾ Руский текст після рукописи відпечат. в „Архив-ѣ юго-запад. Россіи“ Часть I. Т. VII. стр. 193—231.

⁵⁾ Відпечат. в „Памяти. полемич. лит.“ Т. II. стр. 169—222.

⁶⁾ Відпечат. в творі Скарги: *Na Threny i Lament Orthologa...* przestroga. Kraków 1610 стр. 104—7.

з котрих вийшли опісля горячі оборонці уніатської церкви. Він один з єпископів, що приложили руку до введення унії, умів постояти за тим ділом відважно, з посвятичем всіх своїх сил, з повним самовідреченем.

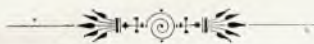
Минає триста літ, як сей чоловік жив і діяв а однак над розбором та характеристикою его творів та его пастирської діяльності не много зроблено. Деякі замітки про *'Αντιόχειος* нанечатав проф. Скабаланович в своїй праці „Объ Апокрасисѣ Филалета“. Характеристику проповідий Потія подав православний священник Трипольський.¹⁾ Коротку брорушу про життя Потія списав Ор. Левицкий. Все то зробили православні писателі. Ми католики на жаль, не можемо повеличатись ні спеціальною працею про твори Потія ні про пастирську діяльність сего знаменитого мужа. Позволюю отже собі поставити такі резолюції:

II. Віче католицке:

а) Признає потребу зібраня в краю і за границею і опрацюваня матеріалів відносячих ся до исторії Унії а передовсім уважає пожаданим оголошене твору про діяльність душпастирську, літературну і проповідничу Інагія Потія.

б) Поручає Комітетови виконуючому, щоби поробив стараня для здійсненя сеї мисли.

¹⁾ П. Трипольскій: „Уніатскій митрополитъ Інагій Потій и его проповѣдническая дѣятельность.“ в „Трудахъ кievск. духовн. академіи“ за рік 1877. і 1878.



O potrzebie urządzenia kursu socyalnego w kraju

(Referat ks. dr. Antoniego Trznadla).

»Kto ją (kwestye socyalną) rozumie, ten rozumie terażniejszość, kto jej nie rozumie, dla tego terażniejszość i przyszłość jest zagadką».

Biskup Ketteler, Predigten,
t. II, str. 133.

Jak we fizycznym rozwoju poszczególnego człowieka każdy wiek ma właściwą sobie chorobę, tak też i w rozwoju całej ludzkości, każdy wiek, albo ogólniej mówiąc, każdy okres, przechodzi chorobę, która jest tylko jemu właściwą. Chorobą XIX wieku, to kwestya socyalna.

Co to jest kwestya socyalna?

Kwestya, z łacińskiego *questio*, oznacza pytanie, albo trudność znalezienia odpowiedzi na pytanie, wzięte czyto z zakresu teoretycznej nauki, czyto z zakresu praktyki codziennego życia. W kwestyi socyalnej trudność polega na tem, jak należy urządzić stosunki społeczne, aby społeczeństwo mogło się normalnie rozwijać, tak iżby i poszczególne jednostki i całe rodziny i wszystkie warstwy społeczne w dobrobycie doczesnym udział mieć mogły. Jeżeli bowiem niektórym tylko warstwom krzywda się dzieje, to wskutek tego w całym społeczeństwie powstają niezdrowe stosunki i pewne zaburzenia. Społeczeństwo jest jakoby jednolitym organizmem, uszkodzenie choćby tylko jednej części organicznej cały organizm odczuwa.

Kwestya socyalna zawsze istniała i istnieć będzie, gdyż obejmuje sprawy, które dla człowieka nigdy nie mogą być obojętne, wszelako nie zawsze jest równie piekącą i groźną. Bardzo groźną staje się wtenczas, gdy prawodawstwo nie od-

powiada rzeczywistym stosunkom społecznym, a mianowicie, gdy stosunki społeczne z czasem zupełnie się zmieniły, a prawodawstwo pozostało to samo. Gdy bowiem dawny ustroj prawny nie odpowiada nowym stosunkom i potrzebom, gdy sprzyja jednym, a krzywdzi drugich, to nie odpowiada swemu zadaniu, które właśnie na tem polega, że ma szerzyć dobro wszystkim członków społeczeństwa. Gdy zaś nie odpowiada swemu zadaniu, to staje się bezużytecznym, a nawet szkodliwym, i w społeczeństwie powstaje zaburzenie i dążność do usunięcia tego ustroju, a ustanowienia innego. Z ustrojem społecznym dzieje się wtenczas to, co się dzieje ze suknią, która była dobrze dostosowaną do ciała, ale z czasem, gdy dziecko wyrosło, stała się ciasną i niewygodną, a wskutek tego musi być zrzucaną.

Nadzwyczajnie groźnie, jak nigdy dotychczas, występuje kwestya socyalna w naszych czasach. W kwestyi socyalnej, jak dziś występuje, nie chodzi tylko o poprawę niektórych rzeczy w stosunkach ekonomicznych, ale o urządzenie wszelkich stosunków w społeczeństwie, a więc o określenie praw i obowiązków jednostki i rodziny, o znaczenie religii w społeczeństwie i t. d. i t. d.

Dawniej w kwestyi socyalnej chodziło o usunięcie pewnych przywilejów pewnych klas, dziś zaś chodzi o same podstawy społeczeństwa, a mianowicie chodzi o to, czy ma być religia, własność prywatna, rodzina, organiczny układ społeczeństwa i inne tym podobne rzeczy, przez dekalog uświęcone, czy też instytucje te już spełniły swe zadanie, a obecnie jako nieprzydatne muszą ustąpić miejsca instytucjom im wręcz przeciwnym. Dawniej zgłodniałe tłumy ludności rzymskiej wołały: „panem et circenses!“, a gdy im rzucono kawał chleba dla zaspokojenia głodu, i urządzono zabawę dla podniecenia zmysłów, tłumy te ubóstwiały bogatych patrycyuszów i dumnych cesarów. Dzisiaj zaś wzburzone tłumy wołają; „Żądamy chleba, ale nim się nie zadawalniamy, my żądamy zupełnej wolności i równości, nie chcemy znać żadnych patrycyuszów ani cesarów, — cesarem my jesteśmy. Jesteśmy ze wszystkich najliczniejsi; gdy się zdołamy porozumieć, będziemy najsilniejsi, a wtenczas prawo będzie za nami. Religie władzę, urzędy, wojsko i t. p. powymyślali nasi panowie, aby nas ujarzmić i wyzyskać, my musimy to wszystko zburzyć, choćby ogniem i mieczem, jeżeli nie można inaczej, a na gruzach dzisiejszych instytucji wznieść gmach nowy, którego imię: państwo przyszłości!“

W kwestyi socyalnej, tak szeroko pojętej, chodzi o rzeczy zbyt ważne, by komukolwiek mogły być obojętne. To też „żadna kwestya — powiada Leon XIII w encyklice *Rerum novarum* — nie jest tak ważną, ani też umysłów ludzkich nie zajmuje silniej, jak kwestya socyalna“. Społeczeństwo XIX wieku stoi przed nią, jakoby mityczny Edyp przed sfinxem, który grozi mu pożarciem, jeżeli zagadki jego nie rozwiąże. Chcąc zaś do rozwiązania tej kwestyi się przyczynić, trzeba ją rozumieć i poznać wszechstronnie, a przeto i ze stanowiska naukowego. Sposobność takiego poznania kwestyi socyalnej mają dotychczas tylko juryści, a mianowicie w swoich studyach ekonomii społecznej i prawa politycznego. Ponieważ zaś kwestya ta obchodzi nie tylko jurystów, ale wszystkich, którym przyszłość społeczeństwa nie jest obojętna, przeto za granicą używają wszelkich środków, aby wszystkie klasy inteligentne z kwestyą tą zapoznać. W szczególności zaś katolicy dokładają wszelkich starań, aby w świetle zasad katolickich przedstawić kwestyę socyalną z naukowego stanowiska jak najszerszym kołom. W tym celu założono wiele naukowych stowarzyszeń i czasopism, które o tej kwestyi *ex professo* traktują. Do najważniejszych czasopism należą: we Francyi: „*La réforme sociale*“, „*L'association catholique*“, „*La justice sociale*“; w Niemczech: „*Christlich-soziale Blätter*“, także „*Stimmen aus Maria-Laach*“ ogłosiły bardzo wiele artykułów o kwestyi socyalnej, które potem wyszły w osobnych zeszytach. W Austryi jest „*Monatschrift für christliche Socialreform*“, redagowane przez ks. dr. Scheichera. We Włoszech w r. 1890 na wiecu katolickim w Genui powołano do życia: „*Unione cattolica di studii sociali*“, a stowarzyszenie to od r. 1893 wydaje miesięcznie czasopismo p. t. „*Rivista internazionale di scienze sociali e discipline ausiliarie*“.

Wszelako nigdzie, a tembardziej tam, gdzie chodzi o pierwsze zasady nieznaney nauki, martwe słowo książki, choćby najjaśniej pisanej: nie zastąpi słowa żywego, które słyszymy przy ustnym wykładzie. To też za granicą, zaczęto urządzać dla klas inteligentnych całe kursy naukowe o kwestyi socyalnej. Najwięcej na tem polu zdziałały Niemcy. Wiece katolików niemieckich stworzyły *Volksverein*, ten zaś stworzył kursy socyalne, które się prawie co roku odbywają w rozmaitych stronach rozległego państwa niemieckiego (Freiburg w B., Bamberg, Neisse, Dortmund).

U nas w Austryi inicjatywę w tej sprawie wzięło katolickie stowarzyszenie naukowe *Leo-Gesellschaft*, i r. 1894

urządziło pierwszy kurs socyalny we Wiedniu w dniach 7., 8., 9., i 10. sierpnia. Wykłady były następujące:

2 wykłady O. A. Weissa, dawnego profesora socyologii na uniwersytecie katolickim we Fryburgu (Szwajcarya): „Ueber die allgemeinyn Grundbegriffe der Gesellschaftslehre“; książę Alojzy Liechtenstein, „Ueber die Geschichte der Entwicklung der heutigen gesellschaftlichen und wirthschaftlichen Lage im Allgemeinen; dr. J. Pohl, profesor szkoły agronomicznej w Mödling, „Ueber Stand und Ursachen der Agrarfrage“; tenże sam miał drugi wykład „Ueber die Reformziele in der Agrarfrage“. Dr. Alfred Ebenhoch, członek parlamentu, „Ueber Stand und Ursachen der Handwerkerfrage“; tenże sam miał drugi wykład „Ueber der Reformziele in der Handwerkerfrage; dr. Józef Biederlack S. J. profesor teologii z Insbruka, „Ueber Entwicklung und Stand der Arbeiterfrage, und die Reformziele in derselben nach der Arbeiter - Encyclica Leo XIII“; tenże sam drugi wykład „Ueber den Socialismus“; dr. Albert Gessman, członek parlamentu, „Ueber den Stand der Socialdemokratischen Bewegung in Oesterreich und deren Bekämpfung“; ks. dr. Schindler, profesor teologii na uniwersytecie we Wiedniu, „Ueber die christliche Charitas, und ihre besonderen Aufgaben in der Jetzeit“; wreszcie jeszcze O. A. Weiss miał trzeci i ostatni wykład „Ueber die besonderen socialen Aufgaben des Clerus der Jetzeit“.

Wszystkich więc wykładów było 12, wszystkich zaś słuchaczy było 382; przeważną ich część stanowiło duchowieństwo ze wszystkich prowincyi Austrii — z Galicyi było tylko trzech. Wykłady te były nadzwyczajnie zajmujące i pouczające, zwłaszcza, że po każdym wykładzie następowała bardzo ożywiona dyskusya, w której słuchacze żądali od prelegentów rozmaitych wyjaśnień, dodawali swoje uwagi, a nawet w pewnych rzeczach wypowiadali swoje odmienne zdania. I jakkolwiek wtenczas we Wiedniu były ogromne upały, jakkolwiek wykładów było bardzo wiele i trwały przez całe dnie, to jednak nikt się nie skarżył, owszem wszyscy nie mieli dość słów uznania dla tych, którzy ten kurs do skutku doprowadzili.

A czy u nas taki kurs socyalny nie byłby przydatny? Zdaniem mojem nie tylko byłby przydatny, ale jest potrzebny. Wprawdzie u nas kwestya socyalna nie występuje może tak ostro, jak na zachodzie, wszelako już ją mamy; zresztą nie czas myśleć o obronie dopiero wtenczas, kiedy z całą siłą stanie Hannibal ante portas. Ani też urządzenie takiego kur-

su u nas nie natrafiłoby na jakieś niepokonalne trudności, bo chociaż nie mamy warunków, abyśmy mogli przed innymi narodami przodować, to jednak nie brak nam warunków, których potrzeba, abyśmy mogli za innymi postępować.

Wnoszę przyjęcie następujących rezolucyj:

II Wiec katolicki we Lwowie:

Uznając potrzebę gruntownego obznajomienia warstw wykształconych z kwestyami socyalnymi, z poglądami katolickich myślicieli na te kwestye i z pracami na tem polu pod powagą Kościoła dokonywanemi.

Wyraża życzenie, aby w najbliższym czasie urządzono w kraju kurs naukowy o kwestyach socyalnych i aby w przyszłości kursa te w pewnych odstępach czasu się powtarzały.



W sprawie nauki historii sztuki chrześcijańskiej w seminaryjach duchownych

(Referat prof. Dr. Jana Bożo Antoniewicza).

Wszystkie dążenia i usiłowania skierowane do ożywienia sztuki kościelnej i podniesienia jej poziomu, jak nie mniej i ku skrzętnemu zbieraniu i przechowywaniu dawnych zabytków mogą wówczas tylko liczyć na prawdziwe powodzenie, jeżeli się oprą na szerokiej warstwie specjalnie w tym kierunku przygotowanego i wykształconego duchowieństwa. Wykształcenie duchownych w archeologii i sztuce chrześcijańskiej wydaje się z dwóch punktów nie tylko ważnem ale prawie nieodzownem.

1) Kościół i zawarte w nim przedmioty do służby bożej przeznaczone są przecież poruczone bezpośredniej pieczy kapłana i jest jego ubocznym wprawdzie, ale z pewnością nie najmniej doniosłym obowiązkiem, te budowy i te sprzęty i przedmioty odpowiednio przechowywać, utrzymywać, i rekonstrukcją i restauracją ich kierować. Temu obowiązkowi zdoła kapłan ówczas tylko w zupełności zadość uczynić, jeżeli umie wartość ich bezwzględną czy względną zrozumieć i ocenić, a tu znajomość historii sztuki jest niezbędną. Zdarza się nieraz że kapłan ożywiony najlepszą wolą nie przeprowadza restauracji i odnowienia świątyni pańskiej, w sposób odpowiedni, który wartość artystyczną obniża, przyczem i niejeden z pośród i tak nielicznych zabytków naszej przeszłości historycznej i artystycznej ginie lub w połowie się traca. Że to żadną miarą nie leży w interesie kościoła, rozumie się samo przez się. Odnosi się to zarówno do wszystkich krajów i narodów. Ale podwójną wagę i podwójne znaczenie mają te uwagi dla naszego kraju a zwłaszcza dla jego

wschodniej części, gdzie przecież z bardzo małymi wyjątkami, wszystko co wielka i droga nam przeszłość zostawiła jest samą budową kościelną albo w jej poważnych murach się chroni. Tylko ten kapłan, który w seminarium nabył dostateczne wiadomości z historii sztuki, zdoła w tym kierunku spełnić ważne zadanie w obec kościoła, jak i w obec społeczeństwa.

2. Ale do tego dołącza się wzgląd drugi. Sztuka podobnie jak literatura i muzyka są zewnętrznym wyrazem, kierunków i prądów wewnętrznych; dzieła szukają i znajdują w artystycznej formie wyraz dla duchowej treści. Historia sztuki chrześcijańskiej jest więc poniekąd ilustracją i znakomitą dźwignią dla pojęcia i zrozumienia dziejów kościoła, czasem wprost nieocenionym dokumentem dla dogmatyki i opologetyki. Począwszy od sztuki katakombowej, a skończywszy na potężnym odrodzeniu gotyku na początku i w połowie wieku naszego dają nam formy architektury, malarstwa i rzeźby kompletną obrazową historią kościoła i jego dogmatów. Znajomość historii sztuki musiałaby się potężnie przyczynić dla podniesienia ducha historycznego, i dogmatycznego, dla zrozumienia nici nawiązujących się ustawicznie między kościołem a społeczeństwem.

Kwestya jak by wykłady historii sztuki do obowiązkowych studyów teologicznych nawiązać, nie powinna by robić trudności, wykłady dogmatyki, liturgiki i historii kościoła dają aż zbyt wiele sposobności ku temu. Sądzę jednakże że takie przypadkowe raczej, nie jako we formie przypisku podano uwagi o historii sztuki nie spełniły zadania dostatecznie. Omówienie ważniejszych form pomników sztuki przy dogmatyce lub liturgice miałyby niewątpliwie już duże korzyści. Byłoby atoli absolutnie niezbędnem wprowadzenie osobnego dwugodzinnego kursu historii sztuki kościelnej w jednym ze czterech lat studjów teologicznych, a poświęcony czas nie tylko że nie byłby straconym, ale wskutek niewątpliwego ożywienia materji teologicznych wynagrodziłby przedmiotom historycznym i dogmatycznym wdwójnasób te godziny, o które one pozornie uszczuplone zostały.

Nieobeznany z wymogami wewnętrznymi kursów teologicznych nieśmiałybym tych postulatów stawiać, gdybym nie miał pod ręką licznych dat, z których wynika, że liczne seminaria teologiczne i to właśnie te, których byli uczniowie i wychowañcy wyszli na znakomitych teologów i apologatów, takie

wykłady obowiązkowe zaprowadziły z ogromnym pożytkiem dla spraw kościoła i religii. Dat tych udzielili mi łaskawie ks. kanonik Schnütgen, znany wydawca czasopisma für Christliche Kunst w Kolonii, sławny historyk katedry mogunckiej ks. prałat Dr. Fryderyk Schneider w Moguncyi, a wreszcie O. L. Velics S. J. obecnie profesor gimnazjum OO. Jezuitów w Kalksburgu, autor skrętej lecz (niestety!) po węgiersku napisanej rozprawy o studyach historii sztuki kościelnej (Az egyházi műnévszetek tanulmányo zásáról. Jrta Velics László S. J. Budapest 1894. Az athenacum. r. társ. könyvnyomdája). I tak wykłada w Rzymie w Collegium Romanum Guiseppe Bonavia, wprowadzie tylko jedną godzinę tygodniowo, ale odbywa co tydzień regularnie wycieczki naukowe po Rzymie; „Sapienza“ cieszy się wybitnymi wykładami Lancianiego, a znakomitym wyrazem studyów nad archeologią chrześcijańską w niemieckim Campo Santo dei Tedeschi jest znana a w całym świecie naukowym tak wysoce ceniona „Römische Quartalschrift“.

We Francyi udzielają nauki sztuki chrześcijańskiej seminarya w Beauvais, Tours, Le Mans, Paryżu, Rouen, Poitiers, Nantes i Soissons. W Niemczech widzimy siły pierwszorzędne udzielające tej nauki w seminarych; tak cieszy się seminaryum teol. w Monachium t. zw. Georgianum, tak znakomitą siłą jak Dr. Andreas Schmidt, we Fryburgu w Bryzgozgi wykładał ks. Kraus; jak znakomite są owoce takiej nauki kierowanej przez odpowiednie siły możemy się przekonać na wzorowym stanie wielkich i małych kościołów w dyecezyi Mogunckiej, gdzie proboszczowie tak wysoce koło sztuki kościelnej zasłużeni są uczniami prałata Schneidera, w Bonn wykłada historyk sztuki kościelnej prof. Schrörs, w Akademii w Monasterzu świecki uczony prof. Nordhof, w Paderborn spoczywa ona również w rękach świeckich radcy budownictwa dyecezalnego Guldenpfeniga; w Regensburgu wykłada znany autor pożytecznej książki „Die Kunst im Dienste der Kirche“ Prof. Kanonik Jakob, w Fryburgu szwajcarskim Prof. Efmann, we Warmii prof. Dittrich; (czy i jakie wykłady historii sztuki kościelnej odbywają się w dyecezyi gnieźnieńskiej i chełmskiej, obu nas tak blisko obchodzących, niestety dowiedzieć się nie mogłem).

Tak widzimy, że w zachodniej i środkowej Europie (a spis mój nie ma najmniejszej pretensyi do zupełności), kierownicy seminaryów teologicznych kształcających licznych teologów w miejscach najdawniejszej kultury chrześcijańskiej,

kładą wielki nacisk na takie wykłady, przyciągają wybitnych uczonych duchownych lub świeckich. A zaiste tam nauka jest znacznie ułatwiona; bo nietylko, że miasta w których te seminaria się znajdują, cieszą się sławnymi i dawnymi pomnikami architektury kościelnej, ale i liczne muzea światowej sławy dają materiał, który by nawet mógł nieraz i żywo słowo zastąpić. Trzeba tu najpierw wymienić te sławne miejsca dla sztuki chrześcijańskiej jak n. p. Musée chretien w Luvrze, Christliche Museum uniwersytetu berlińskiego, dziesięć sal poświęconych sztuce chrześcijańskiej w monachij-skiem Baierisch Landesmuseum, odpowiednie działy germań-skiego muzeum w Norymberdze i cesarskich muzeów we Wiedniu jakoteż i tamtejszego Kunstgewerbemuseum.

Zaraz po tych wielkich muzeach trzeba by wymienić znane skarbcze kościelne wszystkim przystępne i muzea dyce-zalne, po całej środkowej i zachodniej Europie rozsiane, francuskie w Angers, St. Pierre de Montiers, Aise - sur - l'Adour, Sens, Reims, Rouen, belgijskie w Bruges, Leo-dyum, Namur (ostatnie szczególnie bogate w dzieła sztuki złotnictwa średniowieczno-bizantyjskiego i złotnictwa belgij-skiego rozwijającego się później pod tym wpływem), i nie-wielki ale cenny zbiór w Louvain stojący pod kierownictwem tak wybitnego archeologa jak Mgr. Reusens, holenderskie w Amsterdamie a zwłaszcza imponujący w tym przeważnie protestanckim kraju, bogactwem swoim zbiór w Harlemie pod kierunkiem ks. Schaepmana, szwajcarskie we Frybur-gu pod kierunkiem Dr. J. P. Kirscha i prof. Effmanna, nie-mieckie w Monasterze, Trewirze, Würzburgu, Monachium (przy Ludwigskirche, połączone z Georgianum), austriackie, (które poczęści zastępują regularne wykłady z historii sztuki w seminariach) w Lincu założone przez „Verein für christliche Kunst,“ w St. Pölten pod kierunkiem Dr. theol. Jana Grausa (znanego długoletniego wydawcy osobnego czasopisma poświę-conego sztuce kościelnej „Der Kirschenschmuck“), cenne zbior-y w muzeum w Lutomerzycach pod kierunkiem wybitnego znawcy i konserwatora Dr. theol. Vinc. Lukscha, itd. itd. Końcowo zwracam uwagę, że dwa ważne zgromadzenia, wiec katolicki w Lincu, (od 8. do 11 sierpnia 1892) i tak wielkiej wagi I. kongres archeologów chrześcijańskich w Splicie - Salonie (od 20 do 22 Sierpnia 1894) tę kwe-styą jednolitej i obowiązkowej nauki historii sztuki wzięli za przedmiot wyczerpującej dyskusyi i donośnych uchwał.

Na Wiecu katolickim w Lucji, podnieśli książę Löwenstein i O. Augustyn Rösler w sekcji dla sztuki chrześcijańskiej (pod przewodnictwem Eksceł. Helferta) że przyczyną upadku sztuki chrześcijańskiej jest brak zrozumienia jakoteż i znajomości jej tak u artystów jak i u duchowieństwa, a na wniosek O. Jana Reittera, O. S. Fr. powzięto następującą nadzwyczajną rezolucyą:

„Zważywszy że sztuka chrześcijańska powinna wychodzić z inicjatywy duchowieństwa i że artyści odnośni powinni zostawać w ścisłej styczności z duchowieństwem, III austriacki wiec katolicki stawia do Przewielebnych Ordynariatów następującą uniżoną prośbę: „Przewielebne Ordynaryaty raczą we wszystkich seminaryach zarządzić gruntowne teoretyczne kursa historii sztuki dla uczącego się kleru. Jeżeli zaś w jakiegokolwiek bądź korporacyach duchownych znajdują talenta wybitne, przemawia wiec katolicki za ich wykształceniem artystyczem gruntownem i głębokiem, dalekim od wszelkiego dyletantyzmu“¹⁾.

Jeszcze donioślejszą była dyskusya i uchwała drugiej sekcji „dla studyów archeologicznych“ na kongresie w Salonie. Wśród przemawiających znajdujemy pierwszorządne nazwiska bo brali w dyskusyi udział m. i. Prof. Dr. A. Czobor, Br. Kanzler, Prof. Dr. Marucchi, ks. Prof. Dr. W. Neumann, ks. Prof. Dr. W. Schultze; ks. Dr. A. de Waal i Mgr. Dr. J. Wilpert. Podnoszono, że duchowieństwo nie ma dostatecznych wiadomości ani o archeologii chrześcijańskiej ani o symbolizmie pierwszych wieków, wskazano na konieczność zakładania katedr dla archeologii i sztuki chrześcijańskiej przy fakultetach teologicznych, zwracano uwagę jak dobrem i korzystnem byłoby uzupełnienie dogmatyki i innych przedmiotów odpowiedniami partyami z historii sztuki, bo jak pięknie powiedział ks. Prof. Dr. Mueller: „musimy wprowadzić w życie wszystkie środki żeby ludom ułatwić zrozumienie naszej wiary (porre in opera ogni mezzo per facilitare al popolo l' intelligenza della nostra fede)“ A uchwalono rezolucyę następującą:

„Congressus archaeologorum christianorum primus, agnoscens maxima emolumenta scientiis theologicis ea Archeologia christiana obtingere, *vota sua enuntiat*, ut alumni S. Theologiae, *in omnibus Universitatibus et Seminariis theologicis hanc*

¹⁾ Bericht über den III allg. oesterreichischen Katholikentag in Linz vom 8. bis incl. 11. August 1892. Wels. 1892 str. 386.

*disciplinam a professoribus, ad id munus speciali modo electis, doceantur. Rogat ergo Congressus et ecclesiasticas et civiles potestates, ut cathedras speciales ordinarias in omnibus institutis theologicis condant atque museis aliisque collectionibus ad institutionem necessariis instruant*¹⁾.”

A teraz rzućmy okiem na nasze stosunki! Kraj nasz liczący okrągłe siedm milionów mieszkańców posiada jeden tylko zbiór kościelny zawierający znakomite dzieła sztuki, to nasz wzorowo urządzony skarbiec na Wawelu, i jedno tylko muzeum dyecezalne to jest w Tarnowie powstałe z pięknej inicjatywy ks. Biskupa Łoboza, tak pomyślnie się rozwijające. W Seminarjum Tarnowskiem również wprowadzone co ze szczególnem uznaniem podnieść muszę, regularne wykłady z historii sztuki. Oba zbiory więc na zachodzie! Zresztą ileż to pierwszorzędnych okazów wielkiej sztuki kościelnej zawiera muzeum X. Czartoryskich, ile cennych pamiątek sztuki kościelnej Muzeum narodowe! Ale w środkowej i wschodniej części naszego kraju nie mamy żadnego pocieszającego faktu do zanotowania; przeciwnie z żalem podnieść muszę że tak cenne zbiory prywatne ś. p. X. Stupnickiego biskupa obrządku grecko-katolickiego w Przemyślu, które obok niepośledniego zbioru monet zawierały cenne obrazy sztuki kościelnej, po śmierci właściciela się rozprószyły! A właśnie takie zbiory mogły stanowić cenny zawiązek takiego muzeum dyecezyjnego w Przemyślu, dla dyecezyi grecko-katolickiej. Bo (pospieszam dodać, jeżeli to nie jest zbyt cennym) postulat wprowadzenia wykładów historii sztuki a pośrednio i zakładanie muzeów dyecezyjnych odnosi się do obu obrządków; muzeum dyecezyjne we wschodniej części kraju mogłoby nawet nie w zbyt długim czasie nagromadzić ciekawsze i cenniejsze przedmioty z cerkwi niż z kościołów, a niechcę pominąć że zgromadzenie i zdeponowanie na jednym miejscu przy kapitule ormiańskiej we Lwowie wszystkich ważniejszych przedmiotów sztuki kościelnej z parafij ormiańskich dałoby nader ciekawy i ważny materiał do tej tak mało znanej sztuki ormiańskiej w Polsce. My we wschodniej części kraju biedni jesteśmy w dzieła sztuki, a jeszcze

¹⁾ Eor., Relazione del. I. congresso internazionale degli archeologi christiani, tenuta a Spalato-Salona nei giorni 20-22 Agosto 1894 del Prof. Dr. G. A. Neumann, p^o Legr. dello stesso Congresso. Spalato 1895, str. 48—54. i „Die Resolutionen d. ersten Congresses etc. Von A de Waal. Auszug a. d. Römischen Quartalschr. Roma 1896,“ str. 6 i 13—14.

biedniejsze w ich zbiory. Skromne dotyczące zbiory muzeum Ossolińskich lub niepoślednie, ale niedostatecznie umieszczone zbiory muz. stauropigialnego nie mogą się przecież żadną miarą mierzyć ze zbiorami krakowskimi. Tu wprowadzenie czem prędzej wykładów historyi sztuki jest potrzebą tak wielką, wymogiem tak nieodzownym, i naglącym, że, mimo nie zbyt wielkiego optymizmu spodziewać się należy że skoro wiec tym wnioskom zechce nadać wagę i powagę uchwała komitet wykonawczy te rezolucye odpowiednio u Przewielebnych Ordynaryatów poprze, rezultat dodatni, na razie choćby w Krakowie i we Lwowie osiągnięty zostanie.

W przekonaniu że Swietne Zgromadzenie w zasadzie z naszymi wnioskami się zgadza, upraszam o wzięcie pod rozwagę i uchwalenie następującego wniosku :

1. II Wiec katolicki we Lwowie uznaje potrzebę *regularnych i stałych wykładów sztuki chrześcijańskiej* (przez rok jeden mniej więcej po dwie godziny tygodniowo) w seminariach duchownych przez zawodowo wykształconych nauczycieli.

2. II Wiec katolicki wyraża życzenie, aby tymczasowo, nim odpowiednie siły naukowe się znajdą, odbywały się przynajmniej w Uniwersytetach lwowskim i krakowskim kursa o sztuce chrześcijańskiej i stylach przedmiotów liturgicznych wyłącznie dla kandydatów św. Teologii przez profesorów lub docentów historyi sztuki wykładane i aby słuchacze teologii przez rok jeden (2 godz. tyg.) na wykłady te uczęszczać byli zobowiązani.

3. II Wiec katolicki uznaje jaką nagłą potrzebę wydanie dzieła naukowego, lecz przystępnie opracowanego o sztuce chrześcijańskiej i poleca Komitetowi wykonawczemu, aby starał się pozyskać odpowiednie siły naukowe tudzież środki potrzebne do najrychlejszego ogłoszenia wydawnictwa.

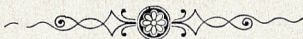
4. Z uwagi, że konserwacya i restauracya zabytków sztuki kościelnej na ziemi polskiej i ruskiej w miejscowościach oddalonych od ognisk artystycznych jest niedostateczną, często złą lub trudną przez brak rady fachowej, oraz z uwagi, że nowe budowy kościołów i cerkwi wykonuje się często niestylowo i niedobrze, II Wiec katolicki postanawia:

Wykonawczy Komitet Wiecu katolickiego zorganizuje akcyę w porozumieniu z Towarzystwem Politechnicznem we Lwowie lub przez utworzenie osobnego Towarzystwa; dla celów:

a) pielęgnowanie sztuki chrześcijańskiej,

b) dawania pomocy artystycznej i technicznej przy konserwacji i restauracji kościołów, cerkwi i zabytków sztuki kościelnej, a to pod ingerencją władzy biskupiej i za wskazówkami urzędów konserwatorskich,

c) dostarczania probostwom planów restauracji lub budowy kościołów i cerkwi.



Korreferat do referatu
Prof. Dr. Jana Bożoz Antoniewicza
„W sprawie historii sztuki kościelnej“
(Prof. Dr. Jerzy hr. Mycielski).

W sprawie rozszerzenia i pogłębienia wiadomości o sztuce chrześcijańskiej w kraju naszym u duchowieństwa zwłaszcza na dwie główne rezolucye podzieliliśmy wraz z referentem poprzednim temat nasz do omówienia i do motywowania przeznaczony, dwa pierwsze jego punkty i sprawę ewentualnego wprowadzenia stałych wykładów historii sztuki chrześcijańskiej w seminariach duchownych, a zanim do tego przyjdzie, przynajmniej dla obowiązkowych słuchaczy teologii przy uniwersytetach lwowskim i krakowskim wykładów sztuki kościelnej omówił referent, i ja godząc się tylko znowu na jego wywody i przyklaskując im w zupełności, przystąpię już od razu do drugiego punktu niniejszego referatu, mianowicie do sprawy nagląco potrzebnego dla duchownych, zanim te wykłady zacząćby się mogły, naukowo opracowanego a przystępnego podręcznika sztuki chrześcijańskiej. A potrzeba, by on był przedewszystkiem oryginalny, by nie był żadnem przerobieniem lub skróceniem dosłownem z wielkich a nieraz tak znakomych dzieł w tej mierze niemieckich czy francuskich zagranicznych podręczników. Komuś, kogo do napisania takowego podręcznika by się wybrało, można bezwarunkowo nawet rodzaj naukowych dzieł, o które miałby się oprzeć, wskazać, nie krępując go naturalnie jakimś naukowym szablonem. A tu ze względu na wstępne, ogólne uwagi podnieść należałoby zwłaszcza dwa słynne dzieła; „Jungmanna: „Aesthetik“, a zarazem Durscha: „Aesthetik

der bildenden christlichen Künste“, oba w gorącym katolickim duchu pisane. Na nich oparty, mógłby być wstęp filozoficzny ogólny, a ściśle i wzorowo katolicki z dodaniem jednak tego, czego obaj autorowie albo nie uwzględniają albo z ciasnego punktu widzenia odpierają, jak n. p. znaczenie całej sztuki chrześcijańskiej renesansu.

W tych wstępnych uwagach, byłbym stanowczo w samym już historycznym opowiadaniu a traktowaniem całej sztuki świata starożytnego pogańskiego w jednym tylko krótkim najwzięźlejszym rozdziale wstępnym. Pomijając w nim zupełnie, jako balast niepotrzebny, rozwój sztuki starożytnego Wschodu, jędrnie i treściwie zaznaczyć by w nim trzeba wytyczne momenta architektury i rzeźby greckiej, a tu głównie zasady porządków, rozwieść się zaś w nim za to dłużej nad dwoma momentami sztuki rzymskiej końca rzezypospolitej i epoki pierwszych cesarzy, nad temi mianowicie z których sztuka starochrześciana w pewnej mierze wyłoniła się bezpośrednio: 1) nad bazyliką świecką i zasadami jej architektury, 2) nad malarstwem ściennym rzymskim I w. po Chr., nad freskami w Pompei, w Palatynie, nad zasadami tej malarskiej sztuki, od której idzie wprost malarstwo katakumbowe.

Rozdział I podręcznika stanowiłaby sztuka katakombowa. Tu naturalnie od w I do IV jako źródło olbrzymie i kopalnia aż nadto bogata stoi „Roma Lotterranea“ Kowalera de Rossi, a zarazem wyborne jej skrócenie Kraussa: „Roma Sotterranea“ również, oraz podręczniczek wyborny A. Pératé: „L' archéologie chrétienne“. Ale zresztą o tym rozdziale więcej mówić tu nie mogę nawet, boć mamy wyjątkową w tej mierze w kraju powagę, Dr. prof. Bilczewskiego. On da tu wskazówki i pokieruje niemi najlepiej, a sędzę, iż zgodzi się ze mną, że tu nacisk główny położyć należy na symbolikę, na katakumbowe allegorye, bo u nich cała sztuka wtedy się skupia i cała następna ikonografia sztuki chrześcijańskiej z niej wyłoniła. A X. Bilczewski także dałby i wskazówki główne do następnego rozdziału, do dziejów sztuki starochrześcianańskiej tryumfującego Kościoła, na zachodzie od w. IV do X, na wschodzie od IV do VI. Tu główny nacisk na trzy momenta położyć należy. To naprzód pierwszy chrześcijański kościół, bazylika chrześcijańska z całym swym rozwojem od pierwszych bazylik Rzymu od Św. Piotra i Św. Jana Latareńskiego do ostatnich do Sw. Klemensa, a na wschodzie to kościoły Syrii Centralnej i Hau-

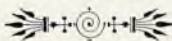
ranu opracowane na podstawie głośnego dzieła pana E. M. de Vogtie. Byłbym tu też za krótkim ale o ile możności pięknym zarysem zmian przez całe wieki średnie bazyliki Watykańskiej, aż do chwili pierwszych restauracyj wieku XV, do chwili rozpoczęcia zupełnej transformacji w końcu wieku XVI, która już do dziejów architektury renesansu należy. Następnie przyszyłaby płaskorzeźba sarkofagowa, znowu z dokładnem podaniem całej symboliki ikonografii na sarkofagach, by po nauce z takiego zaczerpniętej rozdziału każdy mógł bez cicerona objaśnić sobie sam sceny na sarkofagach n. p. w Muzeum Laterańskim. Ustęp trzeci obejmowałaby mozaika starochrześciana od w. IV do końca VI od mauzoleum Konstancyi, przez najdoskonalsze swe arcydzieło u Sw. Pudencyanny, przez mozaiki Rzymu i Rawenny w wieku V, aż do chwili upadku ich w Rzymie już w końcu w. V. w Rawennie pod koniec w. VI, gdy mianowicie w San Vitale i w San Apollinare in Classe w ostatnich mozaikach łacińskich występują nowe z Bizancyzmu. — Rozdział III, to sztuka bizantyńska: architektura i mozaika, rzeźba zaś na planie ostatnim; tu wyczerpujący rozbiór zasad jej, w architekturze znaczenie kopuły a stwierdzone na klasycznych przykładach Sw. Zofii i San Vitale; na tem cały rozwój bizantyzmu w wiekach średnich, rozmaiłość jego architektury na przykładzie weneckiego Sw. Marka stwierdzona, bo on nam najbliższy i najdostępniejszy — a dalej cała sztuka cerkiewna, naprzód, architektoniczna, potem mozaika, malarstwo i miniatura na końcu. Na zakończenie rozdziału, zamykającego bizantyzm wieków średnich należałoby podnieść jego wpływ na sztukę chrześcijańską zachodu w epoce jej największego upadku, oraz momenta ożywcze bizantyzmu we Włoszech w wieku X, XI i XII, wpływające na rozwój całej sztuki średniowiecznej Włoch a w części całego zachodu aż po wiek XII. Z pominięciem sztuki arabskiej a podniesieniem ważnych momentów w przejściowej architekturze i miniaturach epoki Karolingów rozdział następny objąłby epokę romańską w architekturze i rzeźbie, tu nacisk główny należałoby położyć na zasady stylu romańskiego, na jego części składowe z dokładnem wykazaniem cech czystości stylu i upadku jego; jako przykłady możnaby podać we Włoszech kościół San Zeno w Weronie, we Francyi Notre Dame la Grande w Poitiers, w Niemczech kościoły Kolonii, Magdeburga, Bambergu z wykazaniem na nich przejścia w gotyk. A tu zarazem przypadłoby pierwsze znaczne uwzględnienie

sztuki w Polsce, romanizmu u nas, na podstawie rozpraw nieocenionych prof. Wład. Łuszczkiewicza w sprawozdaniach komisji historii sztuki Akademii Umiejętności w których prawie są gotowe dzieje romanizmu u nas w kościołach i kolegiatach romańskich w Sulejowie, Kościelcu, Kruszwicy, Mogilnie, Łęczycy, Koprzywnicy, Prandocinie, Koninie, Starem Mieście, Kazimierzu, Czerwińsku, Wąchocku, dla przykładu możnaby podać rzeczy najbliższe nam w Galicyi kryptą św. Leonarda na Wawelu, górne łuki wież kościoła Sw. Andrzeja w Krakowie, portal kościoła na Zwierzyńcu. Rzeźba romańska znowu ikonograficznie a raczej krótko przedstawioną być by winna. Następnie osobno romanizm włoski, aż do przejścia jego w gotyk, od bizantynizmu kościołów sycylijskich przez katedrę Pizy do gotyckich pierwszych, do Assyżu, Sienny i Orvieta, a z tem wielka rzeźba włoska trecenta od Cosmatów, przez Pisanych do Giotta. Z kolei gotyk zachodu i północy a tu jako substrat posłużyć powinno ostatnie wielkie dzieło Goussier'a: „L'art gothique;“ tam od francuskich narodzin gotyku aż do ostatnich jego śladów płomienistych w w. XVI; tu zarazem przypadłaby wielka rzeźba gotycka we Francyi i Niemczech oraz gotyckie malarstwo z teorią polichronii gotyckich kościołów, jego zasady i piękności, od szkoły kolońskiej, potem staroniderlandzkiej i staroniemieckiej, od Van Eycków do Flamanckiego renesansu, od starej szkoły augsburskiej i norymberskiej do pierwszych wielkich malarzy niemieckiego renesansu, w Norymberdze Dürera, w Bazylei i Augsburgu, Holbeinów. Tu nacisk znowu kłaść by należało na zasady zwykłego gotyku, na budowę kamienne i ceglane, a przytem na gotyk u nas, jak kościół Panny Maryi w Krakowie, katedra na Wawelu, inne katedry, budowle Malbarga i Gdańska, z wykazaniem na tem wszystkim wpływów Francyi i Niemiec. W rzeźbie gotyckiej u nas podać przykłady z Wawelu jak grobowce Łokietka, Kazimierza Wielkiego, Kazimierza Jagiellończyka, w malarstwie zaś cechowem dwa tryptyki z kaplicy Sw. Krzyskiej. Wreszcie jako koniec epoki gotyku: malarstwo włoskie trecenta Siena i Florencya, od Duccia i Giotta przez Lorenzettich, Goettina, Gaddich, Orcagnę, aż do pierwszych blasków renesansu do końca w. XIV.

Renesans zdaniem mojem stanowczo bardzo wyraźnie do sztuki chrześcijańskiej wciągnąć należy a iść tu za katolickimi uczonymi Włoch i Francyi, nie zaś Niemiec, którzy sztukę chrześcijańską na gotyku kończą. — I tu naprzód gorąco, wszechstronnie, z ogniem omówić wiek XV we Wło-

szech, ów peryod jedyny w dziejach sztuki świata, a jako punkta jego wytyczne naprzód w architekturze rzeźbie i malarstwie oznaczyć imiona Brunellesca, Jacopa della Quercia, Masaccia. Od tych pierwszych przejść wszystkie trzy oddziały sztuk wzrokowych z uwzględnieniem momentów chrześcijańskich i podniesieniem ich dobitnem, aż do Bramanta, Lionarda, Rafaela, M. Anioła wraz z całą jego destruktywną działalnością: Rozdział następny wypełniłby renesans poza Włochami w Hiszpanii Francyi z jej cudną rzeźbą wieku XVI w Niemczech z Dürerem i Holbeinem, Piotrem Vischerem i Kraften, we Flandryi wraz z całym malarstwem flandryjskiem w wieku XVI, na zakończenie Polska, — znowu cały polski renesans już w pewnej mierze także opracowany z grubsza w wydawnictwach Akademii, w monografiach i rozprawach prof. Maryana Sokołowskiego, prof. Łuszczkiewicza, Dr. F. Kopyry, w dziele Hermanna Ehrenberga o sztuce w Wielkopolsce. Tu wreszcie przypadłby także rozdział o sztuce cerkiewnej końca średniowiecza aż po wiek XVIII i ostatecznie spisanie jej kanonów w klasztorze góry Athos. Wreszcie rozdział osobny końcowy, obejmujący barok, w architekturze chrześcijańskiej, w rzeźbie chrześcijańskiej i w malarstwie chrześcijańskim od Włoch i Flandryi przez inne kraje aż do Polski znowu z rzutem oka na barok cały w Krakowie a na zakończenie rococo w sztuce, wtedy tylko już niby w chrześcijańskiej i oraz neo - klassycyzmu w niej, z wykazaniem ich monstrualności w robotach X. Łopackiego u Panny Maryi, oraz w Katedrze wileńskiej. I oto plan takiego podręcznika w przybliżeniu. Cześć teoretyczna mojem zdaniem z historyczną łączyć w nim ciągle należy, a więc zasady architektury, nomenklatura, termini technici z dziejami jej, i odrazu z przykładami, toż samo z rzeźbą i z malarstwem a tu n. p. określenie fresku i enkustyki przy malarstwie starożytnem, tempery przy włoskiem quattrocenton olejnego z pierwszymi starymi Flanandami, pastelu z malarstwem rococo. To ułatwia bardzo przedstawienie rzeczy, bo odrazu przykład na dziele sztuki objaśnia. Toż samo zaś dotyczy i całej ikonografii wraz z hagiografią, których główne punkta należałoby omówić odrazu przy zabytkach dotyczących, inne są one bowiem w sztuce starochrześcijańskiej, inne w bizantyńskiej, inne w romańskiej i t. d. A z tem zarazem połączyć trzeba nasze zabytki i naszą specyjalną polską hagiografią i ikonologię, obrazy cudowne i ich dzieje i t. d.

Wreszcie jako nastrój ogólny dzieła bogato naturalnie ilustrowanego, jako iskra przenikająca je, stać powinno na czele wykazanie, gdzie sztuka chrześcijańska jest gorąca, szczerą, poważną, a gdzie upada; gdzie duch niewiary, obojętności, polemiki i wojującego kościoła ją przenika i paczy. A w takich peryodach ważnem podkreślenie, że tam jedynie wzory owe na dziś są szlachetne, naśladowania godne, mogące z nowym duchem naszych czasów, sztukę religijną odrodzić, wyszlachetnić, naprawdę znów Kościoła katolickiego godną uczynić.



O potrzebie i znaczeniu świeckich apologetów

(Referat ks. prof. Dra Leona Wałęgi).

Wiec nasz oprócz wielu innych ma tę piękną stronę, że gromadzi i zszereguje ludzi różnych zajęć pod jeden sztandar krzyża, w imię jednego hasła tj. wiary w Boga i tak w sposób widoczny, namacalny przedstawia nam tę wielką prawdę katechizynową o jedności organizmu kościelnego. Te-go nam było potrzeba; rozstrzeleni na różne zawody, pracujemy każdy z osobna na zagonie, jaki komu przypadł, zapominamy nieraz o tem, że wszyscy wierzący stanowimy jedną wielką, ale ścisłą, bo duchową rodzinę, w której wspólne radości i bole, wspólne interesa i nadzieje wspólne. Mam tu na myśli pewien rozdział, jaki się od czasu do czasu mniej lub więcej wyraźnie zarysowuje między duchownymi a świeckimi, wślad za czem idzie rozgraniczenie dwóch sfer: interesów duchownych i interesów świeckich, z których pierwszą pozostawiają wyłącznie nam kapłanom. Nie powiem, by w naszym społeczeństwie dwie te sfery występowały względem siebie nieprzyjaźnie, ale dość często są dla siebie obojętne i brak między nimi wspólnego porozumienia. Stąd dalej płyną jakieś wzajemne uprzedzenia, pewne przesady, czasem nawet kwasy. Nie chcę oskarżać nikogo, wina może być po obu stronach; konstatuję tylko, że tak jest, a tak być nie powinno. Sfera duchowna, religijna, nie jest wyłączną własnością nas kapłanów, my sami nie stanowimy kościoła; wszak Bóg, kościół i wiara katolicka, to wspólne nasze dobra, wspólne skarby. Zapewne my w pierwszym rzędzie jesteśmy stróżami tych dóbr, my bardziej niż inni za nie odpowiedzialni, ale interes religii i kościoła, to nasz wspólny interes, tak jak wspólnem jest to niebo, które nas kiedyś czeka.

Otóż w imię tej wspólności interesów chcę poruszyć w tym gronie jedną bardzo ważną sprawę, chciałbym wszystkich nią zainteresować i wobec groźnego niebezpieczeństwa zawezwać wszystkich do wspólnej obrony religii.

Nas kapłanów panowie świeccy nazywają czasem pół żartem, pół seryo: „Ecclesia militans“ i słusznie, bo naszym powołaniem jest walka ze złem; lecz gdy wróg coraz gwałtowniej napiera na kraj, to każdy dobry obywatel nie tylko jest obojętnym widzem walki, nie tylko sympatyą armii towarzyszy, ale z czynną spieszy pomocą. Zresztą Ecclesia militans, kościół wojujący według pojęcia katechizmowego obejmuje wszystkich wiernych żyjących na ziemi, wszyscy więc zarówno jesteście powołani do walki w obronie interesów Bożych, a zatem katolicy świeccy nie powinni się uważać za rodzaj „landstormu“, który dopiero wtenczas wyrusza w pole, gdy armia rozbita.

Sekeya nasza nosi nazwę naukowej, moje zatem wezwanie odnosi się przede wszystkim do katolików świeckich, pracujących naukowo, czy piórem, czy żywym słowem. Wielkie i ważne zadanie włożył Pan Bóg w dzisiejszych czasach na barki szermierzy nauki, a zwłaszcza na tych, którzy przewodniczą młodzieży uniwersyteckiej i młodzieży szkół średnich zwłaszcza w klasach wyższych.

Dzisiaj, gdy zbladły prawie wszystkie powagi i utraciły swój wpływ na umysły, przed jedną tylko powagą ludzkość uchyla czoła tj. przed powagą nauki. Wprawdzie nauka cieszyła się zawsze uznaniem powszechnem, ale dzisiaj zrobiono z niej bożyszcze wieku, przypisują jej jakąś magiczną, prawie nadprzyrodzoną siłę, w niej widzą jedynie lekarstwo na wszystkie cierpienia ludzkości, jedyne światło, które ma rozprószyć wszystkie ciemności, rozświecić wszystkie zagadnienia, słowem nastąpiło bałwochwalstwo nauki. Czem dawniej był Bóg, religia, Kościół, tem dzisiaj nauka, dla niej stawiają świątynie, dla niej palą kadzidła, składają ofiary nawet w ludziach. Nie mam wcale zamiaru obniżać wartości nauki i zdzierać z korony człowieka jednej z najpiękniejszych pereł, tem bardziej nie mogę jej uważać za wroga Kościoła i religii i wzywać was szermierze nauki, byście nas przeciw nauce bronili.

Ale co innego nauka, a co innego ludzie zajęci nauką. Sama pani może być bardzo zacna i godna wszelkiej czci i szacunku, a między jej sługami mogą się znaleźć tacy, co nad-

używają barw i herbu swej pani, by na jej karb różne pła-
tać psoty.

Otóż ze strony takich sług nauki, pod sfałszowaną jej pieczęcią i rzekomo w jej imieniu od końca zeszłego wieku rozpoczęło się prześladowanie religii i kościoła, jedno z najstraszniejszych, bezkrwawe wprawdzie, ale nie mniej zgubne, bo zabija dusze, może bez głośnego jęku, ale nie bez wewnętrznej katuszy i męczarni, a chłonie ofiary już nie pojedynczo ale masami. Mam tu na myśli ten rozbrat między nauką i wiarą, a raczej ten przesąd, że nauka w dzisiejszym jej rozwoju i rezultatach nie da się pogodzić z objawieniem, że dzisiaj trudno żądać od ludzi naukowych, by z przekonania i bez zastrzeżeń przyjmowali naukę kościoła katolickiego. Początek tego przesądu bardzo dawny, bo to dalszy ciąg tej samej pieśni, którą połechtał zły duch ambicyą pierwszych rodziców w raju mówiąc: będziecie rozumni jako bogowie; — to nie innego, jak bunt rozumu ludzkiego przeciwko Bogu. I kiedy później Julian Apostata, który według wszelkiego prawdopodobieństwa był spirytystą, (tak przynajmniej można wnioskować z tego, co o nim podają pisarze współcześni), kiedy, mówię, Julian Apostata szukał środka skutecznego na stłumienie Chrystyanizmu, zapewne za podszeptem tego samego złego ducha, z którym miał pozostawać w żywym stosunku, zmienił metodę prześladowczą. Nie karał chrześcian śmiercią, jak jego poprzednicy, ale zamknął im szkoły, chciał ich pozbawić nauki, poprostu ogłupić, by móc potem tryumfować, że religia chrześcijańska jest głupstwem, bo nikt z uczonych do niej się nie przyznaje. Gdyby mu się było udało odciąć chrześcian od nauki, byłby zapewne na dłuższy czas opóźnił nawrócenie świata. Tej samej metody chwycili się duchem Julianowi pokrewni filozofowie z końca tamtego wieku i to z takim skutkiem, że rewolucya francuska już na ołtarzu w miejsce Boga postawiła boginię rozumu. I rozpoczęły się zapasy na śmierć lub życie. Rozum zbuntowany przeciw Bogu zaczął wydobywać jedną broń po drugiej, by obalić dzieło Boże, zaczął przeciwstawiać objawieniu to jedną to drugą gałąź wiedzy i w imie nauki głosić upadek wszelkich wierzeń. Jedne pociski po drugich kruszyły się, jedną teorię obalała druga, każda była dobra, jeżeli tylko można było ukuć z niej broń przeciwko nauce Kościoła. Przodem szła filozofia, potem historia, a gdy ich pociski się stępiły, przyzwano do pomocy nauki przyrodnicze ze wszystkimi jej działami. Nawet takie świeże nauki jak: historia porównawcza religii i ludoznawstwo,

już, że tak powiem, w pieluchach zwróciły się przeciwko kościołowi.

Nie potrzebuję tutaj dokładnie i z osobna wymieniać i zbijać tych wszystkich zarzutów, przemawiam w gronie ludzi wierzących, którzy sobie już znaleźli odpowiedź na te pozorne sprzeczności. Mógłbym się tylko powołać na przeszłość tych nauk, z których każda u swej kolebki miała za piastuna kościół katolicki i jemu zawdzięcza swój rozwój. Możemy dalej przytoczyć imiona mężów wybitnych we wszystkich gałęziach wiedzy, zaczawszy od dawniejszych a skończywszy na Pasteurze, z których każdy odznaczał się głęboką wiarą. Wystarczyłoby w końcu powołać się na ten fakt, że wszystkie teorie, które zapowiadały bliski skon kościoła zużyły się i upadały jedna po drugiej, i obecnie dogorywa materializm i pozytywizm, które przez czas jakiś silnie zachwiały sumienie ludzi naukowych. Tymczasem kościół pomimo tylu ataków po dziś dzień stoi niewzruszenie jak skała, a umysły głębsze po długim nieraz błąkanii się coraz więcej zwracają się do niego.

Jedna jeszcze tylko uwaga nasuwa mi się tutaj. Kościół katolicki prawie w obec wszystkich tych nauk odegrał rolę ojca i matki i doczekał się od nich tego, czego często w dzisiejszych czasach doczekują się rodzice od własnych dzieci, to jest: wzgardy. Ale też nauka, podobnie jak się to dzieje nieraz z dziećmi, za takie zuchwalstwo przykładowie została ukarana. — Straciła kredyt i dziś na zachodzie Europy coraz więcej i coraz głośniej przebakują o bankructwie nauki. Żeby mię nie posadzono o stronniczość i nieprzychylnie usposobienie względem nauki, zacytuję słowa świeckiego naszego krytyka Teodora Jeske Choińskiego, który w swoim studyum: „Na schyłku wieku“ tak pisze o tych zapasach nauki z religią i o klęsce nauki: „Nowa nauka olśniła i obałamuciła krocie głów i serc szlachetnych, spragnionych świadomości, wiedzy. Cała prawie młodzież uniwersytecka, upajająca się na czas pewien każdą nowością i znakomita większość świata naukowego, służyły pod sztandarami: Comte'ów, Darwinów, Spencerów, Taine'ów, Haeckelów i t. d. — Na uboczu, nie wciągnięta w wir powszechny, stała w każdym kraju mała tylko garstka nieprzekonanych. Nikt tych „wsteczników“, „zacołańców“, „obskurantów“ nie słuchał, powtarzali bowiem „stare“, „oklepane“ rzeczy. Dorastające pokolenie spieszyło do światła, jak ćma nocna i jak ona opaliło sobie skrzydła. — Cały ten olbrzymi zastęp pełnych, pół-i ćwierć-uczonych,

wzmocniony przez armię świadomych i bezmyślnych naśladowców, pracował z pośpiechem pary i elektryczności nad sprowadzeniem nowej kłęski rozumu ludzkiego. Dawniej łądził się człowiek przez długie wieki, dziś przechodzi jedno pokolenie kilka wręcz przeciwnych odmian. Jeszcze się wyznawcy pozytywizmu nie mieli czasu zestarzeć, a już trąbią inni prorocy po świecie do odwrotu. — Bo zawiodło wszystko... Nasamprzód wracali sami mistrzowie cichaczem, wstydliwie do jakichś „przyczyn wszechrzeczy“, o których zrazu nie wiedzieć nie chcieli. Już Comte zżymający się w pierwszej połowie swej działalności przeciw wszelkiej „woli“ po za prawami natury, uznawał ją pod koniec życia, twierdził nawet, że *pour compléter les lois, il faut des volontés*. I Littré, wytrwalszy w doktrynie od samego mistrza, potrafił na stare lata kilka razy o „nieskończoność“, o „ów ocean, który graniczy z naszymi brzegami“; a John Stuart Mill dostrzegł w „otaczającym nas murze szpary, przepuszczające promień światła z krain nieznanych“. Herbert Spencer podpisał w „Pierwszych Zasadach“ (w części o „Niepoznawalnych“) wyrok na rozum ludzki, gdy orzekł: „W jakimkolwiek kierunku zwracamy nasze badania, dochodzimy do jakiejś nierozwiązalnej zagadki. Prawdziwy mędrzec uczy się poznawać zupełną niemoc umysłowości człowieka we wszystkim, co przechodzi zakres doświadczenia. Wytwarza on sobie bardzo wyraźne pojęcie o ostatecznej niezrozumiałości najprostszego faktu, rozważanego w samym sobie. Lepiej niż ktokolwiek inny, wie on i wątpi, że żadna rzecz nie może być poznana w swej istocie“. Więc owe światy nieznanne, które miały nie zamącać spokoju ludzkości, obchodzą ją jednak, zaciekawiają, pociągają, a rozum nie posiada do nich klucza! Więc potrzeba oprócz wiedzy, jeszcze czegoś innego! — Do tego wniosku nie doszli pozytywiści, ale wysnuli go niezawodnie ich nieświadomi wyznawcy, z których wielu uwierzyło naiwnej przechwałce Berthelot'a, że: „nie ma już tajemnic pod słońcem“ (Warszawa 1894 str. 103). — Tak surowo osądził pozytywizm pan Choiński i to własnymi słowami mistrzów tej szkoły.

Rozumiejmy się dobrze, to nie nauka zbankrutowała, ale zbankrutowali ci uczeni, którzy rozzuchwaleni powodzeniem i rozwojem wiedzy w swych twierdzeniach, a raczej tylko w swych obietnicach zapędzili się tak daleko, że już osądzili wszelką religię za niepotrzebną. Nauka jako taka zbankrutować nie może, bo opiera się na prawdzie i rozumie, których źródło w Bogu Stwórcy; — otóż ta nauka w swych ostatnich

rezultatach wykazuje potrzebę religii. Ta to konieczna potrzeba wywołuje ten młody wprawdzie, ale już potężny ruch reakcyjny, co przybierając na zachodzie rozmaite a dziwaczne formy, w końcu jako neochrześcianizm zwraca się ku kościołowi. Myśmy jeszcze do tego stadyum umysłowego nie doszli, wśród nas pokutują jeszcze niedobitki materjalizmu i pozytywizmu i jeszcze dość dużo wody upłynie, zanim reakcja stanie się powszechną. Tymczasem niestety jeszcze dość powszechnie panuje u nas przesąd o wyższości nauki nad religią, o kłótni między rozumem a wiarą, a wślad za nim idzie obojętność, zachwianie lub nawet utrata przekonań religijnych. I nie tyle widzę w tem niebezpieczeństwa dla ludzi uczonych i dojrzałych, ci bowiem jako więcej doświadczeni umieją sprowadzić wszelkie poglądy i teorye naukowe do właściwej miary i nadać im wartość prawdziwą, ale młodzież nasza uniwersytecka, a nawet starsza gimnazyalna coraz więcej temu przesądowi ulegać zaczyna. Przejęta uwielbieniem dla nauki, a pozbawiona wyrobionego zmysłu krytycznego, bezbronna stoi wobec tych przeróżnych poglądów i teoryi i chwytą je chciwie, bo jej imponują błyskotliwym połyskiem wiedzy. Jakże często jedno półsłówko, jakies niedopowiedziane zdanie z ust takiego „pół- lub ćwierć uczonego“, jak powiedział p. Choiński, zachwiało wiarę u młodego człowieka. Gdybyśmy zaglądnęli do duszy młodzieży w tej epoce, gdzie ona traci wiarę, to zobaczylibyśmy, że w bardzo wielu wypadkach wino temu zepsucie serca, ale także znaczny procent idzie na karb tych pozornych trudności pogodzenia nauki i wiary.

I tutaj potrzeba z naszej strony rychłego i usilnego przeciwdziałania, by ochronić naszą młodzież i do tej pracy pragnę jak najgoręcej zachęcić tych wszystkich, którzy pracują naukowo, a przyznają się do kościoła katolickiego. Były czasy, gdy na czele ruchu naukowego, prawie we wszystkich jego gałęziach stali duchowni, a przynajmniej poczesne zajmowali miejsce w gronie ludzi uczonych; wtenczas sam fakt, że kapłani pracą swoją popychają naprzód naukę, już dostatecznym był dowodem zgodności wiary i nauki. Zapewne jeżeli kiedy, to dzisiaj należałoby sobie życzyć, by te czasy wróciły. Jednak z osłabieniem ducha wiary przerzedziły się nasze szeregi i dziś zaledwie z trudnością i wysiłkiem podjąć możemy pracy bezpośrednio związanej z naszym powołaniem, wyjątkowo tylko i dorywczo ten lub ów może się zając jakąś gałęzią wiedzy świeckiej. W obec tego cała odpowiedzialność za kierunek wiedzy i obowiązek godzenia nauki

z wiarą i zwalczania przesądu przeciwnego, spadają na uczonych katolików świeckich. Winni to są Bogu, własnemu sumieniu i społeczeństwu katolickiemu.

A w jaki sposób spełnią swoje zadanie? Przedewszystkiem przez silne i stanowcze wyznawanie wiary. — Ścisłym obowiązkiem każdego chrześcianina-katolika jest nie tylko wierzyć we wszystko, co Bóg objawił i kościół katolicki naucza, ale nadto tę wiarę wyznawać usty i życiem całym. Zwłaszcza w niektórych wypadkach jesteśmy do tego obowiązani pod grzechem ciężkim, jeżeli zamilczenie lub ukrycie naszych przekonań religijnych może komuś dać zgorszenie, lub podsunąć mniemanie, że jesteśmy ludźmi bez wiary. A właśnie takiego zgorszenia może się łatwo dopuścić w dzisiejszych czasach niejedyn z uczonych piszących lub wykładających, ilekroć w materii stojącej w bliskim i bezpośrednim związku z religią tak oględnie i ostrożnie się wyraża, że słuchacz pozostaje w niepewności, jakie też jest w tym względzie przekonanie uczonego. Nie wypada zatem wstydzić się swoich przekonań i tak troskliwie zewsząd owinać się togą nauki, że z poza niej nie widać człowieka, a tem mniej katolika. Weźmy to na przykładach konkretnych. W różnych gałęziach wiedzy, jak np: w filozofii, historii, prawie kanonicznem spotyka się uczony oko w oko z faktem chrystyanizmu, z osobą Chrystusa Pana i kościołem katolickim. Otóż niektórzy z uczonych mają ten zwyczaj, że faktu samego nie pomijają, bo go przemilczeć nie mogą, wyrażają się nawet o nim bardzo łaskawie, podnoszą jego doniosłość i skutki, są pełni podziwu dla osoby Chrystusa Pana, z uszanowaniem traktują instytucye kościoła katolickiego, ale w imie naukowej bezstronności i przedmiotowości analizują i rozbierają to wszystko tak, jakby to były rzeczy czysto ludzkie, jakby Chrystus Pan był tylko filozofem, chrystyanizm szkołą, a kościół katolicki instytucją, mądrą wprawdzie i godną poszanowania, ale czysto ludzką. Na to zdobędzie się każdy uczony bezstronny, choć niedowiarek; katolikowi sumienie powinno nakazywać jakieś pełniejsze uznanie, a raczej zupełne wyznawanie wiary. Kościół od swoich wiernych czegoś więcej się spodziewa i oczekuje, nie tylko zimnego i grzecznego uznania, ale gorącej afirmacyi. Bezstronność i przedmiotowość naukowa nie na tem nie straci, boć jeżeli dogmata wiary naszej są prawdami, to prawdy te, jak wszystkie inne, muszą być bezstronne i przedmiotowe. Co więcej, nawet ze stanowiska czysto naukowego kwestyi powyższych inaczej pojmo-

wać nie można, gdyż się ich rozumowo na drodze czysto naturalnej nie wytłumaczy. Cóżby dalej np. historia naturalna lub psychologia straciła ze swej naukowości, gdyby przyrodnik zaafirmował potrzebę Boga-Stwórcy, a psycholog duchowość i nieśmiertelność duszy? Zresztą dziwnie jakoś wygląda taka bezstronność, która wbrew najświętszym swoim przekonaniom pozwala apostołom niewiary w imię nauki szerzyć zgubne teorye, a sama przyjmuje je milczeniem i chowa się wstydliwie. — Zapewne takie afirmacye powinny być czynione z roztropnością, by sprawy nie ośmieszyć, powinny być dostatecznie uzasadnione, a nie tylko narzucone; ale to już rzecz taktu i rozsądku.

Takie śmiałe wyznanie wiary powinni czynić uczeni katolicy ze względu na dobro społeczeństwa, a zwłaszcza na dobro młodzieży ich pieczy powierzonej, która się na swych mistrzach wzoruje. Wśród naszej uczącej się młodzieży znajdują się jednostki, może nawet coraz liczniejsze, których wiara silnie obwarowana nie tak łatwo się zachwieje, są niestety i tacy, którzy już tę wiarę utracili i to niepowrotnie, ale znaczna większość stoi jeszcze na drodze rozstajnej, chwieje się i czeka, że tak powiem, popelnienia w tę lub drugą stronę. I ta młodzież przeważnie jeszcze pocziwa, a nie zdecydowana, oczekuje wskazówki i światła od swych przewodników, w których widzi powagi naukowe. Otóż jak na czułej wadze mały ciężarek powoduje silne przechylenie się szalki, tak podobnie w tej epoce wahania się jedno sceptyczne słowo, gest lub myśl niedopowiedziana zrywa do reszty słabe nici wiążące jeszcze młodego człowieka z kościołem, a przeciwnie takie choćby nawet niezupełnie wyraźne wyznanie wiary ze strony uczącego wzmacni i orzeźwi i może na zawsze ugruntuje tę ondlewającą już roślinkę wiary. Nie należy więc żałować tej okruszyny jałmużny duchownej młodszej braci. Zapewne między słuchaczami znajdują się tacy, którym się to podobać nie będzie, którzy takie wynurzenie się ze strony profesora przyjmą z niedowierzaniem, a może nawet z uśmiechem szyderstwa, ale czyż warto na tych kilku oglądać się tam, gdzie idzie o tak ważną i dobrą sprawę. Niektórzy zadowolniają się takim zestawieniem dowodów pro i contra, że konkluzya powinna wypaść przychylna religii. Mojem zdaniem, to jeszcze za mało, bo młodzież za mało krytyczna i często leniwa w myśleniu, bez odpowiedzi zostawi te pytania, które profesor bez rozstrzygnięcia zostawił. Zresztą młodzież ma prawo

usłyszeć z ust profesora, jakie jest jego zdanie w kwestyach natury zasadniczej.

Każdy widzi, że to, co powiedziałem, odnosi się nie tylko do profesorów szkół wyższych, ale i do profesorów szkół średnich w wyższych klasach. Tam bowiem już dzisiaj rozpoczyna się ta wewnętrzna rozterka między wiarą a zwątpieniem, tam często uczniowie starsi dzielą się już na wierzących, niewierzących i chwiejnych, dysputują między sobą na ten temat, podpatrują swoich profesorów, czy też oni tak myślą i wierzą, jak tego żąda katecheta. Jakaż to radość, jaki tryumf dla partyi wierzących, gdy mogą swe argumenta poprzeć przykładem profesora katolika, zwłaszcza jeżeli ten cieszy się powszechnem uznaniem jako powaga naukowa. Z naszych czasów szkolnych moglibyśmy sobie wywołać niejedno takie budujące wspomnienie. Ja przynajmniej na ławach szkolnych miałem dwa takie decydujące momenta. W jednym z nich odegrał ważną rolę profesor historii powszechnej, w drugim, rzecz dziwna, filolog, który zestawiając z sobą podania starożytnych ludów nieznacznie sprowadził je wszystkie do pierwotnego objawienia, a uczynił to tak jasno i przystępnie, że nawet najniechętniejsi nie mogli powiedzieć, że to naciągane. Zapewne każdy z nas mile przechowuje w pamięci drogie postacie tych mężów, którzy w stanowczej chwili szczęśliwem słowem lub przykładem przyczynili się do utwierdzenia nas w wierze!

Ale to wszystko to dopiero dalsze przygotowanie do tej walki, jaką uczeni katolicy mają stoczyć w obronie chrześcijańskiej prawdy. Nam potrzeba jeszcze czegoś więcej, potrzeba poprostu przeciwstawić nauce bezbożnej naukę katolicką. A jestże jaka nauka katolicka lub niekatolicka? Zapewne z natury rzeczy nauka jest międzywyznaniową, ale jeżeli ludzie niewierzący chcą ją sobie wyłącznie przywłaszczyć i używają jej jako broni przeciwko nam, to kościół katolicki ma większe od nich prawo nazwać naukę swoją własnością, gdyż każda prawda w dalszem znaczeniu jest Bożą, a więc katolicką. Zresztą nauka jest także międzynarodową, a przecież my tak dbamy o rozwój polskiej nauki. To znaczy: chcemy widzieć Polaków pracujących we wszystkich gałęziach wiedzy, posuwających naukę naprzód, każde nowe odkrycie Polaka cieszy nas i chlubimy się z tego, że świat naukowy o nas mówi. Otóż my katolicy oprócz tej ambicji polskiej miejmy jeszcze ambicję katolicką i starajmy się o katolicką naukę. Za wzór niech nam służy katolicy uczeni we Francyi

i Niemczech, którzy w dobrze zrozumianym interesie nauki i religii zawiązali ściśle naukowe stowarzyszenia o wybitnie katolickim charakterze. Celem tych stowarzyszeń jest postępować z rozwojem nauki i posuwać ją naprzód, a równocześnie godzić naukę z objawieniem i bronić wiary przeciw zarzutom. Bliżej nam są znane dwa takie stowarzyszenia niemieckie, jedno Goerresa, a drugie stowarzyszenie pod imieniem Leona XIII. Robią one dużo dobrego. Otóż coś podobnego i u nas bardzoby się przydało. Sądzę, że i między nami nie brakłoby piór zdolnych i dobrych chęci, tymczasem zaś wartoby rozszerzać publikacje w tym duchu, byśmy mogli naszej młodzieży wskazać dzieła naukowe, które może czytać bez szkody dla wiary.

Odwłóczyć tej sprawy nie można, bo czas nagli. Widzimy, jak nieznacznie wśród naszego społeczeństwa dokonuje się rozłam, który się już dość dawno dokonał na zachodzie, na ludzi szczerze wierzących i nieprzychylnych religii. Jestto proces konieczny i naturalny. Tak jak w przyrodzie gatunki jakież pośrednie utrwalić się nie dadzą, ale w dalszych pokoleniach wracają obydwa typy pierwotne, tak i w świecie duchowym wymierają wszystkie formy pośrednie, wszystkie liberalizmy, a wracają obydwa kierunki skrajne walczące z sobą oddawna tj. żywa, gorąca wiara i zdecydowana niewiara, czyli rozum korzący się przed objawieniem i buntujący się przeciwko Bogu. Sądzę, że przy tym rozdziale, jaki nas czeka, nie powinno braknąć w naszym obozie uczonych, a tych przysporzy nam takie towarzystwo.

Na zakończenie jeszcze jedna uwaga o naukowej bezstronności. Człowiek, jak wiadomo, otrzymał z natury dwa silne popędy: jeden do szukania prawdy, drugi do szukania dobra czyli szczęścia. Gdyby człowiek był tylko samym rozumem, a raczej gdyby jego rozum był zupełnie wolnym od wpływów innych władz duszy, to z pewnością szedłby tylko za prawdą i nauka byłaby rzeczywiście bezstronna. Ale ponieważ popęd do szczęścia jest w człowieku daleko silniejszy niż chęć szukania prawdy, i gdzie idzie o szczęście tam człowiek gotów poświęcić wszystko, nawet samą prawdę, więc też trudno na ziemi o naukę ściśle bezstronną, i historia nas uczy, że nauka i uczeni ostatecznie idą albo w służbę Boga, albo w służbę namiętności!

Proszę przyjąć następujące rezolucje:

II Wiece katolicki we Lwowie:

Uznając potrzebę i doniosłość obrony prawd katolickiej wiary oraz rozbudzenia badań umiejętnych w tym kierunku w kołach uczonych, świeckich i duchownych, wyraża przekonanie, że należałoby niebawem założyć katolickie Towarzystwo naukowe na wzór istniejących Towarzystw: Goerresowego i Leonowego, a tymczasem przystępować do tych Towarzystw jako też do zakładania Czytelni katolickich i tworzenia w nich sekcji naukowych.



Apologia chrześcijańska senatora Apolloniusza

przez Prof. Dr. Adama Miodońskiego.

Nie bez pewnego lęku przychodzi mi dzisiaj mówić o mało do niedawna znanej postaci z końca II. wieku po Chr., której wystąpienie, uwiecznione palmą męczeńską, jest zdarzeniem niezwykle doniosłym i wyjątkowym. Apolloniusz, senator rzymski, głośny z wykształcenia i wiedzy filozoficznej, gdy go za cesarza Kommoda oskarżono jako chrześcijanina, wypowiedział w senacie wytworną obronę wiary i za porzucenie kultu pogańskiego został ścięty na rozkaz Perennisia, prefekta straży pretoriańskiej. Wprawdzie sama apologia nie zawiera nowego materiału do historii Kościoła i dogmatu, stwierdza ona tylko, że wyobrażenia nasze o chrześcijaństwie ludzi wykształconych tego czasu były prawdziwe; okoliczności jednak, towarzyszące przesłuchaniu obwinionego, rodzaj procesu i stosunek sędziego do podsądnego, wreszcie sam fakt przemawiania w senacie są tak szczególne, że wymagają osobnego wyjaśnienia ze stanowiska historycznego. Z drugiej strony dziwnym urokiem spokoju i godności, oraz siłą przekonania i nieugiętej woli pociąga ku sobie ten szlachetny Rzymianin, który rozpacza przed rzymskim trybunałem świętą kartę wzniosłej dogmatyki i czystej etyki religii chrześcijańskiej; jeden z najlepszych i najwyższych w społeczeństwie świadczy Chrystusowi, jakby przepowiadał, że dumna Roma niebawem ukorzy się przed krzyżem, przeznaczonym do władania nad duchami i państwami. W Apolloniuszu podziwiany nadto piękne połączenie heroizmu wiary z głębokością nauki świeckiej, dowodzące, że sojusz głowy i serca był od dawna znany Kościołowi i wydawał jak najbujniejsze owoce.

I.

W materialnej reakcyi pogaństwa przeciw chrześcijaństwu dają się wyszczególnić dwa źródła: nienawiść pospółstwa i prześladowanie ze strony władz rzymskich. Ponieważ początkowo nie odróżniano chrześcijan od żydów, nie dziwnego, że wzdargę i zaciekłość, okazywaną synagodze, przeniosła za ślepiona i ciemna rzesza na wyznawców Chrystusa. Mnożyły się też oszczerstwa i najpotworniejsze podejrzenia, wynikające z niezrozumienia obrzędów chrześcijańskich. Wspólne uczy miłości czyli agapy i Komunię św. pojmowano jako połączenia edypodyczne i biesiady tyestesowe, szerzono więc wieści, że chrześcijanie zbierają się potajemnie na pełnienie nierządu i karmią się ciałem i krwią zabijanych niemowląt. Prócz podjudzania żydowskiego działało tu wiele bezpodstawne porównywanie zebrań chrześcijańskich, otoczonych tajemnicą wiary i obrzędów, z misteryami pogańskimi, gdzie pod osłoną religii dopuszczano się naprawdę różnych nadużyć. Nie mniej trzeba zwrócić uwagę na sektę Karpokratianów, głoszącą wspólność kobiet i na zwolenników Szymona Magusa, którzy odznaczali się życiem rozwiozłem i popełniali w upojeniu magicznem przestępstwa przeciw dobrym obyczajom. Wszystkie zdrożności tych pseudochrześcijan przynosił lud pogański na gminę chrześcijańską. Oburzenie potęgowało się zwłaszcza, gdy na masy pospółstwa spadła zaraza, głód lub srogie następstwa kłeski orężnej. Bo wszelkie nieszczęścia uważano za karę zsyłaną przez wzgardzonych bogów pogańskich i winę całą zwalano na chrześcijan, uchodzących nadto za przewrotnych, fanatycznych i zabobonnych, co więcej, za wrogów rodzaju ludzkiego, któremu okazują smutek, gdy on się cieszy i prawią mu o marności świata, o rychłym jego końcu, gdy on się z nim wiąże siecią pragnień i interesów zmysłowych. Ofiarą tak rozognionej i namiętnej nienawiści padali chrześcijanie, ile razy fanatyzm motłochu podniósł przeciw nim skargę, a namiestnicy prowincyj ulegali potępieńczym głosom już to dla słabości charakteru, już też dla chęci przypodobania się lub wiedzeni żądzą zbogacenia się konfiskowaniem mieniem chrześcijan, skazanych na zagładę przez spalenie, ukrzyżowanie, ścięcie lub walkę z dzikimi zwierzętami. To też wielka część początkowych zamachów na bezpieczeństwo chrześcijan powstawała sporadycznie skutkiem rozbestwienia zaślepionych tłumów; były to miejscami tylko zjawiające się burze a trafiały one niewinnych najczęściej bez bezpośredniej lub widocznej inicjatywy rządzącego cesara. Dopiero w drugiej poł-

wie trzeciego wieku za panowania krwiożerczych władców, jak Decyusza, Waleryana i Galeryusza zawziętością ludu przejmują się sam rząd centralny i powoduje powszechne prześladowania chrześcian, które na przekór intencyjom władzy prowadzą do przewagi dręczonych nad dręczącymi. Lecz w miarę, jak chrześcijaństwo zapuszczało korzenie i w sferach wyższych, z biegiem czasu rozpowszechniała się dokładniejsza znajomość zwyczajów i życia jego członków i tym samym usuwała się podstawa dotychczasowych oszczerstw i rozszalałej zawiści tak, że w ciągu drugiego wieku coraz rzadziej spotykamy się z kalumniami, pochodzącymi z niezrozumienia lub złośliwego przekręcania obrzędów chrześcijańskich. Jakkolwiek tego rodzaju podejrzania długo się jeszcze utrzymywały w najniższych warstwach, nie miały już jednak tego żarliwego wpływu, co dawniej, i odtąd dochodzenie przeciw chrześcianom musiało się oprzeć na jakiejś prawnej podstawie: na miejsce opozycji ludu wchodzi przeciwdziałanie państwa, toruje się droga reakcyi politycznej.

Rząd rzymski pojmował nieuniknioną walkę polyteizmu z monoteizmem, mytologii z Objawieniem, jako obronę podwaliny państwowej, bo religia była dla Rzymianina wykładnikiem patriotyztu, objawiającego się w sakralnej formie. Kto więc burzył kult pogańskich bogów, przeto samo nadwierał narodowość rzymską i stawał się zdrajcą stanu. Chrześcianie byli wyjęci z pod prawa, jako stowarzyszenie religijne, albowiem religia ich nie była ani wyznaniem narodowym, ani też nie była uświęconą starodawną tradycją. Gmina chrześcijańska, złożona z członków wszelkich narodowości, miała charakter wszechświatowy i dlatego Chrystus był o wiele silniejszą negacyą bóstw pogańskich, niż Jehowa. Synagoga cieszyła się przynajmniej względem uprawnieniem, bo odgraniczała się ekskluzywną zaporą narodowości, uniemożliwiając przejście mas do mozaizmu, a nadto miała piętno instytucyi starożytnej: *religio antiquitus tradita*. Odmówienie prawnego uznania chrześcijaństwu jako nauce i Kościołowi znalazło od dawna jaskrawy wyraz w drakańskim orzeczeniu prawa rzymskiego: *Non licet esse vos*, przypominającym nowożytne *ausrotten*. A więc samo imię, sam fakt, że ktoś jest chrześcianinem, wystarczał do potępienia, to jest do wydania na niego wyroku śmierci. Taki przepis nie mógł wyjść od jakiegoś jednego cesarza, wrogo usposobionego chrześcianom. Najpierw nigdzie nie ma mowy o tego rodzaju zasadniczym reskrypcie, a powtóre podobne rozporządzenie tak długo trwałoby w mo-

cy, póki nie zniósłby go inny przychylniejszy władca. Przeciwnie, od samego początku skarży się piśmiennictwo kościelne na srogi ucisk samego imienia, na niesprawiedliwe poczytywanie chrześcijańskiego wyznania za zbrodnię, podlegającą karze śmierci. Uzasadnienie więc tego postępowania musiało leżeć w istocie rzymskiego prawa karnego. Motywano mianowicie wyroki tem, że chrześcijanin staje się winnym zbrodni obrazy majestatu przez odmawianie pokłonu i czci należnej bogom państwowym i cesarom, przyczem zauważyć należy, że obrazę religii uważano za wzgardę okazwaną narodowi rzymskiemu. Jest to t. zw. *crimen laesae Romanae religionis et maiestatis imperatorum*, które w praktyce życia służyło za upoważnienie do wszelkich ciosów, wymierzanych przeciw chrześcijaństwu. Oczywiście do istoty zbrodni brakło zamiaru wzgardy u obwinionych, a sądy zadawałniały się tylko stwierdzeniem przedmiotowej istoty karygodnego czynu. Atoli w przeważnej części procesów, wytaczanych chrześcijanom, mamy do czynienia nie z normalną procedurą karną, tylko raczej z nadzwyczajnem postępowaniem, któreby można nazwać zapobiegawczem i porównać do pewnego stopnia z zarządzeniami policyjno-administracyjnymi, mającemi na celu utrzymanie porządku i spokoju publicznego. Wszystkim tym zarządzeniom właściwa jest dowolność, brak stałych rygorów prawnych, wielka zmienność, zależna od indywidualności poszczególnych urzędników, którym przekazano sprawę do osądzenia, jednym słowem zupełna niezgoda z powszechnem postępowaniem sądowem, które nawet w czasach upadku nie zeszło nigdy na tak nieprawidłowe drogi. Charakterystyczne są z tego względu następujące fakta. Przedewszystkiem prawodawstwo rzymskie nie zna długo żadnego stałego terminu technicznego na oznaczenie zbrodni religijnej. Dopiero, kiedy chrześcijaństwo stało się religią państwową, wyraz *sacrilegium* utarł się, jako stałe jurystyczne określenie rzeczzonego przestępstwa. Nigdy też nie omawiają źródła prawnicze odnośnego tytułu w dziale kryminalnym *de publicis iudiciis*, tylko w pismach *de officio proconsulis*, określających postępowanie nadzwyczajne i prawo policyjne. Nie ma dalej żadnej zasadniczej normy prawodawczej dla wykroczeń religijnych. Uchwały senatu, lub reskrypta cesarów zawierały właściwie wskazówki tylko dla pewnych poszczególnych wypadków i jakkolwiek mogły w danym razie służyć za dyrektywę w innych podobnych zająsciach, to jednak i jedne i drugie nie były w rzeczy samej aktami prawodawczy-

mi. Brak wreszcie ustalonej formy procesowej i pewnego, paragrafami określonego wymiaru kary. Ustawa karna wymaga, by urzędnik, wyjąwszy nadzwyczajne okoliczności, postarał się o przychwycenie zbrodniarza. Trzymali się tej zasady gorliwi namiestnicy i urządzali pogoń za chrześcianami, jak za złodziejami. Tak robił Plinius w Bitynii, nim dostał instrukcję od Trajana, by tylko tych badać, których oskarżono jako chrześcian. Ale jeszcze w kilkadziesiąt lat po tym rekrystyce np. w Galii za Marka Aurelego kazali prokonsulowie wyszukiwać wiernych i karali nawet tych, którzy wprawdzie wyrzekli się Chrystusa, ale całym zachowaniem nie zrzucili z siebie całkowicie podejrzenia. Natomiast postanowienie Trajana uwalniało wszystkich od kary, którzy się tylko wyparli Krzyża, bez względu na dobry lub zły zamiar, z jakim to czynili. W ogóle jednak aż do Decyusza trzymał się rząd tej zasady, że dochodzenie przeciw chrześcianinowi należało wdrażać tylko po uprzednim doniesieniu. Niezwyczajność postępowania pociągnęła za sobą i odmienne stanowisko władz wobec płci, wieku i stanu obwinionych osób. Procedura kryminalna tylko ubocznie, wyjątkowo uwzględniała te czynniki, podczas gdy tutaj nie było to całkiem obojętne, czy odstępstwa od kultu państwowego dopuścił się senator, czy też prosty plebejusz. Jeżeli zbrodnię obrazy religii karano głównie jako podeptanie obowiązku patryotycznego, to etyczna wina i niebezpieczeństwo publicznej wzgardy bogów były tym większe, im wyższe było stanowisko socyalne przestępcy. Zupełnie nienormalnem jest również wydalenie z kraju tych osób obcych, które usiłowały obywatela rzymskiego nakłonić do porzucenia religii państwowej. Jeżeli czytamy o wygnaniach obywateli rzymskich — których zasadniczo nie wolno było wysiedlać — to trzeba przyjąć, że wydalenie z Rzymu lub Italii było dopiero dalszem następstwem jakiegoś zarządzenia cesarskiego (np. zaciągnięcia do służby wojskowej), a więc doszło do skutku drogą pośrednią — albo w przeciwnym razie mamy do czynienia z widocznem nadużyciem władzy.

Zasadniczo rzecz biorąc, i proces Apolloniusza da się pomieścić w codopiero unaocznionych ramach nadzwyczajnego postępowania sądowego. Ale w szczegółach występuje tu taka odrębność i wyjątkowość, o jakiej nawet w dowolnej, zapobiegawczej procedurze nigdzie zresztą nie słyszymy. Występek Apolloniusza, oskarżonego o chrystyanizm, mógł przejść

pod jurysdykcyę senatu, albo cesarza. W pierwszym wypadku konsulowie musieliby prowadzić sprawę i wyrokować, w drugim zaś sam imperator, ewentualnie według panującego zwyczaju (o ile chodzi o sam Rzym i najbliższą okolicę) wyznaczony przez niego specjalny sędzia, mianowicie prefekt miasta. W procesie Apolloniusza występują wbrew temu rygorowi obie najwyższe instancje naraz! Obwiniony dostał się pod sąd osobiście cesarski. Kommodus wyręcza się przez wyjątkową w takich razach delegacyę prefekta straży pretoriańskiej Perennisa, lecz ten niezaprzeczenie przychylnie usposobiony stara się najpierw gorącym przedstawieniem i prośbą odwieść senatora od chrześcijaństwa, i z upoważnienia cesarza zapytuje senatu, czy ma być zastosowane prawo, obowiązujące dotąd w sprawach spornych z chrześcianami. Nim jednak dano w tej mierze odpowiedź, na skutek interwencji Perennisa wystąpił Apolloniusz w kuryi i wobec senatorów rozwinął swój pogląd na czynione zarzuty. Perennis mógł się spodziewać, że oskarżony albo zaprze się wiary, albo, gdyby trwał przy niej, senatorowie wysłuchawszy argumentowania odstąpią od surowego paragrafu, nakładającego na odstępcę karę śmierci, i orzeczeniem umożliwią cesarskiemu delegatowi łagodniejszy wyrok. Stało się inaczej. Apolloniusz w świetnej apologii wyparł się w obec senatu bogów pogańskich, poczem senat zatwierdził starożytny przepis, według którego chrześcianin, postawiony przed trybunałem, jeżeli się nie wyrzeka swej wiary, ma ponieść niechybną śmierć. Przez to nie wydał senat formalnego wyroku, bo dochodzenie i ostateczne orzeczenie należało do Perennisa, ale w każdym razie, sankcjonując stare prawo, zmusił prefekta gwardyi do trzymania się w całej pełni obowiązującej normy. Następuje właściwe przesłuchanie, prowadzone przez prefekta. Apolloniusz i w obec niego z umiarkowaniem, ale stanowczo wyznaje Chrystusa. Sędzia daje mu czas krótki do namysłu i każe odprowadzić do więzienia. Po paru dniach toczy się znowu rozprawa, zakończona wydaniem i wykonaniem wyroku.

Ma to być jedyny przykład w historii procesu rzymskiego, że cesarz żąda od senatu instrukcyi dla postępowania karnego. Jeżeli jednak zważymy, że prawodawstwo należało do kompetencyi senatu, można przyjąć w danym przypadku, że pytanie wystosowane do senatorów pojmował Kommodus jako stwierdzenie istniejącego prawa, a w takim razie nie byłoby właściwie mowy o uszczuplaniu prerogatywy cesarskiej ze strony kuryi. Anomalia tłumaczy się nadto życzliwością

dworu, która widnieje w całym zachowaniu się Perennisa, działającego w duchu tolerancyjnym samego Kommoda. Wprawdzie brutalny i rozpasany cesarz z własnego popędu nigdy pewnie nie stąpiłby ostrza, skierowanego przeciw chrześcijaństwu. Jakoż na samym początku jego panowania prokonsul Afryki P. Vigellius Saturninus rozkazał ściąć 12 męczenników Scylitańskich z Numidy, przesłuchawszy ich (między nimi 5 niewiast) w Kartaginie dnia 17. lipca 180 roku — a w kopalniach sardyńskich cieniężono równocześnie mnóstwo chrześcijan, wśród których znajdował się późniejszy papież Kallistus. Lecz niebawem, bo w r. 183, zyskuje w pałacu cesarskim wszechpotężny wpływ chrześcianka Marcya, ulubienica Kommoda, która podbiła serce władcy i zdobyła sobie na pewien czas stanowisko równe cesarzowej. Kazała się portretować w stroju Amazonki, a uległy monarcha nie omieszkał przybrać sobie zaraz tytułu „Amazonius“, wystąpił nawet na arenie w kostymie amazońskim i nosił się z myślą przechrzczenia nazwy Grudnia na Amazonius. Według wiarogodnych świadectw podążyło za Marcya wielu chrześcijan do domu cesarskiego, a wiadomo, że w Rzymie ówczesnym chrystyanizm liczył zwolenników w rodzinach możnych i wykształconych. Wpływowa Marcya spieszyła też współwznowcom z częstą pomocą, wyrobiła uwolnienie skazanym do ciężkich robót w kopalniach Sardynii i ona to niewątpliwie sprawiła, że Perennis, działający w zastępstwie cesarza, dążył wszelkimi siłami do uratowania uczonego Apolloniusza. Nie byłbym natomiast skłonny do przypuszczenia, jak to uczynił Mommsen, jakoby to całe łagodne usposobienie, okazywane podsądnemu, należało przypisać jedynie i wyłącznie taktowi rozumnego prefekta. To prawda, że Perennis dzielnością przerastał o wiele obojętnego politycznie cesarza i że posiadając znaczenie, jak Sejan za Tyberyusza lub Seneka i Burrus za Nerona, mógł swem zdaniem zaważyć nieraz na szali wypadków; trudno sobie jednak wyobrazić, żeby energiczny i bystry oficer sam na własną rękę, bez najmniejszego wpływu zewnętrznego mógł myśleć o uwolnieniu Apolloniusza wobec surowej praktyki przeszłości, uznawanej przez arystokrację rzymską — żeby zastępca cesarza, przestrzegający przepisów, bez poważnego motywu godził się z własnego popędu na zasignięcie rady u senatorów w sprawie, którą najlegalniej mógł i powinien był prowadzić samodzielnie przed swem wyłącznym forum. A cóż na to powiedzieć, że Apolloniusz wyłuszcza swe zapatrywania w senacie również niezgodnie

z panującym zwyczajem? Wszakże oskarżony chrześcjanin nigdy się nie bronił przed sądem ani w Rzymie ani na prowincyi; gdy każdy inny obwiniony miał prawo obrony, nieraz apelacyi, chrześcjanin stojący pod zarzutem najcięższych zbrodni musiał milczeć i ograniczyć się do odpowiedzi na stereotypowe pytania sędziego. Toż z gorzkim wyrzutem zwraca się Tertullian do namiestników prowincjonalnych: „Tylko jednym chrześcjanom nie pozwalacie niczego przytaczać na oczyszczenie się z zarzutu, celem wykrycia prawdy i złagodzenia wyroku“. Píše więc pod ich adresem sławny „Apologeticus“, by prawda przemówiła do nich chociażby „z tych kart milczących“ — a tą samą drogą zanoszą swe żale przed tron Hadryana apologetci św. Arystydes i Quadratus. A tu Apolloniusz zyskuje pozwolenie bronięcia się wobec senatorów, którzy w epoce ogólnego prawie zblednięcia, jeżeli nie zaniku patryotyzmu rzymskiego u reszty obywateli zawsze jeszcze wytrwale stali na straży narodowych pamiątek i zwyczajów i zgóry mieli sformułowaną odpowiedź na najcięższy w ich oczach występki filozofa-senatora. Nie znam drugiego podobnego przykładu w pierwszych wiekach chrześcjanickich, a to ustępstwo zrobione Apolloniuszowi zrozumieć można tylko na tle podniesionego powyżej współdziałania Marcya i Kommoda. Apologia mogła być wygłoszona koło r. 184, bo Marcya dostała się na dwór cesarski r. 183, a Perennis zginął r. 185.

II.

Według świadectw starożytnych obrona chrześcjanicka senatora Apolloniusza miała być bardzo wymowna i niepospolita. Euzebiusz wcielił ją do swego zbioru martyrologicznego, który niestety zaginął, a z nim nasza apologia. Możemy sobie jednak wyrobić pewne pojęcie o jej nastroju i treści na podstawie aktów męczeńskich, przekazanych w tłumaczeniu armeńskim z piątego wieku*). Są to autentyczne

*) Akta męczeńskie Apolloniusza znajdują się w zbiorze martyrologij armeńskich, wydanym przez Mechitarzystów w Wenecyi r. 1874, mianowicie w tomie I. str. 138-143. Prócz tego mamy mniej dokładną recenzję grecką, wydaną przez Bollandystów na podstawie ręk. paryskiego 1219 (Anal. Bolland. XIV str. 284 nn.) Przekład angielski tekstu armeńskiego ogłosił F. C. Conybeare w czasopiśmie *The Guardian* (21 czerwca 1893) i pierwszy wykazał, że dokument ten odnosi się do procesu naszego Apolloniusza. Napis opiewa: „Męczeństwo św. Apolloniusza Ascety“ (tj. filozofa). Wyjątki przez nas przytoczone opierają się

zapiski protokolarne, pozbawione wszelkich późniejszych dodatków, tak wierne i naturalne, że robią wrażenie przesłuchania spisane bezpośrednio w czasie samego procesu. Obejmują zaś pytania Perennisa i odpowiedzi Apolloniusza w ciągu dwu posiedzeń, które się odbywały najprawdopodobniej w pałacu w domowej kaplicy cesarza, przyozdobionej posągiem Apollina.

Perennis przypomniawszy oskarżonemu „niezłomne ustawy i rozkaz imperatorów“, wzywa go do złożenia ofiary bogom. Gdy chrześcjanin, bojący się Boga, odmawia ofiary „marnym bałwanom“, sędzia napomina go utartym zwyczajem, by zmienił zdanie i przysięgnął na opiekuńczego ducha autokraty Kommoda. Apolloniusz wyznaje zasadę, poleconą przez Pismo św., że trzeba zawsze prawdę mówić a nie przysięgać, dodaje jednak nader roztropnie, że przysięga potrzebna jest na tym zepsutym świecie, jednak tylko przysięga na Boga:

„Kto żałuje sprawiedliwych i dobrych dzieł, taki za prawdę jest człowiekiem bezbożnym i bez nadziei. Ale ten, który pokutuje za bezprawne czyny i za zdrożne myśli i nie wraca do nich powtórnie, ten kocha Boga i żyje nadzieją. Otóż i ja niezbitcie trwam w tem, by wypełniać piękne i wzniosłe przepisy Boga, których nauczyłem się od naszego Chrystusa Pana, co zna myśli ludzi i widzi wszystko, cokolwiek się dzieje potajemnie lub otwarcie. Lepiej jest w ogóle nie przysięgać, lecz żyć w pokoju i prawdzie. Bo największą przysięgą jest prawda i dlatego nie wypada przysięgać na imię Chrystusa. Ale z powodu kłamstwa istnieje niedowierzanie, a dla niedowierzania przysięga. Jestem gotów zaprawdę przysięgać na prawdziwego Boga, chociaż i cesarza kochamy i zanosimy modły za jego majestat“.

na tekście angielskim. Prócz tych aktów mamy ciekawe szczegóły o Apolloniuszu u Euzebiusza, Hist. kośc. V 21 i u św. Hieronima, De vir. ill. 42 (por. tegoż epist. 70 Ad Magnum). Najwięcej do wyjaśnienia sprawy przyczyniły się dwie prace: 1) A. Harnack: Der Prozess des Christen Apollonius i t. d. (Sitzungsber. d. k. pr. Ak. d. Wiss. Berlin) 1893, str. 721-746. 2) Th. Mommsen: Der Prozess des Christen Apollonius unter Commodus (Sprawozd. Akad. Berl.) 1894, str. 497-503. Uwzględniliśmy nadto: a) R. Seeberg: Das Martyrium des Apollonius (Neue kirchl. Zeitschr.) 1893, str. 836-872. b) A. Hilgenfeld: Apollonius von Rom (Zeitschr. für wissenschaft. Theol.) 1894, str. 58-91. Stanowisko prawne chrześcjan rozświetla w znakomity sposób Th. Mommsen: Der Religionsfrevel nach römischem Recht (Sybla Hist. Zeitschr.) 1890 str. 389-421.

Prefekt rzecze: „Zbliż się tedy i ofiaruj Apollinowi, innym bogom i wizerunkowi cesarza“.

Wezwanie do ofiarowania obrazowi cesarza wina i kadzidła odtrąca Apolloniusz uwagą, że on i wszyscy chrześciane składają „niekrwawą“ ofiarę Bogu „Panu nieba i ziemi i morza“, zanosząc do Niego modły za monarchów, by sprawiedliwie rządili na tej ziemi, ponieważ „pewnie wiemy, że wasz cesarz także ustanowiony jest nie przez kogo innego, tylko jedynie przez Króla, który dzierży wszystko w swojej ręce, przez Boga“.

Błagania chrześcian o sprawiedliwość rządów świeckich tak były powszechne, że żaden z wybitniejszych apologetów nie zapomina o przytoczeniu tego zwyczaju, a w najdosadniejszy sposób określił stosunek chrześcian do władzy Tertullian, zaznaczając, że oddają cesarzowi wszelką cześć winną, że modlą się za jego szczęście, jak i za całość państwa, tylko muszą się uchylić od bałwochwalczej adoracji ludzi i ich wizerunków, gdyż zabobon polityczny jest tak samo godzien pogardy, jak religijny. Obstawanie przy monoteizmie, połączone z wyrzeczeniem się ofiar pogańskich, nazywali sędziowie rzymscy zazwyczaj zatwardziałością głupoty. Perennis podciąga to Credo monoteistyczne wraz z jego konsekwencyą pod ogólną nazwę filozofii, zachowując zawsze ton łagodny i uprzejmy:

„Czyż cię tu poto wezwano, byś filozofował? Danym ci będzie dzień czasu, abyś mógł rozważyć twą sprawę i zastanowić się co do twego życia“. I rozkazał go odprowadzić do więzienia.

Przyprowadzonego powtórnie przed sąd znowu stara się Perennis nakłonić do wiary pogańskiej, „gdyż (mówi mu) daleko ci lepiej żyć między nami, niż ginąć nędzną śmiercią. Sądzę, że nie jest ci nieznane orzeczenie senatu.“

Apolloniusz odpowiada:

„Znam przepis wszechmocnego Boga i pozostaję stale przy mojej religii i nie składam hołdu idolom, ręką ludzką utworzonym, ze złota, srebra i drzewa, z których żaden ani nie widzi ani nie słyszy... Ale nauczyłem się czcić Niebieskiego Boga i przed Nim jedynie korzyć się, który tchnął życie we wszystkich ludzi i ciągle darzy ich życiem. I nie chcę się znowu poniżać i rzucać w przepaść. Bo wielki to wstyd płaszczyć się przed nikczemnymi rzeczami i służalcza czynność czcić, co jest znikome. A ludzie grzeszą, czcząc takie rzeczy. Niedorzecznymi byli ci, którzy je wynaleźli i jeszcze więcej obranymi z rozumu, co im służy i cześć oddają. Egi-

peyanie w swem zaślepieniu modlą się do cebuli. Ateńczycy do dzisiejszego dnia czczą miedzianą głowę wołu, którą nazywają „Fortuną Aten“. A nawet umieścili ją na sławnem miejscu w pobliżu posagu Zeusa i Heraklesa, aby się mogli do nich modlić. A przecież czemże to się różni od wysuszonej gliny lub wypalonego naczynia? Oczy mają a nie widzą, uszy mają a nie słyszą, ręce mają, lecz niczego niemi nie chwytają, nogi mają, lecz nie chodzą, bo to tylko forma bez prawdziwej substancji. I sędzę także, że Sokrates zadrwił sobie z Ateńczyków, kiedy przysięgał na platany, na psa i na suche drzewo. Najpierw ludzie sami na sobie dopuszczają się występku, czcząc bałwany. Powtóre są winni bezbożności względem Boga, ponieważ zapoznają prawdę. Oto Egipcyanie dali imię boga cebuli i owocom polnym..., ba, oni czczą nadto rybę, gołębia, psa, kamień i wilka i wszystko, cokolwiek wytworzyła ich wyobraźnia. Po trzecie ludzie grzeszą, ile razy zanoszą modlitwy do ludzi, aniołów i demonów, nazywając ich bogami“.

Oględną krytykę polyteizmu, której ostatnie słowa zwracają się pośrednio przeciw kultowi cesarów, odpiera sędzia jako próżną filozofię i przypomina znowu uchwałę senatu, odbierającą chrześcianinowi prawo egzystencji:

„Dosyć twojej filozofii; pełni jesteśmy podziwienia (!) Ale czy nie wiesz tego, Apolloniuszu, że uchwała senatu opiewa: „iż nigdzie zgoła nie może istnieć żaden chrześcianin.“

Jak Antygona Sofoklesa, odwoływa się oskarżony do wyroku Bożego, który góruje ponad wszelkiem postanowieniem ludzkim... a wykroczeniem przeciw porządkowi wyższemu jest gnębienie chrześcian, którzy przecież są dobroczyńcami ludzkości:

„Nie możebna ludzkie postanowienie senatu stawiać ponad przepis Boga... gdyż im więcej ludzie nienawidzą swoich dobroczyńców i zabijają ich, tym bardziej oddalają się od Boga. Ale wiedz o tem, że Bóg ustanowił śmierć a po śmierci Sąd nad wszystkimi, nad królami i żebrakami, nad książętami i niewolnikami, nad wolnymi, nad filozofami i prostaczkami. Lecz jest różnica między śmiercią a śmiercią. Dlatego uczniowie Chrystusa ponoszą codzienną śmierć, umartwiając się i torturując swoje chuci w myśl Pisma św. Bo nie mamy udziału w żadnych rozwiozłych pożądliwościach ani w nieczystych scenach, nie mamy występnego oka ani ucha złemu powolnego, by się dusze nasze tem nie raniły. A tak prowa-

dząc piękne i szczytne życie, nie uważamy tego za ciężar umierać za prawdziwego Boga, bo czemkolwiek jesteśmy, jesteśmy przez Boga i dla Niego ponosimy katusze, by nie umierać sromotnie wieczną śmiercią. A nadto nie dręczymy się, kiedy nam dobra nasze odbiora, bo wiemy, że należymy do Pana, czy żyjemy, czy umieramy“.

I z dziwnym spokojem, bez uniesienia fanatycznego rozwija dalej zasadę, niepojętą dla dusz pogańskich, głoszącą umiłowanie życia i pragnienie śmierci, przywiązanie do pasma szlachetnych myśli i cnotliwych czynów, jako zadatku życia wiecznego, które jest „źródłem nieśmiertelności“. Nie rozumie tego Perennis, a jakiś filozof przysłuchujący się obrzucił nawet obwinionego wyrazami wzdargy i szyderstwa. Na wezwanie sędziego, by wyjaśnił dokładnie, co myśli, przedstawia Apolloniusz życie i naukę Chrystusa ze stanowiska filozoficzno-apologetycznego, przyczem w ślad za innymi obrońcami wiary porównywa zgon Zbawiciela ze śmiercią Sokratesa:

„Słowo (Logos) Boga, zbawcy dusz i ciał, stało się człowiekiem w Judei, wypełniło wszelką sprawiedliwość i napełniło się chlubnie mądrością Bożą. Nauczył On (Bóg-Człowiek) prawdziwej religii, odpowiedniej dla ludzi i uczynił nas zdolnymi do usunięcia zarodu grzechu. Bo nauczył poskramiać gniew, powściągać pożądliwości, powstrzymywać zapędy zmysłowe, oddalać troski, czynić miłosierdzie, rozmnażać miłość, odrzucać próżną chwałę, wstrzymywać się od wyrządzania krzywdy i nie być chciwym zemsty... Tego wszystkiego uczył On słowem i czynem z wielką stanowczością i otoczony uwielbieniem wszystkich za dobrodziejstwa, które zlał na nich, poniósł na ostatku śmierć, co też przed nim spotykało ludzi mądrych i sprawiedliwych: gdyż sprawiedliwi są znienawidzeni przez niesprawiedliwych, jak też i Pismo św. mówi: „Zwiążemy sprawiedliwego człowieka, bo jest dla nas zgorszeniem“ (Izaj. III 10). A także jeden z greckich filozofów powiedział, że sprawiedliwy człowiek będzie dręczony, oplwany i ukrzyżowany (por. Plato Republ. II 362). Jak Ateńczycy wydali niesprawiedliwy wyrok śmierci, dawszy posłuch tłumowi, tak też nasz Zbawiciel był skazany na ostatku na śmierć przez ludzi bezprawiem żyjących, którzy byli pełni nienawiści i złości dla Niego, jak i dla proroków przed Nim żyjących, którzy przepowiedzieli o Nim, że przyjdzie i wszystkim będzie dobrze czynił...“

Po takich dowodach granitowej stałości przekonania pada ostatnie słowo Perennisa:

„Chciałbym cię uwolnić, ale nie mogę z powodu uchwały senatu: wydam jednak na ciebie wyrok łaskawy“. I rozkazał go ściąć mieczem.

W sposób zwięzły, zastosowany do sytuacji, dotyka Apolloniusz wszystkich najistotniejszych zasad chrystyanizmu i jego stosunku do pogaństwa. Spokojny i nieustraszony szermierz ewangeliczny walczy bronią męskiej pokory i świetnego wykształcenia, a jeżeli widoczna, że argumentacja jego stoi na wysokości mów i traktatów filozoficzno - chrześciańskich drugiego wieku, i zgadza się z nimi w poszczególnych rysach, to dodajmy zaraz, że specjalnie Apolloniuszowi właściwc jest powołanie się na zdanie Platona o krzywdzeniu sprawiedliwych ludzi, a przede wszystkim niewyjaśniona jeszcze wzmianka o „miedzianej głowie wołu“, czezonej przez Ateńczyków. Miała być umieszczona na sławnem miejscu w Atenach obok Zeusa i Heraklesa, ale czy na rynku, czy na Akropoli i co właściwie znaczy ta głowa? Nazwano ją „Fortuną Aten“ i dlatego niektórzy przypuszczają, że Apolloniusz miał na myśli jednego z bogów-oswobodzicieli, którym oddawano cześć na rynku ateńskim. Pomijając zupełnie nieprawdopodobne przypomnienie Apisa, godzi się zauważyć, że według Pauzaniaśa znajdowały się na Akropoli obok siebie posągi Heraklesa, Zeusa i miedziane wyobrażenie wołu, umieszczone tamże jako dar Arcopagu. Jeżeli więc to ofiarowanie nastąpiło w czasie wojen perskich, to nieby w tem nie było dziwnego, że wieńczono głowę wołu i czecono ją jako rękojmię szczęścia Aten. Nie mam środków na rozwiązanie tej zagadki archeologicznej, ale gdybyśmy nawet wiedzieli, o jakim zabytku mówi Apolloniusz, zawsze jeszcze winniłbyśmy postawić pytanie, jakie ma zastosowanie ta „głowa wołu“, czy przypadkiem nie kryje się tu jakaś aluzya, którą współczesny poganin odgadywał? Jak z żydów, tak później z chrześcian sztydzono sobie wśród pogan, że są czcicielami osła, a nawet rozrzucano bluźniercze malowidła i umieszczano jego rysunki po ścianach domów. I tak na murze szkoły paziów na Palatynie odkryto w r. 1857 karykaturę Chrystusa: postać ludzka z osłą głową rozpięta wisi na krzyżu w kształcie litery T, a obok stoi chrześcianin z gestem, wyrażającym adoracyę¹⁾. Minucyusz Feliks i Tertullian przekazują nam oszczercze głosy pogan, że chrześcijanie „czezą

¹⁾ Por. Dr. F. H. von *Arneht*: Das classische Heidenthum und die christliche Religion (Wiedeń 1895) II str. 97 i uw.

w niedorzeczności głowę osła, najszpetniejszego bydłęcia“ i ze osłą głową poprostu przezywano Boga chrześcijańskiego. Otóż jeden z tych apologetów odpiera rzeczoną kalumnię słowami, które dla naszego przypadku będą najlepszą ilustracją: „Mówią, że głowa osła jest dla nas świętością. Któż jest tak niedorzeczny, by to czcił, kto więcej bezrozumny, by wierzył, że taki kult istnieje? Wy (poganie) ofiarujecie i czcicie głowy wołów...“ Podobną antytezę chciał zapewne wprowadzić i nasz apologeta.

Charakterystyczna, że jako odrażający przykład wielobóstwa wskazuje Apolloniusz tylko Egipcyan i Greków. Rodowity Rzymianin, pełen miary i taktu, cieszący się niezwykłą łaskawością władzy, nie drażni pogańskiej ambicji rodaków i dlatego samego, jak widzieliśmy, jeżeli krytykuje boski kult cesarów, czyni to sposobem pośrednim, najmniej raziącym. Toż nie mogę pojąć, na jakiej podstawie niektórzy uczeni starali się wmówić w czytelników, że Apolloniusz był Grekiem, a może nawet nie miał prawa obywatelstwa rzymskiego? Przecież najwyraźniej mówi o nim św. Hieronim jako o senatorze rzymskim, a kto bez uprzedzenia przeczyta relację Euzebiusza w jego historii kościelnej (5, 21), przekona się, że i ten pisarz zalicza Apolloniusza do arystokracji rzymskiej. Ale św. Hieronim się pomylił!... Nie tu miejsce bronić wiarygodności odnośnego ustępu wielkiej powagi Kościoła, zapytam się tylko, jak mógł pisarz tej miary mijać się z tradycją rzymską, jeżeli na prawdę w Kościele rzymskim uważano Apolloniusza nie za senatora? Wszakże pamięć takich obrońców przechowywano z pietyzmem, a ciekawa, że i w liście do retora Magnusa nazywa św. Hieronim Apolloniusza także senatorem, w piśmie do człowieka, któremu podanie lokalne dobrze było znane! A jednak, zarzuci ktoś, tego senatora skazał Perennis na ścięcie w drodze łaski, bo wyraźnie mówi: „wydaję wyrok pobłażliwie, po ludzku“. Więc miał prawo rzucić go na pastwę dzikich zwierząt lub wbić na krzyż, albo spalić, a to dlatego, że był obcym, nie obywatelem... Kar stałe wyznaczonych nie było, ale trzymano się po większej części zasady, że obywatela rzymskiego karano mieczem. Czytamy atoli o pokąźnych wyjątkach, jak n. p. o tem, że Domicyan zmusił chrześcijanina, senatora Acyliusza Glabryona do walki z niedźwiedziem, a za Septimiusza Sewera w amfiteatrze afrykańskim ginie pod kłami zwierzęcymi niewiasta wysokiego rodu, chrześcijanka Vibia Perpetua. Wiadomo zresztą, że panowała tu dowolność, lieu-

jąca z nieokreślonym charakterem procesów chrześcijańskich. Senator, na którego życiu i charakterze nie było plamy, ginie w walce, wytoczonej samemu imieniu chrześcijańskiemu. Reakcyja rządu rzymskiego, który ścigał rzekome wykroczenia chrześcijan przeciw narodowości rzymskiej, ta była naprawdę daremną, choć rozpaczliwą obroną próżnego imienia patriotyztu. Bo za cesarstwa, skutkiem rozszerzenia formalnego prawa obywatelstwa na dalekie społeczności pozamorskie, przez tłumne uobywatelnianie byłych niewolników wszech części obszernego państwa, gubiło się coraz bardziej poczucie narodowe w nieuchwytnych cieniach indyferentyzmu kosmopolitycznego. Wstecznym odruchem cofnięte w pierś uprzywilejowanych stanów, tułały się jeszcze czas jakiś iskry patriotycznego ognia. Duch republikańskiej enoty marniał z dniem każdym, niknęło poszanowanie tradycyi przeszłości, a życie, usposobienie, poglądy i mowa nawet przeczyły dawnym wiekom. Formy przeżyły treść, a rząd czuł, choć nie wypowiedział, że obywatelstwo rzymskie ustąpić musi miejsca przynależności państwowej, a tym samym ulotni się i religia narodowa. Chrześcijaństwo nie burzyło tej religii, tylko ją zastępowało, wznosiło na gruzach nihilistycznego kultu świątynię pozytywnego Credo. Kiedy w przededniu wielkich prześladowań za Marka Aureliusza jeden z apologetów rzucił cesarowi dumne słowo „że od Augusta Rzym wzrastał zarówno z chrześcijaństwem“, w orzeczeniu tem było więcej prawdy, niż przesady. Przecież to jest faktem historycznym, że chrześcijaństwo rośło z Rzymem i dla Rzymu. Jako nauka, odpowiadająca potrzebom czasu w daleko wyższym stopniu, niż jakakolwiek inna religia, dawało chrześcijaństwo nietylko poszczególnym duszom to, czego oddawna szukały, ale co więcej stało się dla Rzymu niezbędną moralną podporą jego politycznej egzystencji. Niosąc ze sobą zarody nowego życia, kładąc tamę procesowi religijnego rozkładu i rozbitcia, wpływała Ewangelia jak najkorzystniej na organizm samego Rzymu i była według apologety niezaprzeczenie dźwignią i sprężyną jego ostatniej, a nieprzewidzianej wielkości. Bez chrześcijaństwa państwo rzymskie z pewnością już w wieku trzecim byłoby się rozsypało, wyrzucone z równowagi przez nihilizm najrozmaitszego niedowiarstwa i zabobonu. Ale i politycznie nie przynosił chrystyanizm żadnej szkody państwu rzymskiemu. Mimo pewnych skrupułów, wywołanych potrzebą przysięgi i ofiary, służyli chrześcijanie w wojsku i nie usuwali się od innych obowiązków względem rządu. Wszakże

dwór cesarski i obozy były oddawna głównymi rozsadnikami chrystyanizmu — a w naszej epoce z powodu braku centralizacji, którą później tworzy silna organizacya episkopatu i ekumenicznych koncyliów, wykluczona była obawa naruszenia ogólnego bezpieczeństwa. Stawszy się zaś religią państwową, przynosił chrystyanizm niezaprzeczone korzyści absolutnym rządóm następców Konstancyusza i był częściej podporą, niż przeszkodą korony. W pierwszych wiekach, kiedy fanatyczna nienawiść tłumów gnębiła chrześcian, a ambicya i duma narodowa jeszcze nie całkiem zgasła, rząd nie mógł się odważyć na jawne legalizowanie chrystyanizmu. Stosunki ogólne parły go do podtrzymywania religii państwowej, jakkolwiek nieraz w tych akcyach popadał w niekonsekwencyę i chwiejność. Żeby zająć sprawiedliwe i racjonalne stanowisko wobec tak doniosłej kwestyi polityczno-cywilizacyjnej, jaką była sprawa chrystyanizmu, trzeba było roztrząsać pytanie bez namietności, niezależnie od wspomnień i dawnych tradycyji. Jedynym cesarzem, który przed Konstancyuszem chciał przyznać chrześcianstwu równouprawnienie, był Hadryan. W reskrypcie tolerancyjnym do zarządcy Azji, Minucyusza Fundana, rozkazał karać chrześcian tylko wtedy, jeżeli się im dowiedzie, że popełnili jedną ze zwykłych, niereligijnych zbrodni, objętych ogólnie obowiązującym kodeksem karnym. Samo wyznawanie nauki chrześciańskiej nie miało być czynem karygodnym. Ale też Hadryan, jak słusznie mówi Mommsen, był monarchą trzeźwym i postępowym, który wyswobodził się zupełnie z pęt i poszanowania przeszłości.

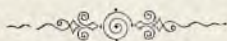
Równocześnie z przygasaniem patryotycznych płomieni błędnie dumna gwiazda mądrości pogańskiej, dokonywa się bankructwo rozpanoszonej wiedzy, wzbraniającej przystępu „dobrej nowinie“. Między r. 177-180, gdy rozszalały miecz pogański niósł śmierć chrześcianom południowej Galii, filozof Celsus puszcza w świat sensacyjną inwektywę, by bronią historyczno-rozumową zwalczyć niebezpiecznego współzawodnika. Jego „Prawdziwe słowo“ wywarło wprawdzie silne wrażenie tak, że jeszcze w wieku III zbijał je uczony Orygenes, ale tak ta, jak i inne polemiki nie zdołały osłabić przeciwnego obozu. Bo oto patrz: całe szeregi filozofów spieszą pod chorągiew Chrystusa — Justyn, Tacyan, Quadratus, Melito, Arystydes, Mityades, Atenagoras, Maksymus, Teofil, Pantaeus, żeby wymienić najważniejszych. Jednych zawodzi plato-nizm, drugich stoicyzm, inni znowu błądzą dalszymi drogami. Sw. Justyn szuka prawdy w nauce Stoy, potem u Perypate-

tyków i u Pitagorasa, a kiedy zrażony niewiadomością jednych a chciwością zysku i pychą drugich w nadziei zaspokojenia swych pragnień zatapia się w podniosłym świecie idei platońskiej i myśli, że ogląda Boga, znowu dusza jego rwie się do czegoś wyższego, aż wreszcie fikcyjny starzec chrześcjanin, spotkany na wybrzeżu morskiem, usuwa jego męki, wskazując mądrość Bożą jako najlepszy spokój duszy. Fale niepokoju rzuciły innych na mętne szlaki egipskich mrzonek lub wiodły ich do tajemnic łudzających misteryów. Wszyscy jednak rozczarowani kornie zdążają do przystaai chrystyanizmu „jedynie pewnej i pożytecznej filozofii“. Ten hołd świat uczonego jest hołdem ludzi przeważnie obcych i piszących po grecku. Apolloniusz jest pierwszym Rzymianinem-filozofem, który językiem Cycyrona broni „domu Bożego“, wyprzedzając gromy łacińskiego słowa, które się gromadziły w ponurej piersi genialnego Tacyta chrześcianańskiego, Afrykańczyka Tertulliana.



E.

Sekcya szkolna.



W sprawie katolickiego charakteru szkoły.

Referat X. Prałata Jana Gnatowskiego.

W streszczeniu.

Wśród współczesnych zapatrywań na wzajemny stosunek Kościoła i państwa a ewent. społeczeństwa, dwie teorye, rozpowszechnione szeroko, są charaktercznem odbiciem zmienionego po wszelkiej rewolucyi państwowego i społecznego ustroju. Jedna zaprzecza wprost Kościołowi prawa do ingerencyi i wpływu, — tak czyni najnowsze prawodawstwo francuskie a po części i włoskie — albo też ogranicza zakres działania Kościoła do tego, który jest pozostawiony stowarzyszeniom — tak się dzieje w Stanach Zjednoczonych A. P., w koloniach W. Brytanii, w Irlandyi, a z wyjątkiem dla panującego wyznania, w Angli i Szkocyi. Druga uznaje Kościół i jego działalność za jeden z uprawnionych czynników państwowego organizmu, zabezpiecza ustawodawstwem istnienie i wpływ tego czynnika, ale zarazem zbyt często jednostronnie zacieśnia lub krępuje jego działalność, dopuszczając ją w jednych momentach publicznego życia, samowolnie usuwając z drugich.

Nie wchodząc w zasadniczą krytykę obu tych zapatrywań, nie da się zaprzeczyć, że w pierwszym z nich, pod jakąkolwiek objawia się formą, więcej jest praktycznej konsekwencyi, niż w drugim. Czy państwo sprzeciwia się w swem ustawodawstwie bądź samemu pojęciu Bóstwa, bądź wszelkim formom kultu, czy tylko w obec różnorodności tych ostatnich zachowuje się neutralnie — jest w tem niewątpliwie pewna jednolitość. Jednolitości tej braknie zbyt często prawodawstwom, uwzględniającym połowicznie znaczenie i działalność Kościoła.

Prawodawstwo nasze należy do tych ostatnich, zwłaszcza od czasu wprowadzenia t. z. ustaw majowych, i jeżeli

w której jego gałęzi, to w zakresie szkolnictwa połowiczność ta przynosi znaczne, nieobliczone szkody.

Trzeba być konsekwentnym. Albo człowiek zależy sam od siebie, albo zależy od Boga. Jeśli zależy od siebie, wolno mu sobą rozporządzać i o sobie samym wyłącznie orzekać, ewent. wolno to czynić z nim i za niego ze względu na ogólne dobro bez odwoływania się do wyższej nadprzyrodzonej władzy państwa. Jeśli prawdziwie zależy od Boga, w takim razie rola państwa ogranicza się do dbałości o doczesną pomysłowość poddanych i o zabezpieczenie wśród nich swobody i nienaruszalności prawd Bożych i wypływających z tych prawd praw moralnych. Państwu w tym wypadku przystoi stanowisko stróża prawd tych i pośrednika w obec Najwyższego Prawodawcy, którego jedynym uprawnionym organem na ziemi jest prawdziwy Kościół Chrystusowy. Jednostronnie i samodzielnie o prawach tych orzekać, rościć pretensję do stanowiska ostatecznego ich regulatora i arbitra państwo, ze stanowiska chrześcijańskiego pojęte, nie może.

Z tego punktu widzenia wychodząc państwo i społeczeństwo chrześcijańskie winno wychowywać swoich członków jednolicie i harmonijnie a cały chrześcijański system i kierunek wychowania da się streścić w utartym frazesie.

„Na chwałę Bożą i pożytek ludzi!“

W praktyce dzieje się inaczej.

Szkoła współczesna zbyt często pojmuje swe zadanie jednostronnie i ogranicza je na kształceniu umysłu, nie kształcąc serca, nie wyrabiając całego człowieka. Niedawno jeszcze oświadczano głośno, że zadaniem tem jest uczyć ale nie wychowywać młodzież, to ostatnie zostawiano rodzinie. Dzięki temu zapatrywaniu szkoła nie wychowywała wprawdzie młodzieży, ale wpływała na nią przecież a ponieważ wpływ ten nie był należycie obmyślany i we właściwym kierunku przeprowadzony, wpływał źle. Człowiek jest w znacznej części produktem działających nań w życiu wpływów — tem bardziej wpływom otoczenia podległe jest dziecko. Z chwilą gdy sobie nauczyciel wyobrazi, że jego ostatecznym celem jest napełnienie mózgu dziecka pewną liczbą matematycznych lub gramatycznych formułek, zaniedba on troskę ukształtowania charakteru i duszy swego wychowanka i działalność jego złe tylko wyda owoce. Dziś na tem zaczynają się poznawać, nawet pedagodowie liberalnego obozu. Uznano już, że rozwój fi-

zyczny uczniów iść musi w parze z rozwojem umysłowym i zwrócono uwagę na harmonijne połączenie jednego z drugim. Coraz bardziej też powraca się, powoli i pociechu ale stale, do dawnych, doświadczonej tradycyi pedagogicznych — coraz bardziej górę bierze przekonanie o konieczności kształcenia równocześnie serca z rozumem. Dzieje się to jednak raczej dorywczo, opiera się prędzej na praktycznych doświadczeniach chwili niż na trwałym, wyrozumowanym i konsekwentnie przeprowadzonym systemacie. I dla tego właśnie, że tak jest, należy ze stanowiska chrześcijańskich wierzeń i świętych tradycyi katolickiej szkoły postawić żądanie, aby szkoła współczesna wychowywała młodzież jednolicie i stosownie do czekających na nią w przyszłości obowiązków urabiała jej charakter. Że zaś obowiązki te odnoszą się najprzód do Boga, a następnie do otaczającego społeczeństwa i własnego moralnego i doczesnego dobra, wykształcenie szkolne, wsparte domowym wpływem, powinno przedewszystkiem opierać się na podstawie religijno etycznej. Szkoła powinna nie tylko starać się o robienie swych wychowanków mądrymi; bardziej jeszcze obowiązkiem jej jest czynić tych wychowanków zacnymi i pobożnymi.

Że normą religijności i zacności są przykazania Boże a tłumaczem ich Kościół, powinno Kościołowi przysługiwać prawo jak najszersze i niczem nie kępowane wpływania na stosunki szkolne w ten sposób, aby cel główny szkoły, religijno moralne wychowanie młodzieży, został osiągnięty. Cel ten zaś nie będzie w całości osiągnięty przez wykład religii i przez pewne, z natury swej nieliczne, religijne praktyki młodzieży pod okiem szkolnej zwierzchności. Trzeba do tego aby cały charakter szkoły, wykład wszystkich przedmiotów, wpływ nauczycielskiego grona, i wzajemne oddziaływanie na siebie młodzieży wolne były nie tylko od antagonizmu w obec nauki i moralności Kościoła, ale aby wszystko współdziałało harmonijnie z Kościołem, najwyższym wychowawcą ludzkości. Ponieważ zaś w ustawodawstwie, zwłaszcza ostatnich paru dziesiątków lat, niemniej jak w praktycznych stosunkach szkolnych są i nie jednokrotnie nader poważne przeszkody dla Kościoła w jego wychowawczem posłannictwie, ponieważ przeszkody te hamują normalny rozwój religijnych uczuć u młodzieży i nadając wychowaniu jednostronny kierunek, ułatwiają wszczępienie obojętności a nawet błędowierstwa i niewiary w myślach i sercach młodzieży, należy przeszkody te usunąć, gdziekolwiek się znajdują, i szkole przywrócić jej ściśle chrześcijański charakter.

W obec tego wszystkiego:

zważywszy, że celem szkoły nie jest wyłącznie wykształcenie umysłu, ale wszechstronne wyrobienie człowieka w jego stosunku do Boga, do społeczeństwa i do własnego sumienia;

zważywszy, że cel ten może być osiągnięty jedynie przez równoległe i harmonijne współdziałanie wpływów religijnych z innymi czynnikami wychowawczymi i że wśród tych czynników, religii pierwsze i kierownicze przysługuje miejsce;

zważywszy, że rozwój uczuć religijnych i skuteczne ich oddziaływanie na młodzież wtedy tylko jest możliwe, gdy się opiera na prawdach chrześcijańskiego Objawienia i przepisach katolickiego Kościoła,

Drugi wiec katolicki stawia żądanie:

1. Aby wychowanie młodzieży we wszystkich jego kierunkach i stopniowaniach przeniknięte było duchem religijnym.

2. Aby z ustawodawstwa szkolnego i praktycznych stosunków szkoły usuniętem zostało to wszystko, co sprzeciwia się nauce Kościoła lub może wpływać jego kępować.

3. Aby młodzież katolicka wszystkich obrządków kształciła się bądź w odrębnych zakładach naukowych, niż te, które przeznaczone będą dla dzieci innowierców, bądź w odrębnych klasach tego samego zakładu, a temsamem, aby szkole przywróconym został charakter wyznaniowy.

4. Aby ze względu na ważność religijnego wychowywania młodzieży, nauka przedmiotów szkolnych w zakładach publicznych, do których uczęszcza młodzież katolicka, nie była powierzana siłom niekatolickim.



O praktykach religijnych w naszych szkołach.

Referat Ks. Dra Alojzego Jougana*).

Przy sposobności 700-letniego pamiątkowego obchodu urodzin św. Franciszka podał Ojciec św., Leon XIII, w encyklice z 17. września 1882 r., ogłoszonej z powodu tej uroczystości, charakterystykę bieżącego stulecia i porównał je z owym okresem, w którym przypadła działalność św. Patriarchy Serafickiego. Ten sam prawie dobywa się z obu tych epok duch czasu, te same zewnętrzne i wewnętrzne znamiona zbliżają do siebie ściśle dwa te, — tak odległe w historii, stulecia. „Zbyt wielu ludzi“, — są słowa wspomnianego orędzia Stolicy Apostolskiej, — „oddanych w zupełności rzeczom ziemskim, gonilo bez wytchnienia za zaszczytami i bogactwami, lub spędzało życie całe chorobliwie wśród zbytku i rozkoszy.... Podobnie też i w obecnych czasach miłość Boga i bliźniego wyziębla w wielu sercach; a zarówno wskutek niezajomości, jak dla opieszalej obojętności, wielkie panuje zamieszanie w pojmowaniu i wykonywaniu obowiązków chrześcijańskich. W obec takiego kierunku duchowego i takich wytycznych zapatrywań trawi przeważna część ludzi całe swe życie na żądzy pozyskania jak największej ilości wygod codziennych, jakoteż na łakomem chwytniu i używaniu zmysłowych przyjemności“. Czy charakterystyka ta największego myśliciela doby spółczesnej a głębokiego znawcy i lekarza wad i ran społecznych, ogarniającego z wyżyny Piotrowej cały świat chrześcijański, odnieść się da w całej rozciągłości także do naszego społeczeństwa, nie śmiem stanowczo wyrokować; to jednak pewna, a doświadczenie codzienne aż nazbyt głośne nastęrcza pod tym względem świadectwo, że niejedną z owych

*) Wygłoszony w sekcji dla spóźnionej pory w skróceniu.

cech charakterystycznych bez wielkiego trudu odnaleźć można wśród naszego nawet otoczenia, w życiu zarówno prywatnym jak publicznym. I dziś jak niegdyś, i u nas jak gdzieindziej, źródłem wszelakich ujemnych cech i przyczyną główną dotkliwych wad społecznych jest rozwieleniowany zawsze jeszcze aż dotąd naturalizm w obu swych postaciach i istotnych rozgałęzieniach, których miano: materyalizm i racjonalizm. Niezależność od Boga, od wszelkiego nadprzyrodzonego porządku, jest rdzeniem tych błędnych systemów. „Przyroda ze swemi dobrami i przyjemnościami zupełnie nam wystarcza; nie potrzebujemy Boga i jego łaski!” — oto nieszczęsne hasło spółczesnej doby. A hasło to, dobywające się z niemoty piersi, rozbrzmiewa coraz to szerzej, wzmagają się i rośnie w siłę liczebna tak wiele, że przygłusza już i zabija w wielu sercach owo przypomnienie Zbawiciela: „Cóż pomoże człowiekowi, jeśliby wszystek świat zyskał, a na duszy swej szkodę podjął? Albo co za odmianę da człowiek za duszę swoją?” (Mat. 16, 26). Co więcej: w obec tego rozgłoszonego a zwoźniczego hasła, dobywające się bezmyślnie z tysięcy ust, zaciera się coraz to bardziej w pojęciach wszelki zmysł niebieski i coraz częściej ginie w pamięci i sercu to drugie, wezwanie Boskiego Mistrza: „Szukajcież tedy naprzód królestwa Bożego i sprawiedliwości jego, a to wszystko będzie wam przydane.” (Mat. 6, 33). Cóż więc dziwnego, że w obec rozwielenienia się kierunku materyalistycznego w życiu tak jednostek jak nawet szerszych warstw społeczeństwa, w obec oswojenia się i zżycia z takimi poglądami w szerokich kołach inteligencji i sfer przodujących, życie duchowne i religijne coraz bardziej się obniża a cnoty społeczne zanikają z widnokręgu świata chrześcijańskiego. Ze smutkiem patrzymy, że Jezus Chrystus jest teraz dla wielu jakby owym „Bogiem nieznanym” Ateńczyków a jego ewangelia, normująca życie prawdziwie chrześcijańskie, jakby tajemnicą apokaliptyczną „zapieczętowaną siedmią pieczęcią”. Nie trzeba być pesymistą i przez szkła zakopcone na świat patrzeć, aby dostrzedz, że nawet (a może raczej „zwłaszcza”) w społeczeństwie naszym wykształconem coraz mniej jednostek, służących wzniosłemu ideałom religijnym a kroczących przez życie doczesne drogą przez zasady etyczne wytkniętą; natomiast zakorzenia się i coraz więcej w życiu chrześcijan rozpościera się naturalizm, a w ślad za nim idzie, jeśli nie wprost niedowiarstwo, to niechybnie bezduszna i zgubna obojętność religijna.

Jakież stąd wynika obowiązek dla tych wszystkich, któ-

rzy, sami mieniąc się katolikami i wypisawszy na swym sztandarze hasło walki ze zgubnymi dla społeczeństwa teoryjami, zdążać usiłują do odrodzenia całego społeczeństwa w duchu katolickim? Bardzo prosty. Jeżeli zawsze życie chrześcijańskie winno być nadprzyrodzonym, czyli życiem według Chrystusa Pana i w Chrystusie, to szczególnie nasze czasy wymagają znajomości głębszej Jezusa Chrystusa, doskonałego przejęcia się Jego duchem i skrzętnego korzystania z tych środków zaradczych i leczniczych, jakie złożył raczył dobrotliwie w Boskim swym Kościele. Aby bowiem zwyciężyć a oraz trwale pozyskać wrogów Boga i Kościoła, potrzeba przeciwstawić niedowiarstwu i obojętności — ducha wiary, rozprószeniu — ducha modlitwy, rozpasaniu — ducha zaparcia się, samolubstwu — ducha ofiary, prywacie — ducha poświęcenia; trzeba nadto i siebie i drugich uzbroić w środki niezbędne do tej walki duchowej, więc pociągnąć i zachęcić skutecznie do korzystania z tych źródeł łaski i błogosławieństwa, które Zbawiciel pozostawił w szafarstwie swemu Kościołowi, aby tenże zawsze i wszędzie zdołał ochronić synów swych od zguby i doprowadził ich bezpiecznie do zbawienia.

Lecz jeżeli nieobliczone szkody wyrządza ustawicznie materjalizm i wielkiem jeszcze ciągle grozi niebezpieczeństwem, nie mniejsze od niego spustoszenie szerzy racjonalizm, jego sojusznik a nieodrodne dziedzictwo naturalizmu wraz od pierwszej chwili jego pojawienia się i we wszystkich dalszych fazach. I ta chyba tylko pod względem smutnych wyników obu tych doktryn zachodzi różnica, że kiedy materjalizm panuje niepodzielnie w sferze życia materyjalnej, to racjonalizm święci natomiast rozgłośnie tryumfy w dziedzinie umysłowej. Racjonalizm to w szczególności głosi z emfazą wolność i niezależność rozumu i ducha ludzkiego, a równocześnie kruszy kopię o wolną umiejętność, o zupełną niezawisłość wiedzy od wiary. Jemu wystarcza w zupełności sam rozum, ten jest mu Bogiem. Taka jest, niestety, cecha nowoczesnej umiejętności i w krótkie słowa ujęty charakter ludzkiej wiedzy; tej wiedzy, która podaje „*sapere*“, lecz nie „*ad sobrietatem*“ jak żąda apostoł; wiedzy próżnej, która nadyma, lecz nie buduje, gdyż „*scientia inflat, sed aritas aedificat*“; kształci ona umysł ale parzy, podobnie jak wiatr gorący; wysusza ducha i serce i usuwa z niego miłość prawdziwą; sama zimna i bezmiłośna, pozbawiona namaszczenia i pobożności, nie tylko że bardzo rzadko poszczycić się może zdobytymi

w swym zakresie dobrymi uczynkami, ona przeciwnie skierowuje ducha ludzkiego na przewrotne tory.

I.

Niebezpieczeństwo grożące ludzkości od tych doktryn jest tem większe, że obie sięgają już nawet tam, skąd zwykliśmy oczekiwać zawsze lepszej dla społeczeństwa przyszłości, gdzie zazwyczaj kładzie się fundamenty, by odrodzić w pożądanym kierunku całe społeczeństwo wprowadzić je na nowe tory i odnowić oblicze ziemi. Zarówno materializm jak racjonalizm zwarzyły już niestety, bardzo przedwcześnie i zbyt rychło, wichrem swych hasła i mrozem swych teorii nawet kwiat i koronę każdego społeczeństwa — bo znaczną część młodości. Oba te prądy niezdrowe, rozdmuchane gwałtownie w erze najwyższego w państwie naszym rozkwitu liberalizmu w dziedzinie szkolnictwa, porwały za sobą także szkołę, tak na niższym jak na wyższym stopniu jej rozwoju. Bez wątpienia, że postęp czasu, tak olbrzymi we wszystkich kierunkach wiedzy i umiejętności, musiał wpłynąć także na rozwój szkolnictwa i żąda słusznie, aby i ono stało na wyżynie czasu. Wymagania, jakie ma obecnie życie względem wszystkich stanów i zawodów, spowodowały również radykalną zmianę w ustroju szkoły ludowej i pociągnęły także większe niż przedtem zadania, jakie ona mieć musi w stosunku do swoich wychowanków, skoro największa ilość młodego pokolenia w niej tylko i wyłącznie czerpie jedyne swe intelektualne wykształcenie. Dziś musi rękodzielnik, wieśniak i zwykły nawet robotnik, mieć więcej niż przedtem inteligencji, zdolności i zręczności, aby należycie mógł korzystać z wyników postępu, z różnych ulepszeń i wynalazków, aby się ostać mógł z pożytkiem na swem stanowisku społecznym i wytrzymać konkurencyę z zagranicą. Czytanie, pisanie i rachunki nie są obecnie tylko wprawą mechaniczną, lecz mają zarazem wielkie materialne znaczenie, nawet dla niewiast. Potrzeba konieczna ekonomicznego podźwignienia kraju, podniesienia w nim przemysłu i handlu, dla tem skuteczniejszego współzawodnictwa z obcymi płodami, wprowadziła za sobą potrzebę wiedzy praktycznej i zmusiła do rozszerzenia także zakresu nauki szkolnej w kierunku praktycznym. Tak zwane „realia“ stanowią dziś integralną część planu naukowego, a im bardziej skomplikowane są zadania, jakich życie codzienne i wszechstronne w niem pomnożenie się potrzeb, tudzież środków do

ich zaspakajania, domagają się także od młodzieży wczesnego a należytego przysposobienia, tem różnorodniejsze stają się zarazem zadania, których społeczeństwo domagać się musi od szkoły. To też rosną one coraz wyżej, plany naukowe rozszerzają się, poszczególne przedmioty nauki wymagają coraz to gruntowniejszego opracowania, stosunki życiowe wszechstronnego poglądu, zjawiska w przyrodzie i życiu ludzkim dalszego pogłębienia i coraz to trafniejszego rozjaśnienia. Tylko ten, kto ma zdrowe poglądy, bystry umysł, jasny i prawdziwy sąd i bogate wiadomości, zdoła się należycie uzbroić do walki życia i zrozumieć należycie zadanie swe społeczne.

Ta potrzeba i żądza oświaty szerokiej, jeśli nie wszechstronnej, we wszystkich niemal warstwach społecznych widoczna, w wielu rzeczywiście niezbędna, przyniata jednak szkodę ludową i na jej poziomie stojące szkoły zawodowe zbyt ciężarem; ona to, jak wskazuje historia pedagogiki, zmieniła zasadniczo stanowisko szkoły elementarnej, ale zmiana ta, jak znowu uczy rozgłośnie choćby nasze własne doświadczenie, nie wyszła dotąd jeszcze ani szkole na ten pożytek, jakiego się po tych zmianach spodziewano, ani też nie przyczyniła oczekiwanych powszechnie owoców i rzetelnego dobra jej wychowankom. Wprawdzie najnowsza ta doba zmienionego ustroju szkół elementarnych zbyt jeszcze jest krótka i świeża, aby od wprowadzonych zmian domagać się już można bezpośrednio a namacalnych korzyści i aby już teraz oglądać można owoce, które zapewne obliczone są i zachowane na dalszą przyszłość. A to tem mniej, że i warunki, od których prawidłowy rozwój i pomyślność nowszego ustroju tych szkół w kierunku praktycznym przeważnie zależy, dużo jeszcze zostawiają do życzenia, bo podniesienie ekonomiczne kraju tak pod względem dobrego gospodarstwa, jak pod względem przemysłu i handlu u nas ledwie się dopiero rozpoczęło i tylko zółwim posuwa się krokiem. Jednak już teraz mnożą się głosy, nawet poważne bo fachowe, które zarówno ze stanowiska dydaktycznego i pedagogicznego, jak z punktu widzenia katolickiego, nie wahają się odmawiać tej szkole swego uznania i realnej wartości. Szkoła ta bowiem znajduje się dziś w tem niewłaściwym i nicnaturalnem położeniu, że uwzględnia jednostronnie tylko wykształcenie intelektualne. Pracuje ona wprawdzie z naciskiem, bez przerwy i wypoczynku, a jednak w tym nawet kierunku nie może się uporać dostatecznie ani z planem naukowym ani, co ważniejsza, z głównem swem zadaniem, i to mimo pomnożonych godzin tygodnio-

wych, mimo ukracanych feryi, mimo ulepszonej metody nauczania, mimo nowych planów i instrukcyi, mimo różnorodnych aparatów i pomocniczych środków ku uzmysłowieniu nauki wynalezionych, mimo wszelkich wreszcie coraz to świeższych normalistów. Zeszła bowiem z zasadniczego stanowiska, na którym jej niegdyś nadano jedynie rzetelną i prawdziwą nazwę: szkoły elementarnej, i na którym bardzo dobre oddawała usługi, a troszczy się obecnie o zbyt wiele rzeczy i zbyt nie mnóstwo drobiazgów. Wprawdzie, przyznać trzeba że nasze szkolnictwo nie czyniło tego zupełnie dobrowolnie, że przyswajało sobie tylko obce próby czy pomyślnie wyniki, że te zmiany i eksperymenta nie zjawiały się nawet, by wywrócić czy ulepszyć dawny system nauczania szkolnego, wprost, od razu, z dnia na dzień i, jak niekiedy się słyszy, zbyt nagle i gwałtownie. Owszem stwierdzić można, że ten postęp rzekomy odbywał się krok za krokiem; mimo to nie podobna wstrzymać się od wyrazu zdziwienia ale przykrego, skoro się porówna szkodę dawną a terażniejszą! Dawna podawała wprawdzie nie wiele, głównie podstawy dla prawidłowego nabywania dalszej nauki, ale to, co podała, stawało się trwałą własnością ucznia i przynosiło mu w dalszym toku nauki, w szkołach średnich, rzetelną korzyść i podstawę, na której bezpiecznie, jak dom na opoce, można było wznosić dalszą budowę nauczania. Dzisiejsza szkoła zakresłona ma większe kręgi, rozszerza przedmiot nauki, specjalizuje go nawet, ale że go w swych warunkach nie może ani pogłębić ani wyczerpać, przeto wszystek ten zasób, jakkolwiek powierzchownie pokazy, jest nietrwały i nie może poszczycić się prawdziwą wartością. Dzieje się z nim w dalszej życia kolei to samo, co z owym domem w ewangelii zbudowanym na piasku. (Mat. 7, 27). Być więc może, że wiedza pacholecía, opuszczającego szkołę elementarną, jest przy obecnym ustroju tych szkół obszerniejsza, niż to było dawniej; ale czy zawsze wynosi ono z niej to właśnie, co w danych warunkach jest najważniejsze tj. trwałe zasoby elementarne, to wielkie pytanie. To też choćby się przy całej zyczliwości dla oświaty ludowej przyznać chciało, że dzisiejsze szkoły elementarne wyżej stoją od dawniejszych pod względem dydaktyki, i zarazem udzielanych wiadomości, to natomiast nie podobna wydobyć z głębi przekonania tego świadectwa, by te wiadomości były lepsze a sam poziom nauczania wyższy, i mimowoli przypomina się wyrzut z ewangelii: „Troszczysz się i frasujesz około bardzo wiele,

aleć jednego potrzeba“ (Łuk. 10, 41). Cóż dopiero, gdy się je ogląda pod kątem zasad katolickich!

Przypatrzwszy się z tego stanowiska sprawie szkolnictwa ludowego bliżej, widzi się ze smutkiem, że materyalizm kosztem religijno-moralnego wykształcenia młodzieży rozciągnął swe sieci także na szkołę ludową. Pod wpływem dominującego w społeczeństwie prądu materyalnego i zastosowanego doń planu nauk w szkołach elementarnych daje się w nich obecnie pierwszeństwo tym przedmiotom nauki, które wprawdzie umysł kształcą ale serce pozostawiają pustem. Wystarczy tu porównać zawartość którejkolwiek z czytanek dzisiejszych z licznymi ustępami treści przeważnie religijnej i etycznej w dawnych książkach elementarnych. Albo znowu ilość godzin, przeznaczonych na naukę religii, dziś a niegdyś! A skutek stąd chyba będzie taki, że się wychowa głowy lekkie, powierzchownie wykształcone, które o wielu rzeczach zdolne będą mówić, nawet szermować i rezonować, ale mało wiedzy przyswoją sobie trwale, niczego nie będą umieć gruntownie, niczego nie potrafią dowieść. Idealna strona dziecięcego życia, młodocianych potrzeb, pragnień i dążeń, zanika też z czasem pod wpływem takiego ziemnego przytłaczania pamięci suchymi szczegółami, nauka traci swój powab, a nawet siłę wychowawczą. I tu tkwi istotna obawa o straty duchowe naszej młodzieży! Szkoła bowiem, która nie jest równocześnie, i to przeważnie, zakładem wychowawczym, znajduje się na równi pochylonej, po której niepowstrzymana siłą stacza się ku upadkowi. Grunt bowiem, na którym ona powinna być zbudowana, czy się ją nazwie szkołą ludową tj. dla ludu przeznaczoną, czy też elementarną, gdyż ma podawać elementa nauki, nie może i nie powinien być inny, jak tylko ten, który podaje religia chrześcijańska, bo tylko taki grunt ceni sobie lud cały i na tej tylko podstawie można ukształcić należycie duszę dziecięcia.

„Przy całym waszem szkolnictwie bez zasad i wskazówek, któreby zmierzały do religijno-moralnego wychowania młodzieży, wychowacie tylko wyrafinowanych szatanów!“ zawołał niegdyś Wellington do swoich ziomeków. Spółczesny wiek 18., wiek wzrastającej oświaty, nie liczył się niegdyś z tem ostrzeżeniem i z posiewu bez wiary zbierał w końcu krwawe plony. Niestety, upomnienia czerpane z historii, zbyt prędko idą w zapomnienie. Zasady racjonalistów i filantropów poprzedniego stulecia przeżerają i dzisiaj zachodnią literaturę pedagogiczną. Nowoczesna bowiem pedagogia jednoczy się również z tym wielkim niegdyś zastępem swych koryfeu-

szów, którzy środkami wiedzy zwalczali wiarę i Kościół. Sięgając do Komeniusza, Basedowa i Russa, głosi ona ciągle jeszcze ewangelię przyrodzoną, ubóstwianie własnej jaźni, panowanie ciała i nieokiełzanej żądz. Schleiermacher, Diesterweg i ilu ich jest aż do autora „filozofii nieświadomego“, wszyscy ci pierwszorzędni mistrze w sztuce wychowania 19 w. wraz z całą falangą swych zwolenników pracowali gorliwie nad tem, by te same zasady przybrały konkretną postać i wcieliły się w życie młodzieży.

Tam, gdzie jeszcze, jak u nas, stoi pedagogia przeważnie na gruncie pozytywnej wiary, prawdy i prawa, toczy ona z owemi potęgami walkę, jednak o nierównych siłach, i jeżeli dotąd, skłaniając się często do owych doktryn, a nawet schlebając im niejednokrotnie w rozprawach naukowych swych przedstawicieli, co więcej: w publicznych nawet i społecznych ich dążnościach, potrafiła się ustrzedz dalszych konsekwencji i ochronić szkolnictwo ludowe przed praktycznem ich zastosowaniem, stało się to tylko dzięki społeczeństwu naszemu, które również przez dziwną, a w tych warunkach chyba szczęśliwą niekonsekwencyę, o ile praktycznie jest dla zasad katolickich obojętne, o tyle teoretycznie przy nich stać pragnie i pod grozą zdrady tradycyi narodowych łamać ich nie pozwala, zwłaszcza w dziedzinie życia publicznego. W pierwszym jednak rzędzie zachowanie szkolnictwu ludowemu przynajmniej jawnych oznak, jeśli nie całej istoty i kierunku religijnego, zawdzięczać u nas należy najwyższym magistraturom kompetentnym: autonomicznej i rządowej, Sejmowi i Radzie szkolnej krajowej, które z całą troskliwością czuwają na straży zdrowych zasad wychowawczych i dążąc zresztą do przyswojenia szkołom elementarnym całego nowoczesnego kierunku, jakie duch czasu i zmienione jego potrzeby za sobą przyniosły, przecież usiłują zachować przez rozporządzenia i regulaminy choćby we wnętrzu budynku szkolnego ducha czysto religijnego, a nawet uzupełniają luki w tym względzie, dotąd niestety się ujawniające, za pośrednictwem ćwiczeń i praktyk religijnych, ujednostajnionych już obecnie w szkołach tej kategorii w myśl tradycyi narodowych i przykazań kościelnych.

Nie lepszy, owszem pod wielu względami smutniejszy nawet, widok przedstawiają szkoły średnie. Jakkolwiek w przeciwieństwie do szkół ludowych i zawodowych przybrały one sobie przed wiekiem szumną nazwę „szkół uczonych“, obecnie nawet szkół „wyższych“, to jednak nie może ulegać

najmniejszej wątpliwości, że skoro zadaniem ich głównem jest dopiero przysposobienie uczącej się młodzieży do należytego w przyszłości korzystania z nauk uniwersyteckich, nie może być ich celem ani samo tworzenie uczonych ani sama nauka, ale przede wszystkim, stosownie do wieku i warunków młodzieży, odpowiednie wykształcenie i uszlachetnienie serc i umysłów. Zarys organizacyjny dla szkół średnich, dotąd obowiązujący, mówi w §. 66. o zadaniu tych szkół: „że to jest rzeczą szczególniejszej wagi, by się one uważały nie tylko za zakłady naukowe, służące do udzielania różnorodnej nauki, ale by za istotną część swego zadania poczytywały współdziałanie w religijnem i moralnem wychowaniu młodzieży,... by dalej starały się w jej życie wprowadzić moralnie czystą atmosferę duchowego zajęcia itd.“ Widoczna więc, że dla zdobycia przekazanego sobie zadania winny one równocześnie uwzględnić, łączyć razem i skrzętnie pielęgnować: zarówno wykształcenie jak wychowanie, a przez zjednoczenie kierunku kształcącego i wychowawczego, przez rozwój tak umysłu jak serca, wyrobić u młodzieży silne charaktery, któreby się „ostać mogły w dalszej burzy życia zwycięsko“. Niestety wzniosły ten i jedynie rozumny cel szkół średnich zatarł się powolnie „via facti“ i w pamięci uczących i w programie szkolnym. Za przewodem Herberta chwycono się od kilku lat dziesiątków ponętnego hasła „wychowanie przez naukę“. Zamiast szczegółowo i oddzielnie „współdziałać w religijnem i moralnem wychowaniu młodzieży“, zadowolono się jednym działaniem tj. samem wykształceniem, w tem rzekomo niewzruszonym przekonaniu, że sama nauka różnorodnych przedmiotów szkolnych doprowadzi do owoców wychowawczych i zabezpieczy należycie ważne zadanie szkoły w obec młodzieży. „Nie każda jednak umiejętność nadaje się do celów wychowawczych i nie każda z umiejętności, w szkole średniej zastosowanych, w równym stopniu do tego prowadzi celu. Klasyfikacja filozoficzna wiedzy ludzkiej nie jest identyczna z klasyfikacją nauk pedagogiczną, podług której o tyle tylko umiejętność jakaś ma wartość wychowawczą, o ile zmierza do stworzenia z rosnącej jednostki prawdziwego człowieka. Dlatego to dydaktyka na pierwszym miejscu stawia te nauki, które ze względów religijnych i etycznych bezpośrednio temu celowi służą; na drugim zaś te, które tylko jako narzędzia do celu użyte być mogą; ona też ważąc i badając każdą z nauk i zawarte w niej kształcące pierwiastki, wskazuje im tym sposobem stanowisko w rzędzie przedmiotów nauki szkolnej

i określa metodę ich nauczania¹⁾. Naturalnem następstwem tego jednostronnego kierunku i klasyfikowania przedmiotów nauki w odniesieniu do celów wychowawczych stało się, że samo zadanie wychowawcze szkoły średniej uległo obniżeniu i zapomnieniu; wykształcenie umysłu stało się osią, około której obracać się ma cała maszyna szkoły średniej; wychowanie zaś dodatkiem, jeśli nie wprost nadprogramowym, to w każdym razie zależnym jedynie od dobrej woli uczących i szczęśliwego zbiegu okoliczności. A gdy tych zabrakło, gdy nadto zaświtała era liberalizmu w szkolnictwie całym i długim szeregiem administracyjnych rozporządzeń obniżono wartość i zadanie wychowawcze szkoły średniej, cóż dziwnego, że cały ciężar wychowania zdjęła sobie szkoła średnia z ramion i jako zbędne rupiecie precz odrzuciła.

Jakież stąd poszły następstwa?

Skoro sama szkoła średnia stara się w obrębie swego działania więcej o rozwój umysłu przez wiedzę, niż o wykształcenie charakteru, więcej o naukę niż o wychowanie, więcej o to, by przyszłemu obywatelowi było dobrze, niż aby „z nim było dobrze“, to wrogi duch czasu, wdzierający się drzwiami i oknami także w izby szkolne, nie omieszkał przydać swoich destrukcyjnych czynników. Materyalizm z życia społecznego a racjonalizm ze sfer naukowych oddziaływać mógł swobodnie i bezpiecznie na niekorzystne przez się, bo chwiejne, warunki życia młodzieńczego. Za czem poszło, że dziś mamy sposobność oglądania w zastępach młodzieży szkół średnich nierzadkich okazów, u których przejawia się „poziomość dążeń i pragnienie życia dla użycia; przedwczesna, jednostronna dojrzałość, przesytność nawet i znudzenie, choćby dla pożytku, oryginalności i brawury, i dla zdobycia cech schyłkowca; pod względem umysłowym łatwo dostrzedz zastąpienie rozumu rozumowaniem, wiedzy i treści błagą i frazesologią, gruntowności powierzchownością; w głowach magazyn bezładny najrozmaitszych wiadomości a serce puste, jeśli, co gorzej, nie zepsute; w duszy natomiast zagnieździł się u wielu indyferentyzm religijny i narodowy, do ugięcia i nagięcia się czasem wygodny, ale usuwający wszelki hart i niesposobny do podjęcia ciężkich i ważnych zadań życia²⁾.“

Są to spostrzeżenia i uwagi najłagodniejsze jeszcze z pośród tych, często nierównie surowszych, sądów, jakie tak

¹⁾ Stoy, Encyklopaedie u. Methodologie str. 63, 66.

²⁾ Muzeum, r. 1896. str. 492.

o szkole ludowej, jak zwłaszcza średniej, wydają wszyscy szczerze a sprawiedliwie myślący pedagogowie; jakie się dobywają zresztą ze sprawozdań, z aktów urzędowych i rozpraw świeckich nawet profesorów, przy tych szkołach czas dłuższy pracujących. Świadczą one niewątpliwie, że w sprawie wychowania publicznego czegoś niedostaje w dziedzinie szkolnej, że liczne jeszcze przezierają ze szkół tej kategorii na zewnątrz luki i, jeśli nie wprost zatrważające, to w każdym razie dające wiele do myślenia objawy. Dla nas katolików, a w ogólności dla wszystkich ludzi dobrej woli i silnych zasad, dobywa się z tych spostrzeżeń i sądów jeden a stanowczy wniosek: komu leży dobro młodzieży szkolnej na sercu, kto szczerze dba o powodzenie i pomyślność szkół naszych, ten musi w poczuciu swego obowiązku i odpowiedzialności w obec społeczeństwa zająć względem szkoły wyraźne stanowisko i wszystkimi siłami i środkami zmierzać ku temu, by ona się stała, jak być powinna, zakładem nie tylko uczącym, ale i wychowawczym w całym wyrazu tego znaczeniu; by równomiernie pielęgnowała kształcenie umysłu i serca, by wyrabiała dzielne charaktery, a tak wróciła koniecznie do pięknych tradycji wychowania takiego, któreby wrażliwy umysł młodzieży otwierało przede wszystkim dla dobra i piękna a w serce młodociane wpajało usilnie niewzruszone zasady prawdy i sprawiedliwości.

II.

Takie jednak owoce zabezpieczyć może tylko wychowanie prawdziwie religijne. Dziś nie ma już pod tym względem dwu zdań odmiennych; kto miał sposobność zajmować się bliżej sprawą wychowania, ten bez wątpienia zgodzi się na to, że wychowanie bez religii jest utopią i staje się zawsze dziełem poronionem. Skoro bowiem wychowanie polega na rozwinięciu władz duszy a wedle określenia filozofa chrześcijańskiego, każda dusza z natury swej jest chrześcijańska, to niechybnie jest nią i pozostanie zawsze dusza dziecięcia i młodzieńca, a przeto przy troskliwym jej wychowaniu musi religia zajmować niezaprzeczenie najważniejsze i naczelne miejsce.

Czy tak się u nas dzieje?

Pozornie to zn. licząc się z teorią, z ustawodawczym ustrojem naszych szkół, z całym szeregiem przepisów, norm i instrukcyi, można odpowiedzieć tak.: Wszelako biorąc na świadectwo praktykę, codzienne doświadczenie nasze własne

i tych wszystkich, którzy się bliżej zetknęli z życiem szkolnym, trzeba odpowiedzieć: nie. Przedewszystkiem, aby uzasadnić tę odpowiedź, zwrócić należy uwagę na pewien pogląd z gruntu błędny, który jednak przyjął się, jak wiele podobnych, w społeczeństwie naszym katolickim i uzyskał już nawet prawo obywatelstwa. Błędny ten pogląd w sprawie, o której mowa, na tem polega, jakoby całe wychowanie religijne zasadzało się, ograniczało i kończyło, na nauce religii. Skoro nauka religii objęta jest planem szkolnym, skoro rozporządza ilością 2 godzin w tygodniu, skoro są dla niej przepisane podręczniki i ustanowieni do jej uczenia katecheci, skoro ma swe miejsce, i to naczelne, w świadectwie szkolnym, to i dość tego, by zabezpieczyć wychowaniu cel religijny a Kościołowi należyty udział i nadzór w tem wychowaniu! Takie sądy słyzy się nie rzadko z ust osób wcale nawet rozumnych i szczerych katolików. Pominąwszy już na tem miejscu kwestyę, czy sama nawet nauka religii w szkołach naszych doznaje rzetelnej opieki i czy nie należałoby wiele w tym kierunku zmienić, wiele też udoskonalić, to przecież trzeba zaznaczyć, że w poglądach wyżej podanych, powtarza się stereotypowo, w dobrej może zresztą wierze, ciągle jeszcze owo hasło, rozbrzmiewające tak potężnie w naszym szkolnictwie przez lat dziesiątki, jakoby całe wychowanie zasadzało się wyłącznie na nauce, a zatem i religijne wychowanie powinno się zadowolić programową nauką religii. Tymczasem zapomina się, że religia nie jest tylko przedmiotem nauki, ale przedewszystkiem cnotą i to cnotą praktyczną, regulującą nasz stosunek względem Boga, bliźniego i nas samych, co określa się zwykle mianem religijności.

Wychowanie przeto religijne nie na tem jedynie polega, by umożliwić młodzieży wyuczenie się prawd św. religii, by jej religię chrześcijańsko-katolicką teoretycznie podać i wpoić. Nie! Głównem zadaniem takiego wychowania jest i być musi to, by młodzież nauczyć życia podług zasad i wskazówek tej religii, doprowadzić ją i zaprawić do zrozumienia i urządzenia życia prawdziwie religijno-chrześcijańskiego i tak ją do niego wzwyczaić i w niem utrwalić, by kiedyś, dojrawszy w lata, na tym fundamencie dalej umiała budować i w tym duchu dalej działać. Duch więc religijny, w uczynkach odpowiednich się objawiający, stanowi istotę i cel religijnego wychowania, nauka jest tylko środkiem do tego celu. Wychować więc młodzież religijnie znaczy to: zaprawić ją do praktycznego chrześcijaństwa, skierować i wdroyć do

życia prawdziwie religijnego. Praktyczne zaś chrześcijaństwo polega nie na samem poznaniu wiary, lecz na wyznawaniu jej życiem, na afirmacyi zasad wiary w życiu codziennem, w zastosowaniu do jego walk i przeszkód, wedle onych słów apostoła: „Cóż za pożytek, bracia, gdyby kto mówił, iż ma wiarę a uczynkówby nie miał? Iżali go może wiara zbawić? Wiara, jeśliby nie miała uczynków, martwa jest sama w sobie“ (Jak. 2, 14). Praktykować religię, to nie znaczy pielegnować ją tylko w duszy, mieć ją tylko w sercu i w pamięci, ale: objawiać ją na zewnątrz aktami, odnoszącymi się do czci boskiej publicznej, a więc: brać udział w zewnętrznych obrzędach religijnych, a zwłaszcza we Mszy św. i w przyjmowaniu św. Sakramentów, uczestniczyć w publicznem nabożeństwie kościelnem, spełniać mężnie przepisane przez Kościół katolicki rozliczne akty religijne, wszelkie zalecone przez niego pobożne ćwiczenia czyli praktyki, przejać się do głębi jego duchem i żywo odczuwać wszystkie życia jego objawy. Życie zaś religijne tak urządzone i tak zrozumiane pozostaje w ścisłym związku z życiem łaski naszej duszy, jest ono bowiem możliwe i prawdziwe tylko jako życie w stanie łaski poświęcającej, która sama wynosi człowieka do stanu nadprzyrodzonego, przechodzącego jego siły przyrodzone, i uzdatnia go do połączenia się i zjednoczenia z Bogiem.

Ten ustęp z umysłu rozszerzyłem i tak właśnie zakończyłem, radbym bowiem nacisk na nim położyć, gdyż w niedostatku tych właśnie znamion i warunków widzę zarazem niedostateczność i jałowość wychowania religijnego w naszych szkołach. Bo zdajmy sobie tylko szczerze sprawę z tła i jakości społecznego życia religijnego naszej młodzieży szkolnej. Nie jestże to życie, w ogólności wzięte, czeze, mdłe i letnie? Pobożność prawdziwa należy do rzadkich kwiatów na niwie szkolnej, a owe rozliczne, piękne praktyki religijne, gorliwość w nich i zapał, zaliczyć można chyba do wyjątków. Bo i czemże się je zresztą utrzymuje, czem żywi i podsyca? Ta niewielka ilość ćwiczeń religijnych, które młodzież ma sposobność odbywać, nie zdoła chyba utrzymać ją statecznie w gorącości uczuć religijnych ani zaprowadzić skutecznie do praktycznego chrześcijaństwa. Modlitwa szkolna, nabożeństwo niedzielne i świąteczne, złożone z nauki duchownej i Mszy św., 3-krotne przystępowanie do św. Sakramentów i raz w roku odbyte ćwiczenia pasyjne lub rekolekcyje, — oto suma wszystkich praktyk religijnych w ciągu roku szkolnego odbywanych. A w nich jeszcze ileż bierności i mechanizmu, ileż obawy

i starań, by się nie przedzierzgnęły w bezduszny formalizm? A cóż powiedzieć o związku nieodzownym życia religijnego z życiem łaski poświęcającej? Czynniki ten nadprzyrodzony jest jakby wprost nieznanym w życiu młodzieży szkolnej, bo sam odstęp zbyt długi w przystępowaniu do Sakramentu Ołtarza a z drugiej strony tysiączne pokusy, na jakie narażone jest ustawicznie życie młodzieńcze, nie dają dostatecznej podstawy ani bezpieczeństwa, by na nim można oprzeć życie duchowe młodzieńca tak, jakby potrzeba i należało. Wystarczy przypatrzeć się bliżej tej młodzieży, jej zajęciom i życiu codziennemu, by zrozumieć i przyznać, jak drobna szczypta żywiołu religijnego dostaje się jej w udziale, jak mało ożywczych, szczerze religijnych, promieni pada na jej szare, bezbarwne dni szkolne, na te jednostajne zajęcia codzienne, wypełniane szczerze nauką szkolną i domową i całym stosem przeróżnych elaboratów pisemnych. A jednak młodzież ta odczuwa potrzebę żywszego życia religijnego, w sercu jej tkwi żywe pragnienie poznania i miłości Boga, ona nie usuwa się ale owszem garnie chętnie do wszystkiego, co ją zbliża do Boga, co w Jego wiernej służbie uzacnia i udoskonala co tchnie duchem chrześcijańskim, lgnie też całą siłą pobożnego serca do wszelakich ćwiczeń i uroczystości, które podają jej sposobność objawienia tkwiących w głębi duszy uczuć religijnych, pokrzepienia ich i ożywienia w sposób zaspakajający w części choćby, jeśli nie w zupełności, wewnętrzne duszy porwy i dający jej tak potrzebne ciepło religijne. Byle tylko chcieć i umieć należyście wyzyskać to podatne jej usposobienie, byle jej podać rękę pomocną i otworzyć pole działania a z pewnością nie potrzebaby się oskarżać ani na jej obojętność ni na ospałość czy bierność pod względem religijnym!

Obowiązek żywszego rozbudzenia wśród młodzieży życia religijnego nakłada nie tylko sama przyroda duszy młodocianej, i potrzeba przeciwdziałania wrogim dla jej rozwoju duchowego prądom czasu, i sam względ pedagogiczny i wyraźne życzenie Kościoła. Owszem przemawia za nim także cała tradycja naszego szkolnictwa narodowego z dawnych, lepszych czasów. Nie będę tu rozrzucał szczegółowo obrazu wychowania w duchu religijnym, jakim się odznaczały niegdyś szkoły, kierowane u nas przez zakony: pijarski, jezuicki, bazyliński; bo mógłby może kto dopatrzeć się w tem przesady lub świadectwa zbytnej gorliwości, nieodłącznej od życia zakonnego. Dość będzie, gdy się powołam na niektórych choćby z naszych pisarzy, niepodejrzanych chyba o zbytnią dewocję,

aby dać przybliżoną miarę, jak niegdyś starano się życie szkolne urozmaicić i podnieść w duchu religijnym. Ign. Chodźko w swoich Obrazach litewskich¹⁾ zaznacza na samym początku wdzięcznego obrazka p. t. Boruny (str. 25), „że pod opieką słynącej cudami Matki Boskiej w Borunach wzrastało i uczyło się w szkołach kilkaset corocznie dzieci“. Nieco dalej (str. 42) opisując studencką uroczystość kościelną zaznacza szczegół, u nas obecnie chyba wcale nie znany i nie praktykowany..... „Wynoszą z kaplicy studencką chorągiew. Na niej z jednej strony wyobrazenie patronki szkolnej, Bogarodzicy, bogato na białym atłasie wyszyte, na drugiej zaś stronie kłosisty snop zboża, godło płonów z nauki“. Po ukończeniu egzaminu taką znowu scenę przedstawia (str. 60) autor: „Wśród huku trąb i kotłów opada zasłona ołtarza i obraz cudowny Matki Boskiej w świetnej gwiazdzie z drogich kryształów i kamieni zajaśniał nad zgromadzeniem. Tłum cały, napełniający świątynię, upada na kolana, starzy i młodzi, dżiawta i rodzice, kapłani, pospólstwo — wszyscy pokornie do ziemi schylają czoła. Natenczas kilkunastu młodzieńców powstaje i występuje z szyku, zbliżają się wprost do ołtarza, klękają na stopniach, i wnet rozległ się chór dobranych, czystych, dźwięcznych a mocnych głosów: „Sub Tuum praesidium confugimus...“ Ileż to serc razem, ile westchnień i modłów wzniosło się natenczas do Boga! Śpiew się ukończył — chwila potem cichej modlitwy — aż znowu zwolna podniosła się zasłona i zakryła obraz“. Jełowicki w szkicu p. t. Moje Wspomnienia opowiadając o różnych zwyczajach szkoły w Winnicy, zaznacza również usiłowania grona nauczycielskiego, zmierzające do utrzymania religijności w sercach młodzieży. O prof. Miładowskim wspomina n. p., że w niedzielę podczas mszy grywał z uczniami na chórze (str. 24), a na następnej stronie pisze o ks. Maciejowskim, iż nauczał religii w klasach i w kościele, i zaprowadził (!) zbawienny zwyczaj zaczynania pierwszej nauki od modlitwy i kończenia ostatniej w dniu każdym modlitwą; on też nakazał i dopilnował, aby uczniowie spowiadali się co trzy miesiące, a sam przygotowywał ich do spowiedzi. Podobnie Syrokomla w „Szkolnych Czasach“, opisując różne zwyczaje szkolne, mówi o uroczystości Bożego Ciała i o udziale młodzieży szkolnej w tej uroczystości. Skreśla ją następnie szczegółowo i bardzo obszernie, wspominając, że uroczystość odbywała się w kościele

¹⁾ wyd. nowe. Wilno, 1875, serya 1. i 2.

szkolnym tj. OO. Dominikanów w Nieświeżu.¹⁾ Opis podobnej uroczystości szkolnej, odnoszącej się do obchodu Bożego Ciała w Krzemieńcu, za czasów istnienia tamże liceum, czytać można także w „Ranotach starego detiuka“, botanika a wychowanka tej szkoły (Antoniego Andrzejowskiego.) Sam Czacki, chociaż w poglądach pedagogicznych hołdował poniekąd modnym podówczas teoryom filantropinizmu, wedle których głównie kształcono zmysły i umysł wychowanków, zostawił na swem gimnazyum wołyńskim charakter szczerze religijny, a wszędzie w jego przepisach przebija chęć szczerza wychowania młodzieży w wierze przodków, chęć oparcia zasad moralności na gruncie dogmatów Kościoła katolickiego.²⁾ Ster wychowania religijnego i moralnego mają tam sobie powierzone dwaj kapłani... każdy uczeń w ciągu swych studyów ma dojść do tego przekonania, że nabycie cnót chrześcijańskich należy do rzędu pierwszych jego powinności... Codziennie odprawiała się we własnym kościele gimnazyalnym Msza św., na której uczniowie z należną skromnością i nabożeństwem sprawować się mieli... Lekcyje w każdej klasie i na każdym kursie zaczynały się od modlitwy głośno odmówionej przez celującego ucznia, mającego tytuł audytora. Młodzież dobijała się o ten zaszczyt a największą karą było odebranie przez prefekta tego przywileju, piastowanego zwykle przez cały rok szkolny.³⁾ Spowiedź odprawiana była 4 razy na rok z pilnem przygotowaniem. Do aktu spowiedzi św. u młodzieży szkolnej wielką Czacki przywiązywał wagę i domagał się stanowczo, aby do spowiadania młodzieży szkolnej używano szczególnie roztropnych kapłanów i takich tylko, którzy tę młodzież dobrze znają. (Wtórował mu w tym względzie Kołłątaj, pisząc w tej sprawie: szkoda, że nie mamy spowiedników rozsądnych; rozsądnych mówię, którzyby wiedzieli jak należy w tym względzie postąpić z młodzieżą „bez fuków i bez niebezpieczeństwa zgorszenia“). W Tygodniu w poniedziałek, wtorek i środę, schodzili się uczniowie na godzinę rano i na godzinę popołudniu w kościele gimnazyalnym na konferencye, których zadaniem było przygotowanie ich do spowiedzi wielkanocnej. Pamięć zmarłych dobroczyńców czi-

¹⁾ ustępy 13, 14, 15, 16.

²⁾ Majchrowicz. Tadeusz Czacki i jego poglądy na sprawy wychowania publicznego. Lwów 1894. str. 52 i n.

³⁾ Józef Dunin Karwicki: Szkice obyczajowe i historyczne. Warszawawa 1882. str. 72.

ła młodzież osobnem nabożeństwem, a jeden z nauczycieli lub uczniów wygłaszał mowę, wielbiącą ich zasługi. Usilnem staraniem Czackiego było, aby wiara gorąca uczniów ściśle łączyła się z dobrymi uczynkami. „Godzina śmierci nie będzie mi straszna, — te słowa zwrócił do swego starszego syna, opuszczającego zakład, — kiedy w tobie prawdziwego czciciela Boga i miłośnika ludzi zostawię“. Skrzętnie też korzystał Czacki z nadarzających się wyjątkowo uroczystości szkolnych, aby przez ich wspaniałość i blask zewnętrzny, jaki wówczas roztaczano, tem większy wyrzeć urok na wrażliwe umysły młodzieży i tem głębszą wyrzeć po nich pamięć w jej sercach, a tak podtrzymać w nich i rozwinać uczucia religijne. Przemawiając podczas jednej takiej uroczystości szkolnej w obecności ks. Biskupa Cieciszowskiego, zwraca się do niego, i tak kończy swą mowę: „Błogosław tej szkole! Przyjmie Stwórca ukorzone w hołdzie serca nasze przez Twoje święte ręce. Jego to dzieło, z którego się cieszysz. Racz być pewnym, że póty tylko pragniemy jestestwa tej szkoły, póki ją religia i cnota oznaczać będą. Niech się zamieni w opuszczone zwalisko, jeżeli stanie się przebytkiem występku“.

Oto niektóre tylko rysy tej dodatniej działalności, z jaką niegdyś szkolnictwo nasze narodowe pielegnowało u młodzieży ducha religijnego, by ją nietylko przez naukę religii, ale i przez różnorodne ćwiczenia pobożne zaprawić do życia prawdziwie chrześcijańskiego! Czyż więc nie czas najwyższy dziś, gdy patrzymy z boleścią i obawą, ile niekorzystnych warunków składa się łącznie na obniżenie poziomu religijnego w sercach młodzieży naszej, gdy nie brak nawet wrogich żywiołów, któreby pragnęły serca te zepsuć ponętą wrażeń zmysłowych, wyziębici i ogołocić je z dążeń wzniosłych i szlachetnych i wprost uczucia religijne z sere tych wyrugować, wrócić nam co rychlej do tej pięknej tradycyi minionych, lepszych pod tym względem, czasów, i całym zasobem środków, jakimi rozporządzamy, całym wpływem urzędu czy stanowiska, jakie zajmujemy w społeczeństwie, pracować usilnie nad podźwignieniem tego poziomu, nad wskrzeszeniem i spotęgowaniem życia religijnego u naszej młodzieży. Zaiste, obowiązek ten nakładają i potrzeba nieodzowna a serdeczna naszej młodzieży i nasza tradycya narodowa i groźne oznaki ducha czasu, a nakładają go nie tylko jednostkom, nie poszczególnym stanom czy zawodom, ale całemu dobrze myślącemu społeczeństwu, a zwłaszcza tym czynnikom, które się stykając bliżej

z młodzieżą lub wywierając wpływ przeważny na cały tok wychowania publicznego, mają dość znajomości rzeczy i dość środków po temu, aby niedostatki usunąć a natomiast wszczepić w młodą latorośl społeczną ducha nowego i nowe siły do walki. Zarówno więc Kościół, jak dom i szkoła, zarówno zwierchność świecka jak duchowna, jednoczyć winny harmonijnie wspólne swe usiłowania w tym kierunku, by dla zaradzenia niedostatkom, widocznym u naszej młodzieży pod względem religijnym, dla podniesienia w niej i ożywienia ducha religijnego, szczególniejsze przywiązać znaczenie do wychowania młodzieży i uczynić je naskrós religijnem. Wice katolicki, reprezentujący wzzystkie warstwy społeczne i jednoczący do wspólnego celu i na wspólnych zasadach katolickich przedstawiciele całego społeczeństwa, jest w szczególniejszy sposób upoważniony do tego, by w sprawie wychowania religijnego młodzieży zająć stanowcze stanowisko i wyrazić żądanie, by się to wychowanie nie ograniczało jedynie na podaniu młodzieży zasad religijnych, lecz zaprawiało ją zarazem skutecznie do życia prawdziwie pobożnego przez oparcie go na środkach podanych przez religię nadprzyrodzoną, a w szczególności za pomocą dobrze przez Kościół doświadczonych i gorąco przez niego zaleconych praktyk religijnych. Te bowiem spełniane przez młodzież za przewodnictwem i zachętą jej duchownych kierowników przyczynić się mogą niewątpliwie nietylko do wyrobienia w niej silnych zasad religijnych, ale nadto posłużyć muszą koniecznie do ożywienia u młodzieży czynnej wiary, do rozbudzenia i utrwalenia życia prawdziwie religijnego. Tem samem przyczynią się one do zdobycia jednego z najważniejszych zadań społecznych bieżącej doby i samym rodzicom i nauczycielom ułatwią ich wychowawcze i kształcące posłannictwo.

III.

Z pośród czynników, którym przypada w udziale wspólna praca nad wdrożeniem młodzieży szkolnej do życia religijnego za pomocą dobrze odbywanych praktyk religijnych, pierwsze miejsce zajmuje, bez wątpienia, katecheta. Jest on bowiem nietylko z konieczności często jedynym wychowawcą dziatwy szkolnej, ale wprost i *ex officio* przeznaczonym i odpowiednio uzdolnionym do wychowania religijnego. Na niego też spada główny ciężar i najważniejsza odpowiedzialność. Co przedewszystkiem podjąć ma katecheta dla podniesienia

śródmłodzieży, pieczy swej oddanej, ducha religijnego i które praktyki pobożne najwięcej do celu tego zbliżyć go mogą, nie chcę apodyktycznie rozstrzygać; nie leży to zresztą w ramach mego referatu; wymiar pod tym względem zależeć musi głównie bądź od uznania katechety, bądź od warunków szkoły, przy której pracuje. Zresztą zajmują się tą sprawą gorliwie sami katecheci a więc ich przed rokiem odbyty nie- sie nie tylko dowód, że im ten dział pracy katechetycznej żywo leży na sercu, lecz nadto podaje zupełną rękojmię, że wspólnymi siłami niewątpliwie przy wzajemnej wymianie my- śli najwłaściwszą w tym kierunku zastosują miarę i najbar- dziej odpowiednie wyznają środki. Jeżeli mimo to, omawia- jąc sprawę praktyk religijnych w naszych szkołach, zacząłem rzecz od katechetów, to uczyniłem to głównie z tego powodu, iż nie zdało mi się rzeczą stosowną przy tak ważnym przed- miocie położyć za nawias tych, którzy w tym względzie pierw- szą odgrywają rolę, a następnie dlatego, że właśnie wymiar tych praktyk jest dotąd w wielu zakładach naukowych bar- dzo różnorodny, a zatem przydałaby się pod tym względem pewna jednostajność, jakaś jednolitość i zgoda. Wreszcie obok praktyk, które już dotąd tu i ówdzie istniały lub świeżo są wpro- wadzone, znajdują się może i takie, których, zdaniem mojem, nie uwzględniano dotąd dostatecznie a które przecież nie ma- ło mogą przysporzyć korzyści duchowych. Zresztą nie wątpię, że i samym XX. katechetom nie będzie rzeczą obojętną, jak więc kat. patrzy na ich działalność publiczną i w jakim kie- runku rozwinię się dyskusya w sprawie ich udziału w życiu religijnem młodzieży i o ile wnioski przyjęte na ich własnym wiecu znajdują oddźwięk w tem tak poważnem zgromadzeniu.

To zaznaczywszy, przystępuję do rzeczy. Potem, co wy- żej o wychowaniu prawdziwie religijnem podałem, nie potrze- buję powtarzać, że przeważny swój, owszem pierwszorzędnny udział w tej sprawie i główny swój obowiązek katecheta wtedy tylko wypełni w całej pełni, jeżeli nietylko na- siona prawd objawionych rzuci w serca młodzieży szkolnej, lecz przez to przedewszystkiem, jeśli ją zaprawi do życia pra- wdziwie chrześcijańskiego i wprowadzi do praktycznego chrze- ścijaństwa.

1. Całe jednak życie religijne pozostaje w świętym zawsze związku z życiem nadprzyrodzonym duszy tj. ze stanem łaski poświęcającej. Że zaś życie łaski każdej duszy ma główny swój pokarm, trwałość swą, wzrost i pomnożenie w najsw. Sakramencie Ołtarza, który jest w całej rzeczywistości po-

karmem naszej duszy nieśmiertelnej, przeto częste przyjmowanie tego Chleba anielskiego jest nieodzownie potrzebnem dla życia w łasce poświęcającej, a wzwyczajenie młodzieży do tej świętej praktyki stanowić będzie zawsze najpierwszy i najważniejszy czynnik nadprzyrodzony, tak konieczny w wychowaniu szczerze religijnem. Taką jest jednogodna nauka wszystkich katolickich moralistów i ascetów i żaden z pewnością teolog temu nie zaprzeczy. Skoro bowiem wychowanie religijne polega na wszczępieniu w wychowanków ducha religii chrześcijańskiej, na umiłowaniu i ścisłem wykonywaniu cnoty wszelakiej, tedy ostać się ono ani nawet zrozumianem być należycie nie może, bez zastosowania tych środków, które jedynie na mocy ustanowienia Chrystusa Pana zdolne są wlać w duszę życie nadprzyrodzone i wzmocnić ją do spełniania cnoty, a tymi są zawsze św. Sakramenta, między nimi zaś na czele zawsze Przenajświętszy Sakrament Ołtarza. Każde też wychowanie w duchu religijnym pokierowane, na wierze oparte, z potężnym tym środkiem koniecznie a sumiennie liczyć się musi. Przekonani są o tem nasi najprzewielebniejsi X. X. Biskupi i dla tego zarządzali zawsze i domagali się dla młodzieży szkolnej przynajmniej 3 lub 4 krotnego przyjmowania św. Sakramentów w ciągu roku szkolnego. Rozumieli też to dobrze starzy doświadczeni pedagogowie i kierownicy szkolnictwa za dawnych lepszych czasów¹⁾, to też nawet w szkołach austryackich w pierwszej połowie bieżącego stulecia na podstawie dekretu nadw. komisji naukowej z dnia 28. września r. 1819 l. 6243 (Marenzeller, Zbiór Normaliów. l. 22) obowiązani byli uczniowie szkół średnich przystępować co dwa miesiące do tego św. Sakramentu. Później przepis ten wyszedł z użycia, liczbę obowiązkowego przystępowania do św. Sakramentów zmniejszono, a w czasie, gdy duch liberalny rozgospodarował się na dobre w dziedzinie szkolnictwa austryackiego, określono rozporządzeniem minister. z dnia 5. kwietnia r. 1870 l. 2916²⁾ liczbą minimalną pod tym względem na 3 razy do roku. Warto tu naznaczyć, że w intencji nawet najliberalniejszego rozporządzenia liczba ta była tylko minimalną, co nie wykluczało bynajmniej możliwości częstszego wprowadzenia, w miarę uznanej potrzeby, tej religijnej a zbawiennej praktyki, a tylko zastrzegało, by mniej niż 3

¹⁾ Patrz moje: Kilka uwag o religijnem wychowaniu młodzieży szkolnej. Przegląd powszechny T. 35. str. 236.

²⁾ Marenzeller, Zbiór Normaliów, l. 34.

razy nie przystępowała młodzież do św. Sakramentów. Tymczasem z zastrzeżenia zrobiono regułę nieugiętą a ten stan rzeczy trwa jako stała norma po dni dzisiejsze. Dość jednak będzie odświeżyć w pamięci wielkie znaczenie moralne każdej dobrze odbytej spowiedzi św. i przyjętego Sakramentu Ołtarza i uwzględnić potężny ten czynnik w sprawie wychowania religijnego, dość wspomnieć, że odstęp czasu między jednym a drugim przystępowaniem do św. Sakramentów, sięga nie rzadko połowy roku, by przyjść do wniosku, iż w dobrze zrozumianym interesie religijnego wychowania byłoby wielce pożądaną rzeczą: dążyć do urzędowego pomnożenia obowiązującej dotąd liczby co do dorocznego przyjmowania Sakramentów św. przez naszą młodzież szkolną. Co do mnie nie uważałbym wcale za ideał w tym kierunku niedościgniony, by można przyzwyczaić młodzież do tego, iżby każdego miesiąca przystępowała do św. Sakramentów. Nieocenione, stąd płynące, korzyści duchowe byłyby sowitą nagrodą za trud podjęty. Przyznaję, że wielkim szkopułem ku temu jest niedostateczna często liczba spowiedników i dobór ich odpowiedni, sądzę wszelako, że szkopuł ten da się z czasem po dalszych naradach XX. katechetów, zajmujących się na swych wiecach stroną praktyczną tej kwestyi, jakoś pomyślnie usunąć. Pierwsza część tej kwestyi dałaby się może łatwo rozwiązać wznowieniem zarządzenia nadwor. komisji naukowej z dnia 24. kwietnia roku 1821. l. 2797¹⁾, które wyraźnie w sprawie urządzania spowiedzi podaje przepis: „Jeśli młodzież jest liczniejsza, należy ją odpowiednio podzielić i dla każdego oddziału osobny dzień dla spowiedzi wyznaczyć“.

2. Najstosowniejszą i najbardziej wygodną sposobnością dla zachęcenia młodzieży szkolnej do częstszego przyjmowania św. Sakramentów jest niewątpliwie czas przygotowania na przyjęcie pierwszej Komunii św. Czas to szczególnie zbawienny tak dla diatwy, jak dla katechety. Jeżeli to przygotowanie odbywa się należycie — a rozumiem tu nie tylko wyczerpanie odnośnego materiału naukowego z katechizmu, ale też ożywienie u diatwy najwznieślejszych uczuć religijnych, — to bezsprzecznie nie tylko cel główny tej nauki będzie zdobyty, a mianowicie nastroi się młodzież do uroczystego a pamiętnego na życie całe przyjęcia pierwszej Komunii św., ale nadto uda się z pewnością katechecie skłonić więk-

¹⁾ tenże l. 23.

szosć przynajmniej dziatwy do częstszego przystępowania do Sakr. Ołtarza już to przez wzgląd na wielkie łaski duchowne, stąd płynące na życie młodociane, już też z powołaniem się na przykłady z życia św. młodzieniaszków (św. Stanisław Kostka). Dzień jednak przyjęcia pierwszej Komunii św. powinien ku temu celowi zapisać się w pamięci i sercu dziatwy niezatartem nigdy wspomnieniem, to też nie tylko uczucia ale nawet zmysły młodociane należy przy tym najprzedniejszym akcie religijnym nastroić w sposób niezwykły tak, aby sam urok nabożeństwa kościelnego, sama ozdoba ołtarza, odmienne szaty, pobożny nastrój całego otoczenia, cały zresztą blask uroczystości, w której wypadająby roztoczyć możliwie największą okazałość, wyrzucić zdołały swój wpływ na wrażliwy umysł dziatwy i podnieść ją w sferę nadziemską, anielską. Któż z nas nie przypomina sobie dobrze z własnego doświadczenia, jak silne, bo często na życie całe pamiętne, wrażenie uczynił na nim dzień przyjęcia pierwszej Komunii św., jeżeli tylko szczegóły wszystkie dnia tego złożyły się na harmonijnie wdzięczną całość! Wszak nawet poeci nasi wyzyskali niejednokrotnie ten moment najpiękniejszy w życiu, kreśląc w sposób im właściwy znaczenie i ważność tej chwili. Miasto innych niech mi tu wolno będzie przytoczyć ustęp z wiersza Mickiewicza do Maryi Łempickiej, napisanego na dzień przyjęcia przez nią pierwszej Komunii św. W wierszu tym z prawdziwie religijnem namaszczeniem i jakby świętą zazdrością tak do niej przemawia:

Dziś cię za stołem swym Chrystus ugościł,
Dziś anioł tobie niejedną zazdrościł,...
Tobie klęczącej przed Barankiem Bożym,
Jutrenka usta modłace się stuli...
Jabym dni wszystkich rozkosz za nie ważył,
Gdybym noc jedną tak jak ty przemarzył!

Albo znowu, z jakimto zachwytem wyraża się on o tym akcie podniosłym w Dziadach:

Pamiętasz, kiedy miałeś dziesięć latek
I po raz pierwszy w uniesieniu ducha
Nabożnie klęczałeś w kratkach!
Kolana zgięła ci skrucha,
Usteczka do stulonych przycisnęłaś dłoni.
Łzę pokuty oko roni.
A w tem się na ołtarzu rozdarły obłonki,

Błysnął kielich, dzwonią dzwonki,
I kapłan na twych ustach złożył Pańskie Ciało.
.....Ach wówczas mi się zdało
Ze dusza moja ze mną się rozstanie!

Jakież więc wdzięczne to dla katechety posłannictwo w przemowie uroczystej przed Komunią św. skorzystać z tego nadziejskiego nastroju duchowego młodzieży, a wskazując na wyraźne życzenie Zbawiciela, wezwać dziatwę do częstszego przystępowania do Stołu Pańskiego a równocześnie upomnieć rodziców obecnych, by dziatkom swym, a najmiłszym gościom Zbawiciela, w ten gorącym pragnieniu nie tylko nie kładli przeszkód, ale owszem sami je zagrzewali do tej zbożnej praktyki „Dopuszcie dzieteczkom przyjść do mnie“. Bódcem ku temu niech będzie dla dziatwy możność uzyskania odpustu, zaś dla katechety łatwość wtajemniczenia jej w ducha roku kościelnego, gdy ją wezwie, by w uroczyste święta doroczne dobrowolnie nawet przystępowała do św. Sakramentów, i gdy, w dodatku, sam to przyjmowanie ułatwi odpowiedniemi przygotowaniem młodzieży i doborem spowiedników.

3. Częstsze przyjmowanie Naj. Sakr. Ołtarza przyczyni się też niewątpliwie do większej czci i uwielbienia tego Najśw. Sakramentu, co w czasach tak słabych i chwiejnych w rzeczach wiary niepoślednie ma znaczenie pod względem wyrobienia ducha religijnego. Wypadałoby jednak z praktyką tą złączyć liczne inne, które również zmierzają do tego samego celu. Niechby młodzież miała sposobność, choćby niekiedy w ciągu roku szkolnego, brać udział w uroczystem nabożeństwie przy wystawieniu Najśw. Sakramentu, by to źródło łaski nie było dla niej zamknięte, by się w tem słońcu całego kultu katolickiego, w tem ognisku publicznej czci Boskiej, zawsze ogrzać i do czynów chrześcijańskich uzbroić mogła. W szczególności jednak należałoby dążyć usilnie, by jak w szkołach ludowych w miesiącach letnich obowiązkowo pod przewodnictwem nauczycieli, tak w szkołach średnich dobrowolnie mogła młodzież uczęszczać na Mszę św. codziennie, tuż przed poranną nauką szkolną, coby ją również i w uczuciach religijnych zachować, do sumiennej modlitwy zaprawić, do czujności nad sobą, złagodzenia krewkości i wybryków, a większej pilności w nauce nagiąć i błogosławieństwem Boskiem do całodziennej pracy szkolnej wzmocnić mogło skutecznie. Ważniejsze w roku szkolnym nabożeństwa należałoby

odprawiać z możliwie największą okazałością, gdyż one nie tylko dodatnie wrażenie wywierają przeto, że są powodem radości duchowej dla młodzieży, ale wytwarza ją nadto w jej sercach zamiłowanie do służby Bożej, wyrabiają pewien smak religijny i niejednokrotnie stanowią zaczątek późniejszego powołania duchownego. Pożądaną również będzie rzeczą umożliwić niekiedy młodzieży uczestnictwo w popołudniowym nabożeństwie parafialnem tj. w nieszporach, w suplikacjach, procesjach, a także w porannem lub wieczornem nabożeństwie majowym. Jakież rzewny urok wywierają one wszystkie na osoby nawet starsze, jak potężnie pociągają i zachęcają nawet obojętnych zresztą do współudziału w nabożeństwie i w kornej modlitwie! Byłoby to mniej potrzebne młodzieży lub czy może trzeba by się obawiać, że mniej wrażenia, mniej wpływu na rozwój uczuć religijnych one u niej wywrzeć zdołają, niż to się dzieje u osób starszych wiekiem? Czyż zresztą sam śpiew kościelny nie przedstawia już dość wartości, by z nim zapoznać bliżej także młodzież szkolną? Wprawdzie uczy się ona w szkole obowiązkowo tego śpiewu, ale zazwyczaj, śpiew zwłaszcza figuralny, zmienia się tam w sztukę i trudne do wykonania zadanie, podczas gdy śpiew kościelny, choralnie i choćby jednobrzmiąco wykonany, jest z natury swej przedewszystkiem modlitwą, a na tem właśnie główna jego wartość polega. Sądzę, że żaden uczeń nie powinien opuszczać zakładu naukowego, by przynajmniej kilku najczęściej używanych u ludu pieśni kościelnych nie znał dokładnie, a zatem i arzę i nie tylko początkowe ich słowa lub wiersze, ale w całej ich rozciągłości, gdyż dopiero w całości zamykają one pewną treść religijną. Możliwość to osiągnąć nie tyle za pomocą zadawania na lekcye, ile raczej przez choralne kilkakrotne ich odśpiewywanie przez ogół młodzieży podczas nabożeństwa szkolnego. Tu zaliczyłbym również polskie psalmy nieszporne i te piękne nasze godzinki, które lud śpiewa w kościele, i w ogólności wszystkie takie, które są w używaniu bractw kościelnych w parafii istniejących. Obznajomienie się z niemi młodzieży szkolnej przyczyni nie tylko zadowolenia jej rodzicom, którzy do tych bractw sami należą, ale nadto umożliwi młodzieży udział w nabożeństwie parafialnem; a tak zwiąże ją ściśle z pożyteczną praktyką pobożną i wczesnie zaprawi do tych objawów życia religijnego, w których bądź prędzej bądź później z mocy samego zwyczaju i tradycyi miejscowej weźmie kiedyś osobisty udział.

4. Wspomniałem o bractwach, więc dodam jeszcze, że mimo wszystko, co się mówi lub pisze w ostatnich czasach o bractwach czyli stowarzyszeniach religijnych w odniesieniu do młodzieży szkolnej, są faktycznie niektóre przynajmniej stowarzyszenia, jak np. „Dzieło św. Dzieciństwa Jezus“ i „Żywy Różaniec“ do których przysłużyć prawo należeć młodzieży szkół ludowych, nawet na mocy dekretu ministerstwa wyznań i oświaty. A ponieważ bractwa religijne, powstałe na łonie Kościoła, są ściśle związane z celem i istotą Kościoła i w historii jego miały zawsze swą piękną kartę i wielkie znaczenie, dając wyraz jego żywotności i płodności, ponieważ wszystkim przyświeca cel jakiś religijny — czyto wykonywanie pewnej cnoty, czy wspólne modlitwy lub wspólny udział w pewnym nabożeństwie, — ponieważ wreszcie liczne z nich, obdarzone wielkimi przywilejami i odpustami, tem samem przynoszą korzyść duchową uczestnikom, przeto w każdym wychowaniu religijnem, zmierzającym do podniesienia u młodzieży życia pobożnego, środek tak ważny nie może być pominięty. Dlatego oczekiwać się godzi, że z pewnością wszyscy XX. katecheci nie tylko zawsze korzystać będą skrzętnie z tych, które już są dopuszczone do życia szkolnego, by je młodzieży sobie oddanej zalecać, dla niej zakładać i w nich kierować do zakreślonego im celu, ale z równą gorliwością nie ustaną pewnie w staraniach, by uzyskać zezwolenie odnośnych władz na zakładanie nowych, potrzebom duchowym młodzieży i warunkom jej otoczenia odpowiednich, naturalnie bez wywierania jakiegokolwiek przymusu lub nacisku, lecz jedynie wedle wskazówek roztropności i zdrowej pedagogii, a więc przy dobrowolnem uczestnictwie młodzieży.

5. Na koniec zostawiłem rekolekcyę i obchód Patrona szkolnego, gdyż co do tych nie ma jeszcze dotąd pożądaney jednomyślności w zastosowaniu praktycznem. W wielu jeszcze zakładach naukowych odbywają się dotąd w pierwszych dniach W. Tygodnia tak zwane ćwiczenia pasyjne tj. nabożeństwo ranne i popołudniowe w połączeniu z naukami duchownemi, podaniem na tle męki Pańskiej. W innych odbywają się w tymże samym czasie, jeżeli dogodnie mogą się zakończyć spowiedzią i komunią św. lub też jeśli to jest niemożliwem, w trzech dowolnych dniach W. Postu ćwiczenia duchowne w ścisłem znaczeniu czyli rekolekcyę. Celem ich głównym, jak to zresztą nawet rozporządzenie ministerstwa wyznań i oświaty z dnia 20. marca r. 1852. l. 2729 zaznacza, jest przysposobienie młodzieży do godnego przyję-

cia św. Sakramentów Pokuty i Ołtarza⁴. Ponieważ trudności co do złączenia takich ćwiczeń ze spowiedzią św., zachodzące przed laty w miastach zwłaszcza stołecznych, zostały już usunięte reskryptem c. k. Rady szk. kraj., przeto nie pozostaje obecnie jak tylko wyrazić życzenie, by nadto nastąpiła jednolitość co do samej treści i kierunku odnośnych nauk duchownych. Nie ujmując wartości naukom pasywnym, ani też nie wchodząc szczegółowo w znaczenie nauk rekolekcyjnych, które mają już swą ustaloną sławę i całą literaturę, nie podobna przecież nie przyznać, że gdy chodzi o odnowienie życia religijnego u młodzieży i przygotowanie jej do godnego przyjęcia św. Sakramentów Pokuty i Ołtarza, niezaprzeczenie pierwszeństwo mają w tym względzie rekolekcyje, już dla samej systematyczności nauk i dla ścisłego związku płynących z nich zastosowań praktycznych.

Odmienne nieco rzecz się ma z obchodem Patrona szkolnego. Dodatnią cechą wychowania młodzieży religijnego jest oddanie zakładu całego i młodzieży czerpiącej w nim naukę, pod opiekę jakiegoś św. Patrona. Jest to odwieczna praktyka katolicka, wynikająca z nauki o czci Świętych, a zastosowana do warunków życia młodzieży szkolnej doniosłe ma zarówno pod względem etycznym jak pedagogicznym znaczenie; korzyści też z obchodu uroczystości św. Patrona szkolnego są dla młodzieży nader cenne. Młodzież oswaja się z myślą i zamiarem Kościoła, wyrażonym w zaleconej czci Świętych; przypatrując się enotom św. Patrona swego przejmując się pragnieniem wstąpienia w jego ślady; z życia jego i walk czerpie zasób wskazówek do przewycięzania trudności na drodze cnoty; przez modlitwę do niego jedną sobie jego wstawienictwo przed Bogiem i pomoc; obraz Świętego otacza szczególniejszą czcią, ozdabia go z zapalem wedle możności; dnia św. Patrona oczekuje z upragnieniem; przysposabia się do godnego obchodzenia go przez spowiedź i Komunię św.; ma jednym słowem sposobność do wykonywania licznych a nieocenionych praktyk religijnych, a pierwiastek moralności, tkwiący w tem działaniu, nie da się chyba niczem w sprawie religijnego wychowania dostatecznie zastąpić. To też nie bez głębokiego znaczenia, chcąc uczynić zadość potrzebie serca ludzkiego, zapalającego się do szlachetnego działania zazwyczaj tylko pod wpływem wzniosłego ideału, postawił przed nami Kościół wzniosłe postacie Świętych i wzory do naśladowania, historycznie stwierdzone, nadziemskim blaskiem promienne, potężnie działające na wolę ludzką, któ-

ra pragnie zawsze doskonałości. Jest więc rzeczą wielce pożądaną, by młodzieży szkolnej ułatwić to zdążanie ku doskonałości chrześcijańskiej i zaprawić ją do praktycznego chrześcijaństwa, a zatem wszędzie w zakładach naukowych postarać się o wybór św. Patrona, ołtarz dla niego w kościele parafialnym lub w kaplicy szkolnej, o sztandar szkolny z jego wizerunkiem, a zarazem o to by dzień dorocznej pamiątki kościelnej tego św. Patrona tak w szkołach średnich, jak w ludowych, które już mają na to przyzwolenie c. k. Rady szkolnej kraj., obchodzono jako uroczysty dzień szkolny nabożeństwem odświętnem jakoteż innymi solennymi aktami.

Praktyki, dotąd wyliczone, nie mają wcale pretensyi do uzyskania patentu za nowość wynalazku, owszem znane są XX. katechetom z dawnej już tradycyi; wiele też z nich ujął już regulamin c. k. Rady szk. kraj. w zastosowaniu do szkół ludowych, liczne też są już nawet długo w użyciu. Zestawiając je kierowałem się pragnieniem, by pod tym względem zapanować mogła pożądana jednolitość, by obok już zaprowadzonych także inne, jeszcze nie mające prawa obywatelstwa a przez Kościół upoważnione i żywo zalecone, — wszystkie razem i każda oddzielnie, o ile znajdują uznanie kompetentnych w tej sprawie czynników, weszły w ramy życia szkolnego, by przez nie zbliżyć się można choćby w części do ideału wychowania religijnego, do podniesienia i utrwalenia ducha i życia religijnego wśród naszej młodzieży szkolnej. Nie chodzi tu przecież o czezy formalizm, o jakiś szablon bezduszny, o prześciganie się zakładów szkolnych w większej ilości wprowadzonych w życie szkolne praktyk, o jakąś szczególniejszą w tym kierunku inwencyę, lecz o sprawy konieczne i zasadnicze w życiu Kościoła, w życiu kraju katolickiego, chodzi właśnie o jednomyślny pod tym względem program, o zgodność powszechną w działaniu i w rozwoju uczuć religijnych. Zależnie od tego, ile ich się przyjmie wszędzie, i z jakim stopniem gorliwości i dobrej chęci będą wprowadzone, tyle przybędzie też niewątpliwie czynników wychowawczych religijnych, tyle owoców praktycznych na drzewie Kościoła wzrosłych, łaskami jego duchowemi zdobnych, darzących idące po sobie pokolenia jego błogosławieństwem i rękojnią żywszego życia duchowego. Obyż doczekać się można co rychlej, by i w kraju naszym młodsze pokolenie odrodziło się wraz z całym społeczeństwem w duchu katolickim, oby wyznanie czynnej wiary stało się u niego bardziej jawnem i powszechnem, życie z wiary bardziej gruntownem, oby ono żywszem zabić

zdołało tentnem! Więcej przeto, coraz więcej objawów żywności katolickiej i praktycznego chrześcijaństwa, więcej dla niej ciepła, więcej życia religijnego!

IV.

Jednak najgorliwsze nawet starania XX. katechetów, podjęte dla rozbudzenia i podniesienia u młodzieży życia religijnego nie osiągną pożądanego a trwałego skutku, jeżeli pozostaną odosobnione i nie doznają należytego a skutecznego poparcia także od innych czynników wychowawczych, zwłaszcza zaś od najważniejszych między nimi, jakimi są: ognisko domowe i szkoła.

Że ognisko domowe najważniejszy musi mieć udział w wychowaniu religijnem dźwiatwy, a tem samem na jego dalszy kierunek, często w życiu całym, największy wpływ wywiera, dowodzić chyba obszernie tej prawdy nie potrzeba, gdyż wpływa ona z samej natury rzeczy i z codziennego doświadczenia. Na łonie ogniska domowego przebywa dziecię najpiękniejszy „sielko-anielski“ okres życia swego, tam odbiera pierwsze a najtrwalsze zarazem wrażenia, tam budzą się też i rozwijają wraz z innymi także uczucia jego religijne. Szczęśliwe dziecię, jeśli te właśnie jego uczucia powstają pod wpływem matki, tej kapłanki ogniska domowego, gdyż wówczas oddziałują też na całe jego dalsze życie, jak jasne i ciepłe promienie światła słonecznego na młodą roślinę! Szczęśliwe dziecię, jeśli z ust matki uczy się pierwszego pacierza, jeśli ona zaszczepia w niem niewygasłe uczucia miłości Boga i bliźniego, jeśli matka rzuca podwaliny pod gmach jego moralności i cnoty! Na chlubę naszego społeczeństwa, na brak takich matek skarżyć się chyba nie potrzebujemy!

Ale zbliża się ważnym krokiem chwila, kiedy dziecię rozdzielać pocznie godziny dnia między otoczenie domowe a szkołę, kiedy wzrósłszy w lata, wyprawione z ogniska domowego, ulegać pocznie innym także wpływom. Dalszy ciąg jego wychowania religijnego przechodzi teraz w ręce katechety, rodzina musi się z tym zawodowym wychowawcą religijnym podzielić dotychczasowym wyłącznym swym wpływem, dziecię też stosować się odtąd winno pod względem religijnym do rad i wskazówek swego katechety; od niego przyjmować nie tylko naukę chrześcijańską, ale też odnośne rozkazy, polecenia i zachętę, za jego przewodem wprawiać się do czynnego życia religijnego, do praktycznego chrześcijań-

stwa przez odpowiednie praktyki pobożne. Jedne z nich są obowiązkowe, objęte przepisami szkolnymi, inne dobrowolne, zostawione dobrej chęci dziecka i warunkom jego otoczenia. Otóż teraz zaczynają się dobywać niekiedy na jaw różnice między żądaniem katechety a przyzwoleniem domu, różnice wywierające skutek często bardzo wątpliwy na dalszy tok wychowania religijnego. Kwestye o rozmiary lekcyi zadanej z religii, i ocenę odpowiedzi dziecka w tej materyi, o czas pierwszej spowiedzi lub Komunii św., o ścisłe wypełnianie tej lub owej praktyki religijnej, rozstrzygane często w obec dziecka a w nieobecności katechety doraźnym wyrokiem czy zakazem, mniej lub więcej poprawny czy słuszny sposób usprawiedliwienia młodzieży szkolnej przed katechetą z powodu zaniedbanych ćwiczeń religijnych lub opóźnionego nabożeństwa, uwalnianie jej czy uchylanie od tych obowiązków często wcale forsowne i sztuczne, — wszystkie te przedsięwzięcia i objawy nie mogą z pewnością przyczynić się do zbudowania dziecka, do zabezpieczenia mu całego uroku dla powagi katechety, do zachowania mu w całości ducha i uczuć religijnych. Niechże nam wolno będzie na tem miejscu zwrócić się w pierwszym rzędzie do rodziców chrześcijańskich, do opiekunów, do nadzoru domowego, do utrzymujących stancye studenckie i do innych zastępców rodzicielskich z uprzejmą prośbą, by w źle zrozumianej miłości czy troskliwości o swe dzieci i wychowanków nigdy nie paraliżowali działalności wychowawczej XX. katechetów, nie przeszkadzali im ani nie tamowali w sprawie wychowania religijnego, ale z całym zaufaniem i uznaniem, na które ci kierownicy duchowni z pewnością zasługują i które im się w zupełności należy, starali się zawsze, i to usilnie, popierać ich zarządzenia i usiłowania, zmierzające do ożywienia uczuć religijnych i wyrobienia charakteru chrześcijańskiego w sercach młodzieży.

Nie dośchy było jednak, gdyby dom rodzicielski w stosunku do wychowania religijnego młodzieży ograniczał się tylko na takim biernem stanowisku. Choć z chwilą oddania dziecka do zakładu naukowego skończył się w życiu dziecięcia okres elementarnego wychowania religijnego, jakie zwykle matka chrześcijańska podaje, to jednak obowiązek takiego religijno-moralnego wychowania w ogólności wcale jeszcze tem samem nie ulega przedawnieniu ni dyspensie. Owszem w miarę ponęt i pokus, które w niej ducha religijnego zakłócają, a nawet wprost niszcza, w miarę przybywania wieku u młodzieży, przybywa też dla niej powinność afirmacyi zasad i ma-

nifestowania praktyk życia religijnego, zaś równocześnie dla wychowawców obowiązek czuwania u ogniska domowego nad zachowaniem uczuć religijnych, wszczepionych młodzieży przez matkę rodzona w zaraniu młodości, jakoteż nad utrzymaniem łącznej pracy Kościoła w jej dalszem życiu około rozwoju i spótgowania szczerej religijności. I tu się otwiera dla domu rodzicielskiego obszernie, zaszczytne a wielce pożyteczne pole do współdziałania ze sługami Kościoła do wspólnego a harmonijnego wychowania religijnego młodego pokolenia. Wrażać więc będą rodzice w serca dziatwy miłość do Kościoła i poczucie szczęścia, jakie spływa z przynależności do tej jedynie zbawiającej instytucji Boskiej bez własnych zasług, bez własnego przyczynienia się i jedynie z cudownych rządów Opatrzności i Boskiego powołania. Wprowadzać będą dalej dziatwę w zrozumienie ducha Kościoła, w żywe nim przejęcie się do głębi, w zamiłowanie jego zewnętrznej służby Bożej i wszelakich praktyk pobożnych. Matka czuwa, aby dziatwa nawet już wiekiem starsza nie uroniła z pacierza, którego jej sama uczyła na wstępie do życia młodzieńczego, dąży też do tego, by wszystka młodzież odmawiała go codziennie, wspólnie a głośno, pod jej osobistym nadzorem lub przewodnictwem. Oboje rodzice i całe zresztą rodzeństwo zajmują się żywo każdym ważniejszym aktem religijnym jednego z członków; więc czuwają sami nad przygotowaniem do pierwszej spowiedzi i nad wyborem stałego spowiednika. Czy to w dzień pierwszej Komunii św. ich dziecka, czy w dzień przyjęcia Sakramentu Bierzmowania, czy zresztą w ważniejsze uroczystości religijne w szkole, znajdziesz ich zawsze u boku dźlecięcia. Podczas feryi szkolnych i w święta uroczyste, wolne od wspólnego nabożeństwa szkolnego, bądź sami wraz z dziatwą szkolną uczestniczą we Mszy św., bądź też czuwają skrzętnie, by pod tym względem nie zaszło zaniedbanie. W domu szczerze katolickim zachowane są posty w myśl przepisów Kościoła z uwzględnieniem dyspensy udzielonej dziatwie szkolnej; cała zresztą atmosfera domowa tchnie tam poszanowaniem dla powinności i zwyczajów kościelnych, zdradza wszędzie sumienne pielęgnowanie uczuć religijnych. Nie tam, czy to w ozdobic wnętrza mieszkania, czy w rozmowach w obecności dziatwy wiedzionych nie obraża ich uczuć estetycznych, ale owszem wszystkie tak się tam utrzymuje i rozwija, by nie zabijały, ale raczej służyły do obudzenia odpowiednich uczuć religijnych. Drogie każdemu sercu, a tak żywe u nas, uczucia patryotyczne krzewi się w domu katoli-

ekim w zgodzie zawsze i jedności z zasadami katolickimi, nie dla emfazy, dla częściej deklamacyi czy dla szowinizmu zresztą, ale dla głębokiego przekonania, że one wzajemnie się uzupełniają i nabierają wartości, że na katolicyzmie oparł się i spotęgował nasz patryotyzm i na nim tylko teraz jeszcze i rozwijać się i utrzymać zdoła bez szkody. A cóż powiem o przestrzeganiu w obrębie ogniska domowego pięknych naszych tradycyi religijnych, domowych i kościelnych? Sąże jakie inne bardziej cenne i sercu drogie? W nich to przebiega się wyraźnie myśl i zamiar Kościoła, który je wprowadził, wykształcił i udoskonalił i jakby w depozyt oddał rodzinie chrześcijańskiej, pobożnemu ognisku domowemu, aby dla nich było ono jakby „arką przymierza między dawnymi a nowszymi laty“, aby je przekazywało w najdalsze pokolenia nieskazitelne i zawsze czcigodne. Ten rodzinny wieczór wigilijny, owe rzewne kolendy szczeropolskie, albo znów w poście: popielec, gorzkie żale, i obrzędy wielkotygodniowe, dalej święcone wielkanocne, lub znów zwyczaje, związane z uroczystościami N. P. Maryi: Gromnicznej, Zielnej, z uroczystością Trzech Królów, dalej udział w procesjach, pielgrzymki do miejsc odpustowych i obrazów Matki Boskiej łaskami słynących, czyż te i tym podobne tradycye chrześcijańskie i złączone z niemi praktyki religijne nie będą dość silne, by wywrzeć na umyśle młodzieży dodatnie wrażenie, zjełnać ją i przysposobić dla podnioślejszych jeszcze uczuć, jeżeli w tem wszystkim przodować jej będzie przykład rodziców, jeżeli przy ich boku uczestniczyć ona będzie w podobnych aktach i zwyczajach? Na takim gruncie podatnym uda się też niewątpliwie równoczesne przysposobienie dziatwy do korzystania pilnego z wyższych, nadprzyrodzonych, pierwiastków duchownych, zwłaszcza też do częstszego przystępowania, i to z własnej ochoty, do św. Sakramentów, jakoteż do codziennego, dobrowolnego, słuchania mszy św. tuż przed nauką szkolną. A skoro wpływ wychowawczy rodziców, czuwających nad dobrymi obyczajami dziecka i jego żywą religijnością, nie omieszkają wyzyskać takich czynników religijnych w latach dziecka młodocianych, skoro ono będzie zawsze otoczone taką opieką czynną swych rodziców, jeśli wedle zasad katolickich, którym oni hołdują, dziatwa również życie swe wcześniej urządzi, to niepodobna wątpić, by z takich usiłowań nie miało się oglądać pożądaných owoców. I młoda latorośl, oparta na takiej podporze duchowej, strzeli niechybnie wysoko w górę, duchem szczerze religijnym, wzmacniona sokami katolickich

zasad, doświadczona i wyrobiona gruntownie w praktycznym życiu chrześcijańskim, i nie straszne jej wtedy będą ni urągany żądź dzikich ni mroźne wiatry zwodniczych baseł i błędnych teoryj; czerpiąc ciągle w użyźnionem ręką rodziców młodocianem wychowaniu religijnem, urosnie ona z wiekiem w piękne owocodajne drzewo ku chwale Kościoła i ojczyzny, ku pożytkowi całego społeczeństwa, które z radością wskazywać zawsze będzie na rodziców chrześcijańskich, jako na źródło główne tej niepożytej siły religijnego wychowania, i nie przestanie nigdy tam, u ogniska domowego, szukać iskier żywotnych dla siebie i ogrzewać się w promieniach jego ciepła rodzinnego a szczerze religijnego.

V.

Jeżeli wielkiem jest zadanie i bardzo ważnym wpływ, jaki dom rodzicielski wywiera na religijne wychowanie młodzieży szkolnej, to nie mniejszym jest obowiązek, jaki pod tym względem przypada szkole. Jak ważnym czynnikiem, obok innych poprzednio wymienionych, jest szkoła przy tem wychowaniu młodzieży, dość będzie uwzględnić, że ona przecież dzieli faktycznie z rodzicami zadanie wychowawcze, począwszy bowiem od lat szkolnych zabiera młodzież pod swoją przeważną opiekę. Tu w szkole przebywa młodzież przez szereg lat długi większą część dnia każdego w ciągu szkolnego roku; tu wyręczać ma nauczyciel rodziców w szlachetnym dziele wychowania; owszem szkoła być musi dla wielu dzieci jedyną wychowawczynią, gdyż wielka liczba rodziców, w obecnych zwłaszcza czasach, albo wcale niema czasu, albo nie posiada należytego zrozumienia rzeczy i potrzebnego do tego dzieła wykształcenia, tak że na ten najważniejszy obowiązek rodzicielski prawie wcale trudu ni troski nie poświęca i ledwie że jego potrzebę odczuwa.

W obec tego stanowiska, jakie szkoła zająć musi do sprawy wychowania, a dalej w odniesieniu do obecnego kierunku szkół naszych, przy którym one uwzględniają przede wszystkim intelektualne wykształcenie młodzieży tak, że stają się wszystkie więcej zakładami naukowymi niż wychowawczymi, pierwszym a nieodzownym postulatem w obec szkoły a naszym, wspólnym, świętym obowiązkiem jest, zwrócić ją znowu na stanowisko, wskazane jej sama naturą rzeczy i koniecznością społecznych potrzeb, i nadać jej napowrót cechę, prawa i obowiązki zakładu wychowawczego dla młodzieży.

Bez wątpienia, że szkole przypada obowiązek podać dla wszystkich Stanów i wszelakich życia warunków najnieodzowniejsze ogólne wykształcenie, to zaś polega na zdobyciu pewnej sumy wiadomości i wprawy, które mają umożliwić wyuczenie się bądź pewnego zatrudnienia bądź, jak np. w szkołach wyższych, ułatwić wybór powołania, w którym pewna jednostka ma spełnić doczesne swe przeznaczenie. Ale drugim, równie ważnym, jej obowiązkiem i istotnym jej zadaniem jest wyrobić młodzieńca na obywatela dwóch światów i wedle nauki Jezusa Chrystusa, tego największego ze wszystkich wychowawców i najpotężniejszego nauczyciela świata, poruczoną sobie młodzież tak wychować, by ją przy ciągłym odwoływaniu się do jej wieczystego przeznaczenia zaprawić do cnoty. „Szukajcież tedy naprzód królestwa Bożego i sprawiedliwości jego!” (Mat. 6, 33). Szkoła jest przygotowaniem na późniejsze życie w gminie, w państwie, w Kościele. Publiczne wychowanie powinno przeto uzdolnić młodzieńca tak do obywatelskiego jak do kościelnego życia, by wedle słów ewangelii umiał oddać Bogu, co Boskiego, a cesarzowi, co cesarskiego, (Mat. 22, 21). Powinno tedy obudzać i wzmacniać uczucia obywatelskie i ojcyste, ale nie mniej też kościelne i religijne. To jest nieodwołalnie podwójne zadanie każdej szkoły w kraju katolickim.

Jeśli tak właśnie ujmie nauczyciel, a zwłaszcza z przekonania religijnego, swe zadanie jako wychowawca pomny, że w szkole ma w dalszym toku rozwijać i uzupełniać wychowanie dziecka, rozpoczęte u ogniska rodzinnego, to może tylko cieszyć i szczyć się swem załaniem; wie bowiem wówczas, że zostaje w ścisłym zjednoczeniu z wolą i pragnieniem rodziców, że podjął tylko dalszy ciąg wychowania rodzinnego a u dziatwy wzrosłej wśród religijnej rodziny znajdzie z pewnością podatny i wdzięczny grunt dla swej pracy, otwarte ucho dla swego słowa, umysł chętnie poddający się dla dobrych nauk i zbawiennych napomnień. Ze jednak ten wdzięczny stosunek między szkołą a rodziną należy dotychczas do wyjątków, że wiele bardzo rodzin walczy jedynie o byt z troskami życia a tem samem, jak się wyżej powiedziało, traci zmysł dla sprawy wychowania i przez to naraża młode pokolenie na liczne szkody, na które już teraz patrzymy a które koniecznie trzeba naprawić, przeto szkole głównie, jako przyjmującej wprost dziatwę od rodziców, przypada w udziale podjąć w obec tej nadziei społeczeństwa całego posługę Samarytanina. Ona to musi wlewać wino i oliwę w te otwarte rany, osłaniać je

i w pierwszym rzędzie nieść pomoc, a jeśli nie jest dość biegłą, by dokonać zleczenia, ani dość bogatą, by dać denary właścicielowi gospody, który ma spełnić to zadanie, to niechże przynajmniej nie ustaje w posłudze miłosnej. W tej posłudze podniesienia religijnej siły młodzieży tkwi najprzedniejsza godność szkoły, ale ta godność wymaga też ofiar i trudu. Jako zakład naukowy spełnia szkoła zajęcia służebnicy, ale gdy wychowuje dla religijności i cnoty, wówczas staje się ona pracownią Ducha Bożego!

Ze zresztą każda szkoła, jako zakład wychowawczy, z istoty swego zadania powołana jest i obowiązana do współdziałania w wychowaniu religijnem, wskazują wyraźnie istniejące u nas przepisy i rozporządzenia naczelnych władz szkolnych. W odniesieniu do szkół średnich domaga się zarys organizacyjny (§. 66.) nie tylko „by za istotną część swego zadania poczytywały współdziałanie w religijnem i moralnem wychowaniu młodzieży... by dalej starały się w jej życie wprowadzić moralnie czystą atmosferę duchowego zajęcia“... ale wprost zaznacza: „Prawdziwa pobożność i religijność... ma być pielęgnowana przez naukę religii i odpowiednie ćwiczenia religijne; wszyscy jednak nauczyciele szkoły mają w nauce i zachowaniu swem sumiennie na to uważać, by korzeni prawdziwej religijności nigdy nie osłabiali, lecz, ile to w ich mocy, wzmacniali i zasilali“...

Po tem, co się wyżej powiedziało o stosunku szkoły do potrzeb rodziny i społeczeństwa, a następnie po przytoczeniu słów urzędowych „o istotnej części zadania szkoły“, nie wiele zostaje do uzupełnienia. W nich bowiem wytknięty jest program, który, spełniony w zupełności, zaspokoić może życzenia katolików w stosunku do szkoły w sprawie religijnego wychowania młodzieży. Ze słów przytoczonych jasno wynika, że duch religii powinien przeniknąć całą metodę wychowawczą, że religia, nie tylko jako teoretyczna nauka, ale jako objaw praktyczny chrześcijaństwa, z całą zewnętrzną służbą Bożą, ze swymi praktykami religijnymi musi stać się w pewien sposób chlebem codziennym, podawanym młodzieży. Z tego też wynika, że wychowanie szkolne powinno być na skrót religijne. Nie tylko trzeba nauce religii zapewnić potrzebną ilość godzin, nie, cała nauka szkolna i cała metoda wychowania publicznego powinna być religijna, jeżeli się pragnie oglądać dobre owoce. Zatem nie sam tylko katecheta przez naukę religii i ćwiczenia religijne, ale cały zakład naukowy, wszyscy razem nauczyciele, współdziałać winni w utrzymaniu wśród

młodzieży szkolnej życia prawdziwie religijnego. A kto jest obowiązany do celu, obowiązany jest także do odpowiednich środków. Jakie środki ku utrzymaniu życia religijnego w obrębie zakładu zastosowaćby należało, nie sposób na tem miejscu wyliczać, tem mniej, że nie tyle tkwi ich skuteczność w przepisach, ile raczej w duchu i dobrej woli.

Dwa jednak są środki, którymi szkoła rozporządza w celach pedagogicznych: wzwyczajenie i przykład, a oba zastosowane do praktyk religijnych wyborne mogą oddać usługi i najzupełniej wystarczą ku ożywieniu w murach szkolnych ducha i życia religijnego, oba bowiem są równie cenne, oba stanowią punkt ciężkości wychowania szkolnego, oba oparte są na długowiecznem doświadczeniu i głębokiej znajomości duszy młodzieży i jej potrzeb. O sile przyzwyczajania powiedział Bakon Werulamski, że jest najwyższą kierowniczką i jakby zwierzchnością życia ludzkiego. „Pierwszą przeto naszą troską być powinno, by dobre stało się zwyczajem trwałym, a właśnie najpotężniejsze ze wszystkich przyzwyczajzeń, zaczęte w latach dziecięcych, zowie się wychowaniem“. Ono wytwarza silny charakter i tak wzmacnia wolę, że nawet drugą przyrodę może wytworzyć. Niechże to przyzwyczajenie ma zawsze ścisłe zastosowanie w szkole w odniesieniu do czynności religijnych, niech praca i zarządzenia katechety w rzeczach religii doznają poparcia całego grona, niech młodzież będzie wzwyczajona przez cały ogół nauczycielstwa do zamiłowania i wykonywania przepisów i praktyk religijnych, a z pewnością ożywi się wśród niej duch i życie religijne i odnowi oblicze ziemi. Jaką zaś wartość ma drugi, wyżej nadmieniony, środek pedagogiczny tj. dobry przykład w sprawie każdego wychowania, o tem tomy już spisano a jeszcze taka sama ich nowa ilość znaczenia jego i siły w zupełności nie wyczerpie. Exempla trahunt. Przykład dobry nauczyciela to najlepsze przyzwyczajenie do cnoty, bo przezeń daje on sprawie wychowania we własnej osobie najważniejsze oparcie. Nie tylko więc słowem ma uczyć, co jest religijno-moralnem, ale to samo na sobie musi przedstawić. Że zaś etyka bez głęboko zakorzenionej wiary kwitnąć nie może, więc trzeba, by nauczyciel dawał zawsze w obec uczniów jawne i wyraźne świadectwo swej wiary i swego życia z wiary. Jeśli uczeń w naukowym wykładzie nigdy nie usłyszy z ust nauczyciela słowa wątpliwości czy marnego dowcipu w rzeczach odnoszących się do prawd i praktyk wiary, jeżeli nauczyciel przyświecać mu będzie w kościele i w szkole podczas modlitwy skupieniem du-

cha i zewnętrzną powagą, świadczącą o rzetelnym nastroju religijnym, jeżeli uczeń przy tych wszystkich obrzędach i nabożeństwach, w których biorą udział jego rodzice, ujrzy także swego nauczyciela, w budującej postawie, jeżeli obecność nauczyciela na Mszy św. nie będzie tylko wyrazem biernej inwigilacyi szkolnej, ale świadectwem jego stałego, czynnego udziału w przepisany od Kościoła obowiązku religijnym i publicznem wyznaniem wiary, jeżeli przystępując do św. Sakramentów obaczy uczeń przed sobą także swoich mistrzów duchowych, to niewątpliwie utwierdzi się taki uczeń w przekonaniu, że to są wszystkie obowiązki święte, przypadające nie samemu uczniowi z rozkazu dyrektora, ale owszem wszystkim tym, którzy się mienią katolikami i są nimi rzeczywiście. Wtedy nauczy on się cenić swą wiarę, poważać jej obrzędy i praktyki, wtedy zrozumie ich wartość dla zachowania własnego życia religijnego. Wtedy każda zachęta katechety znajdzie go ochoczym, owszem taki uczeń będzie przykładem dla współtowarzyszy i tą drogą wzrastać będzie pobożność młodzieży a pociecha i chluba dla nauczycieli.

VI.

Obok czynników, dotąd wyszczególnionych, jeden jeszcze pozostaje, bez którego pomocy sprawa podniesienia religijnego wychowania młodzieży szkolnej, a z nią sprawa pomnożenia i ożywienia praktyk religijnych w szkołach nie wiele postąpić zdoła. Tym czynnikiem są naczelne władze szkolne. Gdy poprzednie natury moralnej, jako to: Kościół, dom i szkoła, w sprawie poruszonej przyczynić się mogą do jej dzwignięcia własnym udziałem moralnym, wpływem swoim i włożoną pracą, to władza szkolna ze swej strony może snadno ułatwić działanie tantym czynnikom wychowawczym już to na drodze administracyjnej, przez dostarczenie środków materialnych, nieodzownie potrzebnych do dalszego rozbudzenia życia religijnego u młodzieży, a zwłaszcza do zgodnego z duchem i przepisami Kościoła wykonywania praktyk religijnych, już też na drodze ustawodawczej, tak przez usunięcie trudności, tamujących dotąd prawidłowy rozwój pożytecznych praktyk, jak przez wydanie rozporządzeń tenże cel umożliwiających. A na cześć jej wypada z uznaniem przyznać, że dużo już w ostatnich latach pojawiło się rozporządzeń, które sprawę wychowania religijnego znakomicie naprzód posunęły. Że tylko nadmienię rozporządzenie w sprawie rekolekcyi, w spra-

wie usunięcia w święta przedmiotów nadobowiązkowych, w sprawie odbywania nabożeństw za zmarłych uczniów, w sprawie obchodzenia św. Patronów szkolnych itp. Szczególniej w dziedzinie szkolnictwa ludowego działalność wyżej nadmieniona zaznaczyła się licznymi, bardzo cennymi, objawami, do których na miejscu naczelnem zaliczyć należy, wydany w ostatnim roku i do wykonania radom szkolnym okręgowym zalecony, regulamin w sprawie praktyk religijnych, obowiązujących w szkołach ludowych wszelkiej kategorii i typu.

1. W obec uznanej powszechnie potrzeby ożywienia ducha religijnego wśród młodzieży najbardziej dotkliwie odczuwa się dotąd brak swobody co do doboru praktyk do powyższego celu zmierzających. Mianowicie podlegają temu losowi stowarzyszenia czyli bractwa religijne. Wspomniałem już wyżej o znaczeniu bractw religijnych dla życia Kościoła. Naturalnie, że i katecheta nie może w gorliwym spełnianiu swego obowiązku zachować się biernie i obojętnie w obec tak potężnego środka, ku obudzeniu życia duchowego u młodzieży wybornie przydatnego. On, który ma młodzież do praktyk religijnych w celach wychowania religijnego zaprawiać, musi między niemi zalecać także religijne bractwa czyli związki, takie zwłaszcza, które odpowiadają potrzebom i warunkom otoczenia młodzieży i rokują dla niej pomyślnie wyniki. Wszak zarówno w nauce katechizmu, jak w etyce musi z urzędu cele bractw określać, ich znaczenie uwydatniać i do nich zachęcać. Dlaczegożby nie mógł ich zakładać dla młodzieży i niemi kierować? W tem przecież nie powinienby doznawać uszczuplenia ani kępowania, skoro rzecz przez się jest zbożna a przez Kościół gorąco zalecona. Wszak nawet najprz. X. X. Biskupi austriacy w rzędzie uchwał, zdążających do podźwignienia u młodzieży życia religijnego, a powziętych na wspólnej konferencyi komitetu dnia 4. marca 1891 r. we Wiedniu, wyraźnie i tę przyjęli, iż należy dążyć do zaprowadzenia w szkołach średnich stowarzyszeń kościelnych i konfraternii¹⁾. Tymczasem ministerstwo czyni z tej praktyki kwestyę sporną, powołując się na rozporządzenie z r. 1849. Rozporządzenie to jednak wcale się niemi nie zajmuje; część jego pierwsza mówi w stowarzyszeniach naukowych, humanitarnych, dobroczynnych i na zysk obliczonych, część druga o stowarzyszeniach politycznych, trzecia zaś o zgromadzeniach;

¹⁾ Zoeller, Die Reform des Religionsunterrichtes, str. 53. Troppan 1891.

o bractwach zaś lub kongregacyach nie ma tam ani wzmianki¹⁾. Faktem zaś jest, jak to wyżej przytoczyłem, że np. Stowarzyszenie Dzieciństwa Jezus jest pozwolone przez ministerstwo w szkołach ludowych austriackich. W obec tego przeto, że stowarzyszenia religijne są wielce użyteczne do obudzenia ducha religijnego u młodzieży, że właściwie nie mają przeciw sobie pozytywnych zakazów rządowych, że je komitet episkopatu austriackiego zalecił, byłoby rzeczą wielce pożądaną, by X. X. katechetom dana była wolność zaprowadzania w obrębie zakładów naukowych takich religijnych stowarzyszeń i praktyk, które odpowiadają duchownym potrzebom szkolnej młodzieży. Jeżeliby to w przyszłości miało długo jeszcze natrafiać na przeszkody, możeby przynajmniej uzyskać można od Wys. c. k. Rady szk. krajowej wyszczególnienie które z pośród rozlicznych związków kościelnych uznane są za dopuszczalne do życia szkolnego, które zaś stanowczo muszą być uchylone.

2. Drugą nierównie większą trudnością w rozwoju praktyk religijnych jest brak odpowiednich przebytków do nabożeństwa szkolnego. Są okolice, gdzie młodzież szkół ludowych przez długie miesiące nie ma możności słuchania Mszy św. w kościele. Ale nawet w miastach wielkich, często bardzo niedostatek ten odczuwać się daje bardzo dotkliwie. Wedle obowiązujących przepisów kościelnych i szkolnych powinni wszyscy uczniowie katolicy brać udział we wspólnem nabożeństwie, które się odbywa każdej niedzieli, tudzież w święta uroczyste całego roku. Miejscem nabożeństwa wspólnego jest zazwyczaj miejscowy kościół parafialny a niektóre tylko zakłady mają oddzielne ku temu celowi kaplice w obrębie budynku szkolnego; te zaś, któreby miały oddzielne kościoły szkolne, należą u nas do najrzadszych wyjątków. Ze względu, że w ogólności w kraju naszym kościoły są nieliczne, a parafialne w szczególności są w czasie nabożeństwa niedzielnego i świątecznego, zwykle dla swej szczupłości, szczerlnie przepełnione, okazuje się wprost nieodzowna potrzeba, by każdy zakład naukowy miał oddzielnie wyznaczone miejsca do nabożeństwa, gdzieby młodzież szkolna, wolna od natłoku i wywołanego niem roztargnienia, oddawać się mogła wyłącznie tylko modlitwie i żywy brać udział w odprawianem nabożeństwie. Już dekret nadwornej komisji naukowej z dnia 3. maja 1828 r., uwzględniając tę potrzebę, za-

¹⁾ p. Gazeta Kośc. 1896. nr. 19. str. 181.

rządził, by młodzież szkolna miała „własne kościoły, a w nich oddzielne dla siebie przeznaczone pomieszczenie¹⁾ Później wydane rozporządzenie ministerjalne²⁾ z dnia 17. listopada 1851 L. 11095 odstępuje już od tego żądania i oświadcza, że „co do odwiedzania kościoła nie może być zastosowana pewna ogólna norma, ale muszą być wzięte w rachubę względy miejscowe“. To też względy te wyrażają dotąd różnorodnie niedogodności. Nie tylko bowiem w miastach prowincjonalnych, ale i w naszym stołecznym, gdzie przecież większa jest stosunkowo liczba kościołów, nie ma obecnie, przy wzmagającym się rokrocznie napływie młodzieży do szkół średnich, w istniejących kościołach, zwłaszcza wyłącznie parafialnych, dość wolnego miejsca do należytego ustawienia młodzieży. Pominąć także nie można tej okoliczności, że często dość znaczną przestrzeń przebywać musi młodzież, narażona na przypadłości atmosferyczne, śniegi i mrozy zimowe, nim się po wysłuchaniu egzorty dostanie z zakładu naukowego do kościoła dla wysłuchania Mszy św. Prawdziwe utrapienie mają przeto niektórzy katecheci, jeśli im zależy za tem, by wszystka młodzież była w kościele należycie rozmieszczona, by każdy uczeń mógł być rzeczywiście uczestnikiem Mszy św., by nad każdym rozciągnąć można w kościele potrzebną kontrolę i uchylić wszelkie powody roztargnienia w nabożeństwie, jakoteż wykroczenia przeciw uszanowaniu miejsca świętego lub zaniedbania obowiązków religijnych.

Bez wątpienia, że najważniejszym miejscem dla wspólnego nabożeństwa chrześcijańskiego jest zawsze kościół, jako dom Boży, szczególnie ku temu celowi przeznaczony, gdzie każdy szczegół i całe wewnętrzne urządzenie zdoła sprowadzić w roztargnionym zazwyczaj umyśle młodzieńca potrzebny nastrój religijny i podnieść duszę na skrzydłach modlitwy w sfery niebiańskie. Nie ulega przeto wątpliwości, że każdy katecheta, mający wybór między kościołem a kaplicą prywatną, da zawsze pierwszeństwo kościołowi. Lecz z drugiej strony niepodobna również spuścić z oka tej uwagi, że jeżeli kościół ma odpowiedzieć powyższemu celowi, należy koniecznie dążyć do tego, by w czasie przeznaczonym na nabożeństwo dla młodzieży, wyłącznie stał otworem dla tej młodzieży tak, by bez jakiegokolwiek przeszkody mogła się rzetelnie oddawać jedynie tylko nabożeństwu. I pod tym względem byłoby naj-

¹⁾ Marenzeller, l. c. nr. 25.

²⁾ tamże nr. 29.

bardziej pożądaną rzeczą, by stary dekret „o własnych kościołach dla młodzieży szkolnej“ był nie tylko wznowiony, ale też za pomocą bądź funduszków państwowych, bądź składek publicznych, w życie wprowadzony.

Gdy jednak o budowaniu nowych kościołów szkolnych w obecnych warunkach naszych ekonomicznych prawie że rozprawiać na seryo niemożna, gdy po miastach naszych nigdzie na razie nie ma takich, któreby do użytku szkolnego wyłącznie mogły posłużyć, bo te nieliczne, które dawny rząd austriacki zabrał na magazyny, nie prędko chyba wrócą do właściwego im przeznaczenia, gdy wreszcie przeszkody w używanych dotychczas ku temu celowi kościołach parafialnych są tej natury, iż unikać ich koniecznie wypada, przeto jest rzeczą wskazaną a nieodzowną, aby tak przy istniejących już zakładach naukowych, jak zwłaszcza przy budowie nowych, stawiano wszędzie z tych funduszków, którymi cała budowa zakładu naukowego dochodzi do skutku, kaplice szkolne, do nabożeństwa wspólnego przydatne i wyłącznie ku temu celowi budowane i przeznaczone. Zależy bowiem wiele na tem, aby to były kaplice w całym i ścisłym słowa tego znaczeniu, gdzieby i kształt zewnętrzny i, co ważniejsza jeszcze, całe wewnętrzne urządzenie odpowiadało i samej nazwie i swemu przeznaczeniu; nie zaś, jak to obecnie przy budowie nowszych zakładów naukowych powszechnie się praktykuje, jedynie jakieś sale przestronne, puste i nagie, może jeszcze od biedy wystarczające na miejsce dla nauk duchownych czyli egzort, ale wprost nie wystarczające, a nawet nieodpowiednie, dla odprawiania w nich Mszy św. i innych nabożeństw publicznych. Tem usilniej zastrzedz się należy przeciw używaniu takich sal, ku celom nabożeństwa służyć mających, równocześnie ku innym celom, niedomierzonym wcale do poprzednich, ani nie licującym z nimi. Zdarza się bowiem gdziekolwiek, że ta sama aula, w której krótko przedtem katecheta przemawiał, a nawet Mszę św. odprawiał, służy następnie za miejsce popisów dla wszelkiego rodzaju deklamatorów, sztukmistrzów i kuglarzy, dla przeróżnych wieczorków i poranków deklamacyjno-wokalnych, ba nawet do ćwiczeń gimnastycznych. Lecz nawet te sale szkolne, w których z potrzeby, dla niemożliwości pomieszczenia w jednym miejscu, odbywają się egzorty dla pewnych działów młodzieży, powinnyby doznawać większej niż dotąd opieki, jeżeli słowo Boże ma wywierać jakiś urok i nastrój pobożny na wrażliwą wyobraźnię młodzieży.

Wadliwości te, nader przykre w należytem spełnieniu obowiązków katechetycznych, zwłaszcza zaś w prawidłowem a przecież niezbędnem obudzaniu i ożywianiu uczuć religijnych u młodzieży, nie prędzej chyba ustana, aż zwierzchność duchowna zażąda na mocy przysługujących sobie praw, by instytucye zajmujące się budowaniem zakładów naukowych przedkładały jej odnośne plany do przejrzenia, a względnie zatwierdzenia, zawsze wtedy, gdy w jakimś budynku szkolnym ma być wzniesiona bądź kaplica, przeznaczona na nabożeństwo wspólne dla młodzieży, bądź sala egzhortacyjna dla nauki duchownej. Jeżeli by bowiem dłużej jeszcze potrwiała ta praktyka, że urzędy budownicze, czy rządowe czy gminne, na własną rękę wydzielają zechcą miejsce i rozmiary na rzekomą kaplicę czy aulę egzhortacyjną, i postawiwszy cztery nagie ściany oddawać je będą do użytku publicznego z tem nadto zadowoleniem, iż nie mało się przysłużyły sprawie religijnego wychowania młodszych pokoleń, to już chyba lepiej będzie katechetom wrócić do pierwotnych zwyczajów, i, tak w święta jak w niedziele, prowadzić młodzież bez względu na porę roku do kościołów parafialnych. Będzie jej może za chłodno w kościele, ależ nam starszym nie mniej tam było niegdyś chłodno, a przecież Bogu chwala nikt z tego powodu nie umarł ani nie okaleczał, a zresztą nikt się chyba nie zgodzi na to, by dzisiejszej młodzieży mniej potrzeba było hartu i umartwienia, niż dawniejszej. Nieznaczny ten jednak chłód fizyczny wynagrodzony będzie sownie ciepłem duchowem, promieniejącem od tych wszystkich szczegółów, którymi zapełnione są wnętrza naszych kościołów, które tak żywo przemawiają do duszy, owszem przejmują ją całą ciepłem uczucia prawdziwie religijnego, wyradzają w niej nawet zapal i gorliwość religijną. Mając do wyboru, lepiej chyba będzie zgodzić się na to, by młodzież nasza przecierpiała choćby nieco chłód ciała, niż by miała być narażoną ustawicznie na chłód duszy, a tak by niechybnie być musiało, gdyby ją się przez cały żywot szkolny ograniczyć miało pod względem życia religijnego i jego praktyk na cztery ściany rzekomych kaplic czy sal, gdzie braknie wszelakich ozdób domu Bożego, gdzie z trudnością chyba zapoznać się zdoła z liturgicznymi przyborami, sprzętami, szatami, naczyniami, zaczem nie rzadko się zdarza, że powolnie obojętnieje ona w takiej bezdusznej atmosferze rzekomych kaplic szkolnych, kościoł parafialny traci dla niej powagę swą i znaczenie, a odwyknawszy od niego, nie umie się bardzo często ku zgorszeniu

wiernych zachować w nim odpowiednio do przepisów i zwyczajów katolickich wtedy nawet, gdy już z potrzeby znajdzie się w jego obrębie. Dałby się ten odwrót do kościołów parafialnych odbyć wczas jeszcze i ze spodziewanym nierównie większym niż dotąd pożytkiem dla młodzieży byle tylko więcej było uwzględnienia pewnych dogodności w tym kierunku, więcej zrozumienia istniejących w murach szkolnych niedostatków i potrzeb, więcej zresztą i dobrej woli i poczucia gościnności znalazło się u tych czynników, od których przeważnie osiągnięcie tego celu zależy.

3. Jednym z kardynalnych postulatów katolickich w obecnej dobie, usilnem zresztą staraniem Kościoła, popartem nawet częściowo przez ciała ustawodawcze w państwie austriackiem, jest wprowadzenie poważnego święcenia niedzieli i dni uroczystych. Dzień niedzielny i świąteczny powinien być wedle myśli i przepisów Kościoła przeznaczony głównie i jedynie do celów nabożeństwa katolickiego i aktów chrześcijańskich, zgodnych z cełą i przyznaczeniem dnia Pańskiego. Jeżeli szkoła przyczyniać się ma do wychowania religijnego młodzieży, tedy powinna zgodnie z duchem Kościoła, a nawet świeckiego ustawodawstwa, wdrażać w młodzież poszanowanie dni świętych i wedle sił przyczyniać się do ich należytego święcenia. Już zaś co najmniej spodziewać się po niej i żądać od niej mają prawo katolicy, by sama nie kładła przeszkody w zdążaniu do tego celu. Przedewszystkiem przeto usunąćby koniecznie należało zwyczaj dotąd powszechnie po szkołach praktykowany, iż właśnie niedzielę, jakby wyłącznie przed innymi dniami tygodnia, przeznacza się na wymierzanie uczniom kar dyscyplinarnych, a zwłaszcza na zamykanie ich w karczerze. Takie postępowanie nie może przecież należeć do dodatnich, i chyba dobrego wrażenia nie zostawi w pamięci ucznia dzień niedzielny, z którym się w jego pojęciu łączyć będzie długo jeszcze, nawet po opuszczeniu szkoły, wyobrażenie dnia kary, ograniczenia swobody i wszystkich nieodłącznych od przejść podobnych reminiscencyi. Na tej też drodze nie przyczyni się z pewnością chyba nigdy szkoła do spotęgowania szacunku u młodzieży dla dni świątecznych ani do wytworzenia w niej ducha i uczuć religijnych. A przecież tylko nieco dobrej woli, nieco energii i trudu, a przy wprowadzonej obecnie prawie powszechnie nauce przedpołudniowej, możnaby snadno w sześciu popołudniowych porach tygodnia dość znaleźć czasu na wykonanie tego środka karności szkolnej.

Również niewłaściwym jest panujący dziś w szkołach średnich zwyczaj odbywania w dni niedzielne, w czasie przeznaczonym przecież do nabożeństwa, konferencyi z publicznością w kancelaryi nauczycielskiej. Już sam sposób, w jaki się one w te dni odbywają, chybią często celu a gwar i natłok, towarzyszący im, sprowadził za sobą nie bez znaczenia nazwę „jarmarku“, jaką je skarykaturowano. Jeżeli jarmarki wszelkie, jako „opera forensia“, przenosi ustawa z niedzieli na dni powszednie tygodnia, to niechże nam wolno będzie żądać również ustawy, któraby tę anomalie usunęła lub zmieniła odpowiednio tak, by znaczna liczba katolików nie doznawała przeszkody w obowiązującym naówczas słuchaniu Mszy św. Na taki cel wystarczy zupełnie jedna lub dwie godziny którekolwiek dnia w tygodniu. Żyjemy przecież w kraju katolickim!

4. Do ożywienia życia religijnego u młodzieży przyczynić się może jeszcze wiele innych zarządzeń naczelnej władzy szkolnej. Jakie byłyby najbardziej pożądane, pokrótce tylko napomknę. Jest rzeczą powszechnie znaną, jak niewłaściwą lekturą karmi się młodzież nasza. Dostarczają jej antykwarnie i przeróżne wypożyczalnie publiczne. Biblioteka szkolna usiłuje zastąpić je książkami bardziej odpowiedniami. Rzadkie są jednak w jej katalogach dzieła treści religijnej, jako to: Żywoty Świętych, prace odnoszące się do historii Kościoła, dzieła treści moralnej i ascetycznej, popularne utwory religijne, uzupełniające bądź sam wykład religii, bądź przynoszące ożywienie uczuć religijnych. Ze jednak młodzież czyta je z ochotą i skwapliwie, zwłaszcza podczas rekolekcyi, przeto potrzeba dostarczenia odpowiedniego pokarmu duchowego wprost się narzuca. Sądzę wszelako, że byłoby rzeczą pożądaną, by i w ciągu roku miał uczeń sposobność od czytania choćby jednej książki treści religijnej w miesiącu. Temu niedostatkowi może skutecznie zaradzić tylko powiększenie dotacyi biblioteki dla młodzieży w odpowiednim stosunku do potrzeb każdego zakładu. Rzeczą katechety byłoby uzupełniać dział książek treści religijnej stosownie do zwiększenia dotacyi, na ten cel wyłącznie uzyskanego, zaś każdoczesny bibliotekarz, a choćby i sam katecheta, mógłby się zająć rozdzielaniem ich uczniom wedle ich pojętności i potrzeby. Z podobnego również źródła powinnyby znaleźć się fundusze także na to, by we wszystkich salach szkolnych zawieszony był na miejscu naczelnem obraz religijny, inne zaś modele czy obrazy, uzmysławiające przedmiot nauki szkol-

nej, powinny być rozmieszczone w przyzwoitem od niego oddaleniu. Do środków, wprost na zachowanie życia religijnego oddziaływujących, zaliczyłbym jeszcze: uzupełnienie obowiązujących przepisów karności szkolnej także przepisami, odnoszącymi się do obowiązków i praktyk religijnych, albo też, co byłoby o wiele jeszcze potrzebniejszem, wydanie szczegółowych przepisów co do praktyk religijnych w szkołach średnich, jak je już c. k. Rada szk. krajowa, wydała dla szkół ludowych i wydziałowych z wielkim dla nich pożytkiem i dobrodziejstwem; tudzież ściślejsze klasyfikowanie stopnia obyczajów w tych wypadkach, gdzie zaniedbywanie obowiązków religijnych przez ucznia jak np. opuszczanie nabożeństwa, zaniedbywanie św. Sakramentów lub rekolekcyi, staje się już faktem notorycznym.

Oto pobieżne i luźne zestawienie tak środków, które zastosowane ściśle i ochocho posłużyć mogą do większego zamięłowania przez młodzież praktyk religijnych i pobudzić ją do żywszych uczuć religijności, jak trudności i niedostatków, które rozwój życia religijnego wśród tej młodzieży dotąd jeszcze tamują. Obraz ten snadno wprawdzie świadczyć może o tem, że niwa wychowania religijnego wcale u nas nie leży odłogiem, owszem pięknymi już dotąd poszczycić się może płonami, lecz nie mniej wyraźnie ma zamiar wskazać, że wiele jeszcze zostaje w tym kierunku do spełnienia, jeżeli pragniemy nabyć przekonania, że młodzież nasza opuszczająca czy to szkoły zawodowe, czy średnie, wychodzi z nich zbrojna w gruntowne zasady katolickie i wyćwiczona i rozmiłowana należycie w praktycznem chrześcijaństwie, tj. w praktykach religijnych, stanowiących objaw i rękojmię życia i ducha szczerze katolickiego. Aby to się stało, aby całe społeczeństwo nasze pochlubić się mogło taką młodzieżą i nabrać pewności, że nie zawiedzi położonych w niej nadziei, trzeba koniecznie, by wszystkie czynniki wychowawcze podały sobie w tym kierunku dłoń pomocną, by nie spuszczać się wzajemnie na siebie, każdy oddzielnie przykładał cegiełki do tej wzniosłej budowy katolickiej. Zależnie od tego współdziałania, zależnie od stopnia gorliwości i dobrej woli, z jakimi będą wprowadzone, zależnie wreszcie od tego, ile ich się wszędzie przyjmie, oglądać będziemy mogli z czasem praktyczne ich owoce, wzrosłe na drzewie Kościoła, łaskami jego duchowemi zdobne, darzące pokolenia całe błogosławieństwem i rękojmią żywszego życia duchowego. Obyż doczekać się można co rychlej, by i w kraju naszym młodsze pokolenie

odrodziło się wraz z całym społeczeństwem w duchu katolickim, oby wyznanie czynnej wiary stało się u niego bardziej jawnem i powszechnem, życie z wiary bardziej gruntownem, oby żywszem uderzyć mogło tętmem! Więcej przeto, coraz więcej trzeba nam objawów żywotności katolickiej i praktycznego chrześcijaństwa, więcej dla młodzieży ciepła duchowego, więcej życia religijnego!

Tą kierując się myślą, Sekcyja szkolna II Wiecu katolickiego przedstawia Szan. Zgromadzeniu szereg wniosków i prosi uprzejmie o ich przyjęcie. Opiewają one, jak następuje:

Zważywszy, że dla podtrzymania i podniesienia ducha religijnego wśród szkolnej młodzieży jednym z najodpowiedniejszych środków jest rozwój religijnych praktyk wśród tej młodzieży,

zważywszy, że rozwój religijnych praktyk, zrozumienie ich i gorliwe wykonywanie wśród szkolnej młodzieży, winny być owocem wspólnej, harmonijnie w duchu Kościoła prowadzonej pracy: katechety, rodziny i szkoły,

II Wiec katolicki wyraża życzenie:

1. Aby XX. katecheci w szkołach wszystkich kategorii starali się w porozumieniu z właściwymi władzami o wprowadzenie i utrzymanie, obok już istniejących, innych jeszcze praktyk religijnych, dla młodzieży stosownych, a przez Kościół poleconych;

2. Aby rodzice i opiekunowie szkolnej młodzieży w poczuciu ciężącego na nich wobec Boga i ojczyzny obowiązku, podtrzymywali w obrębie ogniska domowego religijne uczucia młodzieży i pobożne praktyki, zarówno objęte szkolnymi przepisami, jak i dobrowolne, zwłaszcza zaś codzienne uczęszczanie na Mszę św. i częste przystępowanie do św. Sakramentów;

3. Aby świeccy kierownicy i nauczyciele wszystkich szkół publicznych wspierali usilnie pracę katechetów własnym przykładem, uszanowaniem okazywanem dla prawd i praktyk wiary, zarówno w naukowym wykładzie, jak i przy szkolnych modlitwach i nabożeństwach, zwłaszcza zaś wykonywaniem wspólnie z młodzieżą i na jej czele religijnych powinności, przez Kościół przepisanych;

4. Aby władze szkolne, w porozumieniu z władzą duchowną, przyczynić się zechciały do rozwoju religijnego życia wśród szkolnej młodzieży:

a) dając XX. katechetom wolność zaprowadzania w obrębie poszczególnych naukowych zakładów takich praktyk i stowarzyszeń religijnych, które odpowiadają duchownym potrzebom szkolnej młodzieży,

b) starając się o zapewnienie młodzieży szkół niższych możliwości słuchania Mszy św. tam, gdzie to dotychczas nie było jeszcze możliwe,

c) zarządzając odbywanie nabożeństw dla młodzieży szkół średnich w oddzielnych kościołach lub szkolnych kaplicach, specjalnie w tym celu budowanych i przyozdobionych, a nie w aulach, służących zarazem i do świeckiego użytku,

d) przestrzegając święcenia niedzieli i świąt uroczystych w obrębie naukowych zakładów;

5. Nauka śpiewu w szkołach średnich powinna się odbywać w myśl rozporządzeń Rady szkolnej krajowej, t. j. powinna uczyć śpiewu unisono i na mszy św. powinna wszystka młodzież pieśni kościelne śpiewać;

6. Władze katolickie ze względu na ważność pierwszej Komunii św. dla młodzieży i całej szkoły, zwraca się z prośbą do Wysokich władz odnośnych, aby na trzy dni przed pierwszą Komunią św. uwalniały młodzież, mającą do niej przystąpić, od nauki w tym celu, aby przygotować się mogła godnie pod kierownictwem XX. Katechetów do tego aktu; oraz aby dzień pierwszej Komunii św. był wolnym w całym zakładzie od nauki.



W sprawie nauki religii w szkołach wszelkiej kategorii i służbowego stanowiska katechetów.

(Referat dyr. Mieczysława Baranowskiego).

Boski mistrz i nauczyciel całej ludzkości całym swoim działaniem, a szczególnie wyrzekając słowa: „pozwólcie przyjąć dzieckom do mnie,“ wskazał nam obowiązki względem młodzieży. Otóż w duchu tych słów, Kościół pierwszy zajął się wychowaniem młodzieży, zakładał szkoły i jak wiadomo, pierwsze szkoły świata chrześcijańskiego opierały się o kościoły, parafie, katedry, a całe szkolnictwo chrześcijańskie rozwijało się na gruncie religijnym.

W najnowszych czasach stosunki się zmieniły na niekorzyść; od kilkudziesięciu lat zdawało się rządowi świeckim, że ze względów państwowych i politycznych szkoły powinny być pod kierunkiem władz świeckich. Skutkiem tego już w roku 1868 Austrii ustawą takzwaną majową odjęto duchowieństwu kierownictwo i nadzór nad szkołami, a oddano go organom świeckim. Wprawdzie ustawa z r. 1869 zaznacza, że szkoła ma wychowywać młode dzieci w duchu moralno-religijnym, a następnie w drugim paragrafie między przedmiotami szkoły ludowej umieszczono na czele naukę religii, jednakże, jak doświadczenie pouczyło, mimo tych zastrzeżeń, szkoła w niektórych prowincjach Monarchii zaczęła się wyłamywać z pod wpływu Kościoła, a działanie jej rozbiega się nieraz z działaniem Kościoła. Nasza władza szkolna, opierając się na tradycjach narodowych, uważa kierunek religijny jako rzecz pierwszej wagi i pomimo, że ustawa ogranicza władzę duchowieństwa, zawsze pragnie, aby

ono pierwsze miejsce w pracy nad wychowaniem młodzieży zajmowało.

Mimo to, spostrzega się pewne braki. I tak z jednej strony brak dostatecznej liczby katechetów, z drugiej zaś brak ustawy, określającej stanowczo, że we wszystkich zakładach naukowych wszelkiej kategorii nauka religii ma się odbywać. Faktem jest, że istnieją w naszym kraju różne zakłady naukowe, w których nauka religii nie odbywa się w dostatecznym zakresie, a są i takie, gdzie religia wcale nie jest przedmiotem obowiązkowej nauki. Dlatego też jest rzeczą pożądaną, ażeby Wice katolicki wyraźnie w tym względzie swoje żądanie postawił, co będzie wskazówką dla ludzi powołanych do działania ustawodawczego. W których szkołach religia nie jest przedmiotem naukowym, to jest wymienione w rezolucjach.

Gdy spostrzeżono, że nauka religii, mianowicie wskutek braku kapłanów, nie jest należycie udzielana, odezwały się głosy w społeczeństwie, ażeby szkołom naszym ludowym zapewnić naukę religii w należywym zakresie. To dało powód do uchwalenia ustawy o systemizowaniu w szkołach ludowych stałych posad katechetów i nauczycieli religii.

Ustawa ta jednakże wydała owoce niezupełnie pomyślne, bo skorzystały z tego inne wyznania, które budżet szkolny obciążały. Po wszystkich znaczniejszych miastach i miasteczkach są posady stałych nauczycieli religii moź. obsadzone, co pociąga za sobą koszt bardzo znaczny, natomiast dla młodzieży katolickiej niema stałych katechetów wskutek braku duchowieństwa i wskutek tego, że ustawa zapomniała o tem, żeby katechetom zapewnić odpowiednie materialne utrzymanie tak, ażeby mogli z płacy przyzwoicie żyć; w niewielu tylko szkołach mamy stałych katechetów, zresztą zaś nauka religii spoczywa w rękach księży parafialnych, w regule obowiązkami parafialnymi bardzo obarczonych.

Dałoby się temu zaradzić, gdyby ustawa nie przeszkadzała duchowieństwu parafialnemu oddawać się czynnościom katechetów, gdyby za te czynności było wynagrodzenie zapewnione, albo gdyby nie było postanowienia ustawowego, że katecheta nie może żadnych innych czynności parafialnych, prócz swoich szkolnych wykonywać.

Również dotkliwe braki w szkolnictwie naszym dają się odczuwać i w tym kierunku, że w wielu szkołach albo wcale się nie udziela nauki religii, albo tylko w bardzo małym zakresie.

I tak przedewszystkiem:

Mamy w kraju dwie szkoły przemysłowe, które mają wielką liczbę młodzieży, potrzebującej religijnej opieki. W tych zakładach do dziś dnia niema nauki religii. Jest to sprawa bardzo piekająca, bo z tych szkół przemysłowych mają wyjść celniejsi rzemieślnicy, a więc obywatele, którzy znaczne zajmą stanowisko w życiu społecznem.

W całym kraju niemal istnieją szkoły przemysłowe, młodzież obowiązana jest uczęszczać na naukę, a jakkolwiek te szkoły są pod bezpośrednim wpływem Rady szkolnej krajowej i Wydziału krajowego, niema w nich nauki religii, bo mają taki statut, który nauki religii w planie nauk nie zawiera. Pierwszy krok uczynił Lwów, w którym okręgowa Rada szkolna miejska na własną rękę wprowadziła naukę religii w szkołach uzupełniających przemysłowych dla terminatorów. Tu jest już działanie duchowieństwa zabezpieczone. Obecnie w 1895 roku uchwalił Sejm ustawę szkolną, która wprowadza zmiany w systemie szkolnictwa uzupełniającego przemysłowego. Kursa takie powstaną w szkołach ludowych jako nauka dopełniająca. Otóż jest rzeczą wskazaną, ażeby zwrócić uwagę sfer kompetentnych, ażeby na tych kursach nauka religii była udzielana.

Mamy nakoniec wiele pensyonatów. Wprawdzie one się starają zawsze o to, ażeby był katecheta, — ale zawsze prawie już to z powodów finansowych, już też z braku duchownych, którzyby mogli pensyonatom więcej czasu poświęcić, kończy się na tem, że katecheta jest rzadkim gościem w zakładzie, a nauka nie odbywa się, jak tego plany szkół publicznych żądają, po 2 godziny tygodniowo w każdej klasie. Ponieważ ustawa żąda, ażeby nauka odbywała się w zakładach prywatnych tak samo, jak w publicznych, przeto rezolucya Wiecu będzie w tym względzie bardzo pożądana.

Drugą sprawą niemałej doniosłości jest sprawa sposobu odbywania się egzaminów dojrzałości w szkołach średnich. Bardzo ujemny wpływ wywiera to na młodzież szkół średnich, że w tym egzaminie, który młodzież uprawnia do wstępu na uniwersytet, nauka religii została usunięta z pośród przedmiotów obowiązujących. Obniża to powagę nauki religii i wzbudzić musi u młodzieży przekonanie, że przedmiot ten jest mniej ważny od innych przedmiotów naukowych i że nie potrzeba go uczyć się dokładnie.

Otóż sądzę, że Wiec powinien wymagać, ażeby ten przedmiot — póki egzamina dojrzałości istnieją — bezwarunkowo

był przy tych egzaminach wymagany i to na naczelnem miejscu.

To są najważniejsze motywy, które miałem przytoczyć, na poparcie następujących wniosków:

Zważywszy, że wychowanie młodzieży w szkołach wszelkiej kategorii przejęte być powinno nawskróś duchem religijnym,

zważywszy, że rozwój religijny u młodzieży zależy w znacznej części od wpływu, jaki wywiera na młodzież nauka religii, jako przedmiotu naukowego, i od stanowiska służbowego katechetów w gronach nauczycielskich,

II. Wiec katolicki uchwała:

1. Nauka religii powinna być bezwarunkowo we wszystkich zakładach i instytucjach naukowych i wychowawczych obowiązkowym przedmiotem wykładowym i zajmować w programach nauk miejsce naczelne.

Należy przeto niezwłocznie wprowadzić naukę religii w tych zakładach, w których to dotąd się nie stało, a w szczególności:

a) w c. k. państwowych szkołach przemysłowych na wszystkich stopniach nauki,

b) w szkołach uzupełniających dla młodzieży rzemieślniczej i handlowej,

c) we wszystkich szkołach zawodowych, jakoto w szkołach rolniczych, leśnych, rzemieślniczych (szewstwa, ślusarstwa tkactwa i t. d.), i t. p.,

d) na istniejących kursach dopełniających szkół wydziałowych i na innych podobnych kursach na zasadzie ustawy szkolnej z r. 1895 powstać mogących,

e) w pensjonatach i innych prywatnych zakładach naukowych i wychowawczych przynajmniej w takim samym zakresie, jak w równorzędnych zakładach publicznych.

2. W interesie religijnego wychowania młodzieży i należyj czci, którą nauka religii powinna posiadać, powinna także nauka religii i to na miejscu pierwszym, być przedmiotem egzaminu dojrzałości w tych zakładach, w których takie egzamina istnieją.

Nakoniec usilnie upraszam o uchwalenie także dalszych wniosków Sekcyi szkolnej, które tak są przejrzyste, że, jak sądzę, uzasadniać ich już nie potrzebuję. Brzmia one następująco:

3. Stanowisko służbowe katechetów stałych i prowizorycznych w szkołach ludowych, dotąd nieuregulowane, powinno być należycie określone, zgodnie z ich doniosłym zadaniem

wychowawczem i z ich posłannictwem kapłańskim; powinien też im być zabezpieczony wpływ jak najszerszy na wychowanie młodzieży; należy także zmienić obecną ustawę o prawnych stosunkach nauczycieli religii w ten sposób, ażeby osobna ustawa określała stanowisko służbowe duchowieństwa religii katolickiej, a osobno stanowisko nauczycieli wyznania mojżeszowego.

4. W tych okolicach, w których do jednej parafii należy kilka lub kilkanaście wsi i szkół, wskutek czego nauka religii nie może być w szkołach regularnie przez kapłanów udzielana, należy ustanowić posady katechetów okręgowych, których zadaniem byłoby we wszystkich szkołach tej okolicy religii udzielać i od czasu do czasu według potrzeby Mszę św. dla młodzieży odprawić.



O podręcznikach szkolnych i lekturze domowej uczniów szkół średnich.

(Referat ks. Dra Aleksandra Pechnika.)

Sprawa, o której mówić zamierzam, należy do zasadniczych i dla całego szkolnictwa najdonioślejszych. Wielu pedagogów i polityków naszego wieku uważa ją za nieodwołalnie załatwioną: całe ustawodawstwo nowoczesne uznało szkołę za własność państwową, minęły więc na zawsze czasy, kiedy nią opiekował się Kościół, — historia nigdy nie cofa się wstecz, a więc o jakimś wpływie władz kościelnych na szkołę, o przyznaniu im jakiegoś prawa nadzoru już nie może być mowy. A nawet znajdują się prawdopodobnie i tacy, którzy przeciwko wnioskowi mojemu zaraz zechcą wytoczyć najcięższe działa, zionące oskarżeniami aż nadto znanymi, że mianowicie Kościół niejednokrotnie „usiłował powstrzymać postęp oświaty“, że jego słudzy „potępiali najważniejsze dla nauki odkrycia“, że „utrzymywali młodzież z umysłu w niewiedomości“, że nie starali się jej „zapoznać z życiem i światem“, że uczniów swoich wychowywali na „fanatyków ciasnej głowy i niedobrego serca“, albo na „obłudników“ i Indzi całkiem „przewrotnych!“ Czyż mamy zamknąć uczniom naszym przystęp do najcenniejszych skarbów literatury i sztuki dlatego jedynie, że mało który z pomiędzy wielkich poetów był zawsze w zgodzie z Kościołem? — Takie podniosły się głosy i u nas i gdzie indziej, kiedy przed 10 laty zarządził minister oświaty rewizję bibliotek szkolnych i kazał z nich usunąć książki, budzące uzasadnione wątpliwości pod względem „religijnym, moralnym i patriotycznym“. Tak np. czytamy w „Muzeum“ z r. 1886 (str. 132 i nast.): „Gdybyśmy w ocenianiu względu moralności chcieli być zbyt skrupulatnymi,.....

musielibyśmy rzucić anatemat na wszystkich niemal klasyków niemieckich... na wszystkich niemal klasyków polskich... nie dotykajmy ręką świętokradzką (!) arcydzieł klasyków, pozostawmy w pokoju Schillera, Goethego, Lessinga, Szekspira, Mickiewicza, Krasińskiego“ itd.

Podobnie przemawiają i inni pedagodzy, nienależący zresztą wcale do obozu nieprzyjaznego religii, ale owiani duchem liberalizmu, który na wszystko prędzej gotów się zgodzić, niż na to, żeby ustawodawstwo świeckie i władze szkolne miały przyznać jakakolwiek moc obowiązującą kościelnym indeksom: w tym bowiem wypadku trzebaby się lękać nie tylko o los całej umiejętności „wyzwolonej z więzów średniowiecznych“, ale i o największe arcydzieła sztuki! Biblioteki szkolne musiałyby utracić wszystkie prawie utwory pierwszorzędnych poetów, wszystkie cenniejsze powieści!

Naszem więc powinno być staraniem przy każdej sposobności usuwać te uprzedzenia, rozpraszać te przesady, uspokajać nieuzasadnione obawy.

Przedewszystkiem musimy stwierdzić, że żaden prawdziwy artysta nie może się wyłamać z pod praw etyki chrześcijańskiej i nie próbuje się nawet wyłamać, dopóki nie przestaje być artystą, dopóki jedynym jego celem: utworzyć dzieło piękne. Dlatego równie jak poganin Sofokles, tak i wielbiciel pogaństwa Schiller, który opłakiwał w poemacie: „Bogowie Grecyi“ upadek klasycznego Olimpu, a chwalił Rousseau'a, że „z chrześcijan zrobił ludzi“, nie pisał utworów niebezpiecznych dla moralności i z dekalogiem niezgodnych. Czyż dalej trzeba dowodzić, że takie dzieła, jak Ifigenia Goethe'go lub Tasso, albo jak Pan Tadeusz, nie zawierają nic zdrożnego i nie zasługują na to, żeby je pomieszczono na indeksie? W ogóle każdy potrafi odróżnić sceny i opisy, utworzone przez wyobraźnię artystyczną, która podaje naturze upiększając zwierzciadło, od opowiadań pełnych zmysłowego żaru albo wierszyków, pomiatających otwarciem cnotą czystości. Ze wszystkie obawy pod tym względem są płonne, można już *a priori* udowodnić na tej podstawie, że nie może być doskonale pięknem, co obraża moralność; — zarazem jednak wykazuje to i doświadczenie, bo wszakże Kościół nigdy nie potępił żadnego arcydzieła sztuki. Ze więc jeden lub drugi wychowawca posunął się kiedyś za daleko w purytańskiej, przesadnej troskliwości o „przyzwoitość“, nie można tego przypisać samej nauce katolickiej. Tylko co do pewnego rodzaju utworów, posiadających niewątpliwe zalety artystyczne, ale technicznych zmysło-

wością albo zbyt jaskrawo malujących występki, mogą powstawać różnice zdań nawet pomiędzy znawcami i miłośnikami sztuk pięknych, czy można je dać do rąk młodzieży albo wystawić w galerii obrazów na widok publiczny? W takich jednak wypadkach nie poniosą uczniowie szkody, jeżeli zwycięży zdanie surowsze. Że utwór jest dziełem Goethe'go albo innego mistrza, stąd nie wynika jeszcze, że byłoby „świętokradztwem“ (!), gdybyśmy go nie dali do czytania gimnazjalistom: wszakże sam Goethe powiedział: „Für die Jugend ist das Beste gerade gut genug“ i nie pisał z pewnością wszystkich płodów swojego ducha dla uczniów. Nie wątpię też, że np. Kochanowski nie uważał wszystkich swoich „fraszek“ za lekturę dla wyrostków chociażby 18-letnich. Zresztą nie można przecież spodziewać się od ucznia szkoły średniej, żeby przeczytał wszystkie dzieła Goethe'go, Lessinga, Szekspira, Moliera, Byrona itd. oprócz najznakomitszych z literatury starożytności i ojczyźnej, czemuż więc nie ma on poprzestać na wydaniach oczyszczonych i zawierających tylko rzeczy najlepsze? Wszak wielkość Homera np. nie polega na owych wzmiankach, powtarzających się stereotypowo o bliższym stosunku, który miał łączyć tego lub owego bohatera z pewną niewiastą? Albo czy uczeń musi koniecznie przeczytać, jeżeli nie w oryginale, to przynajmniej w przekładzie Siemińskiego opowiadanie o cudzołóstwie, popełnionem przez Aresa i Afrodytę? Podobnie i geniusz Szekspira nie objawia się w owych rubasznych i cynicznych dowcipach, które są gdzieś indziej rozsiane nawet w najlepszych jego dziełach, a które dziś opuszczają się zwykle w przedstawieniu scenicznym. Z przyjemnością więc powitaliśmy najnowsze wydanie (Graeser'owskie) Hamleta, przełożonego na język niemiecki, przekonawszy się, że opuszczono tam rażąco koncept, którego pozwala sobie bohater w rozmowie z Ofelią w 2-iej scenie III. aktu; wydania podobne, których już cały szereg zawdzięczamy nauczycielom i księgarzom niemieckim, są zastosowane do potrzeb młodzieży i należałoby tylko pragnąć, żeby tak oczyszczono i resztę potrzebnych szkole średniej dzieł poetycznych, a więc przede wszystkim spolszczonego Homera, pierwszą część Fausta (w skróceniu i w dobrym przekładzie polskim), usuwając z niej rzeczy zbyt trudne do zrozumienia i koncepty cyniczne, Byrona itd.

Nasza literatura ojczyźna potrzebuje dzięki Bogu daleko mniej pracy podobnego rodzaju, ale nie obejdzie się bez niej całkowicie; nie sądzę np., że młodzież musi koniecznie poznać pomiędzy mistrzowskimi utworami Mickiewicza także wierszyk

p. nap. „Zaloty“ (w wydaniu Łukaszewicza tom II. str. 181), który znaleziono po jego śmierci, a którego sam poeta nie byłby zapewne ogłosił drukiem; — nie chciałbym też jej poić poezją erotyczną (której pełno także niestety w nowych wypisach niemieckich). Na cóż bowiem ma sama szkoła przyczyniać się do rozmarzenia dojrzewających swoich wychowanków i zachęcać ich do szukania owej rozkoszy, którą poeta znalazł chwilowo w swoich stosunkach miłosnych? Jeżeli poezya ma istotnie wywierać wpływ uszlachetniający na młodzież, jeżeli ma ją oświecać, zapoznawać z życiem i duszą ludzką, podnosić ku najwznioślejszym ideałom ludzkości, trzeba wyłączyć z lektury szkolnej (i domowej) dzieła najgenialniejszych nawet pisarzy, których treść jest całkiem błaha, albo które, co gorsza, wprost wzywają czytelnika do zapomnienia o celu naszego życia, o Bogu i o wieczności. Nie żądam, żeby w szkole miała przewagę poezya albo proza religijna i moralizująca; owszem jestem przekonany, że podobnie jak długie kazania i morały chybiają zupełnie wobec młodzieży swojego celu, tak i lektura zbyt poważna, bezbarwna i zmierzająca wyraźnie do pouczenia w rzeczach wiary i obyczajów i do zbudowania, nie jest, ogólnie mówiąc, zastosowaną do jej umysłowego stanu, chociaż jest rzeczą pożądaną, żeby starsi uczniowie poświęcali codziennie kilkanaście minut lekturze duchownej, i dlatego powinniśmy im dostarczać także dobrych książek treści religijnej. Niewątpliwie powinna religia być przedmiotem głównym i niejako ogniskiem, skupiającem w sobie wszystkie promienie nauki szkolnej, ale nie trzeba przecież ciągle wskazywać na to ognisko: dosyć będzie, jeżeli potrafimy wpoić w naszych uczniów przekonanie, że przedewszystkiem człowiek wykształcony powinien miłować Boga i bliźnich; że nie może być rozumnem, dobrem i pięknem, co sprzeciwia się prawdzie objawionej; że byli wprawdzie geniusze pomiędzy poganami i niedowiarkami, że jednak błędy przeciwko wierze wcale nie sprzyjają same przez się rozwojowi sztuk i umiejętności. Nie potrzebują zresztą dowodzić, że trzeba także przyznać miejsce poczesne w lekturze szkolnej dziełom takim, jak „Boska komedia“ Dantego (w obszernych wyjątkach, dodanych do wypisów polskich kl. ósmej), jak „Książę niezłomny“ Calderona, jak poezye religijne Kochanowskiego, Mickiewicza, Zaleskiego i innych; — chociaż już doszliśmy do tego, że niektórzy pedagodzy radzą usuwać z wypisów utwory, noszące charakter wybitnie katolicki — ze względu na uczniów wyznania mojżeszowego! (p. „Muzeum“ z r. 1895 str. 569.)

W „Instrukcyach“, wydanych w r. 1884 przez ówczesne ministerium wyznań i oświaty dla gimnazyów austr., wypowiada autor wskazówek, odnoszących się do propedeutyki filozoficznej, zasadę, że w szkole średniej należy uczyć jedynie tych rezultatów nauki, które uznane są powszechnie za prawdy nie wątpliwe (str. 300). Gdybyśmy jednak chcieli tę zasadę zastosować na seryo do całej nauki gimnazyalnej, doszlibyśmy do konsekwencyi prawdziwie niedorzecznych: trzeba by naówczas milczeć o hipotezach, któremi posługuje się fizyka dla wyjaśnienia zjawisk światła, ciepła, elektryczności itd., trzeba by zakwestyonować prawie wszystko, o czem dziś mówi się codziennie w szkole, trzeba by w niej milczeć o prawdach wiary i obyczajów, o Bogu i nieśmiertelności, o obowiązku i cnocie, a nawet o rzeczywistym istnieniu świata i naszej własnej duszy, bo wszakże to wszystko było już nieraz podane w wątpliwość, nawet przez sławnych filozofów. Same Instrukcye polecają w innych miejscach do nauczania niejedno, co wcale nie jest uznane powszechnie i przez wszystkie szkoły za prawdę¹⁾, a mówiąc o historii, pozostawiają nauczycielom aż nazbyt wiele swobody, a nawet pozwalają im wygłaszać w szkole zapatrywania „oryginalne“ i zajmować „nowe“ jakieś stanowiska (str. 156). Otóż piękna to rzecz wolność myśli i z pewnością nie byłoby dobrze, gdyby nauczyciel nie mógł o żadnej rzeczy wypowiadać własnego zdania; ale w nauczaniu szkolnem są pewne granice, których ta swoboda nie powinna przekraczać, jeżeli młodzież nie ma popaść w zgubny dla jej duchowego rozwoju sceptycyzm. Wszakże najwybitniejsze fakta dziejowe podlegają i zawsze podlegać będą bardzo różnym i wprost przeciwnym ocenom: na powstanie i działalność Kościoła, na dzieje papiestwa, na przyczyny i skutki reformacyi, będzie zapatrywał się inaczej nauczyciel, żywą przejęty wiarą, inaczej sceptyk, a znów inaczej protestant (nie mówiąc już o żydach, których bardzo słusznie uważa obecnie ministerium pruskie za niekwalifikujących się do nauczania historii). Większe jeszcze różnice zdań dzieła filozofów szczególnie w czasach dzisiejszych i dla tego sprowadziłyby z pewnością bardzo smutne następstwa nauczanie propedeutyki, gdyby pozwolono każdemu nauczycielowi oprzeć się w wykładzie szkolnym o którychkolwiek z wymyślonych dotychczas systemów. W tem więc rozumieniu przyznać trzeba słuszność autorowi instrukcyi, odnoszącej się do propedeutyki,

¹⁾ Por. wyborną rozprawę A. Meinong'a p. n. „Ueber philosophische Wissenschaft und ihre Propädeutik“ (Wien 1885 str. 169—181).

że nie można pozwalać na wprowadzanie do szkoły jakiegokolwiek przypuszczeń i teorii, chociażby one pochodziły od myślicieli najgłośniejszych i w obecnej chwili najbardziej cenionych: ani materializm filozoficzny, ani pozytywizm, ani skrajny idealizm, ani panteizm nie nadaje się niewątpliwie do szkoły. Czyż jednak istnienie Boga, czy istnienie duszy, jako istoty różnej od ciała i nieśmiertelnej, czy wolność woli, czy stworzenie i cel świata ma również należeć (jak sądzą widocznie autorowie Instrukcyi) do owych zagadnień jeszcze nierozstrzygniętych, o których w gimnazyum nie powinno się mówić? Lepiej zapewne nie poruszać ich wcale, niż dawać na nie odpowiedź, któraby uczniów zawiodła na manowce niewiary. Ale czy znajdzie się gdziekolwiek rozumny wychowawca i człowiek dobrej woli, któryby żądał w imię jakichś rzekomych wyników filozoficznego badania, żeby nauczyciele traktowali te zagadnienia w duchu sceptycznym, albo też przynajmniej wymijali je w szkole, odsyłając uczniów po dalsze wiadomości do metafizyki? Przecież i człowiek, powątpiewający o wszystkich prawdach wiary, powinienby przeczytać zapoznanie uczniów z dowodami istnienia Boga i duszy nieśmiertelnej za polecenia godne ze stanowiska pedagogicznego, powinienby uznać za rzecz całkiem naturalną, że dopóki całe nauczanie szkolne nie zrywa z religią i filozofią chrześcijańską, dopóty i propedeutyka musi pozostać w zgodzie z tą filozofią. Nie znaczy to oczywiście, że nauczyciel ma pewne tezy narzucać uczniom w sposób dogmatyczny, zamiast ich przysposabiać do samodzielnych badań krytycznych; będzie on raczej dowodził i przekonywał, wskazując uczniom drogę, która ich doprowadzi do wytworzenia sobie własnego zdania o starożytnym i nowożytnym sceptycyzmie. Charakter krytyczny musi zachować zawsze filozofia; wolno więc uczniom rozbierać i osądzać podawane im dowody; ale całkiem niesłusznie przypisują sobie monopol „krytycyzmu“ ci myśliciele, którzy nie dochodzą do wyników dodatnich, którzy istnienie Boga i duszy nieśmiertelnej uważają tylko za „przypuszczalne“, którzy odmawiają dowodom filozofii, godzącej się z religią, znamienia krytyczności i dlatego nie chcą z nimi zapoznać młodzieży.

Jednakowoż nie tylko najwyższe zagadnienia filozofii doczekały się tylu całkiem różnych odpowiedzi, że o powszechnej zgodzie trudno nawet marzyć; już w zakresie logiki i psychologii elementarnej ścierają się zapatrywania bardzo odmienne: szkoła np. Herbarta i większość psychologów angielskich nie uznaje istotnej różnicy pomiędzy pojęciem a wyobrażeniem, pomiędzy sądem i wnioskiem a asocjacyą wyobrażeń; J. St. Mill odmawia

absolutnej pewności nawet prawdom matematycznym i zasadzie przyczynowości powszechnej; od dawna toczy się spór o cały sposób nauczania psychologii i logiki, o znaczenie i wartość sylogizmu itd. Czyż stąd wynika, że najlepiej będzie zupełnie propedeutykę z gimnazyum usunąć? — Nie! Stąd wynika tylko, że w jej nauczaniu szkolnem powinna być zachowaną pewna jednolitość w rzeczach koniecznych („in necessariis unitas“!), że ani podręcznik szkolny, ani wykład nauczyciela nie powinien stawać w wyraźnej sprzeczności z religią, że więc nie powinien bronić ani sceptycyzmu, ani materyalizmu, ani determinizmu, ani jakiegokolwiek innych przypuszczeń, których nie można pogodzić z dogmatami Kościoła. Musimy więc bardzo nad tem ubolewać, że w gimnazyjach austriackich oparto naukę propedeutyki o system Herbarta, wprowadzony głównie przez Lindner'a, i że w ostatnich latach skrajny empiryzm Bain'a, reprezentowany przez logikę Kozłowskiego, uzyskał przystęp do szkół galicyjskich; pierwszy wychodzi ze stanowiska monistycznego, nazywa dualizm ducha i materji, przyjęty przez największych myślicieli, hipotezą „nieogłędną“ (Lindner-Kulczyński str. 16), sprowadza całe życie duchowe do stosunków, zachodzących między wyobrażeniami, i odmawia woli ludzkiej wolności (ib. str. 184 i nast.); — drugi zapewnia, że wszelkie „nasze poznanie jest względne“ i „kończy się tam, gdzie się kończą zjawiska“ (str. 19). Niebędzie to z pewnością kępowaniem nauki i myśli, jeżeli tego rodzaju poglądom filozoficznym zabronimy wstępu do szkoły, a za to uczniów zaprowadzimy na drogę, którą kroczyła filozofia od czasów Platona i Arystotelesa i która widocznie prowadzi do celu, bo dokonane na niej odkrycia zgadzają się i z prawdą objawioną, ze zdrowym rozsądkiem i z przeświadczeniem całej ludzkości.

W instrukcyach, odnoszących się do historyi powszechnej, nie widać niestety wcale tej ogłędności, która znamionuje wskazówki, udzielone nauczycielom propedeutyki (jak już nadmienilem powyżej). A przecież tutaj ogłędność byłaby jeszcze bardziej potrzebna, skoro autor instrukcyi poleca nauczycielom, żeby nie poprzestawali na samem zestawieniu niewątpliwych faktów i wysnuwaniu z nich wniosków, także nie ulegających żadnej uzasadnionej wątpliwości, żeby raczej roztaczali szersze i nowe poglądy na postęp dziejowy ludzkości, żeby zapoznawali uczniów z prawami jej rozwoju, a nawet odślaniali im owe nieuchwytnie prądy, które nurtują w jej ducha głębinach i wywołują przewroty religijne i społecz-

ne.¹⁾ Cóż nam daje rękojmię, że wszyscy profesorowie będą dosyć oględni w rozwijaniu swoich poglądów na te sprawy, o których tyle sprzecznych wypowiedziano już sądów, że zaden z nich nie będzie wystawiał pewnych faktów znamienych w takim świetle, w jakim je widzą badacze nieprzychylni religii? Trzebaby tu jasno i stanowczo odpowiedzieć na pytanie (którego instrukcyje wcale nie tykają), czy w nauce historii powszechniej wolno jest już w gimnazyum wygłaszać zdanie całkiem niezgodne z poglądami, na które się piszą wszyscy wybitni dziejopisarze wierzący? Nie będę tu wymieniał całego długiego szeregu kwestyi spornych w zakresie historii narodu żydowskiego, średniowiecznej i nowożytnej, które całkiem inaczej przedstawia historyk wolny od przesądów i uprzedzeń, rozpowszechnionych przez reformacyę i niedowiarstwo, a które inni, nawet najlepsi i najpoważniejsi pisarze z obozu liberalnego i protestanckiego wystawiają w świetle całkiem odmiennem, chociaż nie można im zarzucić rozmyślnego kłamstwa; — przytoczę tylko parę ustępów z naszych podręczników, które wymagają pewnych poprawek, jakkolwiek są, ogólnie mówiąc, napisane w duchu bardzo dobrym i Kościołowi przychylnym.

Podręcznik prof. Zakrzewskiego (który zresztą jest pod każdym względem daleko lepszy od dawniejszych, a który wyparł już Gindely'ego z klasy 5-ej i 6-ej) nie przytacza nigdzie właściwego powodu, któremu zawdzięczali biskupi rzymscy swoją potęgę, ale w ustępie p. n. „Wzrost znaczenia papieżów“ (str. 9), zdaje się ją przypisywać (w myśl historyków niewierzących) wpływowi pewnych okoliczności dla papieżstwa pomyślnych, a szczególnie pracom i zabiegom św. Grzegorza I.; opowiadając zaś cały przebieg walki pomiędzy papieżstwem a cesarstwem, nie stawia wszystkich jej momentów w tem

¹⁾ „Kein Schüler darf diese lehrreichen Jahrhunderte verlassen, ohne einen bestimmten Eindruck mitzunehmen von dem Wesen und Gang einer religiösen Bewegung nach Ursprung, Steigen und Fallen, von Volksbewegungen, in denen sich zu dem religiösen Momente das politische gesellt oder zum politischen das sociale, und deren Ausartung unfehlbar den Rückfall in ihr Gegentheil hervorruft; von dem Werden und Einwurzeln gesetzlicher Freiheit, von der zeitlichen Nothwendigkeit des Entstehens und Verschwindens unbeschränkter Fürstengewalt, von der Losreissung mündig gewordenen Colonien vom Mutterlande u. s. w. Dies zu verstehen, diese Gesetze geschichtlicher Entwicklung zu erkennen — ist historische Bildung“ (str. 155 i nast.). Do tego cytatu dodaje Meinong (l. c. str. 176) bardzo dobrą uwagę: „Wenn solche Gesetze der Schule zugänglich sind, wer mag da noch an psychologischen Gesetzen um ihrer Unsicherheit willen Anstoss nehmen?“

światle, w jakim je stawiać powinien podręcznik szkolny, przeznaczony dla młodzieży katolickiej (por. ustęp: „Przewaga Henryka III. nad papieństwem“ str. 63 albo zbyt pochlebną charakterystykę Fryderyka Rudobrodęgo na str. 94). Trzeba przyznać szan. autorowi, że nigdzie nie przyłącza się do pisarzy, oskarżających Grzegorza VII. i Alexandra III. „o żądę panowania“, szkoda tylko, że nigdzie nie zaznacza wyraźnie, iż w całej tej walce bronili papieża prawdziwej religii, a tem samem najwyższych interesów ludzkości. Nie mogę się także zgodzić na niektóre wyrażenia, odnoszące się do pewnych heretyków: o Abelardzie czytamy na str. 85, że „kładąc silniejszy nacisk na rozum, niż na wiarę, podał się w podejrzenie o herezyę i uległ prześladowaniu“, więc Abelard był całkiem niewinnie „prześladowany“ przez prawowiernych fanatyków, na których czele stanął sam św. Bernard? więc pomylił się i sam papież Inocenty III., potępiając jego naukę? — Z ustępu o Albigenkach (str. 110 i nast.) odniesie uczeń takie wrażenie, że owa „sroga i mordercza wojna“, którą im wydano, a w której odznaczył się „zawziętością“ Szymon de Montfort, była wynikiem katolickiego fanatyzmu; czytamy tu o powstaniach „prześladowanej ludności“, ale tego autor nie mówi, że była to sekta, grożąca zagładą i religii katolickiej i całemu porządkowi społecznemu, że palono kościoły, gwałcono niewiasty, że tu nie chodziło o różnicę przekonań, ale był to, jak mówi Hergenröther („Handbuch der allgemeinen Kirchengeschichte“ Freiburg 1879 str. 941) „najniebezpieczniejszy rokosz przeciw Kościołowi i państwu“. — Pomijam już inne wyrażenia niedokładne, które należałoby sprostować w 2-em wydaniu podręcznika; tak np. czytamy na str. 84, że filozofia scholastyczna polegała na tem, „żeby zasady wiary objaśnić i uzasadnić rozumowo przez dyalektyczne wywody, na podstawie pism Platona i Arystotelesa“ (czy św. Tomasz uzasadnia rozumowo choćby jeden dogmat wiary na podstawie Arystotelesa? czy on nie odróżnia ściśle poznania rozumowego od prawd objawionych? — Zresztą o tych kwestyach można mówić z pewną korzyścią dopiero w klasie najwyższej, równie jak o sporze między nominalistami i realistami, o których autor każe mówić uczniom klasy 6-ej, nicobeznanym jeszcze wcale z nauką o pojęciach); — na str. 203 dowiaduje się uczeń o Dekameronie (którego przecież nie można mu polecić do czytania i o którym byłoby lepiej w szkole nie wspominać), że jest to zbiór „barwnych opowiadań, malujących wybornie obyczaje owoczesne“! Nie mogę się zapuszczać w tem miejscu w szcze-

gółową ocenę tych i innych jeszcze rażących mnie wyrażań, których niedokładność i niewłaściwość uzna zapewne i sam szan. autor wybornej zresztą książki.

„Dzieje nowożytne“ Gindely’ego - Markiewicza, których używa się jeszcze w klasie 7-ej, są również napisane ze stanowiska katolickiego, ale jest to książka, uznana przez wszystkich wybitniejszych pedagogów za niedobrą z powodu, że zawiera zbyt wiele szczegółów, dat i nazwisk, że opowiada o samych prawie wojnach, bitwach i układach, a traktuje zbyt krótko i ogólnikowo rzeczy najistotniejsze, a mianowicie całą działalność i dobroczynny wpływ Kościoła. W dziejach cywilizacji nowożytnej (str. 305—334 wyd. 3.) znajdujemy same prawie daty i nazwiska; nie też dziwnego, że nauczyciele tę część książki całkiem opuszczają; o zgubnym wpływie „reformacji“ na literaturę niemiecką i cywilizację niema tu nic, a za to czytamy ze zdumieniem, że „Hans Sachs doprowadził poezję ludową do najwyższego jej rozkwitu“ (str. 318), że „w 17-tym wieku pod potężnym wpływem francuskiego języka popadła poezya niemiecka w pewny rodzaj zdziczenia“ (str. 319) itp. Przyczyny rewolucji francuskiej podane są w kilku słowach całkiem niedokładnie na str. 221. Mam jednak nadzieję, że 3-ci tom historii prof. Zakrzewskiego, który ma się wkrótce pojawić, wyprze tę książkę zupełnie i stanowić będzie podręcznik, na żadne nie zasługujący zarzuty.

Jeszcze tylko słów kilka wypada mi dodać o zarysie literatury niemieckiej, zawartym w nowych wypisach Petelenz’a - Werner’a. Zarys ten napisany jest z wielu względów daleko lepiej od innych, ale są w nim wyrażenia, na które ze stanowiska katolickiego nie podobna się zgodzić. Na str. 381 tomu dla klasy 7-ej czyni autor pisarzom, reprezentującym t. zw. „Okres oświecenia“ jeden tylko zarzut, że za mało mieli fantazyi, że ich znamionuje „sucha“, prozaiczna „trzeźwość“ („trockene Nüchternheit“); Wieland oceniony jest jak najkorzystniej (str. 107); „Natan“ Lessing’a, ma ogłosić „ewangelię miłości“, (str. 161) a przecież główna myśl dramatu wyrażona jest dosyć jasno w słowach bohatera (III., 7): „Der rechte Ring war nicht erweislich, — fast so unerweislich als uns jetzt — der rechte Glaube;“ — w rzeczach wiary niema żadnej pewności i dlatego lepiej nie upierać się przy dogmatach, a całą religię zasadzać na dobrych uczynkach i miłości bliźniego (jak mówi dalej Natan), — to jest aż nadto widoczna tendencja dramatu, który przyczynił się niestety w znacznej mierze do rozpowszechnienia indyferentyzmu.

Dążność pisarzy, nazywających się „młodymi Niemcami“ („Das junge Deutschland“), zwalczających chrześcijaństwo i oparte na niem urzędzenia społeczne z nieprzejednaną nienawiścią, a zmierzających do „emancypacji ciała“, wystawiona jest w najlepszym świetle: oni chcieli jedynie lud niemiecki uwolnić od pańszczyzny („von Robot und Hörigkeit“ str. 387 tomu dla kl. 8-ej)!¹⁾

Że te i tym podobne niedostatki znajdują się w naszych podręcznikach, że gdziekolwiek i do bibliotek szkolnych nabyto niektóre dzieła dla młodzieży niestosowne, z tego nie można czynić zarzutu ani obecnej Radzie szkolnej krajowej, która coraz nowe składa dowody swojej dbałości o religijno-moralne wychowanie młodzieży, ani ogółowi nauczycielstwa, które nie odpowiada za błędy, popełnione przez autorów, układających podręczniki szkolne, a nie dość obeznanych z filozofią i piśmiennictwem katolickim. Pewnej jednak reformy musimy się domagać: mogą się mylić najświetlejsi mężowie przy układaniu i ocenianiu książek, dla młodzieży przeznaczonych, ale nie pomyli się w ocenianiu ich Kościół. Nie piszę się bez restrykcyi na zdanie bardzo surowe, wypowiedziane w „Muzeum“ z r. b. (str. 77): „W planie naszych szkół średnich jest wprawdzie religia katolicka przedmiotem nauki szkolnej; lecz zmienmy ją na protestancką albo prawosławną, a nawet chińską lub turecką, a zmiana ta w systemie szkolnym prawie najmniejszego nie spowoduje zaburzenia“; — ale nie mogę odmówić temu zdaniu wszelkiej podstawy, nie mogę zaprzeczyć, że „integralnej łączności nauki religii z innymi przedmiotami instrukcyi niema“ (ib.), że w planach naukowych, a mianowicie w „Instrukcyach“ z r. 1884 o tej dążności niema nawet mowy i że nie wszyscy autorowie podręczników szkolnych uwzględniali jej potrzebę. Kościół nie boi się prawdy naukowej i nie chce gasić jej światła, ale boi się zgubnych następstw nauki fałszywej i zmierzającej do podkopania wiary. Dlatego też w ostatnich czas poleciła Kongregacya Kardynałów biskupom węgierskim, żeby starali się usilnie zapewnić Kościołowi wpływ mu przynależny na całe szkolnictwo. Kościół nie rości sobie prawa do naczelnego kierownictwa wszystkich szkół państwowych, nie chce przepisywać, jak i czego należy uczyć z każdej gałęzi wiedzy, tylko nie może się zgodzić z pojęciami

¹⁾ Por. zresztą recenzję tych wypisów, zamieszczoną w „Muzeum“ z r. 1895, str. 373—382.

dziś panującymi, które nawet sprawy najściślej związane z religią każą rozstrzygać samej władzy świeckiej.

Przedkładałam tedy następujące wnioski do rozpatrzenia i przyjęcia:

Zważywszy znaczenie i wpływ, jaki na rozwój pojęć i zasad młodzieży mają podręczniki naukowe, czytanki, wypisy i książki wypożyczane ze szkolnych bibliotek,

II. Wiec katolicki wyraża życzenie:

1. aby usunąć z podręczników szkolnych, czytanek i wypisów to wszystko, cokolwiek mogłoby ujemnie oddziaływać na religijne i moralne pojęcia młodzieży,

2. aby z bibliotek szkolnych dla uczniów usunąć bezwarunkowo wszystkie książki, choćby ubocznie, wierze katolickiej i jej przepisom przeciwne,

3. aby przy bibliotekach dla uczniów zaprowadzić pod kierunkiem i zarządem ich katechetów, a naczelną kontrolą właściwych władz wyższych, osobne działy popularnych utworów religijnych dla uzupełnienia wykładu religii i ożywienia interesu dla niej u młodzieży.



Wpływy pozaszkolne

(Referat prof. Mieczysława Jamrógowicza).

Obawiam się, aby rezolucye, tyczące się wpływów, ja kim młodzież poza szkołą podlega, nie ściągnęły na nas zarzutu, iż rzecz tak ważną może zbyt pobieżnie traktowaliśmy, dlatego zaznaczyć muszę, że rozpatrywaliśmy te sprawy obszernie i gruntownie, lecz spotkaliśmy się i z wpływami takimi, wobec których do zupełnej bezsilności przyznać nam się trzeba było. Do takich wpływów, nie wspominając już o tych, o których sama przyzwoitość wspomnieć nie pozwala, należą nawet wpływy domu rodzicielskiego.

Bóg złożył dziecię na łono rodziny. Rodzina zatem — i tylko rodzina ma prawo i obowiązek wychowywać tę młodą latorośl, szkoła zaś ma być tylko pomocnicą rodziny, ma ją wyřęczać w tem, czemu ona sama sprostać nie może. Tymczasem gdybyśmy bierne wpływy rodziny nawet do dobrych zaliczyli, pozostają nader rozliczne wypadki, w których rodzina zapomina o świętych i wzniosłych obowiązkach. Wiarołomstwo, nałogi, kłótnie i t. p., to tak nierzadki obraz pożycia małżeńskiego, co wszystko nader zgubny wpływ na młody umysł wywiera, a czego na nieszczęście nawet kodeks towarzyski nie potępia. Zastanawialiśmy się i nad tem i pierwotnie postanowiliśmy wystąpić z wnioskami, iż potrzeba za pomocą pism peryodycznych i osobnych broszurek, w które zaopatrywało by się tak liczne dziś czytelnie ludowe, a w końcu i za pośrednictwem kazalnicy pouczać rodziców o świętych obowiązkach, jakie mają względem swoich dzieci, i w ten sposób na poprawę stosunków wpływać. Po namyśle jednak cofnęliśmy te wnioski. Nie odstępujemy od nich, i owszem

przeciwnie, a jeżeli dziś wspominam o tem, czynię to w tym celu, aby do pracy w tym kierunku zjednać jak największy zakres pracowników. Cofnęliśmy zaś tę myśl jako wniosek dlatego, ponieważ mają one tylko teoretyczną wartość, a nie przedstawiają realnej, namacalnej korzyści.

Miejsce domu rodzicielskiego zastępują dla młodzieży szkolnej, która nie ma rodziców w miejscu, a której to młodzieży jest znaczna bardzo liczba, tak zwane stancye. Wybór stancyi należy bez zaprzeczenia do rodziców, a wszelkie wdzieranie się szkoły w atrybucye domu rodzicielskiego w tej sprawie potrzeba uważać co najmniej jako nieuzasadnione. Narzucać stancyi nie może i nie powinna szkoła także i dlatego, że rodzice mogą niejednokrotnie życzliwą a bezinteresowną radę szkoły źle tłómaczyć. Wypadki, w których ojciec biada, że umieścił syna na stancyi droższej, niż jego stosunki majątkowe pozwalają, ale umieścić musiał, bo mu dyrektor tę stancyę polecił, a nie posłuchać dyrektora byłoby niebezpiecznie, — wypadki, powiadam, takie nie należą do rzadkich. Z drugiej jednak strony rzeczy dotychczasowej praktyce pozostawić nie można. Przecież to bowiem hańba, że pejsaty dobroczyńca, który naturalnie za swoje trudy dobrze sobie płacić każe, bawi się w pedagoga i poleca „same znakomite stancye“.

Ponieważ rodzice słusznie wymagają od szkoły, aby ta ich dziećmi skutecznie pokierowała, więc zdaje mi się rzeczą całkiem logiczną, aby szkole przysługiwało prawo wyboru środków, a więc szkoła powinna i musi być uprawniona udzielać pozwolenia na trzymanie studentów. Aby zaś z drugiej strony nie narzucać rodzicom stancyi, może wbrew ich woli, więc może następujący sposób byłby najodpowiedniejszy:

1) Dyrekcye wezwą wszystkich, którzy w przyszłym roku szkolnym uczniów na stancyę przyjąć zechcą, aby do pewnego, przez dyrekcję oznaczonego terminu zgłosili się i bliższe warunki podali.

2) Dyrekcya zasięgnie, gdzie należy, informacji potrzebnej, porozumie się z gronem nauczycielskiem, i na tej podstawie sporządzi alfabetyczny spis uprawnionych do trzymywania na stancyi studentów.

3) Spis ten, w którym zarazem bliższe warunki, podane przez gospodarzy, znajdować się powinny, umieści na czarnej tablicy, aby rodzice wygodnie przeglądać go mogli.

4) Rodzice będą mogli umieszczać dzieci swoje tylko na stancyach tym spisem objętych. Wyjątek stanowić będą tylko krewni ucznia, którzy obcych studentów nie trzymają.

Prawo udzielania konsensu na trzymanie uczniów z jednej strony, z drugiej zaś strony ogólny charakter szkoły jako zastępczyni domu rodzicielskiego, wkładają na szkołę obowiązek pilnego nadzorowania stancyi. Nasze polskie szkoły zawsze sumiennie spełniały ten obowiązek, mianując z ramienia swego tak zwanych dyrektorów stancyi, którzy polecenia szkoły ściśle wypełniać mieli. Wyznaczać dyrektorów stancyi można było wówczas, gdy tylko młodzież zasobniejsza do szkół się garnała, dziś to niemożliwe, ale możliwe i konieczne, aby szkoła bezpośrednio wglądała, jak też stancya obowiązki swoje spełnia. Obowiązek to głównie gospodarza klasy i katechety, jako duszpasterza uczniów. Prawda, że obowiązek ani przyjemny, ani łatwy, — lecz obowiązek rzecz święta, a w sprawie wychowania lenić się nie można. Idzie tylko o to, aby obowiązek ten spełnić z godnością, bez ujemy, bez cienia nawet ujemy dla godności własnej i stanu nauczycielskiego. A więc wszelkie niespodziewane najścia w nocy, podpatrywanie, szpiegowanie, używanie donosicieli, słowem wszystko, co podłe, wstretne, a więc chybiające celu, nie powinno istnieć. Owszem otwarcie, w jasny dzień, za wiedzą uczniów i gospodarzy powinno się wejść na stancyę, zobaczyć, wypytać, wybadać zwłaszcza, gdy częste absentowanie się ucznia, zaniedbywanie się w naukach i t. p. słuszne nasuwają podejrzenia. Sumienny gospodarz rad będzie takim odwiedzinom, bo szkoła wesprze jego dobre chęci wobec wychowanków, a niesumienny gospodarz nie powinien mieć uczniów na stancyi.

Gdyby się okazało, że stancye nie spełniają poleceń szkoły, a w ogóle nie spełniają zadania swego należycie, odbierze im dyrekcyja konsens, a gdyby może młodzież jakikolwiek uszczerbek ponosić miała, wezwie rodziców do natychmiastowej zmiany stancyi. Prawo to przysługuje dyrekcyom i teraz, ale dyrekcyje wykonywają je często ze szkodą dla uczniów dopiero w ostatecznej potrzebie. Powodem tego jest, że gospodarz, któremu zabroniono trzymać uczniów, a wspólnie z nim nierzadko i rodzice uczniów, wnoszą przeciw zarządzeniu dyrekcyi rekurs do Rady szk. kr., w którym stemkiem najohydniejszych kłamstw i potwarzy starają się oczernić szkołę, a w pierwszej linii dyrektora, byle siebie uniewinnić. Te bezecne potwarze dostaje dyrektor do sprawozdania. Już to samo jest ciężką krzywdą dla dyrektora, tem cięższą,

że się obawiać musi, iż z tych ciężkich obelg przecież coś doń przylepnie, albowiem według powszechnie przyjętego, a niczem nieuzasadnionego mniemania, w największym kłamstwie jest zawsze pewna część prawdy. Nic więc dziwnego, że dyrektor w ostatecznym chyba razie naraża się na takie nieprzyjemności. Aby więc zasłonić dyrektora od nieprzyjemności, a zarazem skłonić go do tem gorliwszej opieki nad młodzieżą, uchwaliliśmy rezolucyę, że przeciw takiemu zarządzeniu dyrektora niema rekursu. Wszelkie zatem możebne zażalenia ma Rada szk. kr. wprost rzucać do kosza. Przytem nie potrzeba się obawiać nadużyć ze strony dyrektorów, albowiem nie dyrektor sam, ale — jak brzmi rezolucya — w porozumieniu z gronem nauczycielskiem i katechetą decydować ma, a uchwały tak poważnej korporacyi wykluczają z góry wszelką szykanę lub niechęć osobistą.

Podczas gdy uczniów wszelkich kategorii szkół radziłyśmy mieć na dobrych stancyach, dla uczniów i uczennic seminaryów nauczycielskich proponujemy internaty. Jest bowiem zasadnicza różnica między uczniami szkół średnich a — chociażby ich rówieśnikami — uczniami seminaryów nauczycielskich. Pierwsi daleką jeszcze przed sobą widzą drogę, zanim czemś będą, a to wskazuje im, że równie daleko im jeszcze do dojrzałości umysłowej i do zupełnej samodzielności. Przytem cały plan nauk obmyślany nie tylko na pomnożenie wiedzy, ale i na rozwinięcia serca, dlatego to pozwalają oni sobą kierować. Tymczasem nauka w seminaryach nauczycielskich uwzględnia raczej techniczną stronę, a wychowankowie seminaryów przeświadczeni, że wkrótce, bo za lat najwyżej 4, będą samodzielnymi, a nawet kierownikami i mentorami drugich, mimowoli uważają się już dziś za dojrzałych umysłowo, chociaż do tej dojrzałości najczęściej bardzo wiele brakuje, i dlatego to nie łatwo powodować się dają. Z drugiej zaś strony, ponieważ uczniom seminaryów już w krótkim czasie potrzeba będzie powierzyć kierownictwo całych mas narodu, przeto, aby ich należycie do tego przygotować, potrzeba ich oddać pod nader umiejętny, świadomy środków i celu, nadzór, i to nadzór ciągły. Nadzór zaś taki może dać jedynie dobrze obmyślany i należycie prowadzony internat.

W internacie takim o dwie głównie chodzić będzie rzeczy: o wszczepienie w serca przyszłych kierowników ludu niewzruszonych zasad etycznych i o zapoznanie ich, o ile to być może, z ważniejszymi przynajmniej warunkami tego życia, w którem już wkrótce czynny wezmą udział. Z tego

wynika, że obok szczególniejszej troski o moralność wychowanków internatu, obok troski o wyrobienie w nich silnego ducha, internat ani na chwilę zapomnieć nie powinien, że nie na ascetów kierować ma swoich wychowanków, ale na ludzi świeckich, na ludzi, których wir życia porwie, ale którzy z tym wirem skutecznie walczyć mają. Trudne to zadanie internatu; ażeby je zaś spełnić, potrzeba, aby kierownik internatu posiadał potrzebną wiedzę, energię i znajomość życia, a nadto, aby kierownictwu wszystek czas i siły poświęcił. Zdawało nam się, że trudnoby było znaleźć człowieka świeckiego z takim poświęceniem, dlatego proponujemy, aby na czele internatów stali ci, dla których poświęcenie się jest celem i zadaniem życia.

Przytem wyłoniła się ważna nader kwestya: kto powinien zakładać internaty? — Zdawałoby się, że zakład przeznaczony dla dobra publicznego, publicznym powinien stanać groszem, a więc że internaty zakładać powinien rząd lub Wydział krajowy. Przy bliższem jednak rozpatrzeniu się przyszlismy do przekonania, że internaty takie chybiłyby celu. Najpierw byłyby internaty, z tych funduszków zakładane, bardzo drogie. Potrzebaby bowiem nie tylko opłacać wszelkie wydatki internatów i ich administracyę, ale nadto opłacać, a opłacać dobrze, także kontrolę tej administracyi i kontrolę pedagogiczną. Tymczasem wszystkie koszta kontroli odpadną, jeżeli internat powstanie z inicjatywy prywatnej, jaką rezolucyę nasze zalecają, albowiem kontrolę tę inicjatorowie przez wybrany ad hoc komitet bezpłatnie spełniać będą, a spełniać ją będą pewnie niegorzej, niż kontrolorzy płatni. Lecz temu możnaby zarzucić, że nie mamy obowiązku oglądać się na kieszeń ani rządu ani Wydziału krajowego. Zgoda, ale jest inny ważniejszy wzgląd.

Jest rzeczą jasną, że rząd czy Wydział krajowy, zakładając internaty, przepisze dla nich statut, a to statut jeden dla wszystkich. I oto pierwsza wada. Każdy bowiem internat powinien mieć przy ogólnych zarysach nadto swój szczegółowy statut, statut, któryby uwzględniał stosunki i potrzeby miejscowe i dla tych potrzeb wychowanków kształcił. Dalej. Statut nie może być od razu — mimo najgłębszych studyów — rzeczą doskonałą; wady jego dopiero w praktyce się okażą. Rząd, czy Wydział krajowy, który nie może mieć dla każdego internatu osobnej kontroli, nie dostrzeże tak łatwo tych wad, a więc i do reformy internatów dopiero po upływie całego szeregu lat ze szkodą dla sprawy publicznej przystąpić

by mógł. Inaczej z internatami prywatnymi. Tu każdy internat ma osobną kontrolę i to w postaci całego komitetu, a nie jednej osoby. Tu najmniejszą nieprawidłowość łatwo będzie dostrzedz i bez długich korowodów naprawić.

Tak więc, czy rozważymy rzecz ze stanowiska finansowego, czy pedagogicznego, zawsze przyjdziemy do wniosku, że internaty powinny powstawać za inicjatywą prywatną. Ponieważ jednak mają one publiczną przysługę oddawać, więc słusznem jest wymaganie, aby Wydział krajowy przez odpowiednią subwencję tej prywatnej inicjatywie przyszedł w pomoc.

Zabezpieczywszy uczniom należyty nadzór domowy, wypadło z kolei zabezpieczyć ich od złych wpływów, jakim poza domem uleść mogą. To zaprowadziło nas do szeregu następnych rezolucyi. Rezolucye te nie potrzebują, zdaje mi się, żadnego komentarza, a tylko chyba może powstać wątpliwość, czy będą wykonalne. Otóż ośmielę się zauważyć, że pomiędzy rezolucyami jest mała luka, której pierwotnie nie było. Na posiedzeniach bowiem komitetu omawialiśmy sprawę mundurków, przepisanych dla młodzieży gimnazyalnej i postaviliśmy kilka rezolucyi, zmierzających do tego, aby umundurowanie młodzieży osiągnęło rzeczywiście cel, dla którego jest zaprowadzone. Ponieważ jednak Rada szk. kraj. zarządziła rewizję przepisów dyscyplinarnych, przyczem i sprawę umundurowania uwzględnić kazała, przeto zdawało nam się rzeczą wskazaną, nie wyprzedzać postanowień Rady szk. kraj. Cofnęliśmy więc nasze wnioski, a podejmiemy sprawę wtenczas dopiero, gdyby może zarządzenia Rady szk. kraj. okazały się niedostatecznymi. Jeżeli zaś przepisy dotyczące się mundurków będą należyte, wtenczas rezolucye nasze, odnoszące się do nadzoru nad szynkami, antykwarniami i wypożyczalniami książek, będą mogły i powinny być wykonane

Rezolucye nasze kończy sprawa teatru. Nie widzę potrzeby bliżej omawiać, ile złego i dobrego może sprawić teatr. Rzecz to dobrze znana i niejednokrotnie omawiana. Byłoby rzeczą bardzo pożądaną, aby teatr uprawiał istic sztukę piękną, a gdy to — mniejsza z jakich powodów — nie zawsze być może, niechże przynajmniej od czasu do czasu urządza przedsięwzięcia teatru z obowiązku osobne przedstawienia dla młodzieży. Nie tailśmy jednak przed sobą, że może nie ła two będzie tę rzecz przeprowadzić, jakkolwiek mamy nadzieję,

że przecież z czasem do tego przyjdzie, lecz nim do tego przyjdzie, nie można młodzieży pozbawiać rozrywki, jaką daje teatr. Zresztą zakaz w tej mierze nie przydałby się na nic, a dom rodzicielski może słusznie uważały taki zakaz za wdzieranie się w prawa rodzicielskie, a to tem pewniej, że nierzadko rodzice chcą iść na teatr, a nie chcą dziecka w domu zostawić. Niechże więc młodzież chodzi na sztuki, które rodzice wybiorą, ale niech nie chodzi sama. Poważne bowiem zachowanie się rodziców i osób starszych sprawi, że wiele ustępów w przedstawieniu podkreślonych a zgubnych, młodemu mniej jaskrawymi się wydadzą. Najkonieczniejszą zaś jest obecność rodziców lub osób starszych podczas powrotu z teatru. Rozbudzona fantazyja, a niekiedy podniecone namietności, przytem noc, a nierzadko i pokusa spotkana po drodze — wszystko to może łatwo zaprowadzić młodzieniaszka tam, gdzie się znaleźć nie powinien i dokądby może nie zaszedł, gdyby nie sprzyjające okoliczności. Niechże więc przynajmniej od tego dom dzieci strzeże, a na obojętnych rodziców niechże będzie groźba, którą szkoła w danym razie spełnić by mogła.

To uważałem za stosowne powiedzieć na poparcie następujących wniosków:

Zważywszy, że wychowawcze działanie szkoły nie może wydać odpowiednich owoców, jeżeli nie zostanie poparte dobrym przykładem i zgodnym ze szkołą współdziałaniem rodziców, opiekunów i bezpiecznego domowego otoczenia młodzieży,

zważywszy, że ścisły obowiązek takiego współdziałania i sumiennego popierania szkoły w jej wychowawczem, chrześcijańskim i obywatelskim zadaniu, ciąży nie tylko na rodzinie ucznia, ale na całym społeczeństwie,

II. Wiec katolicki wyraża życzenie:

1. Aby rodzice i opiekunowie młodzieży szkolnej poczuli się, zwłaszcza wobec tej ostatniej, do solidarności ze szkołą, a rozwijając u młodzieży poczucie obowiązku i karności oraz przywiązanie do szkoły, wspierali całą swą powagą pracę katechetów i nauczycieli;

2. Aby rodzice i opiekunowie młodzieży umieszczonej na stancyach, starali się o ścisły nad młodzieżą tą dozór i aby im pomocnymi byli w tej opiece i kontroli dyrektorowie szkół, katecheci i klasowi gospodarze;

3. Aby prawo utrzymywania uczniów na stancyi zależnem było od przyzwolenia dyrekcji szkół w porozumieniu

z katechetą, i aby dyrekcya mogła cofnąć to przyzwolenie — bez prawa odwołania się do wyższej władzy — w razie, gdyby skonstatowano, że stancya wywiera na wychowanków wpływ ujemny;

4. Aby przedewszystkiem dla uczniów i uczennic seminariów nauczycielskich, następnie zaś dla uczniów zakładów średnich zaprowadzić internaty, i to

a) aby zaprowadzić je z inicjatywy i staraniem stowarzyszeń i instytucji prywatnych, jak tow. Św. Wincentego, stowarzyszeń nauczycielskich i innych poważnych korporacji, dających gwarancję religijnego i pedagogicznego kierunku dla młodzieży,

b) aby Wysoki Sejm do powstawania i utrzymywania takich internatów prywatnych się przyczyniał,

c) aby zarząd ich powierzony bywał o ile możności kongregacyom duchownym, zajmującym się wychowaniem, jak Towarzystwu Jezusowemu, Zmartwychwstańcom, Braciom szkolnym, Salezjanom — dla młodzieży męskiej; Nazaretankom, Dominikankom, SS. Rodziny Maryi, Bazylianek i innym odpowiednim zgromadzeniom — dla młodzieży żeńskiej, z zapewnieniem jednak wpływu prywatnego katechecie szkolnemu, jako duszpasterzowi zależnej odeń młodzieży;

5. Aby ustawa, zabraniająca sprzedawania gorących napojów małoletnim, sumienniej była wykonywana i właściciele szynków i piwiarni za przekraczanie jej pociągani byli do odpowiedzialności;

6. Aby władze, do których to należy, zechciały usilniej, niż to obecnie się dzieje, zapobiegać ujemnemu wpływowi antykwarni i wypożyczalni książek na szkolną młodzież:

a) przeszkadzając tworzeniu się i frymarkom antykwarni prywatnych niekoncesyjonowanych,

b) rozciągając ścisły dozór nad antykwarniami i wypożyczalniami koncesyjonowanemi,

c) nie dopuszczając, pod karą natychmiastowego odebrania koncesyi, aby w wypożyczalniach abonowała się młodzież szkolna,

d) nie dopuszczając pod taką samą karą, aby w ciągu roku szkolnego w antykwarniach kupowano od młodzieży szkolnej książki jakiegokolwiek, a zwłaszcza szkolne — zaś sprzedawanie książek szkolnych podczas wakacyi, otaczając ścisłą kontrolą wykluczającą nadużycia,

e) zapobiegając wystawianiu na publiczny widok nieobyczajnych obrazów i rycin, niemniej jak przedawaniu ich uczącej się młodzieży;

7. Aby Władze szkolne zarządziły, co potrzeba:

a) dla niedopuszczania młodzieży szkolnej na widowiska teatralne bez towarzystwa osób starszych,

b) dla ułatwienia młodzieży szkolnej rozrywki teatru w sposób nieprzynoszący ujmy, a to przez urządzenie w porozumieniu z Władzą szkolną osobnych odpowiednich przedstawień dla młodzieży,

c) należy udać się do Wysokiego Sejmu, aby jako jeden z warunków udzielania subwencji dyrekcjom teatrów we Lwowie i w Krakowie postawił, żeby dyrekcye te urządziły osobne i odpowiednie przedstawienia popołudniowe w niedziele i święta.



W sprawie udziału młodzieży akademickiej w życiu katolickiem.

(Referat p. Adama Ścibor Ryłskiego).

Gdy cały świat katolicki — jakby tknięty słowem Bożem — ze swego dziwnego odrętwienia powstaje, gdy ogólnie uznano, że nie starczy nazywać się katolikiem, ale że nim trzeba być zawsze i wszędzie, w domu i poza domem, wtedy i młodzież, która się zwała katoliczką, a rzadko kiedy prawdziwie nią była, poczęła się otrzasać z dziwnego przesądu, który zmuszał ją okrywać się szkarłatem wstydu, gdy chodziło o wyznanie zasad katolickich i poczęła się otwarzać do tej wiary św. i wykonywania jej praktyk przyznawać. Jak i we wszystkim, tak i w tym ruchu przoduje nam zagranicą.

Nie mogę się nawet kusić o to, by dać choćby w przybliżeniu dokładny obraz ruchu katolickiego, jaki się wszczął w ostatnich lat dziesiątkach wśród młodzieży akademickiej zagranicą. A chciałbym go uchwycić przynajmniej w ogólnych rysach, byście Panowie mogli z nim porównać ruch katolicki wśród młodzieży naszej, budzący się w ostatnich latach. Nie boję się, by porównanie takie wypadło na niekorzyść akademików naszych, gdyż zbyt stanowczo i świadomi celu do niego zdążają. Może ono tylko zachęcić do dalszej pracy i wskazawszy im wzory pracę tę jeszcze wydatniejszą uczynić.

Stowarzyszenia katolickie akademików są za granicą bardzo rozszerzone, tworzą one przeważnie związki. Nas w Austrii mieszkających przedewszystkiem zająć muszą związki, mające swych członków na uniwersytetach w państwie naszym. Należą tu Związek szwajcarski kat. korporacyi studenckich, oraz

także Związek kartelowy niemieckich katolickich stowarzyszeń akademickich. Do tego ostatniego należy „Norica“ we Wiedniu i „Austria“ w Insbruku. Ogółem należy do Związku niemieckiego 22 stowarzyszeń z ogólną cyfrą członków 1150. Stowarzyszenia studenckie katolickie, nie noszące barwy, nie należą do niego, pozostają z nim jednak w ścisłych stosunkach. Związek kartelowy wydaje swój organ p. t. „Akademia“. W Szwajcaryi istniejący Związek katolickich korporacji studenckich powstał jeszcze w r. 1841, jest on starszym od niemieckiego, Jako sekcyje zagraniczne należą do niego „Helvetia“ w Insbruku, w Fryburgu, w Brysgowii, w Eichstadt i Lowanium. Związek ten liczy około 1200 czynnych i więcej niż 3000 nieczynnych członków. Zarządza nim komitet z 5 członków złożony. Co roku we wrześniu odbywa swe ogólne zebranie w jednym z katolickich miast Szwajcaryi. Mam przed sobą statut jednego ze stowarzyszeń związkowych wyżej wspomianej „Helvetia oenipontana“. Dowiadujemy się z niego, że celem Związku i korporacji jest virtus, scientia i amicitia: cnota, nauka i przyjaźń wedle zwyczajów i wiary ojców naszych, w duchu i podług myśli Kościoła katolickiego dla dobra ojczyzny; dla urzeczywistnienia tego swego celu Związek uważa za swój obowiązek — czytamy dalej — zniewalać członków do spełniania swych powinności religijnych, zachęcać do pracy umysłowej i pielęgnowania ducha prawdziwej przyjaźni. Każdy członek zaś obowiązuje się sumiennie spełniać swe powinności religijne i moralne, spełniać należycie postanowienia dotyczące się wypracowań naukowych i unikać wszelkich lokalności podejrzanych i niestosownych, uznanych za niegodne barwy, którą nosi. Człowiek, przyjmujący pojedynek, zaniiedbujący obowiązki religijne, lub uczęszczający do podejrzanych lokalów, bywa natychmiast wykluczonym. Do uzupełnienia charakterystyki katolickich korporacji studenckich winieniem dodać, że pod tym samym rygorem członkowie ich zobowiązani są brać udział w wspólnej wielkanocnej spowiedzi i komunii św., oraz dorocznej procesyi Bożego Ciała. Oprócz tego uczestniczą korporacje kat. we wszystkich uroczystościach kościelnych i manifestacyach katolickich, jak n. p. wiecach. W wspomnianej już „Akademii“, organie Związku korporacji kat. niemieckich, liczne o takich występach znajdujemy wzmianki. Jak otwarcie i stanowczo występują katolicy studenci za granicą przeciw pojedyńkom, tego jest również dowodem numer „Akademii“ leżący przedemną, który aż w dwóch artykułach takowe potępia.

W Insbruku, w tej kolebce ruchu katolickiego, oprócz „Helweyji“, i wspomianej już „Austrii“, istnieją jeszcze cztery kat. stowarzyszenia katolickie, nie noszące barwy: „Rhenania“, „Tirolia“, „Leoverein“ o kierunku przeważnie naukowymi „Priesterverein“. Towarzystwa te, nie licząc Priestervereinu, który ma sam około 1500 członków, liczą do 100 członków czynnych, to jest uczęszczających na pierwsze trzy półrocza, a znacznie więcej nieczynnych tj. starszych akademików i filistrów, burszów na stanowiskach. Już hasła tych stowarzyszeń wskazują na ich charakter, jak np. hasło Rhenanii: „in fide firmitas“. Liczbą członków przewyższają one znacznie towarzystwa niekatolickie.

W innych krajach bardzo rozwinięte są także akademickie Kongregacye Maryańskie, tak np. w Hiszpanii. Do jakiego zaś rozwoju Kongregacye akademickie dojść mogą i jak wszechstronnie potrafią one kształcić swych członków na dobrych bojowników wiary naszej, dowodem tego Kongregacya maryjańska akademików w Paryżu, znana pod nazwą „Réunion des jeunes gens de la rue de Sévres“. Liczni jej członkowie biorą udział w pracach czterech sekcji, które noszą nazwę konferencyi; i tak istnieje sekcya naukowa „Conférence Olivant“, do niej należą wszyscy Sodalisi, tworzy ona niejako — jak członkowie jej sami się do tego przyznają — szkołę parlamentarną, gdyż podczas co tygodnia odbywanych sesji omawiane bywają na podstawie gruntownie opracowanych referatów wszelkie, często bardzo ważne kwestye, które katolików bliżej dotyczą.

Medycy, należący do Kongregacyi, tworzą osobną sekcję pod nazwą „Conférence Laënnec“, poświęconą pracy ściśle naukowej, mającej za zadanie przygotowywać do egzaminu i do rozmaitych prac konkursowych. Dwa razy na miesiąc odbywa konferencya ta, pod przewodnictwem powag na polu wiedzy, sesye publiczne, na których omawia się sprawy, tyjące się medycyny.

By zaś badania pojedynczych członków mogły być znaczne i innym, oraz by je zestawić i ocenić, istnieje osobna sekcya „Conférence de clinique“. Biblioteka i zbiory, jakie konferencya Laënnec posiada, oddano tu do użytku jej członków.

Sodalisi zajmują się także opieką nad ubogimi i uczniami rzemieślniczymi, czyni to Konferencya św. Wincentego p. t. „Conférence Saint Pierre Saint Paul“, mająca swój oddział czyli konferencyę podmiejską w Malakoff, oraz trzy domy opieki

dla terminatorów, dwa w Paryżu, jeden w Malakoff. Kongregacya ta istnieje od r. 1852, jest ona drobną cząstką katolickiego Związku młodzieży francuskiej. Związek ten wydaje swój organ pt. *Revue de la jeunesse catholique*. Z niego też czerpię bliższe szczegóły, odnoszące się do życia kat. wśród młodzieży francuskiej. Że młodzież ta w ruchu katolickim żywy bierzy udział, świadczą o tem uchwały powzięte na kongresie młodzieży katolickiej w Reims 11. i 12. maja z. r. odbytym. Nie mogę ich wszystkich przytaczać, wspomnę tylko, że odnosiły się do akcji katolickiej przez dzieła miłosierdzia kat., do prasy katol. i konieczności współpracownictwa w niej młodzieży katol. dla wywieszenia się w szermierce dziennikarskiej, do ruchu zwanego „Justice - Egalité“, a będącego walką o wolność Kościoła katol., tak skrępowanego farmazońsko - żydowskimi rządami, w której to sprawie uchwalono, iż nie należy żyda potępiać, iż jest żydem, wolnomularza jako człowieka, lecz wyteżyć całe siły, by wydać walkę na śmierć żywiłowowi żydowstwa i wolnomularstwa. Nie samemi słowami walczy młodzież francuska o prawa Kościoła, umie je także poprzeć czynami. Liczne mógłbym przytoczyć dowody, a najsilniejszym chyba uznanie wrogiego katolicyzmowi obozu socyalistów, którzy sami otwarcie przyznać musieli, iż młodzież katolicka świetnie jest zorganizowaną i coraz potężniejszym staje się rywalem. Związek francuski dziesięć lat już istnieje, a obejmuje przeszło sto towarzystw po całej Francyi rozsianych. Złączyć i zorganizować siły franc. młodzieży oto jego zadanie, tysiączne objawy wbudzenia i skonsolidowania życia katolickiego wśród tej młodzieży, oto jego rezultaty.

„Nie zasypiajcie jednak sprawy“ — odzywa się Rada związkowa do swoich członków — „właśnie te tak dodatnie wyniki kładą na was tem większy obowiązek, a tyle jest jeszcze do zrobienia“. W te słowa i ja odzywam się do Was, zacna młodzieży. Macie tu wzory przed Wami, skorzystajcie z tego, co już u nas istnieje, z tych Kongregacyi maryjańskich, Czytelni katolickich i Konferencyi akademickich Towarzystwa św. Wincentego, starajcie się grono wasze powiększać, a praca Wasza dla dobra Kościoła, w granicach Wam przystępnych podjęta, przyniesie i Wam samym pożytek, a społeczeństwu da zastęp ludzi stałych a dobrych przekonau.

Szanownych Panów zaś, uczestników tej sekcji, upraszam, zechciejcie ze względu na to, co już za granicą w tym kierunku z tak świetnym rezultatem zrobiono, a co u nas po-

trzeba koniecznie silnego bodźca, jakim będzie wypowiedziane zdanie tak poważnego grona, uchwalić następującą rezolucję:

Zważywszy korzyści, jakie publiczna afirmacja zasad katolickich ze strony młodzieży akademickiej przynieść musi dla niej samej i dla całego społeczeństwa,

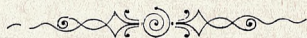
1. II. Wiec katolicki wyraża gorące życzenie, aby młodzież akademicka w najszerszej mierze brała udział w życiu katolickim i w popierających rozwój tego życia stowarzyszeniach, jak Kongregacjach Maryjańskich, konferencyach Towarzystwa św. Wincentego à Paulo i Czytelnicach katolickich;

2. II. Wiec katolicki wyraża życzenie, aby akademickie Kongregacje Maryjańskie, we Lwowie i Krakowie, zastosowały się do wymogów i przepisów dyscyplinarnych uniwersyteckich, ukonstytuowały się jako towarzystwa akademickie, i aby podzieliwszy się na sekcje, na wzór Kongregacji paryskiej, mogły zastąpić młodzieży katolickiej wszelkie inne towarzystwa zawodowe akademickie.



F.

Sekeya prasowa.



Въ справѣ русскихъ часописей и издавництвѣ для народу.

(Рефератъ О. Ивана Волосянскаго).

Слава Іесусу Христу!

Уважаю наперѣдъ за свой обовязокъ подяковати Свѣтлому Комитетови Вѣча католицкаго за ласкаве поручене менѣ такъ важнаго реферату, якимъ есть рефератъ о русскихъ людovýchъ издавництвахъ и почитую собѣ за особлившу честь станути передъ такъ Свѣтлимъ и Высокодостойнимъ Авдиторіюмъ!

Называю рефератъ мой важнымъ, божь писане слово каждого народу е живымъ вѣдѣтвомъ и найважнѣйшимъ свѣдѣтвомъ духовои вартости народу. Говорити протое о издавництвахъ якогось народу, значить то само, що говорити объ сѣмъ, що народови е найдорогоцѣннѣйше, — говорити о его стѣйности духовой. Щасливый референтъ, котрый може принести на видъ публичный высоко стоячій издавництва своего народу — тымъ самымъ причиняеть вѣнъ до звеличания его, а народъ — чи тамъ критики такого народу — не будутъ мати що закинути такому референтови. Але незавидна доля референта, що мимо найлѣпшой волѣ не богато вѣднѣйшовъ въ издавництвахъ своего народу жемчугѣвъ, а и тѣ, що подибавъ — не дуже свѣтячй, — необробленіи. Скоробы схотѣвъ дуже ихъ прихвалювати — розминеть зъ справедливостею. Приганужь давати нашимъ издавництвамъ и жалъ сердцю, котре дорожить всѣмъ, що рѣдне, и боязнъ певна передъ строгими критиками, що готови закинути: „ось не вмѣвъ есь постояти за честь народну“, та щей скажуть: „не передъ своимъ авдиторіюмъ“. Отсе власне моя доля, про ко-

тру мусѣвъ емъ на самомъ ветунѣ згадати, щобы въ той трудной справѣ мое становиско оправдати. Хоча яко щирый сынъ того народу радбымъ самі жемчуги принести въ моимъ рефератѣ на видѣ публичный, то однакъ, яко объективному референтови, говорячому зб становиска христїаньско-католицкой вѣры и етики, прїйдесть менѣ богато дечого порушити, що сердце казалобы промовчати въ иншомъ случаю, але не на вѣчу католицкомъ, где говорить католикъ до католикѡвъ, где прого и думати не можна, що говорить чужїй до чужихъ! Нѣтъ справдѣ — хочъ може не въ одномъ рѣжнимо ся мѣжъ собою, однакъ въ инѣшномъ дни мы чуемось лишь католика ми, лишь братьми, все своими въ Христѣ и въ одной, всеобщной намъ Матерѣ — Церквѣ католицкой, котра збѡрала насъ всеобщно якъ своихъ дѣтей, щобы почувти слово правды, хочъ бы въ где чѡмъ и смиряющею!

Зъ того становиска выходячи обѡйму рѣчь того реферату въ слѣдующї 3 точки; скажу:

1. въ коротцѣ про фактичный станъ темерѣшный русскихъ людовыхъ издавництвъ,
2. про добрый и хибный ихъ стороны, а
3. зъ узглядненемъ причинъ злого и средствъ до лѣшого стану, — умотивую вѡдновѣднї резолюциѣ.

I.

Що до першой точки — якїй е фактичный станъ русскихъ людовыхъ издавництвъ, се очевидно найменче справляе трудностей референтови. Можна смѣло сказати, що крѡмъ колькохъ часонисей чисто фаховыхъ и науковыхъ, все прочї издавництва нашї суть людовыми, себѣ то назначеными для люду. У насъ бо вѡдносины соціальной иншї, нижъ у другихъ народѡвъ. Мыжъ бо не маемо ани выжшихъ ани среднихъ верствъ, ани навѣтъ зѡрганизованныхъ класъ ремѣсничихъ и робѣтничихъ, но лишень нижшу верству — селянство и маломѣщанство зъ своимъ Духовенствомъ и не великою громадкою свѣдской интеллигенциѣ, звязаной найтѣснѣйшими узами зъ самымъ людомъ, бо зъ него выйшла. Ничъ дивного, що наше письменство мусѣло звернутись предовсѣмъ до люду и ему головно все свои силы жертвовати. Звѡдси то не лишь просвѣтнїй и экономичный але и все политичный издавництва нашї суть вызначно людового характеру. Вычислю отже ту все, що мы Русины въ томъ взглядѣ посѣдаемо. Належить тутъ найперше:

1. „Дѣло“ — дневникъ политичный основаный въ р. 1880 черезъ Володимира Барвѣньского и нимъ редагованый до р. 1883. „Дѣло“ выходило у Львовѣ зъ початку 3 разы на тыждень а вѣдъ 1883 щоденно. Теперѣшнымъ его редакторомъ есть Иванъ Белей. „Дѣло“ есть головнымъ органомъ такъ званою народною партіѣ и есть покищо найважнѣйшимъ и найпопулярнѣйшимъ рускимъ дневникомъ.

2. „Галичанинъ“, — дневникъ политичный, переходивъ рѣжни змѣны. Основаный въ р. 1881 черезъ Юсифа Маркова пѣдъ назвою „Проломъ“, становивъ мовъ бы друге выдане часописи „Слово“, выходячою у Львовѣ вѣдъ р. 1861 пѣдъ редакцією Площаньского. Въ р. 1883 змѣнивъ назву на „Новый Проломъ“. По унадку „Слова“ почавъ щоденно выходити пѣдъ назвою „Червона Русь“, вѣдъ 1890 пѣдъ назвою „Галицка Русь“, а 1891 „Галичанинъ“. Есть то головной органъ такъ званою старою партіѣ.

3. „Посланникъ“ — двотыжднева часопись церковно-народна, основана въ р. 1889 черезъ О. Джулинського пароха въ Лапшинѣ и нимъ редагована. Есть то наилучше до теперѣшного издавництво людове.

4. „Буковина“ — часопись политично наукова, основана въ р. 1883. Редагована давнѣйше черезъ наибольшого буковиньского писателя и поету Юрѣя Игоря Косована Федьковича, выходила зъ початку 2 разы на мѣсяць, пѣзнѣйше шо тыждня. Минушого року перемѣнилась на часопись чисто политичну и выходила 4 разы на тыждень зъ тыждневымъ додаткомъ „Недѣля“, а вѣдъ сего року щоденно безъ додатку „Недѣля“. Выходитъ въ Чернѣвцяхъ пѣдъ редакцією Осина Маковея.

5. „Народна часопись“ — дневникъ политичный, выходитъ вѣдъ р. 1893 яко додатокъ до урядоноу „Газеты Львовской“ пѣдъ редакцією Кирила Кахинкевича. Есть то найдешевшій рускій дневникъ розширенный урядоно по всѣхъ закутинахъ Руси и тѣшитъ ся мѣжъ людомъ досить великою популярностею, особливо въ громадахъ, где нема розширенныхъ нншихъ издавництвъ.

6. „Батьківщина“ основана у Львовѣ въ р. 1879 яко двотыждневникъ чисто людовый, редагованый черезъ Адольфа Пѣдлащецкого. Вѣдъ р. 1883 выходитъ шо тыждня. Теперѣшнымъ ея редакторомъ есть Михайло Струсевичъ. — Есть мѣжъ людомъ дуже популярна и люблена часопись.

7. „Читальня“ — двотыжднева газета литературно-экономично-господарска, основана въ р. 1893. Выходитъ у Львовѣ

пѣдъ редакцію Костя Палкѣвскаго. Є то органъ товариства „Просвѣта“ и печатаєсь єго накладомъ. Становить мовъ бы доповнене до „Баткѣвщины“ и обѣ на перемѣну выходять.

8. „Наука“ — письмо чисто людове основане Иваномъ Наумовичомъ въ 70^м рокахъ. Въ своимъ часѣ було то найпопулярѣйше възглядно и найлѣйше издавництво людове. Редаговане въ дуѣ старои партіѣ тѣшилось однакъ симпатією цѣлогу народу. Згодомъ сходило що разъ бѣльше въ дороги народнои, почало пронаговати идеѣ панславистычней и клонитись до православія и стратило свое давне значене. Выходить теперь у Вѣднн яко „иллюстрированный журналъ для народа“.

9. „Русская рада“ основана въ р. 1871 въ Коломыѣ черезъ Михаила Бѣлоуса и нимъ редагована. Тѣщилась неменьшою популярностью мѣжь людомъ що и „Наука“ и въ єѣ дуѣ редаговалась.

Прочи людовы газеты старои партіѣ, а то: „Вѣсѣда“ и „Русское слово“, выходячй у Львовѣ пѣдъ редакцію Мончаловскаго, а „Русская правда“ и „Просвѣщеніе“ пѣдъ редакцією Григорія Кушанка въ Вѣднн, суть мало знаннй и розширеннй мѣжь нашимъ людомъ. Редагують ся въ дуѣ панславистычнѣмъ и змагають до православія а найкрайнеѣйшій въ тѣмъ възглядѣ мае напрямъ „Просвѣщеніе“. Славити Бога однакъ, що оно не находить у насъ ґрунту для себе и ширить ся головно въ Буковинѣ.

10. „Громадскій голосъ“ выходить у Львовѣ вѣдъ р. 1895 разъ на мѣсяць пѣдъ редакцією Вячеслава Будзинскаго.

11. „Громада“ выходить въ Коломыѣ вѣдъ сєго року пѣдъ редакцією Дра. Трилювскаго.

Обѣ тѣ чисто радикальннй газетки ширять ся головно на Покутю, но иншихъ повѣтахъ числять менше но запаленыхъ адгерентѣвъ. Аґитація за тыми издавництвами надзвычайна, но многихъ селахъ розкидують ихъ даромъ, не дивно, що огортають щоразъ ширшій круги.

12. Книжочки товариства „Просвѣта“ выходять у Львовѣ старанемъ и накладомъ тогоже просвѣтного товариства, основаного въ р. 1868. Заслуги, якѣ се товариство черезъ свою 28 лѣтнюю щирую и неутомную працю на поли пѣднесеня людовой просвѣты положило, суть такъ всесторонней и вызначней, що не дадутъ єи коротко описати, до того потребабы особного дѣла. Скажу лишень, що тое издавництво представляєсь найсолиднейше и єсть найпопулярнейшимъ и наибѣльше любленимъ мѣжь нашимъ людомъ.

13. Книжочки „Общества имени Качковського“ мають такожъ вже свою исторію. Хотяй редагують ся въ ду-сѣ старой партіѣ, суть не менче розширеній вѣдъ книжочокъ „Просвѣты“ и немечай масть заслуги на поли людовой про-свѣты.

14. Книжочки миссійной О. Джулинського вы-робили собѣ вже добре заслужену славу. Друкують ся въ на-кладѣ 5—10 тысячь и радо розходять ся мѣжь людомъ.

15. Въ кѣнци „Библиотека для молодежи“ „Руской Бесѣды“ въ Чернівцяхъ, редагована черезъ Омеляна Попови-ча, и „Библиотека для молодежи“ проф. Пасальского въ Коломыѣ — суть на жалъ мало знаній нашому людови помимо своихъ добрыхъ и цѣнныхъ прикметъ.

Отъ и все, чимъ духъ нашего руского народу въ Галичинѣ и Буковинѣ обявляе ся, яко писанимъ словомъ, 15 издавництвъ! Може котре переочивъ емъ, однакъ не думаю. — Безперечно, що на 3 миліоновый нарѣдъ сего за мало! — навѣтъ, колы бы все ту вычислене було добримъ, солѣднимъ. Тое „мало“ однакъ вый-де ще меншимъ, колибымъ хотѣвъ роздивити ся, кѣлько каждого издавництва розходить ся въ той нарѣдъ. Нема и одного изда-вництва (крѣмъ книжочокъ „Просвѣты“, общества Качковського и О. Джулинського), котребы стояло, якъ то кажуть, добре, котребы числило бодай кѣлька тысячь предилатникѣвъ. Причи-ны слабого розвою нашихъ людовыхъ издавництвъ суть дво-які, виѣшній и внутренній. До виѣшнихъ требабы зачислити анальфабетизмъ, лѣнивство, нагапный пѣдъ тымъ взглядомъ кон-серватизмъ, велика нужда народу, и боязнь передъ переслѣ-дованями за рускими книжками черезъ жандармѣвъ и т. п. — до внутреннихъ же бракъ вѣдповѣдного матеріялу, подавано-го до того часто въ неприступной для люду формѣ, шитома намъ маія дѣлится на атомы не лишъ въ политикѣ але и въ працѣ культурной надъ простолюдиномъ, и партійне взаимне вороговане, котре якъ зъ одной стороны сходить до смѣшно-сти, якъ борба о ъ и ы, на котрыхъ народови не богато за-лежитъ, а зъ другой стороны деморализуе нарѣдъ тягнуци го мимоволѣ до безглуздой личной вражды.

Мало маемо отже издавництвъ людовыхъ въ загалѣ, ще меншимъ выдаеът ся ихъ число, беручи взглядъ на ихъ роз-вѣй и ширене ся мѣжь народомъ, але вже цѣлкомъ малесень-кимъ числомъ покажутъ ся они, если пѣдъ назвою людовыхъ издавництвъ хотѣлибысьмо розумѣти лишъ то, що е яко тако добрымъ и на розширене заслугуючимъ, а вѣддѣлилибысьмо то, що не тѣлько на вѣддѣлене але и на зничене заслугуе. При-

гляньмо ся, якъ то выжше зазначивъ емъ добрымъ и хибнымъ сторонамъ нашихъ людowychъ выдавництвъ.

II.

И тую часть реферату мѡгъ бымъ легко обговорити, переходячи по черзѣ одно выдавництво за другимъ, доки бымъ не перейшовъ все 15. Хочу однакъ vybrати иншу дорогу. Не маючи обовязку оцѣнювати ихъ зѡ взгляду на все можливи напрями, якѣ ти выдавництва заступають, а лишь зъ той точки, котра насъ католикѡвъ обходить, отже зѡ становиска христіанско-католицкоп вѣры и етики, могу безпечно все наши людови выдавництва подѣлити на 3 группы, такъ якъ во всехъ тыхъ выдавництвахъ лишь 3 вѡдмѣнливѣиши напрями въ справѣ вѣры и моральности дадутъ ся зазначити. — Ти группы суть то 1): выдавництва народнон партіѣ, тутъ належать: „Дѣло“, „Посланникъ“, „Буковина“, „Баткѣвщина“, „Читальня“, „Народна Часопись“, книжочки товариства „Просвѣта“, проф. Насальского и О. Джулинського (числомъ 9); 2) выдавництва старои партіѣ: „Галичанинъ“, „Наука“, „Русская рада“ и книжочки общества им. Качковского (числомъ 4) — взглядно и „Бесѣда“, „Русское слово“, „Русская правда“ и „Просвѣщеніе“; 3) выдавництва радикальнои партіѣ: „Громадский голос“ и „Громада“ (числомъ 2).

Скажемъ же про ихъ добри и лихи стороны. Але понерѣдъ спытаймо, чи е mezi всеми тыми выдавництвами хочъ одно, при котромъ не требабы говорити про лихи и добри стороны, а лишь про самы добри?! Свитле аудиторіомъ чекае на вѡдповѣдь! Добре дамъ еѣ. Отже зѡ всехъ 15 выдавництвъ Русины мають лише 3 крайцаровѣ, разъ въ мѣсяць выходли книжочки миссіѣи О. Джулинського и егожъ двотыждневникъ „Посланникъ“, та белятристични книжочки проф. Насальского, на котри католицки чувства могутъ всегда безпечно спуститись! Менѣ може закинуть черезмѣрный ригоризмъ — але я такой сказавъ правду, а се дуже колюча правда, що зъ цѣлымъ притискомъ зазначити мушу.

Выдавництва О. Джулинського занимають у насъ перше мѣсце. Редаговани суть въ дуѣ любви христіанскои и стоятъ твердо на засадахъ католицкихъ. Далекѣ вѡдъ сѣянн вражды національнои и класовой порушуютъ kwestіѣ соціальный и рязвязуютъ ихъ по мысли енцикликъ Святѣйшого Отця Льва XIII. Зъ сердечною щиростею и похвальною ревностею встоюють ся за правами престолодина и неутомимо

працюють надъ его моральнимъ и матеріальнимъ піднесенемъ, накликаючи го до честного христіянського житя, трудолюбивости, ощадности, тверезости и иншихъ чеснотъ. Смѣло виступають въ оборонѣ свого народу, ще смѣлѣйше въ оборонѣ св. Церкви католицької и нашего греческого обряду. Вѣрити майже не хочеть, що все то заслуга муравлиної працѣ одного чоловѣка, честьму за тос! Но зъ другой стороны піднести мунгу, що хотяй выжше згадані видавництва много вже доброго зробили и роблять, однакъ суть мінімумъ въ працѣ надъ народомъ, и що у иншихъ народѣвъ заслуговалобы за ледю на прихильну згадку, у насъ, якъ вже сказавъ емъ, держить перше мѣсе!

Видавництва „Читальня“, книжочки товариства „Прогресса“ и „Народна часопись“ ще бы заслуговали на найбільше узнане зѣ стороны католикѣвъ - Русинѣвъ по видавництвахъ О. Джулинського. Ихъ напрямъ є релігійно - моральний, але часомъ такой, — приписуємо се необачности редакторѣвъ — вымкне ся имъ дещо, що делѣкатну совѣсть вразити може. Показує то, що редакторы не лишъ въ теоріѣ, али и въ практицѣ повинни бути католиками.

Перейдѣмъ теперъ до оцѣнки прочихъ видавництвъ зъ трохъ выжше назначеныхъ групъ.

Видавництва людовой народной партіѣ суть найбільше розширені мѣжъ нашимъ людомъ и тѣшать ся найбільшого популярностею и впливомъ. Єслибымъ не бувъ католикомъ лишень Русиномъ, то бымъ въ нихъ видѣвъ лишъ самы добры стороны. Безгранична любовь народу, неустрашима оборона его правъ, неустанне освѣдомлюване его въ взглядѣ національнѣмъ и политичнѣмъ, щире занятіє ся его справами економичными, закладане читальней, шпихлирѣвъ громадскихъ, касъ пожичковыхъ, крамницъ христіянськихъ, підширане домового промыслу и куецтва — то головни цѣхи тыхъ видавництвъ, то ихъ додатни стороны. Высоко піднесли они праноръ народный, и крѣпко и смѣло держать го мимо всякихъ перешкодъ и невзгодинъ, праноръ, на когрѣмъ выписані слова: „все за нарѣдъ и для народу!“ Яко католикъ скажу, що опустили на тѣмъ пранорѣ ще одно слово: „за Бога и Єго правдиву Церковь католицьку.“ А се бракъ дуже великій. Не вымагає ништо, щобы ти видавництва давали людови лекціѣ про Бога, та Єго Церковь католицьку, то нѣ, але черезъ ихъ (скажемо найлагоднѣйше) — черезъ ихъ перефлектоване на Бога и Церковь понадають они въ число тыхъ, про котрыхъ Спаситель сказавъ: „и же

не есть со мною, на мя есть“ и „ниже не собираетъ, ростогааетъ“. Мыжь католики знаемо, що найвыжшій авторитетъ Бога и Его Церкви на жите чоловѣка, а ще ббльше на жите народѣвъ, не е того рода, шобы его можь було не узглядняти. Такъ якъ сынъ, котрый бы ничего злого не чинивъ, але въ домѣ своего вѣтця схотѣвъ лишь не рефлектовати на повагу вѣтця, на его голосъ, на его притомнѣсть, вже тымъ самымъ бувъ бы злымъ сыномъ, — такъ и ты часописи, хочбы ничего гѣршого не робили, але въ житю народу своего не рефлектовали на Бога и Церковь, мусять бути уважаными за злѣ. Але нереклектоване то у нашихъ людovýchъ издавництвахъ переходить часто въ игнороване права Божого и Его Церкви, не конче въ теоріѣ, але за то частѣйше въ практицѣ. — Право Боже заказуе ложь, обмову, клевету, а кѣлькожь то разѣвъ игноруе ся въ нашихъ издавництвахъ се право Боже? Моральносць Церкви св. каже шанувати Брардію церковну, зъ ушанованемъ выразатись о поважѣ навѣтъ свѣтскихъ авторитетѣвъ — у насъ сѣи етики не знаютъ. Несвѣдомо прибирають они барву индеферентизму, то зновъ либерализму, а навѣтъ безконфессійности и такимъ же духомъ переймають несвѣдомыхъ читателейъ! Давѣйше було ще гѣрше, бо часто и позитивно выступали нашій людвий издавництва противъ засадъ вѣры и Церкви, днесъ признати треба, явна вражда на Церковь католицку устала, газеты стережуть ся вже того шконулу, але оскорбити повагу католицкои Брархіѣ, закштити вѣдъ часу до часу зѣ змаганъ Церкви католицкои, кинути одно друге гасло незгѣдне зъ засадами вѣры и моральности — се зовѣмъ не устало! А зъ вѣдси католики свѣдомѣ своихъ засадъ не могутъ такъ безъусловно признатись до тыхъ издавництвъ, якъ бы имъ зъ иншого взгляду натуральный патріотизмъ повелѣвавъ. Свѣдомѣ католики не могутъ прецѣнь зѣ скарбницѣ своей вѣры и моральности выпустити ни одной черты, ни одной йоты — отже, хочбы комуся здавало ся, що наводеній браки въ тыхъ нашихъ людovýchъ издавництвахъ були маловажнѣ, то однакъ они разять католикѣвъ. Тимъ ббльше, що то добро, котре издавництва въ собѣ мають, дотичить справъ народу дочасныхъ, а противно браки ихъ сягають рѣчей вѣчныхъ, надприродныхъ, духовыхъ. А вжежь, що поможе народови, хотяйбы ему часописи и найкрасшу дочаснѣсть уготовили, если браками своими душу его погублять? Отео мѣрило Христове, якимъ католяки мусять мѣрити свои издавництва! Тогожь мѣрою мусимо мѣрити навѣтъ таке поважне издавництво, якимъ суть

безперечно книжочки товариства „Просвѣта“, бо помимо найгорячѣйшої симпатіѣ для него, католики Русины були вже неразъ уражені хибами, якѣ въ его шпальты втиснулися. И нехай нашій народній видавництва не мылять себе, що ото ихъ народъ нашъ читае! Такъ є, читае бо нинѣ не має ничего лѣпшого. Але чимъ бѣльше будить ся въ насъ свѣдомѣсть католицкихъ засадъ, тимъ менча симпатія вѣдповѣдає тымъ видавництвамъ. И чимъ довше зъ одной стороны буде тревати въ нашихъ народныхъ видавництвахъ духъ *in statu quo*, а зъ другой стороны чимъ бѣльше буде поступати въ usabilityности нашей свѣдомѣсть католицкою вѣры и моральности (а се вже рѣчь Духовенства, абы та свѣдомѣсть постукала живо на перѣдъ), тимъ бѣльше будуть ся симпатіѣ тыхъ обохъ чинникѣвъ розходити, доки народъ не постараетъ ся заступити ихъ тимъ, що буде цѣлковито сходне зъ его католицкими засадами. Отже въ интересѣ своемъ и въ интересѣ народномъ повинна змѣна и то змѣна рѣшуча наступити въ народныхъ русскихъ видавництвахъ и до похвальной девизы: „за народъ“ повинна приступити а до того и перше мѣсце заняти девиза: за Бога и католицку Церковь!

О много гѣрше стоить справа зъ людowymi видавництвами старої партіѣ. Прикро ми и тяжко подавати рецензію тыхъ видавництвъ, тимъ бѣльше, що о гдеякихъ зъ нихъ мусѣвъ бымъ впередъ засягнути інформаціѣ въ Славянскѣмъ благотворительномъ Комитетѣ, або въ Святѣйшомъ Синодѣ, що есть для мене рѣчею невозможною. Впрочемъ мѣгъ бы менѣ хто не безъ пѣдставы закинути, що переступаю границѣ реферату, маю бо говорити о нашихъ людowychъ видавництвахъ, а годѣжь ихъ безъ певной обавы до такихъ зачислити, божь и такого люду, котрый послуговавъ бы ся ихъ языкомъ нема въ свѣтѣ, требабы го впередъ креовати. Скажу тѣлько коротко, що и имъ годѣ вѣдмовити любви и привязаня до своего народу и гдеякихъ заслугъ, якѣ положили на поли розвою просвѣты людовой. Такі книжочки общества имени Качковского могутъ смѣло суперничити зъ книжочками „Просвѣты“, а така „Наука“ зъ давнѣйшихъ лѣтъ стояла выжше вѣхъ людowychъ видавництвъ. На жаль, тѣ додатній стороны не рѣвноважать уемныхъ, якими суть: бракъ засадъ католицкихъ, пѣдозрѣла прихильность и славословія прадѣдной вѣры, себѣ то православія, сѣйне вражды національной а въ послѣднихъ часахъ ще до того въ высокомъ степені пеліюальне поступоване взглядомъ нашомъ Єрархіѣ духовной зъ причинъ чисто политичныхъ и партійныхъ. Зъ тыхъ хибъ однакъ

они не поправлять ся, бо они становлять ихъ естественну характеристику, для того одна рада е лишь можливою для католикѡвъ Русинѡвъ: цѣлковито заперестати ихъ читати и уважаючи ихъ за ворожй католицкому духови и національнымъ нашимъ вимогамъ, всюда ихъ поборювати. „Аще соблазняеть тя око твоє, извержи є вонъ“. Если про око такъ сказавъ Христосъ, щожбы сказавъ про отрую на очи душевнй, яку подають выдавництва партіѣ такъ званои твердон?

Найгѡрше стоить справа зъ выдавництвами радикальнымъ. Зѡ взглядѡвъ религійно-моральныхъ суть они якъ найгѡршими. Явно выстунають противъ вѣры, противъ Церкви католицкои, еи практикъ религійныхъ и еи Єрархіѣ. Зъ дикою заѣлостею и злобною ненавистею и погордожъ кидаютъ ся на католицизмъ, радї бы го знищити, стерти зъ лица землѣ. Всѣ можливі секты а навѣтъ самъ атеизмъ знаходитъ у нихъ прихильность, одна лишь Церковъ католицка ееть ними поборювана, клеветана, осмѣшувана всѣми возможными способами, хотяй величаютъ ся, що суть вольнодумными и толерантными. Не узнають жаднои поваги, хочъ самї уважають ся за найвыжшу повагу, до котрои належить розбирати всѣ sprawy, не тѡлько суспѡбнй и народнй, но навѣтъ религійнй и обрядовй, що бѡльше сама Єрархія церковна має пѡддатись сей повазѣ и еи судови. Всякій роздоръ и всякій непослухъ знайде у нихъ оцѣнку и оборону, лишь право и власть мала имає въ нихъ всегда своихъ противникѡвъ. Коротко сказавши выдавництва радикальнй змагають до анархіѣ, ницать въ народѣ вѣру и тымъ способомъ провадять го въ непохибну погубу!

Переглянувши отсю оцѣнку всѣхъ трехъ группъ нашихъ людovýchъ выдавництвъ видимо, що досыть, а навѣтъ дуже лихо стоить у насъ справа зъ духовымъ кормомъ, зѡ взгляду на его вартѡсть религійно-моральну. Зъ всѣхъ выдавництвъ требабы двѣ группы зо всѣмъ поборювати, а третю зъ ґрунту направити, еслижъ бы направити ся не дала, то и еѣ залишити, а доперва новї на засадахъ католицкихъ опертїѣ выдавництва створити! Отсея гадка може становити розхѡдну точку до всѣхъ резолюцїѣ, на якї рефератъ нашъ увагу нашу мимоволѣ зводитъ. Зачимъ однакъ до нихъ приступлю, лишась менѣ еще кѡлька слѡвъ сказати про причины зла и про средства до лѣшного.

III.

Першою причиною злого напряду въ нашихъ людovýchъ издавництвахъ е безнеречно зле пониманый у насъ патріотизмъ, нездорова оинія публична, выроблена и ширена нашими политичными дневниками, и бракъ совѣстной рецензіѣ.

Патріотизмъ се дуже выгодный параванъ, котрымъ кождый пѣсля вподобы и потреби заслонюеть и толкуе го такъ, якъ му выгѣднѣйше. Кѣлько партій, тѣлько патріотизмѣвъ — тѣлько рѣжнихъ издавництвъ, котрѣ его заступаютъ. — Рѣжницю зновъ въ поглядахъ на патріотизмъ вырождае мабудъ не однакове понимане, въ чѣмъ лежитъ головна причина бѣды народу и що вѣдновѣдно до той бѣды требабы народови подати. И такъ радикалы голосять, що причиною нужды народу — го Церковъ католицка зъ своими практиками религійными, зъ своею наукою и Єрархією, тожь треба го поборювати, еи вѣру выкорѣнювати, еи практики религійни осмѣшувати, еи науку перекручовати и представляти найбѣльшимъ ворогомъ всякого поступу и просвѣты, а Єрархію дискредитовати на кождымъ кроцѣ, всеми можливими спосовами. Причиною нужды — го дѣдичѣ, шаны, урядники, „шопы“, тожь марковати ихъ найбѣльшими ворогами народу, втѣлеными чортами, що дишуть ненавистею до кождого хлона, для того, що е хлономъ, котрѣ днями и ночами роздумують лишень надъ тимъ, якъ бы го зѣ шкѣры здерти! Причиною нужды — го Поляки зъ своими шляхоцкими забаванками, котрѣ радѣ бы хлона знищити и позбавити го всехъ принадлежнихъ ему правъ! Тожь ворогомъ вѣра, ворогомъ Церковъ, ворогомъ Духовенство, ворогомъ шаны, ворогомъ Поляки — на погибель имъ всемъ! Треба провадити зт ними непримириму борбу, а хто ихъ лѣйше поборювати зъуміе, сен бѣльшій — правдивый патріотъ! Дотой борбы треба охоты, треба завзятія, тожь малуюмо нужду народу въ найчорнѣйшихъ краскахъ, сѣймо невдоволене, розбуджуймо пристрасти, нищѣмъ вѣру, плюгавѣмъ Духовенство, ширѣмъ вражду національну и клясову, вывертаймо усталеный порядокъ, а выратуемо нарѣдъ зъ погибели! — Другій иначе формують свой патріотизмъ, накладываютъ все свои надѣѣ на Россію, и тамъ шукать спасенія для народу и въ тѣмъ дусѣ редагують свои издавництва. Въ кѣнци третій усасаднюють свой патріотизмъ на просвѣтнѣмъ, економичнѣмъ и національно политичнѣмъ иднесеню народу. Такъ отже рѣжно, а такъ односторон-

но понимаемый патріотизмъ — на мою думку — е першимъ лихомъ, зъ вѣдки плывуть браки въ нашихъ людovýchъ выдавництвахъ. Розширѣмъ же нашъ поглядъ на нашъ патріотизмъ, направмо его, а направимо и выдавництва нашій. Але чи розширять его радикалы и стара партія, чи направлять его — про се сумнѣваю ся. Значилобы то иншими словами: перестаньте бути тимъ, чимъ єсте, — скоротѣть свое жите. По доброй воли, они вѣдай того не здѣлають, лишаєсь намъ протое лишень одно средство, а то: выдати имъ борбу на всѣхъ поляхъ нашего народного жита и змусити ихъ до сего. — Найбѣльше выгядовъ до поправы въ пониманю своего патріотизму має народна партія, божь богато идей маємо мы католики Русины вспѣльныхъ зъ нею, а навѣть за всѣ идеї той партії мы бы охотно постояли, якъ доси стоялисьмо, але впередъ мусить она приняти въ свѣй програмъ то, що намъ найдорожше: не похитне стояне на засадахъ вѣры и моральности католицкои! Прецѣнь и мы католики признаємо зъ цѣлымъ притискомъ, що напрямъ той партії єсть потрібный и его всѣми силами всирати належить, тажъ ширене просвѣты, закладане читальней, касъ пожичковыхъ, шпихлирѣвъ громадскихъ, крамницъ христіанскихъ, подширане домового промыслу, кунецтва, розбуджене въ народѣ духа предирѣмчивости, освѣдомлюване го зъ правами и обовязками горожаньскими, бодре встоюване ся за справу народну, завзыване до солидарности, плекане и розвѣй рѣднои мовы и письменства — все те рѣчи добрий, благодарний и высоко патріотичный и дадутъ ся вновѣй погодити зъ засадами католицкими. Тажъ и мы того домагаємось и мы на се велику вагу кладемо, но заразомъ зазначаємо, що бѣльшимъ, важнѣйшимъ обовазкомъ правдивого патріотизму, — патріотизму католицкого єсть морально - религійше пѣднесене народу! Пѣднесѣмъ впередъ народъ морально, а потому доперва политично и матеріяльно; будьмо впередъ добрыми католиками, а потому добрыми Русинами, а буде все добро. Переймѣмъ ся вже разъ патріотизмомъ опертымъ на засадахъ католицкихъ и на нихъ будуймо красну будучиѣсть для нашего народу, а

„Усмѣхнеть ся мати, заплакана мати...

Забудеть ся сромотня

Давная година

И оживе добра слава

Слава Украины,

И свѣтъ ясный, невечерній,

Тихонько засяе“.

Мильно пониманый до теперь патриотизмъ бувъ кайданами для розвою нашихъ людовыхъ издавництвъ и бувъ причиною, що они разъ вразъ сходили зъ дороги засадъ кат.

Друга причина лиха, — спмагаюча першу, се хибажь буде нездорова оинія публична. Хочь се лихо майже е невôддѣльне вôдъ тыхъ, котри не стоять на здоровыхъ засадахъ етичныхъ, то однакъ мы волимо зазначити его яко вôддѣльну причину зла! Инша бо, гадаю, е рѣчь мылити ся самому, а инша ширити свои блуды, ихъ оправдувати, ихъ старати ся публично за єдину правду подавати. Перше може бути безъ свѣдому, безъ злои волѣ, — друге, се е шптома дѣаволови, зводити бо другихъ зъ доброи дороги на злу — се робота дѣавольска. Зводити особливо издавництвами простый парôдъ до мильного пониманя рѣчей и до житя мильного — се справдѣ *scandalum diabolicum*! Тому то ученый Weiss кличе до всѣхъ католикôвъ, що такъ довго католики не будуть стояти добре, доки въ суенôльности не вироблять оиниѣ католицкой, доки супротивъ силы, яку собѣ выборола оинія публична, не поставлять свою силу. А сила то велика и зъ нею кождый числитесь мусить, а най тôлько хто вôдважить ся противъ неи выступити, то заразы кричать го, обсмѣють, осудять ворогомъ, а навѣтъ зрадникомъ своего народу. Були виправдѣ и у насъ единиць, що смѣло выступали противъ тои оиниѣ публичнои и незважали на тоє, що окричено ихъ фанатиками, ультрамонтанами, ворогами постушу и просвѣты, но згодомъ опуускали руки, видячи ся вôдъ всѣхъ опущеными, бо другй, хочь въ душѣ подѣляли ихъ гадки, боялись однакъ прилюдно въ ихъ оборонѣ выступити, щобъ не наразитись на ту саму оинию публичну. А виробили ю у насъ головно нашй политичий дневники и они то властиво кермують народными справами и народною просвѣтою, а якимъ духомъ суть сами перенятй, таку вытворюють и удержують оинию публичну и пôсля неи редагують ся людовой издавництва. Она то есть протое важною причиною, що нашй людовой издавництва не могутъ станути непохитно на засадахъ католицкихъ.

Въ кôнцѣ перешкодою бувъ бракъ належитои рецензѣй издавництвъ людовыхъ. Друковалось у насъ, шо хто хотѣвъ, а не було кому звернути уваги, шо въ тыхъ издавництвахъ мѣстити ся неразъ науки и понятія противны засадамъ католицкимъ. Обставина ся великою ваги, бо якъ зъ одной стороны писателѣ и редакторы, не потребоючи числитись зъ критикою совѣсного рецензента, могутъ смѣло голосити идеѣ свои не Божй и спокôйно сѣяти мѣжь людомъ нездоро-

ве зерно ложной науки, такъ зъ другою публика освоюеся поводи зъ такими идеями и уважае ихъ за правдивы и добры, коли бачить, що шихто противъ нихъ не выступуе. Що бѣльше, у насъ справа тая такъ эле стоить, що дивуемясь скорше появленемъ совѣстной рецензій нижь бракомъ тойже, а неразъ объективна критика може дѣстати назву „пѣдпольной роботы нашихъ ворогѣвъ“, крѣмъ того трудно часомъ знайти въ нашихъ издавництвахъ и мѣсяця для такой рецензій. Не менше вѣдчуваеся у насъ бракъ каталогу всѣхъ людовыхъ издавництвъ, зъ котрого бы мѣгъ кождый легкимъ способомъ дѣзнатися, що може людови зъ чистою совѣстею до рукъ подати, а передъ чимъ го стерегти.

Пѣзналисемя отже головни причины злого напряму нашихъ людовыхъ издавництвъ пѣдъ взглядомъ религійно-моральнымъ, якъ и жаданя, якы до нихъ яко католики ставлямо, а тимъ самымъ пѣзналисемя такожь, якыхъ особливо средствъ требабы ужити до лѣйшого и красшого розвою нашихъ людовыхъ издавництвъ и поставленя ихъ на засадахъ католицкихъ.

Першимъ необходимо потребнымъ средствомъ уважато направу нашихъ издавництвъ, що е рѣвнозначучимъ зъ заложениемъ поважного щиро католицкого дневника политичного, котрый бы змѣгъ впередъ выробити у насъ католицку опинію публичну. Заложене такого дневника — се *conditio sine qua non*, иначе будемо обертатися всегда въ блудномъ кружѣ. Коло него змѣжуть згорнутися все добре мыслячы Русины католики и сполучеными силами стануть смѣло въ оборонѣ пѣдкочаныхъ у насъ засадъ католицкихъ и звернути якъ цѣле наше письменство въ загалѣ, такъ людови издавництва въ особености, на добру дорогу. Не можна мало-важити и трудностей, якы окажуться въ выконаню того нашего жаданя, но если будемо вѣчно на нихъ оглядаться, то николи не дѣйдемо до бажаной цѣли. Навѣть сумны прецеденсы, якы въ тѣмъ напрямѣ роблены, не могутъ насъ вѣдстрашати, бо що було передъ кѣлькома лѣтами неможливымъ, то нынѣ при змѣненыхъ обставинахъ, найпаче же при потѣшаючихъ обявахъ сильного розбужденя нашего духовенства мусять при помочи Вожой и усиленныхъ нашихъ стараняхъ стати возможнымъ. Есьмъ певный, що нашы до теперъ мѣрдаины дневники накинуться на насъ мѣкримъ рядомъ и назвуть нашы змагаия звѣстными вже фразами: пѣдпольною роботою нашихъ ворогѣвъ и Макхіявельскою политикою „*divide et impera*“, божъ ту розходитъся о ихъ бути, або не бути.

Но намъ дѣйсно треба вже разъ вѣдвжитись на тое „divide“, треба вѣддѣлити половину, выполоти кукѣль, щобъ тѣлько ухоронити и заховати здорове зерно засадѣ католицкихъ! Вѣрѣмъ собѣ въ тѣмъ взглядѣ примѣръ вѣдѣ самыхъ нашихъ противникѣвъ, вѣдѣ радикалѣвъ, то они мають свои органы, въ котрихъ зѣ повинимъ пожертвованемъ, ревню, неустрашимо и постоянно за свою справу встоюючѣ ся, а мы католики не малибысьмо мати вѣдвваги встоюватись за справы нашѣ, справы католицки и заложити своѣ власный органъ? Заложѣмъ его, а будучнѣсть наша! Черезъ него бо зможемо благодатно вилывати на всѣ справы народнѣ, черезъ него можемо давати добрый напрямъ для нашихъ людовыхъ выдавництвъ и виробляти добрыхъ, духомъ католицкѣмъ перенятыхъ писателѣвъ для люду. А щобы работа наша коло людовой просвѣты була ще интензивнѣйшою и користнѣйшою, треба буде намъ оснувати католицкѣй Pressverein, якѣ всюды, где католики не стоють, но жѣють правдивымъ житемъ, основано и котрый для справы католицкою неоцѣненѣй прислуги вже вѣддавъ. Проектую протое основане „Товариства св. Иосафата“ покровителя Унѣ, котребы переняло на себе выдаване вѣдновѣднѣхъ людовыхъ часописей и книжочокъ, опертыхъ на засадахъ католицкихъ. Не думаю ту робити яке суперництво для нашихъ просвѣтнѣхъ товариствъ и ихъ выдавництвъ, противно гадаю, що они самѣ зѣ себе повиннѣ таке товариство основати, або бодай самѣ до него пристушлять, щобъ вѣдѣльно зѣ другими обдумовати средства змачѣ до ширеня людовой просвѣты, щобъ ободратись взаимно до тяжкого, невсинущего труда и подѣлити мѣжъ себе всю роботу, щобъ можна розвинути всесторонну дѣяльнѣсть въ всѣхъ потребныхъ и для люду користныхъ напрямѣхъ.

Належалобы ще звернути увагѣ на нашѣ читальнѣ, якѣ въ послѣднихъ лѣтахъ по всѣхъ закутинахъ нашего краю основано и котрѣ стались у насъ головнымъ розсадникомъ людовой просвѣты. Не думаю оспорювати вагу и значене взглядно и заслуги нашихъ читальней, признаю радо ихъ потребу и користь, по такой поднесу гадку, чибы не можна у насъ засновувати „католицки читальнѣ“, якъ то зѣ давна зѣ великимъ пожиткомъ практикуесь у иншихъ народѣвъ. Може ся кому выдать гадка тая несимпатичною и готове вылѣзти на верхъ зновъ звѣстне „divide“. Но чижъ мали бы мы вже такъ дуже участи, що боялибысьмо ся навѣтъ самой назвы „католицка читальня“? Не смѣвъ бымъ щось подобного навѣтъ припускати, бо булобы то соромѣ для мене самого

яко Русина! Не хочу ближше розбирати, якъ бы належало устроїти и провадити проектованї: „католицкїй, рускїй читальнї“, гадаю бо, що вже сама назва станї за пояснене. Своєю дорогою, що не можна спускати зъ ока и заложенї вже читальнї, треба ихъ и дальше веспирати, провадити и заосму-трювати въ добрї видавництва, а хоронити вѣдъ злыхъ, особливо радикальныхъ. А все то робота головно нашего духовенства и єсьмъ якъ найсилнїйше пересвѣдченїй, що оно радо пѣдѣйметь еи и буде ю щиро, ревни и не утомимо въ имя справи Божон, справи католицкон, въ имя справи народнои, зъ цѣлымъ пожертвованемъ всегда заступати. Рецензїю жо людovýchъ видавництвъ булобы найлїпше поручити Хвальному Выдѣлови Товариства св. Павла и наразѣ, доки не будемо мати свого власного органу, помѣщувати ю въ „Душпастирю“ або „Посланнику“. Розумѣсь, що духовенство наше якъ найрадше повитає на тѣмъ поли и щирыхъ робѣтничкѣвъ зъ нашої свѣтскои интелигенцїѣ, божъ то справа не духовенства але цѣлого народу — всѣхъ Русинѣвъ католикѣвъ!

Въ кѣнци веспѣмнути треба и о сторонѣ матерїальн ой, божъ се „pecvus pecum“ и вѣдъ неи залежить въ значной мѣрѣ розвѣй всякого видавництва. Якъ сумно пѣдъ тымъ взглядомъ представляєсь справа у нашихъ людovýchъ видавництвъ, не треба и казати, є бо то загально звѣстною тайною. Тому оказуєсь потреба видавництва, що стоять непохитно на грунтѣ католицкѣмъ, запомагати матерїально. Обовязокъ сей тяжить розумѣсь предовѣсьмъ на насъ самихъ. Однакъ зъ причины, що матерїальне положене нашего народу є дуже нужденне, повиненъ бы Соймъ краєвий прїйти намъ зъ помочєю. Моральнымъ обовязкомъ нашихъ послѣвъ католицкихъ такъ Русинѣвъ якъ и Полякѣвъ буде, выстаратись въ соймѣ, щобъ тойже щорѣчно вѣставлявъ въ бюджетъ кваєвий значнїйшу квоту, призначену спеціально на рускїй людovyй видавництва, редагованїй въ дуєѣ католицкѣмъ. Моглибъ дальше и краєвїй институцїѣ финансовїй жертвовати яку свою лєггу на такъ благородну цѣль, а и нашїй Выдѣли повѣтовїй хочъ пренумератою по кѣльканыцять примѣрникѣвъ дотичныхъ видавництвъ. Справа розвою нашихъ людovýchъ видавництвъ, опертыхъ на засадахъ католицкихъ, мусить обходити всѣхъ католикѣвъ въ краю, отже и католикѣвъ народности польскои и они повиннїй ихъ такожь по своимъ силамъ матерїально пѣдномагати, бо тымъ способомъ оказали бы дѣломъ свою братню любовь и прихильнѣсть до розвою нашої народности. Вирочѣмъ належалобы до-

бріи видавництва хочъ зъ того титулу підпірати, що они змоглибы въ будучности благодатно выльнути на згѣдне уложене нашихъ національныхъ вѣдносинъ, чого собѣ все такъ широко бажаємъ!

И скѣнчивъ.

А теперъ осмѣляюсь піддати Свѣтлому Зборову вѣдно-вѣднїи резолюціѣ зъ дотычными мотивами до ласкавои ухвалы.

1) Зъ уваги, що справа просвѣты руского люду въ душѣ католицкѣмъ есть одною зъ наибѣльше жизненнихъ и некучихъ справъ, а до теперъ дававъ ся дѣймаючи ѳдчувати недостатокъ органу шире католицкого, щобъ пропагувавъ идею просвѣты люду на засадахъ католицкихъ, вироблювавъ католицку „опинїю публичну“ и збиравъ докола себе всехъ добре мыслячихъ Русинѣвъ, охочихъ до працѣ на поли просвѣты нашего люду;

2) Зъ уваги, що истнуочїи часописи и издавництва не можуть заспокоити всехъ потребъ, якихъ домагае ся католицка просвѣта народна;

3) Зъ уваги, що читалиѣ людови въ послѣднихъ часахъ стали однимъ зъ головнихъ розсадникѣвъ просвѣты и переражнимъ чинникомъ въ розбудженю духа народноио;

4) Зъ уваги, що наше Духовенство мае и довжно такожь на дальше задержати великїи впливъ на просвѣту народну и при горячихъ стараняхъ змогло бы звернути еѣ на властиву дорогу, навѣтъ тамъ, де вже показали ся знамена нацїямъ ворожихъ для духа католицкого;

5) Зъ уваги, що у насъ доси майже зовсѣмъ не було вельми потрібной критики издавництвъ для народа, а тымъ менше каталогу издавництвъ гѣднихъ порученїа, въ наслѣдокъ чого легко могли ширити ся науки и понятїа зовсѣмъ незгѣднїи зъ засадами католицизму;

6) Зъ уваги, що рускїи людови издавництва мусять безнастанно бороти ся зъ дѣймаючимъ недостаткомъ средствъ матерїальнихъ;

7) Зъ уваги, що ширене просвѣты народнои въ душѣ католицкѣмъ мѣжь рускимъ людомъ довжно лежати на серцю всемъ добре мыслячимъ католикамъ въ краю, безъ рѣжницѣ народности;

II. Вѣче католицке:

1. признае потребу заснованя поважнои католицкою рускои часописи людовои, чтобы розбудити духа католицкого,

вытворювати католицку „оппинію публичну“ середъ люду в сполучити коло неи всѣхъ католикѣвъ Русинѣвъ, готовыхъ жертвувати свои труды для просвѣты люду;

2. признае потребу, щобы Товариства просвѣты людови свои издавництва выдавали въ дуся католикѣмъ;

3. признае потребу провадження читалень людовыхъ въ дуся католикѣмъ и ихъ охороны передъ издавництвами ворожими религій католицкои;

4. зазначае вагу впливу Духовенства руского на просвѣту людову и выражае бажане, щобы оно и на дальше якъ найревнѣйше наймалось нею, ширило еѣ и провадило, а передовсѣмъ всѣми силами старало ся хоронити передъ издавництвами противными засадамъ католицкимъ и поборювати ихъ ѡдповѣдными средствами, дальше, щобы пѡдпирало католицкй людови издавництва своими трудами;

5. признае потребу удати ся до Власти духовной зъ прошенемъ о поручене Духовенству, щобы оно въ издавництвахъ, проповѣдахъ и науцѣ св. Вѣры перестерѣгало чистости языка народного;

6. признае потребу строгои критики всѣхъ издавництвъ людовыхъ и уложениа катальогу издавництвъ гѡдныхъ поручениа. Въ тѡй цѣли звертаєсь до Свѣтлого Выдѣлу Товариства св. Павла, щобы зъ своєї среди вызначивъ комисію, котрабы заняла ся сею справою и щобы рецензій новыхъ публікацій въ одной стало означеной часониси подавала до прилюдной вѣдомости;

7. звертає ся до Выс. Сойму краевого зъ прошенемъ, щобы зволнивъ на будуче предѣлювати зъ фондѣвъ краевыхъ значѣйшу пѡдмогу спеціально на рускй людови издавництва, шо стоять на католицкѡй почвѣ;

8. взыває всѣхъ добре мыслячихъ католикѣвъ народности рускои рѡвно якъ и польскои, щобъ всѣми силами старали ся ширити просвѣту люду, оперту на засадахъ католицкихъ, пѡдпирали и допомагали до засновуваня рускихъ читалень и по можности пѡдпирали матеріально людови издавництва рускй, редагованй въ дуся католикѣмъ.



O prasie robotniczej

(Referat ks. Jana Badeniego T. J.)

Nie zapomnę nigdy wyrazu zdziwienia, z jakim przed dwoma czy trzema latami patrzył na mnie pewien poważny poseł sejmowy, kiedy mu wspomniałem o wychodzących w Krakowie i Lwowie robotniczych, socyalistycznych pisemkach.

— Co! i u nas w Galicyi takie pisma wychodzą! Nie może być!...

Wychodzą i w tym już czasie od dość dawna wychodziły i szerzyły jad między robotniczą ludnością. Dziś bardziej go jeszcze szerzą, a po miastach i miasteczkach z pewnością nie mniej z tego robią, niż robią po wsiach *Więńce*, *Pszczółki*, *Przyjaciele ludu*, o których w ogóle daleko więcej społeczeństwo może wie i bez porównania żywiej się nimi zajmuje. Za daleko by nas zaprowadziło odpowiadać na pytanie, dlaczego tak jest; to pewne, że ludowa i miejska prasa socyalistyczna to dwa oddziały tego samego wojska, a jak jednego, tak drugiego, nie wolno lekceważyć; dwa łby jednej hydry, — do obu równocześnie brać się trzeba.

Jakie istnieją dziś i agitują robotnicze i socyalistyczne pisma?

Nie mówimy o historyi minionej, o dawniejszej lwowskiej *Pracy*, stosunkowo dość umiarkowanej, o paru innych poważnych, humorystycznych organach „socyalistów niezawisłych“, które na parę miesięcy lub tygodni pokazywały się na powierzchni i ginęły w niepamięci morzu. Nie mówimy o paru mniejszych bardziej fachowych, o paru prowincjonalnych i większych stołecznych organach, które z wielu socyalistycznymi zasadami wyraźnie sympatyzują; nie mówimy ani

o *Kuryerze lwowskim*, ani o *Dzienniku krakowskim*. Mówimy o galicyjskich polskich pismach, będących wprost i wyraźnie uznanymi organami socjalno-demokratycznej partji, redagowanych przez jej przewódców, wydawanych przeważnie dla samychże robotników.

Organami tymi w pierwszym rzędzie są obecnie:

1) Krakowski tygodnik *Naprzód*. Pismo to powstało z początkiem 1892 r. jako dwutygodnik; przed dwoma latami, wskutek uchwały trzeciego zjazdu socjalistów galicyjskich, odbytego we Lwowie, przekształciło się w tygodnik i odtąd walczy z ciągłymi kłopotami finansowymi. Co prawda, mimo tych kłopotów, mimo gęstych konfiskat i częstego przesadywania w więzieniu swych redaktorów, *Naprzód* wychodzi regularnie, korespondentów i informatorów ma pożądaną liczbę. Ilu ma stałych, a zwłaszcza płatnych odbiorców, wiedzieć trudno; wnioskując z notatek, umieszczonych w samemże piśmie, wychodzi zazwyczaj z drukarni w 2.000 egzemplarzy. Związki socjalistyczne w zachodniej Galicyi i na Śląsku są obowiązane prenumerować swój organ dla każdego członka, ale sądząc z prośb i przypomnień, z jakimi *Naprzód* zwraca się do „towarzyszów“ o „bezzwłoczne wyróżnienie zaległych rachunków“, różnie dzieje się z tem prenumerowaniem.

2) Lwowski *Nowy Robotnik*. Powstał w r. 1893 na gruzach zakazanych przez policję dwutygodników: *Robotnik* i *Siła* i wychodził z początku dwa razy, obecnie trzy razy na miesiąc. Redagowany znacznie gorzej od *Naprzodu*, dla prostej przyczyny, że partja socjalistyczna w Galicyi ma tylko jednego prawdziwie wybitnego agitatora, mówcę, pisarza: Ignacego Daszyńskiego, a ten mieszka w Krakowie i redaguje nie *Robotnika*, ale *Naprzód*.

3) Krakowska *Krytyka*, miesięcznik społeczny i literacki. Wedle programu, umieszczonego na różowych okładkach pierwszego numeru, opatrzonego datą: „kwiecień 1896“, *Krytyka* ma być pismem, „któreby dało wyraz prądom, tłumionym pod zaborem rosyjskim przez rząd, a w Galicyi bojkotowanym przez konserwatywne i pseudoliberalne stronnictwa i ich organy“. Rej wodzi i tu Daszyński. Każdy numer *Krytyki*, zapowiada redakcyja z tryumfem, będzie zawierał polityczny artykuł wstępny pióra Ignacego Daszyńskiego. Obok króla grupuje się liczna świta, wśród której lwią część zajmują nie polskie nazwiska: Diamand, Englisch, Fraenkel, Iwan Franko, Leser, Hudec, Kozakiewicz, Limanowski, Re-

ger, Niedźwiecki, Suesser, Tag, Trylowski, dr. Zofia Daszyńska, Zetterbaum — a także Maurycy Zych, Kazimierz Tetmajer, Henryk Biegeleisen... Artykuły, powieści, poezye o tych samych przedmiotach, często podobnym stylem, a zawsze i bez wyjątku w tym samym duchu, z tą samą tendencyą, co w *Naprzodzie* i *Nowym Robotniku*.

A jaka to tendencya, jaki duch, jakie socyalistyczne *Naprzody*, *Robotniki*, *Krytyki*, *Kolejowe Kurjery* przychodzące im w pomoc, *Robotnicze kalendarze*, skrzętnie rozrzucone broszury, zapewnione wierszem i prozą, jakie szerzą ideały, jakie budzą marzenia i pragnienia, jakiej trzymają się taktyki, jaką bronią się posługują w walce z resztą społeczeństwa, t. j. ze wszystkimi, którzy w szeregi socyalistyczne się nie zapisali, którzy nie przyczyniają się jawnie lub karygodnem milczeniem do socyalistycznej propagandy? Na pytania te starałem się dać przed paru latami bardziej wyczerpującą odpowiedź w broszurce „Socyalistyczna prasa w Galicyi“. Odtąd nic się nie zmieniło, a jeśli się zmieniło, to na gorsze, to w tem, że redaktorzy coraz mniej się wstydzą swych zasad i ufając snadź w dość już obrobioną i przygotowaną publikę, głoszą je z coraz większym cynizmem. Od pewnego czasu niema numeru *Naprzodu* lub *N. Robotnika*, w którym nie byłoby osobnego działu, poświęconego szkalowaniu księży — po imieniu i nazwisku — a raz po raz i biskupów. *Naprzód* przegrał kilka procesów, wytoczonych przez księży; ale widać ma dostateczny zapas redaktorów odpowiedzialnych, gotowych odsiadywać areszty, i dalej prowadzi swe rzemiosło. Katolickie stowarzyszenie św. Wincentego à Paulo, zakony męskie i żeńskie, bractwa, praktyki religijne wystawiane są na stałe obelgi. O patryotycznych uczuciach, panujących w tych pismach, niech świadczy następny drobny, ale bardzo charakterystyczny fakt i sąd z ostatnich kilku tygodni. W dwóch pierwszych numerach *Krytyki* zauważyłem z pewnem zdziwieniem patryotyczne wiersze, zatytułowane: „Z cyklu: Warszawa“, a podpisane przez Jana Stena. Tłómaczyłem sobie, że wiersze te umieszczone właśnie dla tego, aby w danym razie służyć za tarczę i broń przeciw przeciwnikom, którzyby oskarżali socyalizm polski o brak patryotyzmu. Być może, że istotnie redakcyja myśl tę miała, lecz inne silniejsze wpływy przeważały. W trzecim zeszytcie „Warszawa“ już się nie pokazała; a *N. Robotnik* w sprawozdaniu z *Krytyki* zanotował to opuszczenie jako prawdziwy tryumf socyalistycznej idei: „Z radością skonstatowaliśmy, że redakcyja zaprzestała dru-

kowania „Warszawy,“ która szpeciła (sic!) dwa pierwsze numera“. Komentarzy nie potrzeba, ale i dziwić się potem nie można, że kto raz na takie wody się puści, nie waha się później, jak pewien zbyt znany, z nazwiska chrześcijański, z rzeczy ściśle socjalistyczny agitator, wygłaszać hymny na cześć prawosławnej Rosyi, rzucać gromy i potwarze na całe nasze społeczeństwo na łamach urzędowego rosyjskiego pisma!

Socjalistyczne organy walczą z Kościołem; wyrażają się stale z przekąsem, z lekceważeniem o patriotycznych uczuciach; sieją z zaniłowaniem z zasady waśni społeczną, judząc i podżegając bez ustanku niższe warstwy przeciw wyższym: przeciw panom, księżom, szlachcie, urzędnikom, przeciw każdemu, co nosi czarny surdut, a choćby i popielaty, i łyżkę rosółu ma na obiad. O majstrowie! patrzcie — jak was pany zdzierają! Patrzcie, rozważcie sobie czeladnicy, jak was majstrowie ze skóry łupią, żyją waszem potem! Biedni terminatorzy, nie pozwalajcie katom — czeladnikom nad wami się znęcać! Nieszczęśliwi wyrobnicy, paryasi społeczeństwa, czemuż zniszczyć nie możecie wszystkich fabryk, maszyn, warsztatów, które wam czarny, suchy kawałek chleba wydzierają. Niech wszyscy wszystkich znienawidzą, wszyscy z wszystkimi się pobiją, wtedy — wedle nauki społecznej, głoszonej przez socjalistyczną naszą prasę, — będzie dobrze, będzie raj na ziemi.

I ta nauka atcizmu i nienawiści sączy się zwolna, ale stale co tydzień, co dziesięć dni, w tysiące naiwnych serc, dla których słowo drukowane nie straciło jeszcze dotąd swego uroku. Numer socjalistycznej gazetki, przyniesiony do warsztatu na fabrykę, na zabawę przez jednego robotnika, przechodzi z rąk do rąk; wiadomości, potwarze w nim zawarte przechodzą z ust do ust, zakreślają coraz szersze kręgi...

Co tu robić, jak się bronić? Konfiskaty dotyczą tylko niektórych specjalnie jaskrawych artykułów i w ogóle, jak socjalistyczni menterzy wyznają z całą otwartością w swych pismach i na swych zebraniach, nie przeszkadzają bynajmniej nawet rozszerzaniu się samychże owych skonfiskowanych numerów. Artykuły, walczące z socjalistycznymi zasadami, umieszczone w pismach codziennych, mniejsza o to liberalnych czy konserwatywnych, mogą być bardzo cenne, ale 99 na stu czytelników *Naprzodu* i *N. Robotnika* nigdy się o nich nie dowie, chyba, że sam *Naprzód* lub *Robotnik* uzna za stosowne ukuć sobie z nich broń i w odpowiednim oświeceniu mu je zakomunikować. Niema i nie może być innej rady,

tylko z socjalistyczną prasą stanąć musi do walki prasa prawdziwie katolicka, polska — a zarazem prawdziwie i w ścisłym słowa znaczeniu robotnicza.

Tak! stanąć musi. Prasa taka byłaby konieczna, choćby nie było żadnych *Naprzodów*, *Krytyk*, *Robotników*; tem konieczniejsza, że są. Robotnik umie czytać i czytać chce; wiedzieć chce, co się w świecie dzieje; wiedzieć, jak ma sobie radzić w swych interesach, potrzebach, sporach; dowiadywać się, gdzie i jak on sam, jego brat, sąsiad, przyjaciel mogliby sobie łatwiej zarobić na kawałek chleba; jak i w czym bronić się przed wszelkiego rodzaju obłudnikami i wyzyskiwaczami; co odpowiedzieć na zarzuty, którymi socjalistyczni agitatorzy rzucają mu w oczy, a które z ostatniego *Robotnika* lub *Naprzodu* rozchodzą się z błyskawiczną szybkością po całej fabryce, kopalni, warsztacie. Powiedzmy po prostu: Wzbraniać dziś robotnikom czytania złego pisma robotniczego, a nie dać im na to miejsce innego, w którymby widzieli prawdziwego swego przyjaciela, rozumnego doradcę, to kamień rzucać w rzekę i sądzić, że rzeka przestanie płynąć i zalewać okoliczne pola. Trzeba, absolutnie trzeba, takiego pisma, choć powiedzielibym wolał: takich pism, kalendarzy, broszur; a jeżeli czemu się dziwić, to temu, że ich tak długo nie było, że i dziś przy tylu narzekaniach na socjalistyczne agitacye, tak wązkim i płytkim płyną strumykiem.

Długo nie było, bo parę numerów, które kiedyś się pojawiły, zniknęły, znowu podobno się pojawiły i znowu na niemąłą pociechę socjalistów z horyzontu zniknęły, nie można brać w rachubę paru, a właściwie jednego, pod różnymi tytułami i w bardzo różnych odstępach czasu wydawanego antysemickiego pisemka, które przy sposobności rzucało gromy i na socjalistów. W marcu r. z. wyszły okazowe numery organu polsko-katolickich robotników *Pochodnia*. Tygodnik ten istniał trzy kwartały; z końcem roku zeszłego ustąpił z widowni — jak i dla czego, nie tu czas i miejsce roztrząsać, — a na jego miejsce w tym samym formacie, z niezmiennym programem ukazał się również we Lwowie wychodzący *Grzmot*. Pismo to, pojawiające się regularnie trzy razy na miesiąc, umieszcza zasadnicze artykuły o sprawach najbardziej w danej chwili obchodzących ogół robotników; korespondencye — jak dotąd głównie z Tarnowa, Krakowa, Bochni, ze Ślązka — a więc prawie wyłącznie z zachodniej części kraju; dość obfitą kronikę z robotniczego życia; krótki przegląd najważniejszych politycznych wypadków z ostatnich

dni dziesięciu; fejleton również na tle życia, potrzeb, aspiracyi robotników, nakreślony. Na liczbę czytelników redakcyja *Grzmotu* skarżyć się nie może; numer, który dostanie się do fabryki, cegielni, szwalni, warsztatu, przez tyle rąk przechodzi, że zmienia do niepoznania kształt i barwę i w końcu liter odcyfrować nie podobna. Czytać gotów każdy; rękę w kieszeni zagłębić i do woreczka sięgnąć daleko trudniej, a choć nie o bajonkie sumy się tu rozchodzi, bo o 2 zł. na rok, dla niejednego robotnika jest to bądź co bądź suma za wysoka. Wiedzą o tem socjaliści i wypychają na prawo i na lewo za darmo swe pisma; wiedzieć muszą Polacy i katolicy, nie wstydzić się mówić o katolickiem piśmie robotniczem, nie wstydzić się go rozszerzać; nie wstydzić się — powiedzmy bez ogródek — i nie lenić posłać za nie roczną czy półroczną prenumeratę.

To pierwszy, dla wszystkich przystępny sposób moralnego i materyalnego wspierania i rozszerzania robotniczego pisma. Drugi jeszcze ważniejszy polega na zasilaniu tego pisma artykułami, a zwłaszcza korespondencyami, odnoszącemi się do robotniczej kwestyi, robotniczych interesów. Jak chłopci tak robotnicy chwytają już dziś sami za pióra — i dobrze robią, bo pocóżby się pisać uczyli? czują potrzebę pomówienia, wypisania się o swych bolach, sprawach, interesach, życzeniach. Niechże piszą i do *Grzmotu* przysyłają; niech piszą i przesyłają swe spostrzeżenia, uwagi, wszyscy, których interesuje robotnicza sprawa! Tą przedewszystkiem drogą pismo rzeczywiście się podniesie, stanie się interesujące, w szerokich kołach poczytne, będzie mogło skutecznie się przyczynić do rozwiązania u nas kwestyi socyalnej w duchu patryotycznym i katolickim.

Niewielkie robotnicze pisemko — a wielkiem być nie może, bo przestałoby być taniem — nie może z natury rzeczy omawiać dość obszernie i gruntownie wielu pytań ważnych, zasadniczych, obchodzących żywo robotnicze warstwy. Dla tego za przykładem wskazanym przez samychże socjalistów, za wzorem danym nam przez zagranicznych katolików, przez Niemców, przez Czechów, starać się musimy o wydawanie i rozszerzanie osobnych broszurek, które stanowiłyby naturalne uzupełnienie robotniczego organu i omawiałyby wszechstronnie pewne kwestye, żywiej w danej chwili ogół robotników interesujące. Dwie takie broszurki wyszły w ostatnich tygodniach i zostały w ścisłem słowa tego znaczeniu rozchwywane.

W myśl tych wywodów, upraszam o przedyskutowanie i przyjęcie następujących rezolucyj:

II Wiec katolicki:

1. Uznaje ważność i potrzebę robotniczego pisma, wydawanego w duchu katolickim i patriotycznym.

2. Wyraża nadzieję, że wszyscy, uznający ważność kwestyi społecznej i jej należytego rozwoju w naszym kraju, popierać będą wychodzący w tym duchu we Lwowie organ katolickich robotników: *Grzmot*, a to równie prenumeratą i rozszerzaniem w kołach robotniczych, jak nadsyłaniem odpowiednich rozpraw i korespondencyi.

3. Uznaje za bardzo korzystne wydawanie i rozszerzanie osobnych broszurek, które stanowią naturalne uzupełnienie robotniczego organu, a omawiałyby wszechstronnie pewne kwestye z dziedziny teoretycznej lub praktycznej, żywiej interesujące w danej chwili nasze robotnicze i rzemieślnicze koła.



W sprawie piśmiennictwa ludowego polskiego.

(Referat prof. K. J. Nitmana).

Początków literatury ludowej w Polsce szukaćby można poniekąd już w bardzo odległych czasach, bo jeszcze we wieku XVI. gdy pojawiać się zaczęły pierwsze elementarze polskie; oświata ludu krzewić się u nas zaczyna dopiero u schyłku Rzeczypospolitej, t. j. w końcu XVIII. wieku, kiedy skołatane kłóskami społeczeństwo poczęło narreszcie pojmować, że pierwszym warunkiem odrodzenia narodu musi się stać podniesienie stanu włościańskiego, zepelnieniego przez szereg wieków, jak wszędzie zresztą w Europie, na ostatni plan. Jakoż zda się, jak gdyby wszyscy ludzie dobrej woli i szerszego umysłu wyrzekli wówczas do naszej masy małuczkiej owe biblijne słowa: Łazarzu — ja Ci powiadam wstań! A zamieniając hasła w czyny, zakładać zaraz zaczyna Komisya Edukacyjna szereg szkół ludowych i od tej chwili dążność do szerzenia oświaty wśród ludu przenika coraz szersze koła i nie wygasa już nigdy, mimo zmienionych warunków politycznych, ulegając tylko pewnym wahaniom, w miarę mniej lub więcej sprzyjających okoliczności, wywierających wpływ na losy całego społeczeństwa. Dla historyka etapami w tej mierze będzie oczywiście działalność Komisji Edukacyjnej, Izby Edukacyjnej, Komisji Oświecenia i t. d.

U nas w Galicyi, ówieré wieku mija zaledwie, jak praca nad oświatą ludu rozpoczęła szersze przybierać rozmiary, w ślad bowiem za przejściem szkół ludowych w ręce kraju, wzrasta nie tylko ich liczba, ale ponadto budzi się ofiarnosc prywatna, powstają stowarzyszenia i instytucje majace na celu szczytne dzieło oświaty ludowej. Myśl podniesienia warstw

włościańskich pod względem moralnym, umysłowym i ekonomicznym, znajduje wprawdzie w Galicyi swoich szermierzy już i przedtem, po pamiętnym roku 1848, wyrazem zaś tych usiłowań są przedsiębiorstwa wydawnicze, powstające w różnych odstępach czasu od drugiej połowy bieżącego stulecia, czytelnictwo jednak wśród ludu nie zyskuje sobie jeszcze szerszej podstawy, po części dla trudności w rozszerzaniu druków, głównie z powodu rażąco małej naówczas liczby szkół.

Inaczej przedstawiać się poczyna stan rzeczy od r. 1881, a aczkolwiek i dziś jeszcze liczba naszych szkół ludowych daleką jest do zadośćuczynienia potrzebom kraju i cały nasz bilans narodowy pod względem poziomu oświaty ludowej, przedstawia się w niezbyt różowych barwach w porównaniu nie tylko już ze zachodem Europy, ale nawet i innymi prowincjami austriackimi, to jednak skrajny nawet pesymista zaprzeczyć by nie mógł, że to, co się zrobiło w ostatnich 25 latach, stanowi już olbrzymi postęp w stosunku do poprzedniego okresu. Dla przekonania się o tym fakcie, wystarczy już może pobieżne chociażby rozejrzenie się w bibliografii wydawnictw ludowych z ostatnich lat dziesiątków, a także i ten znamieny przejaw, że dziś niema już poważnego stronnictwa politycznego w kraju, któreby nie dążyło do podniesienia warstw niższych i nie starało się o wpływ na lud, o zjednanie go dla swych haseł i ideałów. Równocześnie z tem poczyna i sam lud myśleć o sobie, garnąc się coraz żywiej do promieni oświaty, które jedynie mogą się dlań stać pośrednikami lepszej doli i przyszłości. Prąd ów objawia się we wszystkich dzielnicach ojezyny naszej, nie wszędzie jednak z równą siłą i częściej jako objaw nieokreślonych raczej aniżeli uświadomionych pragnień.

A wobec takiego usposobienia ludu, wobec budzenia się do życia publicznego wszystkich warstw społecznych w całej Europie, w obec rywalizacyi najrozmaitszych prądów, które i do ludzi przedostać się usiłują, w obec wreszcie ataków na podstawy dotychczasowego porządku społecznego w całym świecie cywilizowanym, a niekorzystnych, u nas specyalnie, warunków ekonomicznego bytu od dołu do góry — czyż może kto zaprzeczyć, że kwestya ludowa to najbardziej piekącą, a sprawa oświaty ludowej to postulat największej doniosłości dla przyszłych losów całego naszego narodu.

Jakoż słusznie zauważył niedawno jeden z najwybitniejszych naszych publicystów — że czem lud, tem przyszłość, a czyj lud — tego i przyszłość!

Tem przeświadczeniem powodowani, winniśmy też z jak największą troskliwością śledzić i literaturę ludową, kierować nią, zasilać i popierać, nie pozwalając, by zbaczała na manowce niebezpiecznych dróg, czy to dla samegoż ludu, czy też dla całego społeczeństwa, bo jak w każdej sprawie, tak i w tej spotkamy się nie tylko z wytrawnymi apostołami szlachetnych i uczciwych idei, ale ponadto i z doktrynerami niewykonalnych haseł, lub co gorsza z agitatorami, zarazającymi szerokie masy własną goryczą i namiętnością, dla celów częstokroć egoistycznych.

Jeżeli zaś dla wszystkich dzielnic ojczyzny naszej sprawa oświaty ludu jest niezmiernie doniosłą to w Galicyi dodaje jej obecnie jeszcze wagi budzący się od niedawna a więc potężniejszy polityczny ruch ludowy. Nie pozostaje on oczywiście i bez wpływu na odnośne piśmiennictwo, bo ruch piśmienniczy, a zwłaszcza ludowy, jest w ogóle w prostym stosunku do rozwoju ogólnej kultury społecznej i ekonomicznej. Jak wiadomo zaś, u nas rozwija się on dziś odmiennie we wszystkich trzech zaborach, stosownie do różnych warunków w Królestwie, w W. Księstwie Poznańskim i w Galicyi. W tej ostatniej dzielnicy, którą specjalnie obecnie zająć się zamierzamy, zauważyć możemy znowu pewne różnice w poziomie inteligencji ludu w różnych okolicach, a zwłaszcza między zachodnimi a wschodnimi jej powiatami, skutkiem czego należałoby i w odmienny sposób przemawiać do jednych aniżeli do drugich. Fakt ten, o ile nastrecza nie małe trudności redaktorom pism ludowych, o tyle z drugiej strony za mało jest dotychczas brany w rachubę. Swoją drogą, zapominać nie należy, że redaktorowie i wydawcy publikacji ludowych, mają u nas tyle jeszcze szkopułów do zwalczenia, że nie dziw, iż niejednokrotnie nie mogąc w zupełności podołać zadaniu, pozostawiają szerokie pole dla krytyki. Najbliższą trudnością bywa zazwyczaj brak większej liczby odpowiednich współpracowników, którzyby do potrzeb, upodobań i sposobu myślenia naszego ludu przystosować się chcieli czy musieli. Choć więc przemawiają nieraz jasno i przystępnie, a prace ich świadczą o pewnym z góry nakreślonym planie i szczerzej miłości dla ludu, — to jednak razi aż nazbyt często pewien sposób pisania ogólnikowy i teoretyczny, tudzież zniechęcający czytelników ton kaznodziejski lub mentorski. Odnosi się to zwłaszcza do opisów i artykułów przekraczających granice płodów wyobraźni. Jeżeli zaś za granicą spotykamy już dziś w szeregu pracowników na polu piśmienni-

ctwa ludowego wiele talentów wybitnych, a nawet znakomych badaczy, niewahających się odrywać od studyów specjalnych, ażeby pisać dzieła popularne, to o ileż więcej czuć należy się u nas nad pokarmem przeznaczonym dla młodszej braci, o ileż bardziej czynić to powinniśmy, nie należąc do plejad szczęśliwych, wolnych i potężnych narodów; stanowi to zaś niestety jedną ze słabszych stron piśmiennictwa ludowego polskiego, że większość piszących książki popularne składa się i w obecnej jeszcze dobie z ludzi o nader słabem wykształceniu naukowem, zmuszonych jać się tej pracy częstokroć li dla chleba i karyery. A i te wydawnictwa, jakie uznane są za dobre, nie cieszą się należytem poparciem ze strony ogółu warstw o wyższem wykształceniu i stanowiskach społecznych.

Jakoż zawsze jeszcze ofiarność i energia jednostek, a nie ogólna miłość sprawy, są u nas czynnikiem decydującym dla rozwoju literatury ludowej. Dla poparcia tego twierdzenia wystarczy porównać ilość prenumeratorów któregośkolwiek z naszych wydawnictw nie tylko ze zagranicznymi publikacjami popularyzującymi, ale nawet z najbliższymi nam czeskieimi i ruskimi wydawnictwami. Weźmy chociażby „Macierz“ polską a czeską, lub listę prenumeratorów komitetu Wydawnictwa dziełek ludowych, wykazującą nam cyfrę nie o wiele przekraczającą sumy 1000, podczas gdy „Obszczestwo Kackowskohe“ rozsyła miesięcznie 10.000, a „Proświta“ 6.000 egzemplarzy. Czyż więc w takich stosunkach można się dziwić, że emancypacya chłopca polskiego w Galicyi pod względem moralnym i materyalnym przygotowuje nam ciągle niespodzianki i schodzi aż nazbyt często na tory sprzeczne z interesami innych warstw społecznych, a co najważniejsza z dobrem całego kraju i narodu. Biadamy nad różnymi programami ludowymi, ale rzeki w biegu nikt nie wstrzyma, a jest to właśnie moralnym obowiązkiem klas oświeconych, bieg jej regulować, a nawet przeszkody usuwać z tem przeświadczeniem, że tak nam nakazują szczytne zasady chrześcijańskiej miłości bliźniego i że gdzie upadną ziarna zdrowej oświaty, tam i poziom moralności się podnosi, poszanowanie cudzego dobra wzrasta. A jeżeli fala nie ma przejść mimo nas, to musimy ją przedewszystkiem dobrze znać i poznać, pod tym zaś względem niemałą winę przypisaćby można i dziennikarstwu krajowemu, które jako źródło informacyi dla ogółu czytających, zadanie swe odnośnie do tej kwestyi niedość wy-czerpująco i stale spełnia; bo jakżeż rzadko spotykamy w pi-

smach codziennych poważniejsze sprawozdania, czy też obszerniejsze przeglądy literatury ludowej. Dla tych we większości naszych organów politycznych miejsca niema, a jeśli się je zdobędzie na niekorzyść arcyciekawych może, ale zawsze nam mniej pożytku przynoszących relacji z ostatnich zdarzeń w Dahomeju i Kamerunie, to dzieje się to jeszcze najczęściej nie z naturalnego porządku rzeczy, ale głównie dzięki osobistym stosunkom i wpływom. Taki stan rzeczy zasługuje na bezwzględne potępienie, świadczy bowiem o braku wrażliwości na poszczególne objawy życia narodowego ze strony tych właśnie, którzy przedewszystkiem mają stać na ich straży, a podejmując się służby publicznej, winni pamiętać o szczytnych słowach poety — Jana z Czarnolasu:

»Służmy poczciwej sprawie, a jako kto może,
Niech ku pożytku dobra wspólnego pomoże«.

II.

Z kolei rzeczy przypatrzmy się teraz, kto w Galicyi i w jaki sposób służy poczciwej sprawie ludowej, a pragnąc w tym celu omówić pokrótce nasze wydawnictwa ludowe, zaczniemy od tych, które swe publikacje ogłaszają w oddzielnych książeczkach. Naczelne miejsce z powodu ruchliwości i olbrzymiego wpływu należy się przedewszystkiem wydawnictwom OO. Jezuitów. Rozchodzą się one w imponującej zaiste ilości, gdyż jak dotychczas wsiąknęło w lud przeszło 2 miliony egzemplarzy tych książeczek, a wyszło ich 106 tomików (tomik po 10—15 centów). Powodzenie tego przedsięwzięcia świadczy zarówno o charakterze głęboko religijnym ludu naszego, jak i o energii wydawców. Nie tylko jednak ilością, ale i treścią zalecają się wydawnictwa powyższe, budząc ducha żarliwej pobożności wśród szerokich mas. Są one naturalnie wyłącznie treści religijnej, lub religijno-historycznej. Na specjalne podniesienie zasługują między innymi X. Rydla T. J. „Przykłady wiary i obyczajów“, których w przeciągu 3 miesięcy wydano 32000 egzemplarzy. A i „Żywoty“ Skargi, ten klejnot literatury naszej religijnej — tylko dzięki temuż wydawnictwu zostały spopularyzowane i przedostały się do rąk wszystkich niemal wiejskich czytelników. Wydawnictwa OO. Jezuitów wspierają dzielnie jużto tak zwane „Intencye“, rozchodzące się w 137 tysiącach odbitek miesięcznie, już też „Echo“ i „Dzwonek“ OO. Bernardynów, a wreszcie

setki tysięcy różnych wydań książeczek do nabożeństwa, modlitw i t. p. Wspomnieć też się godzi na tem miejscu o całej powodzi t. zw. literatury kantyczkowej.

Z wydawnictw świeckich, kilka pożytecznych książeczek wydała Spółka wydawnicza w Krakowie; podobnie też i Tow. im. Staszica, aczkolwiek ma głównie na oku ludność miejską, nie jest bez zasług i wobec kół włościańskich. Jeżeli zaś pominiemy ulotne pisemka kalendarze, lub odezwy agitacyjne, to pozostają nam głównie do omówienia wydawnictwa „Macierzy polskiej“ i „Komitetu wydawnictwa dziełek ludowych“. Istniało obok nich do r. 1892 jeszcze i trzecie, „Dwucentowe Wydawnictwo Udzieli i Pallana“, które następnie przybrało bardziej specjalny, nie mniej jednak pożyteczny charakter, jako Wydawnictwo groszowe im. Tadeusza Kościuszki, przechodząc równocześnie w ręce Dra Kostkiewicza i K. Wojnara. Działalność na skromne obliczona rozmiary, tendencya uczciwa i niska cena książeczek — oto zalety i wady tego wydawnictwa.

Pokrewną sobie kierunkiem i na większą skalę podjętą jest działalność „Macierzy“ i „Komitetu“ — a obie te instytucje mają tę przedewszystkiem zasługę, iż puściły w obieg setki tysięcy książeczek po cenach nader niskich. Macierz wydała do 400.000 egzemplarzy, a Komitet przeszło pół miliona, mając w swych aktywach jeszcze i tę pozycyę, że od lat piętnastu wydaje co miesiąc oprócz polskich i ruskie książeczki w duchu szczerze katolickim i pojednawczym, o czem ku wielkiemu naszemu zdziwieniu wzmianki nie było (o ile przynajmniej pamięć nas nie zawodzi) w referacie o wydawnictwach ruskich ludowych.

Pierwsze kroki „Macierzy“ i „Komitetu“ były co prawda nie zupełnie szczęśliwe, obecnie jednak wydawnictwa obydwu instytucji świadczą o znacznym postępie, o ile zaś Macierz wydając większe dzieła fachowo - rolnicze, lub też ze zakresu „rzeczy polskich“, a wreszcie znakomitsze utwory literatury naszej, niemałą ma zasługę, przyczyniając się do rozszerzenia ich wśród najmniej zamożnych kół społeczeństwa naszego, o tyle znów ostatnie roczniki Komitetu, ograniczającego się do książeczek drobniejszych, świadczą chlubnie o staranności i intelligencji nowej redakcyi, działającej widocznie z pewnym z góry obmyślanym planem, nie według doktryny, ale według potrzeb całości rozważonym i stosowanym. Cele i dążności wydawnictwa tego zasługują na jak najgorętsze poparcie, działa ono bowiem istotnie pod wywieszonym przez

się sztandarem, „pragnąc oświecać umysły, utwierdzać lud w świętej wierze ojców naszych, przywiązać go do ziemi ojczystej, nauczyć ją kochać, na niej i dla niej pracować, a wreszcie ogrzać serca i ręce opadłe do ruchliwszej pobudzić pracy“. Największe fundusze posiada „Macierz“, wydawnictwa zaś Komitetu utrzymują się jużto hojnością jednostek, już też z dochodów, jakie przynosi prenumerata i rokrocznie zakupno większej ilości książeczek, przeznaczonych na nagrody szkolne dla dziatwy wiejskiej, tak iż tak zwany okres „premiowy“, przed wielkimi wakacyami, stanowi dla redakcyi tegoż wydawnictwa rodzaj żniwa. Byłoby ono jeszcze wydatniejszym, gdyby Rada szkolna przydziałała decyzję co do aprobaty książek poleconych na nagrody ludziom nie tylko inteligentnym, jak to ma dotychczas miejsce, ale ponadto mającym więcej czasu wolnego do śledzenia danej gałęzi literatury. Bo tylko tacy dawać będą rękojmię głębszej znajomości polskiego ludu i jego potrzeb, warunków naszych, a wreszcie środków, jakimi należy działać, chcąc szczepić i przelewać w dusze prostacze, w ciasnym zakresie codziennych spraw żyjące, szczytne ideały i uczucia podniosłejsze, które zwłaszcza w młodości zasiane, wydają zawsze bujne i pożytek ogółowi przynoszące owoce. W dzisiejszych zaś stosunkach, nie tylko że latami nieraz czekać trzeba na zaaprobowanie najlepszej chociażby książki, ale ponadto ferują się wyroki nie zawsze uzasadnione. Jest to wprawdzie rzeczą ludzką błądzić, u nas jednak popełnia się często omyłki, na które nie podobna już patrzeć spokojnem okiem. Dla przykładu niech nam wolno będzie przypomnieć, jak to komitet z poważnych ludzi się składający, zakupił kilka czy nawet kilkanaście tysięcy egzemplarzy monografii popularnej o Tadeuszu Kościuszcze Eustachego Śmiałowskiego, by niemi obdzielić z okazji setnej rocznicy młodzież szkolną wiejską i miejską, nauczyciele zaś musieli tę książeczkę co rychlej z rąk młodzieży wycofać, znajduje się bowiem w niej między innymi usterkami, taki naprzykład ustęp na str. 103 — „iż Katarzyna po nocy spędzonej z kochankiem Lubowem, nagle rano umarła“. — Tego rodzaju szczegółami trudno zaiste młodzież raczyć, skończyło się tedy na tem, że młodzież żadnej książeczki nie otrzymała, i piękne w założeniu intencye spełzły na niczem, dzięki nieuwadze kilku ludzi, mających w tej sprawie decydować. Jakoż ze względu tak na młodszych jak i starszych czytelników wśród ludu — byłoby dziś bardzo na czasie, iżby nareszcie ułożonym został przez koła facho-

we katalog książek, które każdy uczciwy katolik, patriota i obywatel, mógłby bez wahania w ręce ludu oddać, jeżeli bowiem ludzie nawet wykształceni nie zawsze zdobyć się mogą na krytykę i aż nazbyt często idą na lep ostatnio przeczytanej książki, to cóż dopiero mówić o tych umysłach niewyrobionych, niezaprawionych do rozumowania, do oddzielenia ziarna od plewy. Myśl tę poruszono zresztą bardzo słusznie już na poprzednim wiecu.

Robiąc ogólny bilans wydawnictw naszych peryodycznych, zauważyć musimy, że aczkolwiek wiele publikacyi nie czyni zadość wymogom stawianym tej gałęzi literatury, to jednak wprost szkodliwych, jest jeszcze u nas, na szczęście, bardzo nie wiele.

Inaczej ma się już rzecz z czasopismami ludowymi, za pomocą których różne nasze stronnictwa starają się nie tylko o podniesienie oświaty i moralności, ale i o wpływ na lud. I tak konserwatywną politykę *Czasu* i *Przeglądu* reprezentują w obec ludu *Krakus*, *Nowy Dzwonek*, a po części i *Niedziela*, tudzież sądecki *Związek chłopski* — pisma prowadzone w duchu szczerze polskim, katolickim i zachowawczym. Kierunkiem śmielszym w myśl przekonań redakcyi, acz niezawsze zdającym sobie sprawę z celów, do których ma niby dążyć, odznacza się *Polski Lud*, będący, jak ktoś dowcipnie zauważył, bladą kopią i tak dość niewyraźnych w ostatnich czasach dążeń *Nowej Reformy*. Wszystkie te pisma bronią wspólnie dawnego, pięknie brzmiącego w poezyi ideału: „Z szlachtą polską, polski lud“. Zrywa z nim już, w części przynajmniej, *Związek chłopski*, organ stowarzyszenia politycznego tejże nazwy, prowadzący też z całą konsekwencją, a często nawet ciasnem zaciętrzewieniem politykę chłopską. Szczerze katolicki dba on jedynie niemal o interesy włościańskie, dążąc do zmiany pewnych ustaw, szczególnie dla wieśniaków uciążliwych, i w ogóle do moralnego i ekonomicznego polepszenia losu chłopów, w czem zresztą, mniej lub więcej zgodnie idą z nim i wszystkie inne nasze pisma ludowe, mające i jedną wspólną sobie wadę, iż posługują się częstokroć nie zupełnie poprawnym językiem. A bacność w tym kierunku winna być wielką.

Na niechęci do klas wykształconych i wrodzonym u chłopów naszemu braku zaufania „do surduta“, iż się tak wyrazimy, rośnie w siły radykalno-demokratyczny *Przyjaciel ludu*. Pisemko to, pełne zgorzkniałej niechęci ku różnym warstwom społecznym, biada w każdym niemal numerze nad tem, jak to

szlacheccy posłowie nie nie robią dla ludu w sejmie, odnośnie zaś do polskiego duchowieństwa zarzuca mu, iż gasi i przeszkadza ruchowi włościańskiemu, sprzysięgłszy się z panami na zgubę stanu wieśniaczego. Zapowiada atoli, że pekną, choć twarde magnatów ogniwa, a szydząc z księży — ironizuje, iż ci chcieliby jak najwięcej wykląć, — czyżby więc na dobitkę i nieba ludowi zazdrościli?

Działając ubocznie na szkodę Kościoła i jego przedstawicieli — wprost na religię nie uderza jednak i *Przyjaciel ludu*. I słusznie robi, nawet ze swego stanowiska, bo uczucia religijne, to najserdeczniejsza struna w szarem życiu ludu naszego. Jakież ideał dostępniejszym, a zarazem wznioślejszym być może, jak ideał miłości, bólu i przebaczenia, ideał Boga poświęcającego się dla wszystkich, bez różnicy i bez wyjątku.

Wiara silna i niezachwiana, serdeczna i gorąca, to czynnik najbardziej umoralniający w etycznym rozwoju człowieka, a zarazem niewyczerpany źródło siły i pociechy.

Któż odważyłby się odebrać biednemu ludowi naszemu tę świetlaną jutrzence, w którą zapatrzony, idzie cierpliwie i pogodnie przez ciernistą ścieżkę swego ciężkiego, bezradosnego żywota. W kwestyi tej dwóch zdań nawet być nie może, utwierdzenie i rozbudzenie w ludzie naszym żywych uczuć religijnych, kształcenie jego serca i umysłu na tle ścisłe religijnym, musi być pierwszym zadaniem każdego, kto się do ludu zbliża, kto dlań pracować zamierza, w jakimkolwiek kierunku.

Dodawać zaś chyba zbyt czarna, że nicodzownym warunkiem skutecznego działania i oddziaływania — to własny dobry przykład, czystość w życiu tak publicznem jak i prywatnem, wynikająca z istotnego przejęcia się i stosowania wzniosłych zasad etyki Chrystusowej.

A jakżeż ona wygląda w *N. Wiencu* i *N. Pszczółce* — w interpretacji ks. Stojałowskiego? Czyż nie znamy wszyscy zgubnych, samolubnych tendencji tego burzyciela - apostaty? Lud rozumie on wybornie i nikt może tak jak ks. Stojałowski nie umie przemówić do wszystkich właściwości jego charakteru; nikt też nie byłby zdolnym do zastawiania równie zręcznie obmyślanych sideł. Czasem wzbudzić on może i litość — bo myśleć można chwilami, że się ma do czynienia z okazem patologicznym — częściej jednak ból i oburzenie, że sprawę, co tak dla nas żywotna i droga, człowiek ten mać, kała i obniża, siłą swojej namiętności i złej woli. A któż

przewidzieć zdoła, jakie jeszcze niespodzianki gotuje on nam na jutro?

Ileż zaś już grzechów ciąży na *Więncu* i *Pszczółce*, grzechów zarówno względem Boga jak i narodu własnego. Redaktor ich w zaciekłości obrzucania błotem wszelkiej zaślugi wyrządził nam szkody, których długie lata nie powetują, a uniesiony namiętnością, sięgnął nawet do przeszłości, usiłując poniżyć wobec ludu prace najszlachetniejszych obywateli naszych, co jeszcze przed zniesieniem pańszczyzny dążyli do uwłaszczenia ludu. Ba — nawet sprawcy rzezi z roku 1848 i Metternich doczekali się uznania w numerze 19-tym *Więńca* z r. 1888.

Smutna to rola ptaka, znieważającego własne gniazdo, smutna i zgubna, gdyż podkopywanie drugiego najważniejszego czynnika etyki społecznej t. j. miłości ojczyzny — to zbrodnia, dla której niemasz dość silnej nazwy i piętna. Jakoż w przeciwstawieniu z wcale rozpowszechnionym paradoksem, że chłop przywiązania do ojczyzny nie posiada — twierdzimy z całą pełnią przekonania, że przeciwnie, jest to uczucie głęboko i silnie wstrząsające serce ludu, częstokroć tylko nieuświad mione, nie zdające sobie sprawy ze swej siły i swego istnienia. To też poza stroną religijną, sądzymy, że piśmiennictwo ludowe nie ma zadania ważniejszego nad rozbudzanie właśnie w duszy włościanina drzemiących uczuć miłości ojczyzny, nad zapoznawanie go z dziejami jej wielkości i upadku. Żadna warstwa narodu nie jest tak silnie, tak ściśle związaną, jak właśnie wieśniacy, z tą ziemią, którą skrapiają własnym znojem, od której przez życie całe nie odrywają oczu, rąk i myśli; — obudźmyż ich tylko z uspienia, by zapłoneli do tej swojej świętej rodzicielki i karmicielki miłością żywszą, a nadewszystko nauczmy ich z przywiązania tego zdawać sobie sprawę, uczynić go wielkiem, podniosłym i celowym.

A mając tak piękne cele przed sobą — jakaż szkoda, iż nie wszystkie nasze wydawnictwa ludowe chcą je zrozumieć, nie wszystkie stanęły na gruncie etyki chrześcijańskiej i narodowych tradycji.

Historya napiętnuje je kiedyś, a i lud w miarę dojrzałości umysłowej odwróci się od nich z pogardą — byle ludzie dobrej woli chcieli się nim zająć szczerze i na seryo. Potrzebnem tu jest oczywiście współdziałanie jak najszerszych kręgów społecznych, potrzebną miłość i przejęcie się zasadą „równiej miarki“ dla wszystkich, z tym atoli dodatkiem, że

jako dobry brat starszy nieraz i na niekorzyść własnego „ja“ pomaga mniej dołężnemu, co niedawno dopiero z powijaków wyszedł, tak i obowiązkiem klas oświeconych winna być myśl ulżenia ludowi w wymiarze ciężarów, trudniejszych dlań do zniesienia, aniżeli dla innych, zamożniejszych klas. A że nędza na wsi rośnie z każdym rokiem w zatrważającej mierze, o tem wie każdy, kto raz zajrzał do chat wiejskich, kto miał tylko sposobność przyjrzeć się smutnym twarzom chłopiat wiejskich na przednowku, lub ich nadmiernie wydętym żołądkom, skutkiem złej i niezdrowej strawy codziennej. A chcąc uratować, ochronić lud nasz od ekonomicznej ruiny, ogrzewajmy mu nie tylko serca, ale i uczmy go zarazem wydatniejszej pracy, przyczyniając się przez szerzenie oświaty do podniesienia rolnictwa i stwarzania nowych źródeł zarobkowania. Stojąc na gruncie katolickim i narodowym, winna też i literatura ludowa podawać czytelnikom oprócz pokarmu duchowego, praktyczne wiadomości z dziedziny gospodarstwa, nauk przyrodniczych, higieny i ekonomii, a dalej rękodzielnictwa i przemysłu drobnego.

Szcześliwy bardzo początek zrobiły już w tym kierunku „Kółka rolnicze“ i związane z niemi chrześcijańskie sklepiki i gospody. Wydają one również swój organ t. j. *Przewodnik Kółek rolniczych*, poświęcony głównie sprawom dotyczącym towarzystwa i areypożytecznyu informacyom gospodarskim. Praca w tym kierunku — to trzecie z kolei, ale bardzo ważne zadanie literatury ludowej, obok tego zaś niechaj ona będzie balsamem kojącym rany, niechaj dodaje masom nadzieje, a nie pogrąża je w rozpacz i nienawiści. Niechaj oświeca i poucza lud o szczytnej zasadzie wzajemnej wyrozumiałości, wykazując, że w chrześcijańskim społeczeństwie nie masz, a przynajmniej nie powinno mieć miejsca, działanie jednych grup społecznych na szkodę drugich. Przeciwnie niech przejdzie przez rozum do sere przeświadczenie o jedynie słusznej, zgodnej z religią naszą zasadzie: *Suum cuique*.

W imię jej pracując, nie opadną nam ręce, a choć ten i ów nie zdoła wszystkiego zrobić — to jednak niech mu przyświeca wielka myśl poety i przyjaciela ludu:

Chociaż nie skończysz, rób,
Ciebie, nie dzieło, zamknie grób!..

Proszę tedy Szanowne Zgromadzenie o przyjęcie następujących rezolucyi:

Zważywszy, że piśmiennictwo ludowe polskie nie rozwija się dotąd w mierze odpowiadającej wzrastającym ciągle

potrzebom zdrowego i pożytecznego pokarmu umysłowego, że nie doznaje należytego poparcia ze strony pisarzy z zawodu i ogółu społeczeństwa i że takie, jakie jest, nie zawsze spełnia należycie swe zadanie:

1. II Wiec katolicki zwraca się do ludzi dobrej woli z wezwaniem o skuteczniejsze i wytrwałe popieranie uczciwych, szczerze katolickich i narodowych wydawnictw ludowych. Jako godne poparcia, uważa Wiec wydawnictwa, które:

a) w celach i środkach działania zgodne są z zasadami chrześcijańsko - katolickiej etyki, stanowiącej nie tylko najwyższy wyraz w rozwoju kultury, ale zarazem główną podstawę naszego narodowego bytu, jego siłę, potęgę i przyszłość;

b) które wśród szerokich mas ludowych usiłują budzić cześć i poszanowanie dla historycznych tradycji naszych, a dalej miłość ziemi ojczyściej, mowy i obyczaju rodzinnego;

c) które stojąc na gruncie interesów tej warstwy ludności wiejskiej, dla której są przeznaczone, pouczają ludność tę o sposobach polepszenia stosunków ekonomicznych, a zarazem wskazują, jak ma swoich praw i interesów bronić, wszakże trzymając się zasad sprawiedliwości i chrześcijańskiej miłości, nie sieją waśni społecznej, niebezpiecznej dla całej naszej egzystencji narodowej.

2. II Wiec katolicki uznaje za konieczne:

a) żeby towarzystwa i wydawnictwa ludowe, stojące na gruncie katolickim i narodowym, podzieliwszy pomiędzy siebie zakres czynności, wspierały i uzupełniały się nawzajem skuteczniej, aniżeli to dotychczas miało miejsce;

b) ażeby redaktorami i współpracownikami pism ludowych byli ludzie, znający dokładnie lud i jego potrzeby i zostający z nim w ciągłym zetknięciu;

c) ażeby ludzie wybitni nauką, talentem, zechcieli podobnie jak to się dzieje za granicą, od czasu do czasu poświęcać swe pióro pracom, popularyzującym czy to pewne prawdy etyczne, czy też wyniki naukowe w uprawianej przez siebie gałęzi wiedzy;

d) ażeby w każdej gminie wiejskiej utworzoną została biblioteka o stósownym doborze dzieł, umożliwiająca zarówno starszym jak młodszym korzystanie ze zdrowego pokarmu umysłowego;

e) ażeby sporządzony został przez koła fachowe katalog pism i wydawnictw ludowych, godnych polecenia, w któ-

rym to względnie Wice ponawia uchwałę, powziętą na Wiecu krakowskim w roku 1893;

f) ażeby ocenie książek, mających być poleconemi przez Radę szkolną krajową na premie dla młodzieży szkolnej wiejskiej, powierzonym została osobom, dającym gwarancję istotnego znawstwa i odczucia zarówno wymogów literackich jak i dróg, jakimi najłatwiej trafić można do umysłów i serc czytelników tej sfery;

g) ażeby celem uproszczenia manipulacyi, książki treści religijnej, polecane przez konsystorz, nie potrzebowały powtórnej aprobaty ze strony władzy szkolnej.



T r e ś ć.

	str.
A. Sekcja życia katolickiego	7—109
1. Maryan Bartynowski: O miłosierdziu katolickiem	9
2. Ks. Henryk Jackowski T. J.: O znamionach kraju katolickiego	29
3. Ludwik hr. Dębicki: O życiu religijnem na wsi	53
4. Brat Albert: O trzecim zakonie św. Franciszka	70
5. Prof. Dr. Piotr Stebelski: O opiece nad dziećmi opuszczonemi i zaniedbanemi, tudzież nad małoletnimi przestępcami	80
6. Prof. Maksymilian Thullie: O życiu katolickiem w mieście	87
7. Dr. Stanisław Nowosielecki: O dobroczynności publicznej	96
B. Sekcja ekonomiczno - przemysłowa	111—193
1. Dr. Władysław Pilat: O organizacyi zawodowej w przemyśle	113
2. Ks. Jan Badeni T. J.: W sprawie stowarzyszeń robotniczych	128
3. Leszek Prus Wiśniowski: W sprawie mieszkań dla robotników	134
4. Dr. Roman Kulczycki: Rozwój ustawodawstwa o ubezpieczeniach robotników	138

5. Leszek Prus Wiśniowski: W sprawie katolickich stowarzyszeń rzemieślniczych . . . 150
6. О. Мартинъ Пакѣжъ: О торговли церковныхъ рѣчей 154
7. Prof. Dr. Henryk Jordan: W sprawie opieki nad terminatorami 158
8. Dr. Władysław Stesłowicz: O ochronie drobnego przemysłu i rzemiosła 165
9. Prof. Dr. Józef Żuliński: W sprawie opieki nad sługami ze stanowiska chrześcijańskiego i społecznego 180

C. Sekcyja ekonomiczuo-rolnicza 195—274

1. Dr. Stanisław Dąbski: O asocyacji w rolnictwie 197
2. Stefan Sękowski: W sprawie utrzymania i wzmocnienia mniejszej i średniej własności rolniczej 208
3. Dr. Leopold Caro: W sprawie lichwy i kredytu włościańskiego 229
4. Kazimierz hr. Szeptycki: O czeladzi i sługach w gospodarstwach rolnych 247
5. Проф. Анатоль Вахнянинъ: Въ справѣ емиграціи 265

D. Sekcyja dla nauki i sztuki 275—382

- 1a. Prof. Dr. Jan Bołoz Antoniewicz: W sprawie sztuki kościelnej 278
- 1b. Prof. Dr. Jerzy hr. Mucielski: W sprawie sztuki kościelnej (korreferat) 293
2. Juliausz Twardowski: O potrzebie i sposobie przeprowadzenia reformy muzyki kościelnej 30
3. Дръ Кирило Студиньскій: Характеристика і генеза полемічного утвору Іпатія Потія и. з. „Унія“, випечатаного в Вільні 1595 року 315
4. Ks. Antoni Trznadel: O potrzebie urządzenia kursu socyalnego w kraju 336

5a. Prof. Dr. Jan Bołoz Antoniewicz: W sprawie nauki historii sztuki chrześcijańskiej w seminariach duchownych	341
5b. Prof. Dr. Jerzy hr. Mycielski: W sprawie historii sztuki kościelnej (korreferat)	349
6. Ks. Prof. Dr. Leon Wałęga: O potrzebie i znaczeniu świeckich apologetów	355
7. Prof. Dr. Adam Miodoński: Apologia chrześcijańska senatora Apolloniusza	366

E. Sekcja szkolna 383—465

1. Ks. Prałat Jan Gnatowski: W sprawie katolickiego charakteru szkoły	385
2. Ks. Dr. Alojzy Jougan: O praktykach religijnych w naszych szkołach	389
3. Dyr. Mieczysław Baranowski: W sprawie nauki religii w szkołach wszelkiej kategorii i służbowego stanowiska katechetów	435
4. Ks. Dr. Aleksander Pechnik: O podręcznikach szkolnych i lekturze domowej uczniów szkół średnich	440
5. Prof. Mieczysław Jamrógiewicz: Wpływy pozaszkolne	452
6. Adam Ścibor Rylski: W sprawie udziału młodzieży akademickiej w życiu katolickim	461

F. Sekcja prasowa 467—506

1. О. Иванъ Волосянскій: Въ справѣ русскихъ часописей и издавничествъ для народа	469
2. Ks. Jan Badeni T. J.: O prasie robotniczej	487
3. Prof. Karol J. Nitman: W sprawie piśmiennictwa ludowego polskiego	494

